PARLAMENT I RZĄD
W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE CO DO TŁUMACZENIA,
PRZERÓBEK I PRZEDRUKÓW ZASTRZEŻONE

COPYRIGHT BY FELIKS HONOWSKI 1938

BIBLIOTEKA PRAWNO - POLITYCZNA

FELIKS HONOWSKI

PARLAMENT I RZĄD W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

CZĘŚĆ
PRAWNO-POLITYCZNA

SŁOWO WSTĘPNE

ROK 1918

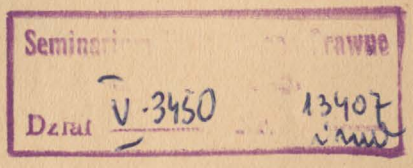
Wydz. Bibl. Prawnic
1806130853

HAYDUKIEWICZ

POLSKIE WYDAWNICTWO NAUKOWE
WARSZAWA, UL. ZŁOTA Nr. 21
1938

BIBLIOTEKA PRAWNO-POLITYCZNA
Warszawa, Mokotowska 20
tel. 8-48-15

Okładkę projektowała
M. Kotkowska.
Drukarnia
W. Łazarski
Dzierżawca
Spółdzielnia
Pracy
„Spójnia"
Żelaz-
na 58a
telefon
3-14-16



M O T T O:

„Człowiek bowiem w całem tego słowa znaczeniu kochać musi, nie wstydząc się swego „wczoraj", by żyć, pracując w dniu dzisiejszym, by się jego znowu nie wstydzić jutro".

(Józef Piłsudski — Piękne „Wczoraj" — Polska Organizacja Wojskowa — Szkice i Wspomnienia).

WSTĘP

„Parlament i Rząd w Polsce Niepodległej" — temat obszerny, obejmujący wszelkie poczynania władz państwowych o charakterze politycznym, ekonomicznym, oświatowym, socjalnym i t. p., — od momentu zakończenia wojny światowej poprzez rząd lubelski, objęcie władzy zwierzchniej przez Józefa Piłsudskiego, powstanie pierwszego rządu ludowego i następnych, — poprzez pierwszy sejm, „Małą Konstytucję", suwerenne prawno - polityczne stanowisko sejmu, powołane gabinety, wypadki wojenne i Konstytucję Marcową, — poprzez usunięcie się Marszałka od udziału w rządach, parlament na tle Konstytucji Marcowej, jego kadencje i zmieniające się gabinety, — poprzez przewrót majowy, przewrót w ukonstytuowaniu się sił politycznych, Blok Bezpartyjny i rozrost idei państwowej, — poprzez projekt nowej konstytucji, uchwalenie Konstytucji Kwietniowej, ordynację wyborczą, obecny parlament, śmierć Marszałka, odwrócenie się pierwszej karty dziejów ojczystych, nowe rządy o cechach po-marszałkowskiej tradycji — po dzień dzisiejszy i jutro, bez daty dnia i roku.

Od czasu powstania niepodległej Polski upłynęło już blisko 19 lat. Polska dźwignęła się z gruzów, stała się państwem. Praca włożona w jej podwaliny jest wielka i wieloraka. Podzielić tę pracę na pierwiastki, ująć w ramy każdą jej część, połączyć nicią ciągłości, ujawniając i uwypuklając zjawiska ważkie, dodatnie czy ujemne pod kątem widzenia dobra dla ojczyzny — cel niniejszej pracy. Za podstawę biorę Dziennik Praw Królestwa Polskiego, Dziennik Praw Państwa Polskiego, Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej [1]).

[1]) Regencja ogłaszała swe dekrety, rozporządzenia i t. p. w Dzienniku Praw Królestwa Polskiego, a poczynając od dnia 8 listopada 1918 ro-

Wszystko, co zostało zawarte w Dzienniku Praw, w Dzienniku Ustaw stanowi przecież, jak to określił Piłsudski w pierwszym swym dekrecie, „prawa narodu", treść więc ogłoszonych ustaw jest kośćcem pacierzowym państwa i narodu polskiego. Dokładne zbadanie poszczególnych kręgów stanowi podstawę obranego tematu. Wszystko, co pisano w prasie, wydano w książkach, broszurach i ulotkach, mówiono w sejmie podczas dyskusji i w komisjach, na plenum, ze strony rządu, posłów, wszystko to są wyrażone myśli „za" i „przeciw", tłumaczące i oświetlające pojawienie się tej czy innej ustawy, dekretu, rozporządzenia i t. p.

Dla czytelnika oświetlenie narastania prawno-politycznych fundamentów budowy Polski jest ciekawsze od samych wyników, bo te są ujęte w zawiłe, często niezrozumiałe kolumny paragrafów z powołaniem się nieraz na dziesiątki innych i są tak mało przyciągającą lekturą, jak nakaz płatniczy, grożący w nagłówku srogimi karami, przewidzianymi w ustawach. Gdybym obrał tę drogę, wprowadziłbym czytelnika jakby w labirynt lustrzany, gdzie wszystko się dwoi, troi, mnoży przez setki, tysiące i odwiedzający ani wejścia, ani wyjścia odnaleźć nie może. Forma, w jakiej czytelnikowi zamierzam przedstawić minione blisko 19 lat borykania się Polski na drodze rozwoju — mniemam — będzie środkiem znieczulającym na wszelkie przykrości połykania myślowego nudnych tematów. To bynajmniej nie oznacza, by cokolwiek miało być zlekceważone lub pominięte. Wszystko, co było mówione, pisane i ujawniło się pod jakąkolwiek formą, będzie uwzględnione, inaczej nie można by było zrozumieć rezultatu zmagań sił politycznych i realizowania się ich w setkach ustaw, dekretów, rozporządzeń i t. p., inaczej nie poznalibyśmy sprawców radości i cierpień Polski, sukcesów i porażek, dni jasnych i chmurnych, a poznanie nie tylko dziejów, ale i ich twórców jest równoznacznie ważne, i musimy się zaznajomić z nimi blisko, bardzo blisko, poznać ich w negliżu polityczno-par-

---

ku (Nr. 16) w Dzienniku Praw Państwa Polskiego. Zmiana ta nastąpiła wyłącznie ze względów politycznych, o czym będę mówił w dalszym ciągu mej pracy.

Do dziś dnia (lipiec 1937 r.) wyszło ogółem ustaw, dekretów, rozporządzeń 15.861.

tyjnym, i we fraku, i w ubraniu mieszczańskim, „w krawacie i bez krawata", w sukmanie chłopskiej i w bluzie robotniczej, w każdej fazie dnia pracy aż po granice życia prywatnego.

Są jednak zjawiska, stojące jak gdyby na granicy życia prywatnego i publicznego, i tu może zachodzić pewien drażliwy moment dla publicysty. Ocena działalności poselskiej, wykonywanej w zakresie mandatu poselskiego w siedzibie parlamentu czy poza nim, stanowi wolną strefę dla krytyki. Prywatne życie posła, jak każdego innego obywatela, nie powinno interesować nikogo, a tym bardziej publicystyki. Kwestia się nieco wikła, jeśli zachodzą wypadki zazębiania się „mandatu poselskiego" z życiem prywatnym na tle materialnym, a czasem przeniesienia zupełnego „rzetelnej pracy" poselskiej z dziedziny publicznej w sferę interesu prywatnego.

Stan moralny jednostki jest jej sprawą osobistą, dopóki obraca się w sferze stosunków prywatnych, i póki czyny, płynące z tego stanu moralnego, nie wyrządzają nikomu krzywdy w stopniu, uprawniającym pokrzywdzonego do udania się pod ochronę prawa. Stan zaś moralny jednostki, zajmującej pewne stanowisko społeczne czy państwowe, o węższym czy szerszym zasięgu wpływów i władzy, może i powinien podlegać zainteresowaniu publicznemu i w rzeczywistości podlega. Przy powoływaniu kandydatów na odpowiedzialne stanowiska w przedsiębiorstwach państwowych bądź prywatnych praktykuje się zasięganie opinii o stanie moralnym kandydatów; wyjątek w tym względzie stanowią posłowie i senatorowie mimo powoływania ich do najważniejszych może funkcji państwowych, jako wychodzący z wyboru na zasadzie ordynacji wyborczej. Uprawnieni do baczenia na stan moralny kandydatów na posłów i senatorów są w pierwszym rzędzie wyborcy. Nawet wśród bardzo szczupłego grona w sferze czysto prywatno-prawnych stosunków wyborcy nie dają sobie rady w tej dziedzinie, czego przykładem typowym są liczne nasze spółdzielnie, gdzie mnoga ilość procesów przeciwko prezesom i zarządom dowodzi albo istnienia większości amoralnej, albo bezkrytycznej, albo obojętności, albo umiejętnej agitacji jednostek sprytnych, będących w zmowie.

Jeśli weźmiemy to samo zjawisko w tak wielkiej skali jak państwo, gdzie agitacja jest dozwolona, jawna, gdzie istnieje

x, y, z partyj politycznych, gdzie większość wyborców to analfabeci lub półanalfabeci, gdzie brak jest w najelementarniejszym zakresie własnego światopoglądu, gdzie jedynym czynnikiem przekonywającym jest demagogia, granicząca nieraz z oszustwem, idąca często w parze z rzucaniem kalumnij na przeciwnika politycznego, gdzie przekupstwo i wkupne odgrywa nieraz dominującą rolę i t. p., to musimy dojść do przekonania o zupełnym wyłączeniu możności jakiejkolwiek kontroli ze strony wyborców nad moralnym obliczem kandydatów; zresztą sama ordynacja wyborcza (mowa o ordynacji do pierwszego sejmu) przez głosowanie na listy, a nie na nazwiska, uniemożliwia wszelką kontrolę, przecinając łączność pomiędzy danym okręgiem a wybranym posłem. Poseł, niezależnie skąd został wybrany, uważany jest za wybranego jakby przez wszystkich wyborców Rzeczypospolitej. Ordynacja wyborcza jakby przewidywała niemożliwość ze strony wyborców jakiejkolwiek kontroli nad stanem moralnym kandydatów i stawia im pewne tamy w sensie moralnym, pozbawiając ich prawa wyborczego czynnego, a tym samym i biernego. Siatka, jaką postawiła ordynacja wyborcza przed wejściem do Sejmu Ustawodawczego, jako przeszkodę dla niepożądanych jednostek, posiadała bardzo grube oczka i przecisnąć się przez nią nie mogli wyłącznie już uprzednio obciążeni wyrokami sądowymi z pozbawieniem praw obywatelskich. Karani więc sądownie bez pozbawienia tych praw mogli bez przeszkód prześlizgnąć się przez siatkę wyborczą pomimo skazania ich za mocno obciążające przewinienia przeciw nakazom moralnym aż włącznie z przekroczeniem 7-przykazania boskiego, nie mówiąc już o całej gradacji przewinień o wybitnie niemoralnym i aspołecznym charakterze, leżących na drodze do robienia dobrych interesów. Innych przeszkód ordynacja wyborcza do Sejmu Ustawodawczego nie stawiała, a dalsze ustawy, uchwalone już przez sejm, chroniące posłów od przykrości pociągania ich przed kratki sądowe, stanowiły dla posłów Sejmu Ustawodawczego wyjątkową atmosferę niekaralności przenoszenia „rzetelnej pracy poselskiej“ w sferę życia prywatnego. Następna ordynacja wyborcza, uchwalona przez Sejm Ustawodawczy, niewiele się różniła pod tym względem od ordynacji pierwszej.

Jedyną rękojmią przyszłej działalności kandydata było ślubowanie czyli przysięga [2]).

Charakterystycznym w tym względzie zjawiskiem jest formalistyczne traktowanie przysięgi poselskiej. Nawet w procesie Brzeskim nie znajdujemy w motywach powołania się na złamanie ślubowania poselskiego, zarówno jak i w licznych potępieniach przez kluby swoich członków starannie unika się wzmianki o złamaniu przysięgi poselskiej. Z roty przysięgi płyną dla posłów pozytywne wskazania w sferze moralnej, ale tylko w zakresie mandatu poselskiego „jako posła". Zakazu wykorzystywania mandatu w celach prywatnych ślubowanie nie zawiera.

Czy publicystyka, doszukując się przyczyn tych czy innych zjawisk politycznych w ugrupowaniach lub u jednostek, spostrzegając wpływ korzyści materialnych na takie czy inne posunięcia, winna je ujawnić, czy nie? Zagadnienie, w jakiej mierze korzyści materialne, np. udzielenie lukratywnej koncesji krewnemu wpływowego posła czy senatora lub osobie, wskazanej przez niego, wpływały na ustosunkowanie się partii wobec gabinetu lub poszczególnego ministra, staje się zagadnieniem społecznym i czy przeto może i winno być ujawnione? Mniemam,—tak. Celem publicystyki nie jest bynajmniej poniesienie przez tę czy inną jednostkę kary na drodze oficjalnej za sprzeniewierzenie się przysiędze poselskiej, ale raczej wyeliminowanie tej czy owej amoralnej i apatriotycznej jednostki ze spisu zasłużonych ojczyźnie. Tu nie chodzi o sensację, tu chodzi o przedstawienie rzeczywistości, o poznanie bilansu politycznego w jego poszczególnych pozycjach, co prowadzi ku lepszej przyszłości. Zresztą, kto pozwolił się wybrać na posła lub senatora, komu powierzono losy ojczyzny, ten staje jakby na scenie politycznej, a widownia może i ma prawo i obowiązek, jeśli chce być krytyczną, bić brawo lub smagać go śmiechem i gwizdem, obedrzeć ze wszystkich pseudo-zasług w „ciężkiej pracy dla ojczyzny" i „zerwać" zeń kapitułowe ordery.

---

[2]) Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 44 z dnia 1 czerwca 1921 roku. Poz. 267 Rozdział II art. 20.

„...Ślubuję uroczyście jako poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, wedle najlepszego mego rozumienia i zgodnie z sumieniem, rzetelnie pracować wyłącznie dla dobra Państwa Polskiego, jako całości".

Przecież to już w naszej krótkiej historii politycznej miało miejsce [3]). W zagadnieniu tym kryje się wielorakie stopniowanie wierności dla przysięgi poselskiej od afer czysto politycznych, gdzie polityka jest środkiem osiągnięcia korzyści materialnych, do ordynarnych, choć najuczciwszych z nieuczciwych zjawisk — kradzieży łyżek z bufetu sejmowego. Wielu pozwoliło się wybrać na posłów, senatorów, chętnie wnosiło do tego „interesu" kapitał w postaci wkupnego, by pomóc swemu upadającemu zawodowi, zwłaszcza tam, gdzie zawód nosi charakter pośrednika między obywatelem a instytucjami państwowymi. Szczególnie suwereni z pierwszego sejmu, kiedy gabinety na skinienie wpływowych suwerenów padały, i w dalszych już parlamentarnych izbach senator czy poseł, np. adwokat [4]) miał szerokie pole do pomyślnego załatwiania spraw swoich klientów, co w końcu wywołało zakaz załatwiania spraw administracyjnych przez adwokatów-posłów, a więc stało się tajemnicą publiczną. Pozostały sądy. Tu gra za partnera ma naiwność ludzką. Adwokat-poseł czy senator, pozwalający się doprosić w „cudzej sprawie" na trzeciego czy czwartego do obrony po tej czy innej stronie, przyłącza się do przedmówcy... Poruszam ten rodzaj dostojeństwa moralnego przykładowo, jako może najjaskrawszy w sensie popularnego mniemania wśród ludności o wszechmocy posłów lub senatorów-adwokatów. To są zazwyczaj plotki, trzymające się brzegów wód głębokich, umiejące zawsze na czas prześlizgnąć się choćby tajemnymi chodami w razie wyschnięcia „ojczystego sta-

[3]) Proces Brzeski.

[4]) Wskazany przeze mnie przykład wzięty został ze sfery wolnego zawodu adwokackiego bynajmniej nie wypadkowo, a ze świadomością dla wielu ujemnych cech, jakimi zaimponowali społeczeństwu wybrani na posłów czy senatorów prawnicy - adwokaci. W dalszym ciągu mej pracy przy omawianiu wartości personalnej więcej głośnych, więcej popularnych jednostek, rola prawników - adwokatów będzie przedmiotem mych krytycznych uwag, a to ze względu na posiadanie przez prawników więcej „talentów" dla sprawowania poselskich czy senatorskich obowiązków, niż inne wolne zawody, co we Francji i Anglii powoduje przodowanie świata prawniczego na polu parlamentarnym. Powyższe nie dotyczy bynajmniej wszystkich prawników - adwokatów, piastujących wysoką godność poselską lub senatorską; wielu, spełniając swój obowiązek, stanęło na wysokości zadania.

wu" do przeciwnego obozu, gdzie „słońce nigdy nie zachodzi" [5]).

Do maja 1926 roku posłowie, senatorowie tkwili mocno z pełnym zrozumieniem ideowo-politycznym w obozie pomajowej opozycji: P. P. S., Wyzwoleniu i t. p. Od roku 1919 do 1926 upłynęło 7 lat zmagania się patriotyzmu o Polskę z partyjnictwem lokalnym w sensie politycznym, z zadziwiającą jednością przeciwnych sobie u podstaw, a nawet skądinąd wrogich sobie stronnictw politycznych i klubów sejmowych, solidarnych, jeśli chodziło o powzięcie i utrzymanie uchwały o suwerenności Sejmu Ustawodawczego i zachowanie z pewnym zamaskowaniem tej ważkiej i brzemiennej w skutki przewagi politycznej w Konstytucji Marcowej; upłynęło 7 lat zmagania się patriotyzmu z polityczno-ekonomicznym dążeniem poszczególnych partii i klubów sejmowych, a nawet jednostek czołowych do dzielenia nożem egoizmu w uchwalonych ustawach praw i obowiązków w stosunku do państwa, ojczyzny, dobra narodowego pomiędzy stany, grupy socjalne, a nawet poszczególnych obywateli zależnie od marki politycznej, mającej w danym momencie uprzywilejowany obieg w kierunku zwalniania się od obowiązków, a jednocześnie zagarniania jak największych uprawnień i dóbr narodowych do „swej chaty skraju stojącej" [6]).

Siedem lat posłowie i senatorowie z całą świadomością trwali w głębokim przekonaniu o pełnej racji przyjętych za niewzruszalne „tabu" postulatów politycznych w poszczególnych stronnictwach i tkwili w swych obozach partyjnych, gotowi przelać krew za swą rację stanu [7]). Żadne znaki na niebie nie zdołały zachwiać przekonań politycznych poselsko-senatorskich. Nawet tak wyraźny znak, łagodny w swej formie, groźny w następstwach, jak usunięcie się Marszałka od rządów, nie dał nic do myślenia, przeciwnie, to zwycięstwo zbiorowe suwerenów nad wielką indywidualnością i wielkim patrio-

[5]) Kwestia przechodzenia posłów z jednego obozu do drugiego będzie we właściwym miejscu omówiona szczegółowo ze specjalnym zwróceniem uwagi na „emigrantów" pomajowych.

[6]) polityka podatkowa, polityka socjalna, o czym będzie w dalszym ciągu.

[7]) pochód z Doliny Szwajcarskiej.

tyzmem utrwaliło całą zbiorowość poselsko-senatorską w przekonaniu o racji trwania na raz obranej drodze. Nie cofnięto się wówczas myślą do 18 roku, nie przypomniano sobie, co zawdzięczała Polska w tej dobie Marszałkowi, zapomniano również o „fakcie pracy moralnej narodu", nie zastanawiano się nad narzucającym się samo przez się zagadnieniem — kto odszedł i dlaczego?

„Faktem pracy moralnej narodu" nazwał Marszałek wyraz jednolitej opinii publicznej, oddającej mu w listopadzie 18 roku władzę nad powstającą Polską. W tym momencie, jak to czytelnik przekona się z dalszej treści, nastąpiło nieporozumienie polityczne o wielkiej doniosłości. Opinia publiczna zarówno zorganizowanej części społeczeństwa, poczynając od Narodowej Demokracji, a kończąc na Polskiej Partii Socjalistycznej, jak i części społeczności polskiej, nie ujętej w żadną organizację, była zupełnie zgodna w zapatrywaniu na osobę Marszałka, jako jedynie zdolnego do ujęcia steru ujawniającej się państwowości polskiej z chaosu wojny światowej.

Pod cienką powłoką powszechnej harmonii kryła się jednak z wielu stron ideologia partyjna o zdecydowanie separatywnym charakterze, a szczególnie ze strony tych, co przyjęli z rąk Marszałka szczytne hasło walki o niepodległość Polski — frakcji rewolucyjnej partii socjalistycznej. Różnica ideowa, będąca u podłoża czynu niepodległościowego Marszałka i partii socjalistycznej, sprowadziła na Polskę w zaraniu jej zmartwychwstania spisek rewolucji socjalnej [8]) (rząd lubelski), a następnie rządy ludowe (rząd Moraczewskiego), co w dalszym dążeniu socjalistów wytworzyło wiecznie aktualne, tak zwane zagadnienie ludowe o socjalistyczno-klasowo-stanowym zabarwieniu.

Główną treścią pierwszych dwóch dekretów Marszałka, a zwłaszcza pierwszego, jest dążenie do rozwiązania kwestii ludowej, narzuconej Polsce groźbą rewolucji socjalnej przez partię socjalistyczną i chłopstwo, pozostające pod jej wpływem, co urzeczywistniono do powrotu Marszałka przez stworzenie rządu lubelskiego z programem ogłoszonym w manifeście lubelskim, a po powrocie Marszałka przez utrudnianie

[8]) patrz c. d.

utworzenia rządu koalicyjnego, wywołując strajk powszechny w dniu 13 listopada, jako groźbę przeciwko usiłowaniu powołania rządu narodowego.

Przez ogłoszenie się pierwszego sejmu za suwerenny walka przeniosła się na forum sejmowe i jak w 18 roku socjaliści usunęli zagadnienie niepodległości na drugi plan, a na pierwszym miejscu postawili zaprowadzenie ustroju socjalistycznego, tak w dalszym biegu rozgrywki politycznej walka o przewagę polityczną robotniczo-chłopską była dominującym zagadnieniem, pozostawiając na uboczu troskę o należyty rozwój państwa, co wraz z pogłębieniem się demoralizacji wśród posłów doprowadziło do przewrotu majowego. Po przewrocie majowym przywódcy socjalistyczni i chłopscy przeszli do jawnej opozycji przeciwko Marszałkowi i zagadnienie ludowe przybrało ostrą formę, czego rezultatem był Brześć.

Obecnie, jakkolwiek z biegiem czasu tak zwany front ludowy podległ i podlega rozkładowi zarówno w partii socjalistycznej, jak i wśród chłopów, to jednak pozostała część frontu ludowego, będąc wciąż w opozycji do pomarszałkowskich rządów, daje znać o sobie swą agresywnością nie tylko przez proklamowanie rządów robotniczo-włościańskich („Robotnik") lub pokojowe manifestacje (Nowosielce), a nawet przez delegacje, czyniące akces do generała Śmigłego-Rydza, jako ideowego spadkobiercy Marszałka.

Kwestia ludowa w roku 18 znalazła swe zaznaczenie w pierwszym dekrecie Marszałka. Po 18 latach znalazła się w punkcie swego wyjścia u progu ideowych poczynań zastępcy Marszałka — Śmigłego-Rydza.

Treść niniejszej książki, stanowiącej pierwszy tom części politycznej, zawiera „Słowo wstępne" do właściwego tematu— „Parlament i Rząd w Polsce Niepodległej", odtwarza walkę prawno-polityczną, jaka się zawiązała w momencie powstawania Polski w pierwszych dniach listopada 18 roku, jaka się toczyła przez cały czas do zwołania pierwszego sejmu, ujawniając i grupując siły polityczne wszystkich stronnictw i partyj, z jakimi weszły do pierwszego sejmu, by swą suwerenną władzą odbudować Ojczyznę po 150 latach niewoli.

* * *

Moment objęcia pełni władzy przez Józefa Piłsudskiego został ujawniony w dekrecie [9]), podpisanym tylko przez samego Marszałka i noszącym datę 14 listopada 18 roku; pod tą samą datą Rada Regencyjna wydała orędzie o przekazaniu „reszty" władzy zwierzchniej J. Piłsudskiemu. W dekrecie Piłsudskiego, jakkolwiek wydanym w dniu przekazania mu władzy przez R. R. i pomimo istnienia podpisu Marszałka pod orę-

---

[9]) Dziennik Praw Państwa Polskiego No 17 z dn. 29 listopada 1918 Poz. 40. Dekret.

Wyszedłszy z niemieckiej niewoli, zastałem wyzwalającą się Polskę w najbardziej chaotycznych stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, wobec niezmiernie trudnych zadań, w których lud polski sam musi wykazać swoją zdolność organizacyjną, bo żadna siła z zewnątrz nie może mu jej narzucić. Uważałem za swój obowiązek ułatwić ludowi pracę organizowania się i postanowiłem rozważyć rolę i znaczenie przywódców polskich stronnictw ludowych, które miały nadać charakter nowemu rządowi.

W rozmowach, prowadzonych z przedstawicielami niemal wszystkich stronnictw w Polsce, spotkałem się, ku wielkiej mej radości, z zasadniczem potwierdzeniem mych myśli. Przeważająca większość doradzała utworzenie rządu nietylko na podstawach demokratycznych, ale i z wybitnym udziałem przedstawicieli ludu wiejskiego i miejskiego. Licząc się z potężnemi prądami, zwyciężającemi dzisiaj na Zachodzie i Wschodzie Europy, zdecydowałem się zamianować prezydentem gabinetu pana posła Ignacego Daszyńskiego, którego długoletnia praca patrjotyczna i społeczna daje mi gwarancję, że zdoła w zgodnej współpracy z wszystkiemi żywiołami przyczynić się do odbudowy dźwigającej się z gruzów Ojczyzny.

Ciężkie położenie ludu nie pozwoliło mu wyłonić z pośród siebie licznych sił fachowych, których kraj dzisiaj potrzebuje, zażądałem więc od pana prezydenta ministrów, aby licząc się z tem, wzmocnił skuteczność pracy swego gabinetu przez udział w nim wybitnych sił fachowych, niezależnie od ich przekonań politycznych.

Z natury położenia Polski jest charakter rządu, aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego prowizorycznym i nie dozwala na przepro-

dziem R. R. z dn. 11 listopada 18 r. [10]), nie znajdujemy powołania się na orędzie R. R. ani z dnia 11, ani 14 listopada, nato-

---

wadzenie głębokich zmian społecznych, które uchwalić może tylko Sejm Ustawodawczy. Przekonany, że twórcą praw narodu może być tylko Sejm, żądałem zwołania go w możliwie krótkim, kilkumiesięcznym terminie.

Licząc się z wyjątkowem pod względem prawnym położeniem narodu, wezwałem p. Prezydenta Ministrów, aby mi przedłożył projekt utworzenia najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego, obejmującej wszystkie trzy zabory.

Liczne uwagi i programowe żądania stronnictw, złożone na moje ręce, przekazuję niniejszem Rządowi Republiki.

Warszawa, d. 14 listopada 1918 r.

J. Piłsudski

[10]) Dziennik Praw Państwa Polskiego No 17 z dn. 29 listopada 1918. Poz. 38. Rada Regencyjna do Narodu Polskiego.

Wobec grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, dla ujednostajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju, Rada Regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk Polskich jej podległych Brygadjerowi Józefowi Piłsudskiemu.

Po utworzeniu Rządu Narodowego, w którego ręce Rada Regencyjna zgodnie ze swemi poprzedniemi oświadczeniami zwierzchnią władzę państwową złoży, Brygadjer Piłsudski władzę wojskową, będącą częścią zwierzchniej władzy państwowej, temuż Rządowi Narodowemu zobowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisaniem tej odezwy.

Dan w Warszawie, dnia 11 listopada 1918 roku.

† Aleksander Kakowski
Józef Ostrowski
Zdz. Lubomirski
Józef Piłsudski

Poz. 39. Do Naczelnego Dowódcy Wojsk Polskich Józefa Piłsudskiego.

Stan przejściowy podziału zwierzchniej władzy państwowej, ustanowiony odezwą z dnia 11 listopada 1918 roku, nie może trwać bez szkody dla powstającego Państwa Polskiego.

Władza ta powinna być jednolita.

Wobec tego, kierując się dobrem Ojczyzny postanowiliśmy Radę Regencyjną rozwiązać, a od tej chwili obowiązki nasze i odpowiedzialność względem narodu polskiego w Twoje ręce, Panie Naczelny Dowódco, składamy do przekazania Rządowi Narodowemu.

Dan w Warszawie, dnia 14 listopada 1918 roku.

† Aleksander Kakowski
Zdz. Lubomirski
Józef Ostrowski

miast znajdujemy powołanie się Marszałka na swój powrót do kraju z niewoli niemieckiej.

Czytając pierwsze słowa dekretu, ma się wrażenie, jakby sam fakt zjawienia się Marszałka w kraju był dostateczną i kompletną przyczyną, zawierającą w sobie wszystko to, co się samo przez się rozumie, co zostało upowszechnione w umysłach, stało się wszystkim wiadome i choćby nie zostało nigdzie na drodze oficjalnej ogłoszone, przez wyłączenie wszystkich innych w przeważającej części opinii publicznej, musiało się stać rzeczywistością, musiało się zrealizować w niezaprzeczalny tytuł do objęcia władzy w powstającej Polsce — dla przyczyn zupełnie realnych. Ma się wrażenie jakby Piłsudski do czasu niewoli niemieckiej był już dzierżycielem władzy zwierzchniej w Polsce i tylko jakiś kataklizm wytrącił mu chwilowo berło z ręki.

Aby wyjaśnić treść i sens pierwszego dekretu Marszałka, odnaleźć przyczyny, dlaczego Marszałek nie powołał się na Radę Regencyjną, a powołał się natomiast wyłącznie na swój powrót z niewoli niemieckiej, jako dostateczny tytuł do objęcia władzy, czy władczy ton dekretu miał swe uzasadnienie, dlaczego Marszałek uznawał lud wiejski i miejski za godny jedynie sprawowania pierwszych rządów w niepodległej Polsce w osobach ich przedstawicieli, dlaczego organizowanie polityczne ludu miało być pierwszym zadaniem Marszałka, dlaczego premierem pierwszego rządu mianował Daszyńskiego, a później Moraczewskiego, dlaczego wzbronił pierwszemu rządowi przeprowadzenia jakichkolwiek reform socjalnych, dlaczego jak najspieszniej postanowił zwołać sejm, dlaczego wszyscy bez wyjątku nawet przeciwnicy z dawnych lat, widzieli w powrocie Marszałka wybawienie od grożącej wojny domowej, jaki charakter miała owa radość z powrotu Marszałka i t. p. i t. p., — należy cofnąć się nieco wstecz, nie tylko do minionych dni — ostatnich dni rządu Regencji, głośnej imprezy rządu lubelskiego, ówczesnego chaosu, ale i poza te czasy i dotknąć pewnych momentów z lat dawnych.

Ostatnie dni października i pierwsze listopada 18 roku, w momencie widocznego upadku państw centralnych, są nadzwyczaj bogate w pospieszne, jakby nerwowe posunięcia polityczne i to ze wszystkich stron — Regencji, rządu Świeżyń-

skiego, stronnictw ludowych, socjalistycznych, narodowych i t. d., a zwłaszcza ze strony socjalistów z Daszyńskim na czele, ze strony P. S. L. z Thuguttem na czele i pewnych jednostek nie tyle może polityków, ile głośnych pisarzy, co na pierwszy dekret Marszałka miało decydujący wpływ.

Ówczesny ruch polityczny na przestrzeni zaledwie kilkunastu dni nie da się przedstawić w porządku chronologicznym w sensie spokojnego kronikarskiego opisu, bowiem wszystkie ówczesne zjawiska polityczne z ostatnich dni października i pierwszych listopada zazębiają się, oddziaływając na siebie wzajemnie, wiążąc się w przyczyny i skutki, organicznie przedstawiają jedną jakby całość i dlatego w mej pracy niejeden rozdział może wydawać się nieco za długi, za obszerny.

Głównym moim tematem są, jak zaznaczyłem, dekrety wyłącznie w ich treści politycznej. Myśli, napotykane w dekretach, mogą wymagać odszukania ich podłoża, leżącego nieraz daleko w minionych zjawiskach politycznych; stąd zboczenie z głównej drogi tematu na poboczne ścieżki lub powrót na minione już drogi i przestrzenie historii politycznej ojczyzny.

*

Rzeczywistość ówczesna, w momencie powrotu Marszałka, w orędziu R. R. z dn. 11 listopada została określona jako grożąca niebezpieczeństwem wewnętrznym i zewnętrznym. Regenci w przedmiocie organizacji siły zbrojnej, jako ówczesna władza zwierzchnia, wydali odpowiednie dekrety, ustanawiające siłę zbrojną o charakterze armii narodowej, wprowadzili powszechną służbę wojskową i nakazali niezwłoczne tworzenie pułków, szwadronów i t. p. wszystkich rodzajów broni, więc

jakby przygotowywali się do odparcia grożących niebezpieczeństw, jednak zamierzenia te nie dały dostatecznego [11]) efektu. Rada Regencyjna w orędziu (z dn. 11 listopada) przyznaje się lojalnie do niemożności sprostania zadaniom chwili, przyznaje się do istnienia rozbieżności w zarządzeniach wojskowych, a więc do nieopanowania władzy nad siłą zbrojną przez rząd Regentów.

W miarę jak słabły siły okupacji, R. R. rozszerzała swój stan posiadania, wydając odpowiednie dekrety, lecz rząd Regentów nie miał już mocy do wprowadzania zleconych ustaleń prawno-politycznych w czyn. W różnych miejscowościach Polski zaczęły powstawać „Republiki" miejscowe o charakterze komunistycznym [12]), a w samej Warszawie powstały tu i owdzie rady, sądy partyjne, uzurpujące sobie charakter powszechny, z północnych zaś dzielnic stolicy wypełzały coraz silniej macki komunistyczne. Ostateczny jednak cios został zadany powadze Regentów przez utworzenie się tak zw. Republiki Lubelskiej z Daszyńskim na czele. Regenci dnia 30 października 18 r. podpisali dekret o przejęciu władzy na obszarze okupacji austriackiej, ustanowili podział administracyjny, polecając właściwym ministrom wykonanie dekretu od dn. ogłoszenia w Dzienniku Praw, co nastąpiło w dniu 5 listopada, a w no-

---

[11]) Dekret w przedmiocie objęcia przez Radę Regencyjną władzy zwierzchniej nad wojskiem.

Dekret o przystąpieniu do formowania narodowej armji regularnej.

Tymczasowa ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej.

Dekret w przedmiocie ustanowienia urzędu Szefa Sztabu Wojsk Polskich. (Dziennik Praw Królestwa Polskiego No 13 z 29 października 1918).

Dekret w przedmiocie tworzenia armji narodowej. (Dziennik Praw Królestwa Polskiego No 15 z 5 listopada 1918).

[12]) W/g Sobieskiego, Bobrzyńskiego, Swobody utworzyło się w pierwszych dniach listopada w różnych zakątkach kraju kilka republik: Tarnobrzeska, Pińczowska, w Dąbrowie Górniczej oraz samorodne komitety w Oszmianie, Wilnie i Grodnie prócz rządu lubelskiego, Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie i Rady Ludowej w Poznaniu. (Wacław Sobieski. Dzieje Polski lat ostatnich. str. 202., Michał Bobrzyński. Dzieje Polski. T. III. str. 389., Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej. str. 19).

cy z dn. 6/7 listopada utworzył się wspomniany rząd lubelski, dając znać o swym powstaniu przez wydanie szumnego manifestu do narodu [13]). W ten sposób w Warszawie istniał rząd

---

[13]) Proklamacja Rządu Lubelskiego.

Do Ludu Polskiego! Robotnicy, włościanie i żołnierze polscy! Nad skrwawioną i umęczoną ludzkością wschodzi zorza pokoju i wolności. W gruzy walą się rządy kapitalistów, fabrykantów i obszarników, rządy militarnego ucisku i społecznego wyzysku mas pracujących. Wszędzie lud pracujący dochodzi do władzy. I nie zaświta lepsza dola nad narodem polskim, jeżeli rdzeń i olbrzymia jego większość, lud pracujący, nie ujmie w swoje ręce budowy podwalin naszego życia społecznego i państwowego. Nie może losem narodu polskiego nadal kierować Rada Regencyjna, przez obce i wrogie czynniki nam narzucona, która swoją ugodową i reakcyjną polityką, oddając jednocześnie niemal dyktatorską władzę w ręce austrjackiego żołdaka, Rozwadowskiego, pcha naród polski ku przepaści.

Ludu Polski! Polski chłopie i robotniku!

Jeżeli chcesz zająć należne ci miejsce w rodzinie wolnych narodów, jeżeli chcesz sam być gospodarzem na swojej własnej ziemi, to musisz w swoje ręce ująć władzę w Polsce, musisz sam budować gmach niepodległej i zjednoczonej Ludowej Rzeczypospolitej polskiej.

W przekonaniu, iż sprostasz temu wielkiemu a świętemu zadaniu, z polecenia ludowych i socjalistycznych stronnictw b. Królestwa i Galicji ogłaszamy się za Tymczasowy Rząd Ludowy Polski i do chwili zwołania Sejmu ustawodawczego władzę całkowicie i niepodzielnie obejmujemy, ślubując sprawować ją sprawiedliwie ku dobru i pożytkowi ludu i państwa polskiego, nie cofając się jednak przed surową i bezwzględną karą wobec tych, którzy nie zechcą uznać w Polsce władzy demokracji polskiej. Jako tymczasowy rząd ludowy polski postanawiamy i ogłaszamy poniższe prawa, obowiązujące cały naród polski od chwili wydania niniejszego dekretu:

1) Państwo Polskie, obejmujące sobą wszystkie ziemie, zamieszkałe przez lud polski, z własnym wybrzeżem morskim, stanowić ma po wszystkie czasy Polską Republikę Ludową, której pierwszego prezydenta obierze Sejm ustawodawczy;

2) Rada Regencyjna, działająca na szkodę narodu polskiego, z dniem dzisiejszym z woli ludu polskiego przestaje istnieć. W razie, gdyby Rada Regencyjna oraz rząd przez nią stworzony, tej woli ludu polskiego nie chciały się poddać, ogłoszone będą za wyjęte z pod prawa. Ściganie i ujęcie w ręce naszych władz wykonawczych będzie obowiązkiem każdego obywatela państwa polskiego;

3) Istniejącemu obecnie w Warszawie prowizorycznemu rządowi urzędniczemu rozkazujemy niniejszym natychmiast podporządkować się nam i sprawować funkcje aż do chwili otrzymania od nas bliższych instrukcji, w przeciwnym razie będą postawieni w stan oskarżenia przed

Regentów, mogący zaświadczyć się pewnym dorobkiem, szczególnie pod względem administracyjnym, oświatowym i gospodarczym, nieustający w zabiegach przejmowania pod swoją

---

trybunałem ludowym, którego skład i kompetencje będą niebawem ogłoszone;

4) Sejm ustawodawczy zwołany będzie przez nas jeszcze w roku bieżącym na podstawie powszechnego bez różnicy płci, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego głosowania. Ordynacja wyborcza będzie ogłoszona w ciągu najbliższych kilku dni. Czynne i bierne prawo wyborcze będzie przysługiwało każdemu obywatelowi i obywatelce, mającym 21 lat skończonych;

5) z dniem dzisiejszym ogłaszamy w Polsce całkowite polityczne i obywatelskie równouprawnienie wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia, wiary i narodowości, wolność sumienia, druku, słowa, zgromadzeń, pochodów, zrzeszeń, związków zawodowych i strajków;

6) wszystkie w Polsce donacje i majoraty ogłaszamy niniejszem za własność państwową. Dla przeciwdziałania spekulacji ziemią będą wydane osobne przepisy;

7) wszystkie lasy, zarówno prywatne, jak i dawne rządowe, ogłaszamy za własność państwową, sprzedaż i wyrąbywanie lasów bez specjalnego zezwolenia od chwili ogłoszenia niniejszego dekretu jest wzbroniona;

8) w przemyśle, rzemiosłach i handlu wprowadzamy niniejszem ośmiogodzinny dzień roboczy;

9) po ukonstytuowaniu się ostatecznem przystąpimy natychmiast do reorganizacji na zasadach szczerze demokratycznych rad gminnych, sejmików powiatowych i samorządów miejskich, jak również do organizowania po miastach i wsiach milicji ludowej, któreby zapewniły ludności ład i bezpieczeństwo, a posłuch i wykonanie zarządzeń naszych organów wykonawczych i należyte postawienie sprawy aprowizacji ludności. Zapewnienie jej niezbędnych po taniej cenie artykułów spożywczych uważamy za jeden z pierwszych naszych obowiązków. W tępieniu zbrodniczej spekulacji i ukrywaniu zapasów i w ułatwianiu dostarczania żywności oprzemy się na organizacjach samorządowych i społecznych.

Na sejm ustawodawczy wniesiemy projekty następujących reform społecznych:

a) przymusowe wywłaszczenie i zniesienie wielkiej i średniej własności i oddanie jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą państwową;

b) upaństwowienie kopalń, salin, przemysłu naftowego, dróg komunikacyjnych, oraz innych działów przemysłu, gdzie się to da odrazu uczynić;

c) udział robotników w administracji tych zakładów przemysłowych, które nie zostaną odrazu upaństwowione;

d) prawo o ochronie pracy, ubezpieczeniu od bezrobocia, chorób i na starość;

SEMINARIUM PRAWNO-HISTORYCZNE Uniwersytetu Jagiellońskiego

władzę ziem zwalniających się z pod okupacji, cieszący się pewną tradycją wielkiego entuzjazmu grup politycznych aż do

---

e) konfiskaty kapitałów, powstałych w czasie wojny ze zbrodniczej spekulacji artykułami pierwszej potrzeby i dostaw do wojska;

f) wprowadzenie powszechnego, obowiązkowego i bezpłatnego świeckiego nauczania szkolnego.

Polaków, zamieszkałych na ziemiach b. Księstwa Litewskiego, wzywamy, aby w bratniej zgodzie z narodami litewskim i białoruskim dążyli do odbudowania państwa litewskiego w dawnych jego historycznych granicach, Polaków zaś ze wschodniej Galicji i na Ukrainie do pokojowego załatwienia kwestyj spornych z narodem ukraińskim, aż do ostatecznego ich uregulowania przez miarodajne czynniki obu narodów.

Ludu Polski! Te reformy polityczne i społeczne, które pragniemy w życie wcielić, są najniezbędniejsze. Bez urzeczywistnienia ich Polska nigdy nie dźwignie się z dzisiejszej nędzy bezwładu i upokorzenia. Urzeczywistnieniu tych reform na obszarze całej Polski stoi na przeszkodzie to, iż część jej znajduje się jeszcze w posiadaniu rabujących ją i niszczących wojsk niemieckich. Dlatego też nie mamy w swym składzie przedstawicieli Ludu z Poznańskiego, dlatego też chwilowo nie urzędujemy w Warszawie, stolicy Polski.

Wierzymy, iż lud niemiecki, który z takim trudem dochodzi u siebie w domu do władzy, rozkaże swym wojskom bezzwłocznie opuścić wszystkie ziemie polskie, odda naszych najlepszych obywateli z Piłsudskim na czele, jak również jeńców wymiennych i robotników, więzionych dotychczas w Niemczech. Ale gdyby wojska niemieckie nie ustąpiły dobrowolnie z całej ziemi polskiej, to wezwiemy cię, Ludu Polski, abyś z bronią w ręku szedł ją uwalniać od niemieckiego najazdu, jednoczyć w całość państwową. Dlatego też organizowanie regularnej armji ludowej uważamy za jedno z najważniejszych i najpilniejszych naszych zadań. Wierzymy, że młodzież wiejska i robotnicza z radością stanie w szeregach rewolucyjnej armji polskiej, z ludu wyszłej, politycznych i społecznych praw Ludu pracującego broniącej, Rządowi ludowemu wiernie i całkowicie oddanej, jedynie jego rozkazom podległej.

Tworzenie tej armji, wobec nieobecności Józefa Piłsudskiego, powierzamy jego zastępcy pułkownikowi I brygady Legjonów polskich Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu.

Ludu Polski! Wybiła godzina twego czynu. Weź wielkie dzieło wyzwolenia twej ziemi, przesiąkłej potem i krwią twych ojców i praojców w swe spracowane, mocne dłonie i przekaż następnym pokoleniom wielką i wolną zjednoczoną Ojczyznę. Stań, jak jeden mąż, do czynu, nie poskąp wielkiemu dziełu wyzwolenia Polski i pracującego w niej człowieka ani mienia, ani ofiar, ani życia.

Was bratnie narody: litewski, białoruski, ukraiński, czeski i słowacki wzywamy do zgodnego z nami współżycia i wzajemnego wspierania się w wielkiem dziele tworzenia związku wolnych i równych narodów.

socjalitów włącznie [14]), jaki towarzyszył Regentom przy ich narodzinach politycznych, a w Lublinie tymczasem powstaje drugi rząd z 14 ministrami (w/g Daszyńskiego), co na razie unicestwiło dalsze poczynania polityczno-administracyjne Regentów na obszarze okupacji austriackiej, w najbliższym zaś czasie zapowiadało walkę domową. Poza tym powagę Rady Regencyjnej podważył własny jej prezes ministrów Świeżyński, wydając również ze swej strony manifest [15]), bijący ryko-

---

Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej: Tomasz Arciszewski, Ignacy Daszyński, Medard Downarowicz, Gabryel Dubiel, Marjan Malinowski, Jędrzej Moraczewski, Tomasz Nocznicki, Julian Poniatowski, Edward Rydz-Śmigły, Wacław Sieroszewski, Błażej Stolarski, Stanisław Thugutt, Wincenty Witos i Bronisław Ziemięcki.

Lublin — Kraków, dnia 7 listopada 1918 roku. (Przedruk z „Odbudowy Państwowości Polskiej". Dr. K. W. Kumanieckiego — str. 132).

[14]) W/g „Głosu Robotniczego" Nr. 61 z dnia 5.IX.18 roku w projekcie dotyczącym ustroju Polski, złożonym przez Kunowskiego w imieniu partii socjalistycznej w Komisji Rady Stanu nie było mowy o republice, a była mowa o monarchii zgodnie z wnioskiem grup aktywistycznych. Tenże sam „Głos Robotniczy" w Nr 70 z dnia 6/X.18 roku krytykuje obłudne stanowisko partii socjalistycznej, tłumaczącej się niemożnością kontrolowania Kunowskiego z powodu jego choroby.

[15]) „Polacy! W obliczu najwyższych zadań, jakie przed narodem postawiła chwila dziejowa, w poczuciu odpowiedzialności przed narodem i historją, dzisiejszy rząd polski rozumie, że jedynie olbrzymi, zbiorowy wysiłek całego narodu, a nadewszystko pracującego ludu polskiego sprosta wielkiemu zadaniu stawiania podwalin pod gmach zjednoczonej, wolnej Polski ludowej, obrony wolności narodowej i granic Ojczyzny, ochrony ludności od głodu, trwałego zabezpieczenia nietykalnych praw Polski w stosunkach z innymi narodami.

Naród polski musi bezzwłocznie posiąść rząd, będący wiernym i silnym wyrazem powszechnej woli narodowej. Rozumiejąc, że interesy warstw uprzywilejowanych muszą w tej historycznej godzinie ustąpić dobru Ojczyzny, obecny rząd podjął zdecydowaną inicjatywę natychmiastowego wytworzenia rządu narodowego, a to w porozumieniu z politycznemi stronnictwami, przedstawiającemi pracujący lud polski.

Rząd narodowy, w większości swej z przedstawicieli pracującego ludu złożony, powstać powinien bezzwłocznie. Pozostając na posterunku do chwili powstania rządu narodowego, który obejmie władzę niepodzielną do czasu zwołania sejmu ustawodawczego, zwracamy się do narodu z wezwaniem do współpracy w zapoczątkowanym dzisiaj dziele budowy Rzeczypospolitej".

Podpisani: Swierzyński, Chrzanowski, Englich, Głąbiński, Grabski, Higersberger, Minkiewicz, Paszkowski, Wierzbicki, Wolczyński. (Prze-

szetem w Radę Regencyjną. Regenci zdobyli się na udzielenie natychmiastowej dymisji Świeżyńskiemu i powierzyli tymczasowe kierownictwo rządu Wróblewskiemu, lecz to nie ratowało sytuacji, pogarszającej się z godziny na godzinę, i gdyby ten stan potrwał dłużej, Polska w zaraniu swego powstawania zatraciłaby się w walce bratobójczej i podzieliła losy Rosji.

Jakkolwiek źródłem powstania Regencji była myśl polityczna rodzima ówczesnej Rady Narodowej [16]) w porozumieniu z Radą Stanu, lecz zrealizowała się pod uroczystą sankcją okupantów, to pochodność ta, z chwilą upadku okupacji i możności utworzenia rządu bez tej polityczno - ujemnej cechy, czyniła położenie Regentów, wobec braku konsekwencji politycznej u rodaków, dość trudnym, co sami Regenci doskonale rozumieli. Regenci orędziem z dnia 7 października 18 roku odżegnali się [17]) od woli okupantów, wydając odezwę o charakterze naj-

druk z „Odbudowy Państwowości Polskiej" Dr. K. W. Kumanieckiego str. 128 i 129).

[16]) patrz str. 9 odsyłacz 14.

[17]) Dziennik Praw Królestwa Polskiego. Nr 12. z 21 października 1918. Poz. 23.

Rada Regencyjna do Narodu Polskiego.

Wielka godzina, na którą cały naród polski czekał z upragnieniem, już wybiła.

Zbliża się pokój, a wraz z nim ziszczenie nigdy nieprzedawnionych dążeń narodu polskiego do zupełnej niepodległości.

W tej godzinie wola narodu polskiego jest jasna, stanowcza i jednomyślna.

Odczuwając tę wolę i na niej opierając to wezwanie, stajemy na podstawie ogólnych zasad pokojowych, głoszonych przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, a obecnie przyjętych przez świat cały, jako podstawa do urządzenia nowego współżycia narodów.

W stosunku do Polski zasady te prowadzą do utworzenia niepodległego państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie z dostępem do morza, z polityczną i gospodarczą niezawisłością, jako też z terytorjalną nienaruszalnością, co przez traktaty międzynarodowe zagwarantowanem będzie.

Aby ten program ziścić, musi naród polski stanąć jako mąż jeden i wytężyć wszystkie siły,by jego wola została zrozumiana i uznana przez świat cały.

W tym celu stanowimy:

1. Radę Stanu rozwiązać.

2. Powołać zaraz rząd, złożony z przedstawicieli najszerszych warstw narodu i kierunków politycznych.

zupełniej samodzielnym, i sprawę Polski postawili zupełnie jasno i śmiało pod względem politycznym, terytorialnym i ekonomicznym, zapowiadając bezzwłoczne zwołanie sejmu, opartego na ordynacji wyborczej o jak najszerzej pojętych zasadach demokratycznych, przy czym sami Regenci, powołując się na swą przysięgę, przyrzekli złożyć władzę na ręce przyszłej zwierzchniej władzy państwowej, jaka by została ustalona przez sejm. Biorąc pod uwagę pomienione orędzie, jego charakter i bezsprzecznie lojalne stanowisko Regentów w stosunku do przyszłej woli narodu, mającej się ujawnić z powszechnego, tajnego i t. d. głosowania, i wszystkie okoliczności, w jakich ujawniać się poczynała niepodległa Polska z oparów wojny światowej, nie można dojrzeć konieczności tworzenia drugiego rządu przeciwko rządowi Regentów w owym m o m e n c i e, rządu o charakterze rewolucyjno-socjalnym.

Powstanie rządu lubelskiego o dążeniach rewolucyjno-socjalnych, a ściśle mówiąc, możliwość ujawnienia się dążeń rewolucyjnych w pierwszych momentach odradzania się Polski po 150 latach niewoli miała swe podłoże w charakterze czynu niepodległościowego frakcji rewolucyjnej partii socjalistycznej, i bez uprzedniej analizy ruchu niepodległościowego P.P.S. i związanych z tym ruchem wielu zjawisk politycznych, ujawniających się w przebiegu wypadków, utworzenie się rządu lubelskiego nie może znaleźć wytłumaczenia.

O czynie niepodległościowym frakcji rewolucyjnej piszę w dalszym ciągu mej pracy, obecnie zaznaczam tylko powsta-

3. Włożyć na ten rząd obowiązek wypracowania wspólnie z przedstawicielami grup politycznych ustawy wyborczej do sejmu polskiego, opartej na szerokich zasadach demokratycznych, i ustawę tę najpóźniej w ciągu miesiąca do zatwierdzenia i ogłoszenia Radzie Regencyjnej przedstawić.

4. Sejm niezwłocznie potem zwołać i poddać jego postanowieniu dalsze urządzenie Władzy zwierzchniej państwowej, w której ręce Rada Regencyjna zgodnie ze złożoną przysięgą władzę swoją ma złożyć.

Polacy! Obecnie już losy nasze w znacznej mierze w naszych spoczywają rękach. Okażmy się godnymi tych potężnych nadziei, które z górą przez wiek żywili wśród ucisku i niedoli ojcowie nasi. Niech zamilknie wszystko, co nas wzajemnie dzielić może, a niech zabrzmi jeden wielki głos: Polska Zjednoczona Niepodległa.

Warszawa, 7 października 1918 r.

† Aleksander Kakowski
Józef Ostrowski
Zdz. Lubomirski

nie poważnej przeszkody o brzemiennych skutkach dla dalszego narodowego i państwowego rozwoju, jaką spotkał po powrocie do kraju Marszałek w rządzie lubelskim z Daszyńskim na czele. Udział Daszyńskiego w rządzie lubelskim da się objaśnić, między innymi, jego osobistymi aspiracjami. Daszyński był szczególnie niepopularny w Kongresówce, a już zgoła nie do przyjęcia w Poznańskiem. Niepopularność Daszyńskiego była tak popularna, jeśli się tak można wyrazić, iż nawet tak wielki autorytet, jakim był już wówczas Marszałek Piłsudski, nie mógł przeprowadzić Daszyńskiego na prezesa ministrów w pierwszym rządzie ludowym, pomimo zapowiedzi o tym w swym pierwszym dekrecie, jak to zobaczymy niżej [18]).

Chwila ówczesna, kiedy sytuacja militarno-polityczna wyjaśniała się z każdym dniem, niemal z każdą godziną i upadek państw centralnych stawał się oczywisty, cechowała się pewnym dość silnym napięciem uczuciowym, pewną radosną podnietą o charakterze powszechnym na widok zbliżającego się już nie mirażu niezależności politycznej, a rzeczywistego niepodległego bytu narodowego. Przeprowadzanie w owej chwili przez jakiekolwiek bądź stronnictwo polityczne swych postulatów partyjnych, łączących się ściśle z materialnymi sukcesami, i chwytanie w tym celu władzy z jednoczesnym podkopywaniem i niszczeniem istniejącej, z narażeniem losu Polski na nieobliczalne konsekwencje walk wewnętrznych i politycznej kompromitacji na terenie międzynarodowym, musi być poza wszystkim innym poczytane za posunięcie nieetyczne, nawet na polu politycznym.

Nieprzewidziane wypadki mogły były nie pozwolić powrócić Marszałkowi w dniu 10 listopada i wówczas wojna domowa byłaby nieunikniona.

*

[18]) Oblicze polityczne Daszyńskiego było „bardzo obszerne", „różnorodne" i „różnobarwne" i zasługuje w zupełności na monografię w ramach galicyjskiego socjalizmu, krakowskiego N. K. N.-nu, Wiedeńskiego Koła Polskiego i na terenie niepodległej Polski. Przy omawianiu w dalszym ciągu wartości personalno- politycznych sejmów, osoba marszałka sejmu zajmie poczesne stanowisko w zamierzonej pracy.

Nagły przyjazd Marszałka, dwa słowa — „Piłsudski wrócił" — zażegnały momentalnie trwożliwy nastrój, podziałały uśmierzająco na wszelkie zakusy komunistyczne, unicestwiły rząd lubelski i dały możność Radzie Regencyjnej rozwiązać się na drodze honoru politycznego.

Stan rzeczy przed i po powrocie Marszałka dowodzi powrotu kogoś, kto już nie od „wczoraj" zajmował wśród narodu poczesne miejsce, kto dzierżył władzę nad ówczesną siłą zbrojną, stworzoną przez siebie (najważniejszym czynnikiem w tym momencie), kto panował nad radykalnymi nastrojami skłonnymi do secesji komunistycznej, kto miał posłuch i szacunek wśród największej „partii", wprawdzie apolitycznej w sensie organizacyjnym, lecz mogącej przy pierwszej okazji stać się decydującym czynnikiem politycznym — rozproszonej masy tak zw. „szarych ludzi", kto stał się niemal bożyszczem młodzieży rwącej się do czynu, kto był zwalczany, a może i znienawidzony przez wyznawców ideologii N. D., ale w tym momencie stawał się potrzebnym i upragnionym i dla nich, bowiem zwiastował ład i bezpieczeństwo publiczne, — powrotu kogoś, kto był jedynym autorytetem władnym zapanować nad chaosem, powstałym na ziemiach polskich, wyzwalających się z pod obcego panowania.

Zdawać by się mogło — nie było w Polsce nikogo, kto by nie doznawał głębokiej ulgi z powodu powrotu Marszałka. Radość ta jednak nie była bynajmniej jednolita i posiadała różnorodną wartość moralną. Jeśli weźmiemy pod uwagę ówczesne rozbicie społeczne na odłamy polityczne i ujmiemy tę kwestię z punktu widzenia interesów tych odłamów, to można się dopatrzyć nieoczekiwanej „radości" tam, gdzie istniały wielkie pretensje do uchwycenia władzy.

Najzasobniejsze stronnictwo N. D., przygotowujące się do objęcia władzy od wielu lat, lecz w zupełnie odmiennych warunkach, bo przy boku Rosji, nieprzygotowane na moment bezkrólewia, najmniej miało szans wówczas do objęcia władzy, ale z trojga złego — możliwej walki domowej z rządem Daszyńskiego i komunistycznymi ośrodkami, objęciem władzy przez Daszyńskiego czy Piłsudskiego, wolało przecież widzieć u steru państwa Piłsudskiego — „najszlachetniejszego z socja-

listów“ [19]), niż Daszyńskiego, jakkolwiek w istocie wolałoby widzieć Dmowskiego, o ile byłoby to możliwe.

Z tej więc strony „radość“ z powodu powrotu Piłsudskiego cechowała się pewną pochodnością od „smutku“ przeciwnika, nie wypływała bynajmniej z głębi „serca politycznego“, bo Piłsudski w oczach N. D. był tylko przejściowym malum necesarium, zwalczanym od pierwszego momentu jego działalności, po objęciu rządów — do chwili śmierci, a nawet po śmierci [20]).

Ten gatunek radości z powodu powrotu Marszałka odczuwało wiele stronnictw z pośród mnogich. Radość w sensie bezpośredniości tego uczucia z powrotu Marszałka ze względu na Polskę odczuwały niezorganizowane masy wolne od demagogii, i wszyscy ci, co współpracowali z Marszałkiem lub służyli pod jego komendą. Specyficzną radość z powodu powrotu Marszałka musiał odczuwać sam Daszyński. Socjaliści uważali Marszałka za swojego, winni się byli niepomiernie cieszyć, lecz wątpić należy w szczerość radości Daszyńskiego, bowiem co innego być na czele rządu, a co innego być rządzonym w rządzie przez taką indywidualność, jaką był Marszałek, czego wówczas socjaliści nie doceniali, i tu również należy zastosować radość nie tyle ze względu na dobro Ojczyzny i osobę Marszałka, ile na duże szanse wejścia do rządu celem przeprowadzenia partyjnych interesów w razie niemożności uchwycenia samemu władzy, co się potwierdziło już w kilka dni później opo rem Daszyńskiego przeciwko rozwiązaniu rządu lubelskiego (o czym będzie w d. c.), a w następstwie wypadkami pomajowymi 1926 roku.

---

[19]) Gazeta Poranna z dnia 17.X.18 r. artykuł p. t. „Sztandarowe nazwiska“. „...powraca jeden z głośnych ludzi — Piłsudski, którego nazwisko związane jest z wojną, z organizowaniem polskich sił zbrojnych...“ „...połączy wszystkie żywioły militarne w bratniej jedności“.

Wilhelm Feldman. Dzieje Polskiej Myśli Politycznej. Warszawa 1920. str. 80. „Historją szlachetnego socjalisty nazwał R. Dmowski tę autobiografję (J. Piłsudski. Jak stałem się socjalistą. — przypisek mój) i zanalizowawszy ją po swojemu doszedł do przekonania, że autor jest właściwie epigonem patryotyzmu 1863 roku“.

[20]) Artykuł w Gazecie Warszawskiej napisany na drugi dzień po śmierci Marszałka.

Pozostaje jeszcze jeden czynnik wówczas bardzo ważny — Regenci. Ci wobec wytworzonej sytuacji — należy przypuszczać — doznawali niekłamanej radości z powrotu Marszałka, widząc w nim wybawienie Polski z ciężkich warunków. Osoby Regentów, jakkolwiek los rzucił ich w wir polityki, nie miały w sobie nic z dorobkiewiczostwa politycznego, a tym bardziej partyjno - politycznego.

Żaden z Regentów nie łaknął władzy dla kariery politycznej, a tym bardziej dla kariery polityczno - materialnej, co przeważnie jest cechą przywódców partyjnych. Regenci byli osobami niezależnymi i tylko dobro Polski w ich zrozumieniu mogło być dla nich jedynym miernikiem oceny wartości ludzi, chcących ująć ster rządów, a już samo ich orędzie, przekazujące władzę Piłsudskiemu, świadczy o ich poglądzie na osobę Marszałka.

Z tej krótkiej pobieżnej analizy ówczesnych nastrojów, związanych z niespodziewanym powrotem Marszałka do kraju, należy przyjść do wniosku o istnieniu przez pewien krótki móment wyjątkowej jedności, ujawnionej na zewnątrz w jednolitej opinii na osobę Marszałka, jako jedynego człowieka, mogącego wówczas w wytworzonych okolicznościach wyprowadzić Polskę z chaosu, przy czym spekulujący politycznie na osobie Marszałka obiecywali sobie zagrać w otwarte karty po minięciu niebezpieczeństwa i zaprowadzeniu ładu w kraju, co się stało w krótkim czasie. Jakkolwiek każdą partią i każdą jednostką mogły kierować inne pobudki, inne przyczyny i powody, to jednak jest faktem niezaprzeczalnym — moment powrotu Marszałka był naprawdę może jedynym w historii Polski wypadkiem zgodności opinii narodu na wybór wodza w owej chwili.

Znamienną jest rzeczą, jak sam Marszałek zapatrywał się na ten niezwykły objaw solidarności narodowej. Odpowiedź na to zagadnienie znajdujemy w jego mowach z dn. 7.7.23 r., 29.5.26 r. i bajce, wypowiedzianej przez radio 11.11.26 r. Marszałek nie mógł wyjść ze zdziwienia, przeciwstawiając dorozbiorową anarchię jednozgodnemu wyrazowi poddania się jego władzy w listopadzie 1918 r., władzy bez ograniczeń z możliwością pójścia w dalszych krokach w kierunku własnego wyboru. Dopatrzył się Marszałek w tym niezwykłym momencie

odrodzenia narodu i nazwał ten przejaw solidarności „faktem moralnej pracy narodu", a niezwykłość tego faktu godną zastanowienia się każdego historyka. Z niezwykłym zjawiskiem moralno - politycznym, jakiego dopatrzył się Marszałek w poddaniu się jego władzy w roku 18, podniesionym w jego oczach do najwyższej rangi zbiorowej potęgi — odrodzenia narodu, Marszałek łączy drugi „fakt pracy narodu" — jednomyślny jego wybór przez Sejm Ustawodawczy na Naczelnika Państwa w 19 r.

Zaiste, wielcy ludzie są skromni. Zestawiając te dwa fakty, pierwszy z roku 18 Marszałek objaśnia może pewnym „zamąceniem i nieumiejętnością", drugi w roku 19, ze względu na brak czynnika nagłości w uchwale sejmowej — był wielki przecież czas do namysłu — Marszałek uważał za potwierdzenie jakby swego wniosku o odrodzeniu się narodu, jakkolwiek sam fakt wydaje się Marszałkowi „dziwnym i śmiesznym w swej prostocie", a jednocześnie sprawiający Marszałkowi zaszczyt i dający mu siłę moralną.

Można sobie łatwo wyobrazić stan moralny Marszałka w momencie powrotu do kraju w listopadzie 18 roku, kiedy naród „politycznie odrodzony" zgotował na jego przyjęcie najwznioślejszy dar — ofiarę z dawnych swarów i waśni, ze swej psychiki anarchią zatrutej, cudownym sposobem, jak wodę w wino w Kanie Galilejskiej, zmienionej na solidarność narodową, skierowaną ku chwale ojczyzny.

Co mogło więcej ucieszyć Marszałka, gdy zobaczył kiełkujący plon całego swego żywota — plon, o jakim marzył, opromieniony jednością narodową, „odrodzeniem narodu"... „ a może uśmiechnie się tak, jak uśmiechnęło się słonko w czarownym dniu 11 listopada 18 roku. I słonko jesienne lica przygrzeje i wiatr łagodny twarz chłodzić będzie i wtedy z duszy odrodzeniem znajdziemy wspólny uśmiech szczęścia z bytowania z duszą wielką i odrodzoną" [21]). Takie wspomnienia posiadał Marszałek o tym wielkim, pomnym dniu już po nagłej zmianie w kierunku odwrotnym, kiedy „odrodzenie narodu" przemie-

---

[21]) Józef Piłsudski. „1926 — 1929". Przemówienia, Wywiady, Artykuły — str. 77. W-wa 1930. Nakł. Tow. Wyd. „Polska Zjednoczona".

niło się na anarchię sejmową, kiedy Marszałek dla ratowania państwa zmuszony był wystąpić zbrojnie.

Z powyższego już czytelnik się domyśla powstania w dniu 11 listopada 18 roku jakiegoś o wielkiej doniosłości nieporozumienia politycznego, o powadze momentu historycznego, co na losach Polski nie pozostało bez dotkliwego śladu do dnia dzisiejszego, a w sercu i umyśle Marszałka pozostawiło dwie wielkie bruzdy — jasną, słoneczną i radosną, wyrytą własną Marszałka wyobraźnią i ułudą, — drugą ciemną, brzydką, wyżłobioną demagogią partyjną, połączoną u niektórych grup i jednostek często z korzyścią materialną.

Zupełne wyjaśnienie tego tragicznego w swych skutkach nieporozumienia politycznego znajdzie czytelnik w dalszych wierszach omawianego tematu, a w tej chwili powrócić muszę do pierwszych słów dekretu Marszałka i wyciągnąć z powyżej tylko co napisanego tłumaczenie powołania się Marszałka w pierwszym swym dekrecie wyłącznie i tylko na swoje „Ja" i swój powrót z niewoli niemieckiej, jako tytuł do objęcia władzy nad Polską, wyjaśnić władczy ton dekretu, jakby dostojnego posesjonata, opisującego w liście do przyjaciela, jak i co zastał w majątku po powrocie do domu z dalekiej podróży. Znaleźć tłumaczenie dla wrażenia z pierwszych słów dekretu, jakby Piłsudski przed powrotem był już dzierżycielem zwierzchniej władzy w Polsce.

* * *

Forma i ton pierwszego dekretu Marszałka wypływały zarówno z jego treści, jak i warunków politycznych, w jakich znalazła się Polska w momencie zakończenia wojny i przejścia przewagi politycznej w całości na stronę aliantów po odniesionym zwycięstwie nad państwami centralnymi.

Marszałek po powrocie do kraju zastał, jak pisze w swych „Poprawkach Historycznych“[22]), cztery rządy. O likwidacji pomienionych rządów przez Marszałka będzie na innym miejscu. Rada Regencyjna, jak czytelnikowi wiadomo, pospieszyła przekazać Marszałkowi swą władzę nad wojskiem, zastrzegając przelanie tej władzy przez Marszałka na przyszły rząd narodowy, i na tym dekrecie Regencji obok podpisu Regentów znajdujemy podpis Józefa Piłsudskiego. W trzy dni potem, t. j. 14 listopada R. R. przekazała „resztę“ swej władzy zwierzchniej Marszałkowi. Marszałek zaś wydał swój dekret również 14 listopada. Oczekiwać by można, czytając dekrety kolejno, powołania się przez Marszałka w swym dekrecie na przekazanie mu władzy przez Regentów. Tego jednak nie znajdujemy.

Przyczyna, dlaczego Marszałek nie powołał się na Regencję, leży, wydaje mi się, w sferze polityczno - dyplomatycznej. Jak wspomniałem, polityczny punkt ciężkości po zwycięstwie koalicji całkowicie przeszedł do zwycięzców, i tylko oni, a nie kto inny, powołani byli przy zawieraniu traktatu pokoju do decydowania między innymi i o losach Polski, o ile Polska nie zdołała wytworzyć faktów dokonanych, co częściowo się stało, lecz jeszcze bardzo dużo brakowało do zebrania wszystkich dawnych ziem polskich w jedną całość.

Powoływanie się więc przez Marszałka na Regencję, jako na źródło swej władzy, mającej swą pochodność od zwyciężonych państw centralnych, byłoby błędem politycznym dużej miary, byłoby jakby przeciwstawieniem się Polski koalicji, i tym się tłumaczy przejście Marszałka do porządku dziennego nad faktem przekazania mu władzy przez Regencję i pomimo własnego podpisu na dekrecie, poza tym wówczas władza Regencji była już tylko nominalna, bo cały ciężar władzy przeszedł

---

[22]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. Warszawa 1931. str. 80, 81.

na Marszałka jakby automatycznie z chwilą jego pojawienia się w Warszawie.

Stan polityczny, w jakim znalazła się Polska w momencie upadku państw centralnych, był niezwykły i był prostym i bezpośrednim skutkiem długoletniej rozbieżności w społeczeństwie polskim w wyborze dróg, prowadzących do wskrzeszenia ojczyzny, co po wybuchu wojny podległo jeszcze większemu zróżniczkowaniu przez powstanie wielu t. zw. orientacji rozwiązania sprawy polskiej, o czym będę mówił na dalszych stronicach mej pracy.

Stan faktyczny po rozbrojeniu okupantów przedstawiał się różnie w poszczególnych dzielnicach; wszędzie były jakieś rządy, a nawet w jednej i tej samej było po dwa, trzy o mniejszym lub większym zasięgu, słowem — chaos nie do opisania, spowodowany zarówno przez partie, jak i jakieś ułamki opinii lokalnej, co dowodziło kompletnej niedojrzałości politycznej, braku wszelkiego patriotyzmu, zwróconego ku Polsce, a nie osobistym, grupowym lub pojedynczym dążeniom, bez wzajemnego przyznawania przeciwnikowi prawa obywatelstwa, braku wszelkiej wzajemnej tolerancji, dochodzącej do przenoszenia sporów politycznych na osobisty, prywatny grunt, co zresztą bywa i dziś, — stan jakby gorszy może, jak przed niemal 150 laty, jeśli weźmiemy pod uwagę różnice czasu historycznego, różnice warunków kultury i oświaty. Żadnego autorytetu ani zbiorowego, ani jednostki; jeszcze kilka dni bezkrólewia — wojna powszechna, wojna domowa. Poza więc Radą Regencyjną, będącą wówczas nominalnie najpoważniejszym rządem, nie było żadnego wyrazu woli zbiorowej, mogącej choć w przybliżeniu, choć warunkowo być przyjętą za wolę narodu. Jeśli były jakieś uzewnętrznione dążenia polityczne, jak np. rządu lubelskiego, to było to, co należało zwalczać, jako idące jakby poprzez Polskę ku swym partyjno-klasowo-stanowym celom.

Marszałek, powróciwszy do kraju, jak mówi w swych „Poprawkach Historycznych", był piątym rządem — „Piątym nareszcie byłem j a sam, który chciał urządzić rząd bez żadnych przymiotników dla całej Polski" [28]).

[28]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 80, 81.

„Ja“ Marszałka, wobec wytworzonej sytuacji, miało obowiązek, miało nakaz polityczny i moralny zwalczenia wszystkich czterech rządów i wielu innych większych i mniejszych i wyprowadzenia Polski z chaosu politycznego i stanu faktycznego, grożącego wojną wszystkich przeciwko wszystkim.

Jeśliby już chodziło koniecznie o wskazanie źródła, skąd mogła spłynąć władza na Marszałka, to pozostałoby tylko jedno jedyne, jak to w dawnych czasach bywało, — napisać — „My z łaski Bożej“. Po odrzuceniu jednak i tej przesłanki o charakterze boskiego pochodzenia władzy, co byłoby może w oczach mas religijnych najlepiej zrozumiane, pozostaje próżnia polityczna, skąd nic ani przelać nie można, ani zaczerpnąć się nie da. Gdyby rewolucja była wskrzesicielką Polski, gdyby zwycięskie powstanie przeciwko najeźdźcom, czego próby były w roku 30 i 63, przywołało Polskę do życia, to wówczas czyn wodzów byłby sam przez się źródłem władzy.

Marszałek w momencie ukończenia wojny żadnego zwycięstwa nie odniósł, rozbrojenie okupantów w dniu jego powrotu nie nosiło żadnego bohaterskiego charakteru w stosunku do osoby Marszałka, bo zorganizowane jeszcze siły wojska niemieckiego zwróciły się do Marszałka przez delegację Rady Żołnierskiej z propozycją odesłania ich do ojczyzny pod pewnymi honorowymi warunkami [24]). Okupanci sami właściwie uchodzili z kraju, należało im dodać tylko jakiegoś mniej lub więcej bolesnego bodźca.

P. O. W., legioniści i dzieci Warszawy wykonali to zadanie wojskowo - polityczne rozbrojenia niemców z dużym entuzjazmem, z zorganizowanymi jednak oddziałami wojska niemieckiego rady sobie dać nie mogli, co wykonał już Marszałek na drodze układu, nie chcąc dopuścić do rozlewu krwi [25]). Zasługa powstania, istnienia i możności ujawnienia się pewnej zorganizowanej siły w momencie właściwym w całości przypada Marszałkowi, co zdaje się sporowi nie podlega, jako fakt historyczny; wszelka siła zbrojna, już zorganizowana na ziemi polskiej lub przygotowana do ujęcia oręża w ręce tak w czasie

[24]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 76.

[25]) Ignacy Boerner — „Rozbrojenie Niemców w Warszawie“. (Polska Organizacja Wojskowa.—Szkice i Wspomnienia. W-wa 1930—str. 152). Tadeusz Różycki. — „Rozbrojenie Niemców w Polsce“. (Polska Organizacja Wojskowa. — Szkice i Wspomnienia. W-wa 1930. str. 169).

trwania wojny, jak i u jej schyłku i w chwili zawieszenia broni, została zorganizowana albo przez samego Marszałka, albo z jego polecenia przez innych, jako realizacja idei Marszałka. uświadomionej zarysowującym się europejskim konfliktem politycznym po rewolucji rosyjskiej i przebrzmieniu jej krwawego echa na ziemiach polskich w roku 1905—6.

Gdyby idea Marszałka przygotowania Polski do czynnego wystąpienia znalazła w swoim czasie zrozumienie i poparcie u wszystkich, a przede wszystkim u najzasobniejszego stronnictwa N. D., to wówczas Marszałek byłby wykonawcą idei politycznej o charakterze powszechnym, a zasługa Marszałka w tym względzie zostałaby podzielona. Jak wiadomo — było przeciwnie. Marszałek spotkał się z silnym oporem dla realizacji swej idei ze strony Narodowej Demokracji i wszystkich t. zw. umiarkowanych sfer.

Zagadnienie ważkie, czy Polska, a ściślej mówiąc b. Królestwo ma podjąć zardzewiały już miecz powstańców 63 roku, czy ma trwać w pewnej bierności i iść po linii politycznej niedrażnienia Rosji, jak to propagowała Narodowa Demokracja w myśl znanej odezwy Mikołaja Mikołajewicza, dążąc do choćby ułamkowej samodzielności — mogło było powstać znowu tylko w Polsce.

Wszelkie drogi, wszelki czyn zwrócony przeciwko najeźdźcy były dobre. Wszelkie wykorzystanie trudnego położenia Rosji, czy to drogą dyplomacji, czy drogą groźby i czynów rewolucyjnych nie było zupełnie z sobą w sprzeczności, przeciwnie, te drogi się uzupełniały, a szczególnie druga była poparciem pierwszej, jak armaty są poparciem dyplomacji. Proces ten, zamiast iść w całości przeciwko wrogowi, stał się wewnętrzną konkurencją polityczną, i Marszałek był zwalczany bardzo usilnie w realizacji swojej idei zbrojnego przygotowania Polski, a N. D. i sfery umiarkowane doszły w swej polityce do punktu, skąd zaczęła się reakcja przeciwko własnym przywódcom wśród młodszego pokolenia, czego wyrazem był strajk szkolny, a co pozbawiło N. D. siły bojowej — młodzieży[26]),

[26]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Warszawa 1925. str. 411, 412. „Przez te lat kilkanaście myśmy organizowali politykę polską, wykonywali plan budowy przyszłości Polski, zmagając się z realnemi warunkami położenia międzynarodowego. Nie psuliśmy

kiedy przyszedł rok 18 i trzeba było przeciwstawić się dążeniom manifestu lubelskiego.

W tym potysiącznym skrócie historii myśli politycznej w Polsce od daty porozbiorowej do wojny światowej i w czasie jej trwania, kiedy sprawa polska stała się aktualna z punktu widzenia interesu naszych wrogów, i kiedy zaczęto z nami rozmawiać i nas słuchać i o tyle więcej cierpliwie i uważnie, o ile słabły armaty tego czy innego okupanta, uwypukla się jasno dwóch ludzi, z ówczesnego punktu widzenia, w oczach prawicowych i lewicowych ugrupowań, dwóch mężów stanu, dążących odmiennymi drogami jakby do wspólnej mety — Dmowski w rozległości horyzontu politycznego, objętego memoriałem Koła Polskiego w Petersburgu [27]), — Piłsudski do zupełnej niepodległości.

---

sobie pracy wygłaszaniem szumnych frazesów, zapowiadaniem zgóry wielkich wyników, których z tej pracy oczekujemy, dawaniem pokarmu skłonnościom niedojrzałych politycznie żywiołów, zmuszeni byliśmy tym skłonnościom się przeciwstawiać. Tego rodzaju działanie do serc młodzieży nie trafia, bo ona go nie rozumie. Skutkiem tego młodzież się od nas w tym okresie oddaliła — nawet w Poznańskiem znaczna jej część poszła w kierunku radykalnym. Drugą przyczyną był strajk szkolny w Królestwie Polskiem, który od roku 1905 wyrzucał masy młodzieży zagranicę lub za kordon, wyrywał ją z pod bezpośredniego wpływu środowiska, oddawał na pastwę wpływów emigracyjnych i czynił wielu z pośród niej zdobyczą tajnych organizacyj, które ich wiązały na całe życie, robiły z nich narzędzia polityki niepolskiej.

To właśnie pokolenie zostało podczas wojny zaprzężone do służby polityce niemieckiej i, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, pracowało na zgubę Polski w jedynej chwili, kiedy się przed nami otwarły widoki wyzwolenia.

Skutkiem straty tego pokolenia, w trudnej chwili po zakończeniu wojny, w obozie narodowym ujawnił się brak sił młodszych, bojowych. W tych warunkach wypowiedzenie bezwzględnej walki dążeniom rewolucyjnym, bez widoków decydującego i rychłego zwycięstwa, pogrążyłoby kraj w anarchję, a w konsekwencji otwarło wrota do Polski „sowietom".

[27]) Kurjer Warszawski Nr. 27 z dn. 27.I.1916 roku. Projekt Autonomji Polski. „W dzienniku Nowoje Wremia ukazał się artykuł, który podajemy poniżej w dosłownym przekładzie:

„Wychodząca od niedawna w Moskwie Gazeta Polska wyjaśnia istotę memorjału delegatów polskich na specjalnych obradach o przyszłym ustroju Polski, złożonego na jednym z posiedzeń tych narad w lecie 1915 roku. Memorjał ten obejmuje projekt autonomji Polski w granicach znanej odezwy W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza".

Dmowski szedł do mety bliższej, stosunkowo łatwo osiągalnej, do granic ideału politycznego, kryjącego się w memoriale petersburskim. Piłsudski zakreślił sobie drogę o zasięgu politycznym, gdzie linia graniczna się kończy, gdzie już się zaczyna linia sąsiada. Na bieg tych linji, by je właściwie ocenić, należy spojrzeć z ówczesnego punktu widzenia, z ówczesnych warunków z ówczesnego stanu psychicznego polaka, w sensie patriotycznym.

Prawda, po powstaniu 63 roku i jego rezultatach mogła powstać w sercach trwożliwszych reakcja, zwrot ku zaniechaniu raz na zawsze prób orężnych, ale wiecznie taki stan nie mógł trwać, napięcie energii żywego narodu po pewnym czasie wezbrało na sile i rozpiętości zupełnie samorzutnie, szczególnie w młodszym ówczesnym pokoleniu, nie biorącym bezpośredniego udziału w powstaniu.

Dążenie pedagogiczno - polityczno - gospodarcze starszego i „coraz starszego" pokolenia, wyrażające się w propagowaniu polityki realnej, polityki trzeźwości, unikania złudzeń, w końcu spowodowało wyłamanie się młodego pokolenia z pod skrzydeł opiekuńczych pedagogów i niemoc N. D., kiedy trzeba było stanąć do apelu w momencie tworzenia rządu lubelskiego [28]).

Druga klęska, jaka spotkała N. D. za jej oportunizm polityczny, a biorąc konsekwentnie z punktu widzenia N. D. — wielkie zwycięstwo, wyraziła się nie tylko w niespodziewanym zadośćuczynieniu ze strony Rosji wszelkim dążeniom N. D. w zakresie memoriału petersburskiego, ale pójściu dalej, dużo dalej poza granice memoriału, poza granice... samej Rzeczypospolitej — zejściu Rosji na jakiś czas z widowni politycznej, opuszczeniu ziem polskich i pozostawieniu Polski własnemu losowi.

Cała polityka N. D. utworzenia czegoś, jakiegoś quasi - samodzielnego ciała politycznego z Polski w związku z Rosją czy obok Rosji, runęła w próżnię, i wszyscy przedstawiciele świata politycznego o poziomie i dążeniach N. D. musieli uciekać z Rosji wraz ze swym bagażem politycznym. Dokąd? Do kraju — z czym? Pozostała jedna jedyna droga uciekać do centrum koalicji — Paryża, gdzie już przebywał Dmowski.

---

[28]) patrz str. 21 odsyłacz 26.

Nastąpiło jakby rozdwojenie się świata narodowo - demokratycznego: część główna — sztab osiadł w Paryżu i tam uzyskał uznanie Komitetu Narodowego za przedstawicielstwo Polski, w kraju zaś Narodowa Demokracja, połączywszy się w Kole Międzypartyjnym z czterema innymi ugrupowaniami, prowadziła w stosunku do państw centralnych politykę o charakterze „nieangażowania się", względem Regencji — neutralnej życzliwości, a po ogłoszeniu przez Regencję niepodległości Polski w październiku 18 roku ujęła rządy w swe ręce i... oddała je socjalistom [29]).

Piłsudski, jak zaznaczyłem wyżej, poszedł drogą odmienną i przyniósł w darze N. D. i całemu narodowi ów atut polityczny, ową siłę zbrojną, owe zdolności bojowe, świadczące o tężyźnie narodu, o niepodległościowych dążeniach Polski, a jednocześnie stanowiące pokusę wojenną dla niemców o doniosłości i wadze, powodującej państwa centralne do coraz dalszych ustępstw na rzecz Polski, by tylko wykorzystać ów atut stworzony przez Piłsudskiego, a tak potępiany przez N. D. do ostatniej niemal chwili.

Jeśliby los zrządził inny wynik zmagań orężnych na polach Europy, jeśliby dla tych czy dla innych przyczyn Rosja pozostała do końca wojny w koncercie państw koalicyjnych, zwyciężyła wraz z nimi i zwyciężała sama, a w rezultacie polityka Dmowskiego, jego lojalność zostałyby uwieńczone sukcesem politycznym osiągnięcia przez Polskę jak najdalej idących swobód politycznych po granice quasi niepodległości w związku lub obok Rosji i to byłoby uznane zarówno przez naród polski, jak i przez politykę europejską za to, co Polska mogła osiągnąć w najwyższym stopniu już przy zastosowaniu 14 przykazań Wilsona, a więc może zupełnej niepodległości — Dmowski zostałby uznany za ojca narodu i bezsprzecznie opinia publiczna wysunęłaby go na czoło, na prezydenta lub naczelnika państwa.

Czytelnik może nieco jest zdziwiony tą nieaktualną fantazją, ale po części się myli; fantazja jest aktualna, lecz tylko w połowie, jak aktualna jest sama wygrana, padająca na szczęśliwy los, a nieaktualny jest gracz, przegrywający swą staw-

[29]) patrz c. d.

kę. Ta dywersja, ta fantazja polityczna będzie przyjęta przez zwolenników umiarkowanej ówczesnej polityki, jako zasługująca na bezwzględną realizację, gdyby dotyczyć mogła autora „Myśli nowoczesnego polaka". Ta szczęśliwa gra polityczna, przewidywanie na daleką metę, płynąca stąd genialność, genialne czyny i ich rezultaty byłyby uznane za dostateczne — jedyne źródło, skąd mógłby płynąć tytuł do objęcia władzy w momencie bezkrólewia 18 roku, w momencie niemożliwości faktycznego sondowania we właściwy sposób woli narodu, przywróconego do życia politycznego. Połowa więc tej fantazji jest aktualna, może być stosowana, może być udziałem rzeczywistym, realnym dla tego, kto tą czy inną drogą, drogą genialności, drogą ciężkiej pracy, drogą walki z własnymi współrodakami przyniósł w tym krytycznym momencie w darze atuty, dowód żywotności narodu, jego dążeń niepodległościowych i jedyną zorganizowaną, zdyscyplinowaną zbiorową jednostkę w narodzie — siłę zbrojną. Ten fantastyczny odskok jest jakby drogą przeprowadzenia dowodu od przeciwnego punktu dla tych wszystkich, co skłonni są przyznać wszelkie zasługi i uprawnienia moralne dla pomienionych rezultatów myśli politycznej do objęcia władzy w Polsce w roku 18 — ale nie Marszałkowi.

* * *

Po wyczerpaniu możliwych źródeł władzy, na jakie mógłby się powołać Marszałek po powrocie z niewoli i znalazłszy we wskazanych miejscach pustkę, pozostaje ustalić źródło władzy Marszałka — On sam. „Ja“ Marszałka, zaczynające i kończące dekret, uznać za jedyny autorytet w owym momencie, skąd mogły płynąć rozkazy i nakazy; władczy ton dekretu za odpowiadający rzeczywistości ówczesnej i płynący z autorytatywnego „ja“ Marszałka; samego Marszałka — za świetlany punkt skoncentrowanej myśli politycznej polskiej, biegnący wzdłuż i wszerz poprzez ziemie Rzeczypospolitej, — za dzierżyciela w sensie moralnym i politycznym władzy w Polsce, odkąd powstała idea walki zbrojnej, odkąd Marszałek podjął zardzewiały miecz powstańców 63 roku, wdeptany głęboko w ziemię przez lojalną politykę ówczesnego wielkiego odłamu społeczności polskiej. Piłsudski był dzierżycielem zwierzchniej władzy w Polsce w sensie moralnym do dnia 6 sierpnia 1914 roku, a od tego momentu, od wyruszenia z kadrówką wojska polskiego w pole z murów Krakowa, porzuciwszy Komisję Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, mającą wyobrażać władzę polityczną, i stawiając na jej miejsce mit Tajnego Rządu Narodowego [30]), jako to, co winno było istnieć, a Mar-

---

[30]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 45, 46. „Wreszcie słów parę o mojem oświadczeniu dla Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Pan Daszyński mówi o tem na stronie 153, o konferencji zaś z panem Leo na stronie 160, chronologicznie zaś było akurat odwrotnie — konferencja z panem Leo była przedtem, następnie zaś w dobre kilka dni rozmawiałem z Komisją Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Główną przyczyną, dlaczego tę rozmowę odkładałem, było nie co innego, jak fakt, że Drużyny Strzeleckie bardzo długo się wahały, czy mają iść ze mną razem, czy też zajmą wyczekujące

szałek, ówczesny pierwszy dowódca pierwszej kadry wojska polskiego, winien był pełnić tego rządu rozkazy, jako wierny żołnierz, jako wielki symbol powstającej siły zbrojnej Polski po 150 latach niewoli,— był rzeczywistym, choć bez urzędowego znaku, dzierżycielem zwierzchniej władzy w Polsce. Marszałek, wyruszając na nieznane sobie pole walki w imię mitycznego Tajnego Rządu Narodowego, niósł i strzegł owe mityczne berło i tylko kataklizm niewoli niemieckiej wytrącił mu je z ręki.

Pierwszy dekret Marszałka, pierwsze jego orędzie było tym listem, gdzie Marszałek, jakby possesionatus wielkich włości — Polski, pisze do przyjaciela — Narodu Polskiego, jak i co zastał po powrocie do domu — do kraju ojczystego z dalekiej podróży — niemieckiej niewoli.

* * *

stanowisko. Nie mogłem więc zwoływać całej Komisji, gdy nie byłem pewien, jak się zebranie ułoży.

Drugim zaś powodem był fakt, że wszystkie umowy, które sztab austrjacki chciał zawierać, były wyraźnie umowami z moją jedynie osobą, z niemożliwością dopuszczenia do tego kogokolwiek innego. Zajęty więc byłem parę dni obmyślaniem politycznej barwy, z którą mogę wystąpić. Zatrzymałem się wreszcie na jedynym możliwym projekcie sprobowania przynajmniej na czas pewien postawienia siebie w zależności od nieistniejącego wcale tajnego Rządu Narodowego w Warszawie. Gdy przebiegałem listę osób, których mógłbym do tego celu użyć, zrzekałem się odrazu myśli i prób urzeczywistnienia tego projektu, gdyż miałbym do czynienia z ludźmi, tak dalece wahającymi się i tracącymi głowy w każdej okoliczności, że właściwie musiałbym robić wszystko za nich, kierując nimi prawdopodobnie w najdrobniejszej nawet rzeczy.

Dlatego też wolałem tajną i daleką od Krakowa fikcję, niż cokolwiek innego. Od tego też czasu datuje się moja długoletnia samotność, która mi się tak dała we znaki w mojem życiu".

W dalszych słowach dekretu Marszałek ujawnia swoje zapatrywania na charakter przyszłego rządu i wskazuje warstwę narodu, mającą nadać charakter rządowi. Tą warstwą ma być lud polski. Przy czytaniu tej części dekretu mogłaby powstać wątpliwość, czy Marszałek, mówiąc „sam lud polski musi wykazać zdolność organizacyjną...", miał na myśli naród polski jako całość, czy też specjalnie lud, jako jedną z warstw narodu. Dalsze jednak słowa — „uważałem za swój obowiązek... i postanowiłem... rozważyć rolę i znaczenie przywódców polskich stronnictw ludowych, które miały nadać charakter nowemu rządowi..." — wskazują wyraźnie na ówczesne stronnictwa ludowe, i wyraz „lud" ma specjalne znaczenie; w dalszym ciągu dekretu, gdzie mowa jest już o ludzie miejskim i wiejskim, wszelka wątpliwość znika i przychodzimy do wniosku o postanowieniu niezłomnym Marszałka oddania pierwszych rządów w Polsce w ręce ludu, jako pewnej części narodu, a ściślej mówiąc, w ręce kilku przywódców stronnictw ludowych.

Zamiary Marszałka w tym kierunku ujawniają się w dekrecie z różną siłą. W jednym miejscu graniczą ze zgóry powziętym postanowieniem o przesłankach zarówno subiektywnych, jak i obiektywnych, w innym jakby słabną i zostają uzależnione od rezultatów przyszłych rozważań. Po powrocie z niewoli niemieckiej Marszałek zastał Polskę w chaosie zewnętrznym i wewnętrznym i stojącą wobec ciężkich i trudnych zadań. Do pokonania tych trudności wyprowadzenia Polski z chaosu powołany jest, według dekretu, lud polski przez wykazanie swych zdolności organizacyjnych, przy czym te trudne zadania dotyczą jakby tylko ludu i tylko przez lud winny być pokonane, a żadna siła z z e w n ą t r z nie może ludowi narzucić takiej czy innej organizacji.

Przyznać się muszę do pewnego zastanowienia, co oznaczać ma siła „z zewnątrz", czy „siłę obcą", czy siłę własną polską, promieniującą nie z warstw ludowych, a od wszystkich innych, nie zaliczających się do ludu.

Pierwsze wrażenie — mowa o „sile obcej", ale przy bliższym poznaniu „ducha" orędzia pogląd na sens „siły z zewnątrz" chylił się do pojmowania jako czegoś, co zostało postawione poza nawias polityczny odradzającej się Polski, czemu wzbrania się, zakazuje surowo wszelkiego bliskiego sąsiedztwa i wpływu na zdolności organizacyjne ludu, mające się ujawnić przy pomocy Marszałka. To coś — to zdolności organizacyjne wszystkich warstw narodu poza ludem, ale nie mogące wyprowadzić Polski z chaosu w pożądanym kierunku. Biorąc słowa Marszałka a contrario, zdolności organizacyjne poza ludem istniały i pomocy nie wymagały, ale były nie tylko zbędne, ale nawet szkodliwe, i dekret odgradza ich możliwy wpływ na zdolności organizacyjne ludu, jeszcze nieistniejące, a przynajmniej w stopniu niedostatecznym, ale mające, na skutek postanowienia Marszałka — przyjścia ludowi z pomocą — powstać.

Wahanie w pojmowaniu „siły z zewnątrz" wypływało u mnie z przesłanek uczuciowych; czytałem i nie chciałem dać wiary, by w momencie odradzania się Polski dekret urzędowy dokonywał wewnętrznego podziału i rozbijał naród na dwa obozy: lud i wszyscy inni poza nim. Takie ma się wrażenie i takie muszą płynąć wnioski przy czytaniu pierwszego dekretu Marszałka, jeśli nie brać pod uwagę ówczesnych warunków i ustosunkowania się istniejących wówczas i ścierających się z sobą sił politycznych, występujących agresywnie z wielkim tupetem o pewnej mocy sugestywnej.

Stan tu i owdzie zbliżony do anarchii, polityczne dążenia stronnictw, szczególnie agresywne wystąpienie Daszyńskiego, rzekomo w imieniu ludu, grożące wojną domową, — zobrazowałem ogólnikowo wyżej. Sytuacja polityczna, jaką Marszałek zastał, stanowiła jakby tło, na jakim był zmuszony rozpocząć swą pracę nad organizowaniem państwa. Należy przyznać, obraz ówczesnych stosunków naszkicowany został wyraźnie i bardzo przejrzyście ujawnieniem się sił politycznych i ich kierunkiem i odznaczał się niezwykłym rozmachem, śmiałością,

pewnego rodzaju może niepoczytalnością, jak zamiar Daszyńskiego ścigania Regentów i wszystkich grupujących się koło nich, jak zwykłych przestępców lub zdrajców ojczyzny.

Obraz ówczesnej sytuacji politycznej, kiedy wszystkie siły wobec bezkrólewia i rozpoczynającej się dopiero stabilizacji politycznej na terenie międzynarodowym ujawniły się z całą otwartością, dawał, wydaje mi się, możność orientowania się w położeniu politycznym kraju, a w każdym razie wyrobienia sobie poglądu, skąd mogła płynąć największa rękojmia pracy dla ojczyzny z najmniejszym podkładem egoistycznych tendencji.

Owa „radość" z powrotu Marszałka, owe „odrodzenie" się narodu", ów „fakt moralnej pracy narodu", co spowodowało w sercu Marszałka wrażenie dobrotliwych promieni „słonka jesiennego" jakby zniwelowało wszystko to, co działo się do momentu powrotu Marszałka. Polska ziemia stała się jakby białą czystą kartą, dającą możność kreślenia na niej granic ojczystych i czynienia wykresów przyszłego wewnętrznego ustroju.

Nazwałem owe „odrodzenie" się narodu w momencie powrotu Marszałka nieporozumieniem politycznym o doniosłym znaczeniu, mającym ciężko, a nawet krwawo zaciążyć na losach Polski. Pierwszym skutkiem tego nieporozumienia, jakie miało miejsce w dniu 11 listopada, była dezorientacja w moralnej wartości sił politycznych, czego dalszym skutkiem był maj 26 roku, był Brześć, kiedy ów umiłowany na tle jesiennych dni listopada 18 roku lud poszedł do więzienia w osobach swych przywódców w roku 30. Nie będę jednak uprzedzał rozwijania się przyszłych wypadków w ich treści wewnętrznej i dalej będę snuć nić psychicznego rozwoju z kłębka politycznych tendencji 18 roku, wcielających się z dnia na dzień w czyn — obowiązujące ustawy, z biegiem czasu rozrastające się ilościowo niepomiernie, jakościowo skłócone w swej treści, tamujące rozwój narodu i państwa.

Jak wspomniałem wyżej, zamiary Marszałka oddania pierwszych rządów w Polsce w ręce ludu ujawniły się w dekrecie z różną siłą. W pierwszych wierszach, mówiących o chaosie w Polsce, trudnych zadaniach, konieczności wykazania przez lud zdolności organizacyjnych i sile z zewnątrz, nie mogącej

narzucać ludowi zdolności organizacyjnych — zamiary Marszałka wydają się bezapelacyjne nawet wobec samego siebie. Dotąd Marszałek przemawia jakby od swojego osobistego „Ja", jako Józef Piłsudski, pełen takich czy innych wrażeń z ugruntowanym przez długą drogę życia politycznego pewnym poglądem na wartość polityczno-moralną tych czy innych odłamów narodu, z dużą dozą słuszności swych poglądów, opartych na doświadczeniu w czasie walki o Polskę.

Wiersz niżej — to niezłomne postanowienie oddania rządów w ręce ludu jakby się załamywało. Marszałek porzuca swój osobisty punkt widzenia, powiedziałbym więcej, może nieco romantyczny punkt wyjścia na szeroką arenę polityki państwowej z wąskiego korytarza konspiracji politycznej i już nie jako Józef Piłsudski, a jako Naczelnik Państwa postanawia „r o z w a ż y ć rolę i znaczenie przywódców stronnictw ludowych, które miały nadać charakter nowemu rządowi". Marszałek, przystępując do rozważania roli stronnictw, jednocześnie jakby przyznawał się do uprzedniego przeznaczenia wspomnianych przedstawicieli ludu na pierwszych ministrów odradzającej się Polski.

W umyśle Marszałka walczą jakby dwa kierunki: subiektywny i obiektywny, jasna rzecz pod kątem widzenia dobra Polski — wyprowadzenia ojczyzny z chaosu.

W owym momencie — palenia się ziemi pod nogami, kiedy skłócenie wewnątrz doszło do zenitu, a zewnątrz Ukraińcy zaczęli następować na granice Polski, „rozważanie" musiało mieć charakter nieco chaotyczny i iść w przyspieszonym tempie.

Okolicznością ułatwiającą wszelkie rozważania był ich zwężony widnokrąg, idący nie w kierunku porównawczym, swobodnego wyboru — albo lud albo środowiska, stojące poza ludem (jeśliby rozważania wypadły ujemnie), a lud w każdym razie, i w ten sposób rozważanie zwężało się do zagadnienia — z jakiego środowiska, prócz przedstawicieli ludowych, można będzie powołać dodatkowo innych reprezentantów narodu.

Ten punkt widzenia nie był bynajmniej nowy i nie stworzył go Marszałek. Troska, by przypadkiem nie pominięto przedstawicieli ludu przy tworzeniu pierwszego rządu w odradzającej się Polsce zapadła głęboko w umysłach i stała się powszechna, więcej, wszystkie niemal stronnictwa „pozalu-

dowe", wygłaszając głośno swoje credo na wiecach, w odezwach i t. p., jakby się licytowały w kierunku in plus udziału ludu w przyszłych rządach Polski [31]). Ta myśl była rezultatem dojrzewania szerokich mas pozaludowych, nie wyobrażających sobie przyszłej Polski bez równouprawnionego politycznie ludu, jak było do rozbiorów, jak było później, kiedy lud we wszelkich rewolucyjno - niepodległościowych poczynaniach nie brał właściwie udziału, a powoływany w momencie niebezpieczeństwa, odnosił się obojętnie i apel do ludu nie dawał żadnego pożądanego efektu.

We wszystkich orędziach Rady Regencyjnej (jeśli weźmiemy pod uwagę tylko ostatnie chwile przed powrotem Marszałka) udział w przyszłym sejmie i rządzie przedstawicieli ludowych jest z całą stanowczością zastrzeżony, i w tym względzie odezwy, orędzia, manifesty, zarówno pochodzące od Regencji, Świeżyńskiego, czy Marszałka, nie różnią się niczym od siebie Różnica jednak pomiędzy orędziami Regencji a pierwszym dekretem Marszałka w stosunku do zagadnienia udziału przedstawicieli ludowych, istnieje, ale pod kątem nieco szerszego zagadnienia jakby obawy z w ę ż e n i a pojęcia Polski, Państwa Polskiego, Narodu Polskiego do pojęcia ludu, jakby bronienia się p r z e d p r z e j ś c i e m P o l s k i d o r o z b i o r o w e j p o 150 l a t a c h n i e w o l i z e s z l a c h e c k i c h r a m p o l i t y c z n y c h w y ł ą c z n i e w r a m y l u d o w e.

Miano dorozbiorowej Polski — „Polska szlachecka" nie było bynajmniej czczą nomenklaturą, a z drugiej strony np. dążenia Daszyńskiego również nie były nazwą bez treści w proklamowawaniu Rządu L u d o w e g o Republiki Polskiej. Daszyński w manifeście zwracał się wyłącznie i li tylko do chłopa i robotnika, a poza tymi dwoma przedstawicielami ludu manifest nie uznawał nikogo godnym przypuszczenia do budowy odradzającej się ojczyzny. Jakkolwiek dekret Marszałka różni się od manifestu Daszyńskiego pod wieloma względami, a przede wszystkim pod względem kulturalnym, nie mówiąc już o treści, to jed-

[31]) Odezwa Rady Regencyjnej z dn. 7.X.18 r.
Odezwa Świeżyńskiego z dn. 3.XI.18 r.
Odezwa Rady Regencyjnej z dn. 4.XI.18. r.

nak idea wyłączności p a n o w a n i a l u d u w Polsce przeszła drogą sugestii do dekretu Marszałka, sugestii, wywołanej utworzeniem się rządu lubelskiego, a po jego rozwiązaniu organizowaniem przez partię socjalistyczną ciągłych manifestacji, a wreszcie strajku powszechnego przeciwko powstaniu rządu koalicyjnego za rządem wyłącznie lewicowym, złożonym z członków b. rządu lubelskiego. Stało się to, czego obawiało się wielu, czego obawiali się Regenci i tym się objaśnia istnienie podpisu Józefa Piłsudskiego na dekrecie Rady Regencyjnej z dnia 14 listopada, kiedy Regenci przekazali Piłsudskiemu zwierzchnią władzę nad wojskiem z warunkiem oddania powierzonej mu władzy przyszłemu rządowi narodowemu.

Jakimiś dziwnymi drogami poszła polska myśl polityczna w pewnych odłamach społecznych i poczęła unikać wyrazu „naród", „narodowy"" i t. p., a jako przeciwstawienie pojęciu naród, narodowy poczęto używać wyrazu „lud", „ludowy" i t. p. Stać się mogło coś podobnego tylko w Polsce. Nikomu nie przyszłoby do głowy, np. w Anglii, by uważać rząd Labourzystów za nie narodowy, a ludowy, jako przeciwstawienie z wyraźną tendencją zaznaczenia braków wszystkich cech u rządu ludowego, jakie posiadałby rząd narodowy. U nas ma to miejsce. Przyczyny tego niezwykłego zjawiska, mającego u źródła podstawy psychiczno - wrażeniowe, należy szukać w zażartej walce, jaka toczyła się od dawien dawna i po dziś dzień się toczy pomiędzy Narodową Demokracją a stronnictwami lewicowymi, zarówno ludowymi, jak i nie ludowymi, i to było, między innymi, pewną przyczyną unikania wyrazu „naród", „narodowy", by przypadkiem nie być pomieszanym z wyznawcami ideologii narodowo-demokratycznej.

*

Takie czy inne dążenia ekonomiczne, choćby nawet skrajne, o charakterze głoszonych w manifeście Daszyńskiego, ani nie mogą przecież eliminować wyznawców haseł „wywrotowych" z pod sztandaru Rzeczypospolitej, ani sami wyznawcy skrajnych haseł nie powinni i nie mają potrzeby unikać przymiotnika „narodowy", jakby niwelującego w ich oczach charakter polityczno - ekonomiczny własnych postulatów, jednak o tyle, o ile rzeczywiście metoda działania i droga, jaką zamierzają dojść do swego celu, nie zagraża całości państwa i jego niepodległości. Zapowiedziane dążenia programowe w manifeście Daszyńskiego, jakkolwiek brzmiały groźnie, miały jednak wszelkie cechy ostrej demagogii, jako najdalej idące hasła licytacyjne dla przyciągnięcia szerokich, ciemnych mas, i już tylko hasła komunistyczne mogły były przelicytować Daszyńskiego. Metoda jednak, jaką zamierzał dopiąć swego celu Daszyński przez wywołanie wojny domowej i to zaraz, niemal jakby w godzinę po ujawnieniu się upadku państw centralnych i pewności nastąpienia warunków politycznych dla powstania Polski, nieco zmienia postać rzeczy i osąd dla politycznych zamierzeń Daszyńskiego winien być surowy, wypaść dla Daszyńskiego ujemnie. Pośpiech, gwałt, z jakim Daszyński ogłosił swoje hasła, korzystając z zamętu, sposób, w jaki Daszyński straszył Regentów mającym się utworzyć pseudo-dyrektoriatem[32], świadczy o uciekaniu się Daszyńskiego do środków, nielicujących z powagą chwili..., wywołujących „huczną wesołość". Daszyński stanął

---

[32]) Ignacy Daszyński. Pamiętniki. Kraków 1926. T. II. str : 320. „Naradzając się w tym czasie z stronnictwami ludowemi w Krakowie, nie mieliśmy przez kilka dni wiadomości z Warszawy. Postanowiliśmy zatem wysłać tam p. Hipolita Śliwińskiego, dając mu na drogę wskazówkę, aby się starał skłonić działaczy ludowych warszawskich do bardziej stanowczego wystąpienia p r z e c i w k o R e g e n c j i. Na jej miejsce możnaby utworzyć jakiś „dyrektorjat" prowizoryczny i niezależny od okupantów. Taka była rozmowa przed wyjazdem. P. Hipolit, podburzywszy lewicowców-warszawiaków, wybrał się wraz z p. Arturem Śliwińskim z wizytą do Regentów i zażądał wprost ich ustąpienia, grożąc jakimś „dyrektorjatem", który się miał już utworzyć. Regenci tak zaskoczeni, chcieli przynajmniej dowiedzieć się nazwisk owych „dyrektorów", ale p. Hipolit okrył się tajemnicą i nazwisk nie podał. Wróciwszy 6 listopada rano do Krakowa, opowiedział nam o tem straszeniu Regentów, co wzbudziło huczną wesołość".

na czele rewolucji, ale przeciw komu? Regentom? Regenci czekali tylko na oddanie władzy rządowi koalicyjnemu, co wówczas identyfikowało się z pojęciem rządu „narodowego" i utożsamiało się z celem — zebrania ziem polskich w jedną całość, ustalenia granic, bo to mogło być tylko jedynym dążeniem wyswobadzającego się narodu z pod jarzma obcego panowania.

Daszyński sam mówi w swoich pamiętnikach [33]) o konieczności w owej chwili tworzenia rządu koalicyjnego z przedstawicielami wszystkich zaborów i wszystkich grup politycznych, nie dając prestiżu politycznego żadnemu kierunkowi, i ta myśl była prostolinijnym wynikiem zadań politycznych owej chwili — wydarcia ziemi polskiej, pozostającej w większości swej w rękach wrogów, bronienia się przeciwko nowym wrogom i wreszcie zapobiegania rozkładowi wewnętrznemu, ujawniającemu się powszechnie pod osłoną politycznych haseł. Daszyński jednak, wbrew swemu później ujawnionemu przekonaniu politycznemu [34]), poszedł po linii skrajnie demagogicznej i pod hasłami „dla ludu" i „przez lud" wszedł na drogę rewolucji socjalnej, co mogło wywołać wojnę domową.

Regencja była przejściową tymczasowością polityczną, o czym wiedzieli sami Regenci, o czym wiedział każdy myślący politycznie, o czym wiedzieli wszyscy i sam Daszyński, i występowanie przeciw Regentom było tylko pretekstem. Istnienie Regencji było, jeśli się tak można wyrazić, negatywnym plusem, jako istnienie w owej chwili pewnej widomej władzy, co było więcej dodatnie, niż nieistnienie żadnej. Daszyński sam w pamiętnikach w roku 1925 tłumaczy pójście wbrew swemu rzekomemu przekonaniu w roku 18 i utworzenie rządu lubelskiego okolicznościami chwili, rewolucyjnymi tendencjami, panującymi w Rosji i w Niemczech. To należy uznać za nieszczere. Państwa zorganizowane, zasobne, bogate w stosunku do rozdartej Polski, mogły sobie po przegranej wojnie pozwolić, czy zmuszone sobie były pozwolić chwilowymi okolicz-

---

[33]) Ignacy Daszyński. Pamiętniki. T. II. str. 328. „Najprostszą było rzeczą dążyć do utworzenia rządu koalicyjnego".

[34]) Pamiętniki Daszyński pisał dużo później, bo w roku 1925 i poglądy Daszyńskiego, ujawnione w Pamiętnikach mogły być późniejszą refleksją polityczną.

nościami, jak Niemcy, na rewolucję, czy to polityczną, socjalną lub ekonomiczną, ale Polska, politycznie nieistniejąca, a w momencie tworzenia rządu lubelskiego ujawniająca się w skrawkach ziemi z pod stóp słabnącego okupanta, z narzuconą strukturą gospodarczą, o trójzaborczym charakterze, walcząca o polityczne zmiany z wielkimi ofiarami przez wiek czasu, na żadną rewolucję pozwolić sobie nie mogła, bo w rzeczywistości jeszcze nie istniała ani politycznie, ani na skutek dokonanych faktów trzymania w ręku mocno trzech zabranych jej dzielnic. Daszyński więc wystąpił przeciwko jakby w i d m u budzącej się z letargu Polski, i przyczyny tego wystąpienia można doszukać się poza innymi czynnikami, leżącymi w założeniu polityki partii socjalistycznej Królestwa, o czym już wspomniałem, a co będzie w dalszym ciągu szerzej rozwinięte przy omawianiu „czynu niepodległościowego" partii socjalistycznej, w czysto osobistych tendencjach Daszyńskiego utrzymania się na powierzchni politycznej.

Dla Daszyńskiego teren parlamentu Wiedeńskiego zniknął. Teren krakowsko - galicyjski był za szczupły z chwilą przeniesienia się politycznego punktu ciężkości do Warszawy. Daszyński jednocześnie uświadomił sobie, na wypadek powrotu Marszałka, swoją podrzędność i chciał uprzedzić Marszałka, by, kiedy się zjawi, zastał gotowy rząd na czele z Daszyńskim i stojące za nim rzesze ludu, jakkolwiek nie syte jeszcze obietnicami Daszyńskiego, ale pełne apetytu na ziemie, lasy, warsztaty, fabryki, kopalnie, wszelkie dobro narodowe i kapitały prywatne, pochodzące ze spekulacji w czasie wojny, o czym by decydowali komisarze, wyznaczeni przez Daszyńskiego [35]).

Poniekąd Daszyński dopiął swego celu i dopiął go po zaledwie c z t e r o d n i o w y m istnieniu rządu lubelskiego i w podwójnym kierunku: i na wypadek nieobecności Marszałka w kraju i w razie jego powrotu. Daszyński poczynał sobie tak, jakby nie spodziewał się prędkiego zjawienia się Marszałka. Wiedział o trudnym położeniu Rady Regencyjnej, o tarciach w rządzie Świeżyńskiego, o różnych sprzecznych za-

---

[35]) „Rezolucja Krakowska" patrz str. 39 odsyłacz 41.

mierzeniach poszczególnych grup politycznych [36]), postanowił więc dolać oliwy do ognia i, jak sam się przyznaje w swoich pamiętnikach, posłał do Warszawy emisariusza Hipolita Śliwińskiego [37]), by wywołać wśród warszawskich działaczy ludowych bardziej stanowcze wystąpienie przeciwko Radzie Regencyjnej, co Śliwiński skwapliwie wykonał, a czego rezultatem, między innymi, była odezwa rządu Świeżyńskiego, wydana bez aprobaty Rady Regencyjnej; te zamiary Daszyńskiego zbiegły się z polityką Romana Dmowskiego, dążącego również do obalenia Regencji. Wywoławszy jeszcze większy zamęt w Warszawie, Daszyński utworzył pomieniony rząd lubelski z jawną groźbą rozpętania wojny domowej. Gdyby Marszałek nie wrócił w dniu 10 listopada, nie ulega kwestii, polałaby się krew, co zresztą Daszyński przewidywał i o czym mówi w swych pamiętnikach, dopatrując się w niespodziewanym powrocie Marszałka okoliczności doniosłej w skutkach — uniknięcia przez Warszawę ciężkich i krwawych przejść [38]). Szanse Daszyńskiego w tym wypadku były duże. Bierność Regentów, niezdecydowanie różnych partii politycznych w Warszawie i Koła Międzypartyjnego ujawniły się w braku silnej natychmiastowej reakcji na poczynania Daszyńskiego i jego sławny manifest.

Sprzymierzeńcem Daszyńskiego był straszny chaos, jaki powstał w owym momencie, i ważna jest dla wyrobienia sobie poglądów na zamierzenia polityczne Daszyńskiego w ich treści moralnej, własna ocena Daszyńskiego ówczesnej sytuacji.

— „Bo też panowały stosunki straszne, noszące w sobie możność najdzikszych wybryków. Przez Polskę waliła w dwóch

---

[36]) Posiedzenie u Regenta Ostrowskiego w dniu 17.X.18 r. z udziałem posłów galicyjskich. (Kurjer Warszawski z dnia 18.X.18 r.).

Narady Koła Międzypartyjnego w sprawie utworzenia Rady Narodowej. (Kurjer Warszawski z dnia 19.X.18 r.).

Zebranie przedstawicieli stronnictw i grup politycznych, zwołane z inicjatywy posłów galicyjskich. (Kurjer Warszawski z dnia 20.X.18 r.).

Wiec Zjednoczenia Narodowego pod przewodnictwem Głąbińskiego. (Kurjer Warszawski z dnia 20.X.18 r.).

Wywiad prasowy z Witosem, wyjaśniający stanowisko P. S. L. (Kurjer Warszawski z dnia 22.X.18 r.).

[37]) patrz str. 34 odsyłacz 32.

[38]) Ignacy Daszyński. Pamiętniki. T. II. str. 325.

kierunkach ogromna fala jeńców wojennych z zachodu i zdemobilizowanych żołnierzy austrjackich ze wschodu. W środku zaś czyhały na łup gromady załóg austrjackich i bandy dezerterów, rozbijających po drogach“ [39]). Jeśli do tego dodamy bandy miejscowe, tworzące się pod płaszczykiem komunizmu, „republiki“, powstałe tu i owdzie, sądy partyjne i t. p., i t. p., będziemy mieli daleki jeszcze od rzeczywistości obraz, ale zupełnie wystarczający. Wśród tych „strasznych stosunków“ Daszyński słał emisariuszy dla podburzania „ludu“ i jakkolwiek dalej pisze o swych zadaniach, idących ku opanowaniu chaosu i stworzeniu dla kraju administracji i t. p., to wszystko jednak szłoby przecież pod znakiem „ludowym“ — wielkich apetytów na ziemie, lasy, fabryki, warsztaty i prywatne kapitały, co nie ulega kwestii, mogłoby Daszyńskiemu przysparzać nie z godziny na godzinę, ale z minuty na minutę zwolenników, nie mających nic do stracenia. Szanse zwycięstwa Daszyńskiego wśród tych „strasznych stosunków“ były duże, przy czym Daszyński otrzymałby niebawem, choćby nieproszoną, ale za to skuteczną pomoc ze wschodu w postaci wyszkolonych komunistów. Jedno tylko pozostaje niewiadome, kto by wówczas i z której strony świata przyszedł zaprowadzić porządek w Polsce i uśmierzyć anarchię, gdyby Piłsudski nie wrócił.

*

Nie stało się tak. Marszałek wrócił. Daszyński stanął przed Marszałkiem jako premier rządu lubelskiego.

Marszałek, mniemam, zaskoczony był nieco utworzeniem się rządu lubelskiego. Znamienne jest w wytworzonej sytu-

[39]) Ignacy Daszyński. Pamiętniki. T. II. str. 323.

acji stanowisko Daszyńskiego wobec Marszałka. Daszyński, tworząc rząd, bynajmniej nie zapomniał o Marszałku i przeznaczył Marszałkowi tekę ministra wojny, a w zastępstwie płk. Rydzowi - Śmigłemu. Daszyński więc nie uważał siebie za chwilowego zastępcę Marszałka w tworzeniu rządu.

Daszyński działał samodzielnie i, jak to zobaczymy niżej, stawiał opór, a reszta członków rządu lubelskiego miała mocno „kwaśne miny", gdy padła propozycja ze strony Marszałka rozwiązania rządu lubelskiego.

Legitymacja polityczna, z jaką Daszyński wybrał się w drogę z galicyjskich zaułków i fałszywych dróg biurokracji austriackiej na podbój ojczyzny, została mu wydana przez „Rynek Krakowski". Daszyński, jak Kościuszko, z Rynku Krakowskiego „szedł na bój", tylko Kościuszko przysięgał w oczach tłumów na miecz i Boga bronić ojczyzny do ostatniego tchu, a Daszyński namawiał tłum do udzielenia mu legitymacji na wszczęcie wojny domowej o ziemię, lasy, fabryki, kapitały i t. p. dla... tłumu. Z całą świadomością fałszu politycznego [40]) Daszyński w manifeście lubelskim ogłasza o powołaniu go przez lud w poważnym sensie tego słowa, a w pamiętnikach przyznaje się do zwołania przez siebie ad hoc wiecu w Krakowie, do wygłaszania mowy i zażądania uchwalenia rezolucji [41]) o treści manifestu lubelskiego.

Kto był na tym wiecu, z jakich elementów się składali mocodawcy polityczni Daszyńskiego, o tym w pamiętnikach nie

---

[40]) W słowach, od jakich się zaczynają odezwa rządu lubelskiego i manifest lubelski: „Z polecenia stronnictw ludowych i socjalistycznych b. Królestwa i Galicji" kryje się fałsz, bowiem w najlepszym razie, jak to zostanie wykazane w dalszym ciągu mej pracy, ów lud mógł stanowić 4% ogółu ludności, a jeśli wziąć pod uwagę tylko lud, jaki uchwalił rezolucję krakowską, to tu można by się doliczyć setnego czy tysiącznego ułamka woli t. zw. ludu.

[41]) „Robotnicy witają powstającą Wolną i Niepodległą Ojczyznę, o którą od czasu powstania socjalizmu w Polsce walczyli, i wyciągają rękę do braci swoich w obu innych zaborach, z którymi w Wolnej Ludowej Polsce pragną być złączeni.

Robotnicy witają upadek tyranów, cara, cesarza i „Kaizera" i przysięgają tępić narzędzia ich w Polsce, tak, aby już nigdy obce jarzmo nie okuło polskiej szyi. Wyswobodzonym z więzień Rosji, Austro-Węgier i Prus ludom przyrzekają dochowanie międzynarodowej solidarności i pracę wraz nimi dla utworzenia Związku wolnych narodów.

wspomina. Można się domyślić — „cały Kraków“ zbiegł się na wiec — cała nędza galicyjska pospieszyła tam, gdzie miano już, już niedługo rozdawać lasy, ziemie i t. p., co więcej, rezolucja zawierała obietnice rozdawania bardziej łakomych delikatesów jak ziemia, lasy i mniej oddalonych o charakterze bynajmniej nie politycznym, czy ideowym, a bardziej poziomym i dającym się od razu skonsumować — poddanie całej produkcji masowej pod kontrolę ludową oraz wszelką aprowizację i rozdział środków pierwszej potrzeby. Dziwić by się należało, by rzesze zwołane, wygłodzone długą wojną i grabieżą C. K. rządu, nie przyjęły z entuzjazmem propozycji Daszyńskiego. Z politycznych

---

Robotnicy domagają się: ujęcia kolei, kopalń, salin, większych fabryk w ręce ludu i poddania całej masowej produkcji pod ścisłą kontrolę ludową;

objęcia aprowizacji miast, handlu środkami niezbędnymi do życia, konsumów, magazynów i instytucji rozdzielczych pod ścisły dozór i kierownictwo mas pracujących;

zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy i wszechstronnej opieki społecznej.

Wolność obywatelską należy zdobywać i utrzymać choćby największymi wysiłkami. Przygotowując Wolną Republikę Ludową w Polsce, robotnicy uważają za konieczne wprowadzić powszechne głosowanie mężczyzn i kobiet w gminie i państwie.

Aby nie wróciły rządy obce, oraz żeby klasa magnatów rolnych, kapitalistów miejskich, oraz plugawych, świeżo wzbogaconych lichwiarzy wojennych („paskarzy“) nie mogła panować nad narodem, należy wojsko i policję uczynić zależnymi od bezustannej kontroli ludu; nikt nie śmie zbroić wojska przeciw ludowi, nikt narzucać przy pomocy bagnetów rządów garści wyzyskiwaczy nad szeroką warstwą ludu pracującego.

Powstały z nominacji przez trzech Regentów, mianowanych przez byłego cesarza Karola i oby wkrótce byłego króla pruskiego Wilhelma, dzisiejszy rząd w Warszawie rozpoczął niebezpieczną politykę reakcji przeciw ludowi polskiemu. Obszarnicy i kapitaliści, którzy chcieli okroić Polskę i obdarzyć ją obcym jakimś królikiem, boją się dzisiaj chłopa i robotnika polskiego. Stąd niezwoływanie uparte sejmu konstytucyjnego, stąd kurczowe tworzenie „białej gwardji“, czyli wojska złożonego z najmitów, obrońców reakcji, niewoli i wyzysku lichwiarskiego uprzywilejowanych. Mianowanie zdrajców, szpiegów lub Niemców wysokimi oficerami podać musi tę białą gwardję ogólnej pogardzie i przyspieszyć upa-upadek tego rządu.

Robotnicy nie uznają takiego rządu i dążyć będą do jego obalenia“. (według Pamiętników Daszyńskiego T. II. str. 318 i 319).

przesłanek był w rezolucji passus ciekawy, obiecujący zupełną bezkarność ludowi — policja i wojsko mają być pod stałą kontrolą ludu i nigdy nie mogą być... użyte przeciwko ludowi. W rezolucji nie obyło się bez wzmianki o Regencji, ale tu już, jak to bywa w szanujących się odezwach agitacyjnych, epitety i posądzenia mniej lub więcej dosadne i zdecydowane pod adresem przeciwnika muszą zajmować honorowe miejsce, a więc Rada Regencyjna, obszarnicy, kapitaliści prowadzą, jak głosi rezolucja, reakcyjną politykę przeciwko ludowi i chcą okroić Polskę, a bojąc się chłopów i robotników nie chcą zwołać sejmu, tworzą „białą gwardię", mianując szpiegów, zdrajców lub niemców na wysokich oficerów. Groteskowość tej rezolucji mogłaby budzić śmiech, gdyby nie dotyczyła poważnego i niemal tragicznego momentu w historii Polski. Uchwalona przez „lud" krakowski, ułożona przez Daszyńskiego „rezolucja krakowska" posłużyła temuż Daszyńskiemu za legitymację do tworzenia pierwszego rządu w odradzającej się Polsce.

Pozostaje jeszcze rzucić na legitymację Daszyńskiego nieco światła z boku. Zobaczyć, jak najbliżsi sąsiedzi polityczni zareagowali na wystąpienie Daszyńskiego i odmalować, ale już w barwach realnej rzeczywistości, tło, na jakim Daszyński działał. Najbliższym sąsiadem politycznym Daszyńskiego, jakby sąsiadem o miedzę, był Witos, nie mniej popularny, jak Daszyński na ziemi krakowskiej, lecz nieco w odmiennym tonie, no i prawdziwy przedstawiciel ludu, a nie rzecznik, mający wszelkie uprawnienia do wypowiedzenia się w imieniu tegoż ludu. Witos nie przyjął zaproponowanej mu teki ministra aprowizacji w rządzie lubelskim i zaprotestował [42]) przeciwko umieszczeniu jego nazwiska na liście rządu i pod manifestem rządu lubelskiego. Stanowisko Witosa dowodzi braku wspólnoty politycznej pomiędzy ludem, reprezento-

[42]) „W odezwie, wydanej przez tymczasowy rząd ludowy republiki polskiej w Lublinie, wymieniono moje nazwisko. Celem uniknięcia nieporozumienia, oświadczam, że podpis mój umieszczono bez mojej wiedzy i że w skład tego rządu nie wchodzę.

Wincenty Witos".

Dr. K. W. Kumaniecki. Odbudowa Państwowości Polskiej. Najważniejsze Dokumenty 1912 — styczeń 1924. Warszawa — Kraków 1924.

wanym przez Daszyńskiego a Witosa, przy czym oba te „ludy" gatunkowo nieco różnią się od siebie, i jakkolwiek apetyty ich na ziemie i lasy mogłyby iść z sobą w zawody, to jednak lud Witosa ujawnił gest polityczny — brak apetytu na „kradzione poziomki". Gdyby nagle, okrążywszy miejsce wiecu krakowskiego, miejsce powstania legitymacji politycznej Daszyńskiego, można było wylegitymować jego mocodawców, to cechy i przymioty ludowe wiecowników, pomimo skrzętnych poszukiwań, mocno poszłyby w górę na giełdzie politycznej rynku krakowskiego wobec wielkiego popytu a małej podaży. Gdyby Daszyński legitymował się nie „wolą ludu", lecz „wolą" obywateli krakowskich, mniejsza o to jakim cenzusem majątkowym, umysłowym, moralnym i t. p. obdarzonych przez los, byłby bliższy szczerości politycznej.

Ówczesna psychika polityczna (jeszcze po dziś dzień aktualna u nas, we Francji — front ludowy) jest mało wrażliwa na pojęcie „obywatel", choćby w liczbie mnogiej, ale za to jest wrażliwa na pojęcia zbiorowe „naród", „lud" (las), jakby kryjące w sobie jakąś potęgę z niewiadomą ilością i jakością, jakby jakiś żywioł. Gdyby Daszyński w manifeście powołał się na obywateli krakowskich, nie wywarłoby to pożądanego efektu, bo „obywatel" jeszcze po dziś dzień nie stał się u nas czynnikiem politycznym (a przeszły te czasy, kiedy po rewolucji francuskiej tym czynnikiem być począł), i pochłonięty jest przez zbiorowość państwową, a natomiast lud, jako stan, jest potężnym czynnikiem, i każdy niemal piszący, z jakiegokolwiekby pochodził obozu, chętnie posiłkuje się dla powagi swych słów pojęciem lud, naród, a co najważniejsze, chętnie przemawia w ich imieniu. Ta szczególna demagogia winna być ściśle kontrolowana, bo doprowadzona jest do karykatury — ile dzienników, ile pism i pisemek, ilu mówców na wiecach o różnych kierunkach i różnym poziomie, tyle narodów mieści w sobie Polska i tyle w razie potrzeby „ludów".

* * *

Po słowach, wypowiedzianych przeze mnie o kilka kart wstecz: „Nie stało się tak. Marszałek wrócił. Daszyński stanął przed Marszałkiem jako premier rządu lubelskiego", — uczyniłem pewną myślową dygresję, i czytelnik może być nieco zdziwiony przerwaniem jakby głównej myśli tematu. Pozornie tak, w rzeczywistości było to koniecznością strategii publicystycznej „oskrzydlenia" czytelnika. Czytelnik przecież jest wrogiem autora; autor musi zdobywać czytelnika i tak się mówi: „zdobył sobie czytelników, zdobył sobie poczytność". I ja pragnę pokonać „wroga-czytelnika", stać się jego sprzymierzeńcem, zawiązać z nim „partię polityczną" wielkiej miłości ku ojczyźnie, miłości dnia codziennego, patriotyzmu dnia powszedniego, a nie tylko w momencie pobudki wojennej, jak to było u nas z dawien dawna, było niemal wczoraj i jest po dziś dzień.

To chytre podejście do czytelnika miało na celu przedstawienie mu możliwie pełnego obrazu figury politycznej Daszyńskiego na tle dekoracji ważkich dni listopadowych 18 roku i jednocześnie wywołanie mimowolnego zaciekawienia momentem zjawienia się Daszyńskiego przed Marszałkiem w szacie dostojeństwa premiera rządu lubelskiego; zagadnienie zaś, jak Marszałek spojrzał na dostojne szaty Daszyńskiego, pragnę podnieść do momentu wielkiej doniosłości politycznej.

Marszałek, przebywając w niewoli, jak sam pisze w swych „Poprawkach Historycznych", zupełnie nie był świadom zaszłych zmian i wypadków w kraju, i po powrocie pierwszą rzeczą było zorientowanie się w sytuacji wewnętrznej. Informatorem Marszałka pod względem oświetlenia sytuacji politycznej był Artur Śliwiński [43]), poza tym informacje o zaszłych

[43]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 83.

zmianach w Polsce otrzymywał Marszałek bardzo skąpe [44]), odwiedzający bowiem Marszałka w wielkiej liczbie raczej rozpytywali, niż w czymkolwiek informowali o bezmiernym chaosie, jaki zastał Marszałek w Warszawie [45]). Sam Marszałek przyznaje się [46]) do zupełnej niemożności zorientowania się wobec zaszłych zmian pomiędzy ludźmi, nie tak dawno bardzo bliskimi Marszałkowi, a ze skąpych informacji Marszałek zdążył tylko stwierdzić istnienie 4-ch rządów w Polsce [47]): umierająca Regencja w Warszawie, rząd w Krakowie (mowa o Komisji Likwidacyjnej), rząd ludowy lubelski, czwarty soldatenrat w Poznaniu i piąty rząd znalazł Marszałek w samym sobie — „piątym nareszcie byłem ja sam, który chciał urządzić rząd bez żadnych przymiotników dla całej Polski" [48]).

Spotkawszy się z czterema rządami, Marszałek, jako rząd piąty, postanowił zacząć od rządu lubelskiego, by go sobie poddać, przy czym liczył na pułkownika Śmigłego-Rydza, wchodzącego do rządu lubelskiego, tak jak liczył na pułkownika Roję, będącego ostoją wojsk przy „rządzie krakowskim" [49]).

Powyższe wynurzenia Marszałka zostały napisane na Maderze w roku 30, a więc w dwanaście lat po opisywanym przeze mnie momencie tworzenia się pierwszego rządu w niepodległej Polsce po powrocie Marszałka do kraju. Marszałek w swych „Poprawkach Historycznych" przyznaje się do możliwości ujścia z jego pamięci pewnych dat i faktów, zarysy jednak podstawowe, ówczesne poglądy Marszałka i postawione przez niego żądania są wiernym odbiciem pierwszych dni po powrocie Marszałka do kraju.

Zagadnienie postawione i uważane przeze mnie za nader ważne, — jak Marszałek zareaguje na utworzenie się rządu lubelskiego i osobę Daszyńskiego, strojną w szaty premiera tegoż rządu, może być, jakkolwiek nie z zupełną ścisłością, odtworzone, natomiast inne momenty, wątpię, czy będę mógł roz-

---

[44]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 79.
[45]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 80.
[46]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne str. 79.
[47]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 80.
[48]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 81.
[49]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 81.

wiązać i oświetlić w ich treści wewnętrznej, w ich łańcuchu przyczynowości i skutków, a to dla braku ujawnionych przesłanek myślowych przez Marszałka i już zapadłych w wieczność wraz z Jego wielką osobowością. Chyba, chyba drogami okólnymi uda się odnaleźć brakujące ogniwa lub odkuć je młotem logiki politycznej Marszałka, opartej w wielu wypadkach na stanach uczuciowych.

Moment spotkania się Marszałka po powrocie do kraju z Daszyńskim, już jako premierem rządu lubelskiego, i pozostałymi członkami tegoż rządu, gdzie był obecny i pułkownik Śmigły-Rydz, moment starcia się dwóch sił politycznych, dwóch idei [50]) dźwignięcia ojczyzny i poglądu na istotę Polski, jako narodu i państwa: jednej utkanej z partyjnych dogmatów, powiązanych mocno demagogicznymi hasłami, wznoszonej wysoko ponad sztandar Rzeczypospolitej, mającej służyć terenem dla ziszczenia haseł demagogicznych, — drugiej, idącej odmienną drogą od całości ku częściom, gdzie zagadnienie niepodległości Polski górowało nad wszelkimi dążeniami poszczególnych warstw narodu, — nie został przez pisarzy politycznych wzięty pod uwagę, jako epizod bez znaczenia.

Wszystkie spotykane przeze mnie pod rozmaitymi tytułami prace, traktujące o powstaniu, odbudowaniu, odrodzeniu się Polski, są mniej więcej obszernymi kronikami, gdzie autorzy stoją jakby na uboczu i notują wypadki ze ścisłością kinematograficzną, nie doszukując się w nich przyczynowości. Pewne zaś momenty, jak w tej chwili omawiany przeze mnie, pomijają, przechodząc po wypadkach jak po stopniach schodów, byle dalej, byle wyżej, a niektórzy autorzy, jak np. Roman Dmowski w pracy „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa", moment ten przedstawiają błędnie [51]) w sensie istnienia najzupeł-

---

[50]) Stanisław Kutrzeba. Polska Odrodzona. str. 96, 97.
Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej str. 17, 18.
Wacław Sobieski. Dzieje Polski Lat Ostatnich. T. III. str. 202, 203.
Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. str. 412, 413.

[51]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. str. 412. „W Królestwie 5 listopada ostatni gabinet, powołany z przedstawicieli Koła Międzypartyjnego, wyrażającego większość opinji stojącej po

niejszej harmonii pomiędzy żywiołami rewolucyjnymi i radykalnymi a Marszałkiem, kiedy było wprost przeciwnie.

Z jakim bagażem myśli politycznej jechał Daszyński z Lublina do Warszawy po telefonicznej rozmowie z Marszałkiem w dniu 11 listopada i po co właściwie jechał, wzmianki w tym względzie nigdzie nie znajdujemy. Pośrednio z pamiętników Daszyńskiego można wyciągnąć wniosek o mniemaniu Daszyńskiego o samym sobie, jako już nieodwołalnym premierze rządu, i zetknięcie się z Marszałkiem nie mogło mieć w tym kierunku już żadnego wpływu.

Z drugiej strony, Daszyński, opisując [52]) swe wrażenia z pierwszego spotkania z Marszałkiem, wyraża przekonanie o posiadaniu przez Marszałka faktycznej władzy, więcej, widzi w nim rzeczywistego Naczelnika Państwa, opierając się na przekazaniu Marszałkowi władzy przez Regencję i uznaniu tej władzy przez cały naród bez protestu.

Pogląd Daszyńskiego na ważność i powagę tytułu do objęcia władzy przez Marszałka był słuszny, lecz jak obok tytułu Marszałka przedstawia się legitymacja Daszyńskiego, oparta na rezolucji wiecowników krakowskich, pomimo protestów, jakie nastąpiły ze wszystkich stron.

Ten sam moment według słów samego Marszałka w „Poprawkach Historycznych" przedstawia się nieco inaczej i potwierdza mój pogląd na przekonanie Daszyńskiego o nienaruszalności jego premierostwa, opartego na legitymacji, otrzymanej od wiecowników krakowskich [53]).

---

stronie sprzymierzonych, w chwili przełomu, wywołanego przez zakończenie wojny, nie mógł podołać zadaniu. Złożony z ludzi zdolnych do pracy w spokoju, z ludzi nie mających temperamentu bojowego, nie rozporządzających siłami do walki z podnoszącemi głowę żywiołami rewolucyjnemi, podał się do dymisji. Rada Regencyjna również zrozumiała, że rola jej się skończyła, i zrezygnowała. Ustępując, oddała władzę dyktatorską w ręce wypuszczonego właśnie z Magdeburga i odesłanego do Polski organizatora legjonów, Piłsudskiego.

Tym sposobem żywioły rewolucyjne i radykalne zostały zadowolone w głównym swym odłamie, który razem z Piłsudskim doszedł do rządów".

[52]) Pamiętniki Daszyńskiego T. II. str. 328. „Miał wówczas faktyczną władzę i był rzeczywistym Naczelnikiem Państwa, bo nietylko Regencja mu ją oddała, ale naród cały ją bez protestu uznał".

[53]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 81.

Propozycja, rzucona rządowi lubelskiemu na zebraniu u Marszałka (w czwartym czy piątym dniu po przyjeździe Marszałka do Warszawy), rozwiązania się rządu lubelskiego spotkała się, o czym wspomniałem wyżej, z oporem ze strony Daszyńskiego i kwaśnymi minami pozostałych członków. Ten fakt dowodzi zarówno zawartości bagażu politycznego, z jakim jechał Daszyński do Warszawy na spotkanie z Piłsudskim, jak i, jeśli Daszyński na skutek oddania Marszałkowi władzy zwierzchniej przez Regencję i braku protestu ze strony narodu uznawał Marszałka, jako uosobienie pełni władzy, za Naczelnika Państwa — niekonsekwencji politycznej ze strony Daszyńskiego, braku posłuchu dla władzy zwierzchniej, uznanej przez Daszyńskiego, co uwidocznia się w przejawionym przez Daszyńskiego oporze przeciwko władzy Naczelnika Państwa, jeśli ten wyraził życzenia wbrew ukrytym chęciom i zamiarom Daszyńskiego.

Dalsze momenty tej historycznej sceny, mającej wpływ na rozwój wypadków politycznych bezpośrednio i po dziś dzień, zawierały w sobie groźbę zachwiania się równowagi politycznej, jaką wniósł Marszałek ze swoim powrotem do kraju.

Po jawnym oporze Daszyńskiego Marszałek musiał się uciec do metody rozbicia rządu lubelskiego. Jedynego swego sprzymierzeńca widział w pułkowniku Śmigłym-Rydzu i nie zawiódł się. Pułkownik Śmigły na zapytanie Marszałka, czy staje natychmiast pod jego komendą [54]), wyraził chęć pozostania podwładnym Marszałka, jak był nim zawsze. Usunięcie się Śmigłego-Rydza prowadziło właściwie do rozbicia się rządu lubelskiego, co wraz z uprzednim wycofaniem się Witosa i ogłoszeniem przez niego protestu czyniło położenie rządu lubelskiego bez wyjścia, stawiało go pod kompromitującym znakiem zapytania i zmuszało do abdykacji.

Marszałek, pozbawiwszy Daszyńskiego władzy wykonawczej, pozostawił mu krótki czas do namysłu, zatrzymując jednak cały rząd lubelski u siebie w mieszkaniu [55]). Akcentowanie przez Marszałka zatrzymania rządu lubelskiego u siebie, w sensie niewypuszczania go na zewnątrz przed powzięciem

---

[54]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 82.
[55]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 82.

ostatecznego postanowienia, stwarzało możliwość chwycenia się ze strony Marszałka kroków więcej stanowczych względem Daszyńskiego i jego towarzyszy w razie dalszego oporu.

Można sobie wyobrazić, jak trudno było Daszyńskiemu rozstać się z dostojeństwem premiera rządu i ze „wspaniałym programem" jak marzenie snu złotego o ziemi, lasach, fabrykach, warsztatach..... kapitałach i produktach pierwszej potrzeby.

Po tej dramatycznej pauzie Daszyński i pozostali jego towarzysze, właściwie nie zamknięci, ale przykuci wolą Marszałka do swych „prezydialnych foteli", zmuszeni byli, nie oddalając się, dać od razu odpowiedź po krótkich naradach, niestety nieujawnionych w pamiętnikach Daszyńskiego.

Daszyński rzeczywiście po niezbyt długich naradach, jak w tak ważnej materii, zakomunikował zaproszonemu do pokoju narad Marszałkowi wspólną uchwałę o rozwiązaniu się rządu lubelskiego. Decyzja ta jednak nie była dobrowolna, nie była podyktowana troską o losy ojczyzny ani powrotem Marszałka i wiarą w jego autorytet, lecz przymusem, jakby gwałtem w pojęciu Daszyńskiego, przez pozbawienie rządu lubelskiego siły wykonawczej w osobie Śmigłego-Rydza.

Po zapadnięciu decyzji o rozwiązaniu się rządu lubelskiego, przyjętej przez Marszałka do wiadomości, nastąpił moment przełomowy dla bliskiej i dalszej przyszłości Polski.

Charakter prowadzonych pertraktacji pomiędzy Marszałkiem a rządem lubelskim, a głównie Daszyńskim, cel dążeń Daszyńskiego i Marszałka, środki i metody, prowadzące do tego celu, różne moralno-patriotyczne podłoże i narastające na nim przez długie lata idee polityczne, scharakteryzowane przeze mnie kilka kart wstecz, zdawać by się mogło, rozdzieliły raz na zawsze wszelką współpracę polityczną pomiędzy Marszałkiem a Daszyńskim. Stało się inaczej i choć przez krótki czas, bo zaledwie przez parę dni, współpraca ta w organizowaniu pierwszego rządu w Polsce trwała, i jakkolwiek szło jak po grudzie, jednak sam fakt możliwości jej istnienia wydaje się jakby pewną niekonsekwencją polityczną, czymś niezrozumiałym, nie znajdującym wyjaśnienia w logice wypadków.

Tu, moim zdaniem, spotykamy się z posunięciem politycznym Marszałka, opartym na stanie uczuciowym — na emocji bojaźni, przynajmniej w pierwszej chwili, jasna rzecz, związanej wciąż, jak wszystko u Marszałka, z dobrem ojczyzny.

Pragnąc być usprawiedliwionym w oczach czytelnika za postawienie może ryzykownej nieco diagnozy tego, moim zdaniem, bardzo, bardzo ważnego momentu w pierwszych chwilach odradzającej się ojczyzny, muszę przytoczyć in extenso słowa Marszałka, odnoszące się do omawianego zagadnienia, umieszczone w „Poprawkach Historycznych": „Pamiętam żywo to posiedzenie, na którem osobiście przewodniczyłem. Postawiłem tam kwestję zupełnie wyraźnie, żądając, żeby rząd się rozwiązał, pozostawiając mnie swobodę działania. Spotkałem opór ze strony pana Daszyńskiego[56]) i kwaśne miny ze strony części tego rządu. Zwróciłem się wtedy do pułkownika Śmigłego, żądając odpowiedzi, czy staje natychmiast pod moją komendą. Pułkownik Śmigły stanął na baczność i stwierdził, że zawsze był moim podwładnym i chce nim pozostać. Dodam jeszcze, że zarówno pan Daszyński, jak niektórzy z członków lubelskiego rządu, chcieli urządzić rewolucję przeciwko Rejencji, której zresztą odmawiali wszelkiego wpływu i znaczenia, co zresztą było ścisłą prawdą. Pozostawiłem więc po odebraniu wojska pod moją komendę rząd lubelski na naradzie u mnie, żądając odpowiedzi możliwie szybkiej i gdy po niejakim czasie zostałem znowu zaproszony na posiedzenie, Daszyński w imieniu rządu stwierdził jego rozwiązanie, dodając, że gdy odebrałem rządowi ministra wojny, rząd utrzymać się nie może. Zdecydowałem wtedy odrazu, że będę musiał oddać sformowanie gabinetu panu Daszyńskiemu; czyniłem to z pewną wewnętrzną niechęcią[57]), lecz postanowiłem odrazu, że postawię dwa zasadnicze warunki". Dalej już idą warunki, jakie Marszałek postawił Daszyńskiemu co do najbliższych zadań pierwszego rządu. Zwracam łaskawą uwagę czytelnika na ostatnie słowa: „Zdecydowałem wtedy odrazu, że będę musiał oddać i t. d."[58]). Z powyż-

[56]) Podkreślenia moje.
[57]) Podkreślenia moje.
[58]) Podkreślenia moje.

szego widać jasno — Marszałek czuł się zmuszonym, działał więc przeciwko swej woli, co zresztą sam stwierdza w następującym bezpośrednio zdaniu: „czyniłem z pewną niechęcią..."[59]).

Co i jakie przyczyny, jakie okoliczności postawiły Marszałka — tak niebywale wybitną indywidualność — w stan psychicznego przymusu wbrew swej chęci? W tym wypadku, należy mniemać, Marszałek wybrał z dwojga złego mniejsze dla Polski. W umyśle Marszałka w owej chwili, po uzasadnieniu przez Daszyńskiego decyzji rozwiązania się rządu lubelskiego, powstała obawa ujemnych skutków dla Polski, jeśli Daszyński wraz ze swymi towarzyszami politycznymi zostanie usunięty od wszelkiego udziału w tworzeniu rządu, do czego rwał się coûte que coûte i wróci na dobrze sobie znany grunt galicyjski. Marszałek musiał dostatecznie i należycie ocenić moralną stronę zamierzeń politycznych Daszyńskiego, musiał dojrzeć nieobliczalne skutki w razie urzeczywistnienia się jego „wspaniałego programu". Jeśli Daszyński był zdolny do kroków nieobliczalnych, jeśli się ważył na wojnę domową w zaraniu odradzania się Polski, to Marszałek słusznie wywnioskował, co Daszyński mógłby uczynić z zemsty za zdarcie z niego szat premierostwa, będąc urodzonym intrygantem politycznym w wielkim stylu i mając dużą popularność na galicyjskim terenie. Zwalczając Regentów — niemal przyjaciół dnia wczorajszego — Daszyński w rezolucji krakowskiej posądził ich o dążenie okrojenia Polski, o mianowanie wysokimi oficerami „zdrajców, szpiegów lub Niemców" i t. p. już po wydaniu przez Regencję znanego czytelnikowi orędzia z dnia 7 października 18 roku. Porównanie treści orędzia z zarzutami Daszyńskiego w rezolucji krakowskiej, podyktowanej przez samego Daszyńskiego, ustala przyjęcie przez Daszyńskiego wszelkich dróg za dobre tam, gdzie chodzi o agitację partyjną. Daszyński w tym względzie był bez skrupułów. Wyobrażenie o moralności partyjnej Daszyńskiego wywołało prawdopodobnie w Marszałku obawę o losy Polski, znajdującej się w nieopisanym chaosie. Marszałek widział w usunięciu Daszyńskiego większe zło dla Polski, niż w pozostawieniu go blisko siebie,

---

[59]) Podkreślenia moje.

obstawionego pewnymi warunkami przeciwko jego „wspaniałemu programowi". Puszczenie Daszyńskiego w owej chwili samopas przedstawiało duże niebezpieczeństwo dla szybkiego i należytego spajania dzielnic Polski w jedną całość.

Czy obawa intryg ze strony Daszyńskiego, obawa podburzania „ludu" przeciwko Marszałkowi i jego pracy politycznej, jak to czynił Daszyński przeciwko Regentom, „straszenie jakimś nowym dyrektoriatem", — słowem obawa przed Daszyńskim była wyłączną i jedyną negatywną przyczyną mianowania go premierem pierwszego rządu, pomimo wewnętrznej niechęci Marszałka, czy poza tym nie było innych względów, nie jestem pewien i dlatego używałem, stawiając diagnozę, zwrotu: „wydaje mi się, mniemam" [60]). Poza tym na wątpliwości w tym kierunku wpływa dzisiejsza moja krytyczna ocena ówczesnej sytuacji politycznej, rozpatrywana z perspektywy 17 minionych lat i jakkolwiek staram się wżyć w ówczesny moment, to jednak ocena ta, kiedy są już wiadome wszystkie prawie dane, nieznane wówczas Marszałkowi, może być niesprawiedliwą w stosunku do ówczesnych warunków; przy całej świadomości może niesłusznego stanowiska, pod wpływem już obecnie wiadomych ujemnych rezultatów, czego skutkiem był sejm suwerenny, był maj 26 roku, pragnęło by się głośno krzyknąć: a jednak Marszałek mógł inaczej postąpić, mógł zgodnie ze swymi chęciami stworzyć rząd koalicyjny bez żadnych przymiotników dla całej Polski. — „Piątym nareszcie byłem ja sam, który chciał urządzić rząd bez żadnych przymiotników dla całej Polski".

Marszałek, powierzając tworzenie rządu Daszyńskiemu, polecił mu utworzenie rządu koalicyjnego [61]), czego Daszyński nie zdołał wykonać wbrew chęciom, wbrew zamiarom Pił-

---

[60]) Jan Starzewski. Józef Piłsudski. Zarys Psychologiczny. Warszawa — 1930. str. 170. „Rząd, który stworzył był niepopularny i pozbawiony doświadczenia. Miał go jednak Piłsudski w swym ręku, a pozbywał się niepokoju przed ruchami socjalistycznemi. Tworzące się rozmaite bojówki zostały odrazu moralnie upaństwowione".

[61]) Ignacy Daszyński. Pamiętniki. T. II. str. 329. „W listopadzie koalicyjny rząd był w Polsce niemożliwy. Piłsudski pragnął tego rządu, lecz i on liczył się z przeszkodami i zdecydował się na rząd ludowy".

sudskiego, i w „Poprawkach Historycznych“ Marszałek odżegnywa się i broni od obarczania go przez Daszyńskiego w jego pamiętnikach odpowiedzialnością za rzekomo powziętą przez Marszałka decyzję o utworzeniu rządu ludowego [62]), i ta świadomość nurtowała Marszałka przed ostateczną decyzją, o czym będzie później.

*

Pogódźmy się jednak z faktem, już nie dającym się cofnąć ani w swym zaistnieniu, ani w swych skutkach. Coś niecoś winy przyjmijmy na siebie, niechaj cząstkę tej winy przypiszą sobie wszyscy ci, co uważali się za stojących poza ludem. Marszałek, jak kilkakrotnie wspomina w swych „Poprawkach Historycznych“, nie miał możności zorientowania się w sytuacji politycznej wewnątrz kraju i, nie mając wszystkich danych, mógł niektóre zjawiska wiadome mu przecenić, a innych niedocenić, a żadnej pomocy jawnej i silnej w momencie swego powrotu w odpowiedniej decydującej chwili, kiedy każda godzina była niemal dniem, nie otrzymał.

Gdzież byli wówczas wszyscy ci, co w dniu 3 maja, jak mrowie niezliczone, zalegają ulice z trzepocącymi chorągiewkami— nie partie, a ów lud patriotycznie nastrojony, te masy, różne stany? Gdzież się zapodzieli? Znikli, unicestwili się przed „frontem ludowym“ tak dziś modnym, więcej, nie tylko modnym, ale idącym z wielkim tupetem ostrym marszem ku zwycięstwu politycznemu, tu i owdzie przez pożogi i rabunki, jak

[62]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 84. „...Nie wiem dlaczego pan Daszyński w swoich pamiętnikach tak starannie opuszcza moją pracę nad utworzeniem rządu, czyniąc fałszerstwo historji i usuwając mnie i moje żądania i pisze, żem ja się zdecydował na rząd ludowy“.

w Hiszpanii, i spokojnymi na zewnątrz krokami, jak we Francji. Na wszystkich padł jakiś strach i tępym wzrokiem patrzyli, jak Daszyński bez żadnej ceremonii aresztuje przedstawiciela Regentów, a wówczas już Polski, Zdanowicza w Lublinie i innych, co stali mu na drodze do urzeczywistnienia „wspaniałego programu".

Nie było silnej zdecydowanej reakcji przeciwko powstającemu rządowi Daszyńskiego w Lublinie, natomiast szły tu i owdzie ciche pertraktacje, a kocie muzyki, urządzane Daszyńskiemu przez młodzież przed pałacem Kronenberga, były już spóźnionym i dziecinnym echem.

O posunięciach politycznych stronnictwa narodowo-demokratycznego i partii socjalistycznej w ostatnim momencie przed utworzeniem się rządu ludowego i w kilka dni później po powrocie Marszałka przy tworzeniu się rządu Moraczewskiego, znajdzie czytelnik szczegółową relację na dalszych kartach mej pracy.

Marszałek, mianując Daszyńskiego, postawił mu pewne warunki, obciął mianowicie wspaniały program o ziemi, lasach, fabrykach, warsztatach, kapitałach i kontroli ludowej nad artykułami pierwszej potrzeby, z czego coś niecoś wykonawcza władza Daszyńskiego w postaci milicji ludowej zdołała uszczknąć w Lublinie i lubelskiem, jednocześnie wzbronił Marszałek przeprowadzania wszelkich reform socjalnych, pozostawiając to przyszłemu sejmowi. Program, wskazany przez Marszałka dla pierwszego rządu poza przymiotnikiem „ludowy", czemu Marszałek był przeciwny, co jednak przeszło do dekretu, był programem wyznawanym mniej więcej przez wszystkich, jeśliby jeszcze stamtąd usunąć akcentowanie wyłączności udziału ludu w organizowaniu pierwszych zrębów państwowych, czemu również Marszałek był przeciwny, a co niestety weszło do dekretu. Program więc, z jakim miał Daszyński tworzyć pierwszy rząd, był programem, niewykluczającym twórcy tego rządu, jednocześnie wyznawcy socjalistycznej doktryny, poza nawias sztandaru Rzeczypospolitej, nie groził bowiem już wojną domową, nie unicestwiał jedności państwowej, co było najważniejszym dążeniem. Marszałek, odcinając całą materialną część programu Daszyńskiego o ziemi, lasach, warsztatach, fabrykach, kapitałach i t. p., jako nie licującą z ów-

czesną chwilą, jako nie mogącą być przedmiotem prawodawczych prac, a tym bardziej urzeczywistnioną bez odpowiedniego prawodawstwa, do czego dążył Daszyński, mimo woli ratował opinię partii P. P. S. i Daszyńskiego. Czy uratował, dowiemy się wkrótce o tym, gdy przejdziemy do krytyki pierwszego rządu już zorganizowanego — rządu Moraczewskiego.

* * *

Jak czytelnik prawdopodobnie zauważył z ostatnich słów, wciąż była i jest mowa o mianowaniu premierem Daszyńskiego i powierzeniu mu tworzenia pierwszego rządu, tymczasem ja obiecuję przejść do krytyki posunięć pierwszego rządu w Polsce Moraczewskiego, a nie Daszyńskiego. Nim jednak przejdę do rządu Moraczewskiego i ujawnię przesłanki polityczne, zniewalające Marszałka do usunięcia Daszyńskiego już mianowanego premierem i powierzenia tworzenia gabinetu Moraczewskiemu, muszę powrócić do przerwanego tematu — dekretu Marszałka z dn. 14 listopada i przeprowadzić dalszą analizę tego właściwie orędzia, listu otwartego do Narodu od miejsca, gdzie była ostatnio mowa o postanowieniu Marszałka rozważenia roli i znaczenia stronnictw ludowych, mających nadać charakter przyszłemu rządowi.

Wszystko, co zostało napisane od pomienionego wyżej punktu, zostało oparte na dowodach, znajdujących się poza dekretem Marszałka, jako głównym tekstem podlegającym analizie, — w „Poprawkach Historycznych", pamiętnikach Daszyńskiego i innych pracach, wydanych przez różnych autorów, i stanowi wyjaśnienie, skąd mogła powstać idea oparcia wysiłków wskrzeszenia Polski, jako niezawisłego narodu i suwerennego państwa, wyłącznie o lud wyraźnie wiejski i miejski, bez czego nie może być właściwie zrozumiany dekret Marszałka. Idea udziału ludu w życiu politycznym Polski wyszła bez wyjątku od wszystkich stronnictw, partyj politycznych, ugrupowań i jednostek, choć trochę politycznie myślących i, jak wspomniałem wyżej, stała się powszechną.

Idea wyłączności panowania politycznego ludu, jak udowodniłem, wyszła od przywódców stronnictw socjalistycznych zarówno Galicji, jak i Królestwa, pragnących wykorzystać moment niezwykły, moment, kiedy Polska stała jakby odłogiem w sensie politycznym, kiedy jeszcze była „niczyja", kiedy

z bliźniaczych ziem Poznańskiego, Galicji, Kongresówki i innych, tworzących niegdyś Polskę, jedne były jeszcze w kolebce, a inne w łonie matki historii, zapowiedziane w 14 punktach Wilsona.

Zagadnienie wyłączności przejęcia przez lud miejski i wiejski rządów w odradzającej się Polsce w roku 18 jest ważne, nie tylko ze względu na ówczesną sytuację polityczną i stan faktyczny, ale i jako zagadnienie, nie tracące nic ze swej aktualności po dziś dzień.

Ta fala „ludowa", wezbrawszy w roku 18, zepchnięta przez Marszałka w swe niezupełnie poprzednie łożysko, przy sprzyjających okolicznościach podnosiła się niejednokrotnie i znów opadała; dziś znowu wzbiera wobec sprzyjających warunków — wciąż jakby tymczasowej koniunktury politycznej i trwającego bez przerwy kryzysu ekonomicznego oraz sugestji politycznych, idących poprzez skonsolidowane Niemcy z płynnego wciąż stanu politycznego we Francji i z zanarchizowanej Hiszpanii.

To zagadnienie „ludowe", mogące się krystalizować w ostatecznym rezultacie w dyktaturze chłopa i robotnika, t. j. jak do dziś dnia proklamuje „Robotnik" na pierwszej stronicy — „Niech żyje rząd robotniczy i włościański" — plus wszelki motłoch, jaki się zbiera i wyrasta z pod ziemi przy każdej okazji nagłych przewrotów, plus komuniści zorganizowani, przeważnie żydowskiego pochodzenia, płatni przez sąsiada, plus żydowski motłoch, tak obecnie często występujący na północnych ulicach Warszawy w realnych swych kształtach i perspektywie, widzianej w pierwszych czasach rewolucji rosyjskiej, nie zarysowuje się bynajmniej jako obraz, godny urządzenia uroczystego wernisażu.

Nie doczekaliśmy się widoku tego obrazu w roku 18-tym, zawdzięczając tylko Marszałkowi, nie było przecież wówczas żadnej siły na razie, prócz autorytetu Marszałka, mogącej się przeciwstawić rządowi lubelskiemu [63]), a powołane z natury

[63]) Jedyną wówczas siłą zorganizowaną była Polska Organizacja Wojskowa i rozdźwięk pomiędzy zamierzeniami rządu lubelskiego w osobie Daszyńskiego, a płk. Rydzem-Śmigłym, Komendantem Polskiej Organizacji Wojskowej, ujawnił się, jak to zobaczy czytelnik na dalszych stronach mej pracy, już w trzecim dniu istnienia rządu lubelskiego.

rzeczy do wykonania tego zadania stronnictwo narodowo-demokratyczne, jak sam Dmowski przyznaje w swej pracy „Polityka Polski i Odbudowanie Państwa", nie miało wówczas dostatecznej siły do walki „z podnoszącemi głowę żywiołami rewolucyjnemi" [64]). Doczekaliśmy się natomiast widoku pejzażu ludowego, jakby przemalowanego, gdzie lasy, ziemie, fabryki, warsztaty, kapitały i artykuły pierwszej potrzeby zostały umieszczone w dalekiej perspektywie, jakby za mgłą jesiennego poranku dni listopadowych, dni narodzenia się Polski, na pierwszym zaś miejscu umieszczone zostały figury Daszyńskiego, Thugutta, Moraczewskiego, Ziemięckiego, Arciszewskiego i innych.

Do tego stanu politycznego doprowadziły Marszałka wspomniane wyżej rozważania niemal ze wszystkimi stronnictwami politycznymi [65]) i, jak mówi dekret, wszyscy doradzali Marszałkowi stworzenie rządu ludowego. W „Poprawkach Historycznych" moment ten przedstawia się nieco inaczej. Marszałek ujawnia swoje rzeczywiste credo polityczne — dążenie do utworzenia rządu bez żadnego p r z y m i o t n i k a, a jednak przymiotnik ten wszedł do dekretu, utrzymał się nadal w dekrecie następnym i towarzyszył powadze rządów w pierwszej fazie niepodległości Polski przez stosunkowo krótki czas dwóch miesięcy aż do rządu Paderewskiego.

W jaki sposób wbrew rzeczywistym chęciom Marszałka mógł wyjść pierwszy dekret, określający pierwszy rząd jako ludowy, z wyraźnym wzbronieniem wszelkich pobocznych wpływów ze strony wszystkich stojących poza ludem na zdolności organizacyjne ludu, o tym będzie w dalszym biegu mej pracy. W związku z powyższym nasuwa się pewne zagadnienie o specjalnej naturze, może o charakterze historiograficznym, — kto w rzeczywistości pisał pierwszy dekret Marszałka, czy sam Marszałek własnoręcznie, czy pisał ktoś z otoczenia Daszyńskiego, a Marszałek, wśród sporów o przymiotniki, podpisał. Jest to w gruncie rzeczy bez znaczenia, podpis bowiem równoznaczny jest z autorem. Są jednak dwa wyrazy w dekrecie, uważane może przez niejednego za zbyt nikłe, by mogły

[64]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. str. 412.

[65]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 74 — 83.

zwrócić na siebie uwagę, a moim zdaniem, zawierające klucz do rozwiązania dwóch zajmujących mnie bardzo w tej chwili zagadnień: poglądu Marszałka na rolę ludu w odradzającej się ojczyźnie w momencie tworzenia pierwszego rządu, co jest przecież zagadnieniem poważnym, zarówno ze względu na poznanie zapatrywań politycznych samego Marszałka, jak i na możliwy wpływ tej ważkiej politycznej okoliczności na losy Polski, poza tym te dwa wyrazy dają poniekąd odpowiedź, a przynajmniej winny ją dać — kto był autorem pierwszego dekretu.

Te wyrazy (proszę czytelnika uważnie dekret przeczytać) są: „k u m o j e j r a d o ś c i". Wtrącony wśród treści dekretu ten zwrot świadczy nie tylko o zadowoleniu Marszałka z rad politycznych, udzielanych mu przez różne stronnictwa, ale więcej, daje poważny dowód nastroju politycznego samego Marszałka: — s i l n e j w i a r y w m o c l u d u, w j e g o t ę ż y z n ę ż y c i o w ą, w j e g o p o t e n c j a l n ą w i e l k ą s i ł ę, z d o l n ą w y n i e ś ć n a s w y c h b a r k a c h o j c z y z n ę z c h a o s u p r z y u j ę c i u l u d u w o d p o w i e d n i e r a m y o r g a n i z a c y j n e, czego lud nie mógł dotąd wytworzyć, a w czym Marszałek postanowił mu pomóc.

Poza tym, jeśli chodzi o autorstwo omawianego dekretu, to te same wyrazy „ku mojej radości" dowodziłyby ręki Marszałka, kreślącej wiersze dekretu, trudno bowiem przypuścić, by ktoś pisząc dekret, choćby nawet według wskazówek Marszałka, mógł wstawić bez wyraźnego zlecenia słowa: „ku mojej radości" dla ich zbyt subiektywnego charakteru.

W wyniku powyższych rozważań, przeprowadzonych przez Marszałka i udzielonych rad, Marszałek oznajmia w dekrecie-orędziu o mianowaniu prezesem gabinetu pana posła Ignacego Daszyńskiego, przy czym poza wyłuszczonymi czynnikami politycznymi, skłaniającymi do utworzenia rządu ludowego i mianowania Daszyńskiego prezesem gabinetu, na wybór osoby Daszyńskiego wpłynął jeszcze ówczesny stan polityczny, nazwany przez Marszałka potężnymi prądami, zwyciężającymi na Wschodzie i na Zachodzie, a oprócz tych czynników politycznych na wybór Daszyńskiego wpłynęło pojęcie, jakie wyrobił sobie Marszałek o Daszyńskim, jako o człowieku, dającym gwarancję przyczynienia się do odbudowy dźwigającej

się z gruzów ojczyzny, w zgodnej współpracy ze wszelkimi żywiołami.

Pojęcie o Daszyńskim, o jego wartości i uzdolnieniach, mogących wskazywać na posiadanie przez Daszyńskiego gwarancji, koniecznej dla zajmowania przodującego stanowiska w pierwszym rządzie, Marszałek wyrobił sobie na podstawie znanej mu „długoletniej, patriotycznej i społecznej dotychczasowej pracy" Daszyńskiego. To było świadectwo dla osoby Daszyńskiego oficjalne, jakby urzędowe, wystawione przez Marszałka z powodu nominacji Daszyńskiego na premiera. Rzeczywistość była zupełnie odmienna i w „Poprawkach Historycznych" ten moment przedstawiony jest zupełnie inaczej, o czym będzie później, obecnie skreślę jednak już do końca ujawnione przez Marszałka poglądy w dekrecie, jak należy stawiać pierwsze zręby tymczasowego ustroju Republiki i kłaść pierwsze cegiełki pod odbudowę ojczyzny.

Mianując definitywnie już Daszyńskiego premierem pierwszego rządu, Marszałek w dalszych słowach dekretu stawia Daszyńskiemu pewne warunki, będące właśnie odcięciem najistotniejszych punktów programu Daszyńskiego o ziemi, lasach, kapitałach i produktach pierwszej potrzeby, i wzbrania przeprowadzania jakichkolwiek reform socjalnych przed zwołaniem sejmu. Daszyński został w ten sposób ograniczony w przeprowadzeniu swych najistotniejszych zamierzeń już niemal, niemal realizowanych, przez mocodawców Daszyńskiego na wiecu krakowskim niemal „dotykanych", a w czasie kilkudniowego panowania rządu lubelskiego nawet już nieco „dotkniętych". Poza tym dekret przewiduje możliwą nieudolność pierwszego rządu, skompletowanego przez Daszyńskiego według klucza partyjnego, przy zetknięciu się z rzeczywistością, z zagadnieniami gospodarczymi, technicznymi, czy prawnymi i Marszałek żąda od Daszyńskiego powołania do rządu sił fachowych, niezależnie od tego, czy będą to siły ludowe, czy pozaludowe, niezależnie od przekonań politycznych, w słusznym przekonaniu o braku tych sił wśród ludu.

Wszystko powyższe, o czym dotychczas była mowa w dekrecie, a głównie o politycznej roli ludu miejskiego i wiejskiego w odradzającej się Polsce, o utworzeniu rządu z wybitnym udziałem przedstawicieli ludowych, o mianowaniu Daszyńskie-

go prezydentem ministrów, o możliwości dopuszczenia sił fachowych z poza ludu, mieści się jakby w pierwszej części dekretu i dotyczy ówczesnej chwili bieżącej; następnie już treść dekretu jakby zabiega w bliską przyszłość i normuje, koryguje chwilę bieżącą, oddaloną od przyszłego zwrotnego punktu politycznego zaledwie o kilka miesięcy.

Tym normującym czynnikiem ma być najwyższa instancja, instancja, mająca wypowiedzieć swe ostatnie słowo, zdecydować o ustroju Polski i jego wewnętrznej strukturze — sejm ustawodawczy, mający być zwołany w przeciągu kilku miesięcy, czego Marszałek zażądał od Daszyńskiego, czyli inaczej mówiąc, postawił mu to za warunek, bodaj że najważniejszy przy jego mianowaniu.

Sejm ustawodawczy, zwołany w przeciągu kilku miesięcy z woli Marszałka, według słów dekretu, winien być jedynym twórcą praw narodu i dlatego rząd, jaki miał być utworzony przez Daszyńskiego, uważany jest w dekrecie przez Marszałka za prowizoryczny i z tytułu swego przejściowego charakteru nie może przeprowadzać żadnych głębokich zmian społecznych aż do zwołania sejmu.

Poza tym dekret zawiera jeszcze jedną bardzo ważną dyrektywę dla Daszyńskiego co do składu przyszłego rządu: przyszły rząd, uważany przez Marszałka za najwyższą władzę reprezentacyjną Republiki Polskiej, winien obejmować wszystkie trzy zabory. W końcu dekretu Marszałek zaznacza o przekazaniu rządowi Republiki licznych uwag i programowych żądań, jakie wpływały na jego ręce od różnych stronnictw.

*

Podzielony przeze mnie linią myślową pierwszy dekret Marszałka rozpada się na dwie części, będące, ze względu na ich różny ciężar gatunkowy we wspólnej treści, nie tyle może w sprzeczności z sobą, ile druga zawiera jakby przesłanki realne o charakterze tamującym daleko idącą rozlewność pierwszej. Pierwsza część dekretu niepozbawiona jest pewnego romantycznego tła, opartego na mirażu o potędze ludu, w sensie ukrytych zdolności organizacyjno - państwowych, o pełnym zrozumieniu tych zadań, jakie leżą przed każdym państwem, a cóż dopiero mającym się tworzyć od podstaw, nie posiadającym nic, prócz wyłaniającej się części ziemi ojczystej, o wiele więc zadań trudniejszych niż to może mieć miejsce w państwach już zorganizowanych.

Niezależnie od sugestywnej roli, jaką mógł odegrać fakt zorganizowania się rządu lubelskiego, w kierunku skłonienia Marszałka ku zaakceptowaniu w pierwszym dekrecie roli przodującej ludu w odbudowie ojczyzny, w sercu Marszałka znalazły miejsce pierwiastki romantyczne zebrane na długiej drodze walki o Polskę, jakie rzutujemy zazwyczaj na nieznane nam siły o wielkim zbiorowym składzie, mające kiedyś bez określenia czasu i miejsca dokonać wielkich i wzniosłych rzeczy.

Zbliżający się moment odrodzenia Polski nie tylko samorzutnie, ale jakby automatycznie, jakby sam przez się przyznawał ludowi pełnię praw obywatelskich, zmienioną pozycję socjalno-towarzyską. Jak to napisałem wyżej, wszyscy się licytowali na politycznym targowisku, ofiarowując ludowi miejskiemu i wiejskiemu, mówiąc słowami dekretu, nie tylko równouprawnienie pod każdym względem, ale dawali mu jakby przewagę pod jednym wszakże warunkiem, by trwał zawsze przy sztandarze narodowym, by nie nabrał kosmopolitycznych tendencji i nie zaprzepaścił tego dorobku, jaki osiągnął Marszałek na drodze krwawego szlaku, gdzie obok szlachcica - karmazyna kroczył siermiężny zaciężca, obaj bez rangi, bez dystynkcji, prości żołnierze — o wysokiej szarży żołnierza Rzeczypospolitej, — by nie był utracony, zagubiony, sponiewierany ten dorobek ideowo-polityczny, jaki przed Marszałkiem zdobyli żołnierze polscy w roku 30 i powstańcy w roku 63.

* * *

W swych pamiętnikach, pisanych w roku 1925 [66]), Daszyński tłumaczy się przed współczesnymi i przed historią ze swego stanowiska, jakie zajął w roku 18, tworząc rząd lubelski, jakie zajął w tydzień później, powołany przez Piłsudskiego na premiera z poleceniem utworzenia rządu koalicyjnego. Swoje stanowisko tłumaczy „położeniem masy polskiej" w listopadzie 18 roku pod wpływem zapanowania bolszewizmu w Rosji, socjalizmu w Niemczech, komunizmu na Węgrzech i wyraża przekonanie o niemożliwości wówczas utworzenia rządu koalicyjnego, nazywając to marzeniem. Parę wierszy jednak niżej opisuje pertraktacje, prowadzone przez siebie z poznańczykami, mające na celu utworzenie rządu koalicyjnego, niedoszłe co prawda do skutku, jak pisze, z powodu żądania przez poznańczyków teki ministra spraw zagranicznych, na co Daszyński nie mógł się zgodzić. Tam, gdzie pertraktacje rozbijają się o tekę, tam jest zupełna możliwość przy dobrej woli dojścia do porozumienia i właściwa przyczyna rozbicia się układów, jak sam Daszyński ustala w pamiętnikach po 7 latach [67]), leżała w sferze, nie mającej nic wspólnego z czynnikami, wpływającymi na położenie „masy polskiej". Tłumaczenie się Daszyńskiego „położeniem masy polskiej" jest sprzeczne z samym faktem pertraktacyj i rzekomego się ich rozbicia o tekę spraw

---

[66]) Pamiętniki Daszyńskiego T. II. str. 328. „Oto miałem tworzyć pierwszy prawowity rząd polski, mający rządzić w całej już Polsce, bo chociaż zabór pruski był jeszcze w niewoli, pewnem już było, że do Polski wróci i całość z nią utworzy. Najprostszą było rzeczą dążyć do utworzenia r z ą d u k o a l i c y j n e g o. Ale położenie masy polskiej było w listopadzie 1918 r. takie, że nie można było o czemś podobnem zamarzyć. Dokoła Polski panowała zwycięska rewolucja. Rosja i Ukraina miały już od roku rząd bolszewicki, w Niemczech doszli do władzy najskrajniejsi socjaliści lewicowi (wraz z prawicowymi), na Węgrzech gotowali się do objęcia rządów komuniści. Polskie klasy posiadające skostniały w „pasywizmie"; chłopi, robotnicy i patrjotyczna inteligencja znajdowali się w stanie silnego podniecenia r e w o l u c y j n e g o. Objęcie rządu przez kapitalistów miejskich i wiejskich wywołałoby tak silne fermenty w masach, że zrozumiały to nawet konserwatywne społeczne sfery w Królestwie i Galicji i nie szły do rządu".

[67]) W istocie przyczyną niedojścia do porozumienia w kwestii utworzenia wówczas rządu koalicyjnego była uchwała wrześniowa socjalistów Królestwa i porozumienie się ich z Daszyńskim, o czym będzie w dalszym ciągu.

zagranicznych. Jeśli wówczas było pewne rozkołysanie się masy polskiej, to przecież sam Daszyński przyczynił się w dużej mierze do owego „położenia", bo sam ułożył rezolucję krakowską i dał ją do uchwalenia, sam obiecywał zrewoltować chłopa i robotnika. Powoływanie się Daszyńskiego na Rosję, na bolszewizm rosyjski nie wytrzymuje krytyki; Daszyński, pisząc swe pamiętniki w roku 1925, winien był wiedzieć, jakie wpływy postronne brały udział w rewolucji rosyjskiej; wagon przetransportowany do Rosji z rewolucjonistami w liczbie 122 żydów i 48 [68]) rosjan bez dalszego badania wyjaśniał dostatecznie podłoże drugiej rewolucji rosyjskiej.

Tu już nie chodzi o te ziemie, lasy, kapitały, warsztaty i produkty pierwszej potrzeby, mające po wszystkie czasy być w rozporządzeniu i pod kontrolą ludu, co czynili komuniści w Rosji, ogładzając inteligencję i zmuszając ją do upodlenia głodem, ale chodziło o moment wybrany przez Daszyńskiego dla uchwycenia wszelkich dóbr materialnych, kiedy ojczyzna po raz pierwszy od 150 lat zadrgała życiem, kiedy wszczęta przez Daszyńskiego wojna domowa mogła ją z powrotem położyć do grobu, a w każdym razie utrzymać długi czas w letargu politycznym, jako uznaną przez możnych tego świata za niezdolną do samoistnego życia politycznego.

Postawienie przeze mnie, może jeszcze nie ostatniej, kropki nad „i" politycznym Daszyńskiego nie było zbędne, i bynajmniej osąd ideologii socjalistycznej, zapowiadającej zrewoltowanie chłopa i robotnika w momencie odradzania się ojczyzny [69]), gdyby miał się utworzyć jakikolwiek inny rząd obok lubelskiego, nie jest zbyt surowy ani względem samego Daszyńskiego, ani względem jego towarzyszy, podszeptujących mu brnięcie wciąż dalej po obranej drodze celem zrealizowania manifestu lubelskiego i szepczących mu w intymnych rozmowach sen o sławie. Nie sam czyn, a charakter czynu i okoliczności towarzyszące temu czynowi decydują o klasyfikacji samego czynu.

---

[68]) W. Sobieski. — Dzieje Polski. str. 180 „W zaplombowanych wagonach niemcy przetransportowali ze Szwajcarji przez swe ziemie do Rosji komunistów z Leninem na czele. Na 170 było tu 122 żydów".

[69]) Pamiętniki Daszyńskiego T. II. str. 321.

W powyższym oświetleniu, w świetle grozy położenia, stworzonego przez Daszyńskiego, w świetle dalszego trwania w oporze pomimo kategorycznego żądania Marszałka rozwiązania się rządu lubelskiego z wiadomym czytelnikowi wynikiem, uwypukla się rola polityczna Marszałka — zbawienie po raz pierwszy Polski od socjalistyczno - komunistycznych przejść, związanych tak ściśle z zapomnieniem, z zagubieniem bez nadziei odnalezienia we własnej osobowości socjalistyczno - komunistycznej człowieczego „ja".

Jeśli w oświetleniu powyższym porównamy pierwszą część dekretu z manifestem lubelskim, to można ustalić dokonaną przez Marszałka zamianę manifestu lubelskiego na pewną może ryzykowną tezę polityczną z dziedziny ludowładztwa, niepozbawioną pierwiastków romantycznych, niezbyt już groźną w realnych skutkach dla niepodległościowej idei wobec istnienia drugiej części dekretu, ograniczającej pierwszą w bardzo wyraźny sposób. Pierwsza część dekretu pojawiła się w momencie odradzania się Polski, jako skutek bezpośredni utworzenia się rządu lubelskiego do przybycia Marszałka, druga część ujawniła się wyłącznie z woli i koncepcji Marszałka.

Omawianie treści pierwszego dekretu Marszałka, zdaje się, zostało wyczerpane. Pozostało by jeszcze ujawnić treść złożonych Marszałkowi przez różne stronnictwa memoriałów, przekazanych pierwszemu rządowi Rzeczypospolitej. Przyznać się muszę, dotychczas memoriałów tych nie odnalazłem, mam nadzieję — znajdę i ujawnię ich treść i sens z jednoczesnym omówieniem personalnych cech i wartości moralno-umysłowej i politycznej wszystkich osób, posiadających w owym momencie wysokie mniemanie o sobie i uważających się za godne przodowania Rzeczypospolitej, i dam czytelnikowi, jak to przyrzekłem, możność poznania nie tylko ojczystych dziejów, ale i ich twórców, głównych winowajców naszych cierpień i trosk, naszych radości i uciech, dni wesołych i smutnych, dni chmurnych i jasnych.

*

Nim czytelnik jednak pozna zapowiedzianą w tej chwili przeze mnie dalszą treść, nim pozna bliżej wszystkich tych, co siłą wtargnęli na scenę polityczną, muszę rozjaśnić przed czytelnikiem pewne mroki, jakie pokrywają przejście od pierwszego dekretu Marszałka, gdzie Daszyński jest już definitywnie wymieniony, jako prezydent ministrów, do drugiego kolejno dekretu, gdzie prezesem ministrów ujawnia się nagle Jędrzej Moraczewski, a Daszyński przepada gdzieś w polityczną próżnię, i czytelnik, czerpiąc swą wiedzę z dekretów, mógłby zapytać: „A gdzie się podział Daszyński?"

Nie zginął ten „niespokojny duch" [70]) Polski, został tylko przy niemal codziennych dźwiękach kociej muzyki, urządzanej przez młodzież, protestach wiecowych i prasowych kontr-socjalistycznej społeczności, strącony przez Marszałka z prezydialnego fotela premiera rządu, nim jeszcze zdążył sformować swój gabinet; strącony ze swego piedestału odnalazł się na drugi dzień w Krakowie, by postarać się od wiecowników krakowskich o nowe pełnomocnictwa polityczne, ale już nie dla zdobycia ziemi, lasów, kapitałów i produktów pierwszej potrzeby, lecz by godnie reprezentować ziemię krakowską na pierwszym sejmie Rzeczypospolitej.

Jak się to stało, jak to się stać mogło już po mianowaniu Daszyńskiego w urzędowym dekrecie Republiki Polskiej i wydaniu przez Marszałka opinii o uzdolnieniach przyszłego premiera — opowiem.

Sumienie polityczne Marszałka było zbyt czułe, zbyt subtelne, by zapomnieć miał łatwo o tym, co uczynił wbrew swym chęciom, ale przecież nie prywatnym, nie wbrew przekonaniom i upodobaniom Józefa Piłsudskiego, a wbrew chęciom politycz-

---

[70]) Mowa Daszyńskiego w sejmie na posiedzeniu dn. 22 lutego 1919 r. „...Proszę Panów, że ruch ten nie mógł wynaleźć spokojnej formy, że ruch ten szukał gorączkowo najbardziej awanturniczego rozwiązania problematu politycznego..." „...Nie mówiłbym o tem, jak już u wstępu mojej analizy wspomniałem, aby rozżalać i rozraniać, ale mówię, aby zdać sobie sprawę i koniec położyć tym stosunkom, nad któremi wszyscy bolejemy dzisiaj i do których powrócić żaden z nas by już nie pragnął. Ta rzecz poszła tak daleko, iż w opinji publicznej Zachodu przedstawiano Polskę, jako rząd bolszewicki, przedstawiano Polskę, jako kraj rozruchów. Przedstawiano Polskę jako kraj zawichrzony". (P. P. S. Za rządów Moraczewskiego. W-wa 1922).

nym jeszcze nie de jure, ale już de facto Naczelnika Państwa. Marszałek nie przestał ani na chwilę sondować opinii publicznej i, jak pisze w „Poprawkach Historycznych", myśl o wyznaczeniu na premiera człowieka nieznanego, za wyjątkiem ziemi krakowskiej [71]), co sam Marszałek uważał za wyłom uczyniony w pojęciach ludzi w Polsce, nakazywała jednak wybadać tych czy owych z różnych stronnictw na temat kandydatury Daszyńskiego na prezesa ministrów. Niewiele pomagały te sondowania; nikt nawet nie wskazał imienia kandydata na przyszłego premiera, i na razie narady nie dały żadnego rezultatu, wobec stałego usuwania się Narodowej Demokracji od wszelkiego udziału, prócz poznańskich przedstawicieli tego stronnictwa, n.b. na usilne żądanie Marszałka. Wysoka szarża Daszyńskiego nie dała jednak spać spokojnie Narodowej Demokracji, i do Marszałka, już po ustaleniu kandydatury Daszyńskiego, zgłosił się przedstawiciel N.D., dr. Paderewski; rozmowa, jaka odbyła się pomiędzy Marszałkiem a dr. Paderewskim (Zbigniewem) dała widocznie dużo do myślenia Marszałkowi w ujemnym sensie o osobie Daszyńskiego, bowiem pierwotna niechęć Marszałka zmieniła się w postanowienie usunięcia Daszyńskiego, pomimo uprzedniego już go mianowania. Treści rozmowy Marszałek w swych „Poprawkach Historycznych" nie przytacza, lecz można się jej domyśleć, bo nawet żołnierskie ucho Marszałka nie mogło znieść widocznie zbyt silnych określeń wartości moralnej Daszyńskiego, co doprowadziło do przerwania rozmowy, przy czym jednak zdążył dr. Paderewski oznajmić Marszałkowi o zupełnej i kategorycznej odmowie wszelkiej współpracy z Daszyńskim, natomiast u s t a l i ł m o ż l i w o ś ć w s p ó ł p r a c y z M o r a c z e w s k i m.

Ze względu na powagę tego momentu, na konieczność oświetlenia drogi, jaką wyszedł Daszyński, a przyszedł Moraczewski, słowa Marszałka, dotyczące tego zagadnienia politycznego, przytaczam przed czytelnikiem w całości: „Przy rozmowie z Daszyńskim i niektórymi innymi członkami rządu lubelskiego stwierdziłem, że główną przeszkodą dla rządu koalicyjnego była niemożliwość nawet rozmowy z Narodową Demokracją. Na usilne moje nalegania skończyło się możliwością roz-

[71]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 83.

mowy z Narodowymi Demokratami, ale tylko z poznańskimi. Tymczasem późnym wieczorem, czy tegoż dnia, gdy publicznie stało się wiadomem, że Daszyński ma misję tworzenia rządu, czy też nazajutrz potem zgłosił się do mnie niejaki pan dr. Paderewski, znany przedstawiciel Narodowej Demokracji w Warszawie. Ja leżałem w łóżku, gdyż miałem gorączkę, przyjąłem więc tego pana w łóżku. Pan ten począł mi mówić o niemożliwości dla Narodowej Demokracji pracy z panem Daszyńskim, natomiast uważał za możliwą pracę z panem Moraczewskim. Przyczem pomiędzy rozmaitymi argumentami przeciwko panu Daszyńskiemu czynił kilkakrotnie z obleśnym uśmiechem bardzo brzydkie i ubliżające uwagi o panu Daszyńskim. Wreszcie przerwałem te wynurzenia, zbeształem tego pana za podobne traktowanie rzeczy i przerwałem wszelkie z nim rozmowy. Postanowiłem jednak wykorzystać tę rozmowę dla usunięcia pana Daszyńskiego, gdyż z jego pracy już dotychczasowej wywnioskowałem, że tworzenie rządu będzie trwać bardzo długo i skończy się, jak zwykle u pana Daszyńskiego, którego przecież znałem, oskarżeniem wszystkich absolutnie, nie wyłączając nawet mnie."

Jak widać z przytoczonej cytaty, troską Marszałka było stworzenie rządu koalicyjnego, co jednak zostało uniemożliwione z jednej strony przez osobę Daszyńskiego, z drugiej przez Narodową Demokrację. By idea rządu koalicyjnego mogła się ziścić, Marszałek zdecydował się na usunięcie Daszyńskiego, a mianowanie Moraczewskiego, droga jednak do tej zmiany była dość ciernista. Daszyński był już mianowany, Moraczewski zaś choć się zgodził na propozycję Marszałka, lecz odmówił jednocześnie prowadzenia pertraktacji na ten temat z Daszyńskim. Dlaczego Moraczewski postawił tak kwestię, nie bacząc na wspólne zasiadanie w rządzie lubelskim, tego w „Poprawkach Historycznych" już nie znajdujemy. Rozmowę na temat ustąpienia przeprowadził z Daszyńskim sam Marszałek i ku jego zdziwieniu, Daszyński stosunkowo łatwo zgodził się ustąpić. Marszałek odetchnął z ulgą. Daszyński zażądał zadośćuczynienia: wydania dekretu o zwolnieniu go z jego własną kontrasygnatą i mianowania Moraczewskiego również z kontr-asygnatą Daszyńskiego. Marszałkowi to żądanie wydało się śmie-

szne, ustąpił jednak, i odpowiednie dekrety [72]), umieszczone w Monitorze Polskim, zakończyły sławną epopeję wystąpienia Daszyńskiego na szeroką arenę polityczną Polski, a stąd już poza granice kraju.

* *

Pierwszy dekret Marszałka zawiera jeszcze jeden moment dużej wagi, nieporuszony przeze mnie dotychczas i wiążący się bezpośrednio z dekretem następnym, ustanawiającym już rząd Moraczewskiego i najwyższą władzę reprezentacyjną Polski. Wyraziłem się „Polski" wbrew temu, jak następny dekret głosi i pod jakim tytułem został wydany: „o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej".

Czytając dekrety kolejno i pragnąc poznać stopniowy rozwój państwowości polskiej od pseudo-zwierzchniej władzy Regentów do dnia 7 października 18 roku, poprzez dalsze wypadki, kiedy Regenci zrzucili jakby z siebie władzę okupacyjną, co zrobili właśnie w orędziu z dnia 7 października, — do momentu powrotu Marszałka, kiedy w międzyczasie władza Regentów nominalnie krzepła, w rzeczywistości, zawdzięczając

[72]) Dekret o dymisji Daszyńskiego i mianowaniu członków gabinetu Moraczewskiego wraz z Moraczewskim — kontrasygnował Daszyński. Monitor Polski z dn. 18/XI.18 r. Nr. 206.

Dekret o mianowaniu Moraczewskiego prezesem ministrów kontrasygnował Moraczewski. Monitor Polski z dn. 18/XI.18 r. Nr. 206.

słabej pamięci rodaków, słabła, — spotykaliśmy się w dekretach Regentów z określeniem ustrojowym Polski jako królestwa [73]); mniejsza z tym, czy to z punktu teorii prawa państwowego może podlegać krytyce, czy nie, bo ta strona sprawy mnie w tej chwili nie interesuje, a tylko rzeczywistość, i gdyby państwa centralne wygrały wojnę, to ustrój monarchistyczny mógłby się urzeczywistnić wbrew wszelkim teoriom.

Regencja, jako symbol zwierzchniej władzy przyszłego króla, zgodnie z myślą przewodnią, wyrażoną w patentach cesarskich Niemiec i Austrii, trwała do 7 października 18 roku. Przez wydanie orędzia z dnia 7 października Regenci zagubili jakby swój symbol zwierzchniej władzy przyszłego króla, narzucony im przez okupantów, i zmienili go zupełnie słusznie, lojalnie, wykazując jednocześnie zdrową myśl polityczną, na nieokreśloną Władzę Zwierzchnią, jaka wyłoni się w przyszłości z woli narodu przez sejm, zwołany spiesznie i według najdemokratyczniejszej ustawy wyborczej. W dalszych dekretach Rada Regencyjna, jakkolwiek tytułuje się: „My, Rada Regencyjna Królestwa Polskiego", jednak w treści unika nazwy „Królestwo Polskie", zamieniając ją na nazwę „Państwo Polskie", a w treści roty przysięgi dla urzędników i wojskowych ślubujący przysięgają nie na wierność Radzie Regencyjnej do czasu objęcia władzy przez przyszłego króla lub regenta, a Radzie Regencyjnej, jako tymczasowej zastępczyni Władzy Zwierzchniej Państwa Polskiego. Regenci więc w kwestii ustrojowej pozostawili zupełnie otwartą drogę dla woli politycznej przyszłego sejmu.

Pierwszy dekret Marszałka sprawą tą się specjalnie nie zajmuje i dopiero w samym końcu dekretu mówi o Republice Polskiej tam, gdzie jest zwrot w stronę prezesa ministrów, by przedstawił Marszałkowi projekt utworzenia najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej aż do czasu zwołania sejmu ustawodawczego, obejmującego wszystkie trzy zabory. W ten sposób Marszałek w pierwszym dekrecie określa ustrój ówczesnego stanu politycznego Polski jako Republikę. Jeśliby spojrzeć na to określenie Marszałka znowu z punktu widzenia teorii prawa państwowego, to okaże się brak najważ-

[73]) patrz str. IX odsyłacz [1]).

niejszego elementu, działającego bezpośrednio czy pośrednio (małe republiki, duże republiki [74]) — demosu, przy czym przez dodanie do pojęcia „rządu" określenia „ludowy", kwestia nie rozwiązuje się, i rzeczywistość ówczesna — targi polityczne o wstąpienie do rządu przedstawicieli stronnictw poza ludowych, czego wynik zależny był od wypadku, — powyższe potwierdza. Ustrój ówczesny Polski, pomimo określenia go przez Marszałka Republiką, w rzeczywistości republiką nie był i bliższy jest prawdy prof. Komarnicki [74]), określając ten stan polityczny jako okres dyktatury Marszałka, niż prof. Cybichowski [75]), zastępujący konieczny element demosu przez opinię publiczną.

Mniejsza zresztą tak o jedno jak i drugie określenie; żadne z nich nie odpowiada ówczesnej rzeczywistości, i, jakkolwiek to może być poczytane za herezję z punktu widzenia teorji, traktujących o ustrojach państwowych, ja byłbym skłonny określić ten ówczesny stan polityczno-państwowy jako pseudo-dyktaturę Marszałka, a to ze względu na brak u Marszałka tych wszystkich cech, jakie muszą się składać na pojęcie dyktatora. Czynnikiem tamującym dla zdobycia przez Marszałka rangi politycznej dyktatora była jego psychika, jego strona uczuciowa, ujawniająca się zarówno w jego pismach, jak np. przytoczone przeze mnie wrażenie Marszałka z powodu dopatrzenia się „odrodzenia narodu" w dniu 11 listopada 18 roku, w opisach bitew, gdzie Marszałka boli niemal każda rana żołnierska, w ustosunkowaniu się do rządu lubelskiego i osoby Daszyńskiego i t. p., co w dalszych poczynaniach Marszałka uwidocznia się jeszcze głębiej, jeszcze rozlewniej. Poza tym i zadania polityczne Marszałka nie odpowiadają zadaniom, jakie zazwyczaj ma dyktator, łaknący władzy dla samej władzy, gdy tymczasem Marszałek widział w sobie tylko symbol żołnierza całego narodu bez żadnych przymiotników i, by nie występować we własnym imieniu quasi-dyktatora, stworzył fikcyjny Tajny Rząd Narodowy, czego przecież żaden dyktator

[74]) Dr. Wacław Komarnicki. Ustrój Państwowy Polski Współczesnej. Część I-sza. Wilno 1936. str. 23, 24.

[75]) Dr. Zygmunt Cybichowski. Encyklopedja Podręczna Prawa Publicznego. Warszawa — Nakł. Instytu Wydawniczego „Biblioteka Polska". T. II. str. 627.

nie czyni. Ideą Marszałka była niepodległość i wszechstronny rozwój ojczyzny, bynajmniej nie socjalistycznych postulatów, co raczej było czysto pobocznym produktem politycznego życia Marszałka. Myśli powyższe rozwinę głębiej i poprę dowodami — czynami Marszałka, gdy w swym przebiegu krytycznym politycznych wydarzeń dosięgnę roku 26. Wreszcie na brak wszelkich cech dyktatora w indywidualności Marszałka, jeśli chodzi o ówczesny moment, wskazuje pośpiech, z jakim Marszałek dążył do oddania swej władzy w ręce sejmu, co zastrzegł w pierwszym swym dekrecie w warunkach postawionych Daszyńskiemu.

Specjalne okoliczności, w jakich znalazła się Polska w dobie swego powstania po 150 latach niewoli, nagłość tego historyczno-politycznego faktu wytworzyły specyficzny stan polityczny, nieprzewidziany przez „uczonych" w ich teorii o powstawaniu państw i ustrojach polityczno-państwowych.

Określając w swym pierwszym dekrecie ustrój Polski jako Republikę, Marszałek bynajmniej zagadnienia tego nie rozstrzygał, bowiem jednocześnie w tymże dekrecie pozostawia przyszłemu sejmowi cały zakres ustaleń prawno-politycznych dla tworzącego się państwa, jako jedynemu twórcy „praw narodu", więc i zagadnienie, czy Polska ma być republiką, czy monarchią i jaką, również pozostało sprawą najzupełniej otwartą. Możliwe — gdyby nie sugestia polityczna, jaka powstała i oddziaływała na szerokie masy przez fakt powstania rządu lubelskiego pod specyficznym tytułem politycznym: „Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej" — Marszałek poszedłby może pod tym względem za wzorem Regentów i w dekrecie byłaby mowa o władzy reprezentacyjnej Państwa Polskiego, a nie Republiki Polskiej. Zagadnienie Polski monarchicznej w ówczesnym momencie przy ówczesnych nastrojach nie podlegało dyskusji, w dalszym przebiegu wydarzeń było tu i owdzie poruszane zarówno ze względu na mocniejsze ugruntowanie się ustroju politycznego Polski, jak i uniknięcie elekcji prezydentów, no i może na pewne tradycje, szerszego jednak oddźwięku nie znalazło, a częstokroć spotykało się z pobłażliwym uśmiechem i satyrycznym nastrojem pewnych odłamów opinii i prasy.

* * *

Pierwszy i drugi dekret Marszałka należy rozpatrywać łącznie, stanowią bowiem organiczną całość i pierwszy służy za prawno-polityczną podstawę dla drugiego.

Zasadnicze czynniki polityczne pierwszego dekretu weszły w całości do drugiego i stanowią jakby polityczne „pacta conventa", zapadłe pomiędzy Marszałkiem i rządem lubelskim, vel Daszyńskim, a przy zmianie premiera — wyznaczeniu Moraczewskiego na miejsce Daszyńskiego — nie uległy bynajmniej żadnemu naruszeniu, o czym Marszałek wspomina w swych „Poprawkach Historycznych" [76]), powierzając formowanie gabinetu Moraczewskiemu na tych samych warunkach, na jakich miał tworzyć gabinet Daszyński. Warunki polityczne i personalno-polityczne, jak można wnioskować z „Poprawek Historycznych", były niejednostronne, a dwustronne, jak przystało zgodnie z tradycją na „pacta conventa"; wszystko, co mieściło się w pierwszej części pierwszego dekretu Marszałka, było warunkami Daszyńskiego, a w drugiej części dekretu — warunkami Marszałka, o czym więcej szczegółowo wspominam o kilka kart wstecz. W ten sposób do drugiego dekretu o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej weszły przede wszystkim dwa czynniki polityczne z pierwszego dekretu: czynnik ustrojowy i czynnik rządzący. Pierwszy określał powstające państwo polskie, jako republikę, drugi — oddawał rządy w ręce przedstawicieli stronnictw ludowych. Poza tym z drugiej części pierwszego dekretu weszło pojęcie, dotyczące tworzącego się rządu, nadające mu charakter przejściowy — pojęcie tymczasowości z jednoczesnym określeniem czasu trwania pierwszego rządu — aż do zwołania sejmu ustawodawcze-

[76]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 85.

go; zakres więc czasu egzystencji politycznej tymczasowego rządu nie był ściśle określony przez drugi dekret, co jednak w pierwszym dekrecie zostało przewidziane na okres kilku miesięcy.

Ukazanie się dekretu o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej było wykonaniem wezwania, umieszczonego w pierwszym dekrecie i skierowanego w stronę prezesa ministrów, zapowiedzianego w tymże dekrecie w osobie Daszyńskiego, mianowanego tegoż dnia 14 listopada, o czym zostało ogłoszone w Monitorze Polskim [77]). Wezwanie to polecało prezesowi ministrów przedłożyć Józefowi Piłsudskiemu projekt utworzenia najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej, obejmującej wszystkie trzy zabory. Na skutek pomienionego polecenia Moraczewski, jako prezes ministrów, przedstawił Marszałkowi projekt utworzenia najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej. Tu należy zaznaczyć — w międzyczasie (14.XI. — 22.XI.18 r.) — w dniu 17 listopada nastąpiło odwołanie Daszyńskiego ze stanowiska premiera i mianowanie pod tą samą datą Moraczewskiego; jednocześnie Marszałek mianował poza Moraczewskim wszystkich ministrów, wchodzących do gabinetu Moraczewskiego [78]).

*

[77]) Monitor Polski Nr. 203 z dnia 14/XI.18 r.

Do obywatela Ignacego Daszyńskiego

Mianuję Pana prezydentem ministrów Rządu Republiki Polskiej i polecam Panu przedłożenie mi listy członków Rządu.

Warszawa 14 listopada 1918 r.

J. Piłsudski m. p.
Ignacy Daszyński m. p.

[78]) Monitor Polski Nr. 206 z dn. 18.XI.18 r.

Do ob.
Ignacego Daszyńskiego
w Warszawie

Przyjmuję dymisję pańską z urzędu prezydenta ministrów Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej.

Warszawa, dn. 17 listopada 1918 r.

J. Piłsudski m. p.
Daszyński m. p.

Dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej ukazał się w Dzienniku Praw jako projekt, uchwalony przez Tymczasowy Rząd Ludowy R.P., zatwierdzony przez Marszałka, działającego wciąż jeszcze jako Józef Piłsudski, i dlatego podpis Marszałka jest uwidoczniony na dekrecie w postaci pierwszej litery imienia obok nazwiska: „J. Piłsudski" bez dodania „Naczelnik Państwa", jak i w dekrecie pierwszym, a czego już w trzecim z kolei i następnych dekretach nie ma, gdzie już widnieje podpis — „Naczelnik Państwa Józef Piłsudski". Różnica ta pochodzi z pewnej oryginalności i nie-

---

Do ob.
Jędrzeja Moraczewskiego
w Warszawie

Mianuję was, Obywatelu, prezydentem ministrów Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej.

Warszawa, dn. 17 listopada 1918 r.

J. Piłsudski m. p.
Jędrzej Moraczewski m. p.

Zatwierdzam i mianuję według następującej listy członków Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej:

Prezydent ministrów i minister komunikacji	Jędrzej Moraczewski
Minister spraw wojskowych i Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych	Józef Piłsudski
Minister spraw wewnętrznych	Stanisław Thugutt
Minister spraw zewnętrznych	Leon Wasilewski
Minister oświaty	Ksawery Prauss
Minister sprawiedliwości	Leon Supiński
Kierownik ministerjum skarbu	Władysław Byrka
Minister rolnictwa	Franciszek Wojda
Minister aprowizacji	Antoni Minkiewicz
Minister pracy i opieki społecznej	Bronisław Ziemięcki
Minister ochrony kultury i Sztuk Pięknych	Medard Downarowicz
Minister poczt i telegrafów	Tomasz Arciszewski
Minister handlu i przemysłu	Jerzy Iwanowski

Ministrowie: Wincenty Witos, Tomasz Nocznicki, Marjan Malinowski.

Trzy miejsca w rządzie mają być zastrzeżone dla przedstawicieli zaboru pruskiego.

Zastrzegam sobie mianowanie ministra Robót Publicznych.

Warszawa, dn. 17 listopada 1918 r.

J. Piłsudski m. p.
Daszyński m. p.

zwykłego położenia politycznego — braku do powrotu Marszałka władzy, mogącej swoje zwierzchnictwo przenieść na Marszałka. Jak wspomniałem wyżej, Regenci w orędziu z dn. 14 listopada, skierowanym bezpośrednio do Marszałka — „Do Dowódcy Wojsk Polskich Józefa Piłsudskiego", oddawali Marszałkowi „resztę władzy zwierzchniej" i sami, rozwiązując się, złożyli na ręce Marszałka nie władzę zwierzchnią, a obowiązki swoje i odpowiedzialność względem narodu polskiego [79]).

Właściwie sami Regenci nie zdawali sobie sprawy, czy posiadają zwierzchnią władzę, czy nie, i w swych dwóch ostatnich dekretach bardzo ostrożnie, bardzo oględnie, jakby połowicznie mówią o swej władzy zwierzchniej. W dekrecie z dnia 11 listopada, przekazując Józefowi Piłsudskiemu władzę nad wojskiem, określają swój czyn z punktu widzenia politycznego, jako przelanie na Marszałka części swej władzy zwierzchniej, a w orędziu z dnia 14 listopada, przyszedłszy do przekonania o niemożności dzielenia władzy zwierzchniej bez szkody dla ojczyzny i postanowiwszy się rozwiązać, już nie mówią o oddawaniu Marszałkowi „reszty" lub pozostawionej sobie części władzy zwierzchniej, a obowiązkach i odpowiedzialności względem narodu polskiego, co już nadal ma być udziałem Marszałka. Nikt wówczas z „uczonych" nie umiał wytłumaczyć Regentom, czy posiadają władzę zwierzchnią, czy mogą ją przekazywać, no i czy można tę władzę dzielić na części i przekazywać po trochu. Doszukując się źródła władzy Marszałka, po skrupulatnym przeszukaniu wszystkich „miejsc", skądby Marszałek mógł zaczerpnąć swój tytuł do objęcia rządów w odradzającej się Polsce, przyszedłem do wniosku: — źródłem władzy Marszałka — był On sam.

Odmienne rozwiązanie zagadnienia źródła władzy Marszałka nie dałoby możności zrozumienia zarówno formy, jak i treści drugiego dekretu o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej.

Forma omawianego dekretu jest niezwykła, jak i podstawa prawno-polityczna, na jakiej został oparty. Pierwszy dekret miał za swe źródło, jak to już czytelnikowi przedstawiłem,

---

[79]) patrz str. 2.

autorytatywne „Ja" Marszałka. Dekret drugi został wydany na skutek zapowiedzi o jego ukazaniu się w dekrecie pierwszym, źródłem więc drugiego dekretu jest znowu toż samo „Ja" Marszałka i nic poza tym. Dekret drugi, zgodnie z zapowiedzią, ma za przedmiot ustalenie najwyższej władzy reprezentacyjnej R.P., przeto prawo wyboru i mianowania osoby, mającej dzierżyć władzę najwyższą znowu mieściło się w autorytatywnym „Ja" Marszałka. Marszałek polecił w pierwszym dekrecie prezydentowi ministrów, mianowanemu przez siebie jednocześnie, przedstawić sobie projekt dekretu o najwyższej władzy reprezentacyjnej R.P., i projekt ten uchwalony przez rząd, mianowany w całości w swym składzie w dniu 17 listopada, został Marszałkowi przedstawiony do zatwierdzenia.

W stosunku do władzy zwierzchniej projekt nie mógł zawierać nic oprócz określenia tej władzy w sensie nazwy, czy to w postaci Naczelnika Państwa, czy Prezydenta; nie mógł wskazywać kandydata, jako piastuna władzy zwierzchniej, bowiem Marszałek, obejmując władzę zwierzchnią samorzutnie już w pierwszym dekrecie, jako Józef Piłsudski, nie mógł tej władzy przelać na kogo innego, nie mógł mianować kogo innego Naczelnikiem Państwa, a samemu pozostać na uboczu, bo władza ta była związana z jego osobą, z jego indywidualnością, z jego tytułem do ujęcia tej władzy — z całą przeszłością Marszałka, o czym szczegółowo już pisałem. Również ze strony formalnej Marszałek nie mógł tego uczynić, bo żadna władza nie może mianować władzy równorzędnej, a tylko podrzędną.

Regenci, moim zdaniem, niezależnie od tego, skąd pochodziła ich władza, posiadali zwierzchnią władzę od 7 października 18 roku, ale władzę zastępczą nie w sensie zastępstwa za żyjącego, lecz niezdolnego z tych czy innych powodów do sprawowania swego urzędu, króla, a mającego być wybranym czy powołanym przez niewiadomy jeszcze czynnik lub zbiorową wolę. Regenci byli więc władzą zastępczą przyszłej Władzy Zwierzchniej, jaka musiałaby się ujawnić ze zbiorowej woli narodu, a w razie niemożności ujawnienia się tej woli, jak to było w rzeczywistości, — lub nagłej konieczności, jak to było również w rzeczywistości, — mogli przekazać, a ściślej mówiąc oddać swą władzę tej osobie, jaka w ich oczach i według ich sumienia była tego godną, to jest temu, kogo oni czasowo zastę-

powali, zwłaszcza, jeśli ten ich czyn polityczny nie wywołał żadnego konfliktu, a przeciwnie, znajdował powszechne uznanie, co również było rzeczywistością w momencie powrotu Marszałka.

Władza Regentów podlegała nie przekazaniu, przelaniu jej na kogoś, a o d d a n i u, jakby zwróceniu komuś, czy to w osobie jednostki, czy ciała zbiorowego, posiadającego w oczach Regentów tytuł do piastowania władzy zwierzchniej. Do powrotu Piłsudskiego na horyzoncie politycznym nie ujawniła się żadna jednostka, mogąca pretendować bez konfliktu do piastowania władzy zwierzchniej, również nie było choćby pozornie zorganizowanej woli zbiorowej, jakkolwiek w tym kierunku były czynione usilne, lecz bezowocne zabiegi utworzenia Rady Narodowej, mogącej przejąć będącą w każdej chwili do zwrotu władzę zwierzchnią Rady Regencyjnej. Jakkolwiek Marszałek nie powołał się w I-szym dekrecie dla wyżej wymienionych powodów na oddanie mu władzy przez Regentów, tym nie mniej czynnik ten, powszechnie wiadomy i publicznie ogłoszony w Dzienniku Praw, przyczynił się do ustalenia prawno-politycznej pozycji Marszałka.

Prawno-polityczna pozycja Marszałka, jak to już zaznaczyłem, nie dawała mu możności przekazywania swej władzy dalej. W tych wyjątkowych warunkach politycznych Marszałek samorzutnie objął władzę w Polsce, co ujawnił w pierwszym dekrecie, wyznaczył premiera, zatwierdził skład rządu i zmuszony był wreszcie mianować samego siebie Naczelnikiem Państwa, czyli inaczej mówiąc, przybrać pewne miano polityczne do swojego „Ja": Józef Piłsudski — Naczelnik Państwa; projekt utworzenia władzy najwyższej w swej formie i treści musiał być dostosowany do zapadłego już faktu ukonstytuowania się władzy zwierzchniej i w tym względzie projekt nie mógł wskazywać na kogo innego, prócz Marszałka jako tego, co już się stał dzierżycielem władzy zwierzchniej. W pozostałej części projekt mógł dotyczyć wszelkiej innej materii politycznej.

Przy czytaniu drugiego dekretu o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej, wydanego pod datą 22 listopada, w jego wstępnej części widzimy powołanie się na dekret pierwszy Marszałka z dnia 14 listopada jako podstawę prawno-polityczną, na jakiej został w formie projektu przez

Tymczasowy Rząd Ludowy uchwalony i przedstawiony Marszałkowi do zatwierdzenia, a w dalszym ciągu w ostatnim wierszu części wstępnej Marszałek, wciąż jeszcze działający jako Józef Piłsudski, oznajmia swą aprobatę na przedstawiony mu projekt i ogłasza swoje postanowienie. Wszystko jest wyrażone w pierwszej osobie od własnego „Ja" Marszałka — „Zatwierdzając przedłożony mi projekt stanowię, co następuje".

Artykuł I [80]) zawiera ostateczne ukonstytuowanie się ze strony formalno-politycznej „Władzy Najwyższej" przez oświadczenie Marszałka o objęciu Władzy Najwyższej Republiki Polskiej, co jest niczym innym, jak tylko potwierdzeniem, w specjalnym na ten cel przeznaczonym dekrecie, zaistnienia faktu politycznego, wyrażonego już w pierwszym dekrecie z dodaniem tytułu, pod jakim Władza Najwyższa będzie reprezentowana — „Tymczasowy Naczelnik Państwa" z jednoczesnym zakreśleniem czasu sprawowania tego urzędu aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego.

Artykuł II [81]) oznajmia o mianowaniu przez Marszałka prezydenta ministrów i ministrów, co nastąpiło już uprzednio w dniu 17 listopada, a więc rząd został mianowany nie przez Naczelnika Państwa, a przez Józefa Piłsudskiego, co dowodzi posiadania przez Józefa Piłsudskiego władzy zwierzchniej jeszcze przed objęciem formalnym najwyższej władzy reprezentacyjnej R. P.

Artykuł III [82]) mówi o uchwalaniu w przyszłości obowiązujących ustaw. W braku istnienia specjalnego ciała ustawodaw-

---

[80]) Dziennik Praw Państwa Polskiego No 17 z dn. 29 listopada 1918. Poz. 41. Dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej.

Art. I. Obejmuję, jako Tymczasowy Naczelnik Państwa, Najwyższą Władzę Republiki Polskiej i będę ją sprawował aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego.

[81]) Art. II. Rząd Republiki Polskiej stanowią mianowani przezemnie i odpowiedzialni przedemną aż do zebrania się Sejmu Prezydent Ministrów i Ministrowie.

[82]) Art. III. Projekty ustawodawcze uchwalone przez Radę Ministrów ulegają mojemu zatwierdzeniu i uzyskują moc obowiązującą, o ile sama ustawa inaczej nie stanowi z chwilą ogłoszenia w Dzienniku Praw Państwa Polskiego; tracą one moc obowiązującą, o ile nie będą przedstawione na pierwsze posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego do zatwierdzenia.

czego zarówno projektowanie ustaw, jak i ich uchwalanie zostało z natury rzeczy przekazane przez dekret rządowi — Radzie Ministrów, jednak dla ważności ustaw niezbędne jest zatwierdzenie ich przez Naczelnika Państwa, a moc ich obowiązująca powstaje od chwili ogłoszenia w Dzienniku Praw. Dekret jednak dopuszcza przesunięcie momentu od jakiego ma ustawa obowiązywać, to jest nie z chwilą ogłoszenia w Dzienniku Praw, a w jakiś czas od ogłoszenia, co winno być umieszczone w samej ustawie; czy ustawa może obowiązywać wstecz, o tym dekret wyraźnie nie mówi, ogólnikowo zaznaczając „o ile ustawa inaczej nie stanowi".

Artykuł IV [83]) zawiera treść, dotyczącą wydawania aktów rządowych i odznacza się specjalnym lakonizmem, wskazuje tylko, kto winien kontrasygnować akta rządowe.

Kontrasygnowanie przez prezesa ministrów aktów rządowych wyjaśnia pochodzenie aktów od władzy zwierzchniej i ma znaczenie konstytucyjne — przyjęcia odpowiedzialności za wydany akt, wyłączając, jak w tym wypadku, Naczelnika Państwa. W Konstytucji Marcowej kwestia ta ujęta jest zupełnie wyraźnie.

Artykuł V i VI [84]): jakkolwiek każdy z tych artykułów posiada treść odrębną, lecz oba musiały się ujawnić w dekrecie o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej w związku z określeniem powstającego państwa polskiego jako Republiki w pierwszym dekrecie Marszałka. Dotychczas, t. j. od powstania Rady Regencyjnej, działającej zastępczo za przyszłego króla, i używania przez Regentów tytułu: „My Rada Regencyjna Królestwa Polskiego", sądy wydawały wyroki w imieniu Korony Polskiej, jako symbolu królewskiego; zarówno urzędnicy państwowi, jak i wojsko, składając przysięgę, ślubowali Radzie Regencyjnej na wierność do czasu powołania króla lub regenta, a od 7 października 18 roku Rada Regencyjna ogłosiła rotę przysięgi na wierność Radzie Regencyjnej, jako tymczasowej zastępczyni Władzy Zwierzchniej.

---

[83]) Art. IV. Akty rządowe kontrasygnuje Prezydent Ministrów.

[84]) Art. V. Sądy wydają wyroki w imieniu Republiki Polskiej.

Art. VI. Wszyscy urzędnicy Państwa Polskiego składają przysięgę na wierność Republice Polskiej według ustalić się mającej przez Radę Ministrów roty.

W pierwszym swym dekrecie Marszałek określił ustrój polityczny Państwa Polskiego jako republikański, więc i ślubowanie na wierność musiało ulec zmianie w sensie, komu ślubujący mają dochować wierności. Korona Polska — przyszły król polski — została zastąpiona Republiką.

Artykuł VII [85]) jest ciekawy ze strony zupełnie odmiennej — honoruje dotychczasową pracę ustawodawczo-administracyjną Regentów, korzysta z ich dotychczasowego dorobku i mianowanie wyższych urzędników, zastrzeżone przez ustawy Regentom, Marszałek pozostawia sobie.

Artykuł VIII [86]) mówi o budżecie. Budżet na pierwszy okres ma być uchwalony przez rząd i przedłożony Marszałkowi do zatwierdzenia.

Przytoczyłem drugi dekret Marszałka w całości dla jego wagi, bo w całości swej jest niczym innym, jak tymczasową konstytucją odradzającego się państwa polskiego, nadaną narodowi przez Marszałka. Naród polski w swych warstwach stanowych, w swym zróżniczkowaniu się socjalnym, w swym podziale, rozbieżności i rozdźwiękach politycznych, w swej nienawiści wzajemnej zbiorowych grup i jednostek na tle dążeń, na tle jakby wyścigu w kierunku chwytania władzy w momencie, kiedy odradzająca się ojczyzna była jeszcze niczyja politycznie, nie zdołał wyłonić z siebie woli zbiorowej na podstawie choćby prowizorycznego klucza wyborczego celem przejęcia, celem odebrania władzy od Rady Regencyjnej, jako zastępczyni władzy zwierzchniej lub celem powzięcia samodzielnej politycznie uchwały o ukonstytuowaniu Zgromadzenia Narodowego, quasi sejmu, dla nakreślenia podstawowych, tymczasowych ram konstytucyjnych i powołania pierwszych organów władzy wykonawczej.

Czy znowu Marszałek po raz drugi miał działać w imieniu mitycznego Tajnego Rządu Narodowego? Czy wówczas, kiedy wychodził z Krakowa z kadrówką w dniu 6 sierpnia 1914 ro-

---

[85]) Art. VII. Mianowanie wyższych urzędników państwowych, zastrzeżone w myśl przepisów dotychczasowych Głowie Państwa, wychodzić będzie odemnie, na propozycję Prezydenta Ministrów i właściwego Ministra.

[86]) Art. VIII. Budżet Republiki Polskiej na pierwszy okres budżetowy uchwali Rząd i przedłoży mi do zatwierdzenia.

ku, nie wskazywał narodowi na konieczność zjednoczenia się politycznego dla wspólnego działania przeciw wszystkim wrogom — trzem zaborcom — przez „święte kłamstwo“ polityczne o utworzeniu się Tajnego Rządu Narodowego i przygotowania się do ostatecznej rozprawy, kiedy nadejdzie odpowiedni moment, bo nadejść musiał.

Niestety, tyle było orjentacji politycznych, ile było zaborów plus x, y, z i trudno dziś w krótkich słowach określić i ująć w jakieś ramy pozytywne te wszystkie tendencje polityczne, dążenia, metody i sposoby, jakimi ten i ów, ci i tamci pragnęli zbawić ojczyznę. Wśród tego zamętu umysłowo-politycznego, tworzącego jakąś głębię mętnych wód, jeden Marszałek płynął po ich powierzchni, dzierżąc mityczne berło mitycznego Rządu Narodowego.

* * *

Pomińmy wreszcie tę smutną sprawę, te smutne czasy, darujmy wszystkim ich winy w przekonaniu o ich nastawieniu politycznym, ich działaniu jako płynącym z dobrej wiary.

Na moment jednak listopadowy 18 roku, kiedy stał się oczywisty upadek trzech naszych wrogów, kiedy zarysował się już zupełnie realnie obraz niepodległej Polski, należy spojrzeć wzrokiem krytycznym i rozsegregować całą społeczność polską, stawiając w jednym rzędzie wszystkich przed ukazującym się Majestatem Ojczyzny w aureoli cierpień kilku pokoleń, stawiając im wspólne wymaganie — przywdziania odświętnego „duchowego stroju" na powitanie nadchodzącego wskrzeszenia Ojczyzny — wszystkim bez wyjątku i każdemu z osobna, niezależnie od zabarwienia politycznego, od stanu umysłowego, od stanu kulturalnego. Wszędzie, gdzie doszła wieść o zbliżającym się doniosłym momencie Rezurekcji Ojczyzny, wszędzie winno było zapanować radosne wzruszenie, paraliżujące jakby na moment jaźń człowieczą. Moment ocknienia. Rezurekcja Ojczyzny, jakby Rezurekcja Pana. Odruch. Znak tradycji — chwytanie za rękojeść szabli u rycerskiego stanu, łzy radości— u słabych, ugięcie kolan, słowa modlitwy — wierzących, przebaczenie win — przez mściwych, powszechna rozlewność — braterstwo — dzieci jednej matki — Ojczyzny. Poczucie siły u najsłabszych, poczucie godności wolnego człowieka w wolnej ojczyźnie, entuzjazm ku stoczeniu walki choćby nierównej, choćby na wszelką broń szlachetną i pospolitą, — aż po ruch dzieci, po ruch młodocianych — przyszłych mężów-wojowników, rwących się ku wojsku, dzierżących mocno w ręku harcerski nóż, jakby symbol groźby dzieci polskich przeciwko najeźdźcy.

Ten naszkicowany przeze mnie obraz powszechnego entuzjazmu nie jest fantazją, rysował się na tle przestrzeni odradzającej się Polski wyraźnymi sztychami, ujawnił się w różnorodnej formie: śpiewie, zgiełku, biciu dzwonów w świątyniach, szlochach radości po kościołach i kościołkach wiejskich, ofiarności bogatych [87]) — i przelaniu się przepełnionego po brzegi pucharu radosnym entuzjazmem w wielkie święto 12 października w Krakowie i 14 — Warszawie. W tym wielkim święcie brali udział wszyscy, brali udział towarzysze socjaliści, a wśród nich ten i ci, co, knując spisek rewolucyjny, chwytali „rycerskimi rękami" za... produkty pierwszej potrzeby.

*

Narady socjalistów z innymi stronnictwami, a szczególnie w ostatnich dniach przed powrotem Marszałka, prowadzone były intensywnie i ówczesna prasa ciągle zapowiadała dodatnie rezultaty. Nagłe wycofanie się socjalistów dla stosunkowo błahych powodów, pomimo pozytywnego ustosunkowania się pozostałych stronnictw do stronnictw ludowych, dowodzi z góry powziętego planu przeszkodzenia w dojściu do skutku z definitywnym rezultatem prowadzonych narad w celu utworzenia wspólnego rządu, co zgodne było ze wspomnianą uchwałą wrześniową socjalistów i warunkiem Daszyńskiego przystąpienia do rządu lubelskiego. Daszyński na naradach w Lublinie w momencie tworzenia rządu lubelskiego u w a r u n k o w a ł s w e p r z y ł ą c z e n i e s i ę „d o a k c j i t w o r z e n i a

[87]) „Ziemia Lubelska" z dnia 3.XI.18 roku. F u n d u s z d l a R z ą d u P o l s k i e g o. „Przedstawiciele lubelskich banków i instytucji finansowych przeznaczyli do natychmiastowej dyspozycji Generalnego Komisarza Rządu Polskiego kwotę 2.000.000 koron".

rządu" zastrzeżeniem, „że nie można pozwolić na tworzenie drugiego rządu w Polsce" choćby wypadło poruszyć „cały lud robotniczy i chłopski"[88]).

Akcentowanie przez wszystkie stronnictwa udziału przedstawicieli ludu w mającym się utworzyć czy to rządzie, czy przyszłym sejmie, o czym wspominam wyżej, socjalistom nie wystarczało, a licytowanie się stronnictw w odezwach, na wiecach i w uchwałach w tymże kierunku spowodowało w obozie socjalistycznym mniemanie o wielkiej własnej sile i słabości całego „burżuazyjnego" świata, przy czym hasła rewolucyjne o charakterze komunistyczno - socjalistycznym, jakie tu i owdzie rozbrzmiewały, stanowiły sprzyjające tło dla socjalistycznego obozu, jako straszak o barwie czerwieni, jako groźba, idąca nie wiadomo skąd i od kogo, jakby anonimowe echo rewolucyjnych haseł ze wschodu i zachodu.

Jeśliby socjalistom chodziło wyłącznie o odbudowanie ojczyzny, powstającej z gruzów, to warunki polityczne, jakie wówczas znajdowali wśród stronnictw pozaludowych[89]), były aż nadto dostateczne dla zadowolenia ambicji przywódców partyjnych. W chwili ówczesnej jednak socjaliści nie tyle zapatrzyli się w możliwość urzeczywistnienia wielkiej idei walki o Polskę, ile dopatrzyli się możliwości póki Polska politycznie nie okrzepnie[90]), póki będzie panował chaos, póki będą trwać owe „straszne stosunki", o jakich pisze Daszyński w swych pamiętnikach,—osiągnięcia ziszczenia swych postulatów socjalistycznych manifestu lubelskiego. Polityczna gra ze strony socjalistów była fałszywa, ich udział w pertraktacjach miał więcej charakter wywiadu politycznego o zamiarach, sile i energii przeciwników, bo ani na jeden moment socjaliści nie zapomnieli o walce klasowej, i wszyscy poza nimi w ich oczach nie przestali być wrogami ludu roboczego, a wszelkie

---

[88]) Pamiętniki Daszyńskiego. T. II. str. 321. — „Po zdaniu sprawy przez St. Thugutta oświadczyłem, że przyłączam się do akcji tworzenia rządu z zastrzeżeniem, że nie można pozwolić na tworzenie drugiego rządu w Polsce i że poruszymy cały lud robotniczy i chłopski".

Podkreślenia moje.

[89]) Odezwa rządu Świerzyńskiego — patrz str. 9, odsyłacz [15]).

[90]) patrz c. d.

środki były wskazane i każda chwila była dobra, jeśli mogła prowadzić do osiągnięcia i to nie kiedyś, nie w przyszłości, a zaraz, natychmiast do zdobycia lasów, ziemi, warsztatów, fabryk i produktów pierwszej potrzeby [91]).

Idea niepodległościowa Polski, wobec możności ziszczenia haseł manifestu lubelskiego, zmalała, przesunęła się jakby na drugi plan, zbladła wobec możności zawieszenia czerwonego sztandaru ponad sztandar Rzeczypospolitej. Socjaliści zdawali sobie dobrze sprawę z rezultatów wejścia do wspólnego rządu czy jakiegoś ciała zbiorowego, choćby nawet w przeważającej liczbie, jako niemożności w owej chwili bezzwłocznego ziszczenia swych postulatów, kiedy nakaz owej chwili był natury ogólnej, polityczno-państwowej — prowadzenia ostrej i spiesznej walki o wydarte nam ziemie, a każdy dzień krzepnięcia państwa oddalał w ich oczach możność niezwłocznej realizacji manifestu lubelskiego.

Chlubne karty w historii partii socjalistycznej, o czym się dziś jeszcze mówi i pisze, nie są przecież niczym innym, jak udziałem socjalistów w walce o niepodległość. Walka o byt, o polepszenie bytu, jest zjawiskiem powszechnym, lecz nie nadaje aureoli walczącym, jeśli toczy się wewnątrz wspólnoty narodowej czy państwowej, a przeciwnie nadaje nieraz piętno apatriotycznego stanowiska. Walka sama jest naturalnym rozwojem i postępem, ale pod warunkiem nierozsadzania wewnętrznych ram wspólnoty narodowej czy państwowej, pod warunkiem spiesznego budowania tych ram, jeśli ich brak, jeśli zostały naruszone przez wroga. Niepodległość w walce socjalistów z caratem przed wojną nie była wyłącznym hasłem, nie była ich tarczą honorową, a była jakby pobocznym produktem walki klasowej. Walka klasowa socjalistów polskich spotykała się zawsze i wszędzie w pierwszym rzędzie z przeszkodą, stawianą przez najeźdźcę, pilnującego ówczesnego ustroju pod każdym względem i w każdym kierunku, bo wszelki ruch, czy to walki klasowej, czy oświatowej i t. p. był poczytywany za uderzenie w carat i takim rzeczywiście był. Rozłamy w partii socjalistycznej, jakie miały miejsce na tle przyjęcia na siebie szczytnych haseł walki o niepodległość, dowodzą braku po-

[91]) patrz str. 39, odsyłacz 41 i c. d.

wszechności idei niepodległości wśród obozu socjalistycznego. To pomieszanie walki o wolność z walką klasową miało miejsce tylko w Polsce; w Niemczech, ojczyznie doktryny socjalistycznej, tego nie było i być nie mogło, tam socjaliści nie mieli potrzeby walczenia o niepodległość, jak i w innych państwach, posiadających nieprzerwaną suwerenność.

Kierując się takimi czy innymi pobudkami, socjaliści stanęli do walki z caratem, i te chlubne karty w historii ich ruchu pozostałyby chlubnymi i nadal, na zawsze, gdyby socjaliści, kiedy zbliżała się meta dążeń całego narodu, nie porzucili idei niepodległościowych dróg, nie zawrócili wyłącznie na swe ścieżki walki klasowej za cenę zniweczenia, zaprzepaszczenia idei niepodległości Polski, co by mogło nastąpić wobec rozgorzenia wojny domowej w razie niezjawienia się Marszałka w krytycznej chwili.

Szkoda, jaką socjaliści swoim wystąpieniem rewolucyjno-separatywnym w dniach listopadowych 18 roku wyrządzili narodowi i państwu, była wielka i jest wielka, i stan dzisiejszy, jak zobaczymy przy dalszym rozpatrywaniu rozwoju państwa polskiego, byłby odmienny, gdyby nie separatywne wystąpienie socjalistów, gdyby nie rządy ludowe Moraczewskiego, jako bezpośredni skutek utworzenia się rządu lubelskiego.

*

Genezę jednak tego niepospolitego zjawiska politycznego, ujawnionego przez dostojnych „autorów“ rządu lubelskiego w momencie odradzania się Polski, można już teraz choć w skromnym zakresie zobrazować przez roztasowanie ówczesnych kart — tak, jak były przez Los w momencie odradzania się Polski rozdane. Z ostatecznego rezultatu utworzenia się

rządu ludowego w Warszawie pod protektoratem już Marszałka, jako bezpośredniego skutku utworzenia się rządu lubelskiego, wypływa zagadnienie, jak mogło dojść do takiego rezultatu po 150 latach niewoli; czy rzeczywiście cała wartość intelektualna narodu przez ten czas przesunęła się w stronę ludu, i w ostatnim momencie rozgrywki o pierwszy rząd w niepodległej Polsce atuty znalazły się w rękach ludu, i wynik gry był usprawiedliwiony.

Psychika polityczna — wyobrażenie o przyszłej Polsce kojarzyło się samo przez się z błędami dorozbiorowych czasów. Myśl o Polsce szlacheckiej dawała przerzut poprzez cały organizm społeczności polskiej ku Polsce ludowej, przerzut znowu krańcowy i błędny na fikcyjnych walorach ludu, jako siły twórczej, a nie jako siły obronnej, oparty. Jasnego pojęcia i jasnego skrystalizowania, jak należy rozumieć Polskę ludową, nie było. Jedni tłumaczyli sobie to przyszłe zjawisko polityczno-materialne, jako ustrój demokratyczny równych obowiązków i praw bez żadnego związku z nagłymi socjalnymi przewrotami, inni brali to więcej dosłownie, więcej prostolinijnie i dopatrywali się w Polsce ludowej zapanowania ludu, nie tylko pod względem uchwycenia władzy przez lud, ale jednocześnie nastąpienia bezzwłocznego socjalnego przewrotu — wyzucia z mienia dotychczasowych właścicieli i podziału dóbr materialnych wśród ludu, jak np. ziemi, a przekazania innych obiektów materialnych na rzecz państwa, jako nie dających się podzielić w dosłownym tego słowa znaczeniu. Pomiędzy tymi dwoma punktami zapatrywania na przyszłą Polskę ukazywały się tu i owdzie pośrednie, jakby kompromisowe projekty rozwiązania zagadnienia ustrojowo-socjalnego przyszłej Polski, lecz przeszkodą ku należytemu, schematycznemu opracowaniu wewnętrzno-zewnętrznych ram był i jest brak możności wytworzenia tak zw. stanu średniego, bowiem miejsce to z dawien dawna zostało zajęte przez żydów.

Myśl o przyszłej Polsce ludowej, kiedy zaczęły się ukazywać pierwsze zręby państwowości polskiej i mogły już znajdować swój wyraz w orędziach publicznych Rady Regencyjnej, ujawniła się w zapowiedzi demokratycznego ustroju z wyraźnym wskazaniem na udział w rządach szerokich mas, a w dalszym ciągu dotychczasowe określenie tego zagadnienia

przez demokratyzm zamieniło się zdecydowanie przez wyraz „lud", „ludowy", i, jak wspomniałem wyżej, wszystkie stronnictwa jakby licytowały się w haśle większego, czy mniejszego udziału ludu w rządach przyszłej Polski, co prawda bez zapowiedzi socjalnych reform. Konflikt pomiędzy Radą Regencyjną a rządem Świeżyńskiego właściwie polegał na pójściu przez Świeżyńskiego już nie po linii demokratycznego, a jakby superdemokratycznego ustroju, t. j. zapowiedzi Polski ludowej, jednak o charakterze narodowym przy jednoczesnym zrzeczeniu się przez uprzywilejowanych czegoś jeszcze nieokreślonego na rzecz — ludu.

Ze strony „przeciwnej", ze strony samego „ludu", a właściwie ze strony prasy, głównie socjalistycznej, zagadnienie to było rozwiązywane pod kątem czysto socjalnym; nie było to jednak nowością, jako dawno znane hasło walki klasowej, skierowywanej swym ostrzem głównie przeciwko najeźdźcy; dopiero poczynając od rozwiązania pierwszej Rady Stanu, a głównie z powodu przymusowej nieobecności Marszałka w kraju, prasa socjalistyczna i ludowo-socjalistyczna— „Wyzwolenie"— poczęła coraz wyraźniej, na co nikt nie zwracał należytej uwagi, łączyć zagadnienie niepodległości Polski z natychmiastowym zadośćuczynieniem żądaniom socjalistycznym — wprowadzenia ustroju socjalistycznego [92]).

Powyższe nastawienie psychiczno-polityczne wskazuje na główny atut w owej chwili, jaki zapanował w grze politycznej pomiędzy wszystkimi biorącymi w niej udział — „lud".

Atutem tym operowano bez należytego zrozumienia, bez znajomości wewnętrznej wartości tego atutu i przeplatano wszelkie uroczyste orędzia i odezwy nowostworzonym atutem — „lud" i nieco starszym wiekiem i o dużej tradycji drugim atutem — „naród", przy czym nie wyraźnie, ale co można było czytać między wierszami, w tej grze politycznej przejawiało się bardzo groźne memento — przeciwstawienie pojęcia lud pojęciu naród, a następnie, drogą hypnozy wielkiego słowa „lud", czynnik narodowy, jako atut polityczny, został jakby

---

[92]) patrz c. d.

uznany za atut słabszego koloru, nie będący w stanie stworzyć bez udziału czynnika ludowego — mocnego oparcia politycznego dla Polski.

To groźne memento w całym obozie Koła Międzypartyjnego i wśród wszystkich, co sympatyzowali politycznie lub uczuciowo i nastrojowo z polityką Koła, w krótkim czasie, bo zaledwie w czasie kilku tygodni rozgrywki politycznej z pewnego stanu płynnego wyraźnie zaczęło się krystalizować i przybrało stan pod względem politycznym jak najwięcej ujemny, w jakim może się znaleźć obóz polityczny — przeświadczenie o własnej bezsilności i pewnym przymusie zwrócenia się o pomoc do jakby wrogiego obozu ludowego, obiecując z góry zapłatę za przystąpienie, za okazanie pomocy, za wzięcie udziału w odbudowie ojczyzny. Stanowisko, jakie zajął Swieżyński względem stronnictw lewicowych o charakterze klasowym było apolityczne, było jawnym okazaniem własnej słabości; a już wzmianka o zrzeczeniu się pewnych przywilejów na rzecz ludu była czynnikiem demoralizującym, bowiem w tym momencie, kto zasługiwał na miano człowieka, kto miał świadomość należenia do społeczności polskiej, kto choćby drogą instynktu odczuwał swą odrębność narodową, czyje życie nie stało na jednym poziomie z hodowanym przez siebie żywym inwentarzem i nie zamykało się w obrębie zdobywania pokarmu i potrzeby snu, ten i ci wszyscy winni byli przywdziać odświętny strój na wieść o Rezurekcji Polski i biec na jej ratunek. Odwoływanie się do ludu w momencie niebezpieczeństw nigdy nie dawało i nie mogło dać pożądanych rezultatów, bo zawsze zawierało obietnice reform, co ulatywało zazwyczaj z pamięci po uniknięciu niebezpieczeństwa, o tym przecież czołowi politycy Koła Międzypartyjnego winni byli wiedzieć. Obietnica zapłaty z natury rzeczy budzić musiała chęć do targów, do żądania większej zapłaty, a w omawianym wypadku nawet nie wywołała tego efektu, a umocniła przywódców socjalistycznych i chłopskich w przekonaniu o słabości całego obozu, grupującego się koło Rady Regencyjnej, i możności jednym zamachem zorganizowanymi kadrami robotniczo-chłopskimi znieść niezorganizowaną burżuazję, jak się o tym później wyraził jeden z czołowych pisarzy

socjalistycznych, Zygmunt Zaremba[93]), by już nic nie rosło, nic nie zakwitło dla burżuazyjnego świata.

Gdyby jeszcze to wystąpienie Swieżyńskiego uczynione zostało pod właściwym adresem, gdyby doszło do tych, co godni są ludem się zwać, do ogółu kilkakrotnego miliona chłopów, setek tysięcy robotników[94]), gdyby naprawdę lud wezwanie to usłyszał, reakcja na manifest ostatniego rządu Regentów mogłaby przynieść dodatnie rezultaty. Do ludu wezwanie to nie doszło, a jeśli doszło tu i owdzie, to w skażonej formie tak, jak to przedstawione zostało w rezolucji krakowskiej[95]). W każdym razie rząd Świeżyńskiego winien był sobie zdawać sprawę z ujemnych skutków tej odezwy nie wśród ludu, bo tam ten głos nie doszedł, a wśród ruchliwego areopagu socjalistycznego w postaci kilku lub kilkunastu osób, a jeśli jednak wydał już rząd Regentów swój manifest, należało postąpić konsekwentnie, raczej iść przeciwko Regencji, zamanifestować jakby zamach stanu, ująć mocno rządy, okazać siłę, niż ustąpić z pola i na wezwanie Regentów złożyć własnoręczny

---

[93]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Zygmunt Zaremba „P. P. S. w Polsce Niepodległej" str. 148. „Masowego ruchu robotniczego nie było też poza partją. Miał on dopiero powstać. Organizacje zawodowe, powołane do życia w napół legalnych formach, właśnie w przededniu listopada zostały poważnie osłabione przez areszty i represje. I one były raczej kadrami przyszłej organizacji zawodowej. Nie było więc mowy o tem, żeby dało się wywołać drogą organizacyjną jakieś masowe, a skuteczne wystąpienie. Pozostawało więc tylko wyzyskać sprawność rozporządzalnych kadr organizacyjnych i ich względną przewagę nad słabiej jeszcze zorganizowanemi klasami posiadającemi i zaskoczyć je śmiałem, a decydującem wystąpieniem, zdolnem pobudzić masy do działania i stwarzającem dla nich widomy cel i sztandar walki. Była to droga spisku rewolucyjnego. Na tę jedynie możliwą wówczas drogę weszła P. P. S., skupiając przy sobie największe siły".

[94]) Polityka rządów pomajowych poszła po linii odmiennej i szuka porozumienia z czynnikiem ludowym poprzez głowy przywódców (pisane w roku 1936).

[95]) Pamiętniki Daszyńskiego. T. II. str. 319. „Obszarnicy i kapitaliści, którzy chcieli okroić Polskę i obdarzyć ją obcym jakimś królikiem, boją się dzisiaj chłopa i robotnika polskiego. Stąd niezwoływanie uparte sejmu konstytucyjnego, stąd kurczowe tworzenie „białej gwardji', czyli wojska, złożonego z najmitów, obrońców reakcji, niewoli i wyzysku lichwiarskiego uprzywilejowanych".

podpis na dymisji rządu, jak to uczynił Świeżyński. Z drugiej strony R. R. zamiast uznać krok rządu, nie grożący przecież żadnym doraźnym niebezpieczeństwem, zrobiła najfatalniejszy krok polityczny, dając rządowi dymisję, postawiła się bowiem w położenie bez wyjścia, nie mając już właściwie środowiska, skądby mogła czerpać poparcie i skądby mogła utworzyć nowy gabinet. Wprawdzie Koło Międzypartyjne również wyparło się odezwy Świeżyńskiego, ale treść samej odezwy akceptowało. Regenci po udzieleniu dymisji gabinetowi Świeżyńskiego wydali odezwę, wzywającą stronnictwa do przedstawienia projektu składu nowego rządu, ale co najważniejsze, zdystansowali samego Świeżyńskiego w stosunku do uprawnień ludowych, akcentując w odezwie [96]) suwerenność ludu, a nie narodu, atutu tak żarliwie akcentowanego we wszystkich odezwach. Poza tym chaosem, wytworzonym przez samą Radę Regencyjną, w ostatnim momencie (5-go listopada) przed utworzeniem się rządu lubelskiego, Rada Regencyjna uczyniła beznadziejny gest, powierzając ks. Sapieże utworzenie gabinetu, gdzieby — tak należy rozumieć myśl odezwy R. R. — była zagwarantowana suwerenność ludu.

Jak widać z powyższego, atutami politycznymi w rozgrywce o władzę i charakter władzy w Polsce — „lud" i „naród" nie operowano z jakąś przewodnią myślą polityczną, a żonglowano codzień inaczej i raz czerwone, drugi raz białe gałki szły w górę.

W momencie przełomu politycznego, kiedy na barki narodu spadł upragniony ciężar władania własną ojczyzną, wspólnota narodowa czynników politycznych, wskazywanych na długi czas przedtem, bo jeszcze za czasów przedwojennych, nie była ziszczona i pozostała programem papierowym. Realizacja zagadnienia politycznego wydobycia ludu na powierzchnię społeczno - polityczną i uczynienia z masy ludowej czynnika rów-

---

[96]) Kurjer Warszawski z dnia 5.XI. 18 r. Odezwa Rady Regencyjnej. „...Nie możemy dopuścić, aby narażano istotne interesy i istotną suwerenność ludu polskiego, którego upragnionym rzecznikiem może być jedynie tylko sejm na najszerszych demokratycznych podstawach oparty, a w żadnym razie zmieniające się z dnia na dzień ugrupowania polityczne".

norzędnego była zagadnieniem trudnym, bowiem masa ludowa, owe miliony włościan i robotników nie były i nie są jednolitą siłą, a podzieloną, jak wszyscy inni, na setki stopni pod względem materialnym zazwyczaj podstawą do dalszego zróżniczkowania kulturalnego i uświadomienia politycznego. Co i jak zdołano w tym względzie uczynić, i kto wziął w opiekę polityczną lud wiejski i miejski po części w momencie przełomowym ujawniło się, poza tym może być dokładnie przedstawione tylko w specjalnej monografii.

Odezwa Świeżyńskiego była jakby rozpaczliwym wołaniem na ratunek straży ogniowej. To nie przesada — „straszne stosunki", jakie przedstawia w swych pamiętnikach Daszyński, były pożarem, ale jednocześnie odezwa Świeżyńskiego, połączona z jego upadkiem i następnie odezwa Regentów, nie poparta żadnym czynem prócz delegacji ks. Sapiehy, a tak jeszcze niedawno ks. Radziwiłła, robiły wrażenie odezwy „panów" do „chłopów" według dawnej terminologii, nie odpowiadającej ówczesnej rzeczywistości.

Genezą rządu lubelskiego, jak widać z powyższego, był w pierwszym rzędzie czynnik negatywny — bezład, brak przewidywania na najbliższą metę u tych, co stali zarówno przedtem, jak i w ostatnim momencie u władzy.

Władza w owym momencie, w momencie odradzania się ojczyzny należała do wszystkich w równej mierze. Usuniętymi od uczestniczenia w odbudowie ojczyzny mogli tylko być działający na jej szkodę dla osobistych celów materialnych lub zadowolenia urażonej ambicji. Nikt nie miał specjalnego przywileju i tak pojmował swe zadanie Piłsudski, co ujawnił w dążeniu do utworzenia rządu koalicyjnego — pierwszego rządu w Niepodległej Polsce, co ujawnił jeszcze w szerszym zakresie, postanawiając już w pierwszym dekrecie zwołać sejm i oddać władzę przedstawicielom narodu, wybranym na zasadzie najliberalniejszej ordynacji wyborczej. Pokutujące do dziś dnia przywileje, pochodzące, czy to z tytułu brania udziału w walkach w okresie wojny światowej, czy czynnej walce przed wojną, nie powinny były w owym momencie być brane pod uwagę, co zresztą obecny premier rządu, Składkowski, ogłosił z wyso-

kości mównicy sejmowej [97]). Dopiero padło słowo. Kiedy padnie czyn? Słowo jest prędkie, — czyn jest leniwy. To „słowo" byłoby zbędne, gdyby w zaraniu tworzenia się państwa polskiego nie powstała szkodliwa, pacząca i demoralizująca myśl o możności uchwycenia władzy w państwie celem przeprowadzenia swoich wyłącznych partyjnych dążeń, co zrealizowali socjaliści w rządzie lubelskim, zamiast wytworzenia się powszechnego przekonania: Rzeczpospolita — dorobek moralny i materialny wszystkich jej synów.

Geneza rządu lubelskiego kryła się, między innymi, w czynniku negatywnym — wypuszczeniu z rąk władzy przez dzierżących ją dotychczas: Radę Regencyjną i rząd Świeżyńskiego i zastąpieniu jej wzajemnie konkurującymi ze sobą odezwami [98]), nawołującymi do wspólnego tworzenia rządu. Rada Regencyjna wydała ostatnią swą odezwę w mniemaniu o niemożliwości ze strony czyjejkolwiek bez jej uczestnictwa, jako władzy zwierzchniej, wszczęcia usiłowań w kierunku utworzenia jakiegoś autorytetu politycznego. Wobec prowadzonych bez przerwy układów pomiędzy Kołem Międzypartyjnym a przedstawicielami Galicji w sprawie powołania jakiegoś ciała politycznego o charakterze koalicyjnym, gdzieby wchodzili i przedstawiciele Poznańskiego, nikomu prócz socjalistów nie przyszła myśl tworzenia rządu bez porozumienia się z pozostałą społecznością polską. Należy zaznaczyć, i to jest ważne,— wówczas nie traktowano tej sprawy z punktu widzenia stronnictw i partyj, a brano pod uwagę całe dzielnice, co się samo przez się rozumiało, wobec istnienia w każdej dzielnicy swoistych stronnictw, partyj i partyjek, wyrastających i znikających w tempie zmienności pogody, szczególnie w Galicji i Królestwie. Galicja zjeżdżała do Warszawy w całym swym gronie przedstawicieli, działających solidarnie [99]). Można się było spodziewać w pro-

---

[97]) „Nie ważnem jest obecnie, co kto robił w 1914 r. Dziś ważne jest, jak kto myśli i jak chce budować Polskę w r. 1936" (z mowy premiera Składkowskiego wygłoszonej w sejmie 4.6.36 r. przedruk z „Gońca Warszawskiego" z dn. 5.6.36 r. Nr. 153).

[98]) patrz str. 9.

[99]) Kurjer Warszawski z dnia 18.X.18 roku. — „...Na wczorajszym posiedzeniu u regenta Ostrowskiego obecni byli posłowie z Galicji. Prezes Koła Polskiego dr. Tertil przedstawił wniosek treści następującej: „Rada

wadzonych układach pewnej supremacji tej czy innej dzielnicy — właściwie ze strony przedstawicieli Galicji, jako obdarzonych pewnymi specjalnymi cechami i uzdolnieniami, — ale nie można się było spodziewać zmowy potajemnej wyłącznie pomiędzy socjalistami Królestwa, a niektórymi przedstawicielami Galicji, ściślej mówiąc, zmowy kilku poszczególnych jednostek z Galicji, jak i Królestwa. Daszyński, występując w gronie przedstawicieli Galicji, miał, jak i oni, legitymację z tytułu piastowania godności posła do parlamentu, jak i pozostali — do parlamentu lub sejmu. Galicja utworzyła już wówczas Komisję Likwidacyjną, quasi rząd miejscowy, gdzie Daszyński zajął poczesne miejsce członka prezydium i skąd się w kilka dni później wycofał, bo inaczej musiałby działać solidarnie, o czym sam Daszyński pisze w swych pamiętnikach [100]).

Posiedzenie inauguracyjne Komisji Likwidacyjnej odbyło się 28 października w Krakowie. Data jest ważna, by czytelnik mógł zaobserwować zmienność poglądów Daszyńskiego na najważniejsze zagadnienia polityczne, mogące Polskę skierować w tę lub inną stronę. W dniu utworzenia się Komisji Likwidacyjnej Daszyński został obrany na referenta, a więc on wskazywał cele Komisji Likwidacyjnej, określał stosunek tymczasowego rządu krakowskiego do rządu warszawskiego, wówczas rządu Świeżyńskiego, a zatem i swój, jako członka K. L. i Prezydium, jako polityka, no i jako Ignacego Daszyńskiego, dostojnego i znanego obywatela idącej ku zjednoczeniu ojczyzny. Z przemówienia Daszyńskiego na inauguracyjnym posiedzeniu Komisji Likwidacyjnej mnie interesują dwa momenty: powołanie się Daszyńskiego na uchwałę Koła Sejmowego w Krako-

---

Regencyjna powstała na gruncie patentu z dnia 12.IX. 17 roku, straciła dzisiaj podstawę swej egzystencji, pozostali tylko trzej mężowie likwidujący obecne położenie. Mężowie ci mogą się cieszyć powszechnym zaufaniem albo nie, o tem zadecydują obecne narady i gdyby się okazało, że tego zaufania nie posiadają, wówczas utworzony będzie substrat polityczny, w którego ręce Rada Regencyjna złoży swoją władzę". Regenci oświadczyli w każdej chwili gotowość złożenia swojej władzy w ręce odpowiedniego ciała politycznego".

[100]) Pamiętniki Daszyńskiego. T. II. str. 317. „Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego zawiadomiłem zarząd partji, że występuję z P. K. L. i zastrzegam sobie wolną rękę w współdziałaniu ze stronnictwami ludowemi w Królestwie".

wie z dnia 28 maja 1917 roku i zapatrywanie się Daszyńskiego na kwestię ustosunkowania się K. L. do rządu warszawskiego. Powołanie się Daszyńskiego na uchwałę Koła Sejmowego z r. 17 jest interesujące, jako dowód zdolności Daszyńskiego do zmiany poglądów na przestrzeni Kraków—Wiedeń. Wówczas Koło Sejmowe uchwaliło coś w rodzaju adresu do tronu, gdzie była mowa o politycznych postulatach polskich pod berłem cesarskim, a między innymi i o dostępie Polski do morza. Rząd austriacki był na skutek interpelacji rządu niemieckiego niezadowolony z uchwały Koła Sejmowego, a szczególnie z passusu o dostępie Polski do morza i wyraził bez osłonek swe niezadowolenie. Daszyński pospieszył uspokoić rząd austriacki i w mowie, wygłoszonej w parlamencie, złagodził żądania Polski, interpretując dostęp do morza jako uprawnienie Polski do „żeglugi po skanalizowanej Wiśle". Ta nagła zmiana w Daszyńskim w swoim czasie narobiła dużo hałasu politycznego w całej prasie krakowskiej i zagranicą; w pamiętnikach swoich Daszyński, pisząc o swej przeszłości, o swych sukcesach politycznych, przyznaje się do błędu w rozdziale: „Mój ciężki błąd w Parlamencie".

Daszyński, wyłączywszy się z grona politycznej wspólnoty galicyjskiej, utracił swą legitymację i w momencie narad potajemnych był niczym innym i nikim innym, jak panem Ignacym Daszyńskim, i tak go Marszałek nazywa w swych „Poprawkach Historycznych". Daszyński o tym wiedział i dlatego stworzył sobie pozorną legitymację od „ludu" — wiecowników krakowskich. Byli kompanioni polityczni z przedstawicielstwa Galicji, zjeżdżający na narady do Królestwa dla prowadzenia pertraktacyj z Regentami i politykami warszawskimi, zostali przez Daszyńskiego porzuceni.

Występując z K. L., Daszyński w swych pamiętnikach, sam wyjaśnia cel swego wystąpienia — posiadanie „w o l n e j r ę k i" dla współdziałania ze stronnictwami ludowymi z Królestwa. „Wolną rękę" może posiadać tylko polityk, nie należący do żadnego stronnictwa, nie związany niczym, nie mający żadnych długów politycznych. Pomimo formalnego wystąpienia z K. L., Daszyński był dłużnikiem politycznym ziemi galicyjskiej, gdzie pracował w ramach swego politycznego sumienia,

i bez aprobaty, a w każdym razie wbrew protestom swoich współziomków, nie wolno mu było czynić żadnych ważkich kroków politycznych, korzystając z chaosu, pospiesznie, póki Polska nie okrzepnie. Daszyński, porzuciwszy Komisję Likwidacyjną, zaczął działać anonimowo przeciwko Regencji, rzucając cień na krakowską K. L., rozgłaszając wieści o utworzeniu się na ziemi krakowskiej nieistniejącego dyrektoriatu, jako forpocztę, jako wywiad swych rewolucyjno - socjalistycznych zamierzeń w zaraniu odradzania się Polski. W prasie ukazały się wieści o tworzeniu się dyrektoriatu — Komisja Likwidacyjna zaprzeczyła. Regencja zareagowała papierowo, przyjęła Hipolita Śliwińskiego w roli fałszywego wysłannika fikcyjnego dyrektoriatu i wdała się z nim w rozmowy, — to ośmieliło Daszyńskiego i... „wywołało huczną wesołość".

Dla odbudowania genezy rządu lubelskiego należy pójść za Daszyńskim w jego wędrówce pomiędzy Warszawą, Krakowem a Lublinem i ustalić, jak wyglądała w rzeczywistości jego zapowiedź, złożona w K. L. o przyszłych konferencjach ze stronnictwami ludowymi Królestwa, ustalić, do kogo Daszyński wyciągał swą „wolną rękę", kto przyjął od niego serdeczny uścisk socjalistycznego pozdrowienia, a kto „wolną rękę" Daszyńskiego odtrącił.

W dwutomowych pamiętnikach Daszyński przezornie o tym momencie zamilcza, wskazuje tylko na nazwiska członków rządu lubelskiego; do jakich ludowych stronnictw w Królestwie zwracał się Daszyński, jak to zapowiedział przy swoim wystąpieniu z K. L., o tym w pamiętnikach również nie ma ani jednego słowa. Z innych źródeł, bliskich ideologii Daszyńskiego,— z prasy codziennej, najwięcej przecież z obowiązku notującej „wypadki dnia" — prasy socjalistycznej, niestety, wiadomości w tym kierunku zaczerpnąć nie można. Rocznik „Robotnika" 18 roku ani w bibliotekach, ani w redakcji nie zawiera z tego momentu odpowiednich stronic.

Jakkolwiek Daszyński nie przedstawił w swych pamiętnikach owych zapowiedzianych pertraktacji politycznych ze stronnictwami ludowymi w Królestwie, to jednak z listy członków rządu lubelskiego, jako ludzi politycznych, nie chodzących przecież luzem, należących do tego czy innego ugrupowania politycznego, można wnioskować, z jakimi stronnictwami mógł

konferować Daszyński, a właściwie powinienby konferować. Jeśli Daszyński w rzeczywistości konferował ze stronnictwami politycznymi, mając ku temu wolną rękę, to poszczególni członkowie rządu lubelskiego, jako należący do tego czy innego stronnictwa, winni byli otrzymać dyspensę do narad nad utworzeniem rządu z programem, nie będącym w zgodzie z założeniami macierzystych ugrupowań politycznych. Czy więc Moraczewski, Sieroszewski, Thugutt, Poniatowski i inni występowali w roli pełnomocników politycznych od swych stronnictw, czy działali samodzielnie?

* *

Dla odtworzenia genezy rządu lubelskiego, zdawać by się mogło, winno wystarczyć ustalenie ówczesnych prądów politycznych z jednoczesnym skreśleniem ich kierunków i wzajemnych tarć w dążeniu do wspólnej mety — niepodległości Ojczyzny bez uciekania się do charakterystyki politycznej jednostek — poszczególnych członków rządu lubelskiego.

Wszelka charakterystyka jednostki — tego czy innego działacza politycznego jest pracą niewdzięczną. Jeśli wypadnie dodatnio, autor może być posądzony o sympatię osobistą, jeśli ujemnie — o jakieś porachunki osobiste. „Portrety z fotografii" mało znajdują wiary, a poza tym przy odtwarzaniu sylwetek politycznych nie da się pominąć pewnych może osobistych przymiotów, zalet lub wad, choćby nawet ustalonych na podstawie własnych wynurzeń tego czy innego działacza politycznego i ogłoszonych słowem drukowanym.

Doszukując się genezy powstania rządu lubelskiego, po przestudiowaniu literatury politycznej z okresu poprzedzającego wypadki lubelskie w pierwszych dniach listopada 18 roku, przyszedłem do wniosku o konieczności odtworzenia sylwetek politycznych ówczesnych działaczy ze względu na przewagę w genezie rządu lubelskiego czynników indywidualnych poza ideologią partii socjalistycznej; program polityczny rządu lubelskiego ogłoszony w manifeście był rzeczywiście odpowiednikiem ideologii partii socjalistycznej Królestwa, co znalazło swój wyraz w rządzie lubelskim w osobach Malinowskiego, Arciszewskiego i Ziemięckiego. Reszta członków rządu lubelskiego nie posiadała upoważnień od swych macierzystych ugrupowań politycznych, a np. Daszyński postarał się nawet o uzyskanie „wolnych rąk" od komitetu wykonawczego swej partii. Program macierzystego stronnictwa Sieroszewskiego — „Niezawisłości Narodowej" — pozostawał w zdecydowanej sprzeczności z programem rządu lubelskiego. W tej samej sytuacji — rozterce politycznej ze swoimi stronnictwami — pozostawali i inni członkowie rządu lubelskiego, jak Thugutt, Poniatowski i t. d.; Moraczewski, ze względu na swoje stanowisko naczelne w niepodległościowej organizacji, zajmuje specjalne miejsce.

Na dalszych stronicach mej pracy czytelnik znajdzie oświetlenie dróg, po jakich szedł ten i ów, aż znalazł się w Lublinie w charakterze ministra. Te kilka słów niechaj posłużą za usprawiedliwienie, dlaczego zmuszony jestem uciec się do odtwarzania sylwetek politycznych członków rządu lubelskiego; indywidualne osobiste dążenia, osobiste ambicje były dominującym motywem znalezienia się większości z nich pod pomnikiem Unii Lubelskiej w krytycznych dniach dla Polski, i tylko na drodze odtworzenia tych sylwetek można odnaleźć czynniki, kryjące się w genezie powstania rządu lubelskiego.

Sylwetka polityczna Daszyńskiego winna zajmować miejsce honorowe. Skreślenie pełnej sylwetki przywódcy ruchu socjalistycznego w Galicji od zarania jego działalności politycznej do ostatnich dni, kiedy złożony chorobą usunął się z widowni politycznej, z uwzględnieniem jego dorobku publicystyczno - politycznego — praca zbyt obszerna, by mogła się pomieścić w ramach niniejszej książki. Lukę tę może uzupełnić

tylko monografia poświęcona specjalnie osobie Daszyńskiego. Na uprzednich stronicach rzuciłem pewne światło na popularną i znaną osobę Daszyńskiego w związku z jego ustosunkowaniem się do momentu odradzania się politycznego Polski. Z syntetycznym rzutem na działalność Daszyńskiego, głównie w okresie trwania wojny światowej w związku z zagadnieniem niepodległości Polski, spotka się czytelnik niebawem już po ujęciu w pewne charakterystyczne ramy działalności politycznej pozostałych członków rządu lubelskiego.

*

Najstarszy wiekiem w szanownym gronie rządu lubelskiego był Wacław Sieroszewski. Jego konduita polityczna prowadzi do stronnictwa Niezawisłości Narodowej, gdzie stał na czele razem z Arturem Śliwińskim, ale się samo przez się rozumie program N. N. nie licował z programem socjalistyczno-rewolucyjnym ani z programem radykałów chłopskich i t. p. Podpis Sieroszewskiego pod manifestem lubelskim dowodziłby zupełnego pomieszania pojęć politycznych w momencie odradzania się Polski, i zapytywanie się Sieroszewskiego o legitymację od swego stronnictwa na wyjazd do Lublina byłoby, wydaje mi się, zupełnie bezowocne. Tu należy wspomnieć o pewnej specyficznej roli Sieroszewskiego w rządzie lubelskim. Sieroszewski był jakby na terenie lubelskim pierwszą jaskółką radykalizmu społecznego.

Piszący te słowa przedsięwziął podróż śladem pielgrzymki politycznej Daszyńskiego dla odnalezienia w pismach krakowskich i lubelskich dowodów działalności rządu lubelskiego. Niestety — zawsze dobrze poinformowany I. K. C. zagubił stronice, odnoszące się do tego momentu, i w archiwum redak-

cyjnym rocznika 1918 roku nie znaleziono. Trochę wiadomości odszukałem w „Nowej Reformie". W Lublinie powtórzyła się niemal ta sama historia. Uprzejmy „Głos Lubelski" nadesłał mi rocznik, ale okazał się brak numerów, dotyczących właśnie tworzenia się i gospodarowania w Lublinie rządu lubelskiego; coś niecoś odnalazłem w „Ziemi Lubelskiej", ale właściwych dokumentów, komunikatów rządu lubelskiego, Dziennika Lubelskiego (coś w rodzaju podobno dziennika praw) nie odnalazłem. Z prywatnych rozmów z ówczesnymi działaczami można było wiele wywnioskować, ale to już należałoby odnieść do „plotek politycznych". Jedna wiadomość jest autentyczna w stosunku do osoby Sieroszewskiego, to jego pobyt w Lublinie na jakiś czas przed przyjazdem Daszyńskiego i innych, zresztą wiadomość ta została potwierdzona przez „Ziemię Lubelską" [101]). Sieroszewski odbywał zebrania z radykalną inteligencją, tak głoszą wieści, podawane z ust do ust i zaklęte wreszcie w tradycję pozostałą o rządzie lubelskim na terenie miasta Lublina. Rolą Sieroszewskiego była więc propaganda polityczna — torowanie ideowej drogi dla Daszyńskiego i towarzyszy, i w tej roli zasiadł później w gronie rządu lubelskiego: Sieroszewski — minister propagandy.

Czy Sieroszewski zastanawiał się wówczas nad swoją rolą, czy patriotyzm Sieroszewskiego pozwalał mu na przeniesienie echa dogmatów rewolucji rosyjskiej na ziemię ojczystą? Należąc wówczas do stronnictwa demokratycznego, a więc dalekiego od socjalistyczno-rewolucyjnych tendencji, Sieroszewski zgłosił się na ochotnika propagandy ideowej, zamieszczonej w manifeście lubelskim, co wydaje się nieporozumieniem wynikłym na tle usiłowań pogodzenia w przełomowym momencie dla Polski dążeń niepodległościowych z tendencjami rewolucyjno-socjalnymi.

A może „wiatr od wschodu" nie przestał wygrywać w duszy Sieroszewskiego swych tęsknych melodji i wołać i wzywać do czynu.

---

[101]) „Ziemia Lubelska" dnia 4.XI.18 r. — „Dnia 3 b. m. odbyło się w sali Resursy Kupieckiej zebranie inteligencji radykalnej. Głównym referentem był Wacław Sieroszewski, który omawiał obecną sytuację polityczną biadając nad obecnym składem i charakterem rządu polskiego. Uchwał żadnych nie powzięto".

Czyn rewolucji rosyjskiej — rosyjskiej dla terenu, gdzie sprawowała o tyle krwawe, o ile bezmyślne swe rządy, podziałał sugestywnie na umysł pisarski Sieroszewskiego, ale podziałał w niezwykły dla pisarza sposób. Nie wcisnął mu pióra do ręki, nie wymógł na nim stworzenia choćby sztychu niezrównanego w rozmachu przestrzeni stepu rosyjskiego, o specyficznej psychice bohaterów Dostojewskiego, Gorkiego, o nihilistycznych rysach u Tołstoja, o politycznych wartościach patriotyzmu inteligencji rosyjskiej, o czynnikach obcych rosyjskiej narodowości w rewolucji, a tak ważkich dla jej dróg i wyrazu, o psychice chłopa rosyjskiego, o tendencjach polityki zewnętrznej i t. p. i t. p., a natomiast pobudził pisarski temperament do imprezy rewolucyjnej, do pójścia za Daszyńskim.

Pisarzy pochłania siła, moc, potęga, groza wojen, rewolucji, i obrazy widzianych zjawisk zapadają w ich duszę w świetle i ruchu, jakie dla zmysłów zwykłego śmiertelnika są niedostępne. Pisarze - rycerze przywdziewają rycerską zbroję i idą za ojczyznę w bój, ale czynić konspirację w dniu odradzania się ojczyzny i pójść za Daszyńskim po lasy, ziemie, kapitały, to nie pisarska sprawa. I choćby uwiecznił był Sieroszewski to piórem, powiedziałbym: chciał być blisko, chciał widzieć, patrzeć, obserwować, by pisać, by zobrazować pierwsze bóle, w jakich przychodziła na świat, droga — przecież i dla Sieroszewskiego — ojczyzna po 150 latach niewoli. Pisarz jest zawsze tam, gdzie się dzieją rzeczy wielkie, rzeczy szczytne.

Niewielu mamy pisarzy-polityków, a szczególnie pisarzy polityków czynnych, jakby bojowych — pisarzy żołnierzy. Jaźń duchowo - polityczna pisarza - żołnierza działa jakby w dwóch kierunkach, przejawia się w jego słowie i w jego czynie. Czyn i słowo pisarza-żołnierza idą zazwyczaj wspólną drogą. Droga polityczna Sieroszewskiego poszła po śmiałej linii rewolucyjno-socjalnej w momencie odradzania się ojczyzny choćby za cenę wywołania wojny domowej — zagrania wielkiej, ryzykownej gry, gdzie na kartę Sieroszewski postawił losy ojczyzny. Silne napięcie nerwu polityczno-rewolucyjnego wskazywałoby na czynnik stały w duchowej jaźni Sieroszewskiego, więc z łatwością przejawiający się w pisarskiej jego pracy u jego bohaterów, u podłoża duchowej twórczości.

Przyrzekłem czytelnikowi dać nie tylko obraz dziejów ojczystych w ich wewnętrznym rozwoju, ale jednocześnie dać możność poznania i twórców. Wśród działaczy minionych dni spotyka się, jak zresztą wszędzie, jednostki wybitne — obojętne w tej chwili, czy wybitne dodatnio czy ujemnie — i pionki, a nawet kompletne zera, statystów i o tych wystarczy zaznaczenie — „żyli i byli", nie tworzyli wypadków, nie stwarzali okoliczności, a przeciwnie, wypadki ich wysunęły, okoliczności ich pchały w jedną lub drugą stronę.

W rządzie lubelskim spotykamy kilka jednostek wybitnych, kilka obojętnych. Do wybitnych należy w pierwszym rzędzie zaliczyć Daszyńskiego, Moraczewskiego, Thugutta, jeśli chodzi o stronę polityczną; Struga, Sieroszewskiego jako pisarzy, i będę wytłumaczony w zupełności przed czytelnikiem, dając sylwetkę pisarską Sieroszewskiego w związku z jego działalnością polityczną, wybierając tylko te utwory Sieroszewskiego, w jakich niespokojna dusza tego pisarza-polityka pokutowała, by ujawnić się w całej swej krasie, gdy nadszedł moment, kiedy pękły krępujące ją dotąd pęta, i wolny duch mógł ulecieć w przestworza i unosić się nad ziemią ojczystą.

Sieroszewski jest jednym z płodniejszych pisarzy i ze względu na ilość napisanych prac, i ze względu na ich rodzaj. Pomijam powieściowy dorobek Sieroszewskiego i biorę pod uwagę literaturę publicystyczną, związaną ściśle z jego udziałem w walkach o niepodległość, przy czym nie będę w tej chwili zajmował się jego żołniersko - wojennymi czynami z punktu widzenia sztuki wojennej, ale wyłącznie stroną ideową, tam, gdzie Sieroszewski występuje jako obserwator, jako krytyk momentów politycznych i ludzi, biorących w nich udział. Doszukując się przyczynowego związku wśród zjawisk historyczno-politycznych, zainteresowałem się przede wszystkim słowem drukowanym Sieroszewskiego z okresu poprzedzającego rząd lubelski, gdzie przyszły minister propagandy charakteryzuje moment przełomowy, a zwłaszcza gdzie występuje samodzielnie, jako czołowy propagator pewnych idei politycznych.

Pod datą 12 października 18 roku, a więc na miesiąc przed utworzeniem się rządu lubelskiego, Sieroszewski wydał odezwę do inteligencji polskiej w charakterze przewodniczącego stronnictwa Niezawisłości Narodowej.

Program stronnictwa N. N.[102]), ujmując ściśle, zapowiada: republikę demokratyczną, referendum, sejm jednoizbowy, obieralność naczelnych władz przez sejm, niezawisłość sądów, wolność druku, sumienia i t. d., reformy społeczne, zniesienie więzień i kar hańbiących, prawa dla mniejszości i t. d. Pod powyższym programem — wydaje mi się — ja i czytelnik moglibyśmy się podpisać, nie tyle z pewnymi zastrzeżeniami, ile z uprzejmą prośbą w stronę Wacława Sieroszewskiego, jako przewodniczącego stronnictwa N. N., o pewne bliższe wyjaśnienie — jak daleko sięga obieralność przez sejm naczelnych władz, co należy zrobić z przestępcami kryminalnymi, wobec zniesienia więzień, bo co do politycznych przestępców Sieroszewski ustalił swój pogląd i Berezę Kartuzką[103]) uważa za właściwe miejsce dla ich odpoczynku, no i jak rozumieć sprawiedliwy podział produkcji (to już stanowi cel stronnictwa), a zwłaszcza jak technicznie ten podział przeprowadzić. Ta uprzejma prośba mogłaby mieć miejsce, gdybyśmy znaleźli się razem z Sieroszewskim na jakimś wiecu stronnictwa N. N., a tak niestety moje pytanie pozostanie bez odpowiedzi, i co najwyżej czytelnik sam zmuszony będzie zastanowić się nad tym. Poza programem i cele stronnictwa, jak np. ściślejsze zespolenie wsi i miast, co było myślą niemal proroczą, bo ziszcza się w oczach naszych, w oczach Sieroszewskiego, choć znajduje swój żałosny wyraz w procesach o sklepiki i stragany....., troska o lud — odbudowa wsi, popieranie instytucji ludowych, stwarzanie nowych — są do przyjęcia.

Jak wspomniałem wyżej, Sieroszewski wydał odezwę w październiku 18 roku do inteligencji opartą na powyższym programie. W odezwie interesuje mnie szczególnie zagadnienie ludowe — linia rozwoju wskazywana przez Sieroszewskiego, a co najważniejsze, środki dla osiągnięcia celów programowych — droga wyłącznie prawodawcza[104]). W sto-

---

[102]) „Program Stronnictwa Niezawisłości Narodowej" wyd. w Lublinie w listopadzie 1917 roku.

[103]) Mowa Sieroszewskiego wygłoszona w Senacie dn. 20.12.1935 r. („Prosto z Mostu" Nr. 54 z dn. 29.XII.35 r.).

[104]) „Wacław Sieroszewski do inteligencji polskiej" str 1 „...podstawą potęgi narodowej jest równomierny podział obowiązków i korzyści płynących ze współżycia, warunkiem jej jest usunięcie z wnętrza narodu

sunku do walk klasowych Sieroszewski daje wskazania inteligencji wzniesienia się ponad walki klasowe [105]), i inteligencja polska winna przekazać ludowi skarby wiedzy, sztuki, kultury i dać ujście woli ludu w łożysku spokojnym, rozlewnym pracy twórczej, prawodawczej [106]).

Pod wskazaniami Sieroszewskiego — mam wrażenie — wraz z czytelnikiem można się podpisać obydwoma rękami. Sieroszewski ujął w tej odezwie sprawę zespolenia politycznego i zagadnień socjalnych zupełnie słusznie i jednocześnie w momencie odradzania się ojczyzny kładzie nacisk, nawołuje do powszechnego wysiłku, potępiając w silnych słowach metody bolszewickie — niszczenie kultury w walkach barbarzyńskich.

Już opierając się tylko na programie, celach stronnictwa N. N. i na odezwie Sieroszewskiego, trudno by było dopatrzeć się w Sieroszewskim przyszłego członka rządu ludowego, szafującego swym zasłużonym pisarskim nazwiskiem na manifeście rządu lubelskiego—prowokacyjnym wyzwaniu całej społeczności polskiej na walkę domową w momencie odradzania się ojczyzny wyłącznie w imię chłopa i robotnika i to nawet nie z pod znaku Witosa. Sieroszewski, kładąc swój podpis pod manifestem lubelskim, przekreślił cały swój dorobek polityczny i to w przeciągu jednego miesiąca. W dalszych jednak pracach polityczno-publicystycznych Sieroszewskiego widać już tylko wstydliwe wspomnienie o imprezie lubelskiej. Z pod pióra Siero-

---

wszystkiego, co dzieli, co uciska, co przeszkadza rodakowi miłować rodaka, widzieć w nim brata, nie wroga. Uważamy, iż dążyć do tego należy drogą zmian prawodawczych, dokonywanych z woli całego narodu, zorganizowanej w sejm ustawodawczy".

[105]) „Wacław Sieroszewski do inteligencji polskiej" str. 3. „...inteligencja polska organizować się powinna w siłę stojącą ponad klasami i warstwami społecznemi, aby popierać sprawiedliwe żądania każdej z nich czy to płynące od włościan czy od robotników fabrycznych, czy rzemieślników, kupców lub inteligencji zawodowej.

[106]) „Wacław Sieroszewski do inteligencji polskiej" str. 3. „...Zadaniem radykalnej inteligencji polskiej jest więc w dobie obecnej przedewszystkiem starać się oszczędzić cierpień narodowi, zachować i oddać ludowi skarby wiedzy, sztuki, kultury zdobyte i nagromadzone jego wiekową pracą, skruszyć tamy dawnych przesądów i urządzeń, aby dać ujście dla woli ludu w łożysku spokojnem i rozlewnem pracy twórczej, prawodawczej".

szewskiego wyszło kilka broszur, mówiących o życiu i czynie Józefa Piłsudskiego. Moment objęcia władzy przez Marszałka w 18 roku jest uwzględniony, jednak o utworzeniu się rządu lubelskiego, ściśle związanego z objęciem władzy przez Marszałka, gdzie przecież Sieroszewski brał czynny bezpośredni udział jako minister, jest zaledwie kilka wierszy, przy czym moment ten jest przedstawiony niezgodnie z faktami historycznymi i, przepraszając w tym miejscu szanownego pisarza, z punktu politycznego — pozostaje pod znakiem zapytania.

Sieroszewski, pisząc o utworzeniu się rządu lubelskiego [107]), zaznacza o wysłaniu natychmiastowym przez ten rząd dwóch członków do Warszawy, aby „zarządzili rozbrojenie niemieckich załóg i poddanie stolicy pod rozkazy polskiego rządu niepodległościowego Republiki Ludowej". Wysłannicy tymczasem zastali już Piłsudskiego w Warszawie, „którego zrewolucjonizowany lud niemiecki uwolnił z więzienia i rząd lubelski poddał się pod rozkazy swojego duchowego wodza". W tych paru wierszach jest kilka nieścisłości, wybaczalnych może komu innemu, ale nie Sieroszewskiemu. Przede wszystkim Sieroszewski winien był dokładnie zdawać sobie sprawę do czego przystępuje i jaki rząd został z jego udziałem stworzony, jest bowiem różnica pomiędzy Tymczasowym Rządem Ludowym Republiki Polskiej, a Rządem Niepodległej Republiki Ludowej. Tymczasowy Rząd Ludowy, a Republika Ludowa to dwa odmienne i leżące w różnych płaszczyznach pojęcia pod kątem politycznym, przy czym można było stworzyć w óczesnych warunkach i potworzyły się tu i owdzie rządy „Ludowe", nie tylko w Lublinie, ale Republiki Ludowej nikt nie zdołał utworzyć. Poza tym w roku 20, w roku wydania przez Sieroszewskiego omawianej broszury winny były być wiadome okoliczności uwolnienia Piłsudskiego z więzienia w Magdeburgu, w czym „zrewolucjonizowany lud niemiecki" nie brał żadnego udziału,

---

[107]) Wacław Sieroszewski (Sirko) „Józef Piłsudski" str. 11. „6 listopada 1918 r. powstaje w Lublinie pierwszy Rząd Niepodległej Republiki Ludowej. Wysyła on natychmiast dwóch swych członków do Warszawy, aby zarządzili rozbrojenie niemieckich załóg i poddanie stolicy pod rozkazy polskiego rządu niepodległościowego. Wysłannicy zastają już w Warszawie Piłsudskiego, którego zrewolucjonizowany lud niemiecki uwolnił z więzienia".

a uwolnił Piłsudskiego z więzienia Kessler w tajemnicy przed „ludem" i ułatwił mu przyjazd do Warszawy. Mniejsza zresztą o tę czy inną nieścisłość w politycznych broszurach Sieroszewskiego, można jednak z tej pomyłki ideowej Sieroszewskiego wyciągnąć wniosek o jego dążeniu do Republiki Ludowej.

Następnie w opowiadaniu Sieroszewskiego o minionych dniach powstania i upadku „rządu lubelskiego" znajdujemy nie tyle może brak ścisłości, ile pewną jakby skromność, pewną dyskrecję w przedstawieniu roli wysłanników do Warszawy z misją „zarządzenia" rozbrojenia załóg niemieckich [108]) i poddania stolicy rządowi lubelskiemu. Było dwóch wysłanników, a jednym z nich był sam Sieroszewski. Z omawianych kilku wierszy o rządzie lubelskim z cytowanej broszury ujawnia się fiasco misji wysłanników lubelskich do Warszawy, a to wobec niespodziewanego powrotu Marszałka. Nieporozumienie, jakie wynikło pomiędzy Sieroszewskim a Daszyńskim w momencie wyjazdu do Warszawy, o czym pisze Daszyński w swoich pamiętnikach [108]), wskazuje na zupełną rozbieżność w zadaniach, jakie postawili sobie socjaliści, tworząc rząd lubelski, a jakie mieli na widoku czołowi przedstawiciele Polskiej Organizacji Wojskowej, pozostający poza obrębem więzi partyjnej i wchodzący również do rządu lubelskiego. Pouczenie Daszyńskiego, na jakie sobie pozwolił w stosunku do Sieroszewskiego, — co i jak ma robić, oburzyło Sieroszewskiego; Daszyński

---

[108]) Pamiętniki Daszyńskiego. T. II. str. 325. „...Nie zapomniałem i o Warszawie, gdzie jeszcze „rządziła" Regencja. Należało coś zrobić, aby przygotować Warszawę do jej obalenia i uproszczenia sprawy tworzenia rządu dla całej Polski. Ponieważ dwaj ministrowie nasi: Sieroszewski i Marjan Malinowski (kochany „Wojtek" znany pod tym imieniem wszędzie) niewiele mieli do roboty, więc poprosiłem ob. Sieroszewskiego, aby pojechał do Warszawy i przygotował tam umysły do konieczności obalenia Regencji i wypędzenia okupantów. „Wojtek" miał narazie pojechać do Zagłębia, ale się wybrał razem z Sieroszewskim. Obaj nasi emisarjusze byli to ludzie niezmiernie szlachetni i zacni, ale obaj mieli sławę zapalczywych i łatwo wybuchających. Przed samym zatem wyjazdem obu ministrów starałem się o przedstawienie im trudności, jakie mogą ich czekać i doradzałem przezorność. Moje przestrogi zabolały widocznie ob. Sieroszewskiego, bo po latach pisze o tem z irytacją i nazywa mnie „starym lwem, który utracił pazury"...

tłumaczy ten incydent w swych pamiętnikach łatwo wybuchającym charakterem Sieroszewskiego, a Sieroszewski po kilku latach przyszedł do wniosku o utraceniu przez Daszyńskiego „lwich pazurów". Dopiero w roku 1925 Sieroszewski odtworzył w szkicu literackim „Warszawa Zagrożona" [109]), swe przeżycia z podróży z Lublina do Warszawy w roli ministra rządu lubelskiego. Treść zawarta we wspomnieniach Sieroszewskiego uwydatnia rozłam ideowy, jaki zarysował się już na drugi dzień istnienia rządu lubelskiego pomiędzy ideologią socjalistyczną w osobie Daszyńskiego, a myślą przewodnią Polskiej Organizacji Wojskowej w osobie płk. Śmigłego-Rydza; zagadnienie to jest przedmiotem moich rozważań w rozdziale, gdzie mówię o różnicy moralno-politycznej pomiędzy czynem niepodległościowym Marszałka a partii socjalistycznej. W stosunku do osoby Sieroszewskiego jego własne wynurzenia, umieszczone w szkicu— „Zagrożona Warszawa", świadczą o błędzie politycznym, jakiego dopuścił się Sieroszewski, wchodząc do rządu lubelskiego.

Incydent, o jakim wspomina Daszyński w pamiętnikach, według relacji Sieroszewskiego miał tło zupełnie odmienne, niż to stara się przedstawić Daszyński.

Pierwszym zadaniem Daszyńskiego, jako premiera rządu socjalistycznego, było obalenie Regencji, wszczęcie wojny domowej, a walka z okupantem niemieckim była rzeczą wtórną, no i niebezpieczną. Dla pułkownika Śmigłego walka z okupantem była zadaniem pilnym, zagadnienia zaś socjalne w tym momencie rzeczą drugorzędną. Sieroszewski otrzymał dwa rozkazy odmienne. Od Daszyńskiego — prowadzić propagandę przeciwko Regencji, nie zaczepiając niemców; od pułkownika Śmigłego — zmobilizować P. O. W., napaść na niemców, rozbroić, choćby wypadło stawiać na ulicach barykady, z Regencją wejść w porozumienie; jeśli się nie zgodzi — aresztować pozornie, jeśli będzie przeciwdziałać — aresztować istotnie [110]).

---

[109]) Wacław Sieroszewski. Warszawa Zagrożona. (Polska Organizacja Wojskowa — Szkice i Wspomnienia. Warszawa — 1930).

[110]) Wacław Sieroszewski. Warszawa Zagrożona (Polska Organizacja Wojskowa — Szkice i Wspomnienia. Warszawa — 1930. str. 145).

Tu zaszedł epizod nieoczekiwany. Daszyński zwiedział się najwidoczniej o rozkazie płk. Śmigłego, wezwał Sieroszewskiego i wywiązał się interesujący dialog [111]). Daszyński walkę z okupantem niemieckim uważał za szaleństwo i bał się represji niemców. Gotów był nawet cofnąć pełnomocnictwa Sieroszewskiemu, byle się nie narażać. Incydent z Sieroszewskim wskazuje nie tylko na rozdźwięk pomiędzy socjalistami, wchodzącymi do rządu lubelskiego, a płk. Śmigłym co do najbliższych celów i zadań, ale potwierdza wypowiedzianą przeze mnie myśl o rychłym antagonizmie, a może nawet czynnym zatargu, pomiędzy socjalistami a P. O. W., gdyby Marszałek nie wrócił, gdyby socjaliści dalej rozdmuchiwali żagiew rewolucji zamiast bezzwłocznego podjęcia walki przeciw okupantowi.

Zaszły incydent pomiędzy Daszyńskim a Sieroszewskim posiada dwie odmienne relacje. Według własnych pamiętników, Daszyński, jako premier rządu lubelskiego, miał polecić Sieroszewskiemu poza przeprowadzeniem agitacji przeciwko Regencji „przygotować umysły do konieczności wypędzenia okupantów". Według relacji Sieroszewskiego, Daszyński bał się panicznie niemców. Wzburzenie Daszyńskiego miało zupełnie realny podkład, jaki może dać wyobrażenie o skutkach przedsięwzięcia wypędzenia okupantów przy pomocy „przygotowania umysłów", a wypędzania bez „przygotowania umysłów"

---

[111]) Polska Organizacja Wojskowa — Szkice i Wspomnienia. Wacław Sieroszewski „Warszawa Zagrożona" str. 145, 146. „Przed samym jednak już wyjazdem, wezwał mię nagle Daszyński. Był bardzo wzburzony, a obok niego stał spokojny, jak zwykle, Rydz - Śmigły.

— „Co to jest?... Pan mi tu na głowę Niemców chcesz ściągnąć?! Co, pan zamierza?! Ja na to nigdy nie pozwolę!... Cofam pełnomocnictwa pana!... To szaleństwo!...

Nie rozumiałem o co chodzi, tem bardziej, że generał Śmigły srogo na mnie mrugał okiem z poza pleców Daszyńskiego.

— „Mogę co najwyżej ustąpić z rządu lubelskiego..." — odrzekłem oględnie.

Daszyński się trochę uspokoił.

— „Nie o to chodzi!... Chodzi o to, żeby pan nie popełniał szaleństw!..

— „Nie jestem dzieckiem i zrobię to tylko, co będzie niezbędne..."

Naówczas Daszyński wygłosił cały wykład o sytuacji, z którego zrozumiałem jedno, iż mieli rację, ci, co twierdzili, że „stary lew stracił pazury".

przy pomocy dynamitu. Daszyński obawiał się, by ten drugi środek nie sprowadził niemców... do Lublina. Środek ten był realny: na rozkaz płk. Śmigłego Sieroszewski wiózł w samochodzie 50 klg. dynamitu. To już nie był ani efekt pisarski, ani polityczna spekulacja. To był czyn.

W tymże szkicu „Zagrożona Warszawa" Sieroszewski ujawnia swe pewne dostojeństwo o charakterze politycznym, nadające mu tytuł, według poglądów Wasilewskiego [111a]) do znalezienia się w rządzie lubelskim. Sieroszewski był jednym z członków konwentu [111b]), instytucji niepodległościowej nadrzędnej, surogatu rządu, jak określa konwent major Lipiński [111c]).

O konwencie, niepodległościowej organizacji A, niepodległościowej organizacji B piszę w dalszym ciągu mej pracy. Przyczynowy związek, jaki mógł zachodzić pomiędzy należeniem do organizacji niepodległościowych, a wejściem do rządu lubelskiego, o czym wspomina Wasilewski, dotyczy nie tylko Sieroszewskiego, ale i innych w ogólnej liczbie 6 osób, należących do P. P. S. Z powyższego względu zagadnienie to rozpatruję po uprzednio przeprowadzonej analizie czynu niepodległościowego partii socjalistycznej i czynu niepodległościowego Marszałka.

W „Zagrożonej Warszawie" znajdują się jednak pewne wynurzenia Sieroszewskiego, ujawniające krytyczną ocenę stanowiska Daszyńskiego jako premiera rządu ludowego w Lublinie, a tym samym odsłaniające poniekąd i polityczne oblicze samego autora „Zagrożonej Warszawy", jakkolwiek zupełnie w odmiennym świetle, niż to można było ujrzeć poprzez odezwę do inteligencji.

Wypowiedzenie się Sieroszewskiego, choć bardzo skąpe, o zadaniach rządu w Lublinie w osobie Daszyńskiego pozostaje w związku z utraceniem przez „starego lwa" pazurów. Po 7 latach od wypadków lubelskich Sieroszewski, pisząc swe re-

---

[111a]) Leon Wasilewski. — Józef Piłsudski jakim Go znałem. Warszawa 1935 — Wyd. „Rój" — str. 154.

[111b]) Leon Wasilewski. — Józef Piłsudski jakim Go znałem. str. 151.

[111c]) patrz c. d.

miniscencje w roku 1925, dopatrzył się w stanowisku premiera rządu lubelskiego chwiejności i słabości, co wyraził w formie, przypominającej tytuły felietonów Grubińskiego w Kurierze Warszawskim — „I tak i nie".

Dopatrzenie się w poczynaniach Daszyńskiego w czasie kilkudniowego trwania rządów lubelskich słabości, chwiejności i utracenia „lwich pazurów" jest pozytywnym ustaleniem o ujemnym charakterze, i tu „I tak i nie" Grubińskiego zastosowania nie ma, natomiast wniosek z pomienionych ustaleń, wyprowadzony przez autora „Zagrożonej Warszawy" [111d]; „chwiejna, słaba polityka" Daszyńskiego „stłumiła rozmach rządu lubelskiego" i „gdyby Daszyński inaczej zachowywał się w Lublinie, inaczej z nim rozmawianoby w Warszawie" — nie daje możności ścisłego ustalenia, co miał na myśli autor „Zagrożonej Warszawy". Czy dojrzał zbyt mało radykalizmu w posunięciach Daszyńskiego w porównaniu z zapowiedzią manifestu i rezolucji krakowskiej, czy w zarządzeniach Daszyńskiego dojrzał zbytnią opieszałość w rozdmuchiwaniu żagwi rewolucji, zbyt powolne realizowanie spisku rewolucyjnego wbrew uchwale wrześniowej socjalistów, wbrew obietnicy zrewoltowania chłopów i robotników, czy też Sieroszewski dopatrzył się słabości i chwiejności w polityce Daszyńskiego i utracenia „lwich pazurów" z powodu braku energicznych i odważnych zarządzeń skierowanych przeciwko okupantowi niemieckiemu, czego wyrazem był wyżej przytoczony przeze mnie incydent i dialog pomiędzy Daszyńskim a Sieroszewskim w momencie wsiadania Sieroszewskiego i Malinowskiego do samochodu obciążonego 50 klg. dynamitu.

I tak i nie.

Wspomnienia Sieroszewskiego z dni krytycznych dla ojczyzny skrystalizowały się w roku 1925 w „przeświadczenie" [111e] — najwyższy stopień, do jakiego może dojść myśl ludzka na drodze syntezy przez wielorakie i wieloletnie doświadczenie.

[111d]) Wacław Sieroszewski. — Zagrożona Warszawa (Polska Organizacja Wojskowa. — Szkice i Wspomnienia. W-wa 1930. str. 146).

[111e]) Wacław Sieroszewski. — Zagrożona Warszawa (Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i Wspomnienia) str. 146. „Nigdy się nie dowiedziałem, co było powodem wybuchu Daszyńskiego, ale przeświadczenie, że jego chwiejna, słaba polityka..."

„Przeświadczenie“ Sieroszewskiego ma charakter polityczny i oparte jest na przesłankach, rzucających jeszcze w roku 25 na ekran wyobraźni Sieroszewskiego możliwy rozmach rządu ludowego w Lublinie, stłumiony słabą i chwiejną polityką Daszyńskiego.

W „przeświadczeniu“ autora „Zagrożonej Warszawy“ kryje się żal, kryje się pretensja do Daszyńskiego za unicestwienie tego silnego efektu, jaki mogła przynieść ówczesna chwila i nakarmić zgłodniałą duszę artysty - pisarza, łaknącą mocnych wrażeń.

Zawsze młoda, buńczuczna, skrzydlata myśl Sieroszewskiego o zwrotnych ruchach „polnego konika“, skacząca z bruzdy na bruzdę, coraz to w innym kierunku po polu własnej wyobraźni, a zawsze w stronę, gdzie można wywołać efekt ogni sztucznych, rysujących na tle ciemnego horyzontu nieba gwiazdy świetliste, efektowne znaki... trudna jest do ujęcia w realne ramy.

Kiedy ze wskazań dla inteligencji — spokojnych dróg pracy prawodawczej wespół z ludem pracującym, z politycznych przykazań stronnictwa Niezawisłości Narodowej — zniesienia więzień i kar hańbiących, z późniejszej przypowieści o Berezie Kartuzkiej, z godła konwentu — „Dorżnięcie wroga“, z gróźb, zawartych w manifeście lubelskim pod adresem własnego społeczeństwa, z lwich pazurów, z 50 klg. dynamitu i t. d., i t. d., zdaje się już, już można wykreślić choćby łamaną linię polityczną Sieroszewskiego, po jakiej szedł w dniu „wczorajszym“ nagle zjawia się przed oczami felieton Grubińskiego — „I tak i nie“.

Aby ująć myśl Sieroszewskiego w ramy realne należy do „przeświadczenia“ autora „Zagrożonej Warszawy“ podejść od strony ostatniego akordu myślowego — tam, gdzie przeświadczenie ujawnia się w wniosku realnym na gruncie rzeczywistości, kiedy „stary lew“ pozbawiony pazurów musiał zdać sprawę przed Marszałkiem w zagrożonej Warszawie: „...i gdyby Daszyński inaczej zachowywał się w Lublinie, inaczej z nim rozmawiano by w Warszawie“.

To „przeświadczenie“ Sieroszewskiego zawiera w sobie wniosek oparty na realnym fakcie, znanym czytelnikowi, na-

leży tylko bezosobową formę: „rozmawiano by“ zamienić na osobową i wyrazić zdanie Sieroszewskiego w formie jasnej: inaczej rozmawiałby z nim Piłsudski.

Inaczej, a więc jak?

Prawdopodobnie w „przeświadczeniu“ Sieroszewskiego, zdobytym 7-letnim doświadczeniem, Marszałek nie zażądałby rozwiązania rządu lubelskiego, akceptując „wspaniały program“ tak wyraziście narysowany w manifeście.

Sieroszewski przecież skrzętnie notował wszelkie posunięcia Marszałka i ważył każde słowo, jakie padło z ust Komendanta, a więc chyba słyszał o dziwnym zdarzeniu. Marszałek powrócił do stolicy z niemieckiej niewoli i wysiadł na stacji „Niepodległość“[111f]). Daszyński w kilka dni później przyjechał do Warszawy — wysiadł na stacji „Pod czerwonym sztandarem“ i chorąży partyjny wezwał Marszałka do „zajęcia czoła w walce robotniczej“[111g]). Piłsudski osiągnął już swój cel życia, osiągnął niezdobyty przez przeszłe pokolenia szczyt politycznych Himalajów — Daszyński wraz z socjalistami dopiero wstępował na pierwszy etap — urzeczywistniał poprzez pierwszy punkt programu socjalistycznego „konieczności socjalistyczne“.

Nie mógł Marszałek inaczej rozmawiać z Daszyńskim, bo od czasu wyruszenia Komendata z kadrówką w pole z murów Krakowa — drogi się rozeszły, co literatura socjalistyczna potwierdza z całą szczerością [111h]).

[111f]) VHR. D'Abernon — Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata str. 47. „Jednakże w listopadzie 18 roku odwiedziła go delegacja Socjalistów, witając w nim Towarzysza Piłsudskiego. Odpowiedział im wówczas według krążącej wersji w słowach następujących:

— Panowie, nie jestem już więcej waszym „towarzyszem“. Jechaliśmy z początku w tym samym kierunku, w tym samym tramwaju pomalowanym na czerwono, jednakże ja wysiadłem zeń na stacji, która nazywa się „Niepodległością Polski“, wy zaś dalej jedziecie, aż do stacji zwanej Socjalizmem“.

[111g]) patrz c. d.

[111h] Księga Jubileuszowa P.P.S. — M. Niedziałkowski. „1914 — 1918“ str. 123. „Wyjaśniły się też ostatecznie stosunki z Piłsudskim; Partja poczęła traktować i Piłsudskiego i jego otoczenie, złożone przeważnie z jego dawnych towarzyszy, jako czynnik polityczny samoistny i odrębny;“.

Gdyby „inne zachowanie się Daszyńskiego w Lublinie" miało dotyczyć większego rozmachu w kierunku spiesznego organizowania walki z okupantem i poniechania rewolucji socjalnej, to prawdopodobnie inaczej by rozmawiano z Daszyńskim w Warszawie, ale wówczas nie byłby to ten sam Daszyński, to byłby ktoś inny o tym samym imieniu i nazwisku — p a t r i o t a. Z nim inaczej by rozmawiano w Warszawie. To potwierdza sam Sieroszewski swym stanowiskiem, jakie zajmował w rządzie lubelskim — ministra propagandy; to ustalają jego konferencje z radykalną inteligencją w Lublinie, gdzie przecież nie wykładał o konieczności wypędzenia okupantów z kraju, bo chyba to dla niego samego i dla jego słuchaczy było zbędne, a zajmując stanowisko ministra propagandy w rządzie lubelskim propagować musiał ideały wyłożone w manifeście lubelskim podpisanym przez siebie samego.

To potwierdza się faktem przewodniczenia Sieroszewskiego na pierwszym zebraniu rządu lubelskiego, gdzie Daszyński zapowiedział zrewoltowanie chłopów i robotników, gdyby się miał utworzyć jakikolwiek inny rząd, i to postawił za warunek swego przystąpienia. Sieroszewski ten warunek akceptował i został ministrem propagandy [111i]) rewolty chłopsko- robotniczej w momencie odradzania się ojczyzny.

Tłumiony rozmach rządu lubelskiego, chwiejna i słaba polityka Daszyńskiego w przeświadczeniu autora „Zagrożonej Warszawy" mogła dotyczyć zbyt słabego podniecania zapalonej żagwi rewolucji socjalnej, niespełnienia zapowiedzianej rewolty.

Z drugiej jednak strony — Sieroszewski wiózł 50 klg. dynamitu.

I tak i nie.

*

[111i]) Pamiętniki Daszyńskiego. — T. II. str. 321. „Przewodniczącym narady wybraliśmy ob. Sieroszewskiego, jako najstarszego wiekiem. Po zdaniu sprawy przez p. St. Thugutta oświadczyłem, że przyłączam się do akcji tworzenia rządu z zastrzeżeniem, że nie można pozwolić na tworzenie drugiego rządu w Polsce i że poruszymy cały lud robotniczy i chłopski".

Los nie dał ujrzeć Sieroszewskiemu efektu z historycznego zdarzenia o smutnej pamięci — przewodniczenia na pierwszym zebraniu rządu lubelskiego, gdzie Daszyński wygłaszał swe credo polityczne w zaraniu dźwigania się ojczyzny do życia, obwieszczone na prastarych murach Lublina, montując je groźbą wywołania powszechnej rewolty ciemnych mas, ani nie pozwolił mu ujrzeć efektu ze swego czynu bohaterskiego — przewiezienia z Lublina do Warszawy w wyjątkowo trudnych i niebezpiecznych warunkach okólnymi drogami, strzeżonymi tu i owdzie przez pikiety niemieckich żołnierzy — 50 klg. dynamitu.

Sens tytułu, nadanego przez Sieroszewskiego swemu sztychowi literackiemu— „Zagrożona Warszawa" kryje się w efekcie, jaki mógł wywołać Sieroszewski ślepym wykonaniem rozkazu płk. Śmigłego, nie orientując się w sytuacji. W roku 25 w wyobraźni autora „Zagrożonej Warszawy" efekt wiezionych 50 klg. dynamitu rysował jeszcze obraz pełen grozy..... „walk, trupów i gruzów..."

Uratowała Warszawę „mądra polityka Piłsudskiego", ale jednocześnie mądra polityka Piłsudskiego zgasiła cały efekt tu i owdzie rozpalonej już żagwi rewolucji, a 50 klg. dynamitu rozsiała w krwawych zapasach ze wschodnim sąsiadem.

Ostatni akord całej epopei wojskowo - politycznej Sieroszewskiego, tak jak to sam autor „Zagrożonej Warszawy" opisał, wypadł bardzo blado w zestawieniu z pełną werwy i temperamentu ruchliwością, jaką znaczył Sieroszewski swe drogi w czasie kilkuletniego udziału w walkach o niepodległość.

Moment początkowy epopei Sieroszewskiego — Błonie Krakowskie, skąd w pełnym rynsztunku bojowym kroczył obok Daszyńskiego z Krakowa do Bronowic śladami kadrówki [111k]).

Epilog epopei — bohaterskie dostarczenie do Warszawy dynamitu, raport złożony Piłsudskiemu ze swych poczynań związanych z powstaniem rządu lubelskiego [111l]).

[111k]) Pamiętniki Daszyńskiego. — T. II. str. 162. ,

[111l]) Polska Organizacja Wojskowa. — Szkice i Wspomnienia. Wacław Sieroszewski. „Zagrożona Warszawa" str. 151.

„.....Idź do domu i połóż się spać" — było odpowiedzią Piłsudskiego na raport Sieroszewskiego.

To był ostatni akord epopei Sieroszewskiego — cichy, jak spokojny sen.

Tu może mieć zastosowanie pierwsza część tytułu felietonu Grubińskiego — „tak".

„Mądra polityka Piłsudskiego" — pisze Sieroszewski w ostatnich wierszach „Zagrożonej Warszawy" — „oszczędziła Warszawie walk, trupów i gruzów, gdyż rozkaz Śmigłego byłbym święcie wypełnił"[111l]), a o kilka wierszy wyżej: „W Warszawie i okolicach mieli[111m]) około trzydziestu tysięcy dobrego wojska. Wszelkie wahanie i zwłoka były dla nas bardzo niebezpieczne. R o z u m i a ł e m t o d o b r z e..."[111n]).

Tu może mieć zastosowanie tylko druga część tytułu felietonu Grubińskiego — „nie".

*

Gdyby nie było innego materiału do odtworzenia „wnętrza" rządu lubelskiego, prócz sztychu „Zagrożona Warszawa", gdyby nie było innych przesłanek, niż ujawnione przez Sieroszewskiego, gdyby po rządzie lubelskim pozostał jedyny

---

[111l]) Polska Organizacja Wojskowa. — Szkice i Wspomnienia. Wacław Sieroszewski. „Zagrożona Warszawa" str. 151.

[111m]) Niemcy.

[111n]) Polska Organizacja Wojskowa. — Szkice i Wspomnienia. Wacław Sieroszewski. „Zagrożona Warszawa" str. 151.

klejnot rodzinny „Zagrożona Warszawa", promienie światła łamiące się w niezliczonych, przecinających się wzajemnie liniach, jakimi oszlifował szczery, impulsywny artyzm Sieroszewskiego swoje wspomnienia, pozwoliłyby na odtworzenie nie tylko „wnętrza" rządu lubelskiego, zbudowanego z dwóch skłóconych z sobą ideologii: konieczności socjalistycznych i niepodległościowych dążeń, ale dozwalałyby na ujrzenie i zewnętrznych szat, w jakie ustroił się rząd lubelski, by ukazać się „ludowi" w całej swej powadze i chwale tak, jak to kreśli w swym sztychu sam autor „Zagrożonej Warszawy".

I ten sam znowu moment wsiadania Sieroszewskiego do samochodu obciążonego 50 klg. dynamitu, tylko nieco jakby z boku, został złapany na „inteligentny obiektyw", a wywołaniem kliszy zajął się już sam autor „Zagrożonej Warszawy" i odtworzył to znowu w dialogu, jaki się zawiązał pomiędzy nim a jego zacnym kuzynem" [1110]).

W chwili odjazdu, jak pisze Sieroszewski, przyskoczył do niego kuzyn i głosem zrozpaczonym dowiadywał się, dokąd Sieroszewski jedzie, a następnie postawił właściwe pytanie do głębi interesujące jego i innych: „A kiedy nas zaczniecie rżnąć?"

Co Sieroszewski mu odpowiedział, czy zaprzeczył, czy potwierdził, czy uspokajał strach i mękę „zacnego kuzyna" o własne jego i rodziny życie, to mniejsza, to mnie już nie zajmuje, a natomiast interesująca jest „scena niezmiernie charakterystyczna dla ówczesnych nastrojów lubelskich", jak sam Sieroszewski ten epizod określa.

[1110]) Polska Organizacja Wojskowa. — Szkice i Wspomnienia. Wacław Sieroszewski. „Zagrożona Warszawa" str. 146. „Ale przed tem rozegrała się scena niezmiernie charakterystyczna dla ówczesnych nastrojów lubelskich. Gdy już siedziałem w samochodzie przed hotelem „Victoria", przyskoczył do mnie kuzyn, zacny ziemianin z lubelskiego i głosem wystraszonym zapytał:

— Wacławie, dokąd jedziesz?...

— Jadę... w pilnym interesie!... — odpowiedziałem wymijająco wobec setek słuchaczy.

— A kiedy nas... zaczniecie... rżnąć?... — dodał wtedy mój kuzyn głosem rozgoryczonym".

Nastroje lubelskie były słuszne, były żywym odbiciem tego, co zapoczątkował sam autor „Zagrożonej Warszawy", co zapoczątkowali towarzysze socjaliści, dopatrzywszy się w momencie odradzania ojczyzny okresu walki o socjalizm...

Sieroszewski winien był znać drogi wszelkich rewolucji: kto inny je wszczyna, kto inny je kończy.

* *

Drugim z kolei i ostatnim z pisarzy, biorących bezpośredni udział w rządzie lubelskim, był Andrzej Strug. Jakkolwiek ś. p. Hołówko i Thugutt również należeli do braci piszącej, lecz do rangi pisarzy nie doszli. Powracając do Struga, po przeszukaniu źródeł jego politycznych poglądów, politycznych dążeń w pokaźnym dorobku literackim, bezpośrednich wskazań, nie biorąc pod uwagę artykułów w Gazecie Ludowej, pisanych przed wojną, o czym z wielkim uznaniem mówi Stanisław Posner w przedmowie do „Ludzi Podziemnych", — nie znalazłem. Mówię, jasna rzecz, o wskazaniach realnych, jakby programowych, mogących prowadzić bezpośrednio do czynu, a jak w tym wypadku, tłumaczących wejście Struga do rządu ludowego w Lublinie o programie manifestu lubelskiego.

Przeciwnie, czytając prace literackie Struga, ma się wrażenie wizerunku autora o charakterze pełnym dobrotliwych uczuć, skłonnego do pietyzmu na wspomnienie ojczystych pamiątek historycznych w sensie bohaterskich czynów i wysiłków minionych pokoleń. W żadnym razie nie można doszukać

się w Andrzeju Strugu demagoga, zacietrzewionego klasowca, pomniejszającego społeczno-polityczne ideały na widok czerwonego sztandaru. W jego pracy—„Odznaka za wierną służbę“[112]), pisanej w formie dziennika, pisanej z humorem, gdzie Strug pisze o przeżyciach żołnierza, o jakim wspomniałem wyżej, bez dystynkcji i rangi o wysokiej szarży żołnierza Rzeczypospolitej, znalazłem pierwiastek uczuciowy narodowego pietyzmu dla bohaterskich wysiłków naszych ojców, od czego każdy klasyczny socjalista o barwie czerwieńszej — jak dzieli socjalistów Daszyński — odżegnywa się jako od słabostki, nieprzystojącej rzecznikowi „pracującego ludu“— „Dzisiaj pytam się jednego chłopa po drodze: co za wieś? Powiedział tak sobie najzwyczajniej, że Racławice. A mnie odrazu łzy w oczach stanęły i w głowie mi się zamąciło...“

Strug tonął w robocie partyjnej, jak pisze Posner i organizował strajk rolny celem wywalczenia możliwego bytu dla robotników rolnych. „Był to czas“ — pisze Posner — „kiedy młodzież nasza o ile była coś warta — była socjalistyczna“. To, jeśli nie w całości, to po części jest prawdą. W partii socjalistycznej młodzież o popędach szlachetnych, o dążeniach patriotyzmu czynnego, o dążeniach wywalczenia robotnikom znośnego bytu znajdowała ujście dla swych dążeń, ale wówczas i partia socjalistyczna przedstawiała inny obraz moralny, niż w dobie odradzania się ojczyzny po wojnie światowej, i ani w pracy Struga „Odznaka za wierną służbę“, ani w przedmowie Posnera do „Ludzi Podziemnych“ nie mogę się dopatrzyć w Strugu pierwiastków politycznych o charakterze klasowo - bojowym, socjalistyczno-rewolucyjnym, pozwalającym na przeprowadzanie interesów partyjnych w momencie odradzania się ojczyzny.

Dalsze poszukiwania prowadzą nawet do rezultatów wprost odmiennych. Janusz Jędrzejewicz — przyszły premier — napisał za czasów okupacji niemieckiej studium — „Józef Piłsudski“ na prośbę Komitetu 19 marca 18 roku, i Strug, jako przewodniczący owego Komitetu, napisał przedmowę do II wydania broszury—„Józef Piłsudski“. Z przedmowy tej dowiadu-

[112]) Andrzej Strug. Odznaka za wierną służbę.

jemy się o należeniu Struga do Komitetu 19 marca 18 roku [113]) i jego poglądach politycznych, uważając jednocześnie przedmowę, nazywającą broszurę Jędrzejewicza cenną pracą, za akceptację wszystkich poglądów politycznych, dążeń i metod, jakie ujawnia autor broszury — Jędrzejewicz.

Janusz Jędrzejewicz, wbrew mym przypuszczeniom, w pomienionej broszurze ujawnia poglądy polityczne, zawierające przede wszystkim troskę o Polskę, troskę o dobro ojczyzny i w żadnym razie nie mogące pomieścić w sobie ani treści, ani metod manifestu lubelskiego, bowiem dążenia i metody Jędrzejewicza, wskazane w broszurze, wyłączają „wspaniały program" rządu lubelskiego i to nie w sensie pośredniego wnioskowania, a bezpośrednio odnoszą się z racjonalnym krytycyzmem o charakterze ujemnym do dążeń i metod, jakich się jął rząd lubelski.

Położenie Polski w momencie przełomowym kreśli Jędrzejewicz ze znajomością rzeczy: „Polska nieurządzona, niezabudowana, bez aparatu administracyjnego i wojskowego, bez granic, bez pieniędzy, wciśnięta, jak wyspa, między dwa oceany ognia [114]) — „...z groźbą przejścia przez Polskę wschodniej armii niemieckiej, z groźbą rewolucji ze strony socjal-demokratów [115]), ale jednocześnie „Polska była wyspą względnego spokoju wśród dwóch oceanów rewolucyj" [116]). Postawiwszy zupełnie słuszną diagnozę polityczną Polski w owym momencie, Jędrzejewicz uważa za konieczne utrzymanie w Polsce spokoju za wszelką cenę, a to ze względu zarówno na niemożność organizowania podstaw życia państwowego w wirze rewolucji, jak i na potrzebę pomocy ze strony państw zachodnich, co mogło nastąpić wyłącznie i jedynie wówczas, gdy ententa widzieć będzie w Polsce czynnik ładu i porządku na wschodzie Europy [117]). W tej sytuacji politycznej Jędrzejewicz widzi koniecz-

---

[113]) Janusz Jędrzejewicz. Józef Piłsudski. Wyd. 1919. — przedmowa Struga.

[114]) Janusz Jędrzejewicz. „J. Piłsudski" nakł. Księgarni „Ogniwo" — Warszawa 1919. str. 46.

[115]) Janusz Jędrzejewicz. „Józef Piłsudski" str. 47.

[116]) Janusz Jędrzejewicz. „J. Piłsudski". str. 48.

[117]) Janusz Jędrzejewicz. „J. Piłsudski". str. 48.

ność zorganizowania rządu, mogącego zyskać zaufanie ludności, rządu bezpartyjnego, mogącego pogodzić wręcz przeciwne poglądy społeczno-polityczne i nie będącego straszakiem dla prawicy—możliwość rewolucji bolszewickiej, dla lewicy—możliwość reakcji, i wreszcie rządu, dającego gwarancję niewykorzystania czasu przedsejmowego dla tych czy innych celów partyjnych lub klasowych [118]).

Takie myśli polityczne kreśli Jędrzejewicz w swoim imieniu w pomienionej broszurze i takie myśli przypisuje Marszałkowi, co się zupełnie zgadza z „Poprawkami Historycznymi" Marszałka. Jeśli te myśli były podzielane i przez Struga, a tak być musiało, bo nie nazwałby broszury Jędrzejewicza cenną pracą, no i, pisząc przedmowę, pracę Jędrzejewicza musiał czytać, to jak było możliwe wejście Struga w listopadzie 18 roku do rządu lubelskiego o programie ogłoszonego manifestu, jeśli myśli, wypowiedziane przez Jędrzejewicza, znalazły gościnę w głowie Struga już w marcu 19 roku.

Zestawienie dat daje w rezultacie różnicę czterech miesięcy i szesnastu dni. Zestawienie poglądów politycznych Struga z listopada 18 roku i z marca 19 roku, diametralnie przeciwnych i wzajemnie się zwalczających, rysuje sylwetkę polityczną Struga w apolitycznym owalu: Polska wymagała za wszelką cenę spokoju, — utworzenie rządu lubelskiego i jego manifest wywołały wrzask nienawiści, jak pisze tenże Jędrzejewicz; Polska wymagała spokoju ze względu na zachód, — rząd lubelski z jego programem był identyfikowany z bolszewickimi tendencjami, co pośrednio potwierdza w tejże broszurze tenże Jędrzejewicz. Należało stworzyć według Jędrzejewicza rząd bezpartyjny, dający gwarancję, poza innymi kwestiami, niewykorzystywania czasu przedsejmowego dla tych czy innych celów partyjnych czy klasowych, — a utworzył się rząd klasowy.

Nieporozumienie w całej pełni. Rozwikłanie tej zagadki znajdzie czytelnik w dalszym biegu mych myśli na tle przypowieści Józefa Piłsudskiego — „Piękne Wczoraj" [119]).

---

[118]) Janusz Jędrzejewicz. „J. Piłsudski". nakł Księgarni „Ogniwo" — Warszawa 1919. str. 46.

[119]) Polska Organizacja Wojskowa. — Szkice i Wspomnienia. str. 7. Józef Piłsudski. — Piękne „Wczoraj".

Broszura Jędrzejewicza rzuca pewne charakterystyczne światło na obóz czy grupę, skąd wyszła myśl stworzenia rządu lubelskiego. Według Jędrzejewicza autorami rządu lubelskiego byli: proletariat fabryczny, będący pod sztandarami P. P. S., Polskie Stronnictwo Ludowe i tak zw. Lewica Niepodległościowa. Co się tyczy P. P. S., to już dostatecznie oświetliłem stopień wahania pomiędzy wyborem niepodległości Polski, a zniszczeniem postulatów klasowych w momencie odradzania się ojczyzny. Co się tyczy Polskiego Stronnictwa Ludowego, to mam wątpliwości w tym względzie i wątpliwości te wyjaśnię, charakteryzując członków rządu lubelskiego, prowadzących swą konduitę polityczną od P.S.L., ale więcej interesującą jest dla mnie tak zw. lewica niepodległościowa, anonimowa grupa, bo nie wiadomo o kim Jędrzejewicz mówi, czy o Stronnictwie. Niezawisłości, czy o innych grupach i jednostkach. Tak zw. Lewica Niepodległościowa, według Jędrzejewicza, zawsze łączyła sprawę odzyskania niepodległości z programem zasadniczej przebudowy społecznej, co należy rozumieć jako pewne uwarunkowanie dążenia do odzyskania niepodległości od jednoczesnej możności przeprowadzenia reform socjalnych; te amoralne polityczne tendencje pozostają w zupełnej harmonii z faktem utworzenia rządu lubelskiego, i to jest, o czym pisałem wyżej, przyczyną, dlaczego tak. zw. Lewica Niepodległościowa, P. P. S. i inne ugrupowania tejże marki usuwały się od tworzenia rządu koalicyjnego jeszcze przed rządem Świeżyńskiego i później, dążąc do wywołania jak największego chaosu, by uchwycić władzę wyłącznie w swe ręce, co by dawało możność jednoczesnego przeprowadzenia radykalnych reform, wskazanych w manifeście lubelskim.

Powracając do Struga, do łez jego bohatera na wspomnienie o Racławicach, nie trudno rozwiązać zagadnienie, czy Strug, idąc na wojnę i walcząc o niepodległość, powodował się tezami manifestu lubelskiego, łącząc sprawę odzyskania niepodległości, warunkując odzyskanie niepodległości w swym poczuciu patriotycznym od możności wcielenia jednocześnie w życie postulatów manifestu lubelskiego. — Nie.

* *

W dalszym ciągu charakterystyki członków rządu lubelskiego, przechodzę do polityków czystej wody.

Thugutt, postać znana w świecie politycznym, odegrał pewną rolę w czasie późniejszym w sejmie, a uprzednio jako minister spraw wewnętrznych w rządzie Moraczewskiego, o czym będzie możliwie ściśle i dokładnie później.

Co się tyczy zagadnienia rządu lubelskiego, to w tym względzie nie spotkałem się z publicystyczno-politycznymi wynurzeniami Thugutta, prócz broszury, napisanej przez niego w roku 1928 z okazji obchodu 10-lecia Tymczasowego Rządu Lubelskiego.

Treść broszury — w ogólnych zarysach — apoteoza rządu lubelskiego i jego manifestu z portretami głównych działaczy: Daszyńskiego na pierwszym miejscu, autora broszury zaraz na drugim miejscu, Ziemięckiego, Poniatowskiego, Arciszewskiego, Nocznickiego, Malinowskiego, Stolarskiego. Wizerunków reszty członków rządu lubelskiego nie ma; brak portretów Sieroszewskiego, Struga, Downarowicza, Dubiela, Moraczewskiego, no i Witosa, jeśli po 10 latach został wymieniony wśród członków rządu lubelskiego bez wzmianki o jego proteście przeciwko samowolnemu umieszczeniu jego nazwiska pod odezwami rządu lubelskiego.

Tu już zachodzi jakby pewien brak uprzejmości towarzyskiej: sam autor umieścił się zaraz na drugim miejscu, reszty członków nawet nie umieścił na samym końcu, a z kolejności umieszczenia wizerunków widać pewne stopniowanie dostojeństwa, jeśli porównać z kolejnością podpisów na odezwach rządu lubelskiego, gdzie pierwszy był Arciszewski, bo na A, Daszyński na drugim, bo na D, a tu Daszyński awansował na pierwsze miejsce, Arciszewskiego zdegradowano na piąte. Może jednak niesłusznie posądzam Thugutta o brak uprzejmości, może w roku 28 rząd lubelski zmalał z 14 do 8, przy czym Thugutt popełnia względem Witosa nietakt polityczny, szafując jego osobą jeszcze po 10 latach ku pokrzepieniu ludu, kiedy Witos na drugi dzień po ukazaniu się odezwy rządu lubelskiego zaprotestował przeciwko umieszczeniu jego nazwiska i protest ten został opublikowany, o czym Thuguttowi chyba było i jest wiadome.

Określając broszurę Thugutta, jako apoteozę rządu lubelskiego, tym samym przytaczam jakby jej treść. Elita rządu lubelskiego umieszczona na wizerunkach w pomienionej broszurze przez 10 lat niczego nie zapomniała, niczego się nie nauczyła, a jedynie Thugutt po minionym 10-letnim doświadczeniu jakby coś niecoś zyskał na wiedzy politycznej, a szczególnie z dziedziny historii ojczystej walk o niepodległość.

Thugutt siebie i resztę członków rządu lubelskiego, uwiecznionych w podobiznach na kartach jego broszury, uważa jakby za bezpośrednich spadkobierców ideowych wszystkich wielkich bohaterów walk o niepodległość; odezwy zaś rozklejone na murach Lublina, głoszące ów sławny manifest z jednoczesnym wypowiedzeniem walki w imieniu chłopa i robotnika całej społeczności polskiej w trzech zaborach i, jak zobaczymy, również chłopom i robotnikom, ale nie z pod znaku własnego, — Thugutt uważa za wielką epokową zasługę i honor o powadze faktu historycznego, spadający wyłącznie na niego i towarzyszy za ogłoszenie na murach Lublina, za uprzedzenie wszystkich innych polityków i stronnictw w oznajmieniu Polsce, a szczególnie ludowi, wybicia godziny wolności, a co ważniejsze, godziny sprawiedliwości społecznej po linii reform, ciągnących się poprzez ziemie, lasy, kapitały aż po produkty pierwszej potrzeby.

Thugutt, o ile mi wiadomo, jest z zawodu buchalterem i był nim jeszcze, nim został politykiem, a więc umysł ścisły, wierzący tylko w bilans, cyfry i liczby jako argumenty najważniejsze. Czy więc trudno było Thuguttowi policzyć do dziesięciu i byłby coś koło tej liczby naliczył w owym czasie mniej więcej takich samych republik ludowych, powstałych tu i owdzie na ziemiach polskich [120]). Wszystkie te republiki równocześnie, a może nawet wcześniej, ogłosiły ludowi na murach miast i miasteczek ową wolność i socjalne reformy jota w jotę te same, a może jeszcze i coś więcej, niż ogłosił manifest lubelski i rezolucja wiecowników krakowskich. Honor przeto i zasługa rządu lubelskiego, polegające na pierwszeństwie przedsięwzięcia imprezy o charakterze rządów ludowych, nie przypada bynajmniej

---

[120]) patrz str. 5 odsyłacz 12.

Thuguttowi i jego towarzyszom wyłącznie, ale zmuszeni są podzielić ten honor i zasługę z innymi po różnych zakątkach Rzeczypospolitej [121]). Różnica pomiędzy rządem lubelskim, a owymi innymi polega tylko na ilości dni i godzin istnienia powstałych rządów, na personalnym składzie rządu lubelskiego z jednostek wybitnych, co pociąga za sobą tym większą ich odpowiedzialność, poza tym na plus republik — poza lubelską — należy zapisać pewną polityczną skromność, bowiem żadna z tych efemeryd nie urządzała obchodu dziesięciolecia swego powstania.

Jeśli chodzi o pełnomocnictwa polityczne tej czy innej efemerydy, powstałej w momencie bezkrólewia, to wszędzie pełnomocnictwa te pochodziły jakby od „ludu". Thugutt, jak wspomniałem, jest buchalterem z zawodu, czemu więc wówczas, w pierwszych dniach listopada 18 roku, a jeżeli już nie wówczas z braku czasu, to po dziesięciu latach — czas aż nadto wystarczający na zrobienie bilansu politycznego — nie wziął ołówka do ręki i nie podsumował, kto stał wówczas za nim i jego towarzyszami, a kto przeciw.

Polityk poważny, polityk w wielkim stylu, a Thugutt ma, zdaje się, pretensję do tej miary i tego gatunku, winien mieć szacunek dla własnego słowa. Słowa polityka poważnego mogą zawsze znaleźć sprawdzian, mają podstawę w rzeczywistości materialnej w sferze cyfr i liczb. Poważny polityk nie szafuje pojęciami zbiorowymi, jak naród, lud, chłopi, robotnicy, jeśli rzeczywiście nie ma za sobą całego narodu lub jego większości. Jeśli w roku 18 zrobiono tak czy owak, jeśli w roku 18 grupa ludzi o 24 „wolnych rękach" wpadła na pomysł imprezy lubelskiej, awantury lubelskiej, jak autorytatywnie określił imprezę lubelską sam Daszyński [122]), szef Thugutta, w 19 roku, to, wo-

---

[121]) Nie dotyczy to w niczym Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie.

[122]) Mowa Daszyńskiego na posiedzeniu sejmu w dniu 22 lutego 1919 roku według tekstu, przytoczonego w broszurze: P. P. S. za rządów Moraczewskiego. Fakty i Dokumenty. Warszawa 1922.

...„Proszę Panów, że ruch ten nie mógł wynaleźć spokojnej formy, że ruch ten szukał gorączkowo najbardziej awanturniczego rozwiązania problematu politycznego..."

...„Nie mówiłbym o tem jak już na wstępie mojej analizy wspomniałem, aby rozżalać i rozraniać, ale mówię, aby sobie zdać sprawę i koniec

bec wyrażenia przez Thugutta w roku 1928 w pomienionej broszurze chęci powtórzenia imprezy lubelskiej, ludziom dorosłym trudno tę zabawę w Polskę wybaczyć i przejść nad nią do porządku dziennego; choć skończyło się na usiłowaniach, lecz impreza lubelska zwiększyła chaos, nie pozwoliła na swobodne działanie Marszałkowi, o czym już pisałem, a co najważniejsze, nie pozwoliła na stworzenie rządu koalicyjnego, no i, jak sam Daszyński przyznaje, naraziła Polskę w oczach zachodu na miano kraju „rozruchów", kraju „zawichrzonego" i to w momencie odzyskiwania niepodległości po 150 latach niewoli.

Powracając od tematu ogólnego do roli Thugutta, zmuszony jestem wykonać za niego tę pracę, jaką on winien był wykonać z dużym pietyzmem człowieka myślącego kategoriami ścisłymi zarówno ze względu na swój zawód buchaltera, jak i na powagę przedsięwziętego zadania— tworzenia pierwszego rządu w niepodległej Polsce.

Bilans polityczny, jaki winien był sporządzić Thugutt nim przystąpił do imprezy lubelskiej, a w każdym razie w roku 28, kiedy wydał jubileuszową broszurę, może się opierać na dwóch alternatywach. Pierwsza — impreza lubelska była pomysłem kilkunastu ludzi, działających bez upoważnienia swych stronnictw politycznych. Na to wskazywałaby, jeśli chodzi o Thugutta, uchwała P.S.L. z dnia 1 i 2 listopada 18 roku, gdzie nie ma najmniejszej wzmianki, wyraźnej lub ukrytej między wierszami, o dążeniu do utworzenia separatywnego rządu, a nawet przeciwnie, jakkolwiek P.S.L. wyraziło brak zaufania do ówczesnego rządu Regencji, to jednak jakby godziło się z istnieniem tego rządu, zastrzegając sobie w razie potrzeby możność protestowania i ścisły nadzór nad urzędami, mającymi zająć się przyszłymi wyborami do sejmu [123]). Poza tym żadnej

---

położyć tym stosunkom, nad któremi wszyscy bolejemy dzisiaj i do których powrócić żaden z nas by już nie pragnął. Ta rzecz poszła tak daleko, iż w opinji publicznej Zachodu przedstawiano Polskę jako rząd bolszewicki, przedstawiano Polskę jako kraj rozruchów. Przedstawiano Polskę jako kraj zawichrzony".

[123]) Kurjer Warszawski z dnia 3.XI.18 roku. Sprawozdanie ze zjazdu Polskiego Stronnictwa Ludowego.

„2.XI.18 r. zakończyły się obrady zjazdu Polskiego Stronnictwa Ludowego. Zapadły następujące uchwały:

uchwały, upoważniającej Thugutta do tworzenia rządu choćby nawet tylko ze strony naczelnych władz stronnictwa P.S.L., nie znalazłem, a przecież dla stronnictwa politycznego nie mogło być obojętne, czy w imieniu jego przystąpił ktoś do tworzenia rządu w owej chwili, czy nie. Jeśli więc pierwsza alternatywa byłaby słuszna, to bilans byłby nietrudny — rząd lubelski tworzyło 24 „wolnych rąk".

Druga alternatywa. Były jakieś narady ugrupowań lewicowych w owym czasie w Warszawie — komisji porozumiewawczej stronnictw niepodległościowych, a jak pisze Swoboda: stronnictw demokracji robotniczej, chłopskiej i inteligenckiej z Królestwa i Galicji [124]; jak określa ogólnikowo Stanisław Kutrzeba: — „w takich warunkach lewica uznała, iż można sięgnąć po władzę..... w skład weszli socjaliści, ludowcy oraz kilku członków innych zbliżonych do tych stronnictw ugrupowań politycznych [125]; jak pisze Jędrzejewicz: proletariat fabryczny, polskie stronnictwo ludowe, lewica niepodległościowa [126]; jak pisze Giertych: grupa Piłsudczyków, socjaliści, i ludowcy [127]; jak pisze historyk Wacław Sobieski: socjaliści, idący za wzorem Rosji [128]. Powyższe określenia stwarzają już

---

1) Lud polski będzie dążył z niepowstrzymaną siłą do swego celu ostatecznego polskiej republiki ludowej,

2) państwo polskie winno obejmować wszystkie ziemie, zamieszkałe w swej większości przez polaków, nie tylko zatem Królestwa Polskiego, ale i zabory austrjacki i pruski,

3) utworzenie wolnego i nieskrępowanego państwa Litewskiego,

4) wyrażenie ufności w bratnie współżycie z narodem litewskim i białoruskim.

W sprawie rządu: Zjazd P. S. L. odmawia rządowi zaufania, zastrzegając ludowi polskiemu prawo protestu, o ile tego zajdzie potrzeba.

W sprawie sejmu: żąda natychmiastowego zwołania sejmu ustawodawczego, najpóźniej w grudniu b. r.

Ze względu na partyjny charakter rządu Zjazd domaga się dla organizacyj i stronnictw ludowych jak najdalej idącego prawa nadzoru nad czynnościami urzędów, powołanych do przeprowadzenia wyborów do sejmu" (w streszczeniu).

[124]) Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej. str. 17.

[125]) Stanisław Kutrzeba. Polska Odrodzona. str. 96.

[126]) Janusz Jędrzejewicz. J. Piłsudski.

[127]) Jędrzej Giertych. Tragizm Losów Polski. str. 431.

[128]) Wacław Sobieski. Dzieje Polski lat ostatnich. str. 199, 200.

pewną trudność w uskutecznieniu bilansu, kto w rzeczywistości brał udział w naradach, mających na celu stworzenie rządu lubelskiego. Pomoc w tym względzie okazuje tenże pisarz socjalistyczny Swoboda, dając ściślejsze określenie, dotyczące co prawda rządu Moraczewskiego, ale ze względu na prawie zupełną identyczność personalno-partyjną rządu Moraczewskiego i rządu lubelskiego, zdanie Swobody w przedmiocie ustalenia, kto stał za rządem Moraczewskiego da się zastosować do rządu lubelskiego wobec bardzo krótkiego czasu, dzielącego rząd lubelski od rządu Moraczewskiego — 10 dni. Swoboda określa tę kwestię w kilku słowach: P. P. S. prawica, ludowcy, wyzwoleńcy z Królestwa, ludowcy z grupy Stapińskiego z Galicji i drobne grupki inteligencji; przeciwko zaś rządowi Moraczewskiego byli wszyscy, poczynając od N. D. do Narodowego Związku Robotniczego włącznie, ludowcy umiarkowani, lewica P.P.S. i socjal-demokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Bilans zrobiony przez pisarza socjalistycznego Swobodę jest najmniej ogólnikowy, jakkolwiek nie jest szczegółowy. Z powyższego ustalenia ilości zwolenników i przeciwników rządu lubelskiego można już wnioskować: zwolennicy w porównaniu z przeciwnikami, zwalczającymi rząd lubelski, stanowili garstkę znikomą liczebnie. Thuguttowi, reprezentantowi czołowemu Polskiego Stronnictwa Ludowego było wiadome istnienie, oprócz „ludu" Thugutta, jeszcze „ludu", zgrupowanego w Zjednoczeniu Ludowym (Królestwo), w Piaście (Galicja) i innych pomniejszych ugrupowaniach ludowych o charakterze katoliko - ludowym.

Thugutt, jak wspomniałem, był przedstawicielem P.S.L. (Królestwo), i posiadanie przez niego uprawnień od swego stronnictwa do tworzenia rządu przyjmijmy na chwilę za czynnik istniejący i pozytywny, a określiwszy ilość członków, upoważniających Thugutta pozytywnie czy milcząco, czy przez brak protestu ze strony nieświadomych zupełnie gry politycznej swego przywódcy, na „x", łatwo wyprowadzić można ilościową wartość społeczno-polityczną pełnomocnictw Thugutta, jakościową zaś określę oddzielnie.

Stosowanie ilościowej metody do uprawnień politycznych i dzielenie tek ministerialnych proporcjonalnie do ilości członków danego stronnictwa przy naradach nad tworzeniem rządu

było wynalazkiem politycznym stronnictw ludowych, o czym przy omawianiu aspiracji politycznych Zjednoczenia Ludowego, Piasta i innych czytelnik naocznie będzie się mógł przekonać i poznać specyficzne ówczesne metody dzielenia władzy w momencie odradzania się ojczyzny.

Gdyby Thugutt przyznawał prawo do istnienia wszystkim innym żyjącym poza sferą jego myślenia politycznego i uważał ich za godnych brania udziału w święcie odbudowy ojczyzny, t.j. wszystkich tych, co stali po prawicy od niego, poczynając od Narodowej Demokracji, a kończąc na Narodowym Związku Robotniczym, wprowadziłby do swego bilansu politycznego niemałą pozycję, powiedzmy, „y" o charakterze mieszanym, ludowym i nie ludowym.

Poza tym, jak wspomniałem, istniały jeszcze całe rzesze ludu, mieszczące się w pozostałych stronnictwach ludowych — Zjednoczenie Ludowe, Piast i inne, bardzo pokrewne w dążeniach politycznych — rząd ludowy, Polska ludowa itp. i również głośno wołające o ziemię, a różniące się tylko metodą — bez odkupu, czy za odkupem, co nazwijmy pozycją „z".

Gdyby już do wyliczonych pozycji „y" i „z" po stronie „winien" dodać „lud" (v), mieszczący się w P.P.S. Lewicy i Socjal-Demokracji Królestwa i Litwy, i z pozycji tych sporządzić bilans, to mielibyśmy po stronie „ma" „x" Thugutta-P.S.L. (Królestwo) plus P.P.S. Prawica („Robotnik"), a po stronie „winien" mielibyśmy „y", mieszczące w sobie wszystkie stronnictwa, poczynając od N.D., a kończąc na Narodowym Związku Robotniczym, „z" (Zjednoczenie Ludowe, Piast i inne ludowo-katolickie) i „v" (P.P.S. Lewica i S. D.).

By mój bilans nie był ogólnikowy i naprawdę ilustrował stan posiadania polityczny Thugutta, muszę wprowadzić czytelnika w labirynt niezbyt zawikłanych rachunków i zamienić niewiadome x, y, z itd. na liczby, dające się już łatwiej podsumować.

Może istnieją w tajnych archiwach stronnictw dane o ilości członków własnych i u przeciwników, lecz wydostać je nie jest rzeczą łatwą, natomiast istnieją tego widome znaki ogłoszone i drukowane; jakkolwiek znaki te ukazały się dopiero w czasie wyborów do sejmu ustawodawczego, to jednak są bliskie czasowi rządu lubelskiego i mogą w przybliżeniu z bardzo małym

odchyleniem dać wierny obraz sił społeczno-politycznych, istniejących wówczas za rządem lubelskim i przeciwko, nie w sensie, by siły te brały udział pośredni czy bezpośredni w tworzeniu rządu lubelskiego, a w sensie braku protestu przeciwko imprezie lubelskiej.

W sejmie ustawodawczym, po ostatecznym ustaleniu się klubów, „Wyzwolenie" — P.S.L., prowadzone przez Thugutta, uzyskało 5,9% na ogólną liczbę posłów, P. P. S. (Królestwo) i P.P.S.D. Galicja,czyli Związek P.P.S. zyskał w sejmie ustawodawczym 8,9 %, a ponieważ P.P.S.D. Galicja nie brała udziału w rządzie lubelskim i zyskała przeważającą liczbę posłów, to procent przypadający na P.P.S. (Królestwo) — główną inicjatorkę spisku rewolucyjnego i utworzenia rządu lubelskiego — wynosił zaledwie od 2 do 3 %, co wraz z partią „Wyzwolenie", prowadzoną przez Thugutta, stanowiło około 7 — 8 % na ogólną liczbę posłów wybranych do sejmu ustawodawczego [129]).

Pomieniony wyżej bilans wyrażający się, jeśli chodzi o stronę ilościową, w znikomej liczbie zwolenników spisku rewolucyjnego i rządu lubelskiego, bo zaledwie w 7 do 8% na ogólną liczbę posłów, jakościowo przedstawia się jeszcze więcej ujemnie, bo uwydatnia charakter działalności politycznej Thugutta, skierowanej nie tylko przeciwko wszystkim stronnictwom prawicowym i centrowym, ale i przeciwko większości ludowej.

Jeśli w roku 18 Daszyński, Thugutt i inni, powziąwszy zamiar utworzenia rządu, rozkleili na murach Lublina odezwy, ogłaszając się za tymczasowy rząd ludowy Republiki Polskiej z pełnią władzy „z polecenia stronnictw ludowych i socjalistycznych b. Królestwa i Galicji", co na tle sporządzonego powyżej bilansu politycznego było wówczas partyjnym fałszem, n.b. świadomym, a wobec protestu Witosa i innych, — historycznym, to jeszcze da się wytłumaczyć zwykłymi chwytami agitacyjnymi, używanymi powszechnie przez agitatorów w czasie propagandy wyborczej, chwytami nielicującymi z powagą zamierzeń organizowania pierwszego rządu w niepodległej Polsce i nielicującymi z głośnymi nazwiskami polityków i pisarzy; poza tym może

[129]) Henryk Swoboda. — Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej. str. 46. Tabelka.

się tłumaczyć polityką uprzedzenia konkurencji przez ogłoszenie skrajnego programu socjalistyczno-rewolucyjnego, by nie pozostało już nic z haseł licytacyjnych dla skrajnej lewicy, również skłonnej do uchwycenia władzy w ręce, lecz działającej otwarcie na gruncie dążeń międzynarodowego proletariatu. Po 10 jednak latach, po przyznaniu się do błędu szefa imprezy lubelskiej — Daszyńskiego, apoteoza tejże imprezy w broszurze Thugutta staje się zagadkowa wobec zmienionych już poglądów Thugutta w międzyczasie na metody działania. Trzeba pamiętać o prostym fakcie — rok 28 nastąpił po roku 26, nastąpił po maju 26 roku, nastąpił po rozdźwięku pomiędzy Marszałkiem a stronnictwami ludowymi i socjalistycznymi.

Jeśli odezwy z 18 roku, przedrukowane w roku 28 w broszurze Thugutta, miały być wierną kopią, podaną dla potomności, jako wierny obraz minionych dni, jako historyczny przyczynek, to jednak polityk tej miary, co Thugutt, winien był dać objaśnienie i lojalnie przyznać się do ówczesnej hyperboliki politycznej w sensie stworzenia sobie sztucznego pełnomocnictwa w słowach: „z polecenia stronnictw ludowych i socjalistycznych b. Królestwa i Galicji". W broszurze nie tylko nie znajdujemy wzmianki w tym kierunku, ale przeciwnie, Thugutt zapowiada powtórzenie imprezy lubelskiej, jeśliby tylko nastąpiły odpowiednie okoliczności [130]).

Tu już mamy do czynienia z recydywistą politycznym, z politykiem konserwatywnym w sensie metod i dróg, jakimi szedł kiedyś i, choć zbaczał już nieraz w czasie 10-letniej wędrówki w różne zaułki polityczne, zawierał różne sojusze, powodował rozłamy, dzierżył władzę ustawodawczą i wykonawczą, w końcu doszedł do wniosku o doskonałości pierwszych kroków w kierunku uchwycenia władzy w momencie chaosu. W tej chwili, charakteryzując rząd lubelski, nie mogę oświetlać dróg, jakimi Thugutt przez 10 lat doszedł do punktu wyjścia z roku 18, co jednak czytelnik ujrzy niebawem, kiedy będzie mowa o rządzie Moraczewskiego i czasach późniejszych.

---

[130]) Stanisław Thugutt. Rząd Ludowy w Lublinie. Jak powstał i czem był.

Warszawa 1928. Wydanie Komitetu Organizacyjnego Obchodu 10-lecia Tymcz. Rządu Ludowego.

Apoteozując rząd lubelski, Thugutt wyraża wielki żal z powodu niedojścia do skutku imprezy, przy czym uważa rząd Moraczewskiego za dalszy ciąg rządu lubelskiego i dopatruje się fiaska rządów ludowych w zbyt łagodnym traktowaniu przeciwników politycznych, co wyraża w silnych słowach: „Byłoby zapewne lepiej, gdyby Rząd Ludowy, zarówno pierwszy, jak zwłaszcza drugi, przygięły te harde karki trochę mocniej do ziemi“ [131]).

Thugutt, występując w imieniu P. S. L., gdzie grupuje się przeważnie biedna ludność wiejska — bezrolni, małorolni, najmici itp., winien był się zdecydować jasno, jaka droga prowadzi do celu: czy droga prawodawcza—sejm, na jaką wśród chaosu wyprowadził Polskę Marszałek, czy droga mocnego naginania karków przeciwnikom politycznym, czego żywy obraz widzieliśmy w Rosji i widzimy obecnie w Hiszpanii z jedną wciąż ważką różnicą moralno-polityczną. Tam naginanie karków odbywało się i odbywa w państwie istniejącym, w Polsce rewolucyjny czyn Thugutta, owe naginanie karków zagrażało bytowi ojczyzny. Thugutt wybrał drogę podwójną — raz widzi tylko siłę, raz paktowanie z burżuazją na gruncie legalnym. W roku 28 Thugutt stanął ostatecznie na platformie siły, co wyraża w broszurze wyraźnie i pouczająco. Zamierzenia rządu lubelskiego były szerokie — zbudowanie państwa nowoczesnego, opartego nie tylko na sile, ale i na sprawiedliwości. Sprawiedliwość Thugutta ma sens nie pokonania prawem, a pokonania pięścią, jeśli zaleca „naginanie karków“ i proponuje nakazy, jakie zostały rzucone przez pierwszy rząd ludowy w chwili odradzania się Polski, a więc w chwili chaosu,jak to przedstawił Daszyński, jak to opisał Jędrzejewicz.

Apoteoza rządu lubelskiego idzie jeszcze w innym bardzo ciekawym kierunku, w kierunku poświęcenia się Daszyńskiego, Thugutta i innych dla dobra ojczyzny. Właściwie, pisze Thugutt, jego stronnictwo nie powinno było tworzyć rządu lubelskiego, bo to był zły interes partyjny [132]), a lepszym interesem

---

[131]) Stanisław Thugutt. Rząd Ludowy w Lublinie. Jak powstał i czem był. str. 20.

[132]) Stanisław Thugutt. Rząd Ludowy w Lublinie. Jak powstał i czem był. str. 20.

było dopuścić wówczas do władzy prawicę i obciążyć ją odpowiedzialnością za każdy brakujący funt chleba, za nieuniknione bezrobocie, za anarchię, niezadowolenie mas, ale w poczuciu dobra ojczyzny Thugutt i jego towarzysze poświęcili się i pojechali do Lublina. Szczerość, choć wyrażona pod bardzo przejrzystą pokrywką dobra dla ojczyzny, jest bezgraniczna, nawet rozbrajająca i ujawnia taktykę, jakiej się ima interes partyjny. W razie gdyby prawica doszła do władzy, to ze strony „mas" Thugutta anarchia byłaby zapewniona i za bezrobocie, choćby było nieuniknione, odpowiedzialność spadłaby na prawicę, zarówno jak i za każdy brakujący funt chleba, a jeśli a contrario władza przeszłaby do lewicy, to za nieodzowne bezrobocie i brak funta chleba lewica nie ponosiłaby odpowiedzialności. Interes partyjny wymagał dopuszczenia prawicy do władzy, ale, jak pisze Thugutt, interes ten dobry dla partii okazałby się zły dla Polski, więc wybrano gorszy interes dla partii, a lepszy dla Polski i, zamiast podburzać masy do anarchii, gdyby prawica posiadała władzę, zdecydowano się od razu ogłosić na murach Lublina wojnę domową przeciwko całej społeczności polskiej z fałszywego polecenia chłopów i robotników b. Królestwa i Galicji, a gdyby wówczas udało się zwerbować choć jednego poznańczyka, to byłoby z polecenia chłopów i robotników Poznańskiego i Pomorza.

To wszystko Thugutt pisze po 10 latach istnienia Polski. Broszura nosi tytuł: „Rząd Ludowy w Lublinie. Jak powstał i czem był". Niestety nie ma właściwej odpowiedzi — jak powstał, ani czym był.

Sporządziłem za Thugutta bilans dla wykazania fałszu politycznego, kryjącego się w nagłówku odezwy lubelskiej — „z polecenia stronnictw ludowych i socjalistycznych b. Królestwa i Galicji", zmuszony jestem również uzupełnić broszurę Thugutta i dać odpowiedź na postawione przez niego pytanie: „Jak powstał rząd lubelski i czem był". Odpowiedź na to pytanie, jak powstał nie pod względem formalnym, ale pod względem treści, — skąd się wzięła w głowach Daszyńskiego, Thugutta i innych czołowych przywódców myśl wykorzystania ciężkiego położenia Polski dla wszczęcia rewolucji socjalnej z jawnym ryzykiem zaprzepaszczenia sprawy niepodległości przez wojnę domową, — posiadam i to gotową, wypracowaną

dogmatycznie i systematycznie nie przez przeciwników politycznych — ta przecież nie miałaby waloru, — ale przez samego Thugutta.

Ta odpowiedź da nam jeszcze cenne wyjaśnienie na zagadnienie już może natury moralnej, czy pomysł wszczęcia rewolucji socjalnej w owym momencie przyszedł nagle i zrodzony został jakby w afekcie politycznym, czy był obmyślany; czy premedytacja była jego kolebką, gdzie rósł, rozwijał się, aż go autorzy imprezy lubelskiej wyprowadzili w świat na arenę polityki europejskiej, by podziwiano, do czego polacy są zdolni po niemal 150 latach niewoli, jak obchodzą święto odradzania się Ojczyzny.

Odpowiedź na pytanie, jak powstał rząd lubelski dał Thugutt w swoich własnych artykułach politycznych drukowanych w „Wyzwoleniu".

Po przestudiowaniu roczników „Wyzwolenia" z roku 17 i 18 ogólnie da się zauważyć wpływ bezpośredni i decydujący Thugutta na kierunek pisma. P. S. L. znajdowało się w roku 17 w zupełnej wspólnocie politycznej z innymi warstwami narodu, weszło do ówczesnej Rady Narodowej w liczbie 12 przedstawicieli, i dążenia socjalne były wówczas skromne, jak rozparcelowanie ziemi majorackiej i skarbowej, jakkolwiek w artykułach wstępnych spotykamy się już z myślą o Polsce ludowej [135]), zresztą bez bliższego wyjaśnienia sensu i treści, mającej się zawierać w określeniu „ludowej".

P. S. L. widziało w Radzie Stanu rząd polski i przyrzekało: „Ona postanowi, my wykonamy natychmiast" [134]), i jednocześnie P. S. L. pragnęło jednomyślności pod względem gospodarczym i politycznym [135]), manifestując swą jednomyślność przez wzięcie udziału w obchodzie uroczystym z powodu ukonstytuowania się Rady Stanu.

W artykule Stolarskiego — „Czy chłop dba na wsi o sprawę narodową", autor stwierdza pragnienie jednomyślności go-

---

[133]) „Wyzwolenie" Nr. 1 z dn. 6.I.17 r. Artykuł Dunina „W przededniu niepodległej Polski".

[134]) „Wyzwolenie" Nr. 3 z dn. 21/I. 17 roku.

[135]) „Wyzwolenie" Nr. 3 z dn. 21/I. 17 roku. Artykuł Bł. Stolarskiego „Czy chłop dba na wsi o sprawę narodową".

spodarczej i politycznej ze strony większości chłopów. Wyrazem ówczesnej sielanki politycznej była odpowiedź Rady Stanu na adres P. S. L., obiecująca dołożenia starań ze strony pierwszego polskiego urzędu państwowego stworzenia warstwom włościańskim warunków pełnego rozwoju.

Na odbytym w Warszawie zjeździe delegatów P.S.L. w liczbie 500 zapadły uchwały popierania Rady Stanu i współdziałania w tworzeniu wojska; w zjeździe tym brał udział Marszałek Piłsudski.

Nazwisko Thugutta pojawia po raz pierwszy na stronicach „Wyzwolenia" w kwietniu 17 roku w związku z jego wyborem do komisji komisarzy miejscowych Rady Stanu, a następnie przy wyborze do wydziału wykonawczego Rady Narodowej, artykuły zaś Thugutta w „Wyzwoleniu" spotyka się dopiero w styczniu 18 roku. Do czasu wstąpienia Thugutta do redakcji „Wyzwolenia", jakkolwiek radykalizm P. S. L. stopniowo się podnosił, i w artykułach Jana Młota (Aleksandra Bogusławskiego) spotkać się już można było ze wskazaniami o konieczności samodzielnej polityki P. S. L. [136]), stronnictwo nie wyłączało się bynajmniej ze wspólnoty politycznej, ale jakby poddawało się wpływom socjalistów, i zarzuty w tym kierunku były wysuwane w „Gazecie Ludowej", organie również stronnictwa ludowego — „Zjednoczenie Ludowe", czego P. S. L. wypierało się kategorycznie.

Po ustąpieniu Marszałka Piłsudskiego i innych z Rady Stanu P. S. L., pozostawiając dotąd troskę o rozwój państwa Radzie Stanu i zadawalniając się Radą Narodową jako przedstawicielstwem narodowym, nagle zaczęło się domagać prędkiego zwołania sejmu i wyrażać konieczność parcelacji w pierwszym rzędzie gospodarstw folwarcznych, przy czym można było zauważyć pewną łączność dążeń socjalnych z domaganiem się coraz mocniej, coraz natarczywiej zwołania sejmu z jednoczesnym rozszerzaniem widnokręgu apetytów chłopskich na kategorię ziemi, mającej ulec parcelacji.

Po rozwiązaniu się Rady Stanu i powstaniu Regencji stosunek P. S. L. do mającego powstać rządu radykalnie się

[136]) „Wyzwolenie" Nr. 22 z dn. 3/6. 17 roku. Artykuł Jana Młota „Drogi polityki Ludowej".

zmienił w sensie zaniku zaufania i „Wyzwolenie“ domaga się stworzenia rządu demokratycznego, „nie ograniczającego praw ludu“ [137]. Negatywne żądanie — „nieograniczania praw ludu“ — wskazywałoby na jakieś uprzednie posunięcia z czyjejkolwiek bądź strony w kierunku ograniczania, lecz w tym względzie żadnych wskazówek w artykułach „Wyzwolenia“ nie znalazłem, a utrzymanie wspólnoty politycznej z pierwszą Radą Stanu i Radą Narodową do samego końca ich istnienia, dowodziłoby braku tendencji ku ograniczaniu praw ludu; zresztą wówczas ani ograniczanie, ani rozszerzanie na drodze oficjalnej nie mogło mieć miejsca, chyba na drodze prywatnej ten i ów mógł zaakcentować swój stosunek do ludu w formie odmiennego ustosunkowania się do swej służby folwarcznej lub przyczyniania się do budowy szkół ludowych, szpitali i t. p.

Jeśli porównamy stosunek P. S. L. do pierwszej Rady Stanu — oddanie się pod jej rozkazy — z wrogim ustosunkowaniem się do rządu Kucharzewskiego, to zmiana ta nie znajduje widocznego wytłumaczenia. Stan okupacji krępował w czasie trwania pierwszej Rady wszelkie posunięcia, i Rada Stanu, wyobrażająca jakieś niby samodzielne ciało zbiorowe, była właściwie pozorem pozorów zaczątku władz polskich, bowiem na nic ponad słowa z leksykonu dyplomatycznego, ponad uroczystości publiczne nie mogła sobie pozwolić i pomimo to wówczas P.S.L. ustosunkowało się do Rady z całym oddaniem. Czas, jaki dzielił Radę Stanu od powstania Regencji i rządu Kucharzewskiego był krótki i w międzyczasie nie zaszedł żaden fakt, mogący wskazywać na jakiekolwiek zmiany w ustosunkowaniu się stronnictw politycznych czy to rządu ówczesnego do P. S. L., przeciwnie, wynurzenia Kucharzewskiego posunęły zagadnienie ludowe właśnie w sensie rozumienia tej kwestii przez P.S.L.—dużo naprzód. Były to słowa i tylko słowa, ale wówczas i rząd Kucharzewskiego rozporządzał tylko słowami. Kucharzewski pierwszy rzucił — według mnie — zupełnie niepotrzebnie, zupełnie zbędnie hasło konieczności budowania Polski ludowej. Odtąd pierwsze rządy polskie pod okupacją zaczęły żonglować pojęciem „naród“, „lud“ bez rozumienia tych

[137]) „Wyzwolenie“ Nr. 40 z dn. 7/10. 17 roku.

słów, bez możności realizowania słowa w czyn, jeśli „słowo“ miało mieć jakiśkolwiek swój sens.

Jak dalej czytelnik spostrzeże, czym więcej obietnic ówczesne rządy polskie, mniejsza w tej chwili szczerze czy nieszczerze, czyniły w stronę ludu i czym częściej od zbiorowego rzeczownika „lud“ tworzyły dla Polski określenie, tym natarczywiej, głośniej ów „lud“ nastawał na zrealizowanie postulatów ludowych i coraz dalej cofał się w głąb, cofał się w dal od wspólnoty politycznej, jakby przygotowując się do skoku.

Ustosunkowanie się P. S. L. do wszystkich innych stronnictw w sposób odmienny, niż to miało miejsce w pierwszej Radzie Stanu, da się objaśnić tylko zmianą, jaka z biegiem czasu zachodziła wśród przywódców ludowych na tle konkurencji stronnictw ludowych o duszę chłopa, na tle ambicji osobistych tychże przywódców i pod wpływem haseł socjalistycznych w sensie programowym i w sensie metod [138]).

Pomimo jednak odmiennych stosunków politycznych P.S.L. nie zerwało jeszcze, przynajmniej jawnie, wspólnoty politycznej, ale przyjęło pozycję obserwatora i uzależniło swój stosunek do gabinetu Kucharzewskiego od dalszych jego posunięć [139]).

Swe polityczno-ekonomiczne poglądy na zagadnienie ludowe ujawnia Thugutt na łamach „Wyzwolenia“ na początku 18 roku, poruszając przede wszystkim kwestię najważniejszą dla ludu — „Skąd wziąć ziemi?“

Dziś sprawa ta staje się znowu aktulną zarówno ze względu na jej stronę polityczną, czego wyrazem był zjazd włościan w Nowosielcach z udziałem Śmigłego-Rydza, czego wyrazem ma być projektowany w połowie sierpnia zjazd chłopów w liczbie dwóch milionów, jak podaje prasa [140]), w związku ze sprawą Witosa, wykazaniem siły ludowej, w związku z reformą rolną, wreszcie w związku z udziałem przedstawicieli ludowych w rządzie, z zamierzoną (może tylko pogłoski) zmianą ordynacji wyborczej i t. p., w związku z ujednostajnieniem,

---

[138]) Wszystko to dotyczy wyłącznie P. S. L. (Królestwo) i nie ma zastosowania do Zjednoczenia Ludowego i innych stronnictw ludowych.

[139]) „Wyzwolenie“ Nr. 51 z dn. 23/XII. 17 roku.

[140]) pisane w roku 1936.

okrzepnięciem nareszcie wewnętrzno-politycznego stanu naszego kraju, bez czego należycie ani zagadnień ekonomicznych, ani innych rozwiązać się nie da.

Prasa wymienia znowu osobę Thugutta, jako postać czołową dążeń wsi, tym bardziej więc poglądy tego polityka, jakkolwiek wskrzeszone przeze mnie z czasów minionych dla ustalenia genezy rządu lubelskiego, posiadają swoją aktualność i dla dnia dzisiejszego i na najbliższe jutro [141]).

Thugutt wówczas, posiłkując się statystyką, przyszedł do wniosku o nieaktualności reformy rolnej dla zaspokojenia głodu ziemi, gdyby nawet rozparcelować wszystkie ziemie Królestwa i Galicji razem wzięte przy użyciu środków najgwałtowniejszych: siły — wojny domowej [142]), przy czym nad słusznością czy niesłusznością tych metod, jak sam zaznacza, na razie się nie zastanawia. Ratunek jedyny Thugutt widzi w emigracji na kresy i w rozwoju przemysłu. Wyrażone tu poglądy autora „Skąd wziąć ziemi?“ są bardzo ważne zarówno ze względu na rozwiązanie zagadki utworzenia rządu lubelskiego w roku 18-ym, jak i na dzień dzisiejszy.

Dla omawianego przeze mnie tematu ważny jest nie tyle pogląd Thugutta na rozwiązanie kwestii rolnej w stosunku do głodu ziemi, odczuwanego przez masy ludowe, ile pogląd jego na metody i drogi prowadzące do tego rozwiązania. Metody i drogi mogące prowadzić do celu Thugutt tylko oznacza — siła, wojna domowa, wstrzymując się jednak od wyrażenia poglądu własnego na słuszność czy niesłuszność zaznaczonych dróg.

Zbyt jednak długo na istotny pogląd Thugutta, tak interesujący mnie w związku z genezą rządu lubelskiego, nie byłem zmuszony czekać, bo już w czasie dwóch miesięcy Thugutt zmienił pogląd na zagadnienie „skąd wziąć ziemi“ i, uważając widocznie „dwie deski“ ratunku — emigrację i rozwój przemysłu za zbyt oddalone, sięgnął po ziemie bliżej leżące —

---

[141]) Już po napisaniu powyższego odbył się w dniu 17 stycznia 37 r. Kongres P. S. L. (Zielony Sztandar) i Thugutt został powołany na przewodniczącego Kongresu. („Zielony Sztandar“ Nr. 5 z dnia 24.I.37 r.).

[142]) „Wyzwolenie“ Nr. 2 z dnia 13/I. 18 r. Artykuł St. Thugutta „Skąd wziąć ziemi?“

o miedzę, więc i pogląd istotny, jaki miał na drogę siły i wojny domowej, wypowiedział w artykule „Coby szlachta mogła dać Polsce?“ [143]). Jednocześnie autor artykułu „Coby szlachta mogła dać Polsce?“ ułatwia sobie robotę polityczną przez rozbicie Polski na dwa obozy — szlachtę i lud. Jakkolwiek Thugutt zdawał sobie sprawę z przemian, jakie zaszły przez 150 lat w stanie szlacheckim, podciągnął wszystkich stojących poza obozem ludowym, a posiadających ziemię w swych rękach, pod pojęcie dawnej szlachty. Takie ujęcie przez wywołanie ducha dawnych czasów miało na celu wzniecenie nienawiści ze strony mas ludowych do wszystkiech posiadających ziemię, a tym samym stworzenie więcej sprzyjającego podłoża dla przyjęcia, dla wchłonięcia przez duszę chłopską głównych tez propagandy politycznej Thugutta.

Thugutt przyznaje szlachcie zasługi państwowe... za Jagiellonów, obrachowując się ze szlachtą ostatecznie — ani Polska szlachcie, ani szlachta Polsce nic nie winna. Szlachta położyła duże zasługi w owych zamierzchłych już czasach, ale jednocześnie sowitą pobrała zapłatę — opanowała ziemię. Dziś szlachcie od Polski nic się już nie należy, bo co stworzyła dla Polski, to popsuła, co należy czytać — zgubiła Polskę. Wniosku wyraźnego Thugutt z powyższego na razie nie stawia, ale można się domyśleć: autor, wymierzając sprawiedliwość społeczną, uważałby za słuszne odebrać szlachcie ziemię, jako ówczesną nagrodę dziś już bezwartościowej falandze ludzi, i na postawione przez siebie pytanie, co szlachta może dziś dać Polsce, Thugutt odpowiada negatywnie.

Już kilkadziesiąt wierszy dalej odpowiedź ta uwypukla się jasno w nieco może tylko zmienionej formie, — w formie rady pod adresem „szlachty“ załatwienia tej kwestii na drodze dobrowolnej, bo w przeciwnym razie pójdą poprzez wieś polską nie wiadomo skąd głuche pomruki niezadowolenia i... b r a t o b ó j c z a w a l k a b ę d z i e n i e u n i k n i o n a, c o w pierwszym rzędzie zaszkodzi Polsce [144]).

---

[143]) „Wyzwolenie“ Nr. 10 z dnia 10.III.18 roku.

[144]) „Wyzwolenie“ Nr. 10 z dnia 10.III.18 roku. Artykuł St. Thugutta „Coby szlachta mogła dać Polsce?“ — „...Im prędzej się to stanie, tem lepiej. Im spokojniej się to stanie, tem lepiej dla kraju. Lud polski nie

Ta przemowa Thugutta, wypowiedziana na początku roku 18 ze stronic „Wyzwolenia", kiedy dopiero powstawały pierwsze zręby państwowości polskiej, pozostając wciąż jeszcze pod wielkim znakiem zapytania, kiedy owe pozory władzy państwowej nawet jeszcze nie Polski, a byłej Kongresówki, nie posiadały swobody ruchów ani w sensie politycznym, ani administracyjnym, ani władzy wykonawczej nawet na obszarze Warszawy, nie mówiąc już o prowincji, gdzie landrat poparty bagnetem żołnierza niemieckiego był wszechwładnym panem administracji cywilnej kraju i o przeprowadzaniu jakichkolwiek reform nie mogło być wówczas mowy, — ta przemowa Thugutta robi dziwne wrażenie, wrażenie czegoś nieprawdopodobnego na tle ówczesnych warunków politycznych Polski, robi wrażenie domagania się pod groźbą: jeżeli szlachta - panowie dobrowolnie nie oddadzą ziemi, to ukochana ojczyzna — Polska ucierpi w bratobójczych walkach...

Czy Thugutt zastanowił się choć na chwilę, co czynił, co pisał, do kogo i w czyim imieniu. Pisał w imieniu chłopa polskiego na użyczonych mu stronicach gazety chłopskiej, siejąc po wsiach „złe podmuchy", grożąc „walką bratobójczą" w ciężkich chwilach dla ojczyzny. Jakkolwiek Thugutt przerwał swe wykłady polityczne na stronicach „Wyzwolenia" na kilka miesięcy z powodu pozbawienia go wolności przez okupantów, jednak ziarno, rzucone przez niego na chłopską glebę, kiełkowało prędko, i ci sami, co za czasów pierwszej Rady Stanu głosili konieczność wspólnoty politycznej, ci sami podburzali chłopów przeciwko wszelkiej wspólnocie, przeciwko „Szlachcie i Panom", starając się wytworzyć za wszelką cenę nienawiść o napięciu i charakterze z czasów pańszczyzny. Radykalizm, ujawniający się na stronicach „Wyzwolenia", miał specyficzny charakter, co by można określić radykalizmem w „czasie", t. j. zmuszaniem przeciwnika groźbami do natychmiastowego wykonania żądań; to samo cechuje manifest lubelski, co sprowadzi w końcu rozłam P. S. L. i powstanie nowego stron-

---

ma w sobie niszczycielskich popędów i do takich dzikich zamieszek, jakie widzimy dziś w Rosji nikt wśród ludu nie tęskni. Ale jeśli się tych spraw nie załatwi dziś zgodnie, to jutro pójdą nie wiadomo skąd na wieś złe podmuchy, a za niemi mogą pójść rzeczy najgorsze, bo walki bratobójcze..."

nictwa — Narodowego Związku Ludowego. W owym czasie (według „Wyzwolenia") istniało 5 stronnictw ludowych i tylko jedno P. S. L. zerwało wspólnotę polityczną, domagając się natychmiastowego zadośćuczynienia pod groźbą walki bratobójczej, jednocześnie wyrzekając się na razie stosowania środków najgwałtowniejszych: siły — wojny domowej, ale jeśli nie, to... „pójdą na wieś złe podmuchy"...

Po 7 października 18 roku, po wydaniu przez Radą Regencyjną orędzia o treści, jeśli chodzi o interesy chłopa, zarówno ekonomiczne jak i polityczne, najzupełniej zadawalniającej, z 5-przymiotnikową ordynacją wyborczą do sejmu i t. d., stosunek P. S. L. bynajmniej się nie zmienił, przeciwnie, na stronicach „Wyzwolenia" znajdujemy jawne podżeganie, oparte na fałszywych wiadomościach o zamierzeniach nowoutworzonej partii i nowoutworzonego rządu w Paryżu wkroczenia do Polski z wojskiem angielskim, francuskim, amerykańskim w celu zapanowania nad ludem [145]).

Na takich przesłankach, na takim podłożu z jawnym wrogim ustosunkowaniem się stronnictwa ludowego P. S. L. do reszty społeczności polskiej — Polska zbliżała się do pierwszych dni listopada.

Mnie w tej chwili interesuje osoba i rola Thugutta, więc muszę pominąć wszelkie posunięcia innych autorów, piszących w „Wyzwoleniu", i powrócić do osoby Thugutta, wypuszczonego w międzyczasie na wolność.

Pod datą 3 listopada 18 roku Thugutt napisał w „Wyzwoleniu" artykuł — „Pańskie rządy" [146]). Już sam tytuł artykułu świadczy o dostosowaniu się autora do tonu i tendencji redakcji „Wyzwolenia". Dotyczy to rządu Świeżyńskiego, to znaczy tego momentu, kiedy w Polsce winno było nastąpić zupełne zjednoczenie wszystkich, bo zbliżała się chwila Rezurekcji Ojczyzny. Celem każdego ówczesnego rządu polskiego musiałoby być jedno: walka z wrogiem — zjednoczenie ziem polskich. W Krakowie już 28 października nastąpiła zupełna konsolidacja, — powstał tymczasowy rząd pod nazwą „Polska Ko-

[145]) „Wyzwolenie" Nr. 44 — Rok 1918. Artykuł Jana Młota „Do czego dążyć i co czynić?".

[146]) „Wyzwolenie Nr. 44 z dnia 3.XI.18 roku.

misja Likwidacyjna" ze wszystkich stronnictw, i chłop wraz z „panem" zasiadał wspólnie i wspólnie radził nad interesami ojczystej Galicji, będącej przecież taką samą częścią Polski, tylko pod rządem austriackim, o czym Thuguttowi było wiadomo. Stronnictwa chłopskie w Galicji, będące już wówczas w ścisłym porozumieniu z P. S. L. Królestwa, pomimo bodaj większego głodu ziemi niż w Królestwie, nie stawiały żadnych warunków wejścia do tymczasowego rządu, co by musiało być z krzywdą dla ojczystej ziemi. „Szlachta Galicyjska" była dużo więcej konserwatywna niż „panowie" z Królestwa, a Thugutt jednak nie uznał za możliwe wejść w tym momencie do rządu w Warszawie. W tymże artykule Thugutt daje na to odpowiedź: „sami w rządzie udziału przyjąć nie chcieliśmy[147]), bo nasi ludzie gdyby do rządu poszli na pewno nie mogliby się zgodzić na różne „pańskie" pomysły i musieliby rozpocząć w samym rządzie walkę". W powyższych słowach jest jawne przyznanie się do usunięcia się od rządu w historycznym momencie dla Polski dla przyczyn zmyślonych, bowiem o co można było walkę prowadzić, kiedy zadanie ówczesnego rządu w momencie powstania Polski było zwężone i winno było być zwężone do wywalczenia niepodległości i zjednoczenia ziem polskich. Czy w tym momencie mogła być mowa o natychmiastowym oddawaniu ziemi chłopom, o zwoływaniu sejmu, kiedy należało w całym kraju przygotowywać się do wypędzenia okupantów i tworzenia siły zbrojnej, a tymczasem Thugutt z uporem maniaka domagał się natychmiastowego zwołania sejmu i zakończył swój artykuł zwrotem — „niech panowie u schyłku swych czasów pokażą, co umieją".

Cały artykuł robi wrażenie niesmaczne, sieje waśń i nienawiść w chwili odradzania się Polski, a poza tym symulacja jest jego główną treścią, jeśli chodzi o tłumaczenie usunięcia się P. S. L. od udziału w rządzie. Pozostaje jeszcze ustosunkowanie się Thugutta do rządu Świeżyńskiego. Thugutt odmawia poparcia rządowi, ale zastrzega się przeciwko wojnie domowej. To zastrzeżenie jest charakterystyczne i jakby ma na celu uśpienie ostrożności „panów", co w dalszych przemówieniach Thugutta ujawnia się coraz wyraźniej, coraz śmielej. Thugutt,

---

[147]) podkreślenie moje.

pisząc swe ostatnie artykuły, był już w porozumieniu z Daszyńskim w kwestii utworzenia „rządu lubelskiego", t. j. tego, czym groził, dając „panom" ultimatum z miesięcznym terminem.

Najważniejszym momentem w wynurzeniach Thugutta jest wysuwanie w każdym ze wspomnianych jego artykułów groźby wszczęcia wojny domowej przeciwko panom vel rządowi, jako jedynej właściwej i celowej drogi dla osiągnięcia pożądanych zamierzeń. Na przeszkodzie ku chwyceniu się tego najgwałtowniejszego, szkodliwego dla Polski środka, stawał, jak pisze Thugutt, czynnik hamujący — krzywda grożąca Polsce, ale ta przeszkoda mogła wstrzymywać lud tylko do czasu, określonego przez Thugutta na kilka tygodni, o ile panowie vel rząd nie spełnią bezzwłocznie żądań ludu.

Thugutt, pisząc swoje gwałtowne artykuły, był nie tylko przekonany o niemożliwości spełnienia jego żądań, ale zdawał sobie sprawę z czasu i pracy, jaką należy włożyć w przeprowadzenie wyborów do sejmu. Żądania Thugutta były wysuwane umyślnie tylko w celu stworzenia pozorów istnienia specjalnie w tym momencie jakichś poważnych sporów pomiędzy „panami" a ludem, niedojście zaś do zgody, niespełnienie „słusznych" żądań ludu musiałoby doprowadzić do wojny domowej.

Thugutt nie dotrzymał nawet postawionego przez siebie parotygodniowego ultimatum, jak się można przekonać z dat, w jakich ukazywały się artykuły w porównaniu z datą powstania rządu lubelskiego. Realizacja groźby Thugutta ze świadomością krzywdy dla Polski, o czym wspomina w każdym niemal artykule, była spełniona pozytywnie, i zmowa pomiędzy Daszyńskim i Thuguttem była definitywnie zapieczętowana już w czasie pisania przez Thugutta artykułów i wysyłania ultimatum pod adresem ówczesnego rządu.

Celem artykułów, ukazujących się w „Wyzwoleniu", było jakby przygotowanie opinii publicznej do możliwości nastąpienia walk bratobójczych, jakby oswajanie, przyzwyczajanie wzroku i słuchu do samego złowrogiego wyglądu i brzmienia złowieszczych słów, wydrukowanych na stronicach „Wyzwolenia", jakby oswajanie wyobraźni zwolenników i wrogów

z mogącą nastąpić wojną domową—walkami bratobójczymi, jakie toczą się obecnie w Hiszpanii, czego echo żywo dochodzi do nas z poza dalekich Pirenejów.

Prawdziwość mojej tezy o zmowie Thugutta z Daszyńskim wywołania wojny domowej, bez względu na taki czy inny stosunek ówczesnego rządu do socjalistów i ludowców z pod znaku Thugutta, potwierdza się ostatnim artykułem, wydrukowanym przez Thugutta w „Wyzwoleniu“ w dniu 10 listopada, a więc już po ukonstytuowaniu się rządu lubelskiego, wydaniu odezwy i ogłoszeniu manifestu. Artykuł Thugutta „Czego żądać od rządu“ [148]) stawia wciąż te same wymagania zwołania sejmu, ale rząd ówczesny nazywany już jest rządem najeźdźczym, wrogiem kraju. Kiedy Thugutt oddawał pomieniony artytuł do druku z bezceremonialnymi epitetami w stronę Regencji i jej rządu, celem usypiania w dalszym ciągu świadomości i czujności odżegnywał się od wywołania wojny domowej — zrobienia porządku z panami, — bo nie czas, jak pisał, kraj wojną domową rozdzierać, już pakował swój bagaż polityczny do wozu skierowanego w stronę Lublina. Był to artykuł jakby pożegnalny i Thugutt rzucił w stronę panów vel rządu obelżywe słowa: „Nie zaszargajcie nam Polski“.

Nie jestem skłonny używać mocnych słów. Mocne słowa, a szczególnie z odcieniem wulgarności, bynajmniej nie wzmacniają treści, a przeciwnie osłabiają myśl i zazwyczaj chybiają celu, ale będę wytłumaczony, operując słowami samego Thugutta. Czy podżeganie ciemnych mas chłopskich przeciwko pozostałej społeczności polskiej w owej chwili, w momencie powstawania Polski z chaosu wojny światowej, kiedy Polska wymagała zjednoczenia się wszystkich, rozwagi i spokoju nie było szarganiem ojczyzny pod względem politycznym w oczach swoich i obcych, demoralizowaniem ciemnych mas i zaprzepaszczaniem może samej niepodległości, gdyby się była impreza lubelska udała, gdyby Marszałek nie wrócił?

Odpowiedź, jaką dałem czytelnikowi za Thugutta na postawione przez niego pytanie, skąd się wziął rząd lubelski, jasno wykazuje do czego Daszyńskiemu były potrzebne „wol-

[148]) „Wyzwolenie“ Nr. 45 z dnia 10.XI.18 roku. Artykuł St. Thugutta „Czego żądać od rządu“.

ne ręce" i dlaczego Thugutt i jego zwolennicy nie chcieli wstąpić do rządu po rozwiązaniu się pierwszej Rady Stanu.

Z pięciu stronnictw ludowych, istniejących wówczas na terenie b. Kongresówki i Galicji, jedno P. S. L. (Królestwo), gdzie Thugutt był politycznym przywódcą, zerwało wspólnotę polityczną nie tylko z „panami", jakim to mianem na stronicach „Wyzwolenia" stale określana była cała społeczność polska, stojąca poza P. P. S. i P. S. L., ale i pozostałymi stronnictwami ludowymi.

Pomimo kilkakrotnych zjazdów, czego wynikiem było definitywne połączenie się Zjednoczenia Ludowego z P. S. L. Galicji — „Piastem" i grupą Stapińskiego w jedną całość, P. S.L. (Królestwo) nie połączyło się pomimo braku wszelkich różnic programowych, co zostało ustalone na tychże zjazdach. Poza drukowanym programem P. S. L. (Królestwo), a ściślej mówiąc, jego przywódca duchowy Thugutt posiadał program ukryty z P. P. S.-owskim punktem widzenia na rozwiązanie sprawy rolnej, czego P. S. L., wobec zarzutu Zjednoczenia Ludowego wypierało się, a co w rzeczywistości istniało.

Program polityczny i socjalny Zjednoczenia Ludowego i P. S. L. Galicji — „Piasta" zadawalniał wszelkie dążenia ludu wiejskiego i, będąc radykalnym, dążył do indywidualnego gospodarowania ziemią, Thugutt zaś do zbiorowego, co zostało wyrażone w manifeście lubelskim w słowach: „pod kontrolą państwową".

Ja w tej chwili nie poddaję krytyce ani ujemnej, ani dodatniej samych programów ani dążeń polityczno - socjalnych, a tylko zaznaczam ówczesny istniejący stan, doszukując się genezy rządu lubelskiego, przyczyn i pobudek, dlaczego ten i ów, ci i tamci w momencie historycznym dla Polski, usunęli się od wspólnoty politycznej, jaki charakter miała ich działalność polityczna, czy ich patriotyzm w porównaniu z klasowymi dążeniami wytrzymywał próbę czy nie, i tylko z tego punktu widzenia — z podłoża przedsięwziętej przeze mnie pracy — pozwalam sobie wyrazić słowa uznania lub słowa ujemnej krytyki.

Powracając do Thugutta, moja teza o jego dążeniach polityczno - socjalnych na tle dogmatów socjalistycznych nie jest bynajmniej odosobniona, choć uważam w tym względzie za

arbitrów więcej powołanych przywódców stronnictw ludowych i pisma ludowe, jak Zjednoczenie Ludowe, P. S. L. Galicja, „Gazeta Ludowa", „Piast". O opinii „Gazety Ludowej" już pisałem. Co się tyczy opinii „Piasta", to w artykule redakcyjnym, stanowiącym sprawozdanie ze zjazdu ludowców w Tarnowie w grudniu 18 roku [149]), Piastowcy zarzucają Thuguttowi, już jako ministrowi spraw wewnętrznych w gabinecie Moraczewskiego, dążenie do upaństwowienia ziemi, do czego jeszcze powrócę przy ocenie pracy rządu Moraczewskiego i każdego poszczególnego ministra, zarówno ze strony politycznej, jak i treści zarządzeń, rozpatrywanych wciąż pod kątem dobra dla Polski i narodu polskiego.

Pozostaje jeszcze ustalić, czy Thugutt działał z czyjegokolwiek upoważnienia, a więc przede wszystkim własnego stronnictwa, czy też samowolnie i samodzielnie. Opinia w tym względzie bratniego stronnictwa chłopskiego „Piasta" ustala zupełną samowolność i samodzielność Thugutta i członków rządu lubelskiego [150]).

Postawa polityczna Thugutta w porównaniu z Daszyńskim była więcej otwarta; jego stanowisko, jego dążenia do wywołania wojny domowej celem zrealizowania postulatów socjalno - ludowych, pomimo świadomości „rozdzierania ojczyzny" w momencie uznawanym przez samego Thugutta w jego artykułach za najmniej odpowiedni, były jasne, były obmyślane i przemyślane na długi czas przedtem, nim spełnił to, czym groził przez blisko rok czasu, co drukował i ogłaszał publicznie.

Jeśli świadomość powagi momentu, świadomość krzywdy dla Polski nie była dla Thugutta czynnikiem hamującym, pa-

[149]) „Piast" Nr. 49 z dnia 8.XII.18 roku.

[150]) „Piast" Nr. 46 z dnia 17.XI.18 roku umieścił następującą notatkę: Zamach w Lublinie uknuty został przez Daszyńskiego, Thugutta, Poniatowskiego, Dubiela bez wiedzy ich stronnictw. Zarówno socjaliści w Galicji jak i ludowcy w Królestwie nic o tem nie wiedzieli. Witosa ściągnięto do Lublina, gdy jechał do Warszawy. Do Lublina przyjechał on już po ogłoszeniu samozwańczego rządu. Rząd Daszyńskiego bez Witosa nie mógł istnieć, bo tylko Witos nadawał mu charakter ludowy. Z chwilą usunięcia się Witosa pozostali sami socjaliści i Dubiel, który nie występował jako reprezentant P. S. L. (Galicja). Manifest lubelski bynajmniej nie odpowiada interesom chłopskim (w skrócie).

triotyzm Thugutta z punktu widzenia dobra ojczyzny należy postawić pod wielkim znakiem zapytania, i do Thugutta odnosić się będzie wszystko to, co napisałem w tym względzie o Daszyńskim.

Thugutt w porównaniu z Daszyńskim przeszedł swego mistrza, bo kiedy Daszyński w 19 roku, jak to już wspomniałem, wyrzekł się najbardziej awanturniczych dróg, jakimi wówczas poszedł, tworząc rząd lubelski, Thugutt, jakkolwiek przechodził później różne koleje na swojej drodze myślenia politycznego, to jednak wrócił do pierwotnego punktu wyjścia: napisał w roku 1928 apoteozę rządu lubelskiego, o czym szczegółowo wspomniałem wyżej, i przyznał się z całą szczerością do chęci powtórzenia imprezy lubelskiej, a więc do wywołania wojny domowej, jeśliby tylko przez to można było zrealizować polityczno - socjalne dążenia.

Osąd Thugutta musi być nieco odmienny niż Daszyńskiego. Daszyński zmieniał swe oblicze — to chował się pod sztandar Rzeczypospolitej, to uciekał z pod jego cienia. Thugutt nie tylko nie chował się pod sztandar Rzeczypospolitej, lecz w swych dążeniach politycznych i w literalnym znaczeniu tego słowa zwalczał godło państwowe, usuwał je jako widomy znak z zamku królewskiego, detronizował symbol Polski — Orła Białego, zdejmując mu koronę z głowy.

* *

Przy zaznajamianiu się w dalszym ciągu z szóstym z kolei członkiem rządu lubelskiego — Tadeuszem Hołówką, rzuca się w oczy różnorakość polityczna i moralna, jaka łączyła i dzieliła małą rzeszę tych, co w momencie odradzania się Polski wzięli na siebie „rzetelny" obowiązek krzewienia „prawdziwego demokratyzmu", jaki w ich oczach stworzyć może tylko „lud pracujący", ujmując w mocne dłonie władzę.

Wspomniałem i jeszcze raz podkreślam charakterystyczny i nader ważny moment — istnienie wówczas ośrodka politycznego, punktu świetlanego myśli politycznej w postaci arbitra dla rozwiązania mnóstwa zagadnień, jakie powstały w chwili odradzania się Polski pod względem socjalnym i politycznym, przy czym zagadnienia socjalne miały dominujące znaczenie dla myślących kategoriami klasowymi.

Zarówno jednostki, grupy, jak i wtajemniczeni z „loży" wielkiego czynu niepodległościowego pod wezwaniem rządu lubelskiego, jak i Regenci, rząd Świeżyńskiego i wszelkie ugrupowania polityczne, zwarte czy chodzące luzem, — wszyscy bez wyjątku we wszelkich uchwałach, okrzykach manifestacyjnych wzywali imienia Marszałka i wołali głośno o jego powrót, co Marszałek nazwał później owym „faktem moralnej pracy narodu".

Dwunastu członkom rządu lubelskiego, jakby dwunastu apostołom — krzewicielom ideologii manifestu lubelskiego, pomimo obecności wśród nich głośnego imienia Daszyńskiego i głośnych imion pisarzy, mających być opoką rzetelnego demokratyzmu, brakowało ostoi moralnej i zaocznie umieścili w swej odezwie do narodu „z polecenia ludu b. Kongresówki i Galicji" imię Marszałka. To samo jota w jotę zrobił rząd Świeżyńskiego w swym manifeście do narodu. Zagadnienie, kto uczynił to w dobrej wierze, a kto użył imienia Marszałka, już wówczas wielkiego autorytetu, dla przyciągnięcia wierzących w jego imię, kto odżegnywał się później od ideologii Marszałka, zostało rozwiązane ze strony zwolenników programu manifestu lubelskiego trzykrotnie, ze strony zaś politycznych przyjaciół manifestu Świeżyńskiego ustosunkowanie się do Marszałka było zawsze jednakowo ujemne.

Pierwszym, kto przeciwstawił się ideologii Wielkiego Nauczyciela zaraz po jego powrocie, był Daszyński i jego towarzy-

sze, co wyraziło się w opisanym przeze mnie oporze Daszyńskiego i „kwaśnych minach" pozostałych członków rządu lubelskiego. Jednocześnie przeciwstawili się i ci, co wzywali Marszałka do zajęcia czoła w walce robotniczej [151]). Po raz drugi znalazło to swój wyraz w przyjęciu uchwały o suwerenności sejmu i po raz trzeci w maju 26 roku, lecz już z pewnymi wyjątkami.

Ten krótki rzut oka, a właściwie zwrócenie uwagi czytelnika na treść pomieszczoną na poprzednich kartach książki, na stosunek członków rządu lubelskiego do Marszałka, będzie czytelnikowi służyć za tło dla charakterystyki szóstego z kolei członka rządu lubelskiego — Tadeusza Hołówki.

* *

Pierwszą charakterystyczną cechą Hołówki było jakby rozdwojenie się, jakby niekonsekwencja jego myśli politycznej: wierność dla ideologii i osoby Marszałka, co ujawniło się w porzuceniu partii P.P.S., będącej pierwszą szkołą polityczną dla Hołówki, gdzie uczył się i kształcił [152]), z drugiej strony wierność dla haseł rewolucyjno-demagogicznych, jakimi się przejął w czasie długoletniej pracy w partii. Hołówko służył dwóm bogom.

---

[151]) patrz c. d.

[152]) Tadeusz Hołówko. O zmianę Konstytucji. Przedmowa. str. 6 (5.7.1926 r.).

Swój pogląd opieram, jak i względem wszystkich innych członków rządu lubelskiego, na tym, co ten i ów napisał, a więc, pisząc o Hołówce, na jego myślach politycznych, jakie zdołał wypowiedzieć w niewielu stosunkowo artykułach, broszurach, a zwłaszcza w wydaniu pośmiertnym: „Ostatni Rok".

W artykułach, drukowanych w „Robotniku", już po utworzeniu się rządu Moraczewskiego, Hołówko występuje z wielką energią i, jak można wyczuć, z niekłamanym oburzeniem na burżuazję za powszechny sprzeciw, jaki się wzmagał z godziny na godzinę przeciwko rządowi Moraczewskiego, dopatrując się w sferach prawicowych krótkowzroczności politycznej, co mogło doprowadzić, według Hołówki, do krwawej rewolucji, czego burżuazja zdawało się chciała uniknąć, a jednak sama jakby prowokowała bolszewizm przez opieranie się rządowi ludowemu.

Hołówko, jak wielu innych, uważał rząd Moraczewskiego za dalszy ciąg rządu lubelskiego, a to ze względu na prawie zupełnie personalną identyczność, i wynurzenia Hołówki o znaczeniu i zamiarach rządu lubelskiego i Moraczewskiego są nader cenne dla swej prostolinijności i szczerości.

Wówczas Hołówko wierzył w partię, a jego uczciwość polityczna kazała mu brać wszystko, co wychodziło od partii czy w imieniu partii za dobrą monetę. Pojęcia zbiorowe, choćby kryły w sobie od trzech do pięciu jednostek, mnożyły się w oczach Hołówki przez tysiące, bo tak widziała i głosiła partia. Ogłoszoną i znaną już czytelnikowi odezwę rządu lubelskiego — „z polecenia stronnictw i t. d.", Hołówko uważał za rozkaz ludu polskiego, „który sobie powiedział, że już dojrzał, aby ująć w swoje ręce władzę w Polsce [153]). Bije z tych słów entuzjazm, nie liczący się zupełnie z realizmem zjawisk, przenoszący obrazy własnej wyobraźni w sferę rzeczywistości.

Kiedy to lud polski, jeśli sprawę tę traktować serio, „powiedział sobie, że dojrzał do ujęcia władzy"? Powiedzieli sobie tak, ale Daszyński, Thugutt i parę innych jednostek, a Hołówko uwierzył na słowo, bo przecież mówili to jego pierwsi nauczyciele polityczni, czołowi przedstawiciele partii, a partia

[153]) „Robotnik" z dnia 20.XI.18 roku. Artykuł Tadeusza Hołówki p. t. „Krótkowzroczna burżuazja".

wówczas dla Hołówki była nietykalną zbiorową siłą, groźną, wielką, niemal świętą, a jej przywódcy — jedno wielkie poświęcenie... dla ludu.

Hołówko słusznie poruszył zagadnienie dojrzałości ludu do ujęcia władzy, ale sam ujął tę sprawę już za bardzo romantycznie, za bardzo, można powiedzieć, poetycznie.

Stopień dojrzałości ludu — w realnej nomenklaturze chłopów, jak określa zresztą manifest lubelski — masy różnorodnej, ustalać należy nie na poetyczno-romantycznym podłożu, ale ze ścisłą statystyką w ręku na podstawie stanu dojrzałości społecznej w najszerszym znaczeniu tego słowa, co musi poprzedzać dojrzałość polityczną. Zaznaczając w tej chwili błąd polityczny Hołówki, tkwiący w jego entuzjazmie, w stosowaniu uczuciowych przesłanek do zagadnień polityczno-ludowych, w najlepszej może wierze, czym Hołówko wyraźnie różni się od Daszyńskiego, Thugutta i wielu innych, zbliżając się raczej do światopoglądu Struga, i pozostawiając tymczasowo na uboczu ustalenie czynników społecznych, tkwiących w ludzie miejskim i wiejskim (według nomenklatury w dekrecie Marszałka), jako podstawę do określenia stopnia dojrzałości politycznej, przechodzę w dalszym ciągu do charakterystyki Hołówki.

Hołówko patrzył na zjawiska polityczne przez powiększające szkła i to z różowym zabarwieniem, i niestety, jakkolwiek miłował Marszałka niemal synowskim uczuciem i z pietyzmem wiernego ucznia dla Wielkiego Nauczyciela, politycznych jego posunięć nie rozumiał. Personalną niemal identyczność składu tak zw. rządu lubelskiego i rządu Moraczewskiego przyjął za zupełną aprobatę ze strony Marszałka treści politycznej odezwy lubelskiej i manifestu lubelskiego. Jeden Daszyński orientował się wówczas w posunięciach Marszałka i, widząc swą rolę ograniczoną i niemożność wprowadzenia w czyn głównych tez socjalnych, zapowiedzianych w manifeście i odezwie lubelskiej, chętnie ustąpił swoje miejsce szefa rządu Moraczewskiemu. Nikt nie przeczytał wówczas uważnie pierwszego dekretu Marszałka, a wielu oczekiwało od rządu Moraczewskiego tego samego efektu politycznego, jaki zapowiadał rząd lubelski, i tym się tłumaczą bojowe artykuły Hołówki, grożące krwawą rewolucją.

Hołówko był jakby enfant terrible rządu lubelskiego, mówił szczerze, co miało się stać w razie oporu burżuazji przeciwko zarządzeniom rządu lubelskiego, a później Moraczewskiego, i mówił o tym nawet już po zlikwidowaniu imprezy lubelskiej przez Marszałka.

Hołówko w rządzie lubelskim zajmował stanowisko w hierarchii ministerialnej czysto ideowe, jak i Sieroszewski, był wiceministrem propagandy.

Tradycja miasta Lublina, pamiętając dobrze Sieroszewskiego, o propagandzie Hołówki żadnych wspomnień nie posiada, pisma tamtejsze również milczą i nie wiadomo, jaką rolę w rzeczywistości odegrał Hołówko, pełniąc zaszczytną funkcję wiceministra propagandy.

Następny artykuł Hołówki „Nasze postulaty“ [154]) potwierdza w zupełności moją charakterystykę pod względem nieorientowania się Hołówki w posunięciach Marszałka. Hołówko wyraża zdziwienie z powodu braku silnej reakcji ze strony prawicy na manifest Moraczewskiego, jakkolwiek manifest ten, według Hołówki, niczym się nie różnił od manifestu lubelskiego, i objaśnia to niezrozumiałe zjawisko wchłonięciem w czasie dwutygodniowym przez ogół postulatów manifestu lubelskiego.

Gdyby wszystkie ugrupowania, idące od prawicy ku lewicy plus wszyscy niezorganizowani w żadną partię, z wyjątkiem, według Hołówki, samych autorów pomysłu rządu rewolucyjnego — frakcji rewolucyjnej P. P. S. i P. S. L. Królestwa, zdołali wchłonąć w ciągu dwóch tygodni manifest lubelski, rzeczywiście nie mieliby już najmniejszego apetytu na pochłonięcie czy to myślowe, czy uczuciowe manifestu Moraczewskiego nawet „na deser“.

Mój odskok, może nieco żartobliwy, jakby nie licujący z powagą tematu, nasunął mi się sam przez się, bowiem entuzjazm Hołówki godny był lepszej sprawy, co Hołówko spostrzegł dopiero po maju 26 roku, ale tylko w stosunku do osób, ale nie ich myśli i czynów. Niezrozumiałe dla Hołówki, jak i dla wielu

---

[154]) „Robotnik“ z dnia 24.XI.18 roku. Artykuł Tadeusza Hołówki p. t. „Nasze postulaty“.

innych, zjawisko obojętności „ogółu“ na manifest Moraczewskiego objaśnia się, jak wszelkie zjawiska polityczne wówczas, powrotem Marszałka i ujęciem przez niego rządów w ręce. Personalna identyczność rządu Moraczewskiego i lubelskiego była już tylko formą bliskiej przeszłości bez treści, była szkieletem bez mięśni, a sama odezwa Moraczewskiego była już tylko literaturą, niczym więcej. Wszelkie posunięcia polityczno-ekonomiczne, jakie zdołał przeprowadzić w dekretach rząd Moraczewskiego oraz posunięcia, wypływające z prostego zarządu interesami społeczno-państwowymi, szczególnie pod względem personalnym, jakkolwiek, o czym będę mówił szczegółowo przy ocenie rządu Moraczewskiego, mogły i narobiły wiele krzywdy państwu i narodowi i samemu ludowi, bo wydzielić ludu z orbity państwowej się nie da, to jednak wszystko to jest bagatelką w porównaniu z tym, co ujawnia Thugutt i Hołówko o zamierzeniach rządu lubelskiego.

Hołówko utożsamia ideowo i w realnych dążeniach rząd Moraczewskiego z rządem lubelskim, oczekując wciąż efektu silnego, mogącego stworzyć nagły przewrót polityczno-socjalny, co miał dać program rządu lubelskiego, zapominając o postawieniu przez Marszałka Daszyńskiemu, a później Moraczewskiemu, pewnych określonych warunków, ściśle już zanalizowanych przeze mnie, przy jakich powierzył im tworzenie gabinetu, zupełnie również nie wziętych pod uwagę przez uczestników rządu lubelskiego z wyjątkiem Daszyńskiego i dopatrujących się w dalszym ciągu zwycięstwa „ludu“ w personalnym składzie gabinetu Moraczewskiego.

Poza tym Hołówko dopatruje się innego jeszcze wielkiego zwycięstwa rządu lubelskiego w określeniu przez odezwę i manifest lubelski ustroju Polski jako republiki, co Marszałek przyjął bez zmiany i co weszło zarówno do pierwszego jak i drugiego dekretu Marszałka. I to domniemane zwycięstwo ludu, czytaj Daszyńskiego, Thugutta i t. d., znowuż jest niczym innym jak wielkim wysiłkiem zbiorowym członków rządu lubelskiego, z jakim wyważali na oścież otwarte bramy, wiodące w pierwsze progi ustrojowe państwa polskiego.

Już Regenci, jak to przedstawiłem wyżej, porzucili ideę monarchicznego ustroju i po dniu 7 października uważali się za Regentów-zastępców zwierzchniej władzy, jaką w przyszłości

określi zbiorowa wola narodu. Marszałek, obejmując rządy nie w zastępstwie, a przez siebie samego w charakterze Naczelnika Państwa, ujął tym samym zwierzchnią władzę w swoje ręce i musiał jednocześnie określić ustrój państwowy i wówczas nie pozostawało nic innego jak przyjąć ustrój pod formą republiki, co zresztą Marszałek uczynił nie w sposób uroczysty, a jakby mimochodem wyraz „republika" został wtrącony do treści pierwszego dekretu, czym bynajmniej nie zamknął drogi dla przyszłego sejmu w kierunku określenia ustroju państwowego. Obwołanie przeto powstającego państwa polskiego w pierwszym dekrecie Marszałka republiką nie było żadną zasługą rządu lubelskiego, a było koniecznością wobec objęcia władzy zwierzchniej przez Piłsudskiego nie zastępczo, a samodzielnie w charakterze Naczelnika Państwa, i to stało się i stać się musiało niezależnie zupełnie od takiego czy innego stanowiska, jakie zajął uprzednio rząd lubelski.

Poza tym w pomienionym artykule Hołówki „Nasze postulaty" znajduje się jeszcze jeden moment, mający wsławić rząd lubelski — zapowiedź 5-przymiotnikowego prawa wyborczego, a więc dopuszczającego do głosu i kobiety, co przejął rząd Moraczewskiego. I w tym względzie myli się Hołówko. Ordynacja wyborcza, ogłoszona przez rząd Moraczewskiego była wzięta żywcem z projektu, wypracowanego prze Biuro Pracy Społecznej przy Radzie Stanu, co potwierdza się tak wielkim autorytetem, jakim był dla Hołówki Daszyński, jego partia i jego prasa — wiadomością umieszczoną w „Naprzodzie" z dnia 11.XII.18 roku.

Z innych artykułów Hołówki z interesującego nas okresu, dotyczącego w czymkolwiek genezy rządu lubelskiego: „Polityczne trupy", „Pan Korfanty", „Anarchiści", „Nasz stosunek do koalicji", można wyciągnąć ogólny wniosek — Hołówko nie orientował się zupełnie w zjawiskach, jakie wystąpiły wraz z odradzaniem się Polski w trzech zaborach, różniących się zupełnie strukturą społeczną, psychiką polityczną, kulturą obyczajową i t. p. i t. p. słowem — w trzech odrębnych światach, urobionych przez wiek czasu polityką zaborców, niepodobnych również w niczym do siebie, zgodnych tylko politycznie w momentach rozbiorów Polski.

Kiedy nadszedł moment pospiesznego łączenia pod względem politycznym trzech zaborów, Hołówko krytykuje poznańczyków za ich niechęć wejścia do rządu Daszyńskiego, a później Moraczewskiego. Poznańczycy słusznie zachowali się względem Daszyńskiego z wielką rezerwą polityczną, co Marszałek w swych „Poprawkach Historycznych" wyjaśnia, bo dla poznańczyków postulaty rządu lubelskiego i Moraczewskiego były zupełnie niezrozumiałe jako pomieszanie idei spiesznej odbudowy Polski z dążeniami rewolucyjno-socjalnymi w sensie manifestu lubelskiego. Tego poznańczycy zrozumieć nie mogli, cofali się przed tym zjawiskiem, nie chcąc dokładać ręki do jednoczesnego budowania i rujnowania Polski, nie biorąc najwidoczniej pod uwagę treści drugiej części pierwszego dekretu Marszałka, wzbraniającej przeprowadzania wszelkich reform socjalnych do czasu zwołania sejmu.

Moraczewski zresztą, jak to zobaczymy, prowadził pertraktacje z poznańczykami, zarówno jak i prawicowymi ugrupowaniami, w specjalny sposób — nigdy nie miał czasu.

Koroną nieorientowania się Hołówki w stanie rzeczy, jaki wytworzył się po przegranej państw centralnych jest jego artykuł „Nasz stosunek do koalicji" [155]).

Polityk, trybun ludu, za jakiego uważał się Hołówko i za jakiego uchodził w oczach swych współwyznawców politycznych i inowierców, nie znał popularnej maksymy politycznej, zwykłego źródła wszelkich rewolucji — przegrana wojna. Odwrotnie, wygrana wojna tworzy dla stojących u steru rządów popularność, wdzięczność narodu i umacnia ich pozycje. Koalicja wojnę wygrała. Rosja, Niemcy, Austria i t. d. wojnę przegrały. W państwach pokonanych powstały ruchy rewolucyjne, a w gruncie rzeczy w jednej tylko Rosji. Wśród takiego układu politycznego Hołówko przemawia ze stronic „Robotnika" poprzez głowy sfer rządzących do demokracji Zachodu we Francji i Anglii o..... pożyczkę i surowce.

Była to albo nieświadomość, albo był to agitacyjny gest do demokracji Zachodu, ale demokratyczny gest z jednoczesnym wyciągnięciem ręki dłonią zwróconą do góry nie

---

[155]) „Robotnik" z dnia 24.XII.18 roku. Artykuł Tadeusza Hołówki p. t. „Nasz stosunek do koalicji".

jest mile widziany, no i demokracja, według nomenklatury manifestu lubelskiego, wyłącznie chłopi i robotnicy, musiałaby wpierw dokonać rewolty we Francji, Anglii, objąć rządy, znacjonalizować banki i t. p., później dopiero mogłaby odpowiedzieć na otwarty list Hołówki. Dopatrzenie się jednak przez Hołówkę dobrego i rzetelnego dłużnika w rządzie Moraczewskiego dowodzi nagłości tranzakcji i niemożności czekania na rewolucyjne czyny demokracji Zachodu. Druga zatem teza upada, pozostaje niestety pierwsza.

„Ostatni Rok" zawiera w sobie trzy prace Hołówki o wybitnie politycznym charakterze. Pierwsza stanowi odpowiedź na list otwarty kilkunastu profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, pisany w roku 30 w sprawie procesu Brzeskiego pod adresem profesora Krzyżanowskiego, jako czynnego polityka, na co z własnej inicjatywy odpowiedział Hołówko.

Odpowiedź Hołówki stanowi niezmiernie ciekawy przyczynek do tej smutnej sprawy, wciąż niestety aktualnej, na co wskazuje nieprzebrzmiałe jeszcze echo zjazdu chłopskiego w Nowosielcach i nieco świeższej daty echo zjazdów chłopskich 15 sierpnia 1936 roku ze smutnym, nieobliczalnym finałem w Wierzchosławicach.

Ten ciekawy przyczynek do historii politycznej Polski nie dotyczy jednak mego bieżącego tematu — genezy rządu lubelskiego — muszę go przeto pozostawić tymczasowo na uboczu, powrócę jednak do niego, kiedy będę omawiał moralno - polityczne przyczyny zaistnienia procesu brzeskiego zarówno ze strony obwinionych i skazanych, jak i ze strony oskarżenia formalnego i istotnego.

Następnie znajdujemy w broszurze — „Ostatni Rok" dwie mowy sejmowe Hołówki, wypowiedziane w 31 roku, dotyczące pierwsza — kresów, druga — zagadnienia konstytucyjnego. Oba przemówienia, jako nie mające bezpośredniego związku z genezą rządu lubelskiego, również nie mogą być w tej chwili przedmiotem moich krytycznych rozważań.

Trzecia praca Hołówki — „Moja Odpowiedź", stanowi rzeczywiście odpowiedź redaktorowi „Robotnika" Niedziałkowskiemu, posiada bezpośredni związek z interesującym mnie w tej chwili tematem. Zawiera niepospolity materiał dla cha-

rakterystyki samego Hołówki i słusznie ta ostatnia praca została nazwaną przez wydawcę — szanowną małżonkę ś. p. Hołówki p. Janiną Hołówkową — ostatnią deklaracją ideową zmarłego Jej męża.

Po przewrocie majowym Hołówko, należąc do P. P. S., nie tylko formalnie, ale, jak się to mówi całą duszą i ciałem i nie mogąc w swym konsekwentnym rozumowaniu i uczciwym stanowisku zrozumieć nagłej opozycji ze strony P. P. S. względem Marszałka, zerwał z partią i poszedł za rozwijaną wówczas przez Marszałka ideą wzmocnienia władzy prezydenta, co wyraziło się w zmianie konstytucji marcowej.

Dla P. P. S. wyjście Hołówki z partii było moralnym ciosem, gdyż, nie mówiąc w tej chwili o innych, Hołówko w partii był wyjątkiem pod względem moralnym i jeśli Hołówko, mówiąc sam o sobie w odpowiedzi profesorom uniwersytetu Jagiellońskiego, wskazuje na swe moralne prawo zabierania głosu, płynące z 20-letniej uczciwej, rzetelnej służby publicznej — to jest prawdą i istotną.

Można się z Hołówką nie zgadzać, można zwalczać jego poglądy, jego łatwe poddawanie się demagogicznym hasłom partyjnym, jego nieorientowanie się zarówno w stosunkach polityki wewnętrznej, jak zewnętrznej, ale ze wszystkich jego zwierzeń politycznych, w treści nieraz sprzecznych z sobą, bije szczerość, bije wiara głęboka w własne słowa, poświęcenie, uczciwa i rzetelna praca, jak sam mówi o sobie.

Jak powiedziałem wyżej, Hołówko nie rozumiał posunięć Marszałka, a wyznając jego idee, służył mu wiernie, ale jednocześnie propagował hasła i to z całym entuzjazmem przeciwne ideowym zamierzeniom swego Wielkiego Nauczyciela.

Rozdźwięk, jaki nastąpił w maju 26 roku pomiędzy Marszałkiem a P. P. S., był dla Hołówki pewnego rodzaju tragedią, był dla niego głosem wielkiego dzwonu, zmuszającym go do zastanowienia się czy nie służy przypadkiem dwóm bogom.

Hołówko postąpił szlachetnie, wyszedł z partii, ale ani jednym słowem nie odezwał się w publicznych enuncjacjach ujemnie o swych dawnych przyjaciołach politycznych.

Sprowokowany przez artykuły w „Robotniku", pisane przez samego Niedziałkowskiego, dał odpowiedź druzgocącą ideowe podłoże pepeesowskich polityków, ale jednocześnie

i w tej odpowiedzi, pełnej entuzjazmu i uczciwości politycznej, Hołówko sam wpada w sprzeczność z powodu nieorientowania się w dalszym ciągu w posunięciach politycznych Marszałka.

Hołówko wylicza w swojej odpowiedzi Niedziałkowskiemu nieprawości, jakich dopuściła się partia P. P. S., tłumaczy dlaczego musiał ją opuścić i określa czym była i czym właściwie jest. Zarzuty, podniesione przez Hołówkę dla odtworzenia genezy rządu lubelskiego, są pośrednio bardzo ciekawe, podmalowują tło, na jakim P. P. S. chciała widzieć Polskę Niepodległą. Hołówko rekomenduje się jako piłsudczyk, należący do P. O. W., co było, jak mówi, źle widziane przez wielu przywódców partyjnych, poza tym partia P. P. S., według Hołówki, wogóle nie jest już ową dawną partią. Masy robotnicze i chłopskie przestały wierzyć przywódcom partyjnym i spostrzegły, choć późno, żerowanie głównych przedstawicieli partyjnych na interesach robotniczych i chłopskich.

Ten ostatni zarzut może jest najcięższy, stawiający partię socjalistyczną w osobach jej przywódców poza nawias pospolitej uczciwości i to w sensie materialnym [156]). Przytoczona przez Hołówkę opinia, dotykająca głównych przywódców partyjnych wszystkich razem i każdego oddzielnie, a głównie tego, pod czyim adresem była skierowana odpowiedź, stanowić by mogła oskarżenie tym większe, tym więcej zasługujące w opinii publicznej na wiarę, bo wypowiedziane przez prawdomównego, uczciwego, w rzeczach politycznych, dawnego towarzysza z pod znaku P. P. S., gdyby nie sprzeczność, w jaką wpadł sam oskarżyciel w swej odpowiedzi Niedziałkowskiemu. Opinia wypowiedziana przez Hołówkę jest prócz tego niejasna co do czasu, od jakiego i w jakim przywódcy partyjni fundowali swój materialny byt i swoje polityczne stanowiska na żerowaniu wśród robotników na ich interesach. Czas przeszły użyty przez Hołówkę — „żerowały" z dodaniem wyjaśnienia o zrozumieniu przez „szerokie masy o co

---

[156]) Tadeusz Hołówko. Ostatni Rok. str. 124. „...Wypadki ostatnie wykazały, że szerokie masy ludowe rozumieją o co chodzi i rozumieją, że wypowiedziano walkę nie im, ale partjom, które na ich interesach żerowały".

chodzi, że wypowiedziano walkę nie im, ale partiom, które na ich interesach żerowały", dowodziłby uprawiania metody żerowania przez przywódców partyjnych przed wypowiedzeniem partiom walki, a więc przed majem 26 roku, a więc w czasie, kiedy Hołówko był w partii w okresie tworzenia rządu lubelskiego, tylko najwidoczniej nie orientował się w sytuacji i dopiero stanowisko zajęte przez Marszałka względem partii, jej moralności i względem osobistej moralności przywódców partyjnych, otworzyło oczy Hołówce.

Żerowanie przywódców na interesach szerokich mas nie bywa doraźnym zjawiskiem, bo wówczas nie można by pisać o żerowaniu, a o zaszłym odosobnionym wypadku, co może mieć miejsce w każdej społeczności zawodowej, czy wśród honorowych prezesów tej czy innej instytucji, i jakkolwiek taki odosobniony wypadek może rzucić cień, jednak nie niweczy samej społeczności, samej instytucji. Żerowanie w sensie wykładni Hołówki było w partii systemem, było zwyczajem, było zapłatą pobieraną przez przywódców za ich „ideowe i honorowe" czynności.

Jeśli jednak tak było, jeśli Hołówko to w pewnym momencie dojrzał, nie powinien był milczeć, nie czekać na wyzwanie ze strony Niedziałkowskiego, a opublikować swe spostrzeżenia ze wskazaniem imion i nazwisk i cały system bogacenia się tych czy innych na żerowaniu ujawnić.

Hołówko, jak to już zaznaczyłem, w odpowiedzi swej Niedziałkowskiemu wpadł w sprzeczność. Odsądzając przywódców partyjnych od czci i wiary, robiąc z nich żerujących na groszu ciężko zapracowanym przez robotników, robiąc z nich fałszywych demagogów, idących po karkach ciemnych mas ku dostojeństwom partyjnym, czyny ich jednak, dające im pole do tym większego żerowania i większych dostojeństw, uważa za dobre, celowe, a nawet jakby bohaterskie.

Na podmalowanym przeze mnie tle, na zasadzie prawdomównych słów Hołówki przechodzę do genezy rządu lubelskiego.

Z miłych wspomnień Hołówki ze wspólnej pracy w partii Hołówko wysuwa na pierwsze miejsce stworzenie rządu ludowego w Lublinie i pisze o tym momencie jak o wzniosłej chwili dla narodu, a manifest lubelski poczytuje niemal za świętą

Ewangelię, ogłoszoną narodowi w dzień wyzwolenia przez przywódców partyjnych, uważanych przez tegoż samego Hołówkę za żerujących na interesach ludu. Sprzeczność, w jaką wpada Hołówko jest niezwykła i jedno z dwojga — albo przez utworzenie rządu ludowego w Lublinie, przecież wyłącznie w interesie ludu, zrobiono rzecz wielką i dobrą, nadając równocześnie państwu należyty kierunek w rozwoju, a zatem i autorzy tego, według Hołówki,wiekopomnego czynu, godni byli i są wielkiego uznania, to w takim razie nie mogą być poczytywani za żerujących na masach ludowych, bo ten system ma na widoku tylko osobiste interesy przywódców, a lud jest wyzyskiwanym obiektem i niczym więcej — albo przywódcy ludowi dążyli do ziszczenia haseł demagogicznych, by tym łatwiej żerować w dalszym ciągu na robotniku.

W innym miejscu w odpowiedzi Niedziałkowskiemu Hołówko wyraża jakby żal nad utraconą przez chłopów możnością wyrąbywania lasów i dzielenia darmo ziemi wielkiej własności, co zapowiadał rząd lubelski [157]). Jeśli Hołówko z dumą zalicza siebie do tych, „którzy nie tylko mogli, ale i mają prawo przez całe życie z największym wzruszeniem odczytywać manifest rządu lubelskiego i wspominać niezapomniane dni lubelskie", to gdyby rozumiał ideowe zamiary Marszałka i z drugiej strony zdawał sobie sprawę z treści manifestu lubelskiego, alboby odczytywał ze wzruszeniem manifest lubelski i porzucił synowską ideową wierność dla Marszałka, alboby manifest lubelski rzucił do kosza wspomnień politycznych, jako grzech młodości, zrodzony z namowy żerujących przywódców partyjnych i pozostał przy Marszałku, jak i w istocie pozostał, odczytując jednocześnie ze wzruszeniem manifest lubelski, co zostało całkowicie przez Marszałka w pierwszym dekrecie odrzucone, o czym Hołówko winien był wiedzieć i dekret Marszałka zrozumieć.

Rozeznanie się w sprzecznościach ideowych Hołówki jest bardzo trudne. Hołówko pozostał wierny dwóm bogom, dwóm

---

[157]) Tadeusz Hołówko. Ostatni Rok. str. 122. „...Włościaństwo? Zapewne nie posiada ono tego, co obiecują mu radykalne stronnictwa chłopskie. Zapewne chłopstwo musi płacić podatki, nie może wyrąbywać lasów państwowych i prywatnych i darmo dzielić ziemi wielkiej własności".

kierunkom: super- rewolucyjnemu z wycinaniem lasów, dzieleniem darmo ziemi i t. p., i t. p., i ewolucyjnemu na drodze prawodawczej, jakiego zwolennikiem był Marszałek. Drugie stanowisko Hołówki związane jest ściśle z osobą Marszałka, pierwsze — skutek nasiąknięcia przez Hołówkę rewolucyjno-socjalnymi dogmatami i demagogią partyjną, czego żadna siła nie była w stanie wyciągnąć z jaźni Hołówki, pomimo takich widocznych znaków i ostrzeżeń, jakimi był pierwszy dekret Marszałka i maj 26 roku.

Prawda, w jednym miejscu Hołówko mówi o stanowisku Marszałka względem partii i w jego oczach Marszałek nie występuje przeciwko programom, a przeciwko metodom i obyczajom politycznym. Słusznie, można niewinny cel osiągnąć gwałtowną metodą, można cel, w skutkach swych stanowiący przewrót społeczny, osiągnąć drogą prawodawczą, uchwałą legalnie powziętą.

Bywają jednak cele nie dające się osiągnąć metodą legalną przy zachowaniu dobrych obyczajów, są partie i programy, gdzie metoda stanowi istotę rzeczy, szczególnie tam, gdzie partia jest stosunkowo małą garstką, gdzie właściwie partia jest uosobieniem kilkunastu jednostek, tam metoda rewolucyjna jest celem, bo tylko na tej drodze w pewnych okolicznościach można czynić próby, podtrzymywać wrzenie w ciemnych masach, żerować w chaosie, o czym przecież mówi Hołówko.

Socjaliści, jak kot Kiplinga, chadzają zawsze swoimi drogami. Nie lubią brać nic z ręki, nie lubią wspólnoty politycznej i na tej drodze uchwalane reformy, choćby szły na rzecz robotników, w oczach przywódców nie mają wartości postulatów zdobytych. Nawet domy spółdzielcze, przeznaczone dla robotników, zostały nazwane „Zdobycz Robotnicza".

U nas specjalnie socjalizm rozszczepił się na dwie gałęzie: Frakcję Rewolucyjną — prawicę i Lewicę. W interesującym mnie momencie w roku 18 odłamy te zwalczały się namiętnie, co zostało uwidocznione zarówno w „Robotniku" — organie prawicy, jak i w „Głosie Robotniczym" — organie lewicy[158]).

---

[158]) „Głos Robotniczy" Nr. 73 z dnia 17.X.18 roku. Artykuł p. t. „Wallenrod socjalizmu — wodzem narodu".

Lewica to socjalizm międzynarodowy, nie chcący mieć nic wspólnego z wszelką burżuazją, i jej klientami są najmici najwięcej upośledzeni, a cała plejada socjalistów w rodzaju Diamanda, Libermana, Daszyńskiego i t. p. są to zaprzańcy socjalizmu. Lewica przechowała tradycję czystego socjalizmu, nieskalanego „bezsensownemi idejami niepodległościowemi", co jest zupełnie zbędne, wobec idei łączenia się proletariuszy całego świata. Rozłam, jaki nastąpił w P. P. S., nastąpił na skutek właśnie przyjęcia do swego programu przez część socjalistów wywalczenia niepodległości Polski. Poza tym programy są identyczne i do dziś dnia „Robotnik" na naczelnym miejscu propaguje hasło: „Niech żyje rząd robotniczy i włościański", to jest to samo hasło, jakie wyznaje P. P. S. — Lewica.

Określenie, jakie przybrała część socjalistów, grupująca się około Marszałka i idei walki o niepodległość, co przyczyniło się, jak wspomniałem, do rozłamu, przyjęła dla odróżnienia się od drugiej części socjalistów, wiernej dogmatom socjalizmu międzynarodowego, nazwę Prawicy i Frakcji Rewolucyjnej.

Oba te miana „Prawica" i „Frakcja Rewolucyjna" miały swój sens w dobie przyjęcia do swych ogólno - socjalistycznych zamierzonych zdobyczy i zdobycie niepodległości Polski, co stanowiło czyn rewolucyjny wobec najeźdźcy moskiewskiego — stąd Frakcja Rewolucyjna. Nazwa zaś „Prawicy" wypłynęła jakby z pewnych ustępstw z socjalistycznych dogmatów na rzecz niepodległości Polski. W ten sposób nasi socjaliści z pod znaku „Robotnika" weszli do szeregów niepodległościowych o najrozmaitszym obliczu partyjnym i bezpartyjnym.

To wyjaśnienie w miniaturze ustosunkowania się socjalizmu rodzimego do zagadnień politycznych na jakiś czas przed wojną i w roku 18, co winno być objęte specjalną monografią, bo stanowi niezmiernie ciekawy przyczynek do historii politycznej Polski ostatniej doby, przytoczyłem, by móc odnaleźć ojczyste strony myśli politycznej Hołówki.

W P. P. S. nastąpił rozłam, ale jednocześnie wytworzyła się konkurencja nie tylko o dusze robotnicze, ale i o wpływy. Jasna rzecz, co czyniła prawica, tego nie mogła czynić lewica. Prawica weszła, jak to wspomniałem już, do pierwszej Rady

Stanu, zachowała wspólnotę polityczną, więcej, służyła za wzór pojednania politycznego na platformie najdrażliwszych zagadnień politycznych, jak kwestia przyszłego ustroju Polski pod formą monarchii konstytucyjnej, i z jej ramienia przedstawiciel P. P. S. Kunowski wystąpił z projektem ustanowienia tymczasowej Regencji [159]).

Wszystkie te postulaty ustrojowe ze strony socjalistów były motywowane (wbrew własnemu programowi) specyficznymi warunkami Polski i niskim poziomem mas, a w trzy miesiące później, jak pisze Hołówko, „lud powiedział sobie, że dojrzał do objęcia władzy i t. p." i to „lud z pod znaku tej samej prawicy P. P. S.

Jak z powyższego widać, w P. P. S. nie było idei przewodniej, idea zaś niepodległości była wplątana w hasła demagogiczno - rewolucyjne, choćby te szły wyraźnie przeciwko tejże idei niepodległości.

Hołówko, jak sam mówi, tam się kształcił i uczył i tam się rzeczywiście wykształcił politycznie, tam zapadły w jego duszę hasła rewolucyjne i jakkolwiek wówczas w dobie przedwojennej i wojennej miały inny sens, zwrócone były przeciwko wrogowi, przechowały się jednak w jaźni politycznej Hołówki w stanie pierwotnym, wiecznie czynnym i obojętne było, w jakim momencie, gdzie, kiedy i przeciwko czemu i komu mogły być zwrócone.

Hołówko nie był umysłem samodzielnym, nie był umysłem krytycznym, podlegał łatwo sugestii, konsekwentnie i z uporem szedł po obranych drogach, choćby te drogi w pewnych momentach zbaczały w przeciwnych sobie kierunkach. Stąd wierność dla Marszałka, dla jego idei, stąd wzruszenie przy odczytywaniu manifestu lubelskiego. Zdobył się wreszcie Hołówko na zerwanie z partią, co było dla niego tragedią, lecz dopiero wówczas, kiedy Marszałek wskazał palcem na te czy inne nieprawości partyjne.

W krótkiej naszej historii politycznej doby niepodległościowej spotkać się można nie z jednostkami, lecz z dziesiątkami jednostek porzucających swe ojczyste partie, gdzie się uczyły,

[159]) „Głos Robotniczy" Nr. 61 z dnia 5.IX.18 roku i Nr. 70 z dnia 6.X.18 roku.

wychowywały, skąd wyszły na czołowe miejsca, jednak, obyło się to u nich bez tragedii z chytrym uśmiechem dla spełnionego sprytnego czynu, związanego przeważnie z osobistym materialnym interesem. Tragedia Hołówki dowodzi człowieka uczciwego, człowieka poświęcenia, gotowego iść w ogień dla dobra sprawy, może w istocie swej nie godnej ani zupełnego oddania, ani poświęcenia.

Ostateczną definicję moralno-politycznego oblicza Hołówki w związku z jego udziałem w tworzeniu rządu lubelskiego i określenia gatunku jego patriotyzmu z punktu widzenia dobra ojczyzny, można powziąć po ujęciu w krytyczne ramy roli drugiego członka, a 7-go z kolei, rządu lubelskiego, działającego w imieniu partii socjalistycznej i również, jak Hołówko, podzielającego stanowisko Marszałka względem partii po wypadkach majowych 26 roku — Mariana Malinowskiego — Wojtka.

* *

Z Marianem Malinowskim czytelnik już się zapoznał, choć tylko jakby mimochodem, kiedy pisałem o Sieroszewskim, o jego roli, jako emisariusza, wysłanego przez rząd lubelski w charakterze „pełnomocnego ministra" na podbój Warszawy, co nie zostało dokonane, bo w Warszawie Sieroszewski znalazł przeszkodę w osobie Marszałka. Drugim emisariuszem był Malinowski.

Różnica pomiędzy Malinowskim a Hołówką jest duża pod względem ujęcia całego dość skomplikowanego procesu „czynu niepodległościowego" i ustosunkowania się do zagadnienia niepodległości Polski w związku z utworzeniem rządu lubelskiego,

jako ostatniej realizacji tego czynu, widomego znaku — zjechania się w Lublinie kilkunastu ludzi, wydania odezwy, manifestu i t. d.

Hołówko ujmuje tę sprawę uczuciowo, entuzjastycznie, cieszy się jak dziecko zdobytą zabawką i ze wzruszeniem niejednokrotnie czyta manifest lubelski, nie zagłębiając się, skąd wziął się czyn niepodległościowy, ujmuje rzecz prosto, bezpośrednio — partia pełna jeszcze dobrych obyczajów wzięła na swe mocne barki troskę o Polskę, idąc pod przewodem Marszałka, wydźwignęła ojczyznę z chaosu wojny, oddając jej zmartwychwstały majestat chłopom i robotnikom w niepodzielne posiadanie, zakreślając jednocześnie jej przyszłe zadania w manifeście lubelskim.

Odmienne zupełnie podejście do pierwszego momentu historycznego, odradzającej się ojczyzny po 150 latach niewoli, ma Marian Malinowski. Ideę walki o niepodległość Polski wyprowadza z programu socjalistycznego, zawierającego postulaty klasy robotniczej, czego urzeczywistnienie będzie ułatwione właśnie w niepodległej Polsce, a czego nie da się urzeczywistnić pod rządem carskiej Rosji [160]), i dlatego niepodległość

---

[160]) Marjan Malinowski (Wojtek). Zła Robota Kiepskich Ludzi. str. 9. „...Wiemy, że P. P. S. była założona nie dla czyjejś przyjemności, ani dlatego, żeby i w Polsce była koniecznie partja socjalistyczna; jak wyżej powiedziałem powołano ją do życia, aby przy jej pomocy, jako organizacji, jako ciała zbiorowego mogącego poruszyć masy, aby przez nią właśnie dokonać historycznego dzieła: Wyzwolenia Narodu Polskiego z jarzma niewoli. Dlatego to w pierwszym punkcie programu było powiedziane: Niepodległa Republika Polska. Zdobycie, urzeczywistnienie tego pierwszego punktu programu dawało możność, stwarzało podstawę do urzeczywistnienia następnych punktów programu P. P. S. — punktów o znaczeniu społecznem, ekonomicznem i gospodarczem. Kto inaczej wówczas rozumiał, kto sądził, że carat pozwoli dobrowolnie na wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy, ubezpieczeń społecznych lub reformy rolnej, ten, co już historja potwierdziła, był nie powiem niespełna rozumu człowiekiem, ale conajmniej naiwnym politykiem.

Więc skoro zdobycie pierwszego punktu programu, czyli niepodległości własnego państwa, otwierało drogę do wprowadzenia w życie dalszych naszych haseł programowych, to co warci byli ci dawni towarzysze i działacze, którzy tej robocie przeszkadzali, doprowadzając przez walki wewnętrzne aż do rozłamów?“

Polski została postawiona jako pierwszy punkt programu, jako wstęp do zrealizowania ideałów klasowych. Postawienie tak sprawy przez Malinowskiego od razu tłumaczy pośpiech, z jakim socjaliści przystąpili do tworzenia rządu lubelskiego, zarówno jak i treść manifestu.

W ten sposób niepodległość Polski była dla socjalistów środkiem, a nie celem.[161]).

Jeśli nawet stanąć na najwyższym szczeblu tolerancji dla wszelkiej myśli politycznej czy polityczno - socjalnej od prawicy do komunistów w przypuszczeniu istnienia pierwiastków dobrej wiary w jednej mierze u wszystkich, to jednak stanowisko P. P. S. prawicy z punktu widzenia moralności politycznej, owych dobrych obyczajów należy uznać za niwelujące wszelkie poczucie patriotyzmu dla ojczyzny; socjalistów z pod znaku frakcji rewolucyjnej należy wyłączyć ze wspólnoty politycznej społeczności polskiej, dążącej tą czy inną drogą do niepodległości ojczyzny bezpośrednio, jako jedynego celu samego w sobie bez komentarzy, sporów i dyskusji, czy należy dążyć do odbudowy Polski, po co, dlaczego i dla kogo, jak to miało miejsce u socjalistów.

Malinowski w wspomnianej broszurze „Zła Robota Kiepskich Ludzi", co ma dotyczyć lewicowego skrzydła prawicy P.P.S., inaczej tak zw. „Młodych", a jak ich określa Malinowski, chłystków, demagogów, karierowiczów i t. p.[162]) przeprowadza całą historię tarć w P. P. S. na tle sporów w ustosunkowaniu się do zagadnienia walki o niepodległość Polski i do

---

[161]) patrz c. d.

[162]) Marjan Malinowski (Wojtek). Zła Robota Kiepskich Ludzi. str. 11 „...są i tacy, którzy radziby na cudzym bohaterstwie, na cudzej pracy i wysiłku coś dla siebie zarobić — na cudzej krwi, trudzie i znoju zrobić karjerę polityczną".

„...Wszystko szło dobrze do chwili zajęcia przez niemców Warszawy — do chwili, kiedy do P. P. S. zaczęli pomalutku ściągać nietylko dawni „lewicowcy", ale kiedy do partji zaczęli co raz więcej napływać tak zwani „młodzi", wśród których ogromna większość nie miała nic wspólnego z dawną robotą rewolucyjną: lat 1903 do 1908-go". str. 12. „...Partja stała się dostępną nietylko dla każdego obywatela, ale i dla każdego chłystka czy karjerowicza, lub demagoga, który przyszedł i oświadczył, że jest socjalistą i pepesowcem".

Marszałka. Odsądza swych towarzyszy od czci i wiary za negatywny stosunek do niepodległości Polski i Marszałka, jako stojącego na czele ruchu niepodległościowego i tworzącego polską armię, co zostało uznane przez socjalistów „czystej wody" za tworzenie polskiego militaryzmu o tendencjach zaborczych.

Jeśli skrzydło lewicowe w P.P.S. — prawicy i Lewica, a raczej stojący na jej czele, byli chłystkami, karierowiczami i t. p., jak to komentuje Malinowski, to w takim razie należy tę grupę, podszywającą się pod partię polityczną, z dyskusji i rozważań wyprowadzić poza nawias i zaliczyć do szkodników społecznych,choć to samo mówili i pisali pepeesowcy z lewicy o prawicy. Jeśli wobec wzajemnych oskarżeń, mających jednakową siłę dowodową, przyjąć na chwilę dobrą wiarę po stronie lewicy, jaką przyjąłem po stronie prawicy, to stanowisko lewicy wydaje mi się wyżej moralnie stojące, szczere, bezpośrednie, może oparte na rzeczywistości dalekiej czy bliskiej, czy na utopii, błędzie, sugestii, płynącej od międzynarodówek, czy może z rzeczywistego przejęcia się dolą robotnika, czy nienawiścią do klas posiadających — nie będę w tej chwili analizował, ale, czy tak jest, czy inaczej, czy rzeczywiście przedstawiciele lewicy to chłystki i karierowicze, zakładający jakieś pseudo - stronnictwa polityczne, by żerować na prawicy, czy może są to psychopaci polityczni i t. d. i t. d., to jednak kwestie polityczno - socjalne i ustosunkowanie się do niepodległości Polski stawiają wyraźnie; pozostała społeczność polska wie czego się można od nich spodziewać, gdyby doszli do władzy. Może mielibyśmy stan dzisiejszej Hiszpanii czy tylko Francji, czy Rosji i społeczność polska może się bronić przeciwko nim i broni. Lewicowcy i bliscy im komuniści przecież już za rządów Moraczewskiego szli do więzienia, idą i dziś i przynajmniej nie żądają przywilejów dla siebie, nie żądają zapłaty za obronę ojczyzny, za postawienie jej niepodległości w pierwszym punkcie programu socjalistycznego z tym, by przejść później zaraz po uchwyceniu władzy na tory znienawidzonych towarzyszy ...P. P. S. lewicy, co ujawniło się jota w jotę w manifeście lubelskim.

Bezpośrednie ustosunkowanie się lewicy i prawicy pepeesowskich do utworzenia rządu lubelskiego [163]) było odmienne i lewicowcy byli przeciwni tworzeniu rządu lubelskiego, a raczej ogłoszeniu niepodległości i, jak powiada Malinowski, „kiedy pod dyskusję C. K. R. przyszedł projekt ogłoszenia Niepodległości Polski i utworzenia rządu ludowego w Lublinie trzeba było się uciekać do różnych sztuczek [164]), aby wniosek przeprowadzić i pchnąć towarzyszy na drogę rzeczywistego rewolucyjnego czynu wprowadzenia w życie pierwszego punktu starego pepeesowskiego programu: utworzenia Niepodległej Republiki Polskiej".

Malinowski nie ujawnił owych sztuczek, do jakich się musiano uciekać, a szkoda, mielibyśmy istotny obraz niepodległościowego socjalizmu.

Wynik wojny spłatał politycznego figla nie tylko Narodowej Demokracji. Rosja cofnęła się poza granice Polski i wszelkie długoletnie pertraktacje z moskalami, prowadzone kunsztownie przez Dmowskiego z narażaniem siebie i stronnictwa na niepopularność, upadły. Mniej więcej wynik wojny takiego samego figla spłatał socjalistom na ich drodze do urzeczywistnienia pierwszego punktu programu. Pierwszy punkt programu wyznaczał zdobycie niepodległej Polski i rzeczywiście frakcja rewolucyjna, tak jak to było wówczas możliwe, przez zbrojne występowanie niepokoiła wciąż władze rosyjskie z wielkim poświęceniem i wielkimi ofiarami, co jakkolwiek nie mogło doprowadzić do celu przy ówczesnych warunkach, ale dawało świadectwo zupełnie dostateczne o istnieniu głębokiego nurtu i silnej organizacji, dążącej choć w nierównej walce do zrzucenia jarzma rosyjskiego, przy czym wówczas charakter tej walki, zawdzięczając kierunkowi, jaki jej nadawał Marszałek, był wyłącznie ideowy — walka szła o Polskę i niejednego zbudziła z uśpienia.

---

[163]) W tym momencie partia P. P. S. została jakby odgrzebana z popiołów w całości i do prawicy weszło z powrotem dużo zwolenników z lewicy i t. zw. „Młodych" zarażonych metodą rewolucji bolszewickiej — według Malinowskiego.

[164]) Marjan Malinowski (Wojtek) — Zła Robota Kiepskich Ludzi. str. 14.

Frakcja rewolucyjna P. P. S. w tym okresie, jak słusznie pisze w tejże broszurze Malinowski, dokonywała nadludzkich wysiłków, walczyła na cztery fronty — przeciwko caratowi, przeciwko Narodowej Demokracji, przeszkadzającej w robocie rewolucyjnej, jako idącej w poprzek linii politycznej N. D. w stosunku do Rosji, przeciwko P. P. S. lewicy, uważającej walkę o niepodległość za zbędną, i Socjal - Demokracji.

Za ten okres wysiłków należy się frakcji rewolucyjnej wdzięczność ze strony Polski i, zdaje mi się, Polska niemal każdego, kto pozostał przy życiu wynagrodziła sowicie — zasiadali niejednokrotnie w gronie wybranych, opływając w dostojeństwa państwowe, w dostatki materialne, co wielu nie wyszło na dobre, przewracając im w głowie w kierunku pojmowania zagadnień publiczno - prawnych na tle „nagłego bezprzyczynowego rozrostu władz umysłowych" i przemiany z bojowników w mężów stanu o wszechstronnych wskazaniach, czego skutki odbiły się jak w lustrze w obowiązującej normie prawnej, ogłaszanej w dekretach i rozporządzeniach. Również w kierunku prywatno - prawnym zdobyte dostojeństwa i szeroka skala życia sprowadziły lekceważenie wziętych na siebie prywatno - moralnych zobowiązań, co nie wyszło na dobre szczególnie ich dozgonnym towarzyszkom, bo musiały ustąpić więcej reprezentacyjnym, pomimo dzielenia przez długie lata młodości ciężkich trosk, a często ponosząc cały ciężar życia męża proletariusza — nagle dostojnika. Nie poruszałbym tej sprawy, jako wkraczającej w stosunki prywatne, lecz jeśli jakieś zjawisko o charakterze społecznym nabiera natężenia epidemicznego, staje się zagadnieniem ogólnym i podlega w każdym razie bezosobowemu rozpoznaniu, bo łączy się nicią niewidoczną, jakimi są przesłanki moralne, z życiem publicznym.

Trudno przypuścić u wszystkich i w każdym oddzielnym wypadku podłoże zmian uczuciowych, coby bezwzględnie nie poddawało się wglądowi ze strony osób trzecich nawet w roli obserwatorów życia rodzinnego, chyba z perspektywy wielu minionych lat.

Zjawisko zmian wiernych towarzyszek życia z okresu niedoli wraz ze zmianą chudego obejścia na reprezentacyjne salony z dziełami sztuki, luksusowymi środkami lokomocji, repre-

zentacyjnymi balami, reprezentacyjnymi lokalami lekkiej muzy jest dowodem wielkiej próżności, łatwego pójścia w kierunku zdrady zaufania tam, gdzie charakter winien być mocny, gdzie zobowiązania moralne, powzięte w dniach niedoli, winny wywoływać uprawnienia moralne dla towarzyszek życia dzielenia dni jaśniejszych, gdzie zasłużenie czy niezasłużenie, a nawet zupełnie wypadkowo czy wskutek zbiegu okoliczności mąż-proletariusz, rzecznik ludu wiejskiego czy miejskiego, stał się... o czym nie marzył ani nie śmiał marzyć, a tu naraz niespodziewanie... i t. d., co przy dalszej analizie biegu wypadków ujawni się w całej brzydocie... gdzie mąż-proletariusz zrywa pęta rodzinne dla więcej pasującej do Austro-Daimlera.

Ten okres walki, chluba frakcji rewolucyjnej, trwał, jak pisze Malinowski, do zajęcia przez Niemców Warszawy. Moim zdaniem ten okres trwał nieco krócej do momentu powzięcia przez Marszałka postanowienia wyjścia z zakonspirowanego podpola walki czynnej przeciwko rosyjskiemu najeźdźcy na otwartą drogę organizowania polskich sił zbrojnych wobec zbliżania się wojny światowej. Dopóki granice walki, zakreślone były granicą b. Kongresówki i sama walka wyrażała się czy to w formie krwawych wypadów przeciwko władzy rosyjskiej, czy pod formą dezorganizowania militarnego aparatu wroga, co usiłował przeprowadzić Marszałek w czasie wojny japońskiej i w czasie mobilizacji w roku 14, a czemu przeszkodził obóz N. D., to wówczas walka o niepodległość Polski, postawiona w programie socjalistycznym miała swój sens, jako podjęcie tej myśli, jej realizacji przez jedyną wówczas organizację, mającą odwagę ponosić ofiary w nierównej walce, przy czym obojętne było, czy to czyniła partia P. P. S., czy to czyniła jakaśkolwiek inna grupa polityczna.

Z chwilą podjęcia przez Marszałka myśli stworzenia polskich kadr wojskowych i wyprowadzenia ich w grę wojny światowej, na razie choćby w skromnych rozmiarach, licząc na rozrost, w celu przysposobienia żołnierza zdyscyplinowanego o wysokiej randze, żołnierza wojny światowej na moment rozgrywki zapasów wojennych naszych trzech wrogów, walka o niepodległość Polski spadła sama przez się z „menu“ socjalistycznego i stawała się programem wszystkich, czyj patriotyzm, podszyty klasowymi postulatami czy bez tej domieszki,

właściwie szkodliwej, jako leżącej w zupełnie innej płaszczyźnie, posiadał pierwiastek czynu.

Od tej chwili czyn niepodległościowy przestał być wyłącznym udziałem frakcji rewolucyjnej P. P. S., program socjalistyczny nie miał już nic wspólnego z zagadnieniem niepodległości, socjaliści stali się takimi samymi wolontariuszami z dobrej woli dalszego udziału w walce o niepodległość, jak wszyscy inni.

Moje stanowisko potwierdza się rzeczywistością. Walka czynna nie tylko zmieniła formę, ale zmieniła i teren; z Kongresówki przeniosła się do Galicji nie w sensie występowania przeciwko państwowości austriackiej, a w sensie pozornego przymierza i wykorzystania przyjaznego terenu na przygotowanie kadr wojska polskiego. Na nowym terenie do akcji czynu niepodległościowego przystąpiły najróżnorodniejsze czynniki, jeśli chodzi o stronę polityczną, jakie mieściły się w N.K.N.-nie o dużej politycznej pojemności. Do kadr wojska polskiego pod sztandar legionów, co jest ważniejsze, bo nie o spory N.K.N.-skie chodziło, a o czyn, weszły setki, tysiące, nie mających nic wspólnego z frakcją rewolucyjną P. P. S., przeważnie nawet nieświadomych istnienia partii socjalistycznej, mającej w pierwszym punkcie swego programu walkę o niepodległość ojczyzny.

Wyrazem czynu niepodległościowego stały się w ten sposób kadry stworzone przez Marszałka — wojsko polskie i również stworzona przez niego P. O. W., jakby zapasowa organizacja, dokąd weszli ludzie o różnych odcieniach politycznych, apolityczni, a nawet młodzież z pod znaku N. D.

Czyn niepodległościowy stał się w ten sposób powszechnym, a nie partyjnym, to jest stał się takim, jakim go chciał widzieć Marszałek i jakim go w istocie stworzył.

Czyn niepodległościowy, jeśli chodziło o wywalczenie niepodległości politycznej Polski, szedł wówczas ku swemu celowi drogą okólną, drogą pośrednią, jako pozorny sprzymierzeniec państw centralnych przeciwko Rosji w ciasnych i bezdusznych ramach militaryzmu austriackiego, i były chwile, kiedy Marszałek, prowadząc swe oddziały obok czy w orbicie armii austriackiej, chciał porzucić swego „sprzymierzeńca“ i iść własną drogą,

o czym wspomina w swych pismach. Czyn niepodległościowy miał wówczas ciężką i mozolną drogę, bo tu i owdzie w krwawych rozprawach kładli się setkami bohaterzy na wieczny spoczynek, nie widząc bliskiego celu swej ofiarności.

Dalsze wypadki — wzięcie przez Niemców Warszawy, przyjazd Marszałka, powstanie pierwszej Rady Stanu, udział Marszałka w jej pracach — zmieniły drogę czynu niepodległościowego, ale żołnierz polski już był, legiony istniały. Wojsko polskie, pomimo starania się Niemców pomniejszenia znaczenia politycznego siły zbrojnej, stworzonej przez Marszałka, przez przydzielenie legionów, jako kadr posiłkowych pod rozkazy Beselera, stanowiło nie tylko w owym momencie siłę realną, ale było wyrazem politycznym potencjalnej mocy narodu.

Wskrzeszenie przez Marszałka polskiej siły zbrojnej w warunkach niesłychanie trudnych, a na terenie Kongresówki wśród okoliczności nieprzyjaznych, a czasem wrogich, zostało ocenione przez Niemców, jako możność stworzenia armii, mogącej znacznie dopomóc im do zwycięstwa nad Koalicją. Czy ten pogląd czynników niemieckich był trafny czy nie, ale zmuszał je do posuwania sprawy polskiej naprzód, przynajmniej pozornie, do ogłaszania aktów politycznych o wskrzeszeniu niepodległości Polski.

Przez cały czas trwania Rady Stanu i obecności Marszałka w Warszawie czyn niepodległościowy przybierał różnorodną formę. Właściwym czynem niepodległościowym, bez brania tych wyrazów w cudzysłów, było realizowanie myśli stworzenia polskiej siły zbrojnej, co przeobraziło się z czasem w popularnie wyrażane pojęcie — „czyn legionowy". Wszelkie inne odmiany czynu niepodległościowego, jak myśl polityczna rozwiązania sprawy polskiej w sensie polsko-austriackiego czy polsko-niemieckiego rozwiązania, nie mogą zasługiwać na to miano, bowiem myśl, niezrealizowana w zjawisko o trwałym bycie realnym, nigdy nie może być czynem.

Od przyjazdu Marszałka do Warszawy w roku 1916 do jego aresztowania i wywiezienia do Magdeburga czyn niepodległościowy, w sensie realizacji Marszałka, dążył do przekształcenia się na armię polską obok sił zbrojnych niemieckich w ustosunkowaniu się przyjaznej neutralności bez wykorzysta-

nia sił polskiego żołnierza na wyłączne cele militaryzmu niemieckiego przeciwko koalicji zachodniej, jakkolwiek przeciwko sojusznikowi Koalicji — Rosji, jako odwiecznemu wrogowi Polski, mógł być i był wykorzystany.

Konflikt na tym tle wyrażony w odmowie przysięgi, sformułowanej przez niemieckie czynniki polityczne z udziałem Rady Stanu, przeciął nić rozrostu siły militarnej polskiej i rozproszył ją niemal w różne strony świata lub obezwładnił ideowych wyższej rangi dowódców po obozach koncentracyjnych. Czyn niepodległościowy w sensie myśli i realizacji Marszałka wraz z wywiezieniem Marszałka do Magdeburga zamarł, odradzając się w Polskiej Organizacji Wojskowej. Otwarła się natomiast droga dla „czynu niepodległościowego" w cudzysłowie, dla tak zw. aktywizmu o różnym ciężarze gatunkowym, poczynając od aktywizmu Steczkowskiego, hr. Ronikiera i t. p., za co zostali wyróżnieni przez ówczesnego kanclerza Niemiec, do trzymającej się w rezerwie Narodowej Demokracji.

Frakcja rewolucyjna, z chwilą przejścia Marszałka od czynu w formie wypadów zbrojnych z okresu przedwojennego do tworzenia wojska polskiego, utraciła jako partia i jako organizacja wpływ i wyłączny udział w czynie niepodległościowym. Pierwszy punkt programu socjalistycznego, czym się frakcja rewolucyjna tak szczyciła i co Malinowski w swej broszurze akcentuje ze szczególną siłą i co socjaliści wciąż dyskontowali na swe dobro i dyskontują po dziś dzień, stał się przeszłością, godną tylko wspomnienia, i póki Marszałek był obecny w Warszawie w czasie trwania pierwszej Rady Stanu, socjaliści jakby uznali zupełną nieaktualność pierwszego punktu swego programu i w niczym nie wykazywali swych specjalnych uprawnień, utrzymując zupełną wspólnotę polityczną zarówno w Radzie Stanu, jak i w Radzie Narodowej, a nawet, jak wspomniałem, ich przedstawiciel Kunowski wysunął projekt przyszłego ustroju Polski pod formą monarchii konstytucyjnej i utworzenia tymczasowej regencji.

Polityka ustosunkowania się P. P. S. i innych ugrupowań lewicowych i ludowych, będących pod wpływem P. P. S., radykalnie się zmieniła z chwilą przymusowej nieobecności Marszałka w kraju. Socjaliści jakby odżyli, jakby pozbyli się czynnika krępującego ich właściwe „ja".

Socjaliści wobec zupełnej przemiany sensu czynu niepodległościowego od czasu ich bojowych wystąpień przez utworzenie wojska polskiego przez Marszałka w celu wywalczenia niepodległości, w czym i oni brali pewien udział, nie mogli już wysuwać swego programu z doby przedwojennej, a z chwilą zarysowywania się niepodległości Polski w polityce europejskiej z każdym dniem bliżej i jaśniej, zupełnie niespodziewanie, zupełnie nieoczekiwanie, zerwawszy wspólnotę polityczną, zaczęli domagać się wraz z ludowcami [165]), będącymi pod ich wpływem, ziszczenia natychmiastowego postulatów klasowych, co było dziwnym, zupełnie niezrozumiałym wobec nieistnienia wówczas samodzielnych władz państwowych polskich, dokądby mogły być zwracane podobne żądania o charakterze specjalnych reform z natury swej bardzo złożonych i skomplikowanych ze strony technicznej, finansowej i socjalnej, a istnienia jeszcze silnej okupacji niemieckiej.

Malinowski w swej broszurze tak stawia sprawę jakby od czasu bojowych wystąpień P. P. S. na terenie b. Kongresówki przez okres od wybuchu wojny aż do jej zakończenia nie zaszły żadne fakty, żadne okoliczności, jakby cała wojna europejska wynikła wyłącznie w celu, by P. P. S. i ludowcy z Thuguttem na czele mogli urzeczywistnić swój dalszy program, bo niepodległość Polski, pierwszy punkt programu, urzeczywistniał się bez ich udziału, z czego P. P. S., jak zobaczymy dalej, była niezadowolona, usuwając się od wspólnoty politycznej nawet w dniach uroczystych 14 października w Warszawie, 12 w Krakowie po ogłoszeniu przez Regencję niepodległości Polski.

Dalsze wypadki, opisane już przeze mnie w historycznym swoim biegu, idące szybkim tempem, tempem ofenzywy wojsk koalicyjnych na ziemi francuskiej, doprowadziły do upadku państw centralnych, i w rezultacie umożliwiły ogłoszenie niepodległości Polski przez Regentów w manifeście z dnia 7 października. Moje zapatrywania na ówczesne położenie Regencji pod względem polityczno-prawnym wypowiedziałem, i, według mnie, ogłoszenie niepodległości Polski przez Regentów było ich wyłącznym uprawnieniem, zarówno z punktu widzenia praw-

[165]) Artykuły Thugutta — patrz str. 140, 141, 142, 143.

no- politycznych przesłanek natury międzynarodowej, jak i z tytułu posiadanej władzy. Okoliczności przebywania jeszcze okupantów na ziemiach polskich w niczym nie uwłaczały suwerenności władzy Regentów, przeciwnie, manifest ustala niepodległość Polski w sensie wewnętrznym i międzynarodowym pomimo istnienia okupacji, na co zresztą okupanci już nie reagowali, uznając swoją rolę za skończoną i prowadzili układy z Regencją w przedmiocie przekazania jej całej administracji państwowej, posiadanej z tytułu okupacji.

Nadmieniam powyższe w celu ustalenia, kto miał wówczas prawno-polityczny tytuł i obowiązek bez zwłoki ogłoszenia niepodległości i urzeczywistnienia pomienionego tytułu w szybkim tempie w najważniejszym jego wyrazie—w tworzeniu armii narodowej przez ogłoszenie dekretu o powszechnej służbie wojskowej i poborze rekruta.

Nieogłoszenie przez Regencję w owej chwili niepodległości Polski byłoby zaniedbaniem, nie ulegającym ani zapomnieniu, ani przebaczeniu nie tylko przez współczesnych, ale i przez historię, pokrywającą zazwyczaj pyłem pobłażania błędy dawno minionych dni, znajdując różnorakie drogi tłumaczenia dla zaszłych w odmęcie czasu wypadków.

Manifest Regentów, ustalający wskrzeszenie niepodległości Polski i zaznaczający przyszłe drogi jej rozwoju, był bez zarzutu, lecz został przyjęty przez całą społeczność polską nie z zupełnie jednakowym entuzjazmem.

Mnie dążącego wciąż, choć nieco okólnymi drogami, do wyjaśnienia podłoża, na jakim się zrodziła myśl utworzenia rządu lubelskiego i p o w t ó r n e g o ogłoszenia niepodległości, obchodzą głównie ugrupowania i jednostki o separatywnym odcieniu, jak socjaliści z frakcji rewolucyjnej, ludowcy z pod znaku Thugutta, inteligencja, idąca pod przewodem Sieroszewskiego, a poza tym ludowcy, mieszczący się jeszcze w czterech innych ugrupowaniach, ludowcy galicyjscy i nakoniec pozostałe stronnictwa polityczne.

W samym zaraniu odradzania się Polski po 150 latach niewoli na przeszkodzie do osiągnięcia zupełnej wspólnoty politycznej stanęło z a g a d n i e n i e l u d o w e, czego nikt nie przewidywał i przewidywać nie mógł, uważając lud, szczególnie z pod znaku frakcji rewolucyjnej P. P. S. i lud, zorgani-

zowany w stronnictwa ludowe, za czynnik niepozbawiony patriotycznego poczucia, a w każdym razie w stopniu dostatecznym i o napięciu, mogącym wywołać choć w pierwszej godzinie wybicia wolności wspólnotę polityczną i entuzjazm powszechny. Nikt nie mógł przypuszczać separatywnego stosunku przywódców ludowych w rodzaju Thugutta i socjalistycznych w rodzaju Malinowskiego, Daszyńskiego i innych.

Charakter separatywny wówczas i dziś jest jednakowy, jest powtórzeniem tego, co ujawniłem w artykułach Thugutta i co określiłem jako domaganie się pod groźbą, a co Malinowski w swej broszurze nazywa czynem rewolucyjnym.

Istota czynu rewolucyjnego, jak to pojmuje Malinowski i ujawnia w swojej broszurze, stanowi istotę rządu lubelskiego, istotę odezwy i manifestu. Tu tkwi jądro, zło ówczesne i dzisiejsze, koło czego ugrupowała się ideologia Thugutta, ideologia radykalnej inteligencji, ale nie w sensie ugrupowania, a w sensie inteligencji, posiadanej przez Sieroszewskiego i innych, na pół świadomych swego czynu — Struga, Hołówki, działających w najlepszej wierze pod wpływem sugestii, jakby młodocianych porywów, idących za pierwszymi impulsami, nie rozumiejących skutków swych czynów.

Czyn niepodległościowy, ujawniony w pierwszym punkcie programu socjalistycznego z czasów przedwojennych, polegający na zadaniu wywalczenia niepodległości, był czymś najmniej spodziewanym dla patrzącego z boku obserwatora. Prędzej można się było spodziewać wzięcia na siebie tego obowiązku przez każde inne lub przez wszystkie inne ugrupowania polityczne, niż przez partię socjalistyczną, mającą w gruncie rzeczy specjalne, zwrócone ostrzem przeciwko wszystkim innym ugrupowaniom, cele socjalne, grożące w razie urzeczywistnienia w żywe interesy bytu niemal każdej jednostki, stojącej poza obozem socjalistycznym w państwie już zorganizowanym, a urzeczywistnienie tegoż w momencie przełomu mogło unicestwić samą niepodległość, gdyby Marszałek nie wrócił.

Wyrosły na gruncie socjalistycznym kwiat wolności zawdzięcza swe istnienie szczepionce, jaką z niemałym trudem, nacinając pień socjalistyczny, zaszczepił Marszałek, nie mogąc znaleźć innego gruntu, gdzieby się mogła przyjąć idea walki o niepodległość. Nacięcie zrobione przez Marszałka było zbyt

powierzchowne, socjaliści nie przeobrazili się w patriotów i miana tego bynajmniej nie uważali dla siebie za zaszczytne, jak to ujawnia w broszurze swej Malinowski, skarżąc się na lewicę socjalistyczną, nazywającą go enperowcem-patriotą [166]).

Ogłoszenie niepodległości Polski przez Regentów w kołach socjalistycznych wywołało konsternację, jednak wobec powszechnej opinii i radosnej reakcji tu i owdzie samego ludu wiejskiego i miejskiego, co wyraziło się w samorzutnych uroczystościach, gdzie lud brał w bardzo dużej mierze udział [167]), przywódcy socjalistyczni zmuszeni byli również wziąć udział i nie mogli na razie wystąpić z potępieniem kroku Regentów.

Frakcja rewolucyjna P. P. S. wraz ze swym pierwszym punktem programu socjalistycznego znalazła się w próżni. Jej czyn niepodległościowy, przyjęty do programu socjalistycznego jakby z pewnym poświęceniem, z obrazą czystości socjalizmu, rozpłynął się, rozwiał w dalszym rozwoju czynu niepodległościowego Marszałka, a w dalszym przebiegu wypadków socjaliści frakcji rewolucyjnej, zarówno jak i ludowcy z pod znaku Thugutta, weszli do pierwszej Rady Stanu, jak wspomniałem, byli niemal wzorem wspólnoty politycznej i umieścili swój skarb ideowy, swój czyn niepodległościowy z czasów przedwojennych w ówczesnej wspólnej ideologii stworzenia państwa polskiego z ustrojem monarchiczno - konstytucyjnym z tymczasowym znakiem swych dążeń politycznych — Regencją według projektu wysuniętego i przez ich przedstawiciela — Kunowskiego [168]).

Stało się według zamierzeń socjalistycznych. Regencja powstała, przetrwała zmienne czasy, doczekała się upadku państw centralnych i jej przypadło prawo i obowiązek ogłoszenia niepodległości Polski. Socjaliści frakcji rewolucyjnej zostali jakby zaskoczeni. Nie wywalczyli niepodległości Polski,

---

[166]) Marjan Malinowski (Wojtek) — Zła Robota Kiepskich Ludzi. str. 13. „...Mnie, jako gorącego zwolennika skupienia wszystkich sił niepodległościowych i rewolucyjnych dla zdobycia głównego wówczas celu Niepodległości Polskiej, niektórzy z pośród ówczesnych młodych nazywali enperowcem, patrjotą, odmawiając mi patentu na socjalistę".

[167]) 12.X.18 r. Kraków, 14.X.18 r. Warszawa.

[168]) patrz str. 162.

nie wykonali pierwszego punktu programu socjalistycznego, a usuwając się ze wspólnoty politycznej, nie wzięli udziału w ogłoszeniu niepodległości Polski, utracili więc jakby tytuł do zdyskontowania swych pierwotnych przedwojennych zasług — oni stojący kiedyś na czele czynu niepodległościowego.

Socjalistyczny czyn niepodległościowy był zwrócony przeciwko wrogowi, przeciwko rosyjskiemu najeźdźcy. Niepodległość Polski została ogłoszona i panami sytuacji byli wszyscy prócz socjalistów frakcji rewolucyjnej i ludowców Thugutta. Utrwalenie się niepodległości Polski bez udziału socjalistów było dla nich klęską. Propozycje, czynione im przez ówczesnych gospodarzy, choć były daleko idące, nie zadowoliły przywódców socjalistycznych, bo, według ich zamierzeń, z tytułu przedwojennego czynu niepodległościowego oni winni byli być gospodarzami, oni winni byli ogłosić niepodległość Polski i czynić „honory domu", stawiać propozycje innym czynnikom politycznym, w jakiej mierze dopuszczalny jest ich udział w pierwszych rządach niepodległej Polski lub usunąć ich zupełnie od udziału, jak to uczynił rząd lubelski, zwracając się wyłącznie do chłopa i robotnika.

Jakkolwiek ogłoszenie niepodległości Polski przez Regentów dotyczyło wszystkich ziem polskich z dostępem do morza i t. p. według najszerszej formuły niepodległościowej, to jednak to było tylko manifestem, odezwą papierową, co należało niezwłocznie poprzeć energicznym czynem, wyrażającym się w natychmiastowym bez zwłoki dnia i godziny organizowaniu siły zbrojnej i tu socjaliści i ludowcy, będący pod ich wpływem, postawili kropkę nad „i" swej ideologii politycznej.

Frakcja rewolucyjna i ludowcy z pod znaku Thugutta odnieśli się do poczynań Rady Regencyjnej w przedmiocie tworzenia wojska wrogo. Od 7 października do powrotu Marszałka upłynął miesiąc drogiego czasu straconego, zawdzięczając socjalistom frakcji rewolucyjnej i przywódcom P. S. L.

Moment ogłoszenia niepodległości zawierał jedynie ważkie, jedynie oczekiwane zjawisko przez kilka pokoleń wywalczane przez znanych i bezimiennych bohaterów gehenną ofiarności— Niepodległość. Komu w biegu wypadków, jak to tylko co przedstawiłem, przypadł udział ogłoszenia tego wiekopomnego aktu, winno było być dla wszystkich i dla każdego obojętne.

Czy wówczas władzę w stolicy kraju mieli w rękach Lubomirski, Kakowski i Ostrowski, czy byliby to Daszyński, Malinowski i sam Thugutt, jeśliby ci drudzy, tak jak ci pierwsi, dążyli do wykonania najważniejszej wskazówki chwili — tworzenia siły zbrojnej, powszechne uznanie winno było być ich udziałem. Socjaliści i ludowcy mieli inny punkt widzenia i z ich winy siła zbrojna do odparcia napaści ze strony Ukraińców nie została zorganizowana, a później nawet już za rządów Paderewskiego podnosili lament i gwałt, jako zarzut stawiali ówczesnemu rządowi dopuszczenie do wypadu zbrojnego Czechów i zabranie części Śląska Cieszyńskiego. Za wszelkie straty terytorialne, wynikłe ze stawiania przeszkód do organizowania siły zbrojnej, kiedy ku temu był czas, t. j. po ogłoszeniu dekretu przez Regencję o tworzeniu armii narodowej, nikt inny, jak frakcja rewolucyjna i ludowcy z pod znaku Thugutta nie powinien ponosić odpowiedzialności.

Artykuły Thugutta, przytoczone przeze mnie przy charakterystyce tego przywódcy ludowego jako jednego z członków rządu lubelskiego, świadczą o zwalczaniu dekretów Regencji, dotyczących organizacji siły zbrojnej. Thugutt w swej nienawiści klasowej odmawia prawa Regencji organizowania wojska, przyznając to prawo dopiero... sejmowi, co oznaczało możność szarpania Polski przez wrogów bez żadnych przeszkód ze strony organizującego się państwa, zmuszając ludność miejscową do rozpaczliwej obrony, co w rzeczywistości miało miejsce.

Czesi, napadając na Polskę, nie czekali zebrania się ich sejmu, bojąc się okrzepnięcia Polski.

Agitacja, jaka się ujawniła na stronicach „Wyzwolenia", prowadzona głównie przez Thugutta przy sekundowaniu Bogusławskiego, Nocznickiego, Stolarskiego i innych, jaka się ujawniła na wiecach, zebraniach i t. p., w artykułach i odezwach „Robotnika" po uwięzieniu Marszałka w Magdeburgu, rozwijała się coraz śmielej w kierunku podżegania ciemnych mas przeciwko wszystkiemu i wszystkim, stojącym poza ideologią frakcji rewolucyjnej i ludowców Thugutta, objętym przez Thugutta wspólną nazwą „panów-szlachty", przy jednoczesnym uciekaniu się do czysto agitacyjnych chwytów w rodzaju stra-

szenia chłopów wojskiem francuskim, angielskim i amerykańskim, idącym na wezwanie „panów" do Polski celem uciemiężenia ludu [169]).

Ta specyficzna agitacja znalazła w rezultacie w biegu wypadków swój wyraz w rezolucji wiecowników krakowskich w owym pełnomocnictwie danym Daszyńskiemu, w odezwie i manifeście lubelskim. Tu zaklęte zostało wszystko to, co te dwa ugrupowania — frakcja rewolucyjna i P. S. L. myślały i zamyślały, jako synteza ich patriotyzmu, synteza istotnej wartości socjalistycznego czynu niepodległościowego, przyjętego jakby w gościnę do programu socjalistów, jako synteza patriotyzmu i wartości społecznej nie tyle ludu — chłopa, ile kilku przywódców ludowych, a głównie Thugutta, co Marszałek zaszczepił na pniu socjalistycznym, w co wierzył długo i odnosił się do wyczynów tych grup z wielką cierpliwością i pobłażaniem aż po dzień 12 maja 26 roku, a co później zostało pokarane w procesie Brzeskim, niestety nie dotknęło wszystkich i, jak zobaczymy we właściwym miejscu, za niewspółmierne winy.

Na poprzednich kartach mojej pracy rezolucję krakowską, odezwę i manifest lubelski poddałem krytyce, ale pewne wersety tylko zaznaczyłem, jako nie mające wówczas ścisłego zastosowania. Obecnie, doszukując się genezy rządu lubelskiego, pomienione wyznania polityczne tych, co utworzyli rząd lubelski, przytaczam, jako dowód, dlaczego frakcja rewolucyjna i P. S. L. ustosunkowały się do ogłoszenia niepodległości Polski przez Regencję początkowo przyjaźnie, a następnie wrogo, dlaczego zwalczały jedyny męski czyn Regentów — tworzenie armii, nie bacząc na świadomość niebezpieczeństwa szarpania Polski przez wrogów, również świadomych braku w odradzającej się Polsce jedności na skutek postawy czynnika ludowego.

Bezsensowna, nie mająca żadnych podstaw ideologia budowania Polski ludowej, oparta na arytmetycznym argumencie ilości chłopów i robotników, propagowana była przez wszystkie stronnictwa ludowe, jednak tylko jedno P. S. L. i frakcja rewolucyjna domagały się natychmiastowego zrealizowania postulatów chłopskich i robotniczych, usuwając się od wspólnoty

[169]) patrz str. 140, odsyłacz 145.

politycznej, pod groźbą wywołania wojny domowej z krzywdą dla Polski [170]), co wykonały, wchodząc na drogę rewolucji przeciwko jakby „widmu" odradzającej się Polski.

Realnym punktem tej działalności było przeszkadzanie ze strony wspomnianych ugrupowań tworzeniu się wojska, było stawianie przeszkód do wydania z siebie przez naród żołnierza Rzeczypospolitej, wolnego od politycznych socjalistyczno-chłopskich, opartych na arytmetyce, dogmatów i demagogii. Agitacja szerzona przez Thugutta szła właśnie w tym kierunku, zlekceważenia wszystkiego, co się ujawniało i szło ku budowie państwa ze strony choćby najszlachetniejszych patriotów, nie będących w zmowie politycznej z przywódcami P. S. L. i frakcji rewolucyjnej. Thugutt rozdzielił całą Polskę na dwa obozy— „panów szlachtę" i „lud pracujący", a żołnierz, tworzony przez dekrety Rady Regencyjnej, był w agitacji Thugutta przedstawiony za pachołka pańskiego, mającego za główny cel bronić nie ojczyzny, a majątku i interesu „panów" przeciwko ludowi razem z wojskiem Francji, Ameryki i Anglii.

Synteza tej agitacji w momencie odradzania się ojczyzny wyraziła się, jak wspomniałem, w odezwie i manifeście lubelskim w całej pełni z negacją ofiarności całych pokoleń walczących za Polskę, z jednoczesnym przekreśleniem porozbiorowych wysiłków w jakimkolwiek kierunku czynionych, z przeniesieniem Majestatu Polski na kilkunastu przywódców frakcji rewolucyjnej i P. S. L.

Pragnąc, by czytelnik moje powyższe poglądy na istotę ideologii frakcji rewolucyjnej w pierwszych i następnych jej okresach, kiedy rozwiała się w czynie niepodległościowym Marszałka i stanęła w szeregach wspólnoty politycznej do budowania Polski, kiedy uległa w czasie nieobecności Marszałka w kraju demoralizacji ideowej, kierując swe ostrze walki o niepodległość, przeznaczone kiedyś przeciwko Rosji, ku urzeczywistnieniu dalszych postulatów programu socjalistycznego, wywołując wojną domową z jawnym niebezpieczeństwem dla samej niepodległości, — mógł sam sprawdzić, muszę zapoznać go z literaturą socjalistyczną różnych odłamów i ludowo-socjalistyczną z tego okresu w jej kolejnych przemianach.

---

[170]) patrz str. 141.

Na manifest Rady Regencyjnej o ogłoszeniu niepodległości frakcja rewolucyjna P. P. S. w pierwszym momencie zareagowała przez dwa swoje organy: „Robotnika“ i „Naprzód“ niejednakowo. „Naprzód“ widzi [171]) w akcji Regencji czyn doniosły — wyjście z poza dotychczasowego biernego stanowiska na szerokie pole samodzielności: „stała się tedy rzecz konieczna, rzecz najwyższego obowiązku, Rada Regencyjna przestała być trójgłową figurantką jedynie, urosła czynem swoim do symbolu państwa polskiego, dopóki sejm konstytucyjny nie stworzy władzy z woli polskiego narodu wyłącznie powstały“. Tak pisał organ Daszyńskiego bezpośrednio po ukazaniu się manifestu Regencji. „Robotnik“, nasza rodzima frakcja rewolucyjna, odniósł się do manifestu Regentów wrogo. Ten chwilowy rozdźwięk pomiędzy bratnimi organami pozostałby może niezrozumiałym, gdyby nie „ten trzeci“, patrzący uważnie na palce frakcji rewolucyjnej — „Głos Robotniczy“, organ P. P. S. — Lewicy. Ci znali dobrze swych współbraci, jak się zna wczorajszego przyjaciela politycznego — dziś wroga. „Głos Robotniczy“ [172]) z całą słusznością ocenił ideologię frakcji rewolucyjnej z jednoczesną przepowiednią w bliskiej przyszłości uzgodnienia poglądów politycznych na moment ogłoszenia niepodległości Polski, na najbliższe jutro, co się z zadziwiającą trafnością sprawdziło: „zasady fraków obu zaborów pozwalają im zarówno na kopanie trójgłowej figurantki, jak i wynoszenie jej pod niebiosy nacjonalizmu wszechpolskiego“.

Ta krytyka „Głosu Robotniczego“ o ustosunkowaniu się frakcji rewolucyjnej P. P. S. po ogłoszeniu niepodległości do tymczasowych władz polskich — „trójgłowej figurantki“ i jej rządu była żywą fotografią frakcji rewolucyjnej i P. S. L.

Nie ma nic bardziej ujemnego w polityce, jak zdradzanie ideologii partyjnej z jednoczesnym przechodzeniem do innego obozu, bo zazwyczaj ma to albo podłoże osobistych ambicji albo interesu, a najmniej na skutek poznania faszywych dróg. Frakcja rewolucyjna, porzucając szeregi partyjne „czystego“

---

[171]) „Naprzód“ z dnia 10.X.18 roku.

[172]) „Głos Robotniczy“ Nr. 73 z dnia 17.X.18 roku. Artykuł p. t. „Nie zgrali się“.

socjalizmu okryła się patriotycznym płaszczem, ale nosiła go wciąż na jednym ramieniu, i słuszna jest opinia „Głosu Robotniczego" o zdolności frakcji rewolucyjnej przerzucania się od pełnej wspólnoty politycznej o charakterze narodowym w ramach monarchii konstytucyjnej do rewolucyjno - socjalnych przesłanek, od wynoszenia pod niebiosy „trójgłowej figurantki" — do kopania. Już na drugi czy na trzeci dzień tenże „Naprzód" [173]), odnoszący się tylko co z wielkim uznaniem do Rady Regencyjnej, „kopał" Regentów, a jednocześnie socjaliści z wszechbędącym Daszyńskim brali udział w uroczystościach w dniu 12 października w Krakowie razem z klerem i burżuazją, gdzie Daszyński wygłosił płomienne przemówienie, gdzie zapadła deklaracja wyrażająca hołd Regencji. Hołd dla Regencji, uchwalony uroczyście przez Kraków przy asyście Daszyńskiego, wskazywałby w każdym razie na wspólnotę polityczną od tego zwrotnego momentu. Nic podobnego się nie stało. Hołd — hołdem i tylko hołdem dla momentu, bo Daszyński miał swoistą zdolność pokrywania się na każdy moment ochronną barwą. Jego ideologia polityczna przybierała różnorodne odcienie zależnie od miejsca, gdzie się znajdował, od otoczenia, w jakim przebywał — Kraków — Wiedeń — Warszawa — Lublin, o czym już pisałem, a o czym szerzej pisali jego przyjaciele polityczni, co w odpowiednim miejscu przytoczę.

Wychowani na ideologii frakcji rewolucyjnej przywódcy stronnictwa ludowego P. S. L. odnieśli się do manifestu Rady Regencyjnej w odmienny sposób, więcej prostaczy, zakrawający już na dowcip, licząc na większą naiwność chłopa niż robotnika, pospieszyli wyjaśnić chłopstwu uroczysty moment ogłoszenia niepodległości z zapowiedzią zwołania sejmu na zasadzie najszerszej ordynacji wyborczej, a więc urzeczywistnienia tego, czego się Thugutt domagał, grożąc wojną domową, jako nowy zamach „panów", mających z wojskiem angielskim, francuskim i amerykańskim wkroczyć do Polski celem zapanowania nad ludem. Z powyższą argumentacją przywódców chłopskich wszelka dyskusja była udaremniona, bowiem stronnictwo chłopskie z pod znaku Thugutta dążyło do zupełnego

---

[173]) „Naprzód" z dnia 11.X.18 roku. Artykuł p. t. „Po manifeście Regencji".

separatyzmu wraz z frakcją rewolucyjną, i żadne ustępstwa nie mogły odegrać roli czynnika zespalającego Polskę w jedną całość polityczną, a straszenie chłopa wojskiem Koalicji i nowym uciemiężeniem było środkiem dla mas, trzeba przyznać, bardzo pomysłowym wobec powszechnie znanego faktu utworzenia się Komitetu Narodowego w Paryżu.

Te dwa ugrupowania były wówczas jedynym ciemnym punktem na horyzoncie politycznym Polski w momencie odradzania się ojczyzny, w momencie pierwszego rzeczywistego święta narodowego po 150 latach niewoli — Rezurekcji Ojczyzny, co przejawiło się samorzutnie w dniu 12 października w Krakowie i 14 w Warszawie, 20 we Lwowie i niemal we wszystkich ośrodkach Rzeczypospolitej po miasteczkach i wsiach, skąd napływały do Warszawy deklaracje, obiecujące posłuch i wyrażające hołd Radzie Regencyjnej. Te wszystkie objawy z różnych zakątków kraju były odruchem samorzutnym. Nie było przecież wówczas starostów N. D., B. B., czy ludowych, czy o innej barwie. Powszechny entuzjazm, jak to przedstawiłem na jednej z poprzednich kart, był wskaźnikiem obudzonego patriotycznego uczucia u wielu, ale z drugiej strony — trudno to ustalić choćby z przybliżoną dokładnością — również wielu uważało ten moment przełomowy za jedyną sposobność, nadającą się do wykorzystania na własną osobistą czy zbiorową korzyść bez oglądania się na Polskę.

Entuzjazm wywołany ogłoszeniem niepodległości, wzmożenie się napięcia poczucia patriotycznego bez jednoczesnej domieszki doraźnych osobistych korzyści materialnych stały jakby po jednej stronie bariery, a przedstawione tylko co przeze mnie zjawisko zbiorowe, uosobione w masach chłopskich, znajdujące swój wyraz realny w ich przywódcach, dążących do przewrotu socjalnego na przestrzeni od zdobycia ziemi, lasów do produktów pierwszej potrzeby i straszących te masy wojskami angielskimi, francuskimi i amerykańskimi, było po drugiej stronie, i to były ówczesne wrogie dwa obozy w momencie ogłoszenia niepodległości Polski.

Apatriotyczna ideologia drugiego obozu, łącząca niepodległość Polski z pierwiastkiem materialnym w najszerszym znaczeniu tego słowa, jeśli chodzi nie o jednostki, a o zbiorowe

organizacje, miała swe źródło we frakcji rewolucyjnej P. P.S., skąd rozszerzała się na stronnictwa ludowe, odzwierciadlające swe poglądy w „Wyzwoleniu". Momentem decydującym, pozwalającym na wprowadzenie w czyn koncepcji materialno-socjalnych, było spodziewane zniknięcie w momencie przełomu siły fizycznej, jaka stała dotychczas na przeszkodzie za czasów carskiego reżimu, o czym wyraźnie mówi Malinowski, i uchwycenie władzy przez samą frakcję w razie spełnienia się pierwszego punktu programu socjalistycznego. Nie stało się ani jedno, ani drugie. Rosja „uciekła" zarówno przed bezkrwawą ideologią N. D., jak i przed bojowymi wypadami frakcji rewolucyjnej, a miejsce jej zajęła okupacja niemiecka; niepodległość Polski wyrastała niezależnie zupełnie od czynu niepodległościowego frakcji rewolucyjnej.

Siła zbrojna, stworzona przez Marszałka w swej masie w momencie ogłoszenia niepodległości, była obca w sensie politycznym dla frakcji rewolucyjnej i ludowców Thugutta, i socjalistom pozostały dwie drogi — albo tę siłę pozyskać, albo ją moralnie podkopać i, formując własną siłę zbrojną ludową, dążyć do wywołania wojny domowej w celu dokonania przewrotu socjalnego z socjalistycznym ustrojem.

Echa uroczystości prędko cichną. Realny dzień przychodzi nieubłaganie. „Straszne stosunki", o jakich pisał w swych pamiętnikach Daszyński, z czym czytelnika zapoznałem, zaczęły się już w swym początkowym stadium ujawniać zarówno z zewnątrz jak wewnątrz.

Jedynym ratunkiem było tworzenie siły zbrojnej, co Regencja swymi dekretami chciała urzeczywistnić.

Można się było spierać o teki, prowadzić układy, tworzyć rządy, obalać je, ale organizowanie siły zbrojnej było obowiązkiem nie tylko tych, co stali w danej chwili u władzy, ale i wszystkich w sensie okazywania pomocy, a przeszkadzanie z czyjejkolwiek bądź strony w tworzeniu wojska ku obronie ojczyzny należy uznać za nielojalność względem narodu i państwa.

By i tę stronę przedstawić czytelnikowi na zasadzie realnych dowodów i samemu znaleźć usprawiedliwienie dla wypowiedzianych już poglądów na rolę frakcji rewolucyjnej i P. S. L.,

znowu muszę zwrócić się do ówczesnej literatury tychże ugrupowań politycznych.

Zacznę od „Naprzodu", bo tam kierownikiem był przecież przyszły premier rządu lubelskiego i tam pod datą 17.X i 25.X.18 r. „Naprzód" występuje przeciwko tworzeniu wojska przez Regencję w sposób perfidny, nie zwalczając niby samej siły zbrojnej wprost, ale negując ją, jako tworzoną przez Regencję nie dla obrony ojczyzny, a jako przyboczną gwardię Rady Regencyjnej. Kiedy zaś Regencja zupełnie słusznie ogłosiła dekret o poborze, wobec grożącego niebezpieczeństwa zarówno z zewnątrz jak wewnątrz, „Naprzód" podniósł alarm, wzywał „szerokie masy" do przeciwstawienia się samowoli Regentów, wszedł na drogę konstytucyjnych dogmatów, przyznając prawo ogłoszenia poboru tylko sejmowi; zapomniał wówczas „Naprzód" w osobie Daszyńskiego umówić się z Ukraińcami i Czechami, by poczekali, aż Polska uchwali ordynację wyborczą i zwoła sejm.

Nasza rodzima frakcja rewolucyjna wydała specjalną odezwę przeciwko tworzeniu armii, bo według frakcji „żołnierz polski ma stanąć nie w obronie ojczyzny, a w obronie warstw pracujących i dopomóc im w walce o prawa, a walka ta ma być rewolucją[174]).

P. S. L., a właściwie Thugutt, polityczny jego przywódca, poszedł za hasłem socjalistów przeciwko usiłowaniom Regencji tworzenia wojska, tłumacząc chłopom ten krok,jako próbę ze strony panów - szlachty, idącą ku nowemu uciemiężeniu chłopa przy pomocy tworzonego przez Regencję wojska wraz z wojskami angielskimi, francuskimi i amerykańskimi, o czym już wspomniałem.

Należy jeszcze zaznaczyć ustosunkowanie się lewicy P.P.S., wyrażone w „Głosie Robotniczym", do interesującej nas kwestii[175]).

Ściśle mówiąc, notatka ta jest zbyteczna, bowiem z góry można było przewidzieć stanowisko lewicy pepeesowskiej, sto-

---

[174]) „Głos Lubelski" z dnia 5.XI.18 r. Artykuł Mariana Sławińskiego p. t. „Bezwstyd partyjny". Podkreślenia moje.

[175]) „Głos Robotniczy" Nr. 8 z dnia 3.XI.18 r.

jącej na gruncie ideologii miedzynarodowego proletariatu, do tworzenia armii, ale notuję ten głos „Głosu Robotniczego", by czytelnik mógł za chwilę porównać go ze stanowiskiem Daszyńskiego, wyrażanym niejednokrotnie w jego mowach, rezolucjach wiecowych, powziętych z inicjatywy Daszyńskiego i naszej frakcji rewolucyjnej. Wówczas czytelnik przekona się o wartości ideowej czynu niepodległościowego frakcji, całkowicie w swym czynie przeobrażonej na wzór i zupełną identyczność socjalistyczno - rewolucyjnej ideologii P. P. S. lewicy, stojącej od początku do końca na gruncie międzynarodowego socjalizmu, gdzie nie ma miejsca na ideały niepodległościowe. P. P. S. lewica w „Głosie Robotniczym" nazywa wojsko, tworzone przez Radę Regencyjną czy przez Marszałka, „białą gwardią", przeciwstawiając jej siłę, jaką powinien wytworzyć proletariat robotniczy, przy czym wyraźnie „Głos Robotniczy" akcentuje charakter międzynarodowego ruchu proletariatu, a pobór do wojska, wszystko jedno przez kogo czyniony, uznaje za to samo, co pobór do wojska carskiego.

Przynajmniej szczerze.

Czas wówczas biegł szybko, dzień za dniem przynosił echa z pola bitew, zwiastujące ostateczny upadek państw centralnych.

O prowadzonych wówczas układach celem utworzenia rządu koalicyjnego pisałem ze specjalnym podkreśleniem stanowiska P. P. S. — frakcji rewolucyjnej, socjalistów galicyjskich i ludowców, to jest tych, co później utworzyli rząd lubelski.

W dalszym biegu na niewielkiej przestrzeni czasu ustosunkowanie się frakcji rewolucyjnej i ludowców z pod znaku Thugutta do tworzenia armii narodowej było najwięcej jaskrawym wyrazem nie tylko separatywnego stanowiska względem innych ugrupowań politycznych, ale dowodziło dążenia do wykonania pierwszego punktu programu socjalistycznego frakcji rewolucyjnej na żywym ciele powstającej z grobu ojczyzny.

Jak wspomniałem czyn niepodległościowy frakcji rewolucyjnej był zwrócony przeciwko wrogowi—rosyjskiemu najeźdźcy. Wroga już nie było. Niepodległość Polski stała się faktem, udokumentowanym manifestem Rady Regencyjnej i dążeniem do stworzenia armii narodowej. Czyn niepodległościowy frak-

cji rewolucyjnej przyjął wyraz w ówczesnym stanie taki, jaki przepowiedział Thugutt w swych artykułach.

Pierwszym widomym znakiem, już nie propagandą papierową na stronicach „Wyzwolenia", „Robotnika", „Naprzodu", ale publicznym wystąpieniem z udziałem późniejszego szefa rządu lubelskiego, był wiec zwołany przez Daszyńskiego w Krakowie w dniu 4 listopada, o czym sam mówi w swych pamiętnikach. O uchwale wiecowników krakowskich już pisałem. Obecnie interesują mnie specjalnie poszczególne punkty, odnoszące się do istniejącej już wówczas siły zbrojnej, zamierzeń Regencji, jej ówczesnych rządów w przedmiocie organizowania kadr regularnej armii i specyficzny charakter powziętych na tym wiecu uchwał; w tym względzie, pomijając część czysto materialną — od ziemi, fabryk, lasów — do produktów pierwszej potrzeby, o czym również pisałem, rezolucja krakowska, ułożona przez Daszyńskiego, zawierała w stosunku do tworzącej się armii polskiej obelżywe słowa, gdzie „miano białej gwardii" jakkolwiek było charakterystyczne, bo zapowiadało „gwardię czerwoną", stanowiło wyrażenie salonowe, ale tuż w pomienionej uchwale znajdujemy wyjaśnienie, co ma oznaczać „biała gwardia": — „czyli wojsko złożone z najmitów, obrońców reakcji niewoli i wyzysku lichwiarskiego uprzywilejowanych". Na oficerów wyższej rangi, jak głosi rezolucja, Rada Regencyjna mianuje zdrajców, szpiegów lub Niemców; taką gwardię należy podać ogólnej pogardzie i przyspieszyć upadek rządu.

To wszystko działo się w dniu 4 listopada, a jak sam Daszyński na poprzedniej stronicy swych pamiętników pisze, w dniu 1 listopada Ukraińcy zajęli Lwów. Partia socjalistyczna nie pozostała bynajmniej obojętna na napaść Ukraińców, podżeganych przez upadającą Austrię. Nie. Posłała towarzysza Hausnera w celu zawarcia z Ukraińcami ugody, ale Ukraińcy nie uznali najwidoczniej pełnomocnictwa Komitetu Wykonawczego partii socjalistycznej i krew musiała się polać[176]). Niestety krew tę musiała przelać „biała gwardia", owi „najmici, szpiedzy i Niemcy", bo socjaliści woleli tworzyć w dalszym ciągu „Polskę ludową" z robotników i chłopów i w dalszym ciągu wyszy-

[176]) Pamiętniki Daszyńskiego T. II-gi str. 317.

dzać polskie wojsko, a jednocześnie propagować tworzenie wojska o charakterze ludowym (jota w jotę wzięte z rosyjskiego komunizmu) z warunkiem uzależnienia czerwonej gwardii — czerwonej milicji od bezustannej kontroli ludu — „Nikt nie śmie zbroić wojska przeciw ludowi, nikt narzucać przy pomocy bagnetów rządów garści wyzyskiwaczy nad szeroką warstwą ludu pracującego“ [177]).

Dalszy etap tego ustosunkowania się socjalistów obu zaborów do organizowania siły zbrojnej, pomimo napaści Ukraińców, został przeniesiony z Krakowa do miejsca obranego na siedzibę rządu chłopów i robotników — Lublina, gdzie 6 listopada z inicjatywy frakcji rewolucyjnej odbył się wiec [178]), jako wstęp do mającego nastąpić za kilka godzin proklamowania tymczasowego rządu lubelskiego z ustosunkowaniem się wiecowników do wojska polskiego w takiej samej mierze, jak to miało miejsce w Krakowie — okrzykom „precz z wojskiem, niech żyje republika ludowa, milicja ludowa“ — nie było końca.

To wszystko były jakby luźne kartki, mającego wyjść za chwilę z pod prasy już zbroszurowanego pierwszego tomu ideologii politycznej czynu niepodległościowego frakcji rewolucyjnej w połączeniu z ideologią chłopa w osobie ich przywódców.

---

[177]) Pamiętniki Daszyńskiego T. II-gi. str. 319.

[178]) „Głos Lubelski“ z dnia 9.XI.18 r. Lublin w dniach 6/7.XI.18. — Wydarzenia czwartkowe (7.XI.) poprzedził wiec robotniczy, urządzony wieczorem o godz. 8-ej w środę (6.XI.) w teatrze Rusałka. Na wiecu tym postanowiono obalić rząd Warszawski oraz powołać na jego miejsce nowy Rząd Republiki Ludowej, prócz tego mówiono o 8-godzinnym dniu roboczym i utworzeniu milicji robotniczej. Liczne głosy wypowiadały się przeciw żandarmerji i wojsku, proponując na ich miejsce powszechną milicję ludową. W następstwie tych postanowień ogłoszony został we czwartek strajk powszechny i od samego rana tłumy ludności wyległy na ulice, a jednocześnie ukazały się na murach miasta olbrzymie plakaty białe, oznajmiające o powstaniu nowego rządu ludowego i wzywające do poparcia go przez ludność. Pierwsze uczucie jakiego doznano to było uczucie ulgi — znalezienia wyjścia z trudności, wytworzonych przez dymisję udzieloną gabinetowi Świeżyńskiego, ale w miarę wgłębiania się w to, co zaszło i analizowania sytuacji nastrój stawał się coraz bardziej pesymistyczny — zrozumiano bowiem, że powstał rząd partyjny, nie narodowy, na jaki oczekiwało społeczeństwo (w streszczeniu).

W odezwie rozlepionej nazajutrz na murach Lublina, w kwestii interesującej mnie w tej chwili — ustosunkowanie się do wojska polskiego uległo pewnej zmianie na skutek promieniowania autorytetu Marszałka z za murów więzienia Magdeburskiego, czemu Marszałek „zawdzięcza" mianowanie go dowódcą sił zbrojnych, a w jego zastępstwie pułkownika Śmigłego - Rydza.

Jak wspomniałem niejednokrotnie, wszyscy wzywali imienia Marszałka, poczynając od N. D. [178]) a kończąc na frakcji rewolucyjnej i stronnictwach ludowych.

Wzywanie imienia Marszałka w owej chwili było objawem wielorakich tendencji, co później przeobraziło się w ową „radość" powszechną, w ów czyn „moralnego odrodzenia narodu" w ów „fakt moralnej pracy narodu", jak to nazwał Marszałek, a o czym pisałem na początku mej pracy. Wspólną oznaką gromkiego wołania o powrót Marszałka, z jednoczesnym przynaglaniem w tym względzie władz niemieckich drogą urzędową i prywatną, był brak w kraju autorytetu poza Marszałkiem i rzutowanie przez wszystkich wówczas na osobę Marszałka uzdolnienia wydźwignięcia Polski z chaosu wojny, czego zbiorowe siły wszystkich bez wyjątku stronnictw, na nie kończących się nigdy naradach z powodu separatywnego stanowiska frakcji rewolucyjnej P. P. S., ludowców Thugutta i socjalistów galicyjskich, dokonać nie mogły, czego również nie dokonała i Narodowa Demokracja, kierowana przez Komitet Narodowy w Paryżu pomimo utworzenia rządu Świeżyńskiego w dniu 23.X.18 r. Każde przedsięwzięcie polityczne, podejmowane wówczas z czyjejkolwiek bądź strony, skazane było na zagładę, jeśli nie miało w sobie ideowego czynnika, jakim mogło być wtedy imię nieobecnego w kraju Marszałka. Imię to zarówno wtedy, jak i później i przez długi czas było niejednokrotnie wyzyskiwane w celach idących ku dobru i pomyślności ojczyzny, jak i przeciwko ojczyźnie, a nawet przeciwko samemu Marszałkowi, co będzie przeze mnie uwidocznione, kiedy będę pisał o agitacji wyborczej do ciał ustawodawczych po maju 26 roku.

---

[178]) Rząd Świeżyńskiego.

O czysto handlowo - spekulacyjnych poczynaniach z nadużyciem imienia Marszałka, szczególnie w zakresie wydawnictw wszelkiego typu i rodzaju, nie będę w tej chwili mówił, jako już o objawach, stojących niżej oceny ze strony publicystyki politycznej, co nie znikło jeszcze po dziś dzień i realizuje się już nie w bezwartościowych broszurach, szukających poparcia u zwierzchników różnych instytucji państwowych celem na pół przymusowej rozsprzedaży wśród urzędników państwowych, co w końcu zostało wzbronione, a w grubych tomach przedruków, gdzie autor obok zdawkowych komunałów, przesianych wielokrotnie po różnych pismach — odmienia imię Marszałka we wszystkich przypadkach, dodając superlatywne wyrazy, a wszystko razem poprzedza zazwyczaj przedmowa upadłego dygnitarza, nie chcącego zejść z widowni i widzącego dla siebie ostatni ratunek w jaskrawo-czerwonej reklamowej okładce. Pod imię Marszałka, jak pod mury kościelne, cisną się po dziś dzień upadli dygnitarze, odmawiając głośno pacierz gloryfikacyjny, by jeszcze spadła na wyciągniętą dłoń „garść srebrników" za opuszczenie w swym czasie kolejno wielu „ojczystych" zagonów własnej bez-ideologii i przejście w końcu do obozu, „gdzie słońce nigdy nie zachodzi".

Daszyński, zamyślając swój awanturniczy czyn, do czego się przyznał w pomienionej przeze mnie mowie sejmowej, przywołał celem roztoczenia sugestii politycznej imię Marszałka. Tytuł do powołania imienia Marszałka do swej awanturniczej imprezy w porównaniu z innymi powstałymi wówczas „rządami", przedstawiciele frakcji rewolucyjnej, a szczególnie politycy galicyjscy mieli o wiele większy, bo osobisty dłuższy kontakt z czasów krakowskich, ale to w żadnym razie nie mogło być tytułem do wciągnięcia imienia Marszałka w awanturniczą imprezę, wiodącą do rewolucji w momencie odradzania się ojczyzny.

Nadużycie w tym wypadku imienia Marszałka miało jednak swoją dodatnią stronę. Uchroniło od ostatecznej demoralizacji istniejące wówczas kadry wojska o mieszanym charakterze i różnym pochodzeniu przez usiłowanie nadania im piętna czerwonej armii, do czego dążyła frakcja rewolucyjna, chłopstwo z pod znaku Thugutta i Daszyński jako główny, nie ulega kwestii, najzdolniejszy reżyser ówczesnych wypadków,

posiadający najniebezpieczniejszą broń w momentach chaosu i przełomu — dar słowa o wielkiej sugestywnej sile, mogącej rzucić bezkrytyczne tłumy w pożądaną stronę, czego przykład z konkretnym wynikiem w Rosji wpływał sugestywnie na frakcję rewolucyjną, chłopstwo Thugutta, Daszyńskiego, Moraczewskiego i innych.

Przywoływanie imienia Marszałka i obranie na czas jego nieobecności na dowódcę sił zbrojnych Śmigłego - Rydza, o wszelkich cechach żołnierza Rzeczypospolitej, zniweczyło tendencję, wyrażaną na wiecach w mowach Daszyńskiego, — przeobrażenia wojska w czerwoną gwardię, i konflikt na tym tle pomiędzy Śmigłym - Rydzem a Daszyńskim był nieunikniony, co się potwierdziło wspomnianym przeze mnie incydentem pomiędzy Sieroszewskim a Daszyńskim, a nieco później stanowiskiem Śmigłego - Rydza, kiedy Marszałek zażądał rozwiązania się rządu lubelskiego, o czym pisałem na poprzednich kartach.

Z tendencji rządu lubelskiego w stosunku do tworzenia się siły zbrojnej o charakterze i z wszelkimi cechami czerwonych obrońców praw „ludu pracującego" udało się zapoczątkować organizowanie czerwonej milicji, jako siły wewnętrznej, mającej być użytą do zwalczania oporu „panów - szlachty".

Jaka by była rzeczywistość w swym całokształcie, gdyby Marszałek nie wrócił, a utworzony rząd lubelski swe zamiary chciał przeprowadzić z podbojem Warszawy, Galicji Wschodniej i Zachodniej, trudno obecnie przepowiadać, w każdym razie — wojna domowa. Odezwy do ludności Królestwa, Warszawy, Lwowa zostały nadane, a do Krakowa, jak i do Warszawy, zostali wysłani emisariusze — do Warszawy Sieroszewski i Malinowski, do Krakowa Moraczewski [180]).

---

[180]) „Ziemia Lubelska" z dnia 12.XI.18 roku. Odezwa rządu lubelskiego — „Stolico Polski, Warszawo!"

„Do ciebie zwracamy pierwsze słowo jako rząd Tymczasowy Wolnej Republiki Ludowej".

W dalszej treści odezwa mówi o ujęciu władzy w imieniu ludu, o podjęciu dzieła wielkiego i trudnego, o ugruntowaniu w Polsce rządów ludu, rządów sprawiedliwości społecznej.

„Chcemy dać skołatanej Ojczyźnie spokój, wolność ład i szczęście".

. . . . . .

. . . . . .

W interesującej mnie w tej chwili kwestii dotyczącej ustosunkowania się frakcji rewolucyjnej, ludowców Thugutta, Daszyńskiego i innych do tworzenia wojska ujawnia się wyraźnie tendencja nadania organizowanej wówczas sile zbrojnej, zarówno jak i istniejącym już oddziałom, charakteru czerwonej gwardii, co znalazło swój wyraz w specyficznej formule przysięgi, ogłoszonej dla wojska, a co ważniejsze zaprzysiężeniu oddziałów będących w Lublinie i przybyłych na odsiecz.

Strona „techniczno - strategiczna" imprezy lubelskiej jest ciekawa, jako wskaźnik na ówczesny stan moralno - polityczny, jaki panował nie tylko wśród wojska, będącego pod rozkazami Regencji, ale i władz cywilnych, jakie były już ustalone w Lublinie, gdzie n. b. na kilka dni przedtem został ogłoszony stan wyjątkowy [181]).

Pozostawiając ten epizod tymczasem na uboczu, jako nie wiążący się ściśle z charakterystyką członków rządu lubelskiego, przechodzę do czynnika społeczno - moralno - politycznego, jaki tkwił w rocie przysięgi.

Przysięga nakładała na żołnierzy podwójny obowiązek — bronienia ojczyzny przed najazdem wroga, a „lud przed zama-

---

„Fałszem jest jakoby istniał w Warszawie rząd. Jest tam tylko kłamane puste słowo, jest niemiecka przemoc i reakcyjna ciemna intryga".

Dalej jest mowa o Radzie Regencyjnej.

„Ci ludzie i garść ich zwolenników muszą zginąć w poniżeniu jak tylko zniknie w kraju obca władza i My, Rząd Ludowy Polski, nie uznajemy jej za żadną władzę narodową".

Odezwa wzywa następnie „Lud Warszawy' aby nie dał się szerzyć nadal „zarazie ugodowej, aby „czuwał"...

„Tego żąda od ciebie, Ludu Warszawy, wolny rząd ludowy. Niechaj groźna Twoja postawa trzyma na wodzy intrygę i zdradę".

. . . . . .

. . . . . .

„Wiedzcie, że pracujemy tu i dźwigamy sprawę ludu. Pragniemy wyrwać was z niewoli i poniżenia....."

Na końcu następują podpisy Daszyńskiego i wszystkich członków rządu lubelskiego. Data 8.XI.18 r.

(podane w urywkach i streszczeniach).

[181]) „Ziemia Lubelska" z dnia 4.XI.18 r. „Dowódca wojsk polskich Filous zarządził w Lublinie stan wyjątkowy, o czym wydał odnośne ogłoszenie".

chami tych, którzyby prawa jego ograniczać chcieli“ [168])'. Głęboką i złowrogą demoralizację w zaraniu tworzenia armii polskiej zasiano w duszy żołnierza. Dotąd żołnierz szedł za Marszałkiem. Może nie zdawał sobie sprawy z zawiłych dróg czynu niepodległościowego, może nie wiedział, czemu kazano mu salutować niemiecko - austriackie szarże, może nie wiedział, czemu jedni każą mu przysięgać na wierność wspólnocie oręża polskiego z niemieckim, a drudzy mu wzbraniają, ale wierzył mocno w Marszałka i widział jedyną drogę przed sobą, wiodącą do wolnej ojczyzny — tę, po jakiej szedł Marszałek i jaką mu wskazywał. Dwoistych dróg w czynie niepodległościowym Marszałka nie było, nie było ich i dla żołnierza Rzeczypospolitej, powołanego przez Marszałka. Dla żołnierza rząd mógł być obojętny, mógł być jednogłowy, trójgłowy i wielogłowy, ale celem ofiarności żołnierskiej mogła być tylko ojczyzna i nic poza tym, bo pod sztandar Rzeczypospolitej, a nie pod czerwoną chorągiew powoływał synów ojczyzny — Marszałek.

Rota przysięgi, jaką kazano powtarzać żołnierzom przed obliczem symbolu chrześciaństwa — przed krzyżem, wskazywała na dwóch wrogów: wroga — obcego najeźdźcę i wroga— całą społeczność polską, nie idącą w szeregach socjalistów frakcji rewolucyjnej, chłopów Thugutta i socjalistów galicyjskich: Daszyńskiego, Moraczewskiego i innych.

Daszyński, główny reżyser imprezy, bo takim chcą go przekazać potomności piewcy jego sławy [183])', dla swego czynu wywołania wojny domowej przywołał dwa moralne czynniki: ziemski — imię Marszałka, uwięzionego w twierdzy Magdeburskiej i boski — wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa, uwięziony w rękach kapłana. Niemym świadkiem tej sceny, nieznającej przykładu w historii, z a p r z y s i ę g a n i a w z a r a -

[182]) „Przysięgam Bogu Najwyższemu i ojczyźnie mej Polskiej służyć wiernie z oddaniem wszystkich sił swoich sprawie Polskiej Republiki Ludowej, okazywać bezwzględne posłuszeństwo swoim przełożonym wojskowym, mianowanym przez Rząd Ludowy, bronić ojczyzny swojej aż do ostatka sił przed najazdem wroga, a lud polski przed zamachami tych, którzyby prawa jego ograniczać chcieli“.

(„Głos Lubelski“ z dnia 9.XI.18 roku).

[183]) Henryk Swoboda. Ignacy Daszyński. — Życie Praca Walka. Warszawa 1934.

niu powstawania ojczyzny pierwszych jej żołnierzy na wierność prowadzenia wojny domowej, był pomnik Unii Lubelskiej, jakby państwowo - patriotyczne tło dla rewolucyjno - socjalnych poczynań.

Czyn „niepodległościowy" partii socjalistycznej, ujawniony w spisku rewolucyjnym w momencie odradzania się ojczyzny, znalazł tu pod pomnikiem Unii Lubelskiej swój moralny wyraz, ale znalazł tu i swój zgon. Odsunięty z drogi budowy ojczyzny w kilka dni później przez Marszałka[184]) próbował powstać za czasów Moraczewskiego, wspiął się nawet na szczyt zamku królewskiego, skąd strącony przez sztandar Rzeczypospolitej, szedł na usługi raz jednych, raz drugich, przemalowywany przez odłamy socjalistyczne frakcji rewolucyjnej, rozerwany na części przez skłóconych przywódców socjalistycznych, dziś już, jako wspomnienie, znalazł swój ostatni wyraz w trzydziestej rocznicy „Krwawej środy" [185]).

Nie będę pisał o ówczesnej opinii wśród samych socjalistów co do sensu czynu ujawnionego w „krwawej środzie", ani nie będę mówił o tych, na kim został wykonany, ani o ofiarach wysłanych na śmierć przez przywódców socjalistycznych, szczelnie wówczas zakonspirowanych i bezpiecznych, bo po 30 latach mało zostało prawdopodobnie przy życiu zarówno autorów „krwawej środy", jak i z ocalonych wykonawców, natomiast zwrócę uwagę czytelnika na ujawnienie się w pochodzie przez ulice Warszawy w trzydziestą rocznicę „krwawej środy" ideowych spadkobierców socjalistów, jakim przekazali „pamięć" i „cześć" dla czynu niepodległościowego, ujawnionego trzydzieści lat temu w „krwawej środzie".

Szeregi socjalistyczne, zapełniające ulice Warszawy w 30-tą rocznicę „krwawej środy" przedstawiały szarą masę „ludu", gdzie podrostki żydowskie przodowały polskiemu robotnikowi - socjaliście w arogancji i tupecie, nadając ton całej manifestacji. Okrzyki „precz z Polską" i wiele innych obelżywych zwrotów padało ze strony wyrostków żydowskich,

---

[184]) Patrz druga część pierwszego dekretu J. Piłsudskiego.

[185]) Warszawski Dziennik Narodowy Nr. 245 z dnia 7 września 1936 roku i Nr. 246 z dnia 8 września 1936 roku.
Goniec Warszawski Nr. 246 z dnia 8 września 1936 roku.

chronionych przez milicję porządkową partii socjalistycznej przed samosądem oburzonej publiczności polskiej. Tu i owdzie stało się zadość odruchowi unicestwienia widoku, rażącego estetyczne poczucie poza stroną polityczną. Okrzyki: „precz z Polską", „precz z bydłem katolickim", „niech żyje Polska republika rad", „niech żyje tow. Stalin" dawno winny były skłonić partię socjalistyczną do skreślenia ze swego szyldu miana polskiej. Już w roku 20 w czasie najazdu bolszewickiego, jak pisze Malinowski w swej broszurze, powstały gorące debaty w C. K. R., czy najazd bolszewicki należy odpierać, czy nie, i znowu tylko „sztuczki" ze strony starych pepeesowców nakłoniły towarzyszy do czynu; już wtedy polskość partii socjalistycznej pozostawała pod wielkim znakiem zapytania [186]).

Jeżeli psychika dzisiejszych socjalistów, czy to mieszcząca w ich jaźni zbiorowej, czy w jednostkach szeregowych — robotniczych, czy w psychice przywódców, nie zdolna jest reagować na okrzyki „precz z Polską" wyrostków żydowskich podczas manifestacji w 30-lecie socjalistycznego czynu niepodległościowego, pierwszego przecież punktu programu socjalistycznego, to sama manifestacja była już tylko smutnym echem, a rocznica „krwawej środy" musi być poczytana tylko za pretekst do zrobienia jeszcze jednej manifestacji.

* *

[186]) Marjan Malinowski (Wojtek) — Zła Robota Kiepskich Ludzi, str. 18. „...W P. P. S.-ie pod wpływem tchórzostwa niektórych jej wodzów, dopuszczono, że tak powiem, do jezuickiej dyskusji nad twierdzeniem komunistów, że przecież na Warszawę idzie rewolucyjny proletarjat rosyjski z czerwoną armją i czerwonemi sztandarami, czy wobec tego należy przeciwko niemu występować zbrojnie?

„.....Wiele wysiłku i argumentów musieli włożyć tak zwani starzy: tow. tow. Perl i Arciszewski, wiele cierpliwości i przekonywujących przemówień musiał wygłosić tow. Ziemięcki, aby uratować tradycję starej firmy P. P. S. od kompromitacji i klęski, do której, jak warjaci, parli t. zw. „młodzi" i ci, którym przewróciła w głowie rewolucja w Rosji".

Wszystko powyższe jest zaznaczeniem dróg, jakimi szedł czyn niepodległościowy frakcji rewolucyjnej. Broszura Malinowskiego „Zła Robota Kiepskich Ludzi" również ma za swój główny temat czyn niepodległościowy frakcji rewolucyjnej. Jak widać z broszury, Malinowski, jak i Hołówko, wyszedł z partii, nie mogąc pogodzić się z opozycyjnym stanowiskiem swych współtowarzyszy w stosunku do Marszałka po maju 26 roku i pod wskazaniami, jakie daje Malinowski na ostatnich stronicach swej broszury socjalistom, jakimi powinni być, do czego dążyć, zarówno ja, jak i, przypuszczam, czytelnik, moglibyśmy się podpisać obydwoma rękami. Ten sam Malinowski, emisariusz rządu lubelskiego, Marian z pseudonimem Wojtek, podpisany pod manifestem lubelskim, pod odezwą, zawierającą dwoistą rotę przysięgi dla wojska, mającego pójść na podbój stolicy, wszcząć wojnę domową, ten sam Malinowski dojrzał pod koniec swych rozmyślań politycznych w swych towarzyszach nie socjalistów, a dopiero kandydatów na socjalistów. „Klasę pracującą", pisząc słowami Malinowskiego, „trzeba wychować na socjalistów, ale na socjalistów państwowców, to jest obywateli, którzyby rozumieli i kochali swój kraj, swoją ojczyznę". Tak rysuje Malinowski przyszły ideał socjalisty szeregowca z ludu pracującego, a o wyższych szarżach ze świata socjalistycznego wyraża się niżej wszelkiej krytyki, jako o ludziach pozbawionych społecznego i politycznego zmysłu, uzurpatorach czynu niepodległościowego. W tym względzie Malinowski i Hołówko są do siebie podobni, różnica jednak polega na dążeniu Malinowskiego do wyrwania z posiadania prawicy socjalistycznej klejnotu rodzimego socjalistów — czynu niepodległościowego i zamknięcia go w nowym skarbcu socjalistycznym zbudowanym przez Malinowskiego i jego towarzyszy po wystąpieniu z partii z zupełnie nowych ideowych cegiełek, wypalonych w ogniu patriotyzmu i miłości ku ojczyźnie.

Jak Malinowski pisze, rozłam nastąpił w roku 28, na rok przed napisaniem przez niego omawianej broszury, i nowa organizacja, mająca wyłączne prawo do przechowywania czynu niepodległościowego, rozwijała się wyjątkowo dobrze. Od roku 28 upłynęło 8 lat. Obchód „krwawej środy", sądząc ze słów Malinowskiego, winien był być wyłącznym udziałem nowego odła-

mu frakcji rewolucyjnej, jednak społeczności polskiej nie dano ujrzeć samodzielnego wystąpienia frakcji Malinowskiego, a jeśli tego zaniechano dla jakichkolwiek powodów, nie uwidoczniono najmniejszego protestu przeciwko uzurpowaniu sobie przez P. P. S., grupującą się koło „Robotnika", moralnego uprawnienia do urządzenia uroczystego obchodu 30-tej rocznicy z okrzykami wyrostków żydowskich „precz z Polską", i dziwną wydaje mi się obojętność ze strony nowej organizacji frakcji rewolucyjnej po jej 8-letnim istnieniu na antypolskie, antynarodowe okrzyki podczas pochodu, mającego uprzytomnić wszystkim i każdemu czyn niepodległościowy socjalistów, wzięty pod wyłączną opiekę Malinowskiego i jego towarzyszy.

Sprzeczność, w jaką wpadł Malinowski w swej broszurze „Zła Robota Kiepskich Ludzi" względem swych współtowarzyszy jest widoczna i treść broszury w swych ideowych przejawach jest ze sobą w kolizji. Nie można w tej samej broszurze na jednych i tych samych stronicach przedstawiać imprezy lubelskiej, dążącej poprzez wojnę domową do pełnej supremacji chłopa i robotnika nad pozostałą większością społeczności polskiej, jako wiekopomnego czynu, a o kilka stronic dalej pisać o niedojrzałości Polski do socjalistycznego ustroju, o konieczności dopiero wychowania pokolenia socjalistycznego w miłości dla ojczyzny i państwa, o pustych trzech literach P. P. i S., pozostałych po wyjściu Malinowskiego i jego towarzyszy z partii, bo wszak nie kto inny jak te trzy puste litery dały pełnomocnictwo Malinowskiemu na tworzenie imprezy lubelskiej, czego się Malinowski domagał i osiągnął za pomocą sztuczek.

Jakkolwiek Malinowski potępia wszystko to, co P. P. S. dotychczas w imię czynu niepodległościowego zrobiła, bo wszystko bez wyjątku, jak to potwierdził manifest lubelski, było dążeniem do ziszczenia socjalistycznego ustroju z rządami robotnika i chłopa, do czego, według Malinowskiego, Polska nie dojrzała, to jednak w rezultacie w ostatnich słowach swej broszury Malinowski wskazuje, jako na ostateczny cel dążeń własnych i nowoutworzonej frakcji rewolucyjnej [187]),

[187]) nowa frakcja, jakkolwiek późniejsza, ma się nazywać dawną frakcją.

na zaprowadzenie w Polsce socjalizmu w całym znaczeniu tego słowa; nie wypowiada się jednak, jak to będzie wyglądać w praktyce, obiecując tymczasem nawet odrobić wszystko to, co zepsuli socjaliści i co właśnie ma być odpracowane przez nowoutworzoną, a z miana dawną frakcję rewolucyjną.

Według broszury Malinowskiego spór między nim a P.P.S., grupującą się koło „Robotnika", sprowadza się właściwie do słuszności diagnozy, czy Polska dojrzała już do ustroju socjalistycznego, czy nie.

Według Malinowskiego, Polska do socjalizmu nie dojrzała i jeszcze jest do tego bardzo daleko, ale dojrzała do demokratyzmu, czego jednak Malinowski w dzisiejszym robotniku i chłopie nie widzi i dopiero trzeba klasę pracującą nauczyć praktycznie gospodarki państwowej, społecznej i samorządowej i, jak sądzi Malinowski, „cały naród polski, a w pierwszym rzędzie klasa pracująca miast czy wsi, ma już dość warcholenia i wszyscy w Polsce marzą o tym, kiedy będzie można dobrze zarobić, dobrze się odżywić i przyzwoicie ubrać", a „w mocnym gospodarczo dobrze rozwiniętym państwie polskim każdy będzie miał zapewniony dobrobyt, spokój i szczęście". To jest diagnoza Malinowskiego, diagnoza zaś właściwej P. P. S., porzuconej przez Malinowskiego i jego towarzyszy, jest wprost odwrotna; Polska dojrzała do socjalizmu i, gdyby tylko można było, jutro ustrój socjalistyczny pospieszono by wprowadzić, jak to usiłował uczynić rząd lubelski, co chciał przemycić wbrew Marszałkowi rząd Moraczewskiego, czemu na przeszkodzie stanęła i stoi Polska.

W wyznaniu Malinowskiego zachodzą nie tylko sprzeczności, ale daje się zauważyć pewien brak szczerych akcentów, brak cywilnej odwagi przyznania się do błędów. Wszystkie poczynania socjalistyczne, w jakich Malinowski brał udział, są poczytywane i dziś jeszcze za dodatnie, a tam, gdzie socjaliści idą bez niego, poczynania te są złe i słusznie Malinowski dał tytuł swej broszurze „Zła Robota Kiepskich Ludzi", ale sam był wśród nich i wspólnie złą robotę wykonywał.

Z powyższej analizy pomienionej broszury czytelnik, przypuszczam, będzie mógł sobie wyrobić pewien obraz o indywidualności Malinowskiego, z jaką wszedł do rewolucyjnego rządu lubelskiego 18 lat temu, kiedy masy chłopskie

i robotnicze, mające stworzyć rządzącą warstwę przy pomocy tegoż Malinowskiego i innych, dziś jeszcze pod względem rozwoju demokratycznego stoją, według słów tegoż Malinowskiego, na najniższym szczeblu.

Sprzeczności w wyznaniu politycznym autora broszury „Zła Robota Kiepskich Ludzi" sprowadzić się do nieświadomości czynu, o co można było pomówić Hołówkę, nie dadzą, bo z drugiej strony Malinowski jest dojrzałym socjalistą, nie jest entuzjastą, nie pała do Marszałka synowskim uczuciem, i trudno było by odnaleźć prawdziwe oblicze Malinowskiego-Wojtka bez przyjrzenia się jego odbiciu w innych partyjno-socjalistycznych jego pracach, ujawnionych w drobnych broszurach.

W roku 1924 opisał Wojtek zdradę piastowców, czyli „Jak Witosowcy w sejmie wraz z dziedzicami chcieli oszukać małorolnych i bezrolnych" [188]).

Jak witosowcy chcieli oszukać wraz z dziedzicami, kogo i gdzie, to będzie przeze mnie skrupulatnie we właściwym miejscu mej pracy również opisane, a obecnie z ram zacytowanej broszury pragnę wyjąć socjalistyczny portret „Wojtka". Broszura, jak z samego tytułu widać, ma charakter agitacyjny. Malinowski operuje wrogimi sobie w idologii socjalistycznej pojęciami — dziedzic i bezrolny, by już istniejący antagonizm pogłębić. Opis ma za zadanie przedstawić rezultat ustosunkowania się sejmu do reformy rolnej, jako oszustwo, spełnione przez możnych dziedziców na biedaku małorolnym przy pomocy witosowców. Oszustwo to polegać miało na uchwaleniu oddania pod parcelację, według Malinowskiego, za mało ziemi i z odkupem, a socjaliści żądali więcej ziemi i bez odkupu. Nie wchodząc w meritum sprawy, nie można dojrzeć oszustwa w takiej czy innej uchwale sejmowej. Może ona być złą czy dobrą, celową, czy obstawioną formalnościami nie do przezwyciężenia, jak to u nas często bywa i t. p., ale oszustwo tu nie może mieć miejsca, bo kwestia sprowadza się do ilości głosów „za" i „przeciw", i gdyby przy głosowaniu „panowie dziedzice" popełnili jakąś „niedokładność", to by wówczas Ma-

---

[188]) Marjan Malinowski (Wojtek). Zdrada Piastowców. 1924 r.

linowski mógł pisać o oszustwie. Reforma rolna przeszła przecież jednym głosem większości, a gdyby i tego głosu zabrakło, co było kwestią wypadku, i projekt by przepadł, to wówczas, według Malinowskiego, było by to jeszcze większe oszustwo.

Chwyt czysto agitacyjno-wyborczy, gdzie się miele, jak w młynie, słowa „wybrane" na przeciwników z pseudo-ideowymi własnymi dążeniami w „imię ludu", „dla ludu" i t. p., mający na celu sianie waśni i pogłębianie antagonizmów społecznych, nie licuje z poważnym socjalistą, dziś propagującym zbożną społeczno-patriotyczną edukację pracującego ludu w miłości ku ojczyźnie. Na tym tle wyznanie polityczne Malinowskiego, wyrażone w broszurze „Zła Robota Kiepskich Ludzi", pełne sprzeczności ideowych, nie może być przyjęte za szczere, i drogi, jakie zaprowadziły Malinowskiego do obozu „gdzie słońce nigdy nie zachodzi", muszą pozostawać pod znakiem zapytania.

Skreślona przez mnie sylwetka Mariana Malinowskiego nie stanowi jeszcze pełnego obrazu, jest jakby sztychem, narzuconym z samych minusów, ujemnych momentów na tle zmiennych dążeń Malinowskiego — od pepeesowca rewolucjonisty, wykonawcy czynu niepodległościowego, — po chwilę, kiedy Malinowski na socjalistyczną bojową koszulkę przywdział patriotyczne szaty, pełne oznak miłości ku ojczyźnie. Malinowski z pola widzenia, gdzie socjalizm o bojowym napięciu był jego duszą i ciałem i jedynym lekiem na wszystkie niedomagania społeczno-polityczne, gdzie niepodległość Polski była środkiem dla urzeczywistnienia socjalistycznego ustroju, gdzie moment ukazania się pierwszych zarysów niepodległości — chwila dezorganizacji i chaosu — miała być i była momentem do uchwycenia władzy przez chłopów i robotników, — przeszedł na pole widzenia, gdzie socjalizm znikł, gdzie z pod maski socjalistycznych doktryn, stosowanych z uporem i zacietrzewieniem do budowy ojczyzny, ukazały się trzy puste litery P. P. i S., będące dotąd alfą i omegą pomyślności Rzeczypospolitej, gdzie na miejsce trzech pustych liter P. P. i S. Malinowski zaledwie może postawić dopiero Z. W. S. — zamiary wychowania socjalisty-państwowca z wyraźnym niemaskowanym obliczem patrioty, miłującego swój kraj, pragnącego dobrze się odżywić,

dobrze odziać i dobrze zarobić. Taka jest sylwetka Malinowskiego na dzień „dzisiejszy".

Nieco odmiennie przedstawia się sylwetka Malinowskiego w dniu „wczorajszym", w dniu długim, bo trwającym nieraz przez całe doby i tygodnie, kiedy Malinowski wraz ze swymi towarzyszami wcielał w życie czyn niepodległościowy. Jego praca „Z Krwawych Dni" [189]), opisująca własne i jego towarzyszy wysiłki w walce z caratem, rysuje Malinowskiego w porównaniu z późniejszymi czynami — wielkoludem.

Brauningi, bomby, trupy satrapów moskiewskich, męczeńska śmierć lub długotrwała poniewierka po więzieniach bojowników frakcji rewolucyjnej znaczyły drogę czynu niepodległościowego.

Opis poświęceń i walki frakcji rewolucyjnej, bez nadziei bliskiego zwycięstwa, budzi szacunek, budzi wdzięczność i Polska, jak wspomniałem, stokrotnie nagrodziła wszystkich, biorących wówczas udział w czynie niepodległościowym.

Broszura Malinowskiego „Z Krwawych Dni" czyta się z przejęciem i wielkim uwielbieniem dla bohaterów, pod warunkiem nieczytania wstępu, skreślonego również ręką Malinowskiego, nieczytania jego politycznych rozmyślań tu i owdzie pomiędzy opisami walk rozrzuconych.

Bohaterstwo zawsze godne jest podziwu i najwyższej oceny, ale nie zawsze pociąga za sobą wdzięczność potomności, ojczyzny i przywileje dla bohaterów i ich potomków. Człowiek, rzucający się w ogień dla ratowania bliźniego, idący na pewną śmierć, co często bywa, lub ratujący tonącego i t. p. jest bohaterem, cenimy jego odwagę, zasługuje na wdzięczność bliskich, ale czyn jego wdzięczności ojczyzny nie wywołuje. Czym szerszy jest widnokrąg poświęcenia tym szersza i głębsza jest wdzięczność. Zakres poświęcenia bohaterów „Z Krwawych Dni" i samego autora broszury (słowo wstępne) rozciąga się na niepodległość, sprawę robotniczą i socjalizm, i wówczas w 18 roku Malinowski był w przededniu urzeczywistnienia się socjalizmu [190]), był jeszcze bohaterem

---

[189]) Marjan Malinowski (Wojtek). Z Krwawych Dni. Lublin 1919.

„Z Krwawych Dni“ i mówił szczerze, to co czuł, co wyznawała partia i na czym oparła swój tytuł do tworzenia rządu lubelskiego.

Z trzech wytycznych świetlanych punktów, stanowiących zakres dążeń bohaterów „Z Krwawych Dni“: niepodległość, sprawa robotnicza i socjalizm — niepodległość według słów Malinowskiego była tylko pierwszym etapem dla urzeczywistnienia dwóch drugich [191]), a w jakim tempie i w jakim czasie, to na to dał odpowiedź Malinowski w pierwszej części broszury „Zła Robota Kiepskich Ludzi“ i dała rzeczywistość — rząd lubelski i manifest lubelski.

Jeśli czyn niepodległościowy frakcji rewolucyjnej szedł przede wszystkim ku urzeczywistnieniu socjalistycznego ustroju, a niepodległość Polski miała być środkiem, co bynajmniej nie pomniejsza bohaterstwa towarzyszy krwawych dni, to pomniki wdzięczności winni stawiać bohaterom socjaliści i „lud pracujący“, bo socjaliści frakcji rewolucyjnej do wdzięczności Polski, do wdzięczności państwa tytułu nie mają, co jednak wyzyskali, zdaje się, należycie i wyzyskiwali aż po maj 26 roku od momentu, kiedy Marszałek po powrocie do kraju, pragnąc stworzyć rząd koalicyjny, czuł się jednak zmuszony mianować Daszyńskiego premierem, o czym pisałem na początku mej pracy.

W wyznaniu politycznym, zawartym w dwóch broszurach Malinowskiego „Zła Robota Kiepskich Ludzi“ i „Z Krwawych Dni“, autor odtwarza swoje duchowe jakby janusowe oblicze. Bojownik za urzeczywistnienie socjalistycznego ustroju przez

---

[190]) Marjan Malinowski (Wojtek). Z Krwawych Dni. Wstęp. str. 1. „Czytelnicy! Muszę zaznaczyć, że obecną moją pracę pod tytułem „Z Krwawych Dni“ poświęcam przedewszystkiem wspomnieniom tych wszystkich towarzyszy i towarzyszek, niezmordowanych bojowników o Niepodległość, Sprawę Robotniczą i Socjalizm w Polsce“.

„.....To, co dziś mamy, to, że jesteśmy w przededniu urzeczywistnienia się socjalizmu.....“

[191]) Marjan Malinowski (Wojtek). Z Krwawych Dni. str. 6. „Patrząc z punktu widzenia interesów mas pracujących, wierzyliśmy, że lud polski i robotnik polski tylko wtedy zdobędzie w Polsce prawa, kiedy będziemy niepodległymi“.

obalenie caratu i zyskanie niepodległości, w sensie zwalczenia przeszkody do zaprowadzenia ustroju socjalistycznego, co usiłowano wykonać przez utworzenie rządu lubelskiego — jedna strona oblicza, druga — demokrata, miłujący swój kraj, lubiący dobrze zarobić, dobrze się odżywić i przyzwoicie ubrać, o osłabionym wzroku socjalisty-bojownika, nie dostrzegającego już „przedednia socjalizmu", rozwianego jakby we mgle dalekiej, bardzo dalekiej przeszłości.

Chcąc dać pełną charakterystykę Malinowskiego-Wojtka, muszę nie tylko oprzeć się na tym, co sam Malinowski napisał o sobie i o innych, ale i co napisali inni o Malinowskim — jego wielbiciele, o tym zaś, co napisali antagoniści, wspominać nie będę, nie miałoby to żadnego waloru — opinia przyjaciół wystarczy.

Malinowski w partii był „czymś", jak to się mówi, „nie byle kto" i wdzięczna rzesza robotnicza wydała ku pamięci towarzyszy specjalną broszurę poświęconą Malinowskiemu — „O co dla ludu walczył w sejmie nasz poseł Malinowski" [102]). W treści ten tytuł jest nieco zmieniony — jak i kiedy walczył z wrogami ludu pracującego. Broszura stanowi antidotum na oszczerstwa, rzucane na Malinowskiego przez narodowców i innych wrogów ludu pracującego i obejmuje czas dość długi, prawie 4-letnie posłowanie Malinowskiego — od 19 do 22 roku i wylicza bojowe jego wystąpienia w obronie ludu, i rzeczywiście, sądząc z broszury, Malinowski w sejmie walczył z wrogami ludu bez wytchnienia. Najmniejsza krzywda była przedmiotem interpelacji i broszura wylicza wszystkie, wniesione przez obrońcę ludowego, a poza tym urywki z jego mów, skierowanych przeciwko wrogom ludu pracującego, w najróżnorodniejszych sprawach.

To się wyborcom podobało i postawili Malinowskiemu pomnik wdzięczności, wyryty w słowie drukowanym na jego cześć.

Ten entuzjazm rzeszy socjalistycznej dla Malinowskiego, zwanego popularnie Wojtkiem wśród masy robotniczej, spo-

[102]) O co walczył dla ludu w sejmie nasz poseł towarzysz Marjan Malinowski (Wojtek).
wyd. O. K. R. P. P. S. Lublin.

wodowany przecież demagogią Malinowskiego, obietnicami poruszenia „z posad ziemi" dla pracującego ludu, wierzącego i obdarzającego Wojtka bezgranicznym zaufaniem — dziś dla Malinowskiego powinien być ciężkim wyrzutem sumienia za zdradę wiernej rzeszy, porzuconej w „ciężkiej chwili" w okresie rządów pomajowych.

Na tle całokształtu działalności politycznej Malinowskiego od jego bojowych wystąpień przeciwko caratowi, jako przeszkodzie do urzeczywistnienia ustroju socjalistycznego, gdzie niepodległość Polski miała być pobocznym rezultatem walki, poprzez wspólnotę polityczną w czasie pierwszej fazy okupacji niemieckiej, poprzez separatywne ustosunkowanie się do reszty społeczności polskiej, z wyjątkiem chłopstwa Thugutta, od czasu rozwiązania pierwszej Rady Stanu, poprzez zrealizowanie czynu niepodległościowego w spisek rewolucyjny w momencie odradzania się ojczyzny, poprzez utworzenie rządu lubelskiego podczas przymusowej nieobecności Marszałka w kraju, poprzez zapowiedź wojny domowej w manifeście lubelskim, poprzez dopatrzenie się w momencie odradzania się Polski okresu walki o socjalizm, poprzez ujęcie władzy w imieniu chłopa i robotnika w zaraniu powstawania ojczyzny, poprzez opór rozwiązania rządu lubelskiego i wytworzenie sytuacji politycznej, zmuszającej Marszałka do budowy Polski z przymiotnikiem „ludowa", poprzez próby, wbrew tendencjom Marszałka, zrealizowania dążeń socjalistycznych w rządzie Moraczewskiego, poprzez wyniesienie czerwonej chorągwi ponad sztandar Rzeczypospolitej na wyżyny zamku królewskiego, poprzez strącenie korony wieńczącej herb państwa — głowę Orła Białego, poprzez walkę w sejmie z wrogiem — całą asocjalistyczną społecznością polską, poprzez opozycję przeciwko Marszałkowi po maju 26 roku — do porzucenia wiernej rzeszy robotniczej i przejścia do obozu rządowego, by dobrze się odziać, dobrze odżywić, dobrze zarobić — sylwetka Malinowskiego nie przedstawia zbyt pięknej postaci w momentach rozwojowych odradzającej się Polski, tworząc typ socjalisty frakcji rewolucyjnej — członka rządu lubelskiego.

Dla zdobycia się na osąd w tak doniosłej materii, czy Polska dojrzała do socjalizmu, czy robotnik polski dorósł do wy-

sokiego poziomu w rozwoju społecznym, jako koniecznym podłożu dla myślenia kategoriami socjalistycznymi w orbicie życia państwowego, Malinowski musiał zużyć 30 lat i doszedł wreszcie do ujemnych rezultatów. Malinowski obracał się przecież wśród świata robotniczego, wśród ludu pracującego i nikt nie mógł mieć tak bogatego materiału do obserwacji, jak uwielbiany przez rzesze robotnicze „Wojtek", i jeśli Malinowski po 30 latach rzeczywiście doszedł do wniosków negatywnych, wypowiada się szczerze i z dobrą wiarą, to intelekt Malinowskiego nie odznacza się bogactwem, ale jednocześnie spostrzeżenie błędu po 30 latach nie powinno było zaprowadzić Malinowskiego do obozu rządowego, a przykuć go łańcuchem obowiązku do szarej masy robotniczej, wodzonej przez niego przez 30 lat po manowcach politycznych i tam winien był poświęcić swe życie dla wychowania socjalisty - patrioty, miłującego swój kraj. Ciężka by to była praca i ciężka byłaby walka z „chłystkami", „karierowiczami" i t. p., ale przecież od tych „chłystków" wydobył Malinowski za pomocą sztuczek pełnomocnictwo polityczne do tworzenia rządu lubelskiego.

*

Pisząc o Hołówce, obiecałem czytelnikowi dokończyć jego sylwetki po wyprowadzeniu rodowodu politycznego Malinowskiego. Tu i owdzie zaznaczyłem cechy wspólne i odrębne. Obaj byli socjalistami, obaj wyszli z partii; Hołówko nie porzucił partii, a odszedł od przywódców partyjnych, bo dopatrzył się w nich wyzyskiwaczy ludu pracującego, żerujących na robotniku — Malinowski tego zjawiska nie dojrzał. Hołówko przestał współpracować ze swymi towarzyszami ideowymi, bo ci szli przeciwko Marszałkowi, a on był wiernym uczniem Mar-

Marszałka — Malinowskiemu ten rodzaj uczucia był obcy. Dla Hołówki wyjście z partii było tragedią — Malinowski zrobił to z lekkim sercem, przenosząc się tam, gdzie można się przyzwoicie ubrać, dobrze odżywić, dobrze zarobić, pozostawiając wierną mu rzeszę robotniczą w dawnym środowisku. Hołówko był socjalistą-ideowcem, entuzjastą, wszedł do rządu lubelskiego i szedł przeciwko dobru ojczyzny z nieświadomością, z jaką małe dziecko rozrywa wysokiej wartości banknoty — Malinowski szedł z całą świadomością ku przemianie przedednia socjalizmu na triumfalne dni ustroju socjalistycznego po wszystkie czasy kosztem wojny domowej.

Hołówko po majowych dniach stanął przy Marszałku, wyszedł z partii, nie porzucił idei socjalistycznej, trwał do śmierci w „przededniu socjalizmu", przeszedł przez „dwa fronty" [193]), przyjął wreszcie rolę jakby arbitra w sprawach polsko-ukraińskich — i padł na posterunku. Malinowski po trzydziestu latach pracy na warsztacie socjalistycznym, po postawieniu mu pomnika, wyrytego w słowie drukowanym przez wierną rzeszę robotniczą, zapomniał 5-przymiotnikowego pacierza, przyjął wiarę jednozgłoskowej ordynacji wyborczej, cofnął się z przedednia socjalizmu wstecz na odłogi świadomości robotniczej — został senatorem.

* *

[193]) Tadeusz Hołówko. — Przez dwa fronty. Warszawa 1931.

Zupełnie na odmiennej płaszczyźnie należy przystąpić do rozważania stanowiska i roli, wówczas pułkownika, a obecnie generała i najwyższej osobistości w sprawie obrony państwa — Śmigłego - Rydza, również członka rządu lubelskiego, działającego zastępczo za Marszałka zgodnie ze znaną odezwą rządu lubelskiego.

O roli generała Śmigłego w utworzeniu się rządu lubelskiego ani prasa ówczesna prócz zanotowania kilku faktów, ani późniejsza nie wspomina, sam generał Śmigły również nie wypowiedział się w tej kwestii, więc za podstawę do ujęcia roli generała Śmigłego muszą posłużyć okoliczności negatywne, z pozytywnych zaś nieliczne, lecz ważkie dotyczące wyłącznie strony politycznej. Za okoliczności negatywne należy uważać wszystko to, co w stosunku do pozostałych członków rządu lubelskiego służy dla ich oceny politycznej za okoliczności pozytywne.

Śmigły - Rydz nie należał do żadnej partii, był żołnierzem, jego czyn niepodległościowy był jednolity, nie zawierał w sobie dwoistych dróg, jak i czyn Marszałka — wywalczenie niepodległości Polski z bronią w ręku było jedynym celem. Socjalne zagadnienia bez względu na to, czy osobisty pogląd generała Śmigłego na te sprawy był wówczas taki czy inny, nie grały w jego posunięciach żadnej roli i — mam wrażenie — w momencie zbliżania się wyzwolenia ojczyzny generał Śmigły wybrał drogę, jaką uznał wtedy za najlepszą, jaka wydawała mu się w wytworzonych okolicznościach za dobrą, drogę mającą zyskać aprobatę nieobecnego Marszałka.

Różnica pomiędzy płk. Śmigłym, a resztą członków rządu lubelskiego, szczególnie pod względem patriotyczno - politycznym, polegała na różnym ustosunkowaniu się do politycznych tendencji w dążeniu do zastąpienia nieobecnego Marszałka i oddania mu po powrocie do kraju całej sumy władzy, jaką płk. Śmigły zamierzał osiągnąć przez przyłączenie się do rządu lubelskiego.

Znalezienie się płk. Śmigłego w rządzie lubelskim znajduje wytłumaczenie w zbiegu ówczesnych wypadków, w ówczesnych okolicznościach, i odpowiedź na to zagadnienie znajdujemy pośrednio w książce Leona Wasilewskiego „Józef Piłsudski jakim Go znałem [194]), w książce wyróżniającej się z wielu innych,

[194]) patrz odsyłacz 196.

traktujących o poczynaniach Marszałka Piłsudskiego z tej czy innej strony, szczerością i brakiem zabarwienia partyjnego. Według Wasilewskiego płk. Śmigły należał do tajnej organizacji niepodległościowo - lewicowej, gdzie grupowały się wybitniejsze jednostki lewicy [195]). Konwent tej organizacji kierował ruchem niepodległościowym, przy czym Wasilewski akcentuje — i co jest bardzo ważne — bezpartyjność Konwentu. W momencie aresztowania Marszałka i wywiezienia do Magdeburga wspomniana organizacja lewicowa (A) „nie przybrała jeszcze", jak pisze Wasilewski, „zupełnie konkretnej postaci", jednak wobec nieobecności Marszałka, Konwent przyjął na siebie zastępstwo uwięzionego Komendanta, prowadził akcję niepodległościową, co w rezultacie doprowadziło do „utworzenia rządu ludowego w Lublinie". Na czele organizacji niepodległościowo - lewicowej stali Moraczewski i Śmigły [196]).

---

[195]) Leon Wasilewski. Józef Piłsudski jakim Go znałem, str. 151 — 154. „Wchodziłem w skład Konwentu organizacji A, który był właśnie tajnem, pozapartyjnem kierownictwem ruchu niepodległościowego.

Organizacja ta powstała z inicjatywy Komendanta, który uznał, że należy stworzyć dwie tajne organizacje A i B. Pierwsza z nich grupowałaby wszystkie żywioły lewicowe ruchu niepodległościowego t. j. jednostki kierownicze i wpływowe z poszczególnych partyj lewicowych, druga skupiałaby analogiczne jednostki z prawicy. Obie grupy nie stykałyby się ze sobą bezpośrednio, ale obydwie podlegałyby Komendantowi, któryby w ten sposób mógł kierować przez A i B całym ruchem niepodległościowym. W tych sprawach „mafijnych", jak je Komendant nazywał, odsyłał on zainteresowanych do Szefa. Aresztowanie jednego i drugiego nastąpiło w momencie kiedy ani A ani B nie przybrały jeszcze zupełnie konkretnej postaci. Na czele organizacji A stanęli Moraczewski i Śmigły. Konwent tej organizacji odegrał z biegiem czasu bardzo wybitną rolę w ruchu niepodległościowym. Natomiast organizacja B, którą miał zająć się p. Staniszewski, zupełnie się nie udała".

[196]) Leon Wasilewski. Józef Piłsudski jakim Go znałem, str. 154. „Konwent, złożony z szeregu jednostek wybitnych i przedsiębiorczych, występował jako zastępstwo uwięzionego Komendanta i podjął — w oparciu o P. O. W. — i przy pomocy partyj lewicowych, na które miał wpływ — cały szereg akcyj, które wkońcu doprowadziły do rozbrojenia okupantów i utworzenia rządu ludowego w Lublinie. Konwent czynił też, między innemi, kroki w celu uwolnienia Komendanta z twierdzy magdeburskiej, co się jednak zupełnie nie powiodło. Dopiero klęska ostateczna państw centralnych i rewolucja w Niemczech dały w swych wynikach wolność Komendantowi, któremu mieliśmy przekazać po jego powrocie uzyskane przez nas wpływy".

Notatka Wasilewskiego w tym względzie jest bardzo cenna, rzuca bowiem światło na udział wówczas pułkownika Śmigłego w rządzie lubelskim. Bezpartyjność Konwentu, co zostało zaakcentowane przez Wasilewskiego, wskazuje na charakter tajnej niepodległościowej organizacji w sensie ogólno - narodowym, gdzie wywalczenie niepodległości było jedynym celem, do czego dążył Konwent przy pomocy partji lewicowych i P. O. W. Cenne wyjaśnienie Wasilewskiego (patrz odsyłacz 195) charakteryzuje jednocześnie dążenie Marszałka do oparcia się w realizacji czynu niepodległościowego nie tylko na organizacji lewicowej (A), ale zarówno prawicowej (B). Obie miały skupiać w sobie jednostki kierownicze i wpływowe, przy czym, jak zaznacza Wasilewski, organizacja prawa „nie udała się" i w momencie krytycznym dni listopadowych mogła podjąć działalność w zastępstwie Marszałka tylko organizacja lewicowa.

Jak to wyjaśniłem, partie lewicowe — P. P. S. i ludowcy P.S.L. według autorytatywnych tez Thugutta, wyrażonych w jego artykułach, uchylały się od wspólnoty politycznej „z zasady", rzucając pod adresem całej prawicy — panów - szlachty obelgę: „Nie zaszargajcie nam Polski", co miało miejsce po odezwie rządu Świeżyńskiego, po konflikcie pomiędzy Radą Regencyjną a Świeżyńskim, po odezwie Rady Regencyjnej, jej usiłowaniach stworzenia nowego rządu.

W tych warunkach zorganizowanie jakiegoś rządu koalicyjnego było niemożliwością; partie lewicowe szły w kierunku zdecydowanie separatywnym, ówczesny rząd Świeżyńskiego wyłoniony z Koła Międzypartyjnego upadł z powodu wszczęcia walki z Regencją. Pozostawało utworzenie rządu lewicowego i to bynajmniej nie było niczym ujemnym, bowiem każdy rząd z takim czy innym zabarwieniem miał jednakowe prawo obywatelstwa i każdy rząd miał przed sobą jedno i to samo zadanie — wywalczanie niepodległości Polski i nic poza tym i tak pojmował ten moment Marszałek, co Wasilewski potwierdza, opisując przemowę Marszałka już po ukonstytuowaniu się rządu Moraczewskiego, kiedy Marszałek zwrócił się do autora omawianej książki, Wasilewskiego oraz do Moraczewskiego i innych członków Konwentu organizacji niepodległościowej A jakby z pew-

nego rodzaju admonicją [197]). Marszałek wówczas wyraził pochwałę za pracę niepodległościową, ale wyraźnie zganił utworzenie rządu lubelskiego, a wreszcie w bardzo ostrej formie wezwał członków Konwentu niepodległościowego do „użycia bicza na samych siebie". Jak pisze Wasilewski, zarówno on sam, Moraczewski jak i inni byli mocno dotknięci ostrą formą i zrozumieli to wezwanie jako ograniczenie samych siebie w wysuwaniu „daleko idących postulatów społecznych lewicy".

Powyższe potwierdza w zupełności moją analizę pierwszego dekretu i jednolitość czynu niepodległościowego Marszałka bez domieszek socjalnych i dążenia do zrealizowania „daleko idących postulatów lewicy".

Generał Śmigły, dziś duchowy następca zmarłego Marszałka, wówczas, według słów Wasilewskiego, stojąc na czele wspomnianego Konwentu organizacji A, był zastępcą nieobecnego w kraju Komendanta w orbicie czynu niepodległościowego, lecz w jakiej mierze tego Wasilewski nie wyjaśnia, wskazuje jednak na pewną wspólnotę, na pewien podział współpracy w Konwencie dzielony przez płk. Śmigłego z Moraczewskim. Z innego źródła — z broszury „Przewrót w Polsce" [198]) anonimowego

---

[197]) Leon Wasilewski. Józef Piłsudski jakim Go znałem, str. 156. „Zaraz na początku naszych prac państwowych Komendant wezwał mnie, Moraczewskiego i innych członków Konwentu organizacji A na zebranie, na którem z poza Konwentu był jeszcze Walery Sławek (świeżo wypuszczony z więzienia niemieckiego), który został formalnie do naszego grona przyjęty. Zupełnie niespodziewanie dla nas Komendant wygłosił przemówienie, w którem, dziękując za naszą pracę niepodległościową podczas jego nieobecności w kraju, podnosząc ogólnikowo jej doniosłość („niektóre rzeczy przeprowadziliście wprost wspaniale") i ganiąc utworzenie rządu lubelskiego, zwrócił się wkońcu do nas z bardzo ostrem wezwaniem „użycia bicza na samych siebie". Wezwanie to nie bardzo było dla nas wszystkich zrozumiałe. Zwłaszcza dotknęła nas jego forma — tak, że kiedyśmy się już rozstali z Komendantem, Moraczewski odezwał się: — Komendant zupełnie niepotrzebnie to wszystko mówił.

O ile mogliśmy zrozumieć to wezwanie, „bicz na samych siebie" miał polegać chyba na samoograniczeniu się w wysuwaniu daleko idących postulatów społecznych lewicy, której wszyscy my właściwie byliśmy wówczas reprezentantami".

[198]) Przewrót w Polsce. I. Rządy Ludowe, napisał poseł E. K. Kraków — Warszawa 1919. Nakł. Redakcji Tygodnika „Prawo Ludu" — wydał poseł Z. Klemensiewicz.

autora, osłaniającego się literami E. K., ówczesny udział płk. Śmigłego sprowadzał się do funkcji czysto wojskowych - organizowania P. O. W. i wogóle siły zbrojnej, strona natomiast polityczna była w całości udziałem Jędrzeja Moraczewskiego [199]).

W zastępstwie Marszałka drogę politycznego czynu niepodległościowego znaczył wyłącznie Moraczewski, ale albo nie orientował się w czynie niepodległościowym Marszałka, lub orientował się, lecz działając z nakazu partyjnego przyczynił się do wypaczenia idei niepodległościowej w zastosowaniu do ziem Kongresówki, czego jednak nie dopuścił się wobec ojczystej Galicji, zasiadając w P. K. L. krakowskiej w najlepszej harmonii ze wszystkimi odłamami politycznymi Galicji.

Jak tylko co ze słów Wasilewskiego wspomniałem, Moraczewski otrzymał ostrą admonicję od Marszałka, bo do niego, jako stojącego na czele organizacji A ze strony politycznej, przede wszystkim odnosił się zwrot — „użycia bicza na samych siebie".

Opierając się na twierdzeniu zawartym w broszurze E. K. „Przewrót w Polsce" i na przesłankach ujawnionych przez Wasilewskiego, mniemam, pułkownik Śmigły nie przyjmował żadnego udziału w opracowywaniu strony politycznej rządu lubelskiego, a jako żołnierz - dowódca musiał się oprzeć o jakiś rząd, gdyż inaczej musiałby sam stworzyć rząd. czy też dyktaturę wojskową. Wojsko nie może ani jednej chwili pozostawać jakby w próżni, musi mieć nad sobą władzę zwierzchnią lub samemu ująć tę władzę w ręce.

Pułkownik Śmigły, postępując najwidoczniej w myśl powyższej maksymy, już 3 listopada złożył przysięgę Radzie Regencyjnej za rządu Świeżyńskiego i to dowodzi bezpartyjnego stanowiska płk. Śmigłego, co zresztą było zgodne z jego udziałem w Konwencie niepodległościowym, organizacji A [200]).

W dniu złożenia przysięgi przez pułkownika Śmigłego Świeżyński wydał swój znany już czytelnikowi manifest, skutkiem

---

[199]) Przewrót w Polsce. I. Rządy Ludowe, str. 10. „Na czele P. O. W. stanął pułkownik 1 p. p. 1 br., Edward Rydz-Śmigły, niezmordowany bojownik o niepodległość. On wraz z Jędrzejem Moraczewskim, politycznym jej reprezentantem wytężyli wszystkie siły dla zorganizowania zbrojnej walki z najazdem".

[200]) patrz odsyłacz 195.

czego nastąpił konflikt pomiędzy Radą Regencyjną a rządem Świeżyńskiego, dymisja Świeżyńskiego i gabinet urzędniczy, co stało się 4 listopada, a zostało podane do powszechnej wiadomości w dniu następnym. Stronnictwa lewicowe, usuwając się od wspólnoty politycznej już na długo przed tą chwilą, uznały wytworzoną sytuację za odpowiednią do uchwycenia władzy, ogłaszając jednocześnie Radę Regencyjną za nieistniejącą, wszelkie jej rozporządzenia za nieobowiązujące.

Pułkownik Śmigły, stojąc na gruncie bezpartyjnym, jako żołnierz złożył przysięgę Radzie Regencyjnej, jednak wytworzone bezkrólewie i zorganizowanie się rządu lewicowego z udziałem Moraczewskiego, stojącego na czele organizacji A. właśnie w zakresie politycznym, mogło skłonić pułkownika Śmigłego do wejścia w porozumienie z nowym rządem, jasna rzecz nie w charakterze osobistym, a w charakterze żołnierza i dowódcy. Utworzenie się rządu lewicowego, jak wspomniałem, nie było niczym ujemnym, ale pod warunkiem działania w kierunku nakreślonym przez Marszałka dla niepodległościowej bezpartyjnej organizacji A i B. Mniemam — pułkownik Śmigły pojmował rząd lewicowy w myśl wskazań Marszałka w sensie czynu niepodległościowego, mającego się ujawnić w momencie krytycznym na podłożu ideowych przesłanek, panujących w organizacji A. Jeśli Moraczewski, mający powierzoną sobie stronę polityczną w organizacji A, nie rozumiejąc najwidoczniej czynu niepodległościowego Marszałka lub idąc za wskazaniami partii socjalistycznej wraz socjalistami frakcji rewolucyjnej, Daszyńskim, Thuguttem i innymi zamiast urzeczywistniać czyn niepodległościowy w myśl idei Marszałka poszedł po linii przewrotu socjalnego [201]), przyjmując za swoje metody i drogi spisku rewolucyj-

---

[201]) Księga Jubileuszowa P. P. S. Zygmunt Zaremba. P. P. S. w Polsce Niepodległej, str. 148. „Pozostawało więc tylko wyzyskać sprawność rozporządzalnych kadr organizacyjnych i ich względną przewagę nad słabiej jeszcze zorganizowanemi klasami posiadającemi i zaskoczyć je śmiałem a decydującem wystąpieniem, zdolnem pobudzić masy do działania i stwarzającem dla nich widomy cel i sztandar walki. Była to droga spisku rewolucyjnego. Na tę jedynie możliwą wówczas drogę weszła P. P. S., skupiając przy sobie największe siły".

nego uknutego przez socjalistów Królestwa, biorąc udział w naradach wrześniowych socjalistów nad utworzeniem wyłącznie rządu lewicowego jako rządu samoistnej „Rewolucji Polskiej“ [202]), to odpowiedzialność spada wyłącznie na Moraczewskiego i jego wspólników.

Użyłem słowa „spisek“, co by oznaczało ukryte zamiary nie tylko przed oczami wielu, ale i przed uprawnionymi i powołanymi do zastępowania Marszałka, jakim był w pierwszym rzędzie pułkownik Śmigły. Moje określenie charakteru działalności frakcji rewolucyjnej, a z socjalistów galicyjskich — Daszyńskiego, Moraczewskiego przez pojęcie, kryjące się w wyrazie „spisek“, potwierdza opis przewrotu lubelskiego, skreślony przez Zarembę, nazywającego przewrót lubelski drogą spisku rewolucyjnego: „Była to droga spisku rewolucyjnego. Na tę też jedynie możliwą drogę walki weszła P. P. S., skupiając przy sobie największe siły“ [203]).

Na czym polegał spisek rewolucyjny i przed czyimi oczami przede wszystkim miał być ukryty na to wskazuje tenże sam Zaremba w rozdziale: „W przededniu przewrotu“ [204]). Zaremba, trzeba przyznać, pisze dobrze, dając zupełnie jasne uzasadnienie z punktu widzenia socjalistycznych zamierzeń w związku z dokonanym przewrotem lubelskim przez P. P. S. Nie mogąc przytaczać bogatego materiału, jakim z zupełną szczerością szafuje Zaremba, muszę wybrać z jego oświetlenia miejsca najwięcej charakteryzujące czyn niepodległościowy P. P. S.

Zagadnienie dla jednostki lub grupy, mających pretensje do polskości, czy lepiej było by dla ich interesów materialnych, by Polska była niepodległą, czy też lepiej, by pozostawała w dalszym ciągu w niewoli, zdawać by się mogło nie istniało. Gdyby

---

[202]) Księga Jubileuszowa P. P. S. Mieczysław Niedziałkowski „1914—1918“ str. 141 i 143.

[203]) patrz odsyłacz 201.

[204]) Księga Jubileuszowa P. P. S. Zygmunt Zaremba. P. P. S. w Polsce Niepodległej, str. 147. „Zasadnicze stanowisko, określające taktykę partji, ustalone zostało na Radzie partyjnej w październiku 1918 r. i wskazywało konieczność powołania do życia rządu rewolucyjnego

„ewentualnie wspólnie z żywiołami radykalno-demokratycznemi, o ile P. P. S. będzie miała zapewniony w rządzie wpływ dostateczny dla przeprowadzenia swego programu społecznego“.

np. jakiś handlowiec — polak, prowadzący interesy z Rosją, był przeciwny powstaniu Polski niepodległej ze względu na mogący nastąpić uszczerbek w jego interesach, byłby niechybnie poczytany wówczas przez społeczność polską za pozbawionego wszelkiego poczucia patriotycznego. To samo dotyczyło by jakiejś zbiorowej grupy, rozważającej pod takim czy innym kątem korzyści lub straty z możliwości powstania niepodległej Polski. Jeśli te rozważania przeniesiemy na grunt polityczny, to jednostki lub grupy polityczne, podejmujące rozważania na ten temat, jako uświadomione społecznie i politycznie, znalazłyby się poniżej poziomu oceny moralnej. Takie rozważania przeprowadzała P. P. S. w Centralnym Komitecie Robotniczym, jak to szczegółowo przedstawiłem, charakteryzując Malinowskiego-Wojtka i to potwierdza Zaremba — „Stare teoretyczne u z a s a d n i e n i e dążenia do niepodległości w programie socjalistycznym potwierdziło się teraz z niebywałą mocą[205]).

Jak z powyższej cytaty widać, socjaliści dążenie do niepodległości przyjęli do swego programu socjalistycznego po przeprowadzeniu teoretycznych rozważań. Wszelkie rozważania z natury rzeczy muszą doprowadzić do pozytywnego lub negatywnego stanowiska i gdyby rozważania doprowadziły frakcję rewolucyjną do negatywnego stanowiska, do przekonania o możliwości spiętrzenia się jeszcze większych przeszkód w razie powstania niepodległej Polski, niż były one za rządu carskiego, frakcja rewolucyjna musiałaby wówczas w konsekwencji swych rozważań zająć stanowisko, jakiego wymagałyby interesy partyjne, co zresztą Zaremba w wielu miejscach swej pracy, jak to zobaczymy, pośrednio potwierdza.

Gdyby Zaremba wydał swoją pracę: „P.P.S. w Polsce Niepodległej“ jako zwykły wolontariusz partii socjalistycznej, poglądy jego można by uważać za odosobniony światopogląd polityczny, nie mający wyraźnej aprobaty partii. Tak nie było. Praca Zaremby została umieszczona w Księdze Jubileuszowej z okazji 40-lecia P. P. S., gdzie został oświetlony ruch socjalistyczny za ostatni okres w poszczególnych pracach wybitnych

---

[205]) Księga Jubileuszowa P. P. S. Zygmunt Zaremba. P. P. S. w Polsce Niepodległej, str. 147.

przywódców socjalistycznych, a więc umieszczone tam prace zyskały zupełną aprobatę władz partyjnych.

Jeśliby ktoś miał jakiekolwiek wątpliwości w kierunku zamierzeń socjalistycznych co do celu utworzenia rządu lubelskiego, to również Zaremba z całą szczerością i sumiennością wprowadza czytelnika na właściwą drogę, odtwarzając jednocześnie rzeczywiste ustosunkowanie się partii socjalistycznej do Marszałka i Śmigłego - Rydza, jako jedynej pozostałej przeszkody do urzeczywistnienia przewrotu socjalnego.

Już w październiku 18 roku partia socjalistyczna ustaliła konieczność powołania do życia rządu r e w o l u c y j n e g o samodzielnie lub wspólnie z radykalno - demokratycznymi odłamami, o ile P. P. S. będzie miała decydujący wpływ [206]) — tak wyjaśnia Zaremba w rozdziale „W przededniu przewrotu" ustosunkowanie się partii socjalistycznej do momentu odradzania się Polski już po ogłoszeniu przez Regencję niepodległości w dniu 7 października 18 roku. W rozdziale zaś następnym — „Przewrót lubelski" Zaremba, po ustaleniu braku masowego ruchu robotniczego poza partią, zadania partii socjalistycznej w tym momencie sprowadza jedynie do wywołania rewolucji drogą spisku przez zaskoczenie niezorganizowanych jeszcze klas posiadających śmiałym wystąpieniem zorganizowanych kadr socjalistycznych przy pomocy radykalnego chłopstwa prowadzonego przez Thugutta i przy pomocy P. O. W., ale nie jej przywódców, a „dołów", stanowiących podstawę fizyczną zamierzeń spiskowych [207]).

[206]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Zygmunt Zaremba. P. P. S w Polsce Niepodległej, str. 147.

[207]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Zygmunt Zaremba. P. P. S w Polsce Niepodległej. Rozdział: Przewrót lubelski, str. 148. „Chłopi radykalni, grupujący się koło „Wyzwolenia", byli w tej pracy sojusznikami najbliższymi. Ogarniali jednak tylko zabór rosyjski dość rzadką i słabą siecią organizacyj i stosunków. Chłopi w Galicji stali twardo koło konserwatywnego społecznie Stronnictwa Ludowego „Piast". Buntujący się radykali tego stronnictwa pod wodzą Dubiela i Putka w przyszłości dopiero może będą mogli dojść do jakiegoś większego znaczenia. Chcąc zapewnić sobie przychylność, a przynajmniej neutralność chłopów w Galicji trzeba było szukać porozumienia z Wincentym Witosem. Poza chłopami stała inteligencja radykalna bez programu i przyszłości, niedawno gotowa wejść w porozumienie z Radą Regencyjną, ale w tej chwili ogniskująca

Jak z powołanego wyjątku widać, Zaremba kładzie wyraźnie nacisk na porozumienie partii socjalistycznej z Polską Organizacją Wojskową, szczególnie z „dołami". W literaturze omawiającej dążenia i czyny Polskiej Organizacji Wojskowej u autorów, stojących blisko ruchu peowiackiego, potwierdzenia tej ważnej okoliczności nie znalazłem. Wobec braku odpowiednich źródeł nie wypowiadam swego zdania w tym względzie i w przedmiocie ustalenia pewnego kontaktu pomiędzy partią socjalistyczną a Polską Organizacją Wojskową w jej „dołach", w sensie wspólnego udziału w spisku rewolucyjnym w krytycznym momencie dla Polski, piszę według i na odpowiedzialność autorów literatury socjalistycznej.

W całym „przededniu" przewrotu Zaremba ani jednym słowem nie wspomina o niepodległości Polski z wyjątkiem już wspomnianego „starego teoretycznego uzasadnienia dążenia do niepodległości..." co zostało przeze mnie wyjaśnione, a mówi wciąż o spisku rewolucyjnym i, trzeba przyznać, Zaremba jest więcej szczery od tych socjalistów, co pokrywali dążenia do spisku rewolucyjnego walką o niepodległość Polski, jak Daszyński i inni.

Jeszcze wyraźniej występuje rola partii socjalistycznej w relacji Zaremby, dotyczącej nie „przedednia" przewrotu, a opisu samego przewrotu, w drugiej części rozdziału „Przewrót lubelski" [208]). W informowaniu o naradach w sensie kto brał w nich

---

opinię radykalizmu mieszczańsko-inteligenckiego, zasadniczo przynajmniej do czasu powrotu Piłsudskiego, nie sprzeciwiająca się P. P. S. Ostatnim czynnikiem było P. O. W. pod komendą Rydza-Śmigłego. Jej skład osobisty i kontakt z pogotowiem Bojowem P. P. S. u dołu przedewszystkiem czynił z tej organizacji podstawę siły fizycznej zamierzeń spiskowych, zdolną do działania i gotową do czynu".

[208]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Zygmunt Zaremba. P. P. S w Polsce Niepodległej. Rozdział: Przewrót lubelski. str. 149. „Takie były te „żywioły radykalno-demokratyczne", z któremi wespół porwała się P. P. S. do utworzenia Rządu Rewolucyjnego w Lublinie. Decyzja formalnie zapadła na posiedzeniu Stronnictw Niepodległościowych w pierwszych dniach listopada i miała być wykonana, jak się to zresztą stało, w noc z 6 na 7. W ten sposób przewrót w Polsce wyprzedził o dzień wybuch rewolucyjny w Niemczech. Przedstawiciele partji rozjechali się do Lublina i do Krakowa natychmiast po posiedzeniu. Ale gdy przyszła noc decydująca i zjechali się wyznaczeni do rządu przedstawiciele partji ten

udział, jaki przebieg miały narady nad zagadnieniem utworzenia rządu lubelskiego, Zaremba jest więcej powściągliwy od Malinowskiego, zaznacza ogólnikowo o zapadnięciu decyzyj na posiedzeniu stronnictw niepodległościowych, natomiast sam moment znalezienia się spiskowców w Lublinie Zaremba charakteryzuje pewnym zawahaniem, pewną chwiejnością jednych, a zupełnym usunięciem się innych i w tym miejscu wskazuje na pułkownika Śmigłego-Rydza, wspominając o złożonej przez niego przysiędze Radzie Regencyjnej i o cofnięciu się Witosa. Z dalszych relacji Zaremby widać pewne zawahanie się spiskowców, ale, jak pisze Zaremba, trudno się było cofać, a przeciwnie trzeba było jak najprędzej rozpalić ż a g i e w r e w o l u c j i [209]).

I znowu nie ma słowa o niepodległości, ani o dążeniu do jej uzyskania, ani jej utrwalenia, a tylko o przewrocie socjalnym, o spisku rewolucyjnym. Mówiąc o manifeście lubelskim, znanym już czytelnikowi, jeden Zaremba spośród wielu autorów piszących o tym momencie wspomina o przysiędze dla wojska, rozumiejąc jej znaczenie demoralizujące zarówno dla zaprzysiężonych, jak i dla „ludu".

Pomijając dość chełpliwy opis sukcesów rządu lubelskiego na terenie Lublina, co winno znaleźć miejsce w specjalnie poświęconej tej imprezie monografii politycznej, ujawnię z pracy Zaremby w dalszym ciągu tylko momenty, wskazujące na czyn niepodległościowy P. P. S. w związku z osobą pułkownika Śmigłego - Rydza. Dążeniem dalszym P. P. S. po utworzeniu

---

i ów zawahał się lub cofnął. Rydz-Śmigły zdążył złożyć przysięgę Radzie Regencyjnej. Witos nie dojechał do Lublina, zmaniony obietnicą premierostwa w Krakowskim Rządzie Narodowym, utworzonym przez endeków. Cofać się jednak było nie sposób. Przeciwnie. Trzeba było jak najszybciej rozpalić żagiew rewolucji i powołać do czynu lud polski, aby pomieszać szyki Rady Regencyjnej i Rządu Narodowego. Nie zawiodło zresztą „Wyzwolenie" i nie zawiodły doły P. O. W. Garść sił, bardzo szczupła garść śmiałków, gdy minister robót publicznych musiał własnoręcznie kleić afisze, proklamujące powstanie nowego rządu, musiała doprowadzić do końca swój plan powołania Rządu Ludowego. Ranek miał pokazać czy Rząd ten znajdzie echo w masach, czy powstanie jego pobudzi te masy i rozpęta ich siły".

[209]) podkreślenia moje.

już rządu lubelskiego, jak pisze Zaremba, było rozszerzenie wpływów utworzonego rządu na Warszawę, czemu na przeszkodzie stała cała burżuazja z jednej strony, a socjal - demokracja z drugiej, ale najważniejszą przeszkodę P. P. S. znalazła niespodziewanie w Marszałku i pułkowniku Śmigłym [210]).

Już z „Poprawek Historycznych" czytelnikowi wiadomo jaki przebieg miała likwidacja rządu lubelskiego dokonana przez Marszałka — opór Daszyńskiego, kwaśne miny pozostałych członków i rola pułkownika Śmigłego - Rydza. Moment ten w zupełności zgadza się z relacją Zaremby, ale autor pracy „P. P. S. w Polsce Niepodległej" charakteryzuje przejście od dyktatury chłopa i robotnika do rządów Marszałka nieco obszerniej, przy czym dominującą rolę w całym przewrocie lubelskim Zaremba z pewną dumą przypisuje wyłącznie partii socjalistycznej.

Zaremba momentu zetknięcia się rządu lubelskiego z Marszałkiem specjalnie nie opisuje, natomiast daje bardzo charakterystyczny obraz powitania Marszałka przez partię socjalistyczną, o czym inni autorzy, jak np. Swoboda, Niedziałkowski nic nie wspominają. Według Zaremby w dniu przyjazdu Marszałka (10 listopada) odbywała się manifestacja robotnicza z jednoczesnym rozbrajaniem okupantów. Manifestanci zatrzymali się koło domu, gdzie zamieszkiwał Marszałek i przedstawiciele P. P. S. poszli powitać Marszałka, a chorąży ze sztandarem pogotowia bojowego wysunął się naprzód, „wzywając do zajęcia czoła w walce robotniczej" [211]) i tu przedstawiciele P. P. S. spotkali się z przykrą niespodzianką. Marszałek oświadczył, „że nie wiąże się z żadną partją". Stanowisko Marszałka wywołało konsternację [212]).

---

[210]) patrz odsyłacz 208.

[211]) podkreślenia moje.

[212]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Zygmunt Zaremba. P. P. S w Polsce Niepodległej. Rozdział: Rząd Ludowy w Warszawie. str. 152. „Manifestacja robotnicza, która zaczęła rozbrajanie okupantów w Warszawie, odbywała się w czasie przyjazdu do Warszawy Piłsudskiego. Zatrzymała się koło domu na ulicy Moniuszki, w którym on zamieszkiwał. Przedstawiciele P. P. S. poszli go powitać w imieniu robotników. Jeden

Z dalszego opisu przez Zarembę pierwszych chwil zetknięcia się Marszałka z przedstawicielami P. P. S. trudno jest ustalić, czy Zaremba kreśli spotkanie się rządu lubelskiego z Marszałkiem, czy też niezależnie od opisanego już przeze mnie spotkania się Marszałka z rządem lubelskim, Marszałek tegoż samego dnia wieczorem po powitaniu go przez manifestujących socjalistów odbył konferencję z przedstawicielami stronnictw niepodległościowych, gdzie w naradzie brali udział i przedstawiciele P. P. S. Konferencja ta miała być zwołana specjalnie dla porozumienia się z Marszałkiem, gdzie znowu po raz drugi przedstawiciele P. P. S. spotkali się z negatywnym stanowiskiem Marszałka wobec zamierzeń partii socjalistycznej, z ostrą krytyką rządu lubelskiego, a nawet szyderstwem pod adresem ministrów - robotników z powodu ich niefachowości, przedstawiciele zaś radykalnej inteligencji „mieli w odpowiedzi (Piłsudskiemu — przyp. mój) tylko frazes posłuszeństwa", a jeden z nich zapytany o zdanie miał wyrecytować — „według rozkazu, Komendancie [213])". Kto brał udział w owej naradzie, kto reprezentował P. P. S. i radykalną inteligencję Zaremba nie wskazuje. Z dalszego opisu wynika obecność na owej konferencji Perla z P. P. S., Osieckiego z „Wyzwolenia"; Perl miał w ostrej mowie przeciwstawić się Marszałkowi, zapowiedzieć ostrą walkę P. P. S. o przeniesienie rządu lubelskiego do Warszawy, a krytyczne uwagi Marszałka o niefachowości Perl miał nazwać dążeniem oddania rządu w ręce burżuazji, a jednocześnie miał

---

z nich wysunął się ze sztandarem Pogotowia Bojowego, wzywając do zajęcia czoła w walce robotniczej. Piłsudski oświadczył, że nie wiąże się z żadną partją".

[213]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Zygmunt Zaremba. P. P. S w Polsce Niepodległej. Rozdział: Rząd Ludowy w Warszawie, str. 152. „Niebawem miano się przekonać, że wszystko, co zaszło przed jego powrotem, ogromnie idzie mu w niesmak. Tegoż dnia wieczorem przedstawiciele P. P. S., biorący udział w naradzie stronnictw niepodległościowych, zwołanej dla porozumienia się z Piłsudskim, spotkali się z ostrą krytyką Rządu Ludowego. Nie podobali się Piłsudskiemu ministrowie-robotnicy. Szydził z ich niefachowości. Skonsternowani przedstawiciele radykalnej inteligencji mieli w odpowiedzi tylko frazes posłuszeństwa. „Według rozkazu, Komendancie", wyrecytował ich przedstawiciel, zapytany przez Piłsudskiego o zdanie".

stwierdzić w stanowczej formie dokonanie się rewolucji chłopsko - robotniczej, czego już nikt nie cofnie. Na czym się wspomniana przez Zarembę konferencja skończyła, nie wiadomo, ale dla P.P.S., jak pisze Zaremba, Marszałek stał się nową przeszkodą obok burżuazji i Socjal-demokracji dla dokonania przewrotu [214]).

W dalszym ciągu Zaremba kreśli cały wysiłek ze strony P. P. S. wzbudzenia w masach robotniczych jak największej aktywności, by przeszkodzić powołaniu jakiegoś rządu koalicyjnego; w tym celu P. P. S. zorganizowała w dniu 13 listopada strajk powszechny i, jak się okazało, odniosła wielkie zwycięstwo, zawieszając na wieży zamku królewskiego czerwony sztandar, „dając znak", jak pisze Zaremba, „że lud polski bierze w swe ręce dziedzictwo państwa" [215]).

---

[214]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Zygmunt Zaremba. P. P. S w Polsce Niepodległej. Rozdział: Rząd Ludowy w Warszawie, str. 153. „To stanowisko Piłsudskiego spotkało się jednak ze zdecydowaną odprawą ze strony P. P. S. Feliks Perl w ostrej mowie stwierdził, że dokonała się już rewolucja robotniczo-chłopska i tego nikt nie cofnie. Odsłonił reakcyjną treść nawoływań do fachowości, rozbrzmiewających już wtedy dość głośno: pod pokrywką fachowości chce się oddać rządy w ręce burżuazji. Zapowiedział też stanowczą walkę P. P. S. o przeniesienie Rządu Ludowego do Warszawy. Podobne stanowisko, może tylko w mniej stanowczym tonie, zajął również przedstawiciel „Wyzwolenia" Osiecki. Stało się jednak jasnem, że z przyjazdem Piłsudskiego nie przybywa pomoc dla dzieła przewrotu ludowego".

[215]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Zygmunt Zaremba. P. P. S w Polsce Niepodległej. Rozdział: Rząd Ludowy w Warszawie, str. 153. „W tej sytuacji jeszcze bardziej trzeba było wywołać jaknajwiększą aktywność mas robotniczych. Rozpoczętym jednak już rokowaniom i pertraktacjom, zmierzającym do powołania jakiegoś rządu koalicyjnego, mógł się przeciwstawić skutecznie i złamać je tylko ruch masowy. „Robotnik" wystąpił ostro przeciwko tym planom reakcji, omotującym różne osoby, a przedewszystkiem Piłsudskiego. Centralny Komitet Robotniczy P. P. S. wzywa masy robotnicze do bezpośredniego wkroczenia na arenę. Proklamuje na 13 listopada strajk powszechny i demonstrację na Pl. Saskim pod hasłem: precz z Radą Regencyjną. Niech żyje Rząd Robotniczo-Włościański Niepodległej Rzeczypospolitej Ludowej".

„...Warszawa stanęła w strajku generalnym i tłumy robotnicze zalały Plas Saski. Stąd po zgromadzeniu ruszyły na Zamek i zatknęły na jego wieży czerwony sztandar, dając znak, że lud polski bierze w swe ręce dziedzictwo państwa".

Rewolucyjne stanowisko partii socjalistycznej i chłopstwa Thugutta połączone z wywołaniem strajku powszechnego, pochodami i t. p., według Zaremby i innych polityków socjalistycznych, wywarło bezpośredni nacisk na Marszałka w kierunku mianowania premierem Daszyńskiego i powierzenia mu sformowania pierwszego gabinetu w Polsce niepodległej. W międzyczasie pomiędzy 14 a 18 listopada, kiedy Marszałek usiłował mianowanego już premierem Daszyńskiego skłonić do utworzenia gabinetu koalicyjnego, czego przebieg już skreśliłem, P.P.S., jak pisze tenże Zaremba, znowu musiała się uciec do potężnej manifestacji robotniczej w dniu 17 listopada, by przeciąć agitację i sieć intryg w kierunku utworzenia rządu narodowego i rzeczywiście 18 listopada powstał już nowy rząd, personalnie prawie identyczny z rządem lubelskim, ale, jak pisze Zaremba, „niestety na jego czele stanął człowiek, który, jak się potem okazało, służył nie sprawie robotniczej lecz niewolniczo wysługiwał się Piłsudskiemu [216])".

Zobrazowane szczegółowo przez Zarembę stanowisko partii socjalistycznej w krytycznych dniach listopada najzupełniej dostatecznie charakteryzuje czyn niepodległościowy socjalistów w kierunku zupełnego zagubienia idei niepodległościowej, a postawienia na to miejsce sprawy robotniczej przy użyciu wszelkich środków, choćby uciekając się do rewolucji, do wojny domowej, jak to zrobił rząd lubelski, o czym na ubiegłych kartach pisałem, przeciwko zaledwie zarysowującym się kształtom niepodległej Polski, przeciwko uosobieniu idei niepodległościowej — Marszałkowi i jego bliskim współpracownikom.

---

[216]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Zygmunt Zaremba. P. P. S w Polsce Niepodległej. Rozdział: Rząd Ludowy w Warszawie, str. 154. „Teraz pozostało wprowadzić do Warszawy resztę Rządu. Ale żywioły reakcyjne nie zasypiały swej sprawy. Rozpętały agitację za rządem narodowym i rozwinęły taką sieć intryg, że aby ją porwać partja musiała znów rzucić na szalę siły mas robotniczych. Misterne intryżki endecji, wygrywającej separatyzm poznański i zawoalowane „pociągnięcia" polityków belwederskich zostały przecięte potężną manifestacją robotniczą, zorganizowaną przez P. P. S. 17 listopada. 18-go powstał już nowy rząd, który w dużej mierze był powtórzeniem rządu lubelskiego. Ale niestety na jego czele stanął człowiek, który, jak potem się okazało, służył nie sprawie robotniczej, lecz niewolniczo wysługiwał się Piłsudskiemu".

Warunki realne, w jakich w momencie zarysowywania się niepodległości Polski znalazł się pułkownik Śmigły-Rydz do powrotu Marszałka, jako jego zastępca w czynie niepodległościowym, warunki, w jakich znalazł się Marszałek po powrocie do kraju, są okolicznościami tłumaczącymi takie czy inne posunięcia pułkownika Śmigłego - Rydza i Marszałka. Zaremba, członek C. K. R., wybrany we wrześniu 18 roku na zjeździe P. P. S., gdzie czynowi niepodległościowemu socjaliści nadali ostateczny kształt wobec możliwości powstania Polski z wojny światowej, jest najzupełniej autorytatywnym tłumaczem socjalistycznych tendencji i maluje dostatecznie jaskrawo wspomniane przeze mnie warunki realne, w jakich zmuszony był pracować dla Polski Śmigły-Rydz i Marszałek.

Nie ma najmniejszego powodu powątpiewać w prawdomówność Zaremby, jednak, by realne warunki, w jakich znalazł się pułkownik Śmigły, jako stojący na czele niepodległościowej organizacji A, w jakich znalazł się po powrocie Marszałek, nie budziły żadnych wątpliwości, jest wskazane wykorzystanie jeszcze innego materiału, również pochodzącego z autorytatywnego źródła socjalistycznego — pracy samego Niedziałkowskiego, członka C. K. R.

Jak to czytelnik mógł zauważyć, charakteryzując czy to członków rządu lubelskiego, czy to odtwarzając ogólne tło krytycznych dni listopadowych, nie posługuję się zupełnie literaturą polityczną, skreśloną przez autorów nastawionych wrogo do socjalistycznych tendencji — własna socjalistyczna literatura, opinia przyjaciół wystarczy.

Niedziałkowski, obecny redaktor „Robotnika", członek C. K. R., wybrany na zjeździe we wrześniu 18 roku, umieścił, jak i Zaremba, swoje credo socjalistyczne w Księdze Jubileuszowej 40-lecia partii socjalistycznej [217]). Niedziałkowski jest więcej zwięzły, wyraża się kategoriami śmiałymi i stanowczymi, daje określenia silne bez komentarzy. Interesujący mnie okres — moment utworzenia się rządu lubelskiego do powrotu Marszałka, kilkudniowe premierostwo Daszyńskiego po powrocie Marszałka i mianowanie premierem Moraczewskiego — winien się

[217]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Mieczysław Niedziałkowski. „1914 — 1918".

był uzewnętrznić czynem niepodległościowym w całej pełni, wziętym na siebie przez frakcję rewolucyjną, i Niedziałkowski, zarówno jak Zaremba, daje pełny wyraz, ale nie czynu niepodległościowego, a sprawy robotniczej w sensie dążenia nie tylko do przewrotu socjalnego na polu zmagania się kapitału z pracą, ale jednocześnie uchwycenia władzy przez robotników przy pomocy podburzonego radykalnego chłopstwa Thugutta w kierunku przewrotu socjalnego w dziedzinie rolnej i przystąpienia do utworzenia rządu robotniczo-chłopskiego, co ziszczono w rządzie lubelskim, ujawniono w manifeście i do czego wezwano Marszałka przy jego powitaniu w asyście czerwonego sztandaru — „zajęcia czoła w walce robotniczej".

Wezwanie to, zwrócone do Marszałka, nie miało nic wspólnego z zagadnieniem niepodległości w sensie jej wywalczenia i utrwalenia, a natomiast miało dużo wspólnego z zahamowaniem dążeń niepodległościowych w zakresie państwowo-twórczym i narodowym.

Niedziałkowski przedstawia rzeczywiste oblicze czynu niepodległościowego tak, jak partia socjalistyczna go ujęła na zjeździe w Warszawie we wrześniu 18 roku. Partia socjalistyczna uchwaliła odrzucić koncepcję rządu narodowego, to jest koalicję P. P. S., ludowców, inteligencji postępowej oraz Międzypartyjnego Koła Politycznego. Przyczyną odrzucenia projektu rządu narodowego nie była mniejsza lub większa ilość tek, jaką mieli otrzymać socjaliści, a przekonanie partii, ugruntowane pod wpływem rewolucji rosyjskiej i spodziewanego przewrotu w państwach centralnych, o możliwości również w Polsce dokonania rewolucji socjalnej, do czego, według Niedziałkowskiego, Polska dojrzała niezależnie od dążeń narodowo-politycznych: „społeczny charakter oczekiwanego przewrotu był dla socjalistów konieczności ą i potrzeb ą nieuniknion ą[218]).

Zapomniała partia socjalistyczna wezwania Marszałka do tworzenia kadr wojskowych wobec zbliżającej się wojny światowej dla wywalczenia niepodległości Polski i przetłumaczyła to wezwanie na język socjalistyczny, dopatrzyła się w re-

[218]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Mieczysław Niedziałkowski. „1914 — 1918", str. 141. Podkreślenia moje.

wolucji rosyjskiej zapowiedzi nadejścia momentu, sprzyjającego wywołaniu tych samych zjawisk w Polsce, zrozumiała, jak pisze Niedziałkowski, „że zaczyna się nowy okres historji, okres bezpośredniej walki o socjalizm[219]) (według określenia Zjazdu z września 1918 roku), że Polska może powstać i utrzymać się, jako państwo niepodległe, o ile powstanie jako Państwo mas pracujących“[220]) i „takie były słuszne przesłanki społeczno-polityczne idei programu rządu lubelskiego“[221]).

Do powyższych socjalistycznych wynurzeń Niedziałkowskiego, zdaje mi się, nic nie potrzeba dodawać i w tym oświetleniu okres nowej historii Polski i walki o jej niepodległość został zmieniony na okres bezpośredniej walki o socjalizm, a dopiero pośrednio o niepodległość Polski; niepodległość Polski została przez partię socjalistyczną w ten sposób odsunięta nie tylko na drugi plan, ale samo powstanie Polski zostało uzależnione od przewrotu socjalnego. Przewrót socjalny był dla partii socjalistycznej „koniecznością i potrzebą nieuniknioną“, a niepodległość Polski kryła się za mgłą socjalistycznych konieczności.

Partia socjalistyczna nie zachowała w historycznym momencie odradzania się Polski obowiązującej lojalności politycznej nie tylko względem Marszałka, Śmigłego-Rydza, zastępującego nieobecnego Komendanta, ale i względem całej społeczności polskiej.

Idea walki o niepodległość, zaszczepiona na pniu socjalistycznym, stanowiąca treść życia Marszałka, została przez socjalistów w czasie nieobecności Komendanta w kraju wykorzystana dla sprawy robotniczej, nie mającej nic wspólnego z niepodległością Polski. Polska Organizacja Wojskowa stworzona przez Marszałka wyłącznie dla celów niepodległości została, według Zaremby, wprzęgnięta[222]) „w swych dołach“ drogą agi-

---

[219]) podkreślenia Niedziałkowskiego.

[220]) podkreślenia moje.

[221]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Mieczysław Niedziałkowski. „1914 — 1918, str. 145.

[222]) Ustalenie powyższe zaznaczam na odpowiedzialność literatury socjalistycznej.

tacji socjalistycznej zamiast do pracy niepodległościowej do wszczęcia rewolucji socjalnej jako siła fizyczna, niezbędna przy zdobywaniu władzy dla chłopa i robotnika pod wpływem i na wzór rewolucji rosyjskiej.

Przedstawione przeze mnie wynurzenia Zaremby, Niedziałkowskiego i Malinowskiego przed jego nawróceniem się dostatecznie tłumaczą słowa Marszałka, wypowiedziane w „Poprawkach Historycznych" o przymusie mianowania Daszyńskiego premierem wbrew chęci, a później Moraczewskiego wraz z całym składem rządu lubelskiego. Moja teza wyprowadzona wyżej o przyczynach negatywnych mianowania Daszyńskiego, o pewnej bojaźni puszczenia Daszyńskiego samopas, odnosi się w całości do ówczesnych przywódców partii socjalistycznej, gotowych w razie odsunięcia ich od rządów pójść na otwartą rewoltę przeciwko Marszałkowi, czego zapowiedź była widoczna w strajkach powszechnych i manifestacjach w dniu 13 i 17 listopada, w poruszeniu aktywności mas, jak to określili autorzy socjalistyczni. Strajk powszechny był zazwyczaj najostrzejszą bronią używaną przez partię socjalistyczną przeciwko caratowi. Tej samej broni socjaliści użyli w odradzającej się Polsce przeciwko Marszałkowi, bo nie przychylił się do wezwania chorążego partii socjalistycznej — czołem do sprawy robotniczej.

Czyn niepodległościowy socjalistów dostatecznie scharakteryzowałem w biegu mej pracy na uprzednich stronicach w ogólnych zarysach, lecz, pragnąc ująć rolę pułkownika Śmigłego-Rydza i wytłumaczyć jego stanowisko w rządzie lubelskim, uważałem za wskazane przytoczyć realne warunki, w jakich się znalazł pułkownik Śmigły, w jakich się znalazł Marszałek. Jeśli treść pierwszego dekretu Marszałka, zapowiadającego przewagę ludu miejskiego i wiejskiego w pierwszym rządzie niepodległej Polski znajduje zupełne wytłumaczenie w ówczesnych drobiazgowo skreślonych przeze mnie warunkach politycznych i stanie faktycznym i zgadza się z wynurzeniami Marszałka w „Poprawkach Historycznych", to musimy przyjść do wniosku o istnieniu zaledwie kilku dni wstecz tychże samych realnych warunków dla pułkownika Śmigłego, jakie nastąpiły w czasie nieobecności Marszałka, a nawet o wiele gorszych, bo Śmigły-Rydz nie miał wówczas takiego autorytetu, jaki posiadał Mar-

szałek; poza tym Moraczewski, stojący na czele tajnej politycznej organizacji niepodległościowej, mającej za zadanie kierować czynem niepodległościowym, przeszedł na platformę socjalistyczno-partyjną w myśl uchwał zjazdu partyjnego we wrześniu 18 roku, to jest poszedł za tymi wskazaniami, jakie przytoczyłem na podstawie wynurzeń przywódców socjalistycznych: Niedziałkowskiego, Zaremby i Malinowskiego [223]).

Położenie ówczesne Śmigłego-Rydza było o wiele cięższe i trudniejsze niż Marszałka po powrocie i jakkolwiek Śmigły-Rydz stał na czele P. O. W., jednak, jak to zdradzili autorzy socjalistyczni, „doły" P. O. W. były rozagitowane na rzecz rewolucji socjalnej. Pułkownik Śmigły-Rydz zmuszony był postąpić również wbrew swym chęciom wobec z jednej strony upadku rządu Świeżyńskiego i niedołęstwa w tym momencie Rady Regencyjnej, z drugiej wobec spisku rewolucyjnego, jaki uknuła partia socjalistyczna przy pomocy chłopstwa Thugutta i inteligencji radykalnej, przeciągając jednocześnie na swą stronę „doły" P. O. W., a to wszystko zgodnie z uchwałą powziętą przez partię socjalistyczną już we wrześniu 18 roku na odbytym zjeździe w Warszawie.

Nie bez wpływu na udział pułkownika Śmigłego w rządzie lubelskim mógł być personalny skład tego rządu. Niemal wszyscy uczestnicy rządu lubelskiego byli „przyjaciółmi" Marszałka, co potwierdził sam Marszałek zaraz po powrocie do kraju w rozmowie z księciem Lubomirskim, wyrażając jednocześnie zamiar wyjazdu do Lublina [224]). O swym zamiarze wyjazdu do Lublina Marszałek wspomina i w „Poprawkach Historycznych [225]).

Bliższe zaznajomienie się z zamiarami „przyjaciół" zmusiło Marszałka do spojrzenia nieco inaczej na poczynania rządu lubelskiego, o przebiegu czego pisałem już szczegółowo. Faktem jednak istotnym pozostaje ważka okoliczność — przyjaźń polityczna, a może i osobista Marszałka w stosunku do asów rządu lubelskiego — Daszyńskiego, Moraczewskiego, Sieroszew-

[223]) Moraczewski, jak podaje Niedziałkowski, brał udział w zjeździe socjalistów w dn. 18.IX.18 r. (Księga Jubileuszowa P. P. S., str. 141).

[224]) Wieczór Warszawski z dnia 1.VII.36 r. Nr. 192.

[225]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne, str. 76.

skiego, Struga i innych z czasów poprzedniej współpracy politycznej. Jeżeli chodzi o stronę polityczną, to, jak już zaznaczyłem, decydujący wpływ na pułkownika Śmigłego mogło mieć przystąpienie do rządu w Lublinie Moraczewskiego, będącego wyłącznym kierownikiem spraw politycznych w „Organizacji A“ [226]).

*

Do charakterystyki Moraczewskiego należało by się odnieść z pewnym może pietyzmem, ale bynajmniej nie ze względu na to, by Moraczewski był otoczony czcią ze strony tych czy innych, bo jest wprost przeciwnie i zarówno byli przyjaciele polityczni— socjaliści, jak i cała prawica nie szczędzili i nie szczędzą Moraczewskiemu słów gorzkiej krytyki za pozostawienie przez Moraczewskiego dość wyraźnych śladów, popularnie moraczewszczyzną zwanych, jeszcze niezatartych po dziś dzień [227]), po jego demagogiczno-socjalistycznej polityce zbyt „czerwonej“ dla prawicy, zbyt „białej“ dla socjalistów o rewolucyjnych tendencjach, a ze względu na wagę polityczną, społeczną i ekonomiczną poczynań rządu ludowego w niepodległej Polsce z Moraczewskim na czele o dużym ciężarze gatunkowym dla swego dostojeństwa, kryjącego się w premierostwie rządu, ale bynaj-

[226]) Wacław Lipiński. Walka Zbrojna o Niepodległość Polski, nakł. Inst. Bad. Najn. Historji, str. 128. „Dla nadania jednak kierunku, dla zjednoczenia akcji, której dyrektywy zawsze dotychczas wydawał sam Józef Piłsudski, powołana zostaje t. zw. „Organizacja A“, najwyższe ciało w ruchu niepodległościowym, utajony surogat rządu, w którym sprawy wojskowe prowadził Rydz-Śmigły, zaś kierunek spraw politycznych Jędrzej Moraczewski“.

[227]) Kasy Chorych.

mniej nie ze względu na Moraczewskiego jako premiera, a ze względu na arytmetyczną kolejność — pierwszy rząd w Niepodległej Polsce niemal po 150 latach niewoli. Do dziś dnia otaczamy wielkim pietyzmem drogiej pamiątki pierwszy rząd doby powstaniowej 63 roku, choć był jednocześnie i ostatnim, bo to był rząd zrodzony z wielkiego patriotyzmu i poświęcenia. Nad pierwszym rządem Moraczewskiego przeszliśmy dawno do porządku dziennego, nie budzi w nas żadnego uczucia, żadnych wspomnień radosnych, przeciwnie u wszystkich bez wyjątku budzi niesmak jakby nerwowo-pospiesznych posunięć w kierunku zdobycia konieczności socjalistycznych za wszelką cenę, jak to musi być, jak to zazwyczaj bywa, gdy rząd jest wyrazem jednej partii i to partii nie liczącej się z niczym w usiłowaniu rozbudowy socjalistycznego ustroju. Pierwszy rząd nie został wybrany lub powołany przez Marszałka według jego tendencji politycznych, a narzucił się siłą, narzuciła go partia socjalistyczna, był dalszym ciągiem pod względem personalnym rządu lubelskiego, o czym już pisałem na poprzednich stronicach mej pracy.

Pierwszy rząd w niepodległej Polsce miał zadanie trudne, bodaj najtrudniejsze, bo zaledwie mógł się oprzeć na zaczątkach administracji państwowej, pozostawionej przez Regencję, a poza tym miał zadanie budowania ojczyzny od fundamentów, bronienia jednocześnie granic powstającego państwa.

Powyższe słowa niechaj posłużą czytelnikowi za tło, na jakie los rzucił Moraczewskiego, obdarzając go wielkim dostojeństwem premiera w pierwszym rządzie niepodległej Polski, dostojeństwem nie powtarzającym się, wyjątkowym, jakiego żaden z premierów dalszych rządów dostąpić już nie mógł.

Powyższe krytyczne uwagi są jakby ogólnym rzutem oka, wstępem do charakterystyki osoby Moraczewskiego i muszą być przed czytelnikiem uzasadnione „czynem", dokonanym przez samego Moraczewskiego lub „słowem", wypowiedzianym przez pierwszego premiera pierwszego rządu niepodległej Polski, przez ministra komunikacji w rządzie lubelskim, przez członka prezydium P. K. L. w Krakowie, a jeszcze uprzednio wielkiego dostojnika, jakkolwiek bez oficjalnej rangi, orderów i szarf, ale o wielkiej moralnej szarży, bodaj najwyższej, do jakiej można dojść w konspiracyjnej pracy — szefa tajnej

niepodległościowej organizacji. Tę godność Moraczewskiego stawiam ponad wszystkie inne, bo było to stanowisko najszczytniejsze, najtrudniejsze, wymagające nieprzeciętnego rozwoju władz umysłowych i wysokiej nieskazitelnej moralności, wzniesienia się ponad wszelkie partie; prócz tego funkcje szefa tajnej organizacji niepodległościowej oparte były na zaufaniu, jakim obdarzył Marszałek Moraczewskiego i wszelkie zbaczanie z linii, nakreślonej przez Marszałka, było niewypłacalnością moralną.

By wyczerpać już wszystkie godności, jakie zajmował Moraczewski na drodze swej politycznej kariery, nie analizując tymczasem dróg, jakimi do nich doszedł, a tylko je zaznaczając, należało by jeszcze skreślić choć parę słów o roli Moraczewskiego od czasu upadku pierwszego rządu niepodległej Polski do dnia dzisiejszego. Rozważanie jednak roli Moraczewskiego za ten okres czasu byłoby zabieganiem naprzód w planie mej pracy, w tej chwili więc mogę tylko zaznaczyć linię, po jakiej potoczyła się kariera polityczna Moraczewskiego, aż został i po dziś dzień jest patronem Związku Związków Zawodowych, instytucji mało znanej ogółowi, o czym będę mówił we właściwym miejscu mej pracy, odsyłając tymczasem więcej niecierpliwych czytelników do polemiki, jaka się toczyła niedawno pomiędzy „Słowem“ wileńskim a „Frontem Robotniczym“, a sam zmuszony jestem powrócić do źródeł z okresu wcześniejszego, z okresu organizowania czynu niepodległościowego, by dać czytelnikowi możliwie pełną sylwetkę Moraczewskiego, wskazać drogę po jakiej Moraczewski doszedł do najwyższego swego dostojeństwa — szefa tajnej organizacji niepodległościowej, zakreślić jednocześnie pochyłą płaszczyznę, po jakiej Moraczewski staczał się z tego piedestału aż, zamiast dążyć do niepodległości ojczyzny i utrwalenia jej bytu, znalazł się wśród zwolenników spisku rewolucji socjalnej, pozostając nadal w Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie w najlepszej zgodzie ze wszystkimi stronnictwami, występując jednocześnie w roli wysłannika rządu lubelskiego ze specjalnym mandatem przeciągnięcia generała Roji ku imprezie lubelskiej, o czym już wspomniałem w biegu mej pracy.

Za punkt wyjścia do charakterystyki Moraczewskiego uważam za wskazane wybrać moment największego napięcia w je-

go karierze politycznej — czas przodowania czynowi niepodległościowemu pod osłoną konspiracji w tajnej organizacji A, gdzie niezawodnie znalazł się z woli i rozkazu Marszałka. Oświetlenie drogi wznoszenia się Moraczewskiego po stopniach zaufania Marszałka jest moim głównym zadaniem i dlatego źródła, wspominające o Moraczewskim jako o towarzyszu — inteligencie socjalistycznego bractwa na gruncie galicyjskim muszą być w pierwszym rzędzie przedmiotem moich poszukiwań.

Jakimi drogami Moraczewski doszedł do godności moralno-politycznej szefa tajnej organizacji niepodległościowej i był uznany przez Marszałka za godnego kierowania tajną nicią dorobku politycznego Komendanta, trudno będzie ściśle ustalić dla braku odpowiedniego materiału [228]). W „Poprawkach Historycznych" znajduje się pewna wzmianka, wskazująca na bliższy kontakt Marszałka z Moraczewskim z czasów formowania N. K. N.-nu krakowskiego. Kontakt Marszałka z Moraczewskim wyrażał się „niekiedy" we wspólnej pracy nad zagadnieniami, związanymi z ustosunkowaniem się władz austriackich do kwestii przysięgi żołnierskiej, w ustosunkowaniu się do N. K. N.-nu i t. p., przy czym Marszałek uważał Moraczewskiego za zdolnego dochowania tajemnicy, czego odmawiał kategorycznie Daszyńskiemu, charakteryzując jednocześnie Moraczewskiego, jako mającego więcej zamiłowania do pracy w oddziałach wojskowych niż do uprawiania polityki w Kole Polskim lub w N. K. N.-nie. Wzmianka ta świadczyłaby o Moraczewskim bardzo dodatnio [229]), i wskazuje na dużą dozę zaufania, jaką miał Marszałek już wówczas do Moraczewskiego.

Moraczewski wraz z Daszyńskim pochodzą ze wspólnego pnia socjalistów galicyjskich, stojących na platformie międzynarodowego socjalizmu, gdzie na pomysły niepodległościowe nie ma miejsca i zgodnie z tym dogmatem socjalistycznym Moraczewski był, według świadectwa Konstantego Srokowskie-

---

[228]) Prawdopodobnie w archiwach historycznych znajdują się odpowiednie źródła, lecz ja korzystam tylko z materiału dostępnego dla wszystkich.

[229]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne, str. 58.

go [230]), przeciwnikiem nie tylko organizacji militarnej, ale nawet programu niepodległościowego, co później nie przeszkadzało mu stać się fanatycznym i pełnym poświęcenia zwolennikiem idei Piłsudskiego.

Jakie przemiany zaszły w Moraczewskim i na jakim podłożu i sprowadziły gruntowną zmianę w socjalistycznej duszy Moraczewskiego, by aż z przeciwnika programu niepodległościowego, a więc socjalisty pozbawionego wszelkiego patriotyzmu, uczynić fanatyka czynu niepodległościowego, to trudno jest obecnie ustalić. Ówczesna atmosfera niepodległościowa, jaka zapanowała w Galicji, potęgowana krzykliwym zachowaniem się socjalistów z Królestwa, na co skarży się Marszałek w „Poprawkach Historycznych", jako na atmosferę przeszkadzającą w poważnej pracy niepodległościowej, udzieliła się może i Moraczewskiemu i roznieciła drzemiącą w głębi „serca socjalistycznego" iskierkę poczucia patriotycznego, co pod wpływem osobistym Marszałka przekształciło się w płomień fanatyzmu w dążeniu do realizacji idei niepodległościowej w czyn.

Świadectwo, wystawione przez Srokowskiego Moraczewskiemu, jako gorliwemu wyznawcy wiary socjalistycznej o charakterze międzynarodowym, potwierdza w swych „Pamiętnikach" i Daszyński [231]), przytaczając fakt zaofiarowania przez Moraczewskiego 1750 koron na założenie „Naprzodu", sumy największej, jaką zaofiarowano wówczas na wydawanie pisma socjalistycznego. Taką sumę w owe czasy mógł poświęcić tylko rzeczywiście gorliwy wyznawca międzynarodowej doktryny socjalistycznej, tym bardziej, przemiana zaszła w Moraczewskim w kierunku patriotycznym wydaje mi się więcej niespodziewaną i trudną do ustalenia w jej pobudkach duchowych i pozostaje tylko tę przemianę w Moraczewskim specjalnie podkreślić.

Moraczewski należał w parlamencie austriackim do klubu socjalnych demokratów, gdzie przewodniczącym był Daszyński. Daszyński miał duży wpływ na Moraczewskiego i gdyby

---

[230]) Konstanty Srokowski. N. K. N. Zarys historji Naczelnego Komitetu Narodowego, str. 52, 53. „Nawet późniejszy tak fanatyczny i pełen poświęcenia zwolennik polityki Piłsudskiego jak Andrzej Moraczewski wówczas był przeciwnikiem nie tylko organizacyj militarnych, ale nawet programu niepodległościowego".

[231]) Ignacy Daszyński. Pamiętniki. T. I-szy, str. 175.

Daszyński nie zszedł pozornie z drogi czystego socjalizmu i nie przystąpił do czynu niepodległościowego, Moraczewski bardzo możliwe pozostałby również obcym i nie stałby się nigdy fanatykiem poczynań Marszałka. Socjaliści galicyjscy byli w większości swej jak i Moraczewski przeciwni zarówno wojskowym, jak i niepodległościowym poczynaniom, gdyż to nie leżało w ich programie i złączeni dość mocnymi węzłami z socjalistami niemieckimi, nie mającymi i nie mogącymi mieć w swych programach cudzych tendencji niepodległościowych, a biorąc od nich zapomogi pieniężne musieli się z ich opinią liczyć [232]). Poza tym wszelkie dodatki niepodległościowe, przyczepione do doktryn socjalistycznych na zabranych ziemiach polskich, były źle widziane przez socjalistów niemieckich z ich punktu widzenia jawnie socjalistycznego, w rzeczywistości patriotycznego, bo tylko socjaliści niemieccy żydowskiego pochodzenia byli w gruncie rzeczy socjalistami o międzynarodowym charakterze, czego dowody niejednokrotnie dała wojna światowa zarówno w Niemczech jak i w Austrii.

Socjal-demokraci galicyjscy, zwalczając z zasady wszelkie caraty, musieli się ustosunkować do emigrantów Królestwa, przeważnie socjalistów z frakcji rewolucyjnej, jako do ofiar caratu, przyjaźnie, lecz stąd daleko było jeszcze do włączenia walki o niepodległość do programu socjalistycznego, kiedy partia socjal-demokratyczna miała za zadanie walkę o ustrój socjalistyczny.

Czy pomiędzy przywódcami międzynarodowego socjalizmu galicyjskiego a frakcją rewolucyjną Królestwa nastąpiło w tym względzie jakieś porozumienie, czy rozważania, jakie przeprowadziła partia socjalistyczna Królestwa na temat niepodległości Polski i rezultaty z tych rozważań — łatwiejszego wprowadzenia ustroju socjalistycznego po wywalczeniu niepodległości Polski, były przyjęte przez socjalistów galicyjskich za słuszne i dołączone do taktyki socjalistycznej, na to znajdujemy odpowiedź we „Wspomnieniach" Daszyńskiego [233]). Gdyby nawet

---

[232]) Myśl Niepodległa Nr. 431 z dnia 23 listopada 18 roku. Artykuł p. t. „Republika socjalistyczna".

[233]) W Trzydziestą Rocznicę. Księga Pamiątkowa P. P. S. Ignacy Daszyński. Wspomnienia. Przyczynek do dziejów P. P. S.

porozumienie nie istniało, to socjaliści galicyjscy w osobach Daszyńskiego, Moraczewskiego i innych, choćby ich nazwiska nie kończyły się na „ski", ale, uważając się za polaków i żyjąc w środowisku polskim, musieli się ustosunkować tak czy inaczej do poczynań niepodległościowych Marszałka i całej plejady wybitniejszych socjalistów pochodzących z Królestwa.

Wrogie ustosunkowanie się do ruchu niepodległościowego, a właściwie do tworzenia przysposobienia wojskowego w różnych formacjach, idącego pod hasłem przeciwko caratowi w Rosji, bo to było jawnym wyrazem tego ruchu na ziemiach galicyjskich, aprobowanym przez czynniki austriackie nie ze względu, jasna rzecz, na tendencje niepodległościowe polskie, a ze względu na pewną pomoc, jaką mogły okazać polskie organizacje wojskowe, było niemożliwe ze strony socjalistów galicyjskich, choćby szło wbrew socjalistycznej doktrynie. Neutralne zachowanie się było również niewskazane, pozostawała więc jedna droga — przystąpić do ruchu niepodległościowego w porozumieniu z P. P. S. Królestwa. Jaki miał charakter czyn niepodległościowy frakcji rewolucyjnej już przedstawiłem na zasadzie wynurzeń przywódców socjalistycznych Zaremby, Niedziałkowskiego i innych. Daszyński, właściwy wódz socjalizmu galicyjskiego, według powołanych przeze mnie źródeł, potwierdza stanowisko socjalistów galicyjskich, analogiczne do dwoistych dróg czynu niepodległościowego frakcji rewolucyjnej Królestwa z pierwszeństwem dla celów socjalizmu. Jego deklaracje, jakie czynił w imieniu socjalistów galicyjskich na zjazdach międzynarodowych i przed austriacką socjal-demokracją wyraźnie wskazują na główny cel — walkę klas, a niepodległość Polski miała być ułatwieniem dla wprowadzenia ustroju socjalistycznego [234]). Jeszcze jaskrawiej ustosunkowa-

---

[234]) W Trzydziestą Rocznicę. Księga Pamiątkowa P. P. S., str. 151. Ignacy Daszyński. Wspomnienia. „Obecna na zjeździe brukselskim delegacja polska, składająca się z przedstawicieli wszystkich trzech zaborów uważa za nieodzowne w interesie rozwoju socjalizmu w Polsce i w interesie międzynarodowej polityki socjalistycznej występować zawsze jednolicie jako jedna organizacja polska, zarówno w celu łatwiejszego prowadzenia jednolitej walki klasowej z jednolitym wrogiem: szlachtą i burżuazją polską — jak i dla łacniejszego objęcia przewodniej roli politycznej w społeczeństwie polskiem".

nie się socjalistów galicyjskich do zagadnienia niepodległości Polski Daszyński wyraził w swej polemice z socjalistami Królestwa w roku 1906 z powodu swego listu otwartego do C.K.R. partii socjalistycznej. Wówczas (piszę według Daszyńskiego) partia socjalistyczna Królestwa propagowała modną koncepcję: „Republika rosyjska od Łodzi do Kamczatki, a raczej aż do Władywostoku". Daszyński w swym liście otwartym przeciwstawił się tej koncepcji i pisał: „Stawiam: „Śmiałe i otwarte postawienie niepodległej Republiki Polskiej, jako celu dla narodu polskiego w rewolucyjnym ruchu jako konieczność" [235]). Nawet tak postawiona kwestia niepodległości Polski jako konieczność w rewolucyjnym ruchu nie zadowoliła ówczesnego C. K. R. i Daszyński objaśnił to zjawisko zajmowaniem kierowniczych stanowisk w C. K. R. przez ludzi nie rozumiejących znaczenia niepodległości dla socjalizmu polskiego [236]). Jak widać z powyższych cytat niepodległość Polski dla Daszyńskiego i wśród socja-

---

Deklaracja, złożona przez Daszyńskiego na zjeździe socjal-demokracji austriackiej w Wiedniu. — „Delegaci polscy — oświadczyłem w imieniu mych towarzyszy — uznają potrzebę organizowania austrjackiej socjal-demokracji w myśl wniosków towarzyszów wiedeńskich i uważają ją za niezbędną do dalszego rozwoju partji; wobec jednak szczególnego położenia naszego kraju, którego granice polityczne nie odpowiadają stosunkom faktycznym i językowym, dalej ze względu na rodaków żyjących poza granicami państwa, a oczekujących naszej pomocy, oświadczają, iż pomimo obustronnych życzeń, nie mogą tak ściśle związać się z organizacją austrjacką, jak to uczynić mogą i powinny inne narodowości. O ile jednak stosunki nasze na to pozwolą, walczyć będziemy w ramach programu i organizacji austrjackiej socjalnej demokracji w interesie międzynarodowej socjalnej demokracji".

[235]) W Trzydziestą Rocznicę. Księga Pamiątkowa P. P. S. Ignacy Daszyński. Wspomnienia, str. 153.

[236]) W trzydziestą Rocznicę. Księga Pamiątkowa P. P. S. Ignacy Daszyński. Wspomnienia, str. 153, 154. — „Mój List otwarty" wymierzony był w ówczesną modną koncepcję „Republiki Rosyjskiej od Łodzi aż do Kamczatki", a raczej aż do Władywostoku!...

Na czele C. K. R. stała grupa ludzi, których wykładnikiem był Max Horwitz (obecnie jako „Walecki" jest jednym z głównych agentów Bolszewji) człowiek nie rozumiejący znaczenia niepodległości dla socjalizmu polskiego".

Podkreślenia moje.

listów galicyjskich stanowiła kwestię sporną i mogącą podlegać tym samym rozważaniom, jakie miały miejsce wśród socjalistów Królestwa — jaki stan polityczny Polski będzie więcej przydatny dla rozwoju ustroju socjalistycznego czy niepodległość Polski, czy rozbicie w trzech zaborach, czy skoncentrowanie w jednym.

W dalszym ciągu swych „Wspomnień" Daszyński ustala zupełne porozumienie się P. P. S. Królestwa z socjalistami galicyjskimi i wspólną pracę w Komisji Tymczasowej, w Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, N. K. N.-nie i wyciąga z tej wspólnoty zupełnie słuszny wniosek o wspólnym utworzeniu rządu lubelskiego „po porozumieniu się w kilku słowach z P. P. S. Królestwa i radykalnymi stronnictwami włościańskimi [237])".

Jakkolwiek wielu uważało i uważa Daszyńskiego za niepodległościowca, ja temu kategorycznie zaprzeczam i ani Daszyński, ani cała plejada socjalistów czy nie socjalistów, każdy i wszyscy, kto spekulował na Niepodległości Polski, wszystko jedno w jakim kierunku, czy był handlarzem i spekulował na zyskach i stratach i od tego uzależniał swoje stanowisko patriotyczne i na tym tle barometr jego patriotyzmu podnosił się i opadał, czy był socjalistą i ważył, czy niepodległa Polska będzie żyźniejszą glebą dla rozwoju socjalizmu, czy uzależniona politycznie — to ten nie był niepodległościowcem, a politykiem partyjnym, uzależniającym powstanie niepodległej Polski od realizacji doktryn socjalistycznych dla swoich grupowych, stanowych czy klasowych interesów.

Wszyscy ci i każdy z osobna, a w pierwszym rzędzie przywódcy socjalistyczni w swej większości z małymi wyjątkami, przyczepiwszy się do czynu niepodległościowego Marszałka, znaczyli jego drogę spekulacją socjalistyczną i tym się objaśnia brak entuzjazmu dla kadr strzeleckich, wprowadzonych przez Marszałka w sierpniu 1914 roku do Królestwa, a w dalszym

[237]) W Trzydziestą Rocznicę. Księga Pamiątkowa P. P. S. Ignacy Daszyński. Wspomnienia, str. 158.—„Po tych przesłankach łatwo zrozumieć, że w dniach listopadowych r. 1918 w Lublinie znaleźliśmy się i porozumieli w kilku słowach, tworząc pierwszy rząd ludowy republiki polskiej wraz z radykalnemi stronnictwami włościańskiemi".

rozwoju tworzenia państwowości polskiej różnica ideowa pomiędzy socjalistami a Marszałkiem była głęboka i tkwiła w psychice moralno-patriotycznych przesłanek niepodległościowych, niedostępnych dla moralności politycznej socjalistów i towarzyszyła Marszałkowi do końca jego dni [238]).

---

[238]) Jan Starzewski. Idea i Czyn Józefa Piłsudskiego. Obraz duszy. str. 89. „Tendencje odśrodkowe — w formie uczuć narodowych — panują w jego duszy do tego stopnia, że już chwilami nie odróżnia, że przestaje je sobie uświadamiać. Jest to zjawisko automatyzmu psychologicznego: akty, które człowiek spełnia początkowo z wysiłkiem, nakazy z trudem z początku uwzględniane — wyżłabiają wskutek powtarzania się częstego i energji psychicznej, tkwiącej u ich podstawy — niezatarte koleiny w świadomości. Wskutek tego mechanizują się: postępki nie wymagają niemal postanowienia lub nawet zamiaru, uczucia — ciągle kierownicze — cofają się w podświadomość. W tych warunkach jednostka, pogrążona w tym — chwilowym i łatwo przez świadomość zawieszanym — automatyzmie, uznać łatwo może za motywy swych czynów impulsy znacznie słabsze, a doraźnie narzucające się. To właśnie ma miejsce z Piłsudskim, gdy źródło walki o wolność znajduje w poczuciu godności swego człowieczeństwa. Tego rodzaju pomieszanie popędów osobistych ze społecznemi, ten automatyzm instynktów odśrodkowych, wrosłych niejako w ciało, daje miarę przeduchowienia psychy Piłsudskiego, a zarazem jej uspołecznienia".

Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne, str. 34, 35. „Unikałem zaś przedewszystkiem wyłączności socjalistycznej, jako rzeczy, która raczej szkodzić, niż pomóc by mi mogła. Wobec tego, że samo zorganizowanie jakiegokolwiek centrum poprzedzić musiałyby bardzo liczne i bardzo przykre nieraz rozmowy, brałem do pomocy dla tych spraw zwykle pana Walerego Sławka i pana Michała Sokolnickiego, odkładając rozmowę o tej sprawie z panem Witoldem Jodko, ówczesnym głównym przedstawicielem P. P. S., na sam ostatek, gdyż obawiałem się ogromnie jego namiętnej chęci dominowania nad wszystkimi innymi z chęcią upieczenia choćby małej pieczeni partyjnej. Co się tyczy partji P. P. S. D. z panem Daszyńskim na czele, nie wchodziła ona całkiem w pierwszych moich krokach w rachubę, głównie ze względu na osobę pana Daszyńskiego, którego niesmaczny stale mentorski i głupio guwernerski ton mógł mi w pierwszych krokach zepsuć wszystko, com rozpoczynał. Ustąpiłem pod tym względem bardzo usilnym namowom pana Witolda Jodki i jeszcze usilniejszym i nieraz zabawnym prośbom pana Hipolita Śliwińskiego. Było mi wtedy bardzo obojętnem, kto i w jakim celu wszedłby do takiej rozszerzonej odpowiedzialności — wiedziałem bowiem dobrze, że cała praca z chwilą wybuchu wojny spadłaby tylko na mnie i że nie dałbym nigdy nikomu prawa krępowania mnie w czemkolwiek".

Powyższy krótki rzut oka na charakter socjalizmu galicyjskiego, działającego w porozumieniu z partią socjalistyczną Królestwa, uważałem za wskazane skreślić, by scharakteryzować to miejsce, ten ośrodek ideowy, gdzie Marszałek umieścił swój czyn niepodległościowy, komu oddał kierunek tajnej organizacji niepodległościowej. Jakkolwiek wywody Daszyńskiego są najzupełniej logiczne i socjaliści galicyjscy postąpili zgodnie ze swym założeniem spekulacyjno-ideowym w stosunku do zagadnienia niepodległości Polski, a Daszyński jako ich przywódca w odpowiednim momencie, wzywając do uchwalenia rezolucji krakowskiej, miał już „wolne ręce", to jednak tego o Moraczewskim powiedzieć się nie da. Moraczewski nie miał „wolnych rąk", a stając się z przeciwnika organizacji militarnych i programu niepodległościowego [239]) fanatykiem polityki Marszałka i przyjąwszy na siebie szczytny obowiązek kierowania tajną bezpartyjną organizacją niepodległościową tym samym wyszedł poza obręb ideologii Daszyńskiego i stał się rzecznikiem Marszałka; jakkolwiek organizacja niepodległościowa „A" nie była jeszcze gotowa, według słów Wasilewskiego, w momencie wywiezienia Marszałka do Magdeburga, to jednak Moraczewski, obcując z Marszałkiem, wiedział o jego ideowym, bezpartyjnym podłożu przy organizowaniu siły zbrojnej i nie wolno mu było zbaczać na dawne drogi socjalizmu galicyjskiego.

Wybór Moraczewskiego, przypuszczam, dokonany zastał przez Marszałka z jednoczesną myślą czuwania osobiście nad stworzoną organizacją i, gdyby Marszałek był obecny w kraju, Moraczewski, posiadając zdolności zachowania tajemnicy, bo o tej tylko zalecie wspomina Marszałek, byłby może dodatnim wykonawcą woli i zamierzeń Marszałka. Nazwiska Moraczewskiego, pomimo przestudiowania wszystkich pism Marszałka, pomiędzy wielu tam wyróżnionymi nie znalazłem, a u innych autorów, opisujących te czasy, są wzmianki o Moraczewskim, ale raczej ujemne. Srokowski w swej pracy „N. K. N." [240]),

---

[239]) patrz odsyłacz 230.

[240]) Konstanty Srokowski. N. K. N. Zarys Historji Naczelnego Komitetu Narodowego, str. 112, 113. „Dość powiedzieć, że ten sam Andrzej Moraczewski, którego w pięć lat później Piłsudski postawił najpierw „na

pisząc o roli socjalistów, towarzyszących wkroczeniu strzelców do Królestwa i wymieniając stanowiska, jakie zostały objęte przez socjalistów, wyraża zdziwienie z powodu wyznaczenia wówczas późniejszego premiera na stanowisko podrzędne zarządcy magazynu bielizny.

Wobec braku opinii o Moraczewskim w pismach Marszałka, poza już przytoczoną, zmuszony jestem korzystać z innych źródeł, gdzie znajdują się pewne wzmianki o Moraczewskim. Nigdzie nie znalazłem poważniejszej oceny, jakiegoś zwrócenia uwagi na Moraczewskiego wśród wielu grupujących się koło czynu Marszałka. Na gruncie galicyjskim, a więc tam, gdzie Moraczewski długie lata pracował jako inżynier i agitował jako socjalista, imię jego było prawie zupełnie nieznane w sensie dodatniej czy ujemnej popularności i w żadnej mierze nie może być porównywane z imieniem Daszyńskiego.

Jeśli chodzi o czasy ruchu niepodległościowego na ziemi galicyjskiej, to w Pamiętnikach Daszyńskiego znajduje się wzmianka o delegowaniu Moraczewskiego wraz z Daszyńskim i innymi socjalistami do komisji tymczasowej stronnictw niepodległościowych i nic poza tym. Do N. K. N.-nu krakowskiego, w momencie formowania się legionów Moraczewski nie został wybrany, natomiast został wybrany w roku 15 do komisji aprowizacyjnej dla Królestwa z ramienia N. K. N. i, jak wspomina Hupka [241]), znajdował się w tym charakterze w Lublinie, lecz głównym jego zajęciem była agitacja partyjna i organizowanie odczytów. Według Daszyńskiego Moraczewski służył w legionach w oddziałach saperskich, ale pomimo wszelkich poszukiwań nie znalazłem żadnej wzmianki o jakimkolwiek wyczynie wojskowym Moraczewskiego w charakterze sapera, poza tym Moraczewski, według Pamiętników Daszyńskiego, miał położyć wielkie zasługi dla ruchu niepodległościowego w Zagłębiu Dąbrowskiem i w Łodzi, działając przeciw Narodowej Demokracji i ugodowcom austriackim, za co w rezultacie został wydalony z legionów przez komendę austriacką, lecz wbrew temu

---

baczność", aby mu potem powierzyć utworzenie pierwszego w wolnej Polsce gabinetu ministrów, wówczas w oczach komendanta nadawał się tylko, do zarządu — magazynem bielizny w Kielcach".

[241]) Dr. Jan Hupka. Z czasów Wielkiej Wojny, str. 141 i 142.

rozkazowi Marszałek pozostawił w wojsku zarówno jego jak i innych, wydalonych w tymże czasie.

Istnieje jednak tradycja ustna i to bardzo pochlebna dla osoby Moraczewskiego, jakkolwiek z czasów późniejszych, bo z roku 1920, kiedy Moraczewski zasłużył się dobrze ojczyźnie.

W pracy mej przyjąłem zasadę niepowtarzania tak zwanych „krążących wersji", a w każdym razie ujemnych, bo wszedłbym w ten sposób na drogę plotki politycznej. Wersje dodatnie nie mają charakteru plotki, jakim mianem zwiemy zazwyczaj „życzliwą opinię przyjaciół" nie skorych bez rzeczywistej podstawy wyrażać się dodatnio o bliźnich.

Tradycja ustna o Moraczewskim dotyczy jego mężnych sapersko-inżynierskich czynów, co miało mieć bezpośredni wpływ na odniesienie zwycięstwa nad bolszewikami na pewnym odcinku bojowym w okolicy Płocka, za co otrzymał może najwyższe moralne odznaczenie — bezpośrednie uznanie ze strony towarzyszy broni i swej wojskowej zwierzchności.

Powracając do roku 18, dalsza działalność Moraczewskiego wyraża się w Pamiętnikach Daszyńskiego w popieraniu wszelkich jego wniosków, a między innymi, Moraczewski przemawiał w lutym 18 roku na zebraniu socjalistów w Krakowie za zorganizowaniem strajku generalnego jako protestu przeciwko traktatowi Brzeskiemu, a następnie w maju 18 roku Moraczewski bierze udział w Kongresie partii socjal-demokratycznej Galicji, gdzie na zarzuty towarzyszy socjalistów przeciwko Daszyńskiemu, Moraczewskiemu i innym za należenie do N. K. N., Moraczewski odpowiedział, co Daszyński przytacza dosłownie: „Nie róbcie zarzutu z należenia do N. K. N., bo właśnie ja jako delegat N. K. N. pracowałem wśród proletariatu Królestwa" [242]).

Te słowa Moraczewskiego stanowią podstawę do jego charakterystyki za cały okres czynu niepodległościowego Marszałka, kiedy Moraczewski, jak i wielu innych socjalistów galicyjskich, dostawszy się czy to do komisji stronnictw niepodległościowych, czy do N. K. N., czy będąc przydzieleni do wojska, mieli na widoku wciąż jedno — agitację wśród robotników.

---

[242]) Pamiętniki Daszyńskiego. T. II-gi, str. 204, 294, 299.

Dla Moraczewskiego, dla Daszyńskiego i innych wszelkie zagadnienia łącznie z zagadnieniem niepodległości istniały tylko pod kątem widzenia pożytku dla doktryny socjalistycznej. W pamiętnikach Daszyńskiego poza tym, co przytoczyłem, znajduje się jeszcze wzmianka o należeniu Moraczewskiego do P.K.L., o czym już pisałem.

Według innych autorów, stojących blisko N. K. N.-nu krakowskiego, jak np. d-ra Jana Hupki, Moraczewski jest tępym socjalistycznym doktrynerem i w porównaniu z Daszyńskim jest tylko od niego uczciwszym [243]). Dr. Hupka był konserwatystą, ale bynajmniej nie odnosił się wrogo do socjalistów i przytoczona jego opinia o Moraczewskim, jakkolwiek wypowiedziana w formie subiektywnej i bez żadnego dowodu, zasługuje na uwagę, bowiem Hupka wyraża się o innych socjalistach dodatnio, a poza tym był ceniony i wyróżniany przez Marszałka niemal z całego składu konserwatystów, zasiadających w N. K. N.-nie. On jeden z niewielu wśród konserwatystów rozumiał ideologię Marszałka i bronił jej [244]) przed czynni-

[243]) Dr. Jan Hupka. Z czasów Wielkiej Wojny, str. 385. „Jako człowiek jest Moraczewski uczciwszym od Daszyńskiego, ale jako szef rządu jest o wiele gorszym. Jest to bowiem tępy socjalistyczny doktryner, z którym niema co nawet gadać".

[244]) Dr. Jan Hupka. Z Czasów Wielkiej Wojny, str. 198. Urywki z rozmowy z arcybiskupem Bilczewskim we Lwowie. „...że najlepszym dowodem, do jakiego stopnia my krakowscy konserwatyści ulegamy socjalistom, jest sposób, w jaki N. K. N. i Jaworski przyjmowali znanego socjalistę Piłsudskiego. Że ze zdziwieniem czytał mowę Jaworskiego i o urządzeniu tych wszystkich przesadnych hołdów dla niego.

Że ze zdumieniem dowiedział się, że Stanisław Tarnowski pierwszy poszedł do Piłsudskiego, a pani St. Tarnowska powiesiła na jego szyi medalik z Matką Boską.

Że tego wszystkiego inaczej jak wpływem socjalistów wytłumaczyć sobie nie można, bo przecież mówił Arcybiskup — panowie chyba wiecie kim jest Piłsudski.

Tak, wiemy — odpowiedziałem. Wiemy, że ten wielki romantyk i ryzykant musiał się w swej akcji konspiracyjnej i bojowej przeciw Rosji oprzeć na socjalistach. Bo ziemianie, przemysłowcy i wogóle zmaterjalizowane i bliskie pogodzenia się z Rosją klasy posiadające iśćby za nim nie chciały. Musiał się więc oprzeć na robotnikach, części inteligencji i wogóle na tych, co nie mieli majątków do stracenia.

Czy jednak jest z przekonania socjalistą — nie wiem, ale wątpię, bo środowisko żubrów kresowych, z jakiego wyszedł i wyraźne oznaki chęci

kami wysoko cenionymi przez Marszałka w momencie pierwszych kroków czynu wojskowego [245]). Punktem wyjścia u Hup-

zbliżenia się do innych — przeciwnych socjalistom kół nasuwa pewne wątpliwości.

Ale że go tak entuzjastycznie przyjmowaliśmy, to nie pod wpływem socjalistów, lecz pod wpływem jednomyślnego niemal uwielbienia, jakiem społeczeństwo otacza właściwego twórcę legjonów. Przeciw temu prądowi, który jest wyrazem tego faktu, że społeczeństwo polskie w Galicji jest całą duszą w obozie legjonów, nie naszą rzeczą było płynąć. Jako organizatorowie legjonów, jako reprezentanci tej polityki, która czyn zbrojny Piłsudskiego uznała, musimy raczej entuzjazm ten podsycać, bo inaczej zdepopularyzowalibyśmy siebie a osłabili N. K. N. i legjony. Że tej sile i temu prądowi nikt i nic się nie oprze, to zachowanie się obojga Stanisławów Tarnowskich najlepiej tego dowodzi".

Str. 203. Urywek z rozmowy D-ra Hupki z Arcybiskupem Teodorowiczem. „...Rozmowa zeszła na socjalistów. Wyraziłem przekonanie, że nasi socjaliści okażą się i na przyszłość szczerymi polskimi patrjotami. Że antykatolickich zabarwień się pozbędą i przemienią się na polską partję robotniczą, która jeżeli nieraz będzie popadać w demagogję, to nie będzie pod tym względem gorszą od wielu kandydujących i politykujących księży, od Stojałowskiego zacząwszy a na Okoniu skończywszy.

Arcb. Teodorowicz przerywał mi swojem zwykłem: „czyż" i uwagami, że jestem optymistą. Potem zaczął przytaczać argumenty, które — przyznać muszę mą wiarę w bezinteresowny patrjotyzm socjalistów mocno zachwiały.

Naodwrót — odniosłem wrażenie, że udało mi się zachwiać w Arcb. Teodorowiczu jego uprzedzenie do Piłsudskiego. Powtórzyłem mu o Piłsudskim to samo co Arcb. Bilczewskiemu, stawiając twierdzenie, że nie Piłsudski jest narzędziem socjalistów, lecz przeciwnie on używa socjalistów jako narzędzie naprzód w podziemnej potem w jawnej orężnej walce z Rosją o Polskę.

Że jest to typowy polski szlachcic kresowy z tych kresów, które dały Polsce jej największych ludzi. Czy wyrośnie istotnie na wielkiego człowieka — trudno przewidzieć. Ryzyko z jego strony było szalone — zmniejszone później przez zawiązanie się N. K. N. Ale trudno było znaleźć w Polsce drugiego człowieka, coby jak on, z najszczerszym romantyzmem łączył zdolność ryzyka, odwagę i niezwykły talent zdobywania sobie popularności i posłuchu".

[245]) Wyjątek z listu Marszałka do Jaworskiego według D-ra Jana Hupki (Z czasów wielkiej wojny — str. 117). „Oba te plusy były stanowczo zmniejszone przez bardzo niechętną dla naszej pracy postawę episkopatu polskiego i przez powszechne również w Polsce przekonanie, że rozstrzygającym czynnikiem co do losów Polski będzie nie Austrja lecz Niemcy".

ki przy ocenie ówczesnych ludzi była właśnie ideologia Marszałka, i Hupka wszelkimi siłami starał się organizować pomoc dla tworzących się kadr wojskowych, a najważniejsze zadanie Polski widział w przygotowaniu jak największej ilości wojska na ostateczny moment walk pomiędzy zaborcami, nie zwracając żadnej uwagi na wszelkie ówczesne orientacje [246]). Hupka rozumiał cel Marszałka i charakter jego czynu niepodległościowego i odnosił się do wszelkich poczynań, idących czy to z lewej czy to z prawej strony, krytycznie pod kątem widzenia przyjścia z pomocą Marszałkowi i dlatego opinię Hupki o Moraczewskim przytaczam.

O poczynaniach politycznych Moraczewskiego również wspomina z pewnym sarkazmem i ironią Henryk Swoboda w swej pracy „Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej", jak Moraczewski, mając polecenie rządu lubelskiego wykonania politycznej misji, a mianowicie przeciągnięcia gen. Roji na stronę nowego rządu, tak się zachował jakby pragnął, by go Roja zaaresztował i w ten sposób wybawił go od należenia do rządu lubelskiego i od powierzonej mu misji [247]). Moraczewski nie spodziewał się w roku 1918 przykrego spotkania z „Piętnastoleciem" Swobody, a zwłaszcza z pracą Roji, wydaną w roku 1932 — „Legendy i Fakty", gdzie polityczna misja Moraczewskiego w imieniu i z polecenia „ludu" będzie szczegółowo ujawniona.

Przedstawiony przez Roję przebieg akcji dyplomatycznej Moraczewskiego [248]) więcej zakrawa na epizod humorystyczny, niż na jakąś poważną pracę w pierwszych dniach niepodległości Polski w czasie owych „strasznych stosunków", o jakich pisze Daszyński.

W momencie kiedy Roja przygotowywał się już do odsieczy Lwowa, zjawił się Moraczewski i w czasie przyjaznej po-

---

[246]) Dr. Jan Hupka. Z czasów wielkiej wojny, str. 151. „W mem przemówieniu dałem naprzód zarys nadziei na odbudowę Państwa Polskiego, która to nadzieja — bez względu na to, czy zwyciężą mocarstwa centralne, czy koalicja, wtedy będzie czemś realnem, jeżeli w chwili końca wojny stać będą na ziemiach polskich liczne zastępy polskiego wojska".

[247]) Henryk Swoboda — Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej — str. 20.

[248]) Roja Bolesław. Legendy i Fakty. Warszawa 1932.

gawędki ni z tego, ni z owego zwrócił się do Roji o uznanie rządu lubelskiego, zapowiadając aresztowanie Roji w razie odmowy. Wszystko to działo się w budynku komendy Roji w Krakowie i, jak pisze Roja, Moraczewski tak umyślnie pokierował by został przez Rojȩ aresztowany i w ten sposób miał wytłumaczenie przed Marszałkiem po jego powrocie z fiaska rządu lubelskiego. Ta dyplomatyczna misja skończyła się na „wypiciu zupy koszarowej" w gabinecie Roji i przyjaznym rozstaniu, przy czym Moraczewski na pożegnanie wyrzekł zagadkowe słowa: „Wy, Roja będziecie jednak żałować". Później, okazało się, jak pisze Roja, Moraczewski oskarżył go przed Marszałkiem, tłumacząc się z utworzenia rządu lubelskiego.

Roja, opisując misję dyplomatyczną Moraczewskiego, jednocześnie zaznacza brak wszelkich wiadomości do zjawienia się Moraczewskiego o utworzeniu się rządu lubelskiego i wyraża zdziwienie z powodu niepoinformowania go o tworzeniu rządu przez Daszyńskiego pomimo niemal codziennego widywania się w tym czasie z Daszyńskim w Krakowie.

Ze względu na pewną groteskowość, jaka się przejawia w misji dyplomatycznej Moraczewskiego przy pertraktacjach z Rojȩ, przytaczam w odsyłaczu słowa Roji [249])

---

[249]) Roja Bolesław. Legendy i Fakty, str. 107. „W parȩ dni po sformowaniu Rządu lud. Lubelskiego, zgłosił się do mnie z ramienia rządu tego, Moraczewski Jędrzej z reprezentantem ludu, — Dubielem, znanym mi z „Piasta" i z udziału jego w stronnictwie ludowym przy Witosie. Moraczewski dość niezdecydowanie, widocznie pod wpływem jakby zniechęcenia, zwrócił się do mnie o uznanie rządu „lubelskiego", którym nikt już poważniej się nie interesował. Niestety członków rządu tego, jak Arciszewskiego, Nocznickiego Tom., ani Thugutta wówczas jeszcze nie znałem, Daszyński natomiast, premjer rządu tego Lubelskiego, a równocześnie przewodniczący „Komisji Likwidacyjnej", w Krakowie, gdzie przebywał, i często ze mną się widywał, ani słowem o rządzie tym nie wspomniał. Moraczewski wreszcie, ni z tego, ni z owego i z dość przyjazną miną, przy swobodnej pogadance zapowiedział mi, w razie nieuznania rządu reprezentowanego przez niego aresztowanie mnie. Moraczewski, który zjawił się tu, u mnie w Krakowie, wśród oddziałów moich organizujących się już, Legji Oficerskiej w całości z oficerów byłej armji austrjackiej złożonej, części 4 mojego pułku p. i innych oddziałów moich, musiał zdawać sobie sprawȩ, mimo pewnej liczby oficerów 5 p. p. Leg. i zwolenników swych, z położenia swego osobistego wówczas w budynku komendy mojej w Krakowie. Przedewszystkiem jednak zdecydował tu brak dosta-

Powyżej przytoczone fakty i opinie już dostatecznie zarysowują sylwetkę Moraczewskiego w sensie politycznym. Przeskoki polityczne: od fanatyka doktryny socjalistycznej o charakterze międzynarodowej dyktatury proletariatu, jako jedynej drogi do rozwiązania wszelkich zagadnień politycznych — do fanatyzmu w popieraniu czynu niepodległościowego Marszałka, a następnie skok wprost w przeciwnym kierunku, w czasie nieobecności Komendanta, od walki o niepodległość Polski do supremacji chłopa i robotnika według recepty socjalizmu międzynarodowego i znowu skok w stronę przeciwną, a właściwie do „neutralności", bo do zupełnej izolacji pozornie przymusowej, świadczą o bardzo chwiejnych przekonaniach politycznych Moraczewskiego, o braku własnej ideologii, o ciążeniu Moraczewskiego na terenie galicyjskim w stronę, gdzie widział swój drogowskaz polityczny — Daszyńskiego, a o zupełnej rozbieżności w przekonaniach po usamodzielnieniu się na gruncie Królestwa.

Daszyński był politykiem samodzielnym zawsze i wszędzie przodującym, nie pytał się nikogo o drogę i, idąc po tej czy innej linii dodatniej czy ujemnej, kierował się zawsze własnym rozumem, własnym popędem, ambicją, czy temperamentem, a Moraczewski na gruncie galicyjskim był jego cieniem.

Wszelkie próby usamodzielnienia się i pójścia po innej drodze niż przywódca socjalistów galicyjskich stawiały Mora-

---

tecznego autorytetu w kraju tego rządu ludowego dla utrzymania się przy władzy, której zresztą nie posiadał jeszcze, to też przeświadczony byłem, że Moraczewskiemu zależało raczej na spowodowaniu mnie do aresztowania go, by z fiaska tego swego „Rządu Ludowego" mógł się następnie wytłomaczyć przed Piłsudskim, jak to niczego zrobić nie mógł w następstwie przeszkód podobnych, a zwłaszcza wobec aresztowania go. Wolałem zaprosić go na zupę koszarową, jaką wówczas tam miałem. Po obiedzie w gabinecie moim dowództwa wojskowego „na Stradomiu", rozstaliśmy się jaknajbardziej pokojowo dla siebie usposobieni, przynajmniej ja. Przy pożegnaniu zauważył jednak Moraczewski: — „Wy, Roja, będziecie jednak żałować" (Nie rozumiałem wówczas Moraczewskiego, posądzałem go o byle „gadanie"). Później dopiero dowiedziałem się, że chybioną tę przez autorów organizację „Rządu Lubelskiego" przypisywano po części wobec Piłsudskiego, także mnie. Ale równie dobrze można było żywić pretensję o nieudanie się rządów do ludzi, którzy o „Rządzie Ludowym" tym wogóle nie słyszeli".

czewskiego w niewyraźną pozycję, narażały go na nowe próby cofania się z obranej drogi. Samodzielnym krokiem politycznym Moraczewskiego było jego znalezienie się w tajnej organizacji niepodległościowej bez Daszyńskiego. O bezpartyjnym charakterze pomienionej organizacji i o jej zadaniach niepodległościowych, nie mających nic wspólnego z dążeniami socjalistów, świadczy choćby wspomniany fakt złożenia przysięgi Radzie Regencyjnej przez pułkownika Śmigłego-Rydza, stojącego również na czele tejże organizacji. Po porozumieniu się jednak Daszyńskiego „w paru słowach" z partią socjalistyczną Królestwa i radykalnym odłamem chłopstwa i postanowieniu tworzenia rządu lubelskiego, Moraczewski znalazł się na rozdrożu. Dawna wiara w ustrój socjalistyczny odżyła, Moraczewski przystąpił do rządu lubelskiego, by za chwilę już się stamtąd wycofać i omal nie prosił Roji o zamknięcie go pod klucz na ten drażliwy okres do powrotu Marszałka.

Zygzakowata linia po jakiej biegła myśl polityczna Moraczewskiego, konkretyzując się w sprzeczne ze sobą wzajemnie poczynania, wyraźnie dyskredytuje Moraczewskiego jako polityka i wywołuje niemałe zdziwienie na widok Moraczewskiego, stojącego na czele organizacji „A". Dotychczasowe fakty, opinie i wnioski nie dają możności ustalić wyraźnej sylwetki i nie wiadomo, gdzie należy postawić Moraczewskiego, czy pod czerwoną chorągwią, czy pod sztandarem Rzeczypospolitej, czy niepodległość Polski była dla niego celem czy środkiem.

Materiał mogący posłużyć do odtworzenia wyraźnej sylwetki Moraczewskiego wyłącznie pod kątem politycznym znajduje się w broszurze „Przewrót w Polsce" Część I-sza Rządy Ludowe napisał poseł E. K. Część II-ga Sejm napisał poseł Z. D.

Przede wszystkim parę słów o ustosunkowaniu się moim da zacytowanej broszury. Dobre obyczaje wymagają nieujawniania autora, pragnącego się ukryć pod pseudonimem lub pierwszymi literami swego lub zmyślonego imienia i nazwiska, choćby powszechnie było wiadomo, kto jest autorem artykułu, książki lub broszury. W omawianym jednak wypadku jest publiczną tajemnicą autorstwo broszury „Przewrót w Polsce", co by jednak nie zwalniało mnie od dyskrecji, gdyby nie ujawnienie autora pomienionej broszury przez pisarza socjalistycznego Henryka Swobodę w jego pracy „Piętnastolecie Polski Niepodleg-

łej", gdzie Swoboda przytacza w cudzysłowie wyjątek z broszury pisanej pod literami E. K., wskazując na premiera pierwszego rządu ludowego, jako na autora, to jest na Moraczewskiego [250]).

Wobec publicznego ujawnienia autora broszury „Przewrót w Polsce", czuję się zwolniony od zachowania dyskrecji i czynię to bynajmniej nie dla samego ujawnienia, a ze względu na wagę zawartego w „Przewrocie" materiału, stanowiącego syntezę poglądów Moraczewskiego — materiału najwięcej obiektywnego dla charakterystyki posunięć politycznych tegoż Moraczewskiego.

Pamiętniki Daszyńskiego i broszura Moraczewskiego „Przewrót w Polsce" posiadają wspólną cechę, robią wrażenie: Daszyński w Pamiętnikach, a Moraczewski w „Przewrocie" jakby każdy z nich był centralnym punktem, a wypadki i ludzie, biorący w nich udział krążą tylko koło tego błogosławionego ośrodka.

Moraczewski wydał swą broszurę w roku 19/20. Później wielu autorów wydało swoje prace, omawiając te same lata 1917 — 1918, ale nigdzie prócz u Henryka Swobody nie znalazłem żadnej wzmianki o broszurze „Przewrót w Polsce" — ani w publicystyce, ani u autorów politycznych, ani nawet w literaturze socjalistycznej, jak 30-lecie i 40-lecie P. P. S. Sama treść broszury nie różni się niczym od pierwszego lepszego artykułu w piśmie socjalistycznym i nie będę polemizował z jej treścią, bo wymagałoby to napisania pracy o nie mniejszej objętości, jak sama broszura, natomiast przytoczę tylko miejsca charakteryzujące Moraczewskiego w związku z jego, wspomnianym już przeze mnie, stanowiskiem konspiracyjnym w organizacji niepodległościowej, o czym pisze Leon Wasilewski.

---

[250]) Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej, str. VII. „...Opisał swoje rządy pierwszy premjer Moraczewski".

str. 28. „...Program swój wyraził rząd w manifeście do narodu z dnia 21 listopada 1918 r. O manifeście tym premjer owego rządu wyda w przyszłości taki sąd: „Manifest pisany jest spokojnie, bez rozmachu, cechującego manifest lubelski; członkowie rządu mieli już czas i możność ujrzeć całą trudność położenia wewnętrznego Polski". (Przewrót w Polsce. Część I-sza Rządy ludowe str. 53. — przypisek mój).

Tu jednak przy ocenie znajdującego się w „Przewrocie“ materiału w stosunku do Moraczewskiego zachodzi pewne powikłanie. Autorstwo Moraczewskiego pierwszej części broszury zdradził, jak wspomniałem, Henryk Swoboda, jakkolwiek na okładce został wymieniony jako autor poseł E. K.

Drugą część broszury, sądząc po nadruku, napisał poseł Z. D. Można by wnioskować: tak dobrze mógł Moraczewski napisać i drugą część broszury i wydać ją pod zmienionym pseudonimem. Zajmować się jednak dociekaniem autorstwa nie będę i nie mogę; jeśli publicznie został ujawniony poseł Z. D., stanąć muszę na gruncie lojalnym i przyjąć za dobre tak, jak głosi nadruk na okładce — Przewrót w Polsce cz. II napisał poseł Z. D.

Z drugiej strony „Przewrót w Polsce“ jest jakby jednym utworem w dwóch częściach, pisanym przez dwóch autorów, jak np. sztuka Flers'a i Caillavet'a — „Król“, przeto — nawet przy jak najlojalniejszym ustosunkowaniu się do wspólnoty pisarskiej—Moraczewski ponosi odpowiedzialność za treść drugiej części broszury w sensie politycznym.

Autorstwo I-szej części broszury „Przewrót w Polsce“ zostało, jak wspomniałem, ustalone i, według własnych słów autora (Moraczewskiego), Moraczewski był reprezentantem politycznym organizacji P. O. W., kierował więc Polską Organizacją Wojskową, kierował ruchem niepodległościowym jako znowu reprezentant polityczny organizacji niepodległościowej A i prawdopodobnie należał i do Konwentu, organizacji bezpartyjnej, jakby nadrzędnej i w ten sposób Moraczewski skupiał wówczas, jeśli nie wszystkie, to przynajmniej wiele nici ruchu niepodległościowego i był jakby najwyższym dostojnikiem najwyższego ciała w ruchu niepodległościowym, utajonego surogatu rządu, jak się o tym wyraża Wacław Lipiński [251]).

---

[251]) Wacław Lipiński. Walka Zbrojna o Niepodległość Polski. nakł. Inst. Badań Najn. Historji, str. 128. „Dla nadania jednak kierunku, dla zjednoczenia akcji, której dyrektywy zawsze dotychczas wydawał sam Józef Piłsudski, powołana zostaje t. zw. „Organizacja A“, najwyższe ciało w ruchu niepodległościowym, utajony surogat rządu, w którym sprawy wojskowe prowadził Rydz-Śmigły, zaś kierunek spraw politycznych Jędrzej Moraczewski“.

Część II-ga broszury „Przewrót w Polsce“ opisuje linię polityczną po jakiej szli socjaliści w Sejmie Ustawodawczym pod firmą „Związku Partii Socjalistycznej“ z trzech zaborów.

Rola socjalistów, jaką odegrali wraz z pozostającym pod ich wpływem chłopstwem, w pierwszym sejmie była dominująca. Dzieje pierwszego sejmu, poczynając od ordynacji wyborczej, będą przeze mnie omówione w drugim tomie części politycznej mej pracy, przeto treść broszury „Przewrót w Polsce“ tam, gdzie jest mowa o życiu politycznym pierwszego sejmu, znajdzie uwzględnienie później, a obecnie zajmę się tylko wynurzeniami posła Z. D., co się znajduje na 5-ej i 6-ej stronicy drugiej części pomienionej broszury.

Poseł Z. D. rozpoczyna swą opowieść polityczną z czasów pierwszego sejmu od podmalowania tła stanu politycznego, w jakim znalazła się w pierwszych dniach listopada 18 roku Europa [252]) i w tym obrazie autor ujawnił całą swą tęsknotę wiernego socjalisty do Liebknechta i Róży Luxemburg, a Rosja po przewrocie bolszewickim wydaje się ponętną i pociągającą dla naszego rodzimego posła-dostojnika, ujawniającego jedno-

---

[252]) Przewrót w Polsce. II. Sejm napisał poseł Z. D. str. 5. „Pierwsze dnie listopada 1918 roku obudziły proletarjat, ukazując mu drogę do władzy, ukazując mu drogę do wolności. Przykład Rosji, nieznanej, a ponętnej pociągał, — a postacie takie, jak Liebknecht, Róża Luxemburg zdawały się jakby stworzone na wodzów zwycięskich. I od listopada po styczeń 19 roku przewala się po Europie środkowej fala rewolucyjna, a jednocześnie z dniem każdym wzmaga się reakcja. Albowiem, gdy rewolucja nie zwycięża jednym zamachem, gdy lud targa jeno pęta — budzi strażników, i ci gotowi są do oporu... Tak było i teraz: koniec stycznia 19 roku znamionował złamanie rewolucji w Niemczech, sojusz scheidemann'owców z klerykalnym centrum, opozycję ostrą a nieprzejednaną niezależnych, złamanie zupełne komunistów. Austrja niemiecka ostała się — jej rząd pozostał rządem socjalistów, lecz za jaką cenę. Narzuciła się konieczność porozumienia z entente'ą — głód, nędza patrzały w oczy Wiedniowi, temu bogatemu miastu, które przed wojną zdawało się walczyć o palmę pierwszeństwa z Paryżem. Rząd Austrji niemieckiej pomimo tego, że z socjalistów złożony, powoli i ostrożnie poczynał sobie, starając się przedewszystkiem o to, by lud swój wyżywić. Na Węgrzech na chwilę buchnęła krwawa łuna — lud węgierski, do rozpaczy doprowadzony rozbojem kraju, stworzył rząd komunistyczny, by walczyć o wolność i całość kraju... Wszędzie naokoło Polski wzmogła się reakcja, bądź też tliły się niedopałki rewolucji...“

cześnie wielki żal z powodu nieudanego zamachu komunistycznego na Węgrzech, biadającego nad zdradą scheidemannowców i załamaniem komunistów w Niemczech, a umiarkowanie socjalistów wiedeńskich, pomimo utworzenia się tam rządu socjalistycznego, tłumaczy autor przymusem wejścia rządu wiedeńskiego w porozumienie z Koalicją dla otrzymania żywności. Pozostał jeszcze zachód — Anglia, Francja. O stanie politycznym tych państw poseł Z. D. nie wypowiada zdania, bo, jak pisze, ktoś umiejętnie odgrodził go od Paryża, by nie mógł stamtąd zaczerpnąć tchu [253]).

Z barw, jakich użył autor do zobrazowania politycznego stanu Europy, przebijają wyraźnie nie tyle socjalistyczne, ile komunistyczne tendencje, „albowiem, gdy rewolucja nie zwycięża jednym zamachem, gdy lud targa jeno pęta — budzi strażników i ci gotowi są do oporu“ [254]). Poseł Z. D. z tytułu swego stanowiska posła Rzeczypospolitej był sam honorowym strażnikiem oporu w myśl założeń Marszałka, zapowiedzianych w I-szym dekrecie przez postanowienie zwołania sejmu, a ujawniając swój pogląd na rewolucję w Rosji i na Węgrzech, obdarzając metody komunistów węgierskich całą swą sympatią i wzywając imienia Róży Luxemburg w pierwszych dniach listopada, stanął w głębokiej sprzeczności ze swoim sumieniem politycznym, bowiem był wyznawcą czynu niepodległościowego partii socjalistycznej, o czym świadczy herb P. P. S. umieszczony na okładce broszury. Wolno było i jest posłowi Z. D. być nie tylko socjalistą o charakterze międzynarodowym, komunistą czy nawet anarchistą, ale nie wolno mu było wchodzić do organizacji niepodległościowej, stworzonej przez Marszałka. Tu już zaczyna się kolizja nie politycznych przekonań, a kolizja moralnych założeń i w tym wypadku mamy do czynienia albo z nieświadomością posła Z. D., albo ze świadomym maskowaniem się dla ziszczenia w momencie powstania ojczyzny po 130 latach niewoli dążeń socjalistycznych propagowanych przez Różę Luxemburg.

---

[253]) Przewrót w Polsce. II. Sejm — napisał Z. D. str 6.
[254]) Przewrót w Polsce. II. Sejm — napisał poseł Z. D. str. 5.

Na tle powyżej przytoczonych wynurzeń posła Z. D. ostatni akord, w jaki uderzył przy oświetlaniu roli socjalistów w pierwszym sejmie, już prawdopodobnie nie wywrze na czytelniku wrażenia i nie wywoła żadnych wątpliwości.

Stan polityczny Europy po wojnie z punktu widzenia socjalistyczno-rewolucyjnych dążeń posła Z. D., stwarzał nieprzyjazne warunki dla socjalistów w Polsce i autor II Części „Przewrotu" pierwsze chwile w Sejmie Ustawodawczym określa jako „niewesołe" dla Związku Socjalistycznego z trzech zaborów.

Brak dobrego humoru u socjalistów w pierwszym sejmie w rzeczywistości spowodowany był niespodziewanym rezultatem wyborów. Socjaliści i chłopi z pod znaku Thugutta oczekiwali zupełnego zwycięstwa na podłożu ordynacji wyborczej nie tyle wypracowanej, ile wykończonej przez samych socjalistów, a oficjalnie przez Moraczewskiego. Ordynacja wyborcza była taką, jaką życzyli sobie ją mieć socjaliści — najdemokratyczniejsza z demokratycznych w Europie. Tu uważam za wskazane przypomnieć czytelnikowi wszystko to, co pisałem charakteryzując Thugutta. Thugutt niemal w każdym numerze „Wyzwolenia" domagał się zwołania sejmu na zasadzie demokratycznej ordynacji wyborczej pod groźbą „skończenia z panami-szlachtą", pod groźbą wojny domowej i to działo się wówczas, kiedy w rzeczywistości poza wszelką dobrą wolą zwołanie sejmu było niemożliwe do urzeczywistnienia choćby ze względu na okupację, i już wówczas socjaliści i radykalne chłopstwo widzieli swe zwycięstwo, wychodząc z prostego arytmetycznego założenia — jeden pan na dwustu chłopów. Życzeniom socjalistów stało się zadość. Marszałek powołał Moraczewskiego na premiera, jemu polecił wypracowanie projektu ordynacji wyborczej i tu należy podkreślić ówczesne deklaracje, składane przez socjalistów i thuguttowców, powtarzane niejednokrotnie, o poddaniu się woli zgromadzenia narodowego, jaka się ujawni z równego, tajnego, bezpośredniego, powszechnego i proporcjonalnego głosowania. Jakkolwiek głosowanie o 5-o przymiotnikowym charakterze dało socjalistom i thuguttowcom duże zwycięstwo [255]), to jednak nie przyniosło zupełnej

[255]) Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej, str. 43, 44. Do sejmu ustawodawczego P. P. S. zdobyła 32 mandaty, Wy-

przewagi i socjaliści wraz z radykalnym chłopstwem znaleźli się w mniejszości i tylko przy pewnym ustosunkowaniu się klubów sejmowych do poszczególnych zagadnień mogli osiągnąć np. większość jednego głosu, jak to było z uchwaleniem reformy rolnej.

Tu było źródło niewesołych refleksji socjalistycznych i żalu z powodu straconych pierwszych dni listopadowych, dni chaosu i bezkrólewia, kiedy można było zorganizowanymi siłami proletariatu, jak to pisał Zaremba, rozgromić niezorganizowaną burżuazję, jednym zamachem zwyciężyć, jak to napisał poseł Z. D., nie wywołując „oporu strażników".

Te refleksje socjalistyczne ze znalezienia się w pierwszym sejmie w mniejszości doprowadziły autora II części „Przewrotu" do odchylenia przyłbicy, do pokazania prawdziwego oblicza do... negacji sejmu, do negacji samej niepodległości[256]).

Te słowa wypowiedział poseł Z. D., współautor wraz z Moraczewskim broszury: „Przewrót w Polsce", kiedy już upadł rząd Moraczewskiego — współautora broszury „Przewrót w Polsce" z posłem Z. D., kiedy Marszałek zdołał posunąć naprzód budowę państwa, zapoczątkować byt narodowy, kiedy decydowały się losy Polski na konferencjach i polach bitew. Negacja niepodległości własnej ojczyzny, wypowiedziana publicznie w momencie jej odradzania, po nadludzkich wysiłkach wielu pokoleń, ofiarności z życia tysięcy bohaterów i wśród jeszcze prawie świeżych mogił, rozsianych po całej Polsce i poza jej granicami, świadczy o powrocie posła Z. D. na ścieżki socjalizmu międzynarodowego. Opinia publiczna, jeśli już nie

---

zwolenie P. S. L. Królestwo — 58 mandatów, P. S. L. Lewica—Galicja — 13 mandatów, czyli razem 106 na 394, co stanowi 27%.

[256]) Przewrót w Polsce. II. Sejm — napisał poseł Z. D. str. 6. „Nie wesołe też były pierwsze nastroje, pierwsza wymiana zdań. Z jednej strony wypowiadany pogląd, że okres rewolucyjny zlikwidowany, że krajowi grozi klęska, w której i proletarjat utonie, pociągał w stronę polityki t. zw. ogólnonarodowej, wymagającej zatarcia ostrych kantów polityki socjalistycznej — z drugiej znów zjawia się wiara, że owe niedopałki rozpalą jednak wielki pożar wszechświatowy, który strawi wszystko, co świat stary stworzył. Jak między Scyllą i Charybdą przewijać się musiała polityka sejmowa socjalistyczna, między myślą o polityce ugody i myślą o polityce negacji Sejmu, negacji niepodległości".

„strażnicy oporu", winna była wykreślić autora broszury „Przewrót w Polsce" Cz. II. z pośród politycznej społeczności polskiej; dalsza jego egzystencja polityczna po wypowiedzeniu negacji niepodległości, w każdym innym państwie i wśród każdego innego narodu byłaby nie do pomyślenia. Możliwe, nikt nie zwrócił uwagi na treść broszury „Przewrót w Polsce", a w każdym razie, gdyby nawet komu wpadła do rąk, ukrycie się autora poza plecy jakiegoś posła Z. D. nie mogło wywołać choćby odruchu o stosownym napięciu. Na okładkach pomienionych broszur widnieje w owalu „herb" partii socjalistycznej: u góry „trzy puste" litery P. P. i S., według charakterystyki Malinowskiego, a u dołu splecione w mocnym, przyjacielsko-partyjnym uścisku dwie dłonie silnych, muskularnych rąk, czego niemym świadkiem, mogącym w razie czego przemówić głośno do przekonania, jest potężnych rozmiarów młot. Brak tylko sierpa. Znak partii socjalistycznej świadczy o aprobacie treści broszur ze strony socjalistów, co winno było w swoim czasie wywołać zajęcie takiego czy innego stanowiska ze strony części posłów sejmowych lub marszałka sejmu, bowiem autorem broszury był w każdym razie poseł do sejmu, co zostało uwidocznione na okładce. Poseł, ogłaszający publicznie drukiem negację niepodległości Polski, nie może być przecież posłem wszak to było, poza wszystkim innym, złamaniem przysięgi poselskiej.

Aprobata II-ej Części broszury napisanej przez posła Z. D. ze strony partii socjalistycznej, a ściśle biorąc na wygłoszenie negacji niepodległości Polski, po przestudiowaniu prac innych autorów socjalistycznych, jak Zaremba, Malinowski, Daszyński, Niedziałkowski i t. d., nie budzi wielkiego zdziwienia, może tylko pod względem braku wszelkiej dyplomacji w taktyce socjalistycznej. Zaremba, Niedziałkowski, Malinowski i inni swój czyn niepodległościowy uważali za środek dla prędszego wprowadzenia ustroju socjalistycznego, Daszyński — za konieczność dla socjalizmu; rozważania na tym tle, czy niepodległość Polski będzie żyźniejszą glebą dla posiewu socjalistycznych dogmatów i agitacji, niż stan poprzedni, mogły, jak wszelkie z natury rzeczy rozważania, doprowadzić również do negacji niepodległości Polski, ale żaden z nich nie miał jednak odwagi negować niepodległości wyraźnie i publicznie, przeciwnie,

Daszyński w pierwszym sejmie odżegnywał się od awanturniczych dróg rządu lubelskiego.

Różnica pomiędzy posłem Z. D. a wspomnianymi przywódcami socjalistycznymi kryje się nie w myślach i tendencjach socjalistycznych, a w zagubieniu przez autora II Części broszury, jeśli się tak można wyrazić, żenady politycznej. Daszyński, Zaremba, Niedziałkowski, Malinowski ważą w literaturze socjalistycznej i w rzeczywistości niepodległość Polski w zależności od pożytku niepodległości dla socjalizmu w momencie ujawniania się niezależnego bytu politycznego z chaosu wojny; warunkują niepodległość Polski od wprowadzenia ustroju socjalistycznego, utożsamiają niepodległość Polski z jednoczesnym zaprowadzeniem rządów robotniczo-chłopskich, gotowi są unicestwić niepodległość w zaraniu jej powstania przez wywołanie wojny domowej, ale już po ustaleniu się Niepodległości, po zadośćuczynieniu dążeniom socjalistycznym przez Marszałka i pod względem personalnego składu rządu i przez zwołanie sejmu na zasadzie najdemokratyczniejszej ordynacji wyborczej w Europie, jakkolwiek walczą w dalszym ciągu swymi metodami w sejmie i poza sejmem — agitacją, demagogią, strajkami, manifestacjami i t. p., osłabiając odporność państwa, jednak nie negują niepodległości z powodu nieodniesienia zupełnej przewagi w walce wyborczej. Kładąc swój „herb" socjalistyczny na stronie tytułowej broszury „Przewrót w Polsce", partia socjalistyczna jest jednak odpowiedzialna za treść, jak redaktor dziennika za artykuł, ukazujący się w jego piśmie bez względu na to, kto pisał.

Na tle porównań wrażeniowych, jakie wywołać może takie czy inne zachowanie się grup czy jednostek wobec naszej ojczyzny, jej niepodległości, jej bytu i rozwoju narodowego i państwowego, współautorstwo Moraczewskiego z posłem Z. D. uwydatnia się swym różnobarwnym politycznie obliczem, pokrytym długi czas maską polityczną, więcej, maska ta utkana była z przędzy pozornej lojalności na patriotycznym wrzecionie Polskiej Organizacji Wojskowej.

Moraczewski miał sposobność często obcować z Marszałkiem, miał sposobność niejednokrotnie przyjmowania podawanej mu ręki, ciężko spracowanej wyrąbywaniem drogi, wiodącej ku niepodległości, a nie „socjalistycznym koniecznościom";

Moraczewski nie cofnął się przed prezydialnym fotelem, przeznaczonym dla patrioty bez względu na jego lewicowe czy prawicowe przekonania, w tajnej niepodległościowej organizacji, nie cofnął się przed zajęciem miejsca premiera w pierwszym rządzie, nie wycofał się, kiedy Marszałek dał mu ojcowską admonicję wzięcia „bicza na samego siebie", prowadził podwójną grę między dążeniami socjalistów a nakazami Marszałka.

Moraczewski, szef organizacji niepodległościowej, jej reprezentant polityczny, jednocześnie również reprezentant polityczny P. O. W., organizacji wybitnie niepodległościowej, przyjął tym samym na siebie moralno-polityczny obowiązek walki o niepodległość i bronienia niezależnego bytu państwa i, jak pisze w tejże broszurze sam o sobie (a pozornie pisze poseł E. K. o Moraczewskim), „wytężył wszystkie siły dla zorganizowania walki z najazdem".

Przytoczyłem treść I-szej i II-ej części broszury napisanej przez posłów E. K. i Z. D. w ich ideowych podstawach.

Druga część broszury w jej ideologicznych założeniach jest ważnym dokumentem chwili, lecz nie tylko chwili roku 18, ale jednocześnie rzuca światło na czyn niepodległościowy socjalistów od zarania przyjęcia przez nich do swego programu szczytnego hasła walki o niepodległość; jest jednocześnie niezachwianym dowodem ku poparciu moich tez, jest kropką nad „i" ideologii socjalistycznej dla wszystkich i każdego, kto by miał jeszcze jakiekolwiek wątpliwości i z tych czy innych względów pragnął tłumaczyć wynurzenia polityczne Malinowskiego, Daszyńskiego, Niedziałkowskiego, Zaremby i innych w kierunku dopatrywania się w czynie niepodległościowym partii socjalistycznej pierwszeństwa dla ideologii niepodległościowej przed ideologią klasowo-partyjną nie w sensie chronologicznym, a w sensie polityczno-ideowym. Chronologicznie „Niepodległość" miała być pierwszym etapem, jako moment słabości, moment zejścia z widowni siły fizycznej obcej, przeszkadzającej w stosowaniu metody „naginania karków" na drodze ku zdobyciu „konieczności socjalistycznych", jako moment chaosu, moment „strasznych stosunków", co się skrystalizowało w społeczno- polityczny stan, jaki skreślił Daszyński w rezolucji krakowskiej, jaki skreślili socjaliści w manifeście lubelskim, a je-

szcze uprzednio zobrazował Thugutt w swoich artykułach w „Wyzwoleniu".

Marszałek wrócił z niewoli niemieckiej. Stare pepeesowskie uzasadnienie zawiodło. Piłsudski nie stanął frontem do walki robotniczej, wysiadł na stacji „Niepodległość", wydał swój pierwszy dekret, wzbronił przeprowadzenia głębszych reform społecznych do czasu zwołania sejmu, co w tymże dekrecie zapowiedział i nakazał wprowadzić w czyn. Socjaliści znaleźli w Marszałku przeszkodę, o czym wyraźnie mówi Zaremba.

Spełniło się to, czego tak natarczywie domagał się Thugutt, grożąc wojną domową, co zapowiadał Daszyński w manifeście lubelskim — wybory, sejm.

Przesłanki moralno-polityczne, jakie były podstawą dla przyjęcia w gościnę do swego programu szczytnego hasła walki o niepodległość, w mniemaniu socjalistów miały prowadzić jednocześnie do zupełnej supremacji, do stania się gospodarzami kraju chłopa i robotnika lub w odmiennej nomenklaturze „pracującego ludu". Nie udała się droga spisku rewolucyjnego, zawiodła „Rewolucja Polska". Dla socjalistów i dla thuguttowców nie wszystko jeszcze było stracone. Pozostała droga legalna, próba sił — wypowiedzenie się narodu. Socjaliści i thuguttowcy szli do wyborów w imię Polski chłopsko-robotniczej, bo według ich ideologii tylko Polska chłopa i robotnika mogła powstać i mogła się ostać. Wybory dały ujemny wynik dla socjalistów. Polska powstała i ostała się. Skłócona, ale nie robotniczo-chłopska. Socjaliści pragnęli innej Polski i w „Przewrocie" wyrazili istotę swej ideologii przez posła Z. D. — negację sejmu, n e g a c j ę s a m e j n i e p o d l e g ł o ś c i.

Dorobek publicystyczno-polityczny posła Z. D. jest udziałem partii socjalistycznej w jej całości, Moraczewskiego jednak dotyka bezpośrednio jako wspólnika „Przewrotu". Dla charakterystyki ideologii politycznej Moraczewskiego dorobek ten nie może być obcy i ciężar gatunkowy, kryjący się w negacji niepodległości własnej ojczyzny, musi lec brzemieniem swej wartości moralnej poprzez drogę, jaka zaprowadziła Moraczewskiego na wyżyny patriotyzmu wzniesione ręką Marszałka — przewodnikiem politycznym P. O. W. był Moraczewski. Polska Organizacja Wojskowa w swej całości, o zadaniach jakie skreślił dla niej Marszałek, była wśród ówczesnych organizacji je-

dyną przedstawicielką czynu niepodległościowego Komendanta, dążącą do wywalczenia niepodległości bez żadnych uzasadnień — starych pepeesowskich czy innych i bez personalnych tendencji, co Marszałek potwierdził w pierwszym dekrecie, postanawiając zwołać sejm i oddać władzę, wziętą na siebie w dniu 11 listopada, — Narodowi.

Czy ten i ów zboczył z drogi, nakreślonej przez Marszałka w tę czy inną stronę i do nakazu walki o niepodległość — „dorżnięcia wroga" dołączył swój własny wewnętrzny nakaz walczenia o Polskę socjalistyczną, ale już nie z wrogiem, a z dominującą większością społeczności polskiej i ujrzał w świetle ideologii socjalistycznej poprzez pierwszy punkt programu socjalistycznego własny cel — „nieuniknione konieczności socjalistyczne", czy może dopatrzył się w przodującej wśród trzech liter: P. P. S. patriotyzmu, bo od Polski swój rodowód wiedzie, czego obecnie w okresie budowania Obozu Zjednoczenia Narodowego dopatrzył się i płk. Kowalewski, to w niczym nie zmienia istotnej wartości, istotnej treści Polskiej Organizacji Wojskowej. Wartość istotna P. O. W. znalazła swój sprawdzian po upływie koszmarnych czterech dni — dni istnienia rządu lubelskiego, kiedy dwa słowa, biegnące poprzez Polskę: — „Piłsudski wrócił", wywarły swój dobroczynny wpływ: u wielu wówczas zniknęły wszelkie domieszki narzucone ideologią socjalistyczną, znikły, gdzieś się zapodziały, wyparte z jaźni tych czy owych przypływem fali patriotyzmu, jaka się rozlała szeroko po kraju z powrotem Piłsudskiego. Nakaz pozostawiony przez Marszałka dla P. O. W. stał się ponownie naczelnym wewnętrznym nakazem wykonania planu Konwentu — „dorżnięcia wroga", co P. O. W. wypełniła w miarę sił liczebnych i bogactwa zasobów orężnych.

Przechodząc do osoby Moraczewskiego i powracając do momentu przed powrotem Marszałka, można ustalić udział Moraczewskiego jednocześnie w trzech organizacjach o sprzecznych tendencjach: w bezpartyjnym Konwencie, mającym za zadanie walkę z okupantem i nic poza tym, w partii socjalistycznej, gdzie Moraczewski brał czynny udział w naradach na wrześniowym zjeździe P. P. S., gdzie została przyjęta definitywnie koncepcja spisku rewolucyjnego w dążeniu do uchwycenia władzy, co znalazło swój wyraz w utworzeniu rządu lubelskiego

i gdzie Moraczewski uznający, jak pisze Zaremba, wówczas zasadę współdziałania z Narodową Demokracją w Galicji otwarcie, a konspiracyjnie w kraju, napomykał o rządzie narodowym, ale nie nalegał [257]), prócz tego Moraczewski brał udział w krakowskiej Komisji Likwidacyjnej przeciwnej rządowi lubelskiemu i w rządzie lubelskim, podpisując tu i tam wzajemnie wykluczające się odezwy [258]).

Powyższe w tej chwili tylko zaznaczam, nie zastanawiając się nad drogami „reinkarnacji" duszy politycznej Moraczewskiego.

Po wcieleniu się w różne postacie Moraczewski po powrocie Komendanta stanął przed Nim na baczność i przyjął zaszczytne stanowisko premiera pierwszego rządu w niepodległej Polsce. Polityczne przemiany Moraczewskiego nie pozostały bez nauki i to dość bolesnej, ale Moraczewski symbolu kary nie zrozumiał. Jak wspomniałem, Marszałek wezwał do siebie członków Konwentu, a między nimi i Moraczewskiego, pochwalił dążenia niepodległościowe, ale zganił utworzenie rządu lubelskiego i zwrócił się do zebranych z bardzo ostrą admonicją „wzięcia bicza na samych siebie". Moraczewski uznał, jak pisze Wasilewski, admonicję Piłsudskiego za zupełnie niepotrzebną.

Napomnienie Komendanta było wyraźne, aż zanadto wyraźne, ale dla Moraczewskiego niepotrzebne. Czy niepotrzebne jako już zbędne, czy Moraczewski może zrozumiał swój błąd, swoją „reinkarnację" niemal z godziny na godzinę? Jak świadczy Wasilewski za siebie, Moraczewskiego i innych, admonicja Marszałka „wzięcia bicza na samych siebie" miała na celu samoograniczenie się w wysuwaniu daleko idących postulatów społecznych lewicy. Tak podaje Wasilewski. Takie samo zrozumienie trzeba przyjąć i dla Moraczewskiego, ale niepotrzebne. Ograniczenie w postulatach lewicowych dotyczyć mogło chwili bieżącej i być przestrogą na przyszłość; zganienie utworzenia rządu lubelskiego dotyczyło nie tylko co minionych

---

[257]) Księga Jubileuszowa P. P. S. Zygmunt Zaremba — P. P. S. w Polsce Niepodległej, str. 141.

[258]) Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej, str. 20.

chwil, ale zawierało wyraźną wskazówkę, po jakiej linii rozwoju pragnął widzieć Marszałek idącą Polskę.

Jak Moraczewski wykonał zlecenie Marszałka już jako premier rządu, o tym będzie w następnym tomie, ale dla odtworzenia politycznej sylwetki Moraczewskiego i ideologii zawartej w „Przewrocie" symboliczna kara „wzięcia bicza na samych siebie", stanowiła tło, po jakim Moraczewski znaczył drogi polityczne P. O. W., wiodące do rządu lubelskiego, na jakim odtworzył już po upadku swego gabinetu minione dni we wspólnej pracy publicystyczno-politycznej z posłem Z. D.

Pouczenie Piłsudskiego, surowa nagana za przeszłość, jasna i wyraźna wskazówka na moment bieżący i na najbliższą przyszłość były dla Moraczewskiego zbędne, były niepotrzebne. Zbędność pouczenia ze strony Marszałka dla Moraczewskiego nie oznaczała bynajmniej, by powrót Marszałka, dwa słowa: „Piłsudski wrócił" podziałały na Moraczewskiego tak, jak na wielu innych. Moralno-polityczne przemiany, jakie z momentem powrotu Marszałka zaszły i zasłały polskie ziemie cienką powłoką powszechnej harmonii, a w oczach Marszałka stworzyły „fakt moralnej pracy narodu", Moraczewskiego nie dotknęły w niczym, nie poruszyły jego strun politycznych i Moraczewski w momencie odradzania się Polski nadal widział okres walki o socjalizm, starając się przede wszystkim wysunąć na czoło postulaty socjalistyczne, by przodowały pierwszym myślom i czynom odradzającej się ojczyzny.

Pierwszy dekret rządu Moraczewskiego, jak to czytelnik przekona się z dalszych kart mej pracy, pozostawiając na razie na uboczu konieczność i celowość ukazania się tego dekretu w owej chwili — o 8-godzinnym dniu roboczym — był ziszczeniem drugiego punktu programu socjalistycznego poprzez pierwszy punkt uratowany i ziszczony przez powrót Piłsudskiego, przez ugaszenie płonącej żagwi rewolucji, wznieconej przecież czynnym udziałem i tegoż Moraczewskiego. Pierwszy dekret pierwszego rządu Niepodległej Polski jakby przodownica w pracy na łanach polskich zagonów, mająca rzucać pierwsze ziarna na polską glebę pod dobroczynne działanie promieni wschodzącej Niepodległości, niosła, zamiast ziarna ofiarnego, ziszczenie drugiego punktu programu socjalistycznego — za-

kaz pracy dla Polski. Pierwszy dekret pierwszego rządu niepodległej Polski — przodownica myśli polityczno-państwowej wskrzeszonej Ojczyzny niosła doktrynę — zakaz pracy ponad normę oznaczoną w dekrecie, wnosiła nagły przewrót do nielicznych czynnych wówczas warsztatów, wprowadzała do chaosu politycznego chaos ekonomiczny, będąc jednocześnie bardzo „pożyteczną reformą" dla podjętych robót publicznych przez Moraczewskiego — przesypywania piasku z jednego miejsca na drugie.

Pierwszy dekret pierwszego rządu w momencie odradzania się ojczyzny zakazywał pracy dla Polski, kiedy podwojenie wysiłku ku odbudowaniu ojczyzny byłoby jeszcze zbyt małe.

Z programu socjalistycznego „odbudowy ojczyzny" zawartego w manifeście lubelskim tylko ten jeden punkt udało się wprowadzić na drodze legalnej, resztę zaś rząd Moraczewskiego przemycał już pod praktyczną działalnością tych i owych wyznaczonych komisarzy i funkcjonariuszów państwowych.

Zakreślona przeze mnie granica pierwszego tomu mej pracy — do rządu Moraczewskiego — została jakby naruszona, ale tylko z konieczności dla pokazania, jak głęboko zaległo w politycznym sumieniu Moraczewskiego pouczenie Marszałka — „wzięcia bicza na samego siebie". Jakie wydało owoce przez czas gospodarowania rządu Moraczewskiego w kierunku wysuwania daleko idących postulatów społecznych lewicy do upadku tegoż rządu, będzie zobrazowane w drugim tomie. Pogląd zaś Moraczewskiego na swoje własne polityczne przemiany, stanowiący jakby syntezę jego wszystkich „pięknych wczoraj" z reinkarnacją jego duszy politycznej, zawarty został w „Przewrocie", napisanym przez posła E. K. i przez posła Z. D. Poseł E. K. przeczy posłowi Z. D. Poseł E. K. (Moraczewski) chwali Moraczewskiego za bohaterski wysiłek w walce o niepodległość. Poseł Z. D., współautor „Przewrotu", wzywając imienia Róży Luxemburg, oddaje pokłon w stronę Sowietów, biada nad załamaniem się rewolucji w Niemczech, komunizmu na Węgrzech i wyraża żal z powodu zbyt małego rozmachu „Rewolucji Polskiej" — zaledwie „targania pęt przez lud", co obudziło tylko „strażników oporu" i znalazło swój ostateczny wyraz w Sejmie Ustawodawczym w zbyt nikłej ilości zajętych foteli poselskich przez socjalistów, a stąd gorycz i żal podyk-

towały posłowi Z. D. negację samego sejmu, negację niepodległości Polski.

Moraczewski ze względu na swe naczelne polityczne stanowisko w organizacji niepodległościowej, ze względu na obdarzenie go przez Piłsudskiego specjalnym zaufaniem podlega o wiele surowszemu osądowi niż wszyscy inni współwyznawcy doktryny socjalistycznej — wszyscy, co wraz z nim dopatrywali się w momencie odradzania się ojczyzny okresu walki o socjalizm. Należenie Moraczewskiego w jednym czasie do organizacji politycznych o sprzecznych dążeniach, o sprzecznych metodach i drogach, podpisywanie odezw i manifestów do narodu o sprzecznych tendencjach i wykluczających się wzajemnie programach, groteskowa dyplomacja względem Roji, a jednoczesne zlekceważenie przez Moraczewskiego pouczenia Marszałka, stwarzają trudność dla powzięcia osądu nad politycznym „ja" Moraczewskiego dla zbyt wielu sprzecznych z sobą czynników, jakie się kryją w wszechstronnej działalności politycznej szefa Polskiej Organizacji Wojskowej, premiera pierwszego rządu i to czynników o dużym i poważnym ciężarze gatunkowym: jak skrajność programu rządu lubelskiego włącznie do rewolucji socjalnej choćby na drodze wojny domowej, jak udział Moraczewskiego w Komisji Likwidacyjnej w Krakowie i podpisanie tamże wezwania do spokoju, poszanowania cudzej własności aż do czasu utworzenia się rządu koalicyjnego — deklaracji przeciwko rządowi lubelskiemu. Obok tych dwóch czynników rewolucyjnego i konserwatywnego, wyraźnie ujawnionych czynną działalnością Moraczewskiego niemal w jednym dniu, Moraczewski krył w swym politycznym „ja" trzeci czynnik — wielkie dostojeństwo kierownika politycznego P. O. W. — czynnik na wskroś patriotyczny.

Sprzeczność zadań, jakie wziął na swe barki Moraczewski i musiał spiesznie wykonywać w krytycznym momencie, może pod nakazem sumienia, prowadziła go do najprostszej drogi — do wycofania się z powikłanej niemiłosiernie sytuacji, do izolacji pozornie przymusowej, o co niemal prosił Roję.

W tych warunkach, wydawało by się, pouczenie Marszałka winno było być zbawieniem dla Moraczewskiego, bo zamykało dotychczasowe jego rozrachunki polityczne z ojczyzną, w czym

symboliczna kara „wzięcia bicza na samego siebie“ stanowiła pozycję pozwalającą wyrównać ciekawy bilans Moraczewskiego, sporządzony z hieroglifów zaczerpniętych z różnorodnej ideologii politycznej: patriotycznej, konserwatywnej i socjalistycznej o zdecydowanych rewolucyjnych tendencjach, o harmonijnych tonach z echem rewolucji rosyjskiej w drugim jej wydaniu, z nowoczesnym „Trojańskim Koniem“ o pojemności 22 rosyjskich i 148 żydowskich komunistów, co w razie realizacji na ziemi polskiej niweczyło wykonanie zadania Konwentu, niweczyło to zadanie, jakie powierzył Marszałek Moraczewskiemu do wykonania.

Moraczewskiemu w jego bilansie, jaki winien był przedstawić Komendantowi, tej właśnie pozycji brakowało i na miejsce tej pozycji dla wyrównania bilansu dał mu Piłsudski możność wstawić „wzięcie bicza na samego siebie“. Moraczewski uznał to za niepotrzebne. Bilans pozostał otwarty. Od tego momentu zaczyna się jakby druga część buchalterii politycznej Moraczewskiego z niezamkniętymi księgami za czas uprzedni już jako premiera pierwszego rządu w Polsce Niepodległej. Jak to czytelnik będzie miał możność przekonać się z następnego tomu mej pracy, linia polityczna, jaką przeprowadzał Moraczewski w charakterze premiera, nie znalazła uznania ani u socjalistów, ani u prawicy. Socjaliści określili działalność Moraczewskiego w dość przykrej dla niego formie: „wysługiwał się Piłsudskiemu [259])“, Narodowa zaś Demokracja zawiodła się również na Moraczewskim. Jak wspomniałem, kandydaturę Moraczewskiego na premiera na miejsce znienawidzonego Daszyńskiego wysunął przed Marszałkiem Zbigniew Paderewski, rzecznik Narodowej Demokracji, zaznaczając możliwość współpracy pomiędzy Moraczewskim a jego stronnictwem. Moraczewski jednak nie wywdzięczył się swym protektorom i, zostawszy premierem, nie miał nigdy czasu na konferencję, kiedy chodziło o utworzenie rządu koalicyjnego. W ten sposób Moraczewski zszedł z widowni po upadku swego rządu nie zaskarbiwszy sobie niczyjej wdzięczności. To, co zdołał Moraczewski zdziałać w imię doktryny socjalistycznej — wydanie dekretu o 8-go-

[259]) Księga Jubileuszowa P. P. S. Zygmunt Zaremba — P. P. S. w Polsce Niepodległej, str. 154.

dzinnym dniu pracy, to jakkolwiek było posunięciem efektownym, bo na czele prawodawczej myśli państwowej w odradzającej się Polsce szła przodownica z czerwonym sztandarem z zakazem pracy dla Polski — z doktryną programu socjalistycznego, to jednak wzbronienie przez Marszałka w pierwszym dekrecie przeprowadzenia głębszych reform społecznych nie pozwoliło na realizowanie dalszych „nieuniknionych konieczności socjalistycznych".

Socjaliści nie tracili jednak nadziei. Wybory do sejmu według najliberalniejszej ordynacji, wykończonej przez tegoż Moraczewskiego, miały się lada chwila rozpocząć. Bilans polityczny w razie decydującego zwycięstwa socjalistów i możności przeprowadzenia drogą prawodawczą dalszych konieczności socjalistycznych, zostałby uzupełniony i pouczenie Komendanta pod adresem Moraczewskiego „wzięcia bicza na samego siebie" okazałoby się rzeczywiście zbędne, bo Piłsudski uznał w pierwszym dekrecie przyszły sejm za jedynie uprawniony do określenia ustroju Polski.

Los zrządził odmienny wynik wyborów. Socjaliści znaleźli się w mniejszości i okres walki, upatrzony przez socjalistów w momencie zniknięcia siły wrażej z ziem polskich, o ustrój socjalistyczny, choćby to miało doprowadzić do unicestwienia samej niepodległości, bo tylko Polska chłopa i robotnika mogła powstać i mogła się ostać, minął bez istotnej korzyści dla socjalistów.

Moment, kiedy przegrana socjalistów była oczywista po ukonstytuowaniu się klubów w pierwszym sejmie i ujawniła się słabość socjalistycznego obozu i niemoc przeprowadzenia jakichkolwiek konieczności socjalistycznych bez pomocy innych klubów, musiał wywołać smutne refleksje i rewizje minionych dni.

Zupełnie słuszna opinia socjalistyczna dopatrywała się winy ze strony Moraczewskiego. Nie Daszyński, a Moraczewski stał się dość niespodziewanie, zawdzięczając Narodowej Demokracji, figurą centralną, lecz ze względu na swoją bliską i dalszą przeszłość polityczną znalazł się w trudnym położeniu.

Pierwotna jego ideologia za czasów szczęśliwej Austrii, jak już wspomniałem, wyraźnie szła po linii wskazywanej przez

przywódców socjalizmu międzynarodowego o charakterze eksportowym; drugie stadium, jak świadczy Srokowski, to przeistoczenie się Moraczewskiego w fanatyka poczynań Komendanta na gruncie galicyjskim, jakkolwiek, według Hupki, Moraczewski, gdzie tylko mógł i w jakimkolwiek charakterze się zjawiał, nie zapominał o sprawie robotniczej, co nie wiele wówczas mogło mieć wspólnego z niepodległościowym czynem Marszałka; w trzecim stadium, może na skutek owego fanatyzmu ujawnionego w pójściu za czynem Piłsudskiego, Moraczewski znalazł się na szczytnym stanowisku szefa politycznego Polskiej Organizacji Wojskowej. Przyjęcie przez Moraczewskiego tego zaszczytnego stanowiska o wyraźnym celu, co już zostało przeze mnie w biegu mej pracy uzasadnione i określone, zdawać by się mogło, winno było ustalić nareszcie wybór przez Moraczewskiego jednej z pośród wielu ideologii politycznej.. Czwarte stadium polityczne Moraczewskiego — znalezienie się w rządzie lubelskim z uprzednim udziałem w zjeździe wrześniowym socjalistów, gdzie uknuto spisek rewolucyjny, z jednoczesnym, udziałem tegoż Moraczewskiego w krakowskiej Komisji Likwidacyjnej i jednoczesnym kuszeniem Roji — dowodzi bezdennej pojemności politycznej jaźni Moraczewskiego i zdolności do pochłonięcia wielu ideologii i przeprowadzenia ich realizacji. Zmiany te nie odbywały się w kolejności zwykłego porządku „od prawa do lewa“ lub odwrotnie, a zależnie od okoliczności, a nawet w jednym czasie, byle nie w jednym miejscu — Kraków, Lublin, Warszawa, o ile tylko czas pozwolił na zmianę miejsca. Stałej komunikacji powietrznej wówczas nie było. Piąte stadium — to premierostwo Moraczewskiego w pierwszym rządzie Niepodległej Polski. Wysunięcie jego kandydatury na premiera przez Narodową Demokrację dowodziłoby pewnej łączności taktycznej czy ideowej z N. D., ale tę stronę oblicza politycznego Moraczewskiego pozostawiam na razie na uboczu.

W ciągu trwania piątego okresu swej działalności politycznej Moraczewski otrzymał od Marszałka wspomnianą naukę „wzięcia bicza na samego siebie“, co uznał za niepotrzebne i, kierując się w dalszym ciągu swym wielorakim politycznym sumieniem względem ojczyzny, doprowadził do upadku gabinetu, pozostawiając duże długi polityczne. Jeśli stosować

do zobowiązań moralno - politycznych Moraczewskiego czas ich powstania, to na pierwszym numerze hipoteki politycznej Moraczewskiego ciążyły wierzytelności polityczne socjalistów, na drugim — czynu niepodległościowego i na trzecim Narodowej Demokracji.

Pretensje swoje do Moraczewskiego określili socjaliści później przez usta Zaremby: „niestety na czele rządu stanął człowiek, który niewolniczo wysługiwał się Piłsudskiemu". W imieniu czynu niepodległościowego zgłosił pretensje sam Komendant za zbyt lewicowe posunięcia, za utworzenie rządu lubelskiego, co rzucało cień na istotę czynu niepodległościowego Marszałka i prowadziło do wojny domowej zamiast prowadzić do powszechnej harmonii. Co się tyczy Narodowej Demokracji, to literatura tego obozu w dosadny sposób w wielu wypadkach nie bez racji wyraziła swe potępienie Moraczewskiemu, ale bez nadziei, by Moraczewski kiedykolwiek już nie czynem, lecz choć słowem spłacił swój dług zaciągnięty u swych protektorów wobec Piłsudskiego.

Omówienie przeze mnie w paru słowach okresów politycznych, przez jakie przechodził Moraczewski, jego godności politycznych, jakie tu i owdzie zajmował, jego postawy politycznej, jego roli, jaką odegrał na zajmowanych przez siebie stanowiskach, wreszcie jego ról, jakie odegrał w jednym czasie w Lublinie, Warszawie i Krakowie, jego zobowiązań politycznych, jakie zaciągnął w czasie wędrówki politycznej pełnej „reinkarnacji", wybiega poza granice zakreślonego w mej pracy tematu, jednak było konieczne, by ujawnić ukrytą drogę, jaka doprowadziła Moraczewskiego do zawarcia spółki publicystyczno-politycznej pod firmą „Przewrót w Polsce" z jednoczesnym ujawnieniem w rejestrze historii literatury w charakterze właścicieli firmy politycznej posłów E. K. i Z. D.

Moraczewski po upadku swego gabinetu i po ujawnieniu się w dwa miesiące później porażki socjalistów w wyborach poczuwał się do obowiązku spłacenia zaciągniętego długu. Odrobić swych błędów już nie mógł, przyznać się do błędów nie leżało w jego charakterze w przeciwieństwie do Daszyńskiego, wpadł więc na pomysł niepozbawiony pewnej inscenizacji.

Moraczewski zmuszony był jednocześnie odpowiedzieć na dwa zarzuty. Pod adresem obozu niepodległościowego wyjaś-

nić, czemu Komendant dał wyraz we wspomnianej admonicji swemu oburzeniu na posunięcia polityczne Moraczewskiego, wytłumaczyć swą rolę na stanowisku politycznego kierownika P. O .W., a jednocześnie wykazać wobec socjalistów swą żarliwość w dążeniu do realizacji „konieczności socjalistycznych" według programu manifestu lubelskiego, co w ówczesnym momencie w pierwszych chwilach odradzania się Polski wzajemnie się wyłączało, prowadziło do walki, do możliwej zagłady samej niepodległości.

Napisać samemu dwie dysertacje wzajemnie się zwalczające w swej osnowie o samym sobie było niemożliwością, natomiast osoby trzecie mogły pisać przecież o Moraczewskim zarówno dodatnio jak i ujemnie, chwalić go lub ganić za jego niepodległościowe bez żadnych uzasadnień posunięcia lub za pójście w kierunku zdobywania konieczności socjalistycznych z jawną możliwością zaprzepaszczenia samej niepodległości w „Rewolucji Polskiej". Moraczewski szukał owych „trzecich", ale z warunkiem wykazania jego zasług w publicznej enuncjacji, zasług w dwóch sprzecznych z sobą w owym momencie kierunkach: niepodległościowym bez żadnych uzasadnień i w kierunku wywalczania konieczności socjalistycznych poprzez pierwszy punkt programu socjalistów w sensie i znaczeniu przeze mnie już ustalonym. W ten sposób Moraczewski chciał spłacić swe długi polityczne i partii socjalistycznej za wysługiwanie się Piłsudskiemu, a Piłsudskiemu i całemu obozowi, grupującemu się koło Marszałka, za „wysuwanie daleko idących postulatów lewicy", co spowodowało wspomnianą admonicję ze strony Komendanta, wówczas już Naczelnika Państwa.

Moneta, jaką zamierzał Moraczewski spłacić długi polityczne, utraciła już swoją istotną wartość. Moraczewski zaciągnął swe długi „w złocie". Wówczas kiedy stał na czele politycznych dążeń P. O. W. i winien był strzec czystości idei niepodległościowej w sensie jak niejednokrotnie zaznaczał Komendant, poczynając od dopuszczenia się „świętego kłamstwa" o Tajnym Rządzie Narodowym, a kończąc na wspomnianej admonicji za lewicowe posunięcia poprzez nakaz dla P. O. W. — dorżnięcia wroga, kiedy jednocześnie „ja" polityczne Moraczewskiego nie przestawało być wrażliwe na hasła Róży Luxemburg i wzywało go do pójścia poprzez Polskę za nieuniknionymi koniecznościa-

mi socjalistycznymi, Moraczewski, był w możności przez wyraźne ujawnienie swego rzeczywistego stanowiska, jeśli je posiadał, wpłynąć na jasne zróżniczkowanie w owej chwili tendencji socjalistycznych i dążeń obozu niepodległościowego przez porzucenie stanowiska szefa politycznego P.O.W. lub przez zerwanie z konspiracją socjalistyczną w kierunku knucia spisku, przygotowania „Rewolucji Polskiej". Takie czy inne posunięcia Moraczewskiego w jednym zdecydowanym kierunku czy w wielorakich w okresie ujawniania się niepodległości Ojczyzny ze względu na wysokie i wpływowe stanowisko Moraczewskiego — szefa politycznego P. O. W. — mogły mieć swój walor i miały: długi zostały zaciągnięte „w złocie".

Waluta, jaką zamierzał płacić swe długi Moraczewski była już tylko papierowa i polityczny „Bank Emisyjny" Moraczewskiego nie tylko nie był już w stanie zamienić papierowych walorów na kruszec, ale i ta papierowa moneta musiała mieć charakter anonimowy dla nadania jej większej wartości, niżby mogła ją posiadać, gdyby na okładce „Przewrotu" widniał podpis Moraczewskiego, niedawno jeszcze magnata politycznego, szefa Polskiej Organizacji Wojskowej, premiera pierwszego rządu w Niepodległej Polsce, a w momencie ustalania się sił politycznych w pierwszym sejmie, w momencie spłaty zaciągniętych długów w porównaniu z sumą władzy i zasięgiem wpływów, jakie tylko co posiadał — politycznego bankruta.

Moraczewski — dłużnik niewypłacalny, nie mający funduszów na pokrycie zobowiązań na rzecz partii socjalistycznej, oznaczony mianem „wysługującego się Piłsudskiemu", Moraraczewski—dłużnik niewypłacalny, nie mający funduszów na pokrycie zobowiązań na rzecz idei niepodległościowej, z symbolem kary „bicza" za wysuwanie zbyt daleko idących postulatów lewicy, za udział w spisku rewolucyjnym, tworzenie rządu lubelskiego, podpisanie manifestu, wszczynanie wojny domowej, Moraczewski — dłużnik niewypłacalny, nie posiadający funduszów na pokrycie zobowiązań na rzecz Narodowej Demokracji za protekcję okazaną mu przed Piłsudskim, — nie mógł już wypuszczać w obieg walorów politycznych pod swoim własnym imieniem, a poza tym walory, by mogły być przyjęte przez wierzycieli za dobre, musiały mieć odmienną wartość: dla obozu niepodległościowego oznaczać walkę z okupantem, walkę o gra-

nice Polski i nic poza tym, a dla socjalistów walkę o konieczności socjalistyczne i również nic poza tym. O spłacie długu Narodowej Demokracji Moraczewski wówczas nie myślał. Walory polityczne musiały być przeto nie tylko odmiennej wartości ideowej, ale i pochodzić z dwóch ideowo przeciwnych sobie i zwalczających się obozów.

Pragnąc spłacić długi polityczne, pragnąc wykazać przed swymi wierzycielami politycznymi swą gorliwość: w charakterze szefa politycznego P. O. W. przed obozem niepodległościowym — gorliwość niepodległościową bez żadnych domieszek z socjalistycznych konieczności, a przed towarzyszami ukazać się w płaszczu utkanym z samych doktryn socjalizmu, mających na sobie znaki granicy celnej międzynarodówek, Moraczewski zawarł cichą anonimową spółkę ideową, zarejestrowaną w bibliografii literatury politycznej pod literami E. K. i Z. D., umieszczając jednocześnie ten dorobek polityczny w dziale literatury socjalistycznej, wybijając na czołowym miejscu wypuszczonej w obieg „monety" herb partii socjalistycznej.

Tą monetą jest „Przewrót w Polsce".

Techniczna strona wykonania przedsięwzięcia Moraczewskiego była dość skomplikowana. Jeden autor w jednej książce nie mógłby w żadnym razie napisać dwóch sprzecznych elaboratów, dotyczących jednego i tego samego momentu politycznego o jednej i tej samej osobie.

Tym się objaśnia dlaczego „Przewrót w Polsce", jak świadczy nadruk na okładkach, napisało rzekomo dwóch autorów: poseł E. K. i poseł Z. D.

Niedyskrecja pisarza socjalistycznego Henryka Swobody, jak wspomniałem, odsłoniła zakulisową stronę tej dość subtelnej roboty i autorem pierwszej części broszury okazał się sam Moraczewski. A drugiej? Nie ma dowodu, by drugą część napisał również Moraczewski, w każdym jednak razie, jako współautor jednej i tej samej wspólnej pracy, jest niemal na równi z posłem Z. D. za nią odpowiedzialny. Pierwsza część została przeznaczona dla tych, co szli za Komendantem bez żadnych uzasadnień — starych pepeesowskich czy innych, co nie znali dwoistych dróg czynu niepodległościowego. Pierwsza część broszury „Przewrót w Polsce" była przeznaczona na spłatę długu

obozowi niepodległościowemu w celu wykazania zbędności admonicji Komendanta — „wzięcia bicza na samych siebie". Gdyby Moraczewski ujawnił swe autorstwo, przede wszystkim nie wypadało by mu umieścić własnej podobizny obok Piłsudskiego; fikcyjna osoba trzecia, poseł E. K., wobec nieuświadomionego czytelnika, kto jest w rzeczywistości autorem broszury i w nadziei nieujawnienia się tej inscenizacji, mógł to uczynić. Gdyby autorem broszury była w rzeczywistości osoba trzecia, mogłaby nie tylko umieścić podobiznę Moraczewskiego, mogła również tak czy inaczej zarekomendować Moraczewskiego przed czytelnikiem w charakterze przewodnika politycznego P.O.W., opierając się czy to na spowiedzi samego Moraczewskiego, czy na źródłach takich czy innych, czy na prośbę Moraczewskiego, czy w imię taktyki partii socjalistycznej i t. p., czy z przekonania, czy wbrew przekonaniu przedstawić Moraczewskiego ze wszech miar dodatnio lub ujemnie i jednocześnie przekazać potomności wizerunek szefa politycznego P.O.W., tak, jak w rzeczywistości poseł E. K., czytaj Moraczewski, rekomenduje czytelnikowi tegoż Moraczewskiego, czyli Moraczewski sam siebie, stawiając się na jednej płaszczyźnie z płk. Śmigłym - Rydzem. Za działalność niepodległościową w sensie czynu niepodległościowego Marszałka Moraczewski wychwala w mocnych słowach samego siebie (a dla nieuświadomionego czytelnika poseł E. K. Moraczewskiego), nie wspominając ani jednym słowem o jednoczesnym udziale swoim w spisku rewolucyjnym, rozdmuchiwaniu żagwi rewolucji, o możliwości sprowadzenia na Polskę niezniszczoną jeszcze ani politycznie, ani materialnie, zapowiedzianą dopiero w 14 punktach Wilsona i orędziu Rady Regencyjnej — klęski wojny domowej, z czego wszyscy sąsiedzi skorzystaliby, co Ukraińcy, a później Czesi wprowadzili w krwawy czyn. O tym autor broszury — Moraczewski nie wspomina ani jednym słowem (dla nieuświadomionych poseł E. K.). Ta moneta — pierwsza część „Przewrotu w Polsce" przeznaczona była na spłatę długu prawym, nie w sensie pojęcia prawicy politycznej, a w sensie prawości charakterów, prawości przekonań nakazujących pójście za Komendantem po linii, jaką zaznaczył po wyjściu z kadrówką z Krakowa w imię Tajnego Rządu Narodowego — prawym towarzyszom Marszałka.

Moneta, jaką Moraczewski pragnął spłacić swój dług, uzupełnić brakującą pozycję w bilansie politycznym powstałą w czasie zastępowania Komendanta na stanowisku kierownika politycznego P. O. W., kiedy Piłsudski był więźniem twierdzy Magdeburskiej, była fałszywa, bo dla ogółu czytelników była opinią osoby trzeciej, słuszną czy niesłuszną, ale opinią idącą z zewnątrz, będącą w istocie samochwałą samego Moraczewskiego. Moraczewski, jak wspomniałem, nie skorzystał z admonicji Piłsudskiego, uznał ją za niepotrzebną, nie zakończył wówczas rachunków politycznych z ojczyzną, nie uzupełnił ich również i przez wybory, przez ujawnienie się większości socjalistycznej w sejmie, a posiadając w ręku w momencie odradzania się Polski wielkie walory, nie zdziałał nic ani w roli przywódcy P. O. W., ani jako gorliwy wyznawca doktryny socjalistycznej. Fałszywa moneta, jaką wypuścił w polityczny obieg Moraczewski na spłatę zobowiązań zaciągniętych na naczelnym stanowisku P. O. W., kursowała bezkarnie do czasu utrzymywania harmonii przez Moraczewskiego z partią socjalistyczną. Po wyjściu Moraczewskiego z partii socjaliści, jakkolwiek w swoim czasie dali swoje placet broszurze „Przewrót w Polsce", ujawnili istotnego autora broszury, stawiając Moraczewskiego w dość groteskowe położenie jako polityka wychwalającego samego siebie z podaniem własnego wizerunku.

W świecie publicystycznym ten rodzaj literatury jest niedopuszczalny. Można pisać pod pseudonimem na dowolny temat, ale przecież nie o samym sobie. Cóż by powiedziano, gdyby np. autor sztuki dramatycznej sam napisał po premierze swej sztuki krytykę pod pseudonimem pełną superlatywów ku własnej chwale, co by powiedziano o artyście piszącym krytykę swych wystąpień publicznych w elaboracie pod pseudonimem, pełną pochwalnych słów. Jaka wartość byłaby tych recenzji po ujawnieniu się istotnego autora? Satyra miałaby wielkie pole.

Wartość monety, jaką usiłował Moraczewski spłacić dług czynowi niepodległościowemu Marszałka, wyrównać niezamknięte rachunki z czwartego okresu swej działalności politycznej, kiedy był na szczytnym stanowisku przewodnika politycznego P. O. W., kiedy uznał admonicję Piłsudskiego za zbędną, okazała się bez wartości. Okazała się nawet bez wartości polemicznej, nie może bowiem służyć za materiał do snucia dalszych

myśli nad wartościami politycznymi Moraczewskiego, a w zestawieniu z jego stanowiskiem szefa Polskiej Organizacji Wojskowej, z jego stanowiskiem premiera pierwszego rządu niepodległej Polski, godności wyjątkowych, nie mogących przecież więcej się powtórzyć, jako wynikłych w momencie wyzwalania się Polski z wiekowej niewoli, okazała się niewspółmierną, leżącą w różnych płaszczyznach w porównaniu z zaszczytnym stanowiskiem Moraczewskiego — szefa politycznego P. O. W.

Zestawienie drugiej części broszury z pierwszą przy ustaleniu współautorstwa Moraczewskiego i przyjmując za dobre tak, jak głosi nadruk: „Przewrót w Polsce II — napisał poseł Z. D." i czyniąc odpowiedzialnym Moraczewskiego jako współautora za jej treść, za pokłon posła Z. D. w stronę Sowietów, za ubolewanie nad nieudaną rewolucją w Niemczech, nad nieudaną rewolucją komunistyczną na Węgrzech — za pragnienie przeniesienia niedżałowanych obrazów rewolucji w Rosji i na Węgrzech na ziemie polskie, za negację samego sejmu, za negację niepodległości własnej Ojczyzny, daje wyraźny obraz ideologii socjalistycznej, rozwiązując zagadnienie, czym miała być niepodległość Polski na drodze do przewrotu socjalnego, a jednocześnie rzuca już dostateczne światło na osobę Moraczewskiego pod kątem politycznym jako współautora z posłem Z. D. broszury „Przewrót w Polsce", światło zbyt jaskrawe, by konkluzja, mogąca płynąć z przeprowadzonej przeze mnie analizy posunięć politycznych Moraczewskiego, wymagała definicji pod adresem premiera pierwszego rządu wciąż w zestawieniu i na tle jego szczytnego stanowiska moralno - patriotycznego — szefa Polskiej Organizacji Wojskowej.

Narzuconej przeze mnie sylwetki moralnej i politycznej Moraczewskiego nie uważam bynajmniej za skończoną, bo nie skończyła się na tym metamorfoza polityczna Moraczewskiego. Moraczewski rozwijał swą działalność w pierwszym i następnych sejmach, w roku 26 stanął przy Marszałku i wyszedł z partii socjalistycznej, ale to już stanowi temat dalszego ciągu mej pracy. Moraczewski od napisania broszury do dnia dzisiejszego przechodził różne kolizje i dziś akcentuje we „Froncie Robotniczym" swój separatyzm w stosunku do Obozu Zjednoczenia Narodowego. Dalszy materiał do wykończenia sylwetki

Moraczewskiego będzie bardzo bogaty i przyrzekam czytelnikowi zdać rachunek z dalszego biegu posunięć Moraczewskiego, poczynając od premierostwa w pierwszym rządzie niepodległej Polski po dziś dzień i jutro bez daty dnia i roku. Postaram się uwypuklić zarówno dodatnie jak i ujemne posunięcia Moraczewskiego, stanowiące odchylanie lub zbliżanie się do miary, moralno - politycznej, jaką przyjąłem w mej pracy — czynu niepodległościowego Marszałka, bowiem, jak można wnioskować z posunięć Moraczewskiego poprzez bieg historii politycznej przez blisko 19 lat, były momenty w politycznej służbie Moraczewskiego, kiedy zasłużył się dobrze Ojczyźnie niezależnie od swego stanowiska politycznego, jakie ujawnił w dniach listopadowych w momencie odradzania się Polski.

* *

Po skreśleniu sylwetek głównych figur, biorących udział w rządzie lubelskim: Daszyńskiego, Thugutta, Moraczewskiego, Malinowskiego, Struga, Hołówki, Sieroszewskiego, należało by jeszcze choć w paru słowach wspomnieć o pozostałych: Ziemięckim, Arciszewskim, Dubielu, Poniatowskim, Stolarskim, Downarowiczu, Supińskim. Właściwie dalszą charakterystykę pomienionych osób z wyjątkiem Supińskiego i Dubiela, wspomnianych w literaturze socjalistycznej w charakterze członków rządu ludowego, lecz w istocie nie biorących żadnego udziału w tworzeniu rządu w Lublinie, uważam za zbędną, bowiem aktywność polityczna pierwszej grupy niweluje w zupeł-

ności rolę pozostałych. Z punktu widzenia politycznego Arciszewski i Ziemięcki nie wnoszą nic nowego do oświetlenia dróg, jakimi szedł czyn niepodległościowy partii socjalistycznej. Obaj są bardzo cennymi jednostkami dla partii, jakkolwiek posiadają każdy inne walory osobiste i różnią się sferą w jakiej wyrośli. Arciszewski — bojowiec zasłużony, działacz partyjny wśród braci - robotników. Ziemięcki, jakkolwiek zajmomował niejednokrotnie wysokie stanowiska w partii, jednak nie odegrał żadnej wybitnej roli, choć go widać wszędzie — zasiadał w rządzie lubelskim i był członkiem tajnej organizacji niepodległościowej. W wydaniu „W Trzydziestą Rocznicę — Księga Jubileuszowa P. P. S." Ziemięcki umieścił dłuższy artykuł [260]): „W Warszawie podczas okupacji niemieckiej", gdzie występuje z pewną, jakby bardzo powściągliwą, krytyką władz partyjnych w stosunku do powziętych uchwał na zjeździe w dniu 18 września 18 roku i jakby pozostaje w pewnej sprzeczności z Zarembą i Niedziałkowskim, przypisującym uchwałom tego zjazdu decydujące znaczenie. Ziemięcki prócz tego zgłasza pewne pretensje do zjazdu za niewypracowanie konkretnych wskazań dla organizacji wykonawczych partii, „jak mają nią sterować w czasie wydarzeń, które za chwilę miały nastąpić"[261]). Pomimo pewnych sprzeczności pomiędzy wynurzeniami Niedziałkowskiego, Zaremby a wynurzeniem Ziemięckiego, Ziemięcki potwierdza między innymi b e z w z g l ę d n ą o d m o w ę ze strony partii socjalistycznej w październiku 18 roku utworzenia rządu koalicyjnego na propozycję innych stronnictw z inicjatywy posłów galicyjskich i n i e z a c h w i a n ą d ą ż n o ś ć P.P.S. do utworzenia rządu wyłącznie ludowego „z odsunięciem burżuazji i obszarników" [262]). Na dobro Ziemięckiego należy zapisać brak przechwalania dokonanych czynów w przeciwieństwie do Moraczewskiego i Daszyńskiego.

Poza wspomnianym artykułem nie spotkałem się z żadną pracą publicystyczno - polityczną Ziemięckiego. Do literatury

---

[260]) W Trzydziestą Rocznicę. Księga Jubileuszowa P. P. S., str. 187.

[261]) W Trzydziestą Rocznicę. Księga Pamiątkowa P. P. S. — B. Ziemięcki. W Warszawie podczas okupacji niemieckiej, str. 211.

[262]) W Trzydziestą Rocznicę. Księga Pamiątkowa P. P. S. — B. Ziemięcki. W Warszawie podczas okupacji niemieckiej, str. 213.

socjalistycznej Ziemięcki nic nie wniósł, o jego zaś działalności, jako wielokrotnego ministra i posła, będę mówił we właściwym miejscu.

Z ludowców, należących do rządu lubelskiego, poza Thugguttem, Nocznicki i Stolarski pozostają najzupełniej w cieniu rzucanym na nich indywidualnością Thugutta i, jeśli chodzi o moment tworzenia rządu lubelskiego, sekundują mu wiernie.

Pozostałby jeszcze z ludowców Poniatowski i Dubiel. Co się tyczy Poniatowskiego, wielokrotnego ministra, a obecnie [263]) ministra rolnictwa, to odtworzenie jego sylwetki jest trudne ze względu na brak jakiejkolwiek literatury politycznej, gdzieby ten jedyny inteligent o pełnej wartości i szlacheckim pochodzeniu wśród chłopów z pod chorągwi Thugutta, wypowiedział swe poglądy. Niezmiernie ciekawe byłyby przemiany społeczno-polityczne, jakie zaszły w Poniatowskim i pchnęły go do przodowania chłopstwu przeciwko grupie społecznej zwanej ziemiaństwem w jego sferze, a obszarnikami, panami-szlachtą, godnymi już tylko „zrobienia z nimi końca" w obozie socjalizujących chłopów. W momencie tworzenia rządu lubelskiego prowadzenie chłopów przeciw ziemiaństwu nie było czczym wyrazem, co zresztą tu i owdzie zrealizowało się w dzikich, krwawych strajkach z wycinaniem lasów, zabieraniem inwentarza i t. p. Jakkolwiek Poniatowski nie należał do bojowych „wyzwoleńców", to jednak obok Thugutta był uważany za przywódcę stronnictwa i w tym charakterze reprezentował „Wyzwolenie" w klubach sejmowych i — można mniemać — poglądy i radykalne metody Thugutta w zupełności akceptował, przynajmniej nigdzie nie wyraził protestu. Zdecydowane pójście przeciwko środowisku, gdzie Poniatowski się wychował i wyrósł, z zupełnie realnymi zamiarami „wyplenienia" i „zniszczenia" swych „ojców, braci i sióstr" „ogniem i mieczem", godne jest głębszego zastanowienia. Jakie pobudki, jakie wpływy, jakie okoliczności życiowe, jakie przesłanki moralne i jakie rozumowe ujęcie zjawisk społeczno - politycznych stworzyły w rezultacie w osobowości Poniatowskiego siedlisko miłości dla chłopa i negacji w stosunku do „panów - szlachty", tego ująć i uzewnętrznić na razie nie jestem w stanie, bo jak wspomniałem,

[263]) listopad 1936 rok.

Poniatowski nie przekazał dotąd społeczeństwu swych myśli, choćby w pamiętnikach, jeśli los nie obdarzył go zdolnościami pisarskimi, a czerpać materiału z literatury nastrojonej politycznie wrogo do Poniatowskiego — nie chcę.

Jakąkolwiek bądź opinią cieszy się Poniatowski wśród rodzimego swego obozu, ale w każdym razie należy go zaliczyć do unikatów wyrosłych na glebie społecznej, bo choć przed nim było i dziś jest wielu chłopomanów z jego sfery, walczących szczerze i ofiarnie, osobiście i z poświęceniem mienia swego za polepszenie bytu chłopa, szczególnie bezrolnego, to jednak przeważnie walkę swą prowadzili wśród własnego obozu, nie porzucając swych rodzimych progów. Wynik walki i taktyki Poniatowskiego dla niego samego nie okazał się bynajmniej w rezultacie ujemny. Poniatowski wolał być „pierwszym na wsi" niż „drugim w mieście". Jako pełnowartościowy inteligent o szlacheckim pochodzeniu wśród półinteligentów i analfabetów, jeśli chodzi o godną reprezentację i pewną znajomość rzeczy, musiał przez swą partię być wysuwany jako kandydat na wielokrotnego ministra i w rzeczywistości nim był. Dziś widzimy Poniatowskiego znowu na stanowisku ministra rolnictwa, choć jego ojczyzna ideowa z pod „Zielonego Sztandaru" pozostaje w opozycji do rządu. Z Poniatowskim, jak z wielu innymi, spotka się czytelnik jeszcze niejednokrotnie w dalszym ciągu tematu i wówczas sylwetka Poniatowskiego zostanie uzupełniona z jednoczesnym realnym podejściem do jego pracy jako ministra, i wówczas będzie można ustalić, w jakiej mierze i na jakiej drodze Poniatowski dał zadośćuczynienie swemu umiłowanemu chłopstwu za „nieudane" dni listopadowe, kiedy można było skończyć z panami od jednego zamachu, jak to propagował Thugutt.

Udział Dubiela w tworzeniu rządu lubelskiego niepozbawiony jest pewnej oryginalności. Nazwisko jego figuruje pod manifestem i odezwą, jakkolwiek Dubiel w Lublinie nie był, nic nie podpisywał i treści manifestu nawet nie znał. Jak się to stać mogło, jak się to stało, opowiem niebawem według notatki samego Dubiela, uprzejmie skreślonej na moją prośbę.

* *

Należało by jeszcze wspomnieć o Medardzie Downarowiczu, zajmującym w rządzie lubelskim stanowisko ministra skarbu. Sam Downarowicz w krótkim szkicu „Przed rozbrojeniem okupantów“ [263a]) nie wspomina o swej roli ministra skarbu ani o budżecie rządu lubelskiego, natomiast przytacza fakty znane już czytelnikowi. Według Pamiętników Daszyńskiego rząd lubelski nie otrzymał znikąd żadnych środków, a z dialogu, jaki przytacza Daszyński w Pamiętnikach pomiędzy nim a Medardem Downarowiczem, wynikałaby wielka ofiarność ze strony M. Downarowicza na cele publiczne. Daszyński pragnął zaciągnąć kilkumilionową pożyczkę z banków lubelskich, ale, jak pisze w swych Pamiętnikach, Downarowicz nie umiał sobie dać rady z „maleńkimi rekinami lubelskimi“ i na zapytanie Daszyńskiego w tej kwestii oznajmił o posiadaniu w swej prywatnej kasie 400 koron [263b]).

Ówczesna prasa lubelska przeczy relacji Daszyńskiego i „Głos Lubelski“ [263c]) podał wówczas do wiadomości publicz-

---

[263a]) Medard Downarowicz — Przed rozbrojeniem okupantów (Polska Organizacja Wojskowa — Szkice i Wspomnienia).

[263,b]) Pamiętniki Daszyńskiego. T. II., str. 326. „W ciężkich dniach lubelskich wielką miałem uciechę z naszym ministrem skarbu tow. Medardem Downarowiczem. Nalegałem nań, aby zwrócił się do banków lubelskich z żądaniem kilkumiljonowej pożyczki. Mieliśmy w magazynach austrjackich cukru za siedm czy ośm miljonów koron, ale nie chcieliśmy sprzedać tego cukru bankom, aby go móc tanio oddawać ludności.

Minister skarbu nie mógł sobie dać rady z maleńkimi rekinami lubelskimi i zdawał mi smętne sprawozdanie o nicości swych zabiegów. Kiedym go raz w takiej rozmowie starał się umocnić i zrobić „twardszym“ powiedział nagle do mnie:

— Prezesie — ja mam jeszcze swoje pieniądze!

— Ileż to? — spytałem.

— Czterysta koron! — odpowiedział minister, na co wybuchnąłem szalonym śmiechem i już z humorem traktowałem biedę rządu... Stąd pewno pochodzi fakt, że ministrowie lubelscy nie pobierali żadnej pensji“.

[263c]) „Głos Lubelski“ z dnia 13.XI.18 r. „Minister skarbu Downarowicz zwrócił się do banków lubelskich z propozycją, aby udzieliły rządowi 10 miljonów koron pożyczki na cele administracyjne. Banki lubelskie po gruntownym rozważeniu wspomnianej propozycji zdecydowały się wypłacić miastu 250.000 koron, aby miasto przelało je do Kasy Rządu na cele wojskowe. Tranzakcję uskuteczniono. Rząd Tymczasowy 250.000 koron przyjął.

nej o podjęciu przez rząd lubelski 250.000 koron z funduszów przelanych przez banki lubelskie do Kasy Miejskiej, ustalając jednocześnie zabiegi Downarowicza w bankach lubelskich o otrzymanie pożyczki na cele administracyjne rządu w wysokości 10 milionów koron.

Daszyński napisał swe Pamiętniki w roku 1925, mógł nie wspominać o kwestii finansowej, ale jeśli wspomniał winien był zdać rachunek z wpływów i wydatków, bowiem utworzenie rządu lubelskiego było imprezą publiczną.

* *

Nieco odmienniej, lecz również drogą niezwykłą trafiło znane nazwisko Leona Supińskiego do kronik notujących wydarzenia dni listopadowych 18 roku. Daszyński w swych pamiętnikach, Swoboda w „Piętnastoleciu" podają do wiadomości publicznej o powołaniu Leona Supińskiego na ministra sprawiedliwości w rządzie lubelskim. Podpisu Supińskiego ani na manifeście, ani na odezwach rządu lubelskiego nie ma i o ile mi wiadomo, żadne porozumienie pomiędzy głównymi organitorami rządu lubelskiego a Leonem Supińskim nie nastąpiło.

Znane imię Supińskiego jeszcze z czasów przedwojennych, kiedy przez długie lata zajmował stanowisko prezesa Koła Prawników, instytucji, ukrywającej pod szyldem zawodowego zespołu cele polityczne, i znany szczerze demokratyczny kierunek myśli politycznej Leona Supińskiego skłoniły najwidocz-

niej Daszyńskiego i innych do powołania Supińskiego na ministra sprawiedliwości.

Nie wydaje mi się, by wybór mógł się okazać szczęśliwy przy bliższym zetknięciu się demokratycznej ideologii Supińskiego z tą ideologią, jaka przejawiła się w manifeście lubelskim i odezwie. Powołanie Supińskiego szczerego demokraty, dalekiego od ideologii o poziomie przekonań politycznych reprezentowanych przez Zarembę, Niedziałkowskiego, Daszyńskiego, na ministra sprawiedliwości wydaje mi się pomyłką ze strony niektórych członków rządu lubelskiego nastrojonych zdecydowanie w kierunku rewolucyjnym, graniczącym już w wielu punktach w sferze przemian społecznych z komunistycznymi tendencjami. Gdyby Supiński w rzeczywistości wszedł do rządu lubelskiego, to już na pierwszym posiedzeniu, kiedy Daszyński obiecywał zrewoltować chłopa i robotnika, prawdopodobnie ujawniłby się dość ostry konflikt pomiędzy Daszyńskim, Thuguttem a ministrem sprawiedliwości Supińskim, pojmującym swą rolę ministra nie tylko jako kierownika wymiaru sprawiedliwości w stosunkach prywatno - prawnych, ale i w sferze sprawiedliwości społecznej, w sferze publiczno - prawnej. Daszyński prócz konfliktu z płk. Śmigłym - Rydzem na tle wykonania zadania przez P.O.W. spotkałby się z przeszkodą na tle rozdmuchiwania żagwi rewolucji, spotkałby się w osobie Supińskiego z tamą, nie pozwalającą na rozszerzanie złowrogiej agitacji, mogącej sprowadzić na Polskę w zaraniu jej odradzania się wojnę domową.

Tak mi się wydaje i, gdyby wypadki ówczesne nie potoczyły się po drodze powrotu z niewoli niemieckiej Piłsudskiego i rząd lubelski trwał nadal i rozwijał swą działalność, udział Supińskiego w rządzie lubelskim jako czynnika demokratycznego byłby pożądany, powiększyłby przeciwwagę ideologii, jaką reprezentował płk. Śmigły w rządzie lubelskim.

Stało się inaczej. Supiński nie wszedł do rządu lubelskiego, rząd lubelski przestał istnieć po czterech dniach i Supiński znalazł się w charakterze ministra sprawiedliwości w rządzie, ale już tworzonym przez Marszałka. Tu więc należy szukać przejawów prawniczej myśli Supińskiego w sensie państwowym na tle jego ideologii politycznej — szczerego demokraty, co będzie

przedmiotem moich rozważań w drugim tomie mej pracy, kiedy przejdę do oceny działalności rządu Moraczewskiego.

* *

Przy zestawieniu w jednym szeregu narzuconych przeze mnie politycznych sylwetek osób, tworzących rząd lubelski, na tle walki o niepodległość, rzuca się w oczy różnorodność indywidualności, rzuca się w oczy u jednych świadomość czynów, u innych brak nie tylko rozeznania się w wytworzonej sytuacji politycznej, ale jakby pójście wbrew własnej osobowości, zrośniętej z oczekiwanym przez całe życie momentem wywalczenia samodzielności bytu narodowego, wobec czego wszystko inne było drobnostką, bagatelką w porównaniu z wielkim celem.

Miarą, jaką stosowałem, stosuję i stosować będę przy ocenie wszelkich zjawisk i ludzi pod względem moralno-politycznym, był, jest i będzie czyn niepodległościowy Marszałka i wszystko to, co poprzedzało ten czyn na wiele lat wstecz i wszystko to, co wyrosło na podłożu czynu Marszałka z biegiem lat i po dziś dzień, przesiewając jednocześnie przez sito ostrożności wszelkie zjawiska i ludzi, by oddzielić plewy i chwasty obojętne i trujące od ziarna, rzucanego przez Marszałka na trójgatunkową glebę Polski, porosłą w czasie lat niewoli na największej przestrzeni nieświadomością polityczną, a na reszcie — szachownicą kilkudziesięciu politycznych ideologii, skłóconych między sobą i zwalczających się wzajemnie.

Charakterystyczną cechą wszystkich niemal polityków, zgrupowanych koło Marszałka, była ich zadziwiająca łatwość przystosowania się przeważnie pozornie do miary moralno - politycznej i patriotyzmu, kryjącego się w czynie Marszałka, choćby źródło ich ideologii pochodziło bezpośrednio od doktryny socjalistycznej Róży Luxemburg. To poddawanie się wpływom moralnym Marszałka wzrastało lub słabło w swym napięciu w zależności od zbliżania się lub oddalania od „pola magnesowego", jakie tworzył Marszałek wokół siebie. Ten czynnik, jakby nadprzyrodzony, zazwyczaj nie bywa w realnych rozrachunkach politycznych brany pod uwagę, ja zaś wprowadzam go do bilansu politycznego jako wielkość realną, sprowadzającą realne zjawiska. O promieniowaniu indywidualności Marszałka na otoczenie spotyka się tu i owdzie w literaturze z doby wielkiej wojny uwagi jakby połączone ze znakiem zapytania dla niemożności wytłumaczenia sobie tego niepospolitego zjawiska. Wspomniany przeze mnie Hupka, konserwatysta-patriota krzewił kult dla Marszałka w sferach obcych i dalekich od czynu niepodległościowego Marszałka, pozostając pod urokiem jego indywidualności. Co dziwniejsze, Daszyński, autor rezolucji krakowskiej, stawiający w roku 18 opór żądaniu Marszałka rozwiązania rządu lubelskiego, napisał w roku 25 broszurę „Wielki człowiek w Polsce"[264]), gdzie jakkolwiek nie mówi o darze Marszałka ujarzmiania „najdzikszych bestyj politycznych", ale, analizując stronę moralną, polityczną i czyny Marszałka, stawia go między prorokami, stawia mu pomnik wielkości i wieczności, czyni go człowiekiem ponad współczesną miarę, niedoścignionym i skończonym autorytetem.

Przytoczyłem te dwa przykłady z dwóch krańców świata politycznego jako obraz promieniowania indywidualności Marszałka na swoje otoczenie[264a]). Mogły być różne odmiany w przyj-

[264]) Ignacy Daszyński. Wielki człowiek w Polsce. Szkic psychologiczno-polityczny. Wyd. T. U. R. Warszawa 1925.

[264a]) Vhr. D'Abernon — Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata. Warszawa 1932 — str. 46, 47. „Znamiennem jest, iż Marszałek Piłsudski odnosi zawsze zupełną przewagę moralną nad zagranicznymi wojskowymi, którzy się z nim stykają. Generał Henrys uwielbia go, a Szef Brytyjskiej Misji Wojskowej, generał Carton de Wiart, człowiek odznaczający się niezależnością wygłaszanych poglądów, oczarowany był tym przedziwnym fenomenem polskim".

mowaniu wrażeń przez różnych ludzi, obcujących z Marszałkiem, ale faktem jest historycznym posiadanie jakiejś siły utajonej przez Marszałka w oddziaływaniu na otoczenie. Ten czynnik miał swe dobre, ale i ujemne strony, wywoływał silne efekty, przemieniał „wodę w wino", przemieniał socjalistów z pod znaku Róży Luxemburg w patriotów, w fanatyków swego czynu niepodległościowego, budził respekt, bojaźń, promieniował, ale przysparzał Marszałkowi wiernych towarzyszy tylko wśród rozumiejących jego czyn, posiadających choć w części niekłamaną moralność i patriotyzm Marszałka. W wiernej rzeszy ciągnącej za Marszałkiem, za jego czynem mógł budzić uczuciowe przemiany, jak np. w Moraczewskim, ale, z chwilą dłuższej nieobecności Marszałka, tego rodzaju jednostki były za słabe moralnie i umysłowo, by wytrwać i świadomie czy nieświadomie wracały na pierwotną drogę swej ideologii politycznej.

Niemcy, wywożąc Marszałka z kraju, nie zdawali sobie sprawy jaką krzywdę uczynili Polsce. Zabrakło wielkiego autorytetu, nakazującego samą swą obecnością posłuch wśród wielkiej rzeszy polityków o najróżnorodniejszej wartości moralnej i stopniu umysłowego rozwoju, ambicjach osobistych, żądnych poza tym wszystkim tanich i łatwych efektów.

Przez cały czas przebywania Marszałka w Polsce, czy na terenie Królestwa czy Galicji, sztab politykujących socjalistów i socjalizujących radykalnych inteligentów w swym mało dyplomatycznym pośpiechu przerabiania wszystkich i wszystkiego na modłę socjalistyczną, swą wulgarną robotą psuł Marszałkowi drogi jego czynu wojskowego, po jakich wypadło mu iść, co było przyczyną usunięcia się Marszałka od Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i udania się pod opiekę nieistniejącego Tajnego Rządu Narodowego [265]). Polityko-

[265]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne, str. 40. „Na stronie 158 pan Daszyński pisze: „Ponieważ Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych powzięła uchwałę, żeby wojsko strzeleckie wkroczyło w granice caratu po wypowiedzeniu wojny przez Austrję, a głównie dlatego, że było bardzo mało czasu dla przygotowania wymarszu strzelców, ociągnął się ten wymarsz aż do 6 sierpnia". No, kto może takie śmieszne rzeczy pisać, jak nie pan Daszyński. Stwierdzam więc, że przez cały czas moich przygotowań do wymarszu, ani jednej chwilki nie myślałem

mania socjalistyczna, krążąca wówczas nad czynem wojskowym Marszałka, nie wychodziła jednak poza pewną miarę i nie mogła sprowadzić wypadków o znaczeniu powszechności przy zastosowaniu przymusu fizycznego, czego socjaliści pragnęli dokonać przez stworzenie rządu lubelskiego.

Po zjawieniu się Marszałka w Warszawie w roku 17, jego wejściu do Rady Stanu socjaliści i przywódcy radykałów chłopskich również weszli tam [266]) i póki Marszałek był obecny w kraju ani socjaliści, ani thuguttowcy nie ujawniali żadnych separatywnych dążeń. Po wywiezieniu Marszałka do Magdeburga całe otoczenie ówczesne Marszałka, nie ze sfery wojskowej, a ze sfery politykującej, głównie P. P. S. i thuguttowcy, „odżyło". Czyn niepodległościowy Marszałka zamienił się na front robotniczo-chłopski, czego dowodem są artykuły Thugutta pisane w roku 18, czego dowodem jest powitanie Piłsudskiego w pierwszym dniu po jego powrocie przez chorążego partii

---

o jakiejkolwiek uchwale tej Komisji; składała się ona bowiem z ludzi, tak samo zatraconych i tak samo nie wiedzących, co czynić, jak pan Daszyński".

patrz str. 26 odsyłacz 30.

[266]) Adres C. K. N. do Rady Stanu.

„Wysoka Rado Stanu!

Centralny Komitet Narodowy od początku swego istnienia dążył do utworzenia przedstawicielstwa narodowego o celach władzy rządzącej.

Wcielenie tych naszych żądań widzimy w Was, dostojni Członkowie Rady Stanu i Wam, zanim Sejm powstanie, jako naczelnej władzy w Polsce, ślubujemy energiczne poparcie pracy Waszej, zmierzającej do realizacji niepodległego państwa polskiego.

W odezwie Waszej znaleźliśmy z radością szerokie uwzględnienie demokratycznych poglądów naszych i zasadę równouprawnienia wszystkich mieszkańców tej ziemi i powołania do pracy obywatelskiej warstw ludowych. Oświadczamy Wam, że każdy apel Wasz znajdzie posłuch w szeregach Centralnego Komitetu Narodowego, którego ambicją będzie nie dać się nikomu wyprzedzić w gotowości złożenia największych ofiar z krwi i mienia na ołtarzu ojczyzny.

W imieniu C. K. N. witamy Was na wysoce odpowiedzialnym stanowisku z ufnością, że sprostacie wielkiemu zadaniu.

16.I.17.

Zarząd C. K. N.: Daniłowski, Downarowicz, Graff, Jankowski, Janikowski, Jodko, Kempner, Perl, Sławek, Sieroszewski, H. Sujkowski, T. Szpotański, E. Śmiarowski, St. Thugutt („Naprzód" z dnia 24.I.17 roku).

socjalistycznej przy asyście czerwonego sztandaru wezwaniem do „zajęcia czoła w walce robotniczej".

Usiłowanie dokonania przewrotu socjalnego drogą spisku rewolucyjnego, „płonąca żagiew rewolucji" społecznej [267]), zapowiedziane przez Daszyńskiego na pierwszym posiedzeniu rządu lubelskiego zrewoltowanie chłopów i robotników przeciwko wszelkiej innej władzy, jaka by mogła powstać obok czy przeciwko rządowi lubelskiemu, wszystko to wraz z rezolucją krakowską i manifestem lubelskim było treścią utworzonego rządu w Lublinie i w zestawieniu z czynem Marszałka, jako miarą moralno - polityczną, staje w rażącej sprzeczności.

* *

Grupę jednostek, tworzących rząd lubelski, jakkolwiek każda o odrębnej fizjonomii politycznej, o innym dorobku intelektualnym, o innych zasobach wiedzy teoretycznej i doświadczenia życiowego, o innej sferze pochodzenia, o odrębnej społecznej pozycji, — wszystkich zdawało się łączył wielki pietyzm dla czynu Marszałka i nikt w czasie obecności Piłsudskiego w kraju nie wypowiadał żadnych zastrzeżeń, wszelka indywidualność w sferze celu i metod była stuszowana.

Proces rozwoju czynu Marszałka, licząc tylko za punkt początkowy czas utworzenia się Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, trwał przez kilka lat, przechodząc różne fazy i był dostateczny czas dla każdego do zorientowania się, czy idea Marszałka odpowiada jego poglądom po-

[267]) patrz str. 212 odsyłacz 201, 204; str. 215 odsyłacz 207; str. 216 odsyłacz 208.

litycznym i nic nie stało na przeszkodzie wyjścia poza obręb ideologii Marszałka w czasie jego obecności w kraju. Nikt tego nie uczynił, więc zdawać by się mogło, porozumienie polityczne, metody działania, cel zostały ustalone na moment możności ogłoszenia niepodległości Ojczyzny. Mowa o ugrupowaniach, wchodzących do Centralnego Komitetu Narodowego: Polskiej Partii Socjalistycznej, Narodowym Związku Robotniczym i grupach inteligenckich — Stronnictwie Niezawisłości Narodowej, Zjednoczeniu Stronnictw Demokratycznych i Konfederacji Polskiej i o grupie niepodległościowej, skąd rekrutowały się kadry legionowe i P. O. W. t. j. ci, co dążyli do niepodległości Polski bez żadnych u z a s a d n i e ń ani „starych pepeesowskich", ani jakichkolwiek bądź innych. Grupa ta oddzieliła się ideowo zarówno od pnia socjalistycznego, jak i od innych ugrupowań politycznych i w wojnie światowej widziała okres walki o Polskę i nic poza tym, będąc daleką od dopatrywania się w momencie odradzania się Polski okresu walki o socjalizm. Żadna z tych grup, jak wspomniałem, nie wyszła poza obręb ideologii Marszałka w czasie jego bytności w kraju. Po aresztowaniu jednak Marszałka obie te grupy ustaliły cel i metody działania na moment ogłoszenia niepodległości Polski, ale niestety w zupełnie odmiennych płaszczyznach. Jak socjaliści przeobrazili swój czyn niepodległościowy, dopatrzywszy się w momencie odradzania się Polski okresu walki o socjalizm, już przedstawiłem w związku z utworzeniem rządu lubelskiego. Pozostaje więc tylko jeszcze ustalić, jak grupa, dążąca do niepodległości bez żadnych uzasadnień, wywiązała się z przyjętych na siebie zadań w czasie nieobecności Marszałka w kraju, jak się ustosunkowała do tworzenia się rządu lubelskiego.

W rzeczywistości tylko w grupie niepodległościowej miało miejsce ustalenie planu działania zgodnie z ideologią Marszałka na moment krytyczny, kiedy państwa centralne będą jeszcze zbyt silne, by je można było „zarżnąć", ale będą dostatecznie już słabe, by je można było „dorżnąć" [268]). Słowa Marszałka,

---

[268]) Wacław Lipiński. Walka Zbrojna o Niepodległość Polski. Warszawa 1931, str. 134. Według Lipińskiego Marszałek w poufnym gronie na wiosnę 1917 wypowiedział słowa: „jesteśmy za słabi, by zarżnąć wroga, ale jesteśmy dostatecznie silni, by go dorżnąć".

wypowiedziane na wiosnę 17 roku o „zarżnięciu" i „dorżnięciu" okupantów „były przyjęte przez Konwent na wiele miesięcy przed listopadem 18 roku, jako dewiza, pod której znakiem toczyła się dyskusja" [269]).

Za nieobecnego Marszałka działała tajna organizacja niepodległościowa, bezpartyjna — Konwent, o czym już wspominałem, dając charakterystykę polityczną marszałka Śmigłego-Rydza, wówczas pułkownika.

Ze wskazówek w tym względzie, umieszczonych w pracy Leona Wasilewskiego — „Józef Piłsudski jakim Go znałem" i w pracy Wacława Lipińskiego — „Walka Zbrojna o Niepodległość Polski", powołującego się również na Wasilewskiego, można ustalić powstanie Konwentu z inicjatywy Marszałka, jak również tajnej organizacji niepodległościowej A i prawicowej B, niedoszłej do skutku. W momencie uwięzienia Marszałka, jak pisze Wasilewski, „ani organizacja A ani B nie przybrała konkretnej postaci". Jednocześnie ustala Leon Wasilewski odgrywanie przez Konwent wybitnej roli w ruchu niepodległościowym, a następnie podjęcie przez Konwent w zastępstwie Marszałka całego szeregu akcji, „które wkońcu doprowadziły do utworzenia rządu lubelskiego". Wasilewski mówi o Konwencie niepodległościowej lewicowej organizacji A, jakkolwiek sam Konwent był „tajnym pozapartyjnym kierownictwem ruchu niepodległoś-

---

[269]) Wacław Lipiński. Walka Zbrojna o Niepodległość Polski, str. 134. „Oczekiwana ta rozgrywka w zasadniczym planie i rzucie, jak się powyżej mówiło, nakreślona została już na wiele miesięcy przed listopadem 1918 roku. Konwent zebrany na wiosnę tego roku w Krakowie przewidując zbliżającą się likwidację wojny postawił sobie dwa pytania: kiedy wypadnie ta likwidacja i jak będzie ona wyglądać? W dyskusji wyłoniły się dwie hipotezy: jesień 18 roku lub wiosna 1919 roku. Dyskutujący, przewidując porażkę państw centralnych przypuszczali, że rozpocznie ją zawalenie się Austrji i natychmiastowy potem upadek militarny Niemiec. Dewizą, pod której znakiem toczyła się dyskusja, dewizą zresztą wogóle obozu niepodległościowego były słowa Józefa Piłsudskiego wypowiedziane w poufnym gronie na wiosnę 1917 roku. „Jesteśmy za słabi, by zarżnąć wroga, ale jesteśmy dostatecznie silni, by go dorżnąć". „Celem więc głównym dyskusji było opracowanie takiego planu prac organizacyjnych i działań, aby być przygotowanym na wysiłek „dorzynania" w momencie likwidacji wojny".

ciowego". Kto należał do Konwentu, tego Wasilewski nie ujawnia, prócz siebie samego. Kto zaś należał do organizacji A zostało ujawnione. Na czele stali, jak to już wspomniałem, pułkownik Śmigły - Rydz — sprawy wojskowe i Andrzej Moraczewski — kierownik polityczny, a poza tym (cytuję według Lipińskiego) należeli: B. Miedziński, M. Downarowicz, Janusz Jędrzejewicz, T. Kasprzycki, A. Koc, J. Poniatowski, W. Sieroszewski, A. Skwarczyński, M. Sokolnicki, K. Świtalski, L. Wasilewski, J. Zdanowicz-Opieliński i B. Ziemięcki.

Dla mego dążenia do odtworzenia pełnej charakterystyki członków rządu lubelskiego, to jest tych, co uważali się za godnych i zdolnych do ujęcia władzy w Polsce po niemal 150 latach niewoli, by oddać majestat Polski w wyłączne władanie chłopa i robotnika, wywołując jednocześnie wojnę domową wbrew woli i ideologii Marszałka, jak się to okazało po kilku dniach, ważnym jest, w jakim stosunku członkowie rządu lubelskiego pozostawali do instytucji zastępującej Marszałka. Według Wasilewskiego i Lipińskiego rząd lubelski utworzył się niemal pod bezpośrednim oddziaływaniem Konwentu i tajnej organizacji A [270]). Rzeczywiście, 6 członków organizacji A weszło do rządu lubelskiego, a oprócz tego Thugutt, będący czołowym kierownikiem P. O. W. [271]).

Pomimo przyznawania przez Wasilewskiego i Lipińskiego Konwentowi i tajnej organizacji A honoru utworzenia rządu lubelskiego, jestem odmiennego zdania i w tym wypadku palma pierwszeństwa przypada nie organizacjom, wskazanym przez Wasilewskiego i Lipińskiego, a partii socjalistycznej, walczącej również o honor „czynu niepodległościowego" — utworzenia rządu w Lublinie.

---

[270]) Leon Wasilewski. Józef Piłsudski jakim Go znałem, str. 154. „Konwent złożony z szeregu jednostek wybitnych, występował jako zastępstwo uwięzionego Komendanta i podjął — w oparciu o P. O. W. — i przy pomocy partyj lewicowych, na które miał wpływ — cały szereg akcyj, które wkońcu doprowadziły do rozbrojenia okupantów i utworzenia rządu ludowego w Lublinie".

[271]) Wacław Lipiński. Walka Zbrojna o Niepodległość Polski, str. 126, odsyłacz 3.

Na słuszność mego stanowiska wskazuje wiele przesłanek, znalezionych w bratniej dla Wasilewskiego literaturze socjalistycznej, a oprócz tego stanowisko ówczesnego pułkownika, a obecnie marszałka Śmigłego - Rydza. Jeśliby Konwent czy organizacja A powzięły jakiekolwiek wiążące czy zalecające uchwały w przedmiocie utworzenia rządu, Śmigły-Rydz, jako stojący na czele organizacji A, prawdopodobnie członek Konwentu i główny komendant Polskiej Organizacji Wojskowej, nie składałby przysięgi na ręce Rady Regencyjnej w dniu 3 listopada 18 roku. Poza tym, przeczą ustaleniom Wasilewskiego i Lipińskiego fakty podane przez pisarzy socjalistycznych Zarembę, Niedziałkowskiego, Malinowskiego, Daszyńskiego wraz z określeniem daty i miejsca zapadłych uchwał (o czym pisałem) w kierunku utworzenia rządu wyłącznie w imieniu chłopa i robotnika, a artykuły Thugutta wskazywały ten kierunek już na początku 18 roku. Przeczy temu Daszyński, najwiarogodniejszy świadek, jako premier rządu lubelskiego, pisząc w swych „Wspomnieniach" o utworzeniu się tego rządu na skutek porozumienia się jego „w paru słowach" z partią socjalistyczną i radykałami chłopskimi, a przecież Daszyński nie należał do P. O. W. ani do tajnej organizacji A, ani do Konwentu. Następnie nie mogę dać wiary ustaleniom Wasilewskiego i Lipińskiego, bo to przeczy ich własnej poprzedniej opinii o bezpartyjności Konwentu jako instytucji niepodległościowej nadrzędnej, o bezpartyjności „Organizacji A", złożonej z ludzi personalnie należących do różnych ugrupowań politycznych. Nie mogę uwierzyć w możność zlekceważenia dorobku ideowego Marszałka przez tych, co wzięli na siebie za nieobecnego Komendanta zastępstwo moralne w sensie społecznym, więcej, w sensie moralności o najwyższym gatunku, moralności o patriotycznym charakterze, jaka była duchowym punktem wyjścia Marszałka z punktu geograficznego — Krakowa z kadrówką w imieniu wyobrażalnego Tajnego Rządu Narodowego w braku rzeczywistego, a nie w imię doktryny socjalistycznej i dokonania rewolucji socjalnej, bo na to nie trzeba było wysiłku tworzenia wojska polskiego — przeciwnie, regularny żołnierz jest zazwyczaj przeszkodą i nie na próżno

rząd lubelski podyktował przysięgę dla żołnierza polskiego dwoistego charakteru [272]).

O ustosunkowaniu się organizacji niepodległościowych do członków rządu lubelskiego i imprezy lubelskiej ani Lipiński, ani Wasilewski nic istotnego nie mówią prócz ogólnikowych twierdzeń, przy czym Wasilewski wyraźnie obarcza Konwent odpowiedzialnością za rząd lubelski, nie wyjaśniając jednak istoty rzeczy, jakie Konwent przedsięwziął „akcje, które doprowadziły wkońcu do utworzenia rządu lubelskiego".

Nieco odmiennie tę chwilę historyczną przedstawia Lipiński, uzupełniając jakby Wasilewskiego, wymienia „akcje", jakie przedsięwziął Konwent i to dość szczegółowo, ale z jego przedstawienia zupełnie nie wypływa w konsekwencji utworzenie się rządu lubelskiego, a przeciwnie rząd lubelski w relacji Lipińskiego ujawnia się jak „deus ex machina" w stosunku do Konwentu.

Jak wspomniałem wyżej, (piszę według Lipińskiego) Konwent na wiosnę 18 roku przyjął za główny swój cel przygotowanie siły zbrojnej na moment, kiedy będzie już można „dorzynać" wrogów, co Konwent trafnie określił na jesień 18 roku. Został wypracowany dość szczegółowy plan, a w przewidywaniu silnego oporu ze strony okupantów, szczególnie w okupacji niemieckiej i w braku dostatecznych własnych sił, Konwent zakreślił szeroką akcję porozumiewawczą z formacjami polskimi w Rosji, a nawet z przedstawicielami państw koalicyjnych celem wspólnego działania. Powyższe akcje Konwentu wskazane przez Lipińskiego nie tylko nie mogły mieć nic wspólnego z utworzeniem się rządu lubelskiego o charakterze zdecydowanie rewolucyjnym, ale wprost przeciwnie, nawiązywanie stosunków z przedstawicielami Koalicji wskazywałoby na tendencje wyraźnego przeciwstawienia się Konwentu wszelkiej rewolucji socjalnej w przełomowej chwili. Za bazę operacyjną wybrał Konwent okupację austriacką z prowadzeniem jednoczesnym akcji dywersyjnej na terenie okupacji niemieckiej, by Niemcy nie byli w stanie przyjść z pomocą Austriakom [273]).

---

[272]) patrz str. 193, odsyłacz 182.

[273]) Walka Zbrojna o Niepodległość Polski, str. 134 i 135. „Rezultaty obrad doprowadziły do następujących wniosków: ponieważ istnieje możliwość zakończenia wojny na jesień 18 roku, należy do tego terminu

Plan miał charakter czysto wojskowej operacji, przewidzianej na szeroką skalę, lecz ani zagadnienia rządu, ani kwestii socjalnych na Konwencie nie poruszano. Sądząc z dalszych słów Lipińskiego były to ostatnie uchwały Konwentu [274]), wykonane następnie, jak na to pozwoliły „zmienne okoliczności wojenne".

Czy zostały zrealizowane wszystkie uchwały Konwentu i w jakiej mierze — odsyłam czytelnika do bardzo ciekawej pracy Wacława Lipińskiego, sam zaś postaram się wyodrębnić z planu Konwentu niektóre uchwały, mogące być źródłem politycznych momentów w razie ich wykonania.

Zastrzegając się wyraźnie przeciwko wszelkim możliwym posądzeniom mnie o chęć obniżenia wartości i zasług ofiarnej pracy P. O. W., jako organizacji niepodległościowej, powodującej się ideologią Marszałka, pracę jednak tych wszystkich, co należeli do organizacji P. O. W. i stali czy to na najwyższych szczeblach organizacyjnych, czy tworzyli „doły", a jednocześnie prowadzili ze świadomością czynu robotę partyjną w kierunku spisku rewolucyjno-socjalnego, jaki ujawnili Zaremba, Niedziałkowski i inni, również wyraźnie potępiam, bo obniża

przystosować wszelkie przygotowania; na ten moment bezsiły powalonych okupantów należy przygotować nastrój społeczeństwa i siły zbrojnej, aby własnym wysiłkiem usunąć okupację i stworzyć fakt niepodległości. Przewidywano opanowanie władzy najpierw na terenie okupacji austrjackiej, która, sądzono, powinna była paść pierwsza. Wiedziano, że trudniejsza będzie sytuacja na okupacji niemieckiej; jeżeli dla usunięcia siły zbrojnej austrjackiej z terenu tej okupacji wystarczy samoistny atak P. O. W., to dla opanowania terenów okupacji niemieckiej konieczna będzie pomoc formacyj wojskowych. Te formacje zamierzano uzyskać przez pośpieszną ich organizację na wcześniej wyzwolonych terenach okupacji austrjackiej w oparciu się o wyćwiczone elementy legjonowe i peowiackie, jak również z terenów Rosji, w której zarysowały się jeszcze wówczas możliwości". „...Przyjęto do wiadomości i zaakceptowano plan Rydza-Śmigłego utworzenia bazy operacyjnej na okupacji austrjackiej, jako na terenie słabszego przeciwnika i jednoczesnego rozwinięcia intensywnej bojowej akcji dywersyjnej na okupacji niemieckiej, celem związania walką sił niemieckich i uniemożliwienia im interwencji na terenie okupacji austrjackiej".

[274]) Wacław Lipiński. Walka Zbrojna o Niepodległość Polski, str. 135. „Szeroką, śmiałą i pewną ręką zakreślony przez Konwent P. O. W. plan akcji na ostatnie, słusznie przewidywane miesiące wojny światowej — zrealizowany został tak, jak na to pozwalały ówczesne, dramatyczne i zmienne okoliczności wojenne".

i dyskwalifikuje ich miara, jaką stosuję do wszystkich zjawisk i ludzi w mej pracy — ideologia Marszałka.

Po wypowiedzeniu przeze mnie zastrzeżenia na chwilę obecną i na przyszłość i powracając do planu Konwentu, należało by ustalić ustosunkowanie się organizacji niepodległościowych do innych ugrupowań politycznych w związku z zamierzonym czynem — „dorżnięcia" wroga, mogącym być w razie wykonania w zakresie przewidzianym uchwałą Konwentu źródłem poważnych politycznych zjawisk.

Idąc za myślą Lipińskiego, Konwent wykonał swe zadanie „jak na to pozwalały ówczesne dramatyczne i zmienne okoliczności wojenne". Autor pracy „Walka Zbrojna o Niepodległość Polski" nie dał bliższych wyjaśnień, co w istocie miał na myśli, pisząc o dramatycznych okolicznościach, w jakich znalazła się P. O. W. w dążeniu do swego celu usunięcia okupantów z kraju. Co się tyczy zmiennych okoliczności wojennych, to te zmieniając się niemal z dnia na dzień wytwarzały wciąż nowe sytuacje polityczne ze strony innych ugrupowań i wpływały ujemnie na wykonanie zadania przez P. O. W.

Zakres walki, jaką przedsięwziął Konwent na wiosnę 18 roku był szeroki, przygotowanie poważne, sięgające nie tylko terenów rosyjskich, gdzie organizowały się korpusy polskie, ale sięgający Moskwy celem porozumienia się z przedstawicielami państw koalicyjnych. Wysiłki czynione w tym kierunku były wielkie wśród niebezpieczeństw, grożących utratą życia w odmęcie bolszewickiej rewolucji, jaka panowała wówczas na terenach rosyjskich. Zakres działań, jaki postawił sobie Konwent i wysiłki czołowych jednostek, czynione w celu zorganizowania odpowiedniej siły zbrojnej, wskazują na zamierzoną poważniejszą operację wojskową, zmierzającą nie tylko do rozbrojenia okupanta niemieckiego na ziemiach polskich, ale na jednoczesne oderwanie ziem polskich zaboru pruskiego, co potwierdza się porozumieniem, jakie nawiązał wówczas płk. Koc z Polską Organizacją Wojskową na Ziemi Poznańskiej [275]).

[275]) Adam Koc — „P. O. W. jako ognisko ruchu niepodległościowego podczas wojny światowej" (Polska Organizacja Wojskowa — Szkice i Wspomnienia — Warszawa 1930. Nakł. Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski, str. 19).

Celem zaznajomienia czytelnika z przebiegiem akcji prowadzonej przez Konwent na terenach Rosji i z przedstawicielami państw koalicyjnych w Moskwie, wskazuję na literaturę poświęconą tym zagadnieniom [276]), a sam przejdę do określenia warunków, w jakich zmuszona była pracować Polska Organizacja Wojskowa, warunków, wytworzonych ideologią polityczną z jednej strony stronnictwa narodowo - demokratycznego, ujawnioną w polityce Komitetu Narodowego w Paryżu, Koła Międzypartyjnego i rządu Świeżyńskiego, z drugiej strony ideologią partii socjalistycznej i trzeciego czynnika Rady Regencyjnej.

Warunki, jakie się kryły we wspomnianych ideologiach, jeśliby chodziło o określenie jednym słowem, przedstawiały chaos polityczny, wytworzony różnorakimi dążeniami ówczesnych grup politycznych, dążeniami, nie mającymi nic wspólnego z bezpośrednim celem wywalczenia niepodległości odrodzoną siłą orężną, a natomiast mającymi dużo wspólnego z ambicją partyjną i personalną przywódców, a ze strony partii socjalistycznej dojrzeniem w momencie odradzania się Polski okresu walki o socjalizm, co w pierwszym rzędzie jest przedmiotem mej analizy.

Zagadnienie to dość szeroko zostało ujęte w literaturze socjalistycznej. Literatura obozu niepodległościowego pozostawiła zagadnienie to odłogiem, przynajmniej ja nie natrafiłem w tym względzie na odpowiednie źródła z wyjątkiem pewnych wskazówek, rozrzuconych tu i owdzie w pismach Marszałka. Nie mając odpowiedniego materiału nie wypowiadam w tym względzie własnego zdania, a piszę na odpowiedzialność autorów przeważnie ze świata socjalistycznego.

Według więc literatury socjalistycznej najważniejszym warunkiem ujemnym z mego punktu widzenia o dużym ciężarze gatunkowym, bo o charakterze wewnętrznym i zewnętrznym,

---

[276]) Polska Organizacja Wojskowa — Szkice i Wspomnienia — W-wa 1930. Nakł. Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski.

Wacław Lipiński — Walka Zbrojna o Niepodległość Polski 1905 — 1918. Nakł. Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski.

Generał Edward Śmigły-Rydz — Byście o sile nie zapomnieli — Warszawa — Lwów. Książnica Atlas.

Tadeusz Hołówko — Przez dwa fronty.

był wpływ socjalistów na Polską Organizację Wojskową, w rzeczywistości bezpartyjną tak ze względu na swe zadania, do jakich była stworzona przez Marszałka — wywalczenie niepodległości i nic poza tym, jak i na zasady, jakimi się kierował Konwent.

Wpływ socjalistów wyraził się w demoralizacji sianej w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej, szerzonej drogą agitacji przez samą partię socjalistyczną, jak i przez socjalistów zasiadających w „Organizacji A" i thuguttowców należących do P. O. W. [277]).

Kadry Polskiej Organizacji Wojskowej, jako zdyscyplinowani żołnierze, musiały czekać na sygnał polityków niepodległościowych. Na czele stał przecież nie kto inny jak Moraczewski, ale Moraczewski wraz z 5 członkami organizacji A wszedł do rządu lubelskiego, a więc należał do spisku rewolucyjnego, uknutego przez partię socjalistyczną, do czego również należał z czołowych organizatorów P. O. W. Thugutt i zaagitowane „doły" P. O. W. W ten sposób Moraczewski, stojący na czele P. O. W., był pochłonięty robotą rewolucyjno-socjalną, a w interesie spiskowców nie leżało, choćby nawet nastąpił moment przewidziany w planie Konwentu, pomagać Radzie Regencyjnej przez wyrzucenie okupantów z kraju, chyba wraz z Radą Regencyjną, jej rządem, czego zapowiedź rzeczywiście nastąpiła w rezolucji krakowskiej, a następnie w manifeście lubel-

---

[277]) Księga Jubileuszowa P. P. S. str. 131. Mieczysław Niedziałkowski — „1914 — 1918" — „Opis wypadków, związanych z odmową przysięgi i zakończeniem w ten sposób epopei legjonowej, nie należy do zakresu tego szkicu. Podkreślę więc tylko fakty, pomijane dzisiaj milczeniem w urzędowych wydawnictwach pamiętnikarskich i na oficjalnych uroczystościach Związku Legjonistów. We wspaniałym zorganizowaniu solidarnego protestu legjonistów w pułkach, rozkwaterowanych od grudnia r. 1916 na ziemiach Kongresówki, wielką rolę odegrały Rady oficerskie, podoficerskie, oficersko-żołnierskie, powstające wszędzie, nieomal spontanicznie, pełne swoistego, ofiarnego do ostatnich granic, entuzjazmu. Te Rady miały bardzo wyraźne oblicze ideowe. Ich odezwy mówiły o Polsce ludowej, o Polsce robotników i chłopów, o radykalnych reformach społecznych, o związku nierozerwalnym sprawy polskiej ze sprawą Rewolucji. Wtedy przeżywaliśmy okres największego zbliżenia ideowego i psychicznego P. P. S. z ruchem legjonowym. Oficerowie ukrywali się w izbach robotniczych. Nazywali siebie głośno socjalistami. Niektórzy stanęli do dyspozycji C. K. R., jako funkcjonarjusze Partji".

skim, już jako oficjalnym programie rządu lubelskiego. Niepodległość Polski ogłoszona przez Radę Regencyjną po powzięciu uchwały wrześniowej przez partię socjalistyczną na skutek rozważania teoretycznego, uzasadniającego niepodległość Polski o tyle, o ile mogłaby być środkiem dla wprowadzenia ustroju socjalistycznego, nie nadawała się dla socjalistów, była zjawiskiem niepożądanym i partia socjalistyczna, socjaliści, wchodzący w skład organizacji P. O. W., starali się odsunąć moment zwalczania okupantów, by nie okazać pomocy Radzie Regencyjnej i jednocześnie móc wskazywać na jej niemoc, wyrażającą się w sprawowaniu rządów obok okupanta niemieckiego. Jednocześnie ci sami zwalczali wraz z Thuguttem wszelkie wysiłki Regentów w kierunku organizowania wojska, kiedy Regenci ogłosili dekrety, dotyczące tworzenia armii narodowej, uzasadniając swój sprzeciw brakiem uprawnienia ze strony Regentów do organizowania wojska, przyznając to uprawnienie ...sejmowi, o czym pisałem [278]).

W pracy Lipińskiego „Walka Zbrojna o Niepodległość Polski", jakkolwiek napisanej z całą znajomością rzeczy, szczególnie w części, dotyczącej powstania, budowania, zamierania i odradzania się polskiej siły zbrojnej i P. O. W. w kraju i na terenach Rosji, polityczne momenty i związane z nimi wnioski, płynące z przytoczonych faktów, ich oświetlenie przez samego autora, są zupełnie nieoczekiwane. Autor „Walki Zbrojnej o Niepodległość Polski", mówiąc o Radzie Regencyjnej, sam stwierdza podjęcie wielkich wysiłków przez Regentów o rozrost wojska polskiego i w rezultacie przyznaje Radzie Regencyjnej umiejętne wyzyskanie ciężkiego położenia Niemców w październiku 18 roku w kierunku zupełnego usamodzielnienia się politycznego, co widzi w ogłoszonym manifeście Regentów z dnia 7 października ...„niepodległość państwa z dostępem do morza... nienaruszalność granic..." [279]) z jednoczesnym pod-

---

[278]) patrz str. 177, 178, 180, 184, 187, 188.

[279]) Wacław Lipiński. Walka Zbrojna o Niepodległość Polski, str. 166. „W dniu 7 października ogłasza orędzie do narodu, w którem uroczyście proklamuje niepodległość państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie z dostępem do morza, z polityczną i gospodarczą wolnością, tudzież z terytorjalną nienaruszalnością", a w kilka dni później, w dniu 1 października wydaje dekret drugi, w którym ogłasza objęcie władzy

daniem swej władzy, jako tymczasowej zastępczyni władzy zwierzchniej państwa polskiego, polskiej siły zbrojnej przez odebranie przysięgi od wojska, będącego do tej chwili pod rozkazami Beselera; co ważniejsze, tenże sam Lipiński przyznaje Radzie Regencyjnej pewną polityczną przezorność, wyrażającą się w wzięciu pod uwagę niebezpieczeństwa, jakie może grozić rodzącemu się państwu pod wpływem rewolucji rosyjskiej od „burzy socjalnej z chwilą gdy żołnierz okupacyjny zmuszony będzie je opuścić“ [280]).

Jeśli przytaczam i jeszcze przytoczę niemal dosłownie poglądy majora Lipińskiego na wysiłki niepodległościowe Rady Regencyjnej, to czynię to ze względu na ówczesne stanowisko majora Lipińskiego w Polskiej Organizacji Wojskowej — Lipiński wchodził do sztabu Komendy głównej P. O. W. Ocena działalności Rady Regencyjnej wydana ze strony majora Lipińskiego ma wartość rzeczową i polityczną. Rzeczowa wartość wysiłków Rady Regencyjnej w kierunku tworzenia wojska jest według Lipińskiego bardzo dodatnia, ustala bowiem major Lipiński zorganizowanie przez Radę Regencyjną w ciągu kilkunastu dni od złożenia przysięgi przez „Polską Siłę Zbrojną“ dwóch naczelnych organizacji wojskowych — „sztab generalny i ministerstwo spraw wojskowych, które rozpoczynają natychmiast żywą rozwijać działalność nad rozbudową wojska polskiego“ [281]). Postawa Regencji (piszę wciąż według Lipińskiego) wpłynęła na zmianę nastroju w społeczeństwie,

---

zwierzchniej nad wojskiem, nakazując mu jednocześnie złożenie sobie przysięgi, „jako tymczasowej zastępczyni przyszłej władzy zwierzchniej państwa polskiego“.

„...Obejmując z rąk Beselera zwierzchnią władzę nad wojskiem, przystępując skwapliwie do jej rozbudowy — Rada Regencyjna bierze pod uwagę nietylko konieczność posiadania siły zbrojnej dostatecznej do ugruntowania niepodległości ale również i niebezpieczeństwa, mogące grozić rodzącemu się państwu od zewnątrz. Posuwająca się bowiem od wschodu chmura bolszewizmu, chmura rewolucji społecznej, rzuca tu i owdzie na obszarze Polski złowrogie cienie — rodzi w Radzie Regencyjnej głęboki niepokój, aby z chmury tej nie rozpętała się na ziemiach polskich groźna burza socjalna z chwilą gdy żołnierz okupacyjny niemiecki i austrjacki zmuszony będzie je opuścić“.

[280]) patrz odsyłacz 279. Podkreślenia moje.

[281]) Wacław Lipiński. Walka Zbrojna o Niepodległość Polski, str. 167.

a zwłaszcza wśród młodzieży patriotycznej [282]). Większa część młodzieży znajdowała się w Polskiej Organizacji Wojskowej, przygotowując się do ostatecznej akcji i na skutek hasła rzuconego przez Regencję młodzież ta bardzo licznie zaczęła się zgłaszać do biur werbunkowych i w przeciągu dwóch tygodni Polska Siła Zbrojna powiększyła się o dwa tysiące ochotników, a prócz tego był duży napływ oficerów z korpusu Dowbora i z obozów koncentracyjnych z Marmaros Sziget, Beniaminowa, Łomży, co pozwoliło na tworzenie nowych pułków i różnych instytucji wojskowych [283]).

Zdawało by się wniosek majora Lipińskiego po wyrażeniu uznania Radzie Regencyjnej za jej wysiłki nad tworzeniem wojska z jednoczesną wzmianką o przejściu młodzieży patriotycznej z P. O. W. do wojsk tworzonych przez Radę Regencyjną będzie dodatni i czytelnik pracy majora Lipińskiego mógł oczekiwać ze strony autora „Walki Zbrojnej o Niepodległość Polski" wezwania do przyjaznego ustosunkowania się Polskiej Organizacji Wojskowej do Polskiej Siły Zbrojnej i wejścia w porozumienie co do momentu „dorżnięcia" wroga. Majorowi Lipińskiemu było zdaje się nijako zakończyć swe słuszne stanowisko względem Rady Regencyjnej, oparte na przytoczonych przez siebie faktach, wnioskiem ujemnym, więc uciekł się do przytoczenia opinii autora „Polskiej Siły Zbrojnej", kapitana Gierowskiego i powołując się na jego poglądy i przyznając im słuszność [284]), major Lipiński przeczy sam sobie, mówiąc o zaniechaniu przez Radę Regencyjną zmobilizowania w najkrót-

---

[282]) Wacław Lipiński. Walka Zbrojna o Niepodległość Polski, str. 168. Podkreślenia moje.

[283]) Wacław Lipiński. Walka Zbrojna o Niepodległość Polski, str. 167, 168. „...wszystko to razem nie mogło się nie odbić na nastrojach społeczeństwa, zwłaszcza patrjotycznej młodzieży polskiej.

Większa jej część znajdowała się już oddawna w ramach Polskiej Organizacji Wojskowej, sposobiąc się w tych dniach gorączkowo do rozstrzygającej i ostatecznej akcji, sporo jednak młodzieży poruszyło dopiero hasło rzucone przez Radę Regencyjną. Kraj potrzebuje wojska, i oto z chwilą kiedy się okazało, iż wyłącznymi panami tego wojska nie są już Niemcy — natychmiast rozpoczyna młodzież bardzo licznie zgłaszać się do biur werbunkowych, pustych i głuchych w ciągu ostatniego roku".

[284]) Wacław Lipiński. Walka Zbrojna o Niepodległość Polski, str. 169.

szym czasie maximum ludzi z bronią, co by dało możność wystąpienia przeciwko okupantom. W innym miejscu tenże Lipiński, ale już od siebie, ustala niemożliwość koncentrowania większej ilości wojska przez Regentów dla braku koszar, sprzętu wojskowego i t. p. [285]).

Poza tymi argumentami, skierowanymi jakby ubocznie przeciwko Radzie Regencyjnej, by móc wyprowadzić ostateczny, nieoczekiwany wniosek ujemny ze swoich własnych dodatnich ustaleń, major Lipiński przywołuje wciąż na pomoc kapitana Gierowskiego i pogląd jego przyjmuje za swój. Rada Regencyjna między innymi ogłosiła dekret o poborze rekruta. Zdawać by się mogło był to krok celowy, był to krok, dowodzący dążenia do poważnej rozbudowy siły zbrojnej. Tymczasem major Lipiński dopatruje się wraz z Gierowskim w posunięciu Rady Regencyjnej ...zaniechania rozbudowy siły zbrojnej i jednocześnie momentu politycznego — przeciwdziałania przez Radę Regencyjną przedostaniu się do wojska w drodze werbunku elementów partyjnych. Jeśli Rada Regencyjna, ogłaszając pobór, miała na względzie i tę kwestię, to miała najzupełniejszą rację i Lipiński wpada w sprzeczność ze swoimi własnymi słowami uznania dla Rady Regencyjnej za jej przezorność, by rodzące się państwo polskie nie zagubiło się w nurtach rewolucji, co przecież znalazło sprawdzian w utworzeniu się rządu lubelskiego.

Ogłoszenie przez Radę Regencyjną dekretu o powszechnym poborze rekruta było naprawdę już nieodpartym zadokumentowaniem własnej suwerenności i niepodległości Polski. Młodzież patriotyczna, jak zaznaczył sam Lipiński, przeszła z P. O. W. do Polskiej Siły Zbrojnej, bo w tym momencie po ogłoszeniu niepodległości Polski i odebraniu przysięgi od wojska, chodziło już o wojsko polskie i gdyby Regencji udało się stworzyć polską armię z poboru, przepadłby cały długoletni proces „czynu niepodległościowego" frakcji rewolucyjnej.

---

[285]) Wacław Lipiński. Walka Zbrojna o Niepodległość Polski, str. 168. „Ponadto na ograniczenie werbunku wpłynęły także kłopoty, jakie władze polskie i niemieckie miały z pomieszczeniem, zakwaterowaniem, wyekwipowaniem, wyżywieniem i zbrojeniem tak raptownie z dnia na dzień wzrastających oddziałów". (wzięte przez Lipińskiego z pracy Gierowskiego „Polska Siła Zbrojna").

Major Lipiński w rezultacie po ustaleniu dodatnich posunięć ze strony Rady Regencyjnej i dodatniego ich oświetlenia przechodzi nagle do wniosku... o spóźnieniu się Rady Regencyjnej z decyzją uchwycenia faktycznej władzy w swe ręce i jednocześnie ustala wystąpienie na miejsce Rady Regencyjnej ludzi, pracujących w podziemiach, ludzi stanowiących istotną siłę — „ludzie Piłsudskiego, żołnierze Polskiej Organizacji Wojskowej“ [286]).

Przez ustalenie spóźnienia się Rady Regencyjnej z uchwyceniem władzy, Lipiński nie neguje uprawnień politycznych Regencji do zajętego przez nią stanowiska, jak to uczynili socjaliści, uznając jedynie tylko rząd robotniczo-włościański, a wszelki inny za uzurpatorski, jako nieodpowiadający maksymie jeden pan — na dwustu chłopów. W pracy majora Lipińskiego czytelnik rzeczywiście nie znajdzie śladów demagogii ani chęci przeprowadzenia doktryny socjalistycznej, przeto „spóźnienie się“ Regentów jest zarzutem samoistnym i opartym na rzutowaniu na Regentów obowiązku wykonania tego, co wykonali i to w sposób należyty, według samego Lipińskiego, tylko za późno. Zadanie Regentów, dążących do niepodległości i zadanie P. O. W. były zupełnie jednakowe — zdobycie Niepodległości. Środkiem Regencji, wobec jawnego istnienia rządu Regentów obok okupacji, mogła być tylko dyplomacja wobec braku sił na „dorżnięcie“ wroga. Regencja, do czasu ogłoszenia niepodległości (7.X.18) i przejęcia władzy nad „Polską Siłą Zbrojną“, nie posiadała w swoim rozporządzeniu żadnej siły, a w kraju zamiast ujawnienia się w tym momencie solidarności politycznej i społecznej panowała w każdym z trzech zaborów zupełna rozbieżność orjentacyj.

---

[286]) Wacław Lipiński. Walka Zbrojna o Niepodległość Polski, str. 132, 133. „Bezsilność Rady Regencyjnej, mimo najlepszych jej chęci, przejawia się jaskrawo na każdym kroku, a gdy wreszcie w ostatnich tygodniach okupacji niemieckiej, kiedy klęska państw centralnych zbliża się nieuchronnie wielkiemi krokami, Rada Regencyjna decyduje się na samodzielne postanowienia i pragnie faktyczną władzę w kraju chwycić w swe ręce — już jest za późno. Na jej miejsce występują ludzie, którzy pracując w głębokich podziemiach, istotną stanowili wówczas siłę. Ludzie Piłsudskiego, żołnierze Polskiej Organizacji Wojskowej“.

Regenci wyszli z impasu i jednym zamachem dokonali przewrotu [287]) w dniu 7 października 18 roku i, należy przyznać, wybrali moment najodpowiedniejszy — przyjęcie przez Niemców 14 punktów Wilsona, wykorzystując, jak sam Lipiński pisze, umiejętnie ciężkie położenie Niemiec, co jak wspomniałem wyżej, wywołało w całym kraju aprobatę nawet ze strony krakowskiego „Naprzodu", co prawda tylko przez jeden dzień [288]). Ten krok Regencji zmuszał Niemców albo do przeciwstawienia się Regentom i użycia represji, albo do wyrażenia zgody na przejście polskiej siły zbrojnej z pod rozkazów Beselera pod zwierzchnictwo Regencji, co wywołało dalsze kroki w kierunku organizacji sił zbrojnych i przejścia młodzieży patriotycznej z P. O. W. do wojska organizowanego przez Regencję, co zaznacza Lipiński.

O spóźnieniu się Regencji z uchwyceniem władzy nie może być mowy, bo umiejętne wykorzystanie ciężkiego położenia Niemców mogło tylko nastąpić w tym momencie, a nie innym. Użyte określenie przez Lipińskiego działalności Regencji, jako spóźnionej, jest niesłuszne, nie znajduje podstawy we własnych jego dodatnich określeniach pracy Regentów.

Na ogół polityka Regencji od czasu jej powstania do 7 października 18 roku była fatalna, co w wielu miejscach swej pracy zaznaczyłem, jednak październik 18 roku do chwili udzielenia dymisji rządowi Świeżyńskiego był chlubną kartą w historii politycznej Regentów w porównaniu z czasem ubiegłym.

Wspomniane przez Lipińskiego okoliczności dramatyczne, w jakich zmuszona była wykonywać swe szczytne zadanie Polska Organizacja Wojskowa, wydaje mi się, polegały na zupełnej rozbieżności społeczeństwa w owej chwili pod względem politycznym, dróg i metod, a jeśli w biegu wypadków były jakieś sojusze o celach dobra publicznego, dobra narodowego czy państwowego, to podejście było nieszczere i kryło w sobie zamiary usunięcia z widowni politycznej swego kontrahenta, a w każdym razie dążenie do owładnięcia jego walorami poli-

---

[287]) Stanisław Kutrzeba. Polska Odrodzona — str. 94. „W stosunku do okupantów był ten akt zamachem stanu, przekreśleniem aktów z 5 listopada 1916 r. i późniejszych".

[288]) patrz odsyłacz 171 str. 181.

tycznymi, by pod własną firmą dojść do celu. Taką taktykę stosowali socjaliści, taką taktykę stosowała Narodowa Demokracja. Regencja nie tyle się spóźniła z objęciem władzy, ile, będąc zmuszona po ogłoszeniu niepodległości utworzyć nowy rząd, powierzyła w rezultacie pertraktacyj z różnymi grupami politycznymi utworzenie gabinetu Narodowej Demokracji w osobie Świeżyńskiego, co doprowadziło do upadku zarówno rządu Świeżyńskiego, jak i Regencji i sytuacja ta otworzyła drogę socjalistom. Ciągłe zmiany od aktywistycznych tendencji (rząd Steczkowskiego) poprzez rząd Świeżyńskiego do supremacji socjalistów dla zadań Polskiej Organizacji Wojskowej stwarzały jak najgorsze warunki, bo Polska Organizacja Wojskowa i cały obóz niepodległościowy, wolny od wszelkich tendencji partyjnych, nie mogły znaleźć oparcia w żadnej grupie społecznej, co zostało podkreślone w pracy generała Śmigłego-Rydza — „Byście o sile nie zapomnieli“ [289]).

Zadania Polskiej Organizacji Wojskowej już od czasu konfliktu z Niemcami na tle przysięgi, rewolucji rosyjskiej, zniknięcia Rosji z widowni politycznej i z pola walki pozostawały w harmonii z każdą ideologią polityczną, dążącą do niepodległości ojczyzny. Po upadku i kompromitacji rządu Steczkowskiego, a z nim razem orientacji aktywistycznej każdy rząd, jaki mógł powstać po ogłoszeniu przez Regencję niepodległości Polski, winien był zabiegać o pozyskanie Polskiej Organizacji Wojskowej, bo tylko przy jej pomocy mógł stawić czoło okupacji niemieckiej. Narodowa Demokracja, dzierżąca władzę (rząd Świeżyńskiego) od 23 października 18 roku, odnosiła się do Polskiej Organizacji Wojskowej, jako stworzonej przez Piłsudskiego, wrogo i zamierzała, jak to czytelnik niebawem się przekona z dalszego ciągu mej pracy, przeciwstawić kadry wojskowe, powołane do życia przez Komitet Narodowy w Paryżu, Polskiej Organizacji Wojskowej; w tych okolicznościach dla P. O. W. cała społeczność, czerpiąca swą ideologię ze wskazań Komitetu Narodowego, była obca. Co się tyczy Rady Regencyjnej, to zbyt były świeże tendencje aktywistyczne Regentów, by Polska Organizacja Wojskowa, mając za zadanie walkę z okupantem niemieckim, mogła w swej całości zbiorowej

[289]) patrz c. d.

mieć sympatię polityczną do Rady Regencyjnej. Pomimo jednak rozbieżności uczuć, więcej może na gruncie patriotycznym, płk. Śmigły, jak to już wspomniałem, złożył przysięgę Radzie Regencyjnej po unicestwieniu przez Regencję aktów z dnia 5 listopada 1916 roku i 12 września 1917 roku, co znalazło swój wyraz w orędziu Rady Regencyjnej w dniu 7 października 18 roku.

Socjaliści w myśl uchwały wrześniowej 18 roku dążyli do spowodowania upadku rządu Świeżyńskiego, zarówno jak i do osłabienia autorytetu Regencji, co im się w zupełności udało i jednocześnie ułatwiło utworzenie własnego rządu.

W ten sposób Polska Organizacja Wojskowa znalazła się w orbicie zamierzeń politycznych partii socjalistycznej, do czego socjaliści dążyli niezależnie od aspiracji uchwycenia władzy, co potwierdza się literaturą socjalistyczną w Księdze Jubileuszowej 40-lecia P. P. S. w wielu miejscach w wyjątkach już przeze mnie przytoczonych.

Jakkolwiek, o czym wspomniałem, 6 członków „Organizacji A" weszło do rządu lubelskiego, to jednak bynajmniej przez to rząd lubelski nie przybrał cech Polskiej Organizacji Wojskowej i jego głównym celem była walka socjalna, bo „Polska", jak pisze Niedziałkowski, „może powstać i utrzymać się, jako państwo niepodległe, o tyle, o ile powstanie jako Państwo mas pracujących[290]). W ten sposób Polska Organizacja Wojskowa nie przestała nadal istnieć jako instytucja odrębna o specjalnych zadaniach prowadzenia walki o niepodległość, niezależnie od okoliczności, jaka by grupa polityczna zdołała ująć rząd w swoje ręce.

W czasie istnienia rządu lubelskiego zaledwie przez trzy dni nie mogło być żadnych przemian realnych ani decydujących zajść; były tylko próby, usiłowania i początkowe realizowanie przez Daszyńskiego i Thugutta pewnych posunięć na wzór rosyjski. Rząd lubelski, dążąc w pierwszym rzędzie do przemian socjalnych, nie zapomniał i o Warszawie, jak to zostało uwidocznione w pamiętnikach Daszyńskiego i wysłał Sieroszewskiego do Warszawy w celu przygotowania stolicy do

[290]) Księga Jubileuszowa P. P. S. Mieczysław Niedziałkowski „1914 — 1918" str. 145.

obalenia Regencji. Rozkazy, jakie otrzymał jednocześnie Sieroszewski i od płk. Śmigłego, były zupełnie odmienne, zwrócone były do Polskiej Organizacji Wojskowej w kierunku wszczęcia kroków przeciwko okupantom [291]).

Przewidywany bliski powrót Piłsudskiego zmienił sytuację i płk. Koc [292]), licząc się z powrotem Marszałka, wyznaczył moment rozbrojenia okupantów na dzień jego przyjazdu, co zostało wykonane i z tą chwilą Polska Organizacja Wojskowa wyszła z pod wpływów partii socjalistycznej i mogła stać się podstawą wraz z legionami do tworzenia armii polskiej.

Skreślony przeze mnie obraz — to nie rozłam pomiędzy Regencją, jej rządem, Polską Siłą Zbrojną, a Polską Organizacją Wojskową w jej socjalistycznym i socjalizującym odłamie, a przygotowane od dawna przez socjalistów przepołowienie Polski na dwa wrogie obozy, jak to bywa i musi być, jeśli zorganizowana mniejszość narzuca większości siłą przewrót społeczny.

Ludzie podziemni, żołnierze Polskiej Organizacji Wojskowej, to jest ci, co według Lipińskiego zastąpić mieli Regencję, zostali, jak świadczą o tym Zaremba i Niedziałkowski, wciągnięci przez socjalistów w orbitę ukrytych zamierzeń partii socjalistycznej w momencie tworzenia się rządu lubelskiego, w momencie składania dwoistej przysięgi. Plan, zakreślony przez P. O. W., socjaliści usiłowali zmienić w kierunku rozpalenia żagwi rewolucji, wszczęcia wojny domowej z możliwością zagubienia niepodległości Polski, gdyby Marszałek nie wrócił. Po ogłoszeniu przez rząd lubelski znanego czytelnikowi manifestu, podniosły się w całej asocjalistycznej społeczności polskiej głośne protesty i jeśliby wówczas doszło w kraju do zamieszek, to P. O. W., pragnąc wykonać swe zadanie, zmuszona byłaby wystąpić przeciwko socjalistom wszczynającym w momencie odradzania się Polski walkę o socjalne zdobycze, nie mające

---

[291]) Wacław Sieroszewski. — „Warszawa Zagrożona" (Polska Organizacja Wojskowa. — Szkice i Wspomnienia. Warszawa 1930).

[292]) Adam Koc. — „P. O. W. jako ognisko ruchu niepodległościowego podczas wojny światowej" (Polska Organizacja Wojskowa — Szkice i Wspomnienia. Warszawa 1930. Nakł. Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski. str. 30).

nic wspólnego z narodowo - politycznym odradzaniem się Polski. Wykonanie jednak zadania przez P.O.W. w razie wszczęcia się wojny domowej musiałoby pozostawać pod znakiem zapytania, jak i losy Polski. To nie jest bynajmniej przesadą, to się potwierdza najwięcej autorytatywnym źródłem tak dla mnie, a tym bardziej dla majora Lipińskiego, Gierowskiego — opinią marszałka Śmigłego-Rydza w jego książce — „Byście o sile nie zapomnieli“ [293]) — w jego słowach: „I znowu mówmy prawdę. Patrzyłem zbliska na powstającą Polskę, byłem wśród tych, co mieli zaszczyt walczyć od początku w jej obronie. Pytałem się nieraz sam siebie, czy Polska bez Piłsudskiego wybrnęłaby z tych straszliwych trudności? Na Boga nie!“

Bóg marszałka Śmigłego, wezwany na danie świadectwa prawdzie o możliwości zaprzepaszczenia Polski w chwilach jej odradzania się z chaosu wojny, to już nie Bóg upostaciowany w wizerunku, uwięzionym w rękach kapłana, przyjmującego dwoistą przysięgę od żołnierza polskiego pod pomnikiem Unii Lubelskiej w imię chłopa i robotnika na wszczęcie wojny domowej, a Bóg całej ojczyzny, Bóg wszystkich jej synów, powołany na danie świadectwa prawdzie przez następcę Marszałka Piłsudskiego.

Jeśli marszałek Śmigły dziś w uroczysty sposób ustala swym autorytetem możliwość zagubienia Polski w razie nieprzybycia Marszałka Piłsudskiego w porę, tym samym przyznaje możliwość wszczęcia się wojny domowej w kraju i powstanie trudności dla wykonania zadań, do jakich stworzony był Konwent, Organizacja Niepodległościowa A i cała Polska Organizacja Wojskowa.

To nie była akcja Konwentu ani Organizacji A, a to była akcja socjalistyczna i niesłusznie Wasilewski przypisuje Konwentowi przedsięwzięcie różnorakich akcji, co miało wreszcie doprowadzić do utworzenia rządu lubelskiego.

Zarówno Wasilewski jak i Lipiński, pisząc o przygotowywaniu się Konwentu do ostatecznej walki z okupantem, wspominają

---

[293]) Generał Edward Śmigły - Rydz. Byście o sile nie zapomnieli. Książnica Atlas — Lwów — Warszawa 1936. str. 79.

o usiłowaniach nawiązania kontaktu z przedstawicielami Koalicji w Moskwie. Myśl nawiązania kontaktu z Koalicją w celu otrzymania pomocy przeciwko Niemcom wyłącza sama przez się możliwość dążenia Konwentu i Organizacji A do utworzenia rządu mogącego mieć cośkolwiek wspólnego z przewrotem socjalnym.

Do organizacji P. O. W. weszło zarówno na jej szczyty, jak i zajęło w niej średnie szczeble w hierarchii i „doły" wielu socjalistów[294]) i, korzystając z nieobecności Marszałka, jęli ziszczać całkowicie wrześniowe uchwały partii socjalistycznej i t a j n ą k l a u z u l ę, z jaką frakcja rewolucyjna przystąpiła do związków strzeleckich, legionów i P. O. W. Klauzula ta była zabezpieczeniem na przyszłość w razie dodatniego wyniku wojny dla samodzielności politycznej Polski i polegała na składaniu przyrzeczenia przez wyższe szarże w związkach strzeleckich uznania tylko tego rządu za prawowity, jaki będzie uznany przez partię socjalistyczną[295]). Jakkolwiek Srokowski mówi tylko o związkach strzeleckich, jasna rzecz, klauzula stosowana była zarówno i do przekształconych formacji wojskowych, legionów i do Polskiej Organizacji Wojskowej — wszędzie, gdzie tylko partia socjalistyczna miała swoich wyznawców i swoje wpływy.

Logika życia, logika czynu jest nieubłagana. Zaszczepienie przez Marszałka idei walki o niepodległość Polski na pniu socjalistycznym, co dla obojętnego obserwatora, jak to już wspomniałem, musiało się wydać czymś niezrozumiałym, mściło się

---

[294]) Do tajnej niepodległościowej organizacji A, jak to zaznaczyłem wyżej według Lipińskiego, weszli z socjalistów: Andrzej Moraczewski, Michał Sokolnicki, Leon Wasilewski, B. Ziemięcki i z ówczesnego Wyzwolenia, bliskiego ideowo partii socjalistycznej: Poniatowski oraz Sieroszewski, będący tuż przed wojną wyznawcą socjalizmu międzynarodowego.

[295]) Konstanty Srokowski. N. K. N. Zarys Historji Naczelnego Komitetu Narodowego. Kraków 1923. str. 85. „Mianowicie frakcja rewolucyjna P. P. S., utrwaliwszy ostatecznie swój wpływ w Związkach Strzeleckich, postarała się o to, aby zabezpieczyć go także i na przyszłość w ten sposób, że dla wyższych szarż w związkach zaprowadziła obowiązek przyrzeczenia, iż uznają w przyszłości tylko ten rząd polski za prawowity, który uzna za taki i Polska Partja Socjalistyczna. Tajna klauzula miała stać się w przyszłości formalną przyczyną wielu niesnasek i tarć zarówno w Legjonach jak i w działalności politycznej z Legjonami związanej".

na drodze czynu Marszałka, zemściło się dotkliwie w dni listopadowe 18 roku, zostało uratowane przez powrót Marszałka, ale niezupełnie. Polska powstała, lecz jej pierwszy rząd ustroił się w przymiotnik „ludowy" wbrew woli Marszałka, jak o tym świadczą „Poprawki Historyczne" [296]). Powrót Marszałka, jak wspomniałem, spowodował sprowadzenie Polski z drogi walki o produkty pierwszej potrzeby [297]), z odmętów wszczętej wojny domowej na parlamentarne tory, jednocześnie uratował honor partii socjalistycznej, wytrącając z rąk Daszyńskiego czerwoną chorągiew i wkładając na to miejsce niemal przemocą sztandar Rzeczypospolitej, uratował zarazem czyn niepodległościowy, powierzony, jako najdroższy skarb, pieczy Polskiej Organizacji Wojskowej od niebezpieczeństwa opanowania go przez ideologię socjalistyczną. Powrót Marszałka był niemym, ale jakże głośnym sygnałem zbudzenia z koszmarnego kilkudniowego snu wielu bojowników spośród Polskiej Organizacji Wojskowej.

Pułkownik Śmigły pierwszy strzepnął z siebie pajęczą nić, omotaną przez partię socjalistyczną koło jego nóg [298]), o czym Zaremba wspomina z pewnym sarkazmem.

Przebieg dalszych losów P. O. W. i Polskiej Siły Zbrojnej— czy pierwsza organizacja pochłonęła drugą, czy druga pierwszą — jest już właściwie rzeczą obojętną i niechaj będzie tak, jak chce tego Lipiński. Od powrotu Marszałka zaczęła się historia jednego wojska polskiego, zaczął się urabiać swoisty i niezrównany typ żołnierza Rzeczypospolitej, jakkolwiek je-

---

[296]) Józef Piłsudski. — Poprawki Historyczne. str. 80, 81.

„...Piątym nareszcie byłem ja sam, który chciał urządzić rząd bez żadnych przymiotników dla całej Polski".

„...Twierdzenia te były następujące: po pierwsze, że dążyć będę do rządu koalicyjnego, który znowu dążyć będzie do możliwie szybkiego zwołania sejmu w Warszawie, po drugie zaś, że nie chcę dopuścić, by rząd był ubrany w jakiekolwiek przymiotniki, gdyż to jest śmiesznem naśladownictwem eksperymentów idących od wschodu".

[297]) patrz str. 39 odsyłacz 41.

[298]) Józef Piłsudski. — Poprawki Historyczne. str. 82. „Spotkałem opór ze strony Daszyńskiego i kwaśne miny ze strony części tego rządu. Zwróciłem się wtedy do pułkownika Śmigłego, żądając odpowiedzi, czy staje natychmiast pod moją komendą. Pułkownik Śmigły stanął na baczność i stwierdził, że zawsze był moim podwładnym i chce nim pozostać".

szcze wiele tarć przeszło w żołnierskim życiu, nim numeracja brygad stała się tylko cyfrą porządkową.

Rzucone przeze mnie te kilka słów o możliwych skutkach dla Polskiej Organizacji Wojskowej i jej zadań, jakie powstały z faktu utworzenia się rządu lubelskiego i wejścia do tego rządu 6 członków z Organizacji A ma znaczenie dużej wagi, bo w Polskiej Organizacji Wojskowej socjaliści starali się znaleźć zorganizowaną siłę obok tworzonej milicji ludowej, z jaką zamierzali zdobywać ustrój socjalistyczny na odradzającej się Polsce. Jednocześnie z tychże samych słów uwypukla się czysto negatywna okoliczność, sprzyjająca zamysłom utworzenia rządu lubelskiego w nieobecności Marszałka. Obecność Marszałka w kraju działała na wszelkie ukryte zamiary socjalistyczne uśmierzająco; żaden o najwięcej wybujałym temperamencie socjalista nie poważyłby się wystąpić z projektem radykalnych zmian społecznych w momencie przełomu. Socjaliści, jak to przedstawiłem, prześcigali się w lojalności dla pierwszej Rady Stanu, składając jej hołdownicze adresy, choć pierwsza Rada Stanu nie miała nawet części tego politycznego znaczenia, jakie miała Regencja i tego zdecydowanego wyrazu udziału przedstawicieli ludowych w rządzie, jaki zakreśliła Regencja w orędziu z dn. 7.10.18 r. Poza tym Polska Organizacja Wojskowa zarówno w swych „dołach", jak i na swych szczytach, jak i na średnich szczeblach hierarchii, pomimo podziemnej agitacji socjalistycznej, wykonałaby wiernie swe zadanie w odpowiednim momencie — „dorżnięcia" wroga, co w istocie nastąpiło na samą wiadomość o powrocie Komendanta i w tej przełomowej chwili żadne koszmarne myśli o wykorzystaniu przełomu dla zdobycia majestatu Polski dla chłopa i robotnika nie miałyby żadnego dostępu. Nawet Moraczewski pozornie czy w rzeczywistości pozostałby nadal fanatykiem czynu Marszałka, a Daszyński nie dawałby do uchwalenia „ludowi" krakowskiemu znanej już czytelnikowi rezolucji.

Marszałek był tym, przed kim pochylał się czerwony sztandar, przed kim rumieniec żenady ukazywał się na najwięcej bojowych fizjonomiach socjalistycznych. Pierwszy punkt programu socjalistycznego zostałby ziszczony w swej ogłoszonej publicznie formie, co by socjaliści uważali za ofiarę na rzecz nie-

podległości Polski, jak poczytywali za ofiarę wejście do Rady Obrony Narodowej w 1920 roku [299]).

Nieobecność Marszałka w kraju była jednym z najważniejszych czynników negatywnych powstania rządu lubelskiego; drugim jakby wtórnym czynnikiem również negatywnym były błędy polityczne i taktyczne Regentów, w jakie wpadli w pierwszych dniach listopada z chlubnego okresu dni październikowych.

W Polskiej Organizacji Wojskowej w stosunku do rządu lubelskiego tkwiły: czynnik pozytywny w aktywności niektórych socjalistów, wchodzących do organizacji A, jak Moraczewski, do szeregów P. O. W., jak Thugutt i czynnik negatywny — brak orientacji u rzeczywistych ludzi Piłsudskiego, żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej w robocie socjalistycznej i branie głównych dogmatów socjalistycznych na skutek agitacji i swoistej perswazji za dążenie, mogące się pomieścić w ideologii niepodległościowej Marszałka. Ten ostatni wynik mej analizy ówczesnego stanu politycznego potwierdza się znowu w stosunku do Polskiej Organizacji Wojskowej autorytatywną opinią marszałka Śmigłego w jego książce „Byście o sile nie zapomnieli": „Komendant był nie tylko dowódcą wojskowym, był twórcą i realizatorem myśli politycznej. Powstała pustka. Nikt z nas nie znał myśli Komendanta o najbliższych następnych posunięciach. Nikt z nas nie był na tyle wtajemniczony w szczegóły Jego pracy politycznej, aby móc cokolwiek z tej pracy objąć i kontynuować, nie mówiąc już o bardzo osobistych i wybitnie indywidualnych metodach Jego pracy, której momentem decydującym była Jego wyjątkowa osobistość" [300]).

Te kilkadziesiąt słów marszałka Śmigłego, przytoczone przeze mnie, są publiczną spowiedzią rzetelnego społecznie

[299]) Księga Jubileuszowa P. P. S. Zygmunt Zaremba. P. P. S. w Polsce Niepodległej. str. 190. „...Pod naporem tych faktów Piłsudski wysuwa ideę rządu koalicyjnego widząc w nim ratunek. Gdy P. P. S. obstaje przy konieczności powołania rządu wyraźnie lewicowego, grożąc samobójstwem wymusza on jej zgodę na wejście do rządu, w którym znajdą się przedstawiciele wszystkich partyj, a więc i endeków".

[300]) Generał Edward Śmigły-Rydz. Byście o sile nie zapomnieli. str. 62.

i politycznie człowieka — dziś dostojnika państwowego, mogącego pozwolić sobie na rzucenie zasłony ciszy na dawno minione dni chaosu i niemożność oparcia się o własne spoczeństwo Polskiej Organizacji Wojskowej, będącej pod względem czynu militarnego pod jego dowództwem. Te kilkadziesiąt słów wyjęte zostały ze wspomnianej książki marszałka Śmigłego z rozdziału: „Schemat wspomnień z P. O. W.", więc nie ma wątpliwości o zwężonym charakterze tych słów w sensie odniesienia ich wyłącznie do stanu politycznego, jaki mógł zapanować wśród jedynego ośrodka zorganizowanego ku obronie ojczyzny po rozpadnięciu się legionów — ośrodka stworzonego mądrą polityką i pieczą Marszałka.

Myśli Marszałka z więzienia Magdeburskiego biegły ku Polskiej Organizacji Wojskowej, mającej uchwycić odpowiedni moment pokonania okupanta, uzyskania niepodległości i mniemam — nie mylę się — Marszałek rzutował na Polską Organizację Wojskową cały swój patriotyzm, w czym widział siłę psychiczną zdolną zastąpić nieraz ubóstwo oręża.

Z powyższego ustalenie: ani Konwent jako organizacja niepodległościowa nadrzędna, ani organizacja A, poza częścią jej członków, działających osobiście, w tworzeniu rządu lubelskiego o wyrazie, jaki nadali mu socjaliści w manifeście — „żagwi rewolucji", „Rewolucji Polskiej" — udziału nie brały.

* *

Kreśląc sylwetki polityczne członków rządu lubelskiego, a między nimi ówczesnego pułkownika Śmigłego - Rydza, nie

znałem jeszcze jego pracy „Byście o sile nie zapomnieli". Książka ta ukazała się później. Zawarty w jej niektórych rozdziałach, jak „Schemat wspomnień z P. O. W.", cenny materiał, jakkolwiek nie rzuca bezpośredniego światła na tworzenie się rządu lubelskiego, ale ubocznie maluje tło psychiczno-polityczne, na jakim rozgrywały się ówczesne wypadki, a szczególnie określa warunki, w jakich zmuszona była pracować Polska Organizacja Wojskowa.

Zacytowane wyżej przeze mnie słowa z rozdziału — „Schemat wspomnień z P. O. W." o pustce, jaka się wytworzyła po uwięzieniu Komendanta, o nieznajomości myśli Komendanta w kierunku najbliższych jego zamierzeń, o niemożności objęcia i kontynuowania pracy Marszałka w sensie politycznym dla braku znajomości szczegółów pracy politycznej Marszałka — mniemam — nie należy brać zbyt dosłownie.

Na tejże samej stronicy przed zacytowanymi wyżej słowami marszałek Śmigły-Rydz kreśli obraz stanu psychiczno-politycznego P. O. W. wśród społeczności polskiej: rwanie się do czynu wojskowego przeciwko znienawidzonemu okupantowi, pragnienie zakończenia konfliktu z okupantem na tle przysięgi na drodze honoru żołnierskiego — bagnetem, bojaźń o Polskę w razie przegranej stawki, niemożność oparcia się na własnym społeczeństwie tu i owdzie buntującym się przeciwko stanowi rzeczy, tu i owdzie biernym — to główne jakby postacie, rzucające się w oczy z ram obrazu, a wszystko na tle sprzecznych z sobą powikłanych orientacji politycznych z odcieniem jakby potępienia w stronę P. O. W. na skutek niepojmowania przez społeczeństwo sytuacji, nieodczuwania depresji Polskiej Organizacji Wojskowej, co tworzyło dla żołnierza stan beznadziejności, budziło w jego psychice i sercu poczucie odosobnienia [301]).

Jeśli jednak przerzucić jedną stronicę dalej, narysowany przez marszałka Śmigłego obraz, pełen ciemnych barw, rozjaśnia się, nabiera cech siły i jakby ocknięcia się z beznadziejności. Następują śmiałe decyzje — przygotować nowe kadry wojska i tu marszałek Śmigły kreśli plan, jaki mniej więcej od-

[301]) Generał Edward Śmigły-Rydz. Byście o sile nie zapomnieli. str. 62.

patrz str. 287 odsyłacz 273.

tworzył Lipiński — chwycenie w odpowiednim momencie za broń przeciwko okupantowi i wywalczenie niepodległości z jednym jednak bardzo ważnym warunkiem, o czym Lipiński nie wspomina, zdobycia uprzednio jak najszerszego oparcia się o społeczeństwo. Ten ostatni warunek, postawiony przez marszałka Śmigłego — zdaje się — jest decydującym momentem dla ziszczenia planu P. O. W. i jednocześnie dla rozwiązania zagadnienia o stopniu nieznajomości przez przywódców Polskiej Organizacji Wojskowej myśli politycznych Marszałka Piłsudskiego.

W postanowieniu, zapadłym wśród przywódców P. O. W. — wznowienia pracy organizacyjnej, zgrupowania jak największych sił i uderzenia w odpowiednim momencie na okupanta, zawarta była myśl nieobecnego Marszałka — wywalczenie niepodległości. Trudno przypuścić, aby o celu życia Marszałka mógł ktokolwiek z jego bliskich, a nawet dalekich obserwatorów zapomnieć; to był czyn wojskowy, zawierający w sobie wielki ciężar gatunkowy na wypadek udania się lub nie, zresztą to było podstawą dyskusji na Konwencie wiosną 18 roku, jak przedstawia Lipiński w sposób obrazowy — „dorżnięcie" wroga. Pustka i nieznajomość „najbliższych następnych posunięć Komendanta" [302]) leżały w sferze politycznej, w sferze polityki wewnętrznej, w sferze ustosunkowania się Polskiej Organizacji Wojskowej do własnego społeczeństwa i to jest właśnie to, o czym mówi Marszałek Śmigły, jako o warunku spełnienia zadań Polskiej Organizacji Wojskowej—oparcie się o własne społeczeństwo. Społeczeństwo w owym momencie, jak zresztą przez cały czas od wszczęcia wojny światowej, było rozbite na większe i mniejsze odłamy, skłócone ze sobą. Za czynem Marszałka szły zastępy socjalistów, by w razie czego pilnować zastosowania tajnej klauzuli przy tworzeniu się pierwszego rządu polskiego i jego klasowego charakteru. Ta robota partyjna już w początkach pracy niepodległościowej dokuczała Marszałkowi, co znalazło niejednokrotnie swój wyraz, ale najwidoczniej Marszałek nie zwierzał się wówczas ze swych trosk i krążenie plejady socjalistów od „świtu do wieczora" koło Marszałka mogło czynić wrażenie, jakby Marszałek był ośrodkiem socjalistycznych dą-

302) patrz str. 305 odsyłacz 300.

żeń i takie pojęcie fałszywe miało wielu. Wejście na kierownicze stanowiska do instytucji politycznych Polskiej Organizacji Wojskowej dość pokaźnej liczby socjalistów również czyniło z P. O. W. jakby jakiś drugi C. K. R. o militarnym charakterze i trzeba przyznać partii socjalistycznej mistrzowską zapobiegliwość w pilnowaniu swych klasowych interesów, swej tajnej klauzuli, jeśli zdołała obsadzić zdecydowanymi socjalistami i sympatykami najważniejsze posterunki P. O. W., nie zapominając i o „dołach".

Jak wspomniałem wyżej, w planie Konwentu przewidziane było przede wszystkim uderzenie na okupanta austriackiego i jednoczesna dywersja w okupacji niemieckiej, by Niemcy nie mogli przyjść Austriakom z pomocą. Za bazę operacji był wybrany Lublin, jako stolica słabszej okupacji.

Polska Organizacja Wojskowa plan swój wykonała, ale dopiero w momencie powrotu Piłsudskiego i należy rozwiązać zagadnienie, co stało na przeszkodzie do wcześniejszego wykonania zadania przez Polską Organizację Wojskową i w rozmiarach, nakreślonych przez Konwent wiosną 18 roku, biorąc pod uwagę tylko warunki polityczne, jakie się ujawniły w kraju od czasu uchwały Konwentu do powrotu Marszałka.

Zaszłe wypadki w dniu 4 listopada zmieniły sytuację P. O. W., zawdzięczając podstępnej robocie socjalistycznej, dążącej do postawienia jeszcze niezdecydowanych przed czynem dokonanym. Socjaliści ogłoszeniem niepodległości przez Regentów byli zaskoczeni, a przyjęcie przez Regentów pod swą władzę Polskiej Siły Zbrojnej i ogłoszenie dekretów o tworzeniu armii narodowej wywołało po przebrzmieniu uroczystości 12 października w Krakowie, 14 w Warszawie wzmożenie się agitacji socjalistycznej przeciwko Regencji wobec zagrożenia zrealizowaniu się spisku rewolucyjnego.

Na terenie Warszawy [303]) znalazła agitacja socjalistyczna swój wyraz w niekończących się nigdy wiecach i manifestacjach ulicznych, nie przybierających jednak cech powszechności. Chłopstwo Thugutta dało wyraz swym dążeniom w zjeździe 1, 2 listopada w Warszawie i jawne uchwały tego zjazdu, ogłoszone publicznie, ograniczyły się do wyrażenia życzeń

[303]) prasa ówczesna.

chłopskich powszechnie znanych z zastrzeżeniem neutralnej obserwacji nad dalszymi posunięciami rządu Regentów[304]). W dniu 4 listopada Daszyński w Krakowie zwołał wiec, gdzie uchwalono znaną już czytelnikowi rezolucję[305]). Wulgarność tej rezolucji ze skierowaniem jej ostrza nie tylko przeciwko Regencji, ale i wojsku — Polskiej Sile Zbrojnej i wszystkim tym, co stali na prawo od socjalistów, przejawia się aż nadto widocznie w użytych w niej wyrażeniach, a sama rezolucja była pierwszym wystąpieniem, pierwszym nawoływaniem do przewrotu socjalnego siłą, była już ujawnieniem spisku rewolucyjnego, o czym mówią Zaremba, Niedziałkowski i Malinowski. Poza tym rezolucja krakowska posiadała poważny charakter rewolucyjnego ruchu nie tylko ze względu na swoją treść, ale i ze względu na popularność Daszyńskiego, będącego wówczas przywódcą socjalistycznym nie tylko w Galicji, ale i w Królestwie i powagę ówczesną Daszyńskiego, płynącą z wieloletniego posłowania do parlamentu, bowiem Daszyński w tym charakterze niejednokrotnie brał udział w politycznych naradach, odbywających się u Regentów. Rezolucja krakowska, pierwowzór późniejszego manifestu lubelskiego, była jakby manifestem socjalistycznym w momencie przełomu i stała się hasłem dla socjalistów, a szczególnie dla socjalistów wchodzących do organizacji politycznych P. O. W.

Należało tylko zrobić jeszcze jeden krok — miejsce obrane za bazę, skąd P. O. W. miała, według planu Konwentu, uderzyć kolejno na okupantów, uczynić podstawą wypadu dla rewolucji socjalnej. Daszyński posiadał w zanadrzu uchwałę wiecu krakowskiego, jakby gotową „wolę ludu", co ułatwiało agitację polityczną, Sieroszewski przebywał w Lublinie, gdzie urządzał wiece z radykalną inteligencją, Moraczewski — z robotnikami[306]). To były asy agitacji, a szczególnie Sieroszewski, popularny wówczas pisarz, mógł uchodzić za pewien autorytet dla opinii miejscowej i w ten sposób torować drogę „czynowi niepodległościowemu" socjalistów. Thugutt, zajmujący w P. O. W. poważniejsze stanowisko, również nie pozostawał

---

[304]) „Wyzwolenie" Nr. 45 z dnia 10 listopada 1918 r.

[305]) patrz str. 39 odsyłacz 41.

[306]) patrz odsyłacz 242 str. 239.

bezczynnie. Moraczewski, o czym nie można ani na chwilę zapominać, stał na czele politycznych dążeń P. O. W. i w tych warunkach nie trudno było socjalistom wpływać na Polską Organizację Wojskową od jej szczytów do „dołów". Pozostawał tylko jeden jedyny czynnik — dowództwo wojskowe nad Polską Organizacją Wojskową — pułkownik Śmigły-Rydz.

Kontakt nawiązany przez pułkownika Śmigłego z Regencją i złożenie przysięgi na jej ręce w dniu 3 listopada były alarmującym sygnałem dla socjalistów tym więcej wobec wieści mianowania pułkownika Śmigłego generałem z oddaniem pod jego komendę całego południowego terenu, obejmującego byłą okupację austriacką, jaką to wieść rozpowszechniła „Ziemia Lubelska" [307]).

Moje przypuszczalne tezy, skłaniające pułkownika Śmigłego w owej chwili do uczynienia posunięcia w stronę Regencji, przytoczyłem, dając charakterystykę polityczną (wówczas) pułkownika Śmigłego i nie będę jej w tej chwili powtarzał [308]).

Dla socjalistów z C. K. R. i dla socjalistów wchodzących do P. O. W. moment fałszywego kroku Regentów z udzieleniem dymisji rządowi Świeżyńskiego i niemożność utworzenia bez zwłoki nowego rządu wytworzyły nadzwyczaj przyjazne warunki, mogące się już więcej nie powtórzyć, i socjaliści wykorzystali tę chwilę bardzo umiejętnie na zrobienie ostatniego kroku dla zdobycia bazy lubelskiej w osobie pułkownika Śmigłego, mając od dawna pracą metodyczną i dobrą organizacją przygotowane wszystkie potrzebne czynniki, jak to tylko co opisałem [309]), zwracając szczególną uwagę na rezolucję krakowską.

Głównym zadaniem socjalistów było w owej chwili przekonanie pułkownika Śmigłego o konieczności utworzenia nowego rządu poza Regencją, co nie było trudnym, wobec wytworzenia pustki przez samych Regentów, trudniejszym natomiast zadaniem było zamaskowanie przed pułkownikiem Śmigłym kolizji pomiędzy ideologią Marszałka a utworzeniem rządu w imieniu

---

[307]) „Ziemia Lubelska" z dnia 4.XI.18 roku.
[308]) patrz str. 207, 208, 209, 210, 211, 212, 222, 226.
[309]) patrz str. 309, 310.

chłopa i robotnika z programem i o charakterze rewolucyjnym włącznie aż do zawładnięcia „produktami pierwszej potrzeby", do wprowadzenia przysięgi w wojsku o dwoistym charakterze.

Czy funkcje polityczne w tajnej niepodległościowej organizacji A były ściśle rozdzielone i Moraczewski, reprezentant polityczny P. O. W., jak się sam określa w „Przewrocie", mógł decydować samodzielnie o kierunku politycznym P. O. W., czy musiał uzgodnić swój kierunek z pułkownikiem Śmigłym nie jest mi wiadomo, jak również czy zagadnienia polityczne były rozwiązywane kolegialnie, czy też dyrektywy mogły płynąć od reprezentanta politycznego. Pułkownikowi Śmigłemu, jako komendantowi P. O. W., nie mogło być obojętne w jakim kierunku ma użyć podwładną mu organizację, jeśli ten kierunek zbaczałby od linii nakreślonej przez Marszałka — wywalczenie niepodległości; całą sztuką dialektyki socjalistycznej było przekonać pułkownika Śmigłego o zgodności dążeń socjalistycznych z ideologią Marszałka. Socjaliści, zasiadający w C. K. R., będący członkami tajnej organizacji A, Moraczewski i inni, a poza tym Daszyński, zdawali sobie najzupełniej sprawę ze złej wiary, z jaką działali, bo jak to udowodniłem na zasadzie literatury socjalistycznej, niepodległość Polski była dla nich środkiem, a nie celem i wymagała dla swej istoty teoretycznego uzasadnienia. Dla przekonania jednak pułkownika Śmigłego o braku sprzeczności pomiędzy dążeniami socjalistów, zawartymi w rezolucji krakowskiej, a ideologią Marszałka, socjaliści mieli dość poważne atuty, pozornie robiące wrażenie autentycznych, jak znaczona karta.

Cały okres walki z caratem, podjętej przez socjalistów z wielkim poświęceniem, posiadał ideowy udział Marszałka, jakkolwiek wiele czynów socjalistycznych, jak np. „krwawa środa" nie znalazły aprobaty [310]). W dalszym rozwoju czynu niepodległościowego Marszałka udział socjalistów nie miał charakteru wyłączności, kiedy Marszałek postanowił tworzyć Polską Siłę Zbrojną na ziemi galicyjskiej, to jednak socja-

---

[310]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 27. „...Po drugie — nie organizowałem „krwawej środy" w 1906 roku i byłem tej imprezie przeciwny. Po trzecie — byłem przeciwnikiem terroru personalnego i nigdy żadnego zamachu nie organizowałem".

liści zarówno z Królestwa, jak i Galicji, zajęli wbrew chęciom Marszałka[311]) kierownicze stanowiska w instytucjach niepodległościowych, mających stanowić polityczne oparcie dla tworzącej się siły zbrojnej i już nie opuścili Marszałka aż do przymusowego wyjazdu z kraju. Polska Organizacja Wojskowa, jak to ustala marszałek Śmigły w swym „Schemacie wspomnień z P. O. W.", pragnąc ziścić swój plan, zmuszona była oprzeć się o własne społeczeństwo, ale społeczeństwo polskie było rozbite, a Polska Organizacja Wojskowa, według Niedziałkowskiego i Zaremby, częściowo owładnięta przez partię socjalistyczną.

Dla pułkownika Śmigłego po nawiązaniu już kontaktu z Regencją i złożeniu przysięgi, upadku rządu Świeżyńskiego, niemożności przez Regencję stworzenia nowego rządu i wzmożeniu się chaosu, przyszedł trudny moment. Jeśli do tego chaosu, jaki powstał i musiał powstać po wojnie na ziemiach polskich, odznaczających się od wieków brakiem dyscypliny społecznej i rozbieżnością, posuniętą niemal do drobnostek w rozwiązywaniu zagadnień narodowych, prócz krótkich chwil uro-

[311]) Józef Piłsudski. Poprawki Historyczne. str. 33. „...Historja tej organizacji (Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych — przypisek mój) przedstawiona jest przez pana Daszyńskiego dość fałszywie".

Str. 34. „...Unikałem zaś przedewszystkiem wyłączności socjalistycznej, jako rzeczy, która raczej szkodzić, niż pomócby mi mogła. Wobec tego, że samo zorganizowanie jakiegokolwiek centrum poprzedzić musiały bardzo liczne i bardzo przykre nieraz rozmowy, brałem do pomocy dla tych spraw zwykle pana Walerego Sławka i pana Michała Sokolnickiego, odkładając rozmowę o tej sprawie z panem Witoldem Jodko, ówczesnym głównym przedstawicielem P.P.S., na sam ostatek, gdyż obawiałem się ogromnie jego namiętnej chęci dominowania nad wszystkimi innymi z chęcią upieczenia chociażby małej pieczeni partyjnej. Co się tyczy P.P.S.D. z panem Daszyńskim na czele, nie wchodziła ona całkiem w pierwszych moich krokach w rachubę, głównie ze względu na osobę pana Daszyńskiego, którego niesmaczny, stale mentorski i głupio guwernerski ton mógł mi w pierwszych krokach zepsuć wszystko, com rozpoczynał. Ustąpiłem pod tym względem bardzo usilnym namowom pana Witolda Jodki i jeszcze usilniejszym i nieraz zabawnym prośbom pana Hipolita Śliwińskiego. Było mi wtedy bardzo obojętne, kto i w jakim celu wszedłby do takiej rozszerzonej odpowiedzialności — wiedziałem bowiem dobrze, że cała praca z chwilą wybuchu wojny spadłaby tylko na mnie i że nie dałbym nigdy nikomu prawa krępowania mnie w czymkolwiek".

czystych. robiących wrażenie powszechnej jedności, czego wyrazem były manifestacje, jeśli chodzi o rok 18, w dniach 12, 14 i 18 października, dodać wrogo usposobioną do niepodległości Polski obcą narodowość, wrzynającą się jakby klinem w społeczeństwo polskie — żydów [312]), obok jednoczesnej inwazji ukraińskiej, to do trudnego położenia w sensie powzięcia decyzji przy kim stanąć, za kim się opowiedzieć, dochodziła jeszcze konieczność szybkiej decyzji, dochodziła nagłość.

Rozważania pułkownika Śmigłego, czy przystąpienie do rządu lubelskiego, to jest pójście po linii politycznej propagowanej przez socjalistów, będzie w kolizji z ideologią Marszałka, czy będzie z nią zgodne, nie mogło się opierać wówczas na głębszym wniknięciu w istotę czynu niepodległościowego Marszałka i w istotę „czynu niepodległościowego" frakcji rewolucyjnej, bo pozornie na zewnątrz przez długie lata nie było widocznego rozdwojenia aż do utworzenia się Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i — mniemam — płk. Śmigły wówczas z całą dobrą wiarą przystąpił do rządu lubelskiego bez specjalnego studiowania zarówno rezolucji krakowskiej, jak i manifestu lubelskiego. Warunek spełnienia planu przez P. O. W., postawiony przez płk. Śmigłego — oparcia się o społeczeństwo — tym samym został zdecydowany. Płk. Śmigły, uważając za możliwe połączenie ideologii Marszałka z ideologią klasową socjalistów, widział swój cel w wywalczeniu niepodległości, a klasowe dążenia, według płk. Śmigłego, mogły się mieścić bez szkody dla Polski w dążeniach niepodległościowych. Powyższe moje tezy potwierdzają się wyrażeniem zgody przez płk. Śmigłego na umieszczenie imienia Marszałka Piłsudskiego w liczbie członków rządu lubelskiego w charakterze ministra wojny, a siebie jako jego zastępcy. Ze strony socjalistów był to bardzo sprytnie obmyślony manewr ku uśpieniu wszelkich obaw co do sprzeczności dążeń socjalistycznych z dążeniami Marszałka, ale jednocześnie dowodziło to niemal pewności płk. Śmigłego spotkania się z aprobatą ze strony Marszałka po jego powrocie na utworzenie rządu lewicowego

---

[312]) Jaką rolę odegrała masa żydowska w momencie odradzania się Polski będzie ujawnione później wraz z przedstawieniem roli posłów żydowskich w pierwszym sejmie.

jednak, jak świadczy Daszyński w Pamiętnikach, płk Śmigły-Rydz przestrzegał przed doprowadzaniem do rewolucyjnych stosunków [313]).

Ubocznie nastręcza się uwaga, czym się powodowali Daszyński, Moraczewski i inni socjaliści, Sieroszewski, Hołówko i pozostali członkowie rządu lubelskiego, podniesieni przez Marszałka do godności, o jakich nigdy nie marzyli, uchwalając zgodnie obdarzenie Marszałka godnością ministra wojny na wypadek powrotu, pozostawiając sobie polityczny kierunek; z tonu, w jakim przemawia Daszyński z kart swych Pamiętników, można wnioskować o mniemaniu autora pamiętników o samym sobie jako autorytecie politycznym, bezapelacyjnym, niemal „z łaski Bożej". W Pamiętnikach Daszyńskiego tam, gdzie opiewa swe wiekopomne czyny... o postanowieniu niedopuszczenia jakiegokolwiek bądź rządu obok lubelskiego, gdyby nawet przyszło do zrewoltowania wszystkich chłopów i robotników i t. d. i t. d., napotyka się na zwroty, jakby pochodzące od wielkorządcy, rozdającego na prawo i na lewo uśmiechy losu — „śmiertelnym"... „Nie zapomniałem i o Warszawie, gdzie jeszcze „rządziła" Regencja... więc poprosiłem ob. Sieroszewskiego, aby pojechał do Warszawy i przygotował tam umysły do konieczności obalenia Regencji i wypędzenia okupantów" [314]).

Spisek rewolucyjny, znalazłszy swój wyraz w rządzie lubelskim, musiał być przez socjalistów broniony z całą pieczołowitością przed oczami niewtajemniczonych, do jakich należał Marszałek i płk. Śmigły. Dla stworzenia pozoru zgodności ideologii Marszałka z dążeniami socjalistycznymi i zjednania sobie płk. Śmigłego socjaliści ustąpili tekę ministra wojny Marszałkowi, a w zastępstwie płk. Śmigłemu, co płk. Śmigły przyjął w najlepszej wierze.

Wielki nonsens, poza wszystkim innym, tkwiący w utworzeniu rządu lubelskiego, popełniony przez Daszyńskiego, musiał

---

[313]) Pamiętniki Daszyńskiego. T. II. str. 322. — „Thugutt położył nacisk na konieczność silnego zaufania szerokich warstw ludowych. Zapytany przezemnie Śmigły odpowiedział, że koalicja może już za kilka tygodni być w Polsce i dlatego trudno doprowadzać do rewolucyjnych stosunków tutaj bo koalicja zastawszy w kraju anarchję, wprowdzi swój rząd — jednostronny".

[314]) Pamiętniki Daszyńskiego. T. II-gi. str. 325.

kryć w sobie mniejszy, jakim było pozostawienie Marszałkowi teki ministra wojny, jeśli na serio i poważnie choć na chwilę potraktować rząd lubelski, zamiast premierostwa i spraw wojskowych, a siebie uznać za chwilowego zastępcę, oznajmiając w ten sposób wszystkim i każdemu o poddaniu się autorytetowi Marszałka w działaniu zastępczym w czasie jego przymusowej nieobecności. Nonsens krył się w niewspółmiernych wartościach moralnych, rozumie państwowym, ideologii narodowej, posiadanych przez członków rządu lubelskiego i posiadanych przez Marszałka, a podziale aproporcjonalnym dostojeństw w rządzie lubelskim i ujawnił się momentalnie po powrocie zbyt wczesnym dla socjalistów Marszałka do kraju. W nonsensie tym kryje się pewna groteskowość niepozbawiona humorystycznych momentów, gdyby te swoiste eksperymenty socjalistyczne nie odbywały się na żywym ciele Ojczyzny. Marszałek był przecież tylko „ministrem wojny", więc po powrocie do kraju, nie podzielając programu rządu, mógł się co najwyżej podać „do dymisji". Rzeczywistość, jak czytelnikowi wiadomo, była inna. Rząd przyjechał do Marszałka i „minister wojny" zażądał od rządu in corpore z samym premierem na czele rozwiązania się, zatrzymując cały rząd u siebie w mieszkaniu. Wygląda to co najmniej na „zamach stanu"... z oporem premiera i kwaśnymi minami reszty...

I w tym momencie prawdopodobnie płk. Śmigły spostrzegł cały fałsz dialektyki socjalistycznej, na jakim oparli socjaliści swe dążenia do realizacji spisku rewolucyjnego.

W każdym razie, snując dalej swe przypuszczalne tezy zarówno w stosunku do rozwoju wypadków — rozgrywki wojny domowej — kto by się stał sprzymierzeńcem zrewoltowanego chłopa i robotnika, a kto wrogiem, jak i w stosunku do osoby Śmigłego-Rydza, stojącego na czele P. O. W., gdyby Marszałek nie wrócił i rząd lubelski rozdmuchiwał dalej żagiew rewolucji, mniemam, płk. Śmigły może nie w kilka dni, jak to się stało na skutek powrotu Marszałka, pierwszy porzuciłby imprezę lubelską, odczytując przy oświetleniu łun płonących dworów już z łatwością w swej duszy hieroglify ideologii Marszałka. Płk. Śmigły miałby wówczas trudne zadanie zebrania koło siebie Polskiej Organizacji Wojskowej dla ratowania ojczyzny. Byłby to już

czyn może spóźniony, bo według słów samego marszałka Śmigłego — Polski by nie było [315]).

*

Doszukując się genezy powstania rządu lubelskiego, zanalizowałem wszystkie czynniki zarówno pozytywne, negatywne, jak i wszelkie okoliczności, sprzyjające lub mogące być przeszkodą do ujawnienia się zjawiska psychiczno-politycznego, jakim był spisek rewolucyjny ze strony socjalistów w momencie odradzania się ojczyzny po niemal 150 latach niewoli.

Ocena tego zjawiska, nie mającego precedensu w historii, nie w sensie by historia mogła zapisać na swych kartach analogię historyczną gehenny kiedyś potężnego państwa i narodu z przed 150 laty i walki z trzema ościennymi wrogami, okupującymi podzielony kraj, bo Polska była na kuli ziemskiej wyjątkiem, ale w sensie niemożności znalezienia w historii wskazania na istnienie grup politycznych, tworzących spisek rewolucyjny w momencie, kiedy trzeba było wytężyć wszystkie siły do wywalczenia niepodległości ojczyzny.

Geneza tego niezwykłego zjawiska historycznego, jak to udowodniłem na zasadzie literatury socjalistycznej, leżała w odłogu lat w ideologii socjalistycznej. Tam się knuł spisek rewolucyjny i tylko czekano, kiedy pierwszy brzask wolności uderzy w oczy znękanej ojczyźnie. Wszystkie inne zjawiska, jak to nieobecność Marszałka w kraju, nieudolna polityka Regencji w ostatnich dniach października i pierwszych dniach listopada 18 roku, niezrozumienie ideologii Marszałka, rewolucja w Rosji i pozorne ruchy rewolucyjne w Niemczech i t. p.,

[315]) patrz str. 301 odsyłacz 293.

i t. p. — wszystko to było pobocznymi czynnikami, sprzyjającymi partii socjalistycznej dla zrealizowania spisku rewolucyjnego, podsycania płomieni żagwi rewolucji, podłożonej pod zarysowujące się pierwsze kontury niepodległej ojczyzny.

Socjaliści dziś, po chybionej kilkudniowej próbie w pierwszych dniach listopada 18 roku i nieco dłużej trwających usiłowaniach za rządów Moraczewskiego — rozpętania aktywności mas robotniczo-chłopskich, swój nieudany krok, jeśli chodzi o przewrót natychmiastowy, a udany, jeśli chodzi o skutki propagandy polityczno-ekonomicznej — o supremację chłopa i robotnika, tłumaczą jako konieczność ówczesnej chwili dla zbawienia Polski od komunizmu, od rewolucji socjalnej. Innymi słowy spisek rewolucyjny — utworzenie rządu lubelskiego zadowoliło aktywność mas chłopsko-robotniczych i zawdzięczając tylko rządowi lubelskiemu nie doczekaliśmy się przeżyć rewolucji rosyjskiej. Gdyby tak było, gdyby nie stosunkowo garstka robotników, zwoływanych na wiece i pochody w Warszawie i Krakowie przez socjalistów i również nie garstka thuguttowców, buntowanych przez tychże socjalistów, a cały ogół robotników, całe chłopstwo zostało zrewoltowane, to powrót Marszałka, dwa słowa „Piłsudski wrócił" nie zdołałyby uśmierzyć rewolucji i cały rząd lubelski zostałby wkrótce zmieciony, jako znienawidzone „fraki", jak to pisał „Głos Robotniczy", w czym dopomagaliby znakomicie komuniści żydowsko-rosyjscy. „Minister" propagandy Sieroszewski, wysłany na podbój Warszawy, nie skończyłby swej kariery po przybyciu do stolicy, gdzie usłyszał wiwaty na cześć Piłsudskiego. Marszałek nie mógłby wówczas przeszkodzić do wprowadzenia ustroju socjalistycznego, co stwierdza sam Zaremba, dopatrując się w Marszałku przeszkody ku zrealizowaniu spisku rewolucyjnego, a w Krakowie nie mogłaby się ostać ani przez jeden dzień Polska Komisja Likwidacyjna, złożona z przedstawicieli od Narodowej Demokracji do socjalistów włącznie.

Żagiew rewolucji, jak pokazał sprawdzian — powrót Marszałka—dopiero była zapalona przez socjalistów, a tlący się płomień podsycany dorzucaniem brewien, wyciąganych z pod fundamentów, jakie naniosła na granice Polski wojna światowa.

*

Spisek rewolucyjny socjalistów był głównym czynnikiem genezy rządu lubelskiego, ale czyn socjalistów sam się nie realizował, nie był czymś oderwanym od człowieka, a musiał być wykonywany przez realnych ludzi. Tymi ludźmi byli członkowie rządu lubelskiego, ludzie bardzo trzeźwi, jeżeli chodzi o głównych reżyserów, skrupulatni w obrachunku „strat i zysków" politycznych, scharakteryzowani przeze mnie na zasadzie ich myśli przelanych na papier lub ich czynów zupełnie realnych.

Pozostaje już tylko rozbicie członków rządu lubelskiego na grupy i wskazanie, kto działał świadomie, kto świadomie szedł przeciwko ojczyźnie przez rozpalenie żagwi rewolucji, kto działał samodzielnie, kto na podstawie uchwał swej grupy politycznej, a kto w dobrej wierze szedł ratować ojczyznę, nie podejrzewając spisku rewolucyjnego ze strony socjalistów.

Przed ugrupowaniem członków rządu lubelskiego muszę ujawnić nowy materiał, jaki udało mi się zdobyć po napisaniu już powyższego. W „Naprzodzie" z dnia 12.XI.18 roku znajduje się list prof. Dubiela, niedoszłego, jakkolwiek figurującego pod odezwą i manifestem lubelskim, członka rządu lubelskiego, wyjaśniający pod pewnym kątem proces tworzenia się rządu w Lublinie, jakby zobrazowanie dawnego „wici" — zwoływanie przyszłych członków rządu lubelskiego[316]). Zwrócenie

---

[316] „Naprzód" z dnia 12.XI.18 roku. List Dubiela do redakcji „Naprzodu", wyjaśniający udział P. S. L. (Galicja) w rządzie lubelskim. „...Utworzenie tymczasowego rządu lewicowego na całą Polskę zdecydowały w Warszawie dn. 1 b. m. partje: P. P. S., S. N. N. (Stronnictwo Niezawisłości Narodowej) oraz P. S. L., które właśnie w tym czasie odbywało narady swojej Rady Naczelnej. Mnie zobowiązano do pozyskania do tej akcji P. P. S. D. i P. S. L. Galicji. W wykonaniu tego postanowienia wróciwszy z Warszawy do Krakowa konferowałem z pp. Stapińskim i Daszyńskim. Obaj ci mężowie stanu uznali konieczność w obecnym czasie rządu lewicowego, przyrzekli współpracę, przyczem Daszyński zobowiązał się wobec mnie do pozyskania dla powyższych poczynań p. Moraczewskiego, p. Stapiński zaś — Witosa. Wszyscy następnie mieli wyjechać do Lublina 6 b. m., co z wyjątkiem Moraczewskiego, zmuszonego pozostać w Krakowie, wykonali.

Poza temi powyżej przytoczonemi naradami, żadna powołana ku temu władza naczelna P. S. L. w Galicji nie wypowiedziała się dotąd w kwestji swego uczestnictwa w tymczasowym Rządzie republikańskim".

się moje do prof. Dubiela spowodowało z jego strony wyjaśnienie [317]) nie tylko samego procesu technicznego tworzenia się rządu w Lublinie, ale jednocześnie rzuciło światło na rolę niektórych członków, a głównie ustaliło to, co wypowiedziałem w biegu mej pracy o braku upoważnienia ze strony ugrupowań politycznych na tworzenie rządu o programie manifestu lubelskiego, poza tym wyjaśnienie prof. Dubiela stawia Daszyńskiego w specjalnym świetle, jakby samodzielnego czynnika w spisku rewolucyjnym nawet bez porozumienia się „w paru słowach" ze stronnictwami socjalistycznymi z Królestwa. Notatka prof. Dubiela, jeżeli jest zgodna z rzeczywistością (minione 18 lat mogło to czy owo wytrącić z pamięci) w niczym bynajmniej nie zmienia ideowego podłoża wcielenia się czynu niepodległościowego socjalistów w rząd lubelski i program manifestu, natomiast dokumentuje fałsz historyczny odezwy lubelskiej, kryjący się w słowach: „z polecenia stronnictw ludowych i socjalistycznych b. Królestwa i Galicji", jak również i fałsz historyczny autentyczności podpisu na manifeście i odezwie tegoż prof. Dubiela, a prócz tego Witosa, o czym już była mowa. Notatka Dubiela wnosi pewne poprawki w historyczny przebieg ostatniej fazy tworzenia się rządu lubelskiego, przedstawiony przeze mnie, ale tylko ze strony faktów, nie dotykając w niczym strony politycznej, zawartej w mej analizie genezy powstania rządu lubelskiego.

Miejscem, gdzie sformowała się ostatnia myśl utworzenia rządu poza Regencją, był, według Dubiela, zjazd 1, 2 listopada 18 roku Polskiego Stronnictwa Ludowego — „Wyzwolenie, prowadzonego przez Thugutta. Dubiel był na tym zjeździe, jako delegat Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast", wówczas już ideowo połączonego z „Wyzwoleniem". Na zjeździe prowadzona była dyskusja między innymi, czy żądać ziemi bez odkupu, czy z odkupem i zdanie Dubiela zostało przyjęte jednogłośnie czy większością — „za odkupem". Żadne rewolucyjne uchwały, o czym zresztą już pisałem na poprzednich kartach, nie zapadły. Poza tym, o czym nie pisałem szczegółowo, lecz co zaznaczyłem, podejrzewając możliwość na tym zjeździe czy w związku ze zjazdem, nieujawnionych uchwał lub decyzji,

[317]) patrz P r z y p i s y.

powziętych jeżeli nie przez zjazd, to przez grupę „wtajemniczonych", sprawdziło się. Moje podejrzenia oparte były na znajomości literatury „Wyzwolenia" z końca 17 roku i za rok 18, gdzie Thugutt zapowiadał systematycznie rewolucję chłopską[318]), więc zwołanie zjazdu w momencie przełomu musiało się wiązać z całą działalnością Thugutta, dowodu jednak na istnienie tej ważkiej okoliczności nigdzie znaleźć nie mogłem.

Dubiel w swej notatce potwierdza słuszność mych przypuszczeń. Na zjeździe tym Helena Radlińska, bardzo czynna działaczka w Krakowie już w czasie tworzenia się Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i N. K. N.-nu[319]), rozdawała „wybranym" „karteczki" z adresem Piękna 11[320]). Taką karteczkę otrzymał i Dubiel. Kiedy zjawił się pod wskazanym adresem zastał grono ludzi, jak się później okazało, w całości, z wyjątkiem Heleny Radlińskiej, przeznaczonych na przyszłych członków rządu lubelskiego. Dubiel odniósł wrażenie, jakby uprzednio cała sprawa została już omówiona i przygotowana. Z przemówień na zebraniu wypływała konieczność utworzenia rządu demokratycznego w celu zdobycia i utrzymania niepodległości, przy czym rząd miał mieć charakter tymczasowy do powrotu Marszałka. Żadnych celów ubocznych, mogących wskazywać na jednoczesne dążenie tworzącego się rządu do urzeczywistnienia postulatów socjalistycznych lub przeprowadzenia reformy agrarnej, jak to zostało wyrażone w manifeście lubelskim, nie ujawniono. Dyskusję i sprzeciw ze strony Dubiela wywołało obranie siedziby dla nowego rządu w Lubli-

---

[318]) patrz str. 138—139 odsyłacz 144.

[319]) Konstanty Srokowski. N. K. N., str. 323. „.....Grupa ścisłych zwolenników Piłsudskiego i P. O. W. dostarczy również wyborowych i wartościowych pracowników. Więc najpierw ofiarna działaczka oświatowa przed wojną, Helena Radlińska, wykształcona, rozumna, obyta w świecie entuzjastka idei niepodległości i niezłomna zwolenniczka programu i taktyki Piłsudskiego. Pracownica niestrudzona, wpływ wywiera duży swą zapobiegliwością i pilnością, tylko w dawnych okresach pracy obywatelskiej nabyta skłonność jej do konspiracji, często zupełnie zbytecznej i uprawianej jakgdyby dla zasady raczej niż z potrzeby, utrudnia i wikła często różne skądinąd proste i jasne sytuacje".

[320]) Fakt odbycia się konspiracyjnego zebrania przy ul. Pięknej potwierdza Medard Downarowicz — „Przed rozbrojeniem okupantów" (Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia, str. 141).

nie zamiast już zupełnie wolnego Krakowa i wniosek prof. Dubiela o odroczenie na kilka dni uchwał w celu stworzenia rządu możliwie koalicyjnego w Krakowie z jednoczesnym wyborem jednego z dzienników krakowskich, jako gazety nowego rządu, został odrzucony. Wszelkie ważkie argumenty za wyborem Krakowa na siedzibę rządu zostały przez zebranych zlekceważone i wybór Lublina, jak pisze prof. Dubiel, był nieodwołalny. Przejście do porządku dziennego nad argumentami Dubiela, wskazującymi na Kraków, dowodziłoby powzięcia przez zebranych uprzednio bez udziału Dubiela uchwał w tym kierunku dla przyczyn, na jakie wskazałem wyżej. Drugi wniosek Dubiela o odroczeniu uchwał wywołał ostrą replikę obecnego na posiedzeniu Sieroszewskiego, przy czym przemówienie Sieroszewskiego, jak pisze Dubiel, miało charakter skarcenia wnioskodawcy Dubiela, jako człowieka młodego, za wniosek „czekania i zwlekania", podczas kiedy on (Sieroszewski), choć już siwy, jest za natychmiastowym działaniem i, jak pisze Dubiel, Sieroszewski zakończył swą replikę — „Dziś jeszcze winniśmy jechać do Lublina".

Co do personalnego składu przyszłego rządu, to żadnych wyborów właściwie nie przeprowadzono; wszyscy obecni, jakby już samo przez się, byli przeznaczeni na członków rządu lubelskiego, zastanawiano się tylko nad przedstawicielami z Galicji, a na wniosek Dubiela i z Poznańskiego. Dubiel zaproponował Daszyńskiego, Moraczewskiego i Stapińskiego, a z Poznańskiego Korfantego, co po krótkiej dyskusji nad osobą Stapińskiego zostało przyjęte, kandydatura zaś Korfantego odpadła, jako przedstawiciela zaboru jeszcze przynależnego do Niemiec. Dubiel przyjął na siebie obowiązek powiadomienia Daszyńskiego, Witosa, Stapińskiego i Moraczewskiego o ich wyborze. Daszyński i Stapiński przyjęli zawiadomienie o wyborze ich na członków rządu lubelskiego, jak pisze Dubiel, ze wzruszeniem, co miało miejsce w dniu 6 listopada w Krakowie i tegoż samego dnia Daszyński, Witos i Stapiński wyruszyli do Lublina. W rzeczywistości Stapiński nie był wyznaczony na członka rządu lubelskiego, a prof. Dubiel, lecz wobec zaszłego nieporozumienia i powiadomienia Stapińskiego przez Dubiela, Dubiel do Lublina nie pojechał.

Z notatki Dubiela, z Pamiętników Daszyńskiego zarówno

jak i z relacji innych autorów, piszących o powstaniu rządu ludowego, nie można ustalić, kto kogo wybierał lub wyznaczał do mającego powstać rządu ludowego w Lublinie. Skład osobisty rządu lubelskiego, według Pamiętników Daszyńskiego, został „ustalony" jeszcze przed przybyciem Daszyńskiego do Lublina... na wielkich odezwach rządu do „narodu". Daszyński po przybyciu nie zadowolnił się jednak nominacją plakatową i zażądał na nocnej naradzie (I-sze zebranie) ustalenia składu rządu i, jak pisze, dokonano tego bez wprowadzenia zmian[320a]). Kto i gdzie ustalił uprzednio skład rządu lubelskiego i temu i owemu przydzielił te czy inne funkcje, nie wiadomo. Można się tylko domyślać miejsca segregacji przyszłych członków rządu lubelskiego — Piękna 11, aczkolwiek z dalszej treści notatki Dubiela wynika, jakoby Hołówko i Thugutt byli redaktorami manifestu lubelskiego i, możliwe, oni, drukując odezwę i manifest lubelski, zamianowali według swego uznania — Daszyńskiego premierem, Thugutt sam siebie ministrem spraw wewnętrznych, Hołówkę wice-ministrem propagandy, a innym nadali te czy inne godności, co na wspomnianym przeze mnie pierwszym zebraniu nie uległo żadnej zmianie.

Na odezwie lubelskiej i manifeście umieszczone zostały podpisy Dubiela i Witosa, jakkolwiek Dubiel ani odezwy, ani manifestu nawet nie czytał, a Witos zaprotestował przeciwko umieszczeniu jego nazwiska i, jak ustala Dubiel w swej notatce, manifest lubelski był sprzeczny z uchwałami zjazdu w dniu 1, 2 listopada, a dla Dubiela i dla Witosa był zupełną niespodzianką. Prócz powyższego Dubiel ustala w swej notatce autorstwo manifestu lubelskiego, wskazując na Thugutta i Hołówkę.

Treść notatki Dubiela zmieniałaby nieco rolę Daszyńskiego i Sieroszewskiego. Daszyński, według Dubiela, jakby nie brał udziału w tworzeniu rządu lubelskiego, zarówno jak Moraczewski, Witos i Stapiński. Informacje Dubiela, jak wszelki materiał mogący oświetlać ówczesne momenty i czyny ówczesnych

---

[320a]) Pamiętniki Daszyńskiego. — T. II-gi, str. 322. „...Już w południe, dnia 7 listopada, przed mojem przybyciem rozlepiono wielką odezwę rządu i jego skład osobisty. Ale nie mogłem zadowolnić się plakatową nominacją i zażądałem na nocnej naradzie, aby ustalono skład rządu. Dokonano tego bez wprowadzenia zmian".

działaczy, przyjęte zostały przeze mnie z wdzięcznością na wagę złota, ale czym więcej materiału, tym więcej sprzeczności i to nie ze strony wiarogodnych świadków, a ze strony samych uczestników imprezy lubelskiej. Dubiel wskazuje nawet miejsce, gdzie w dniu 6 listopada zdołał odszukać Daszyńskiego w Krakowie — „Jamę Michalikową“[321]), i opisuje wzruszenie Daszyńskiego, z jakim przyjął wiadomość o powołaniu go do rządu, tymczasem Daszyński w swych Pamiętnikach nie wspomina ani jednym słowem o tym epizodzie i wyraźnie[322]) ustala wezwanie go i innych do Lublina za pośrednictwem por. Olszamowskiego w dniu 6 listopada 18 roku, co wskazywało by na uprzednie porozumienie się Daszyńskiego „w paru słowach“ z socjalistami Królestwa i thuguttowcami. Następnie, jeśliby Daszyński nie był zupełnie świadom tworzenia się rządu lubelskiego i dopiero Dubiel powiadomił go o wyborze, to jak objaśnić zwołanie wiecu w Krakowie 4 listopada i doprowadzenie przez Daszyńskiego do uchwalenia rezolucji krakowskiej, identycznej w treści z manifestem lubelskim. Jeśliby Daszyński nie porozumiał się uprzednio z socjalistami Królestwa „w paru słowach“, nie miałby najmniejszego celu poddawać pod uchwałę rezolucji krakowskiej, bowiem nie ujawniał najmniejszego zamiaru obalenia Polskiej Komisji Likwidacyjnej i, jak sam Dubiel świadczy, miejsce dla rządu lubelskiego było dawno obrane w Lublinie, a nie w Krakowie. Poza tym, jak pisze Daszyński, co zresztą jest zgodne z rzeczywistością, Daszyński przyjechał do Lublina w dniu 7 listopada o godz. 3 po poł., a rozplakatowanie na murach Lublina ogłoszenia o utworzeniu rządu i jego składzie, o czym tylko co wspomniałem, nastąpiło w nocy z 6 na 7 listopada, gdzie imię Daszyńskiego zostało umieszczone na pierwszym miejscu jako premiera rządu lubelskiego i ministra spraw zagranicznych, co przecież nie mogło na-

[321]) Jama Michalikowa — cukiernia w Krakowie, uczęszczana przez literatów, artystów, dziennikarzy, legionistów.

[322]) Pamiętniki Daszyńskiego. T. II-gi, str. 320. „...Tegoż samego dnia przybył do Krakowa z Lublina automobilem por. Olszamowski (postać nadzwyczaj sympatyczna, zginął w roku 1920 na tyfus podczas wojny) i wręczył mi kartkę pułk. Rydza-Śmigłego, który wzywał nas do Lublina. Tutaj Śmigły stanął na czele P. O. W., rozbroił przy pomocy takich działaczy jak Wacław Sieroszewski bataljon „Wermachtu“ przysłany do Lublina i umożliwił przez to powstanie rządu tymczasowego“.

stąpić bez uprzedniego porozumienia się z Daszyńskim. Jeśliby przyjąć tezę braku porozumienia się Daszyńskiego z socjalistami z Królestwa w przedmiocie zwołania wiecu w Krakowie w dniu 4 listopada i napisania projektu rezolucji, danej do uchwalenia wiecownikom krakowskim, to dowodziło by zadziwiającej sprężystości wśród bractwa socjalistycznego, nie tylko pod względem organizacyjnym, ale i pod względem wyszkolenia myśli socjalistycznej, jeśli w różnym czasie i w różnych miejscach mogły w momencie przełomu ukazać się bez porozumienia dwa identyczne elaboraty ideologii socjalistycznej o programowym charakterze. Przyjęcie pomienionej tezy dowodziłoby pielęgnowania przez Daszyńskiego w swej duszy socjalistycznej już od dawien dawna spisku rewolucyjnego ku urzeczywistnieniu ideału — oddania w ręce chłopa i robotnika odradzającej się państwowości polskiej, co potwierdzało by moją opinię, wypowiedzianą o Daszyńskim.

Jednocześnie, skreślenie przez prof. Dubiela ról, jakie mieli odegrać Sieroszewski na konspiracyjnym zebraniu, a Thugutt i Hołówko przy redagowaniu manifestu, pogłębia wszystkie te cechy Sieroszewskiego, Thugutta i Hołówki, o jakich wspomniałem dając ich charakterystykę. Ustalenie autorów manifestu lubelskiego w osobach Thugutta i Hołówki nie jest bynajmniej niespodzianką, bowiem Thugutt w swych artykułach w „Wyzwoleniu" wyczerpał w całości główne punkty manifestu lubelskiego; chodziło tylko jeszcze o stworzenie syntezy, co przy pomocy Hołówki zostało uskutecznione przy wzorowaniu się prawdopodobnie na tezach ujawnionych w rezolucji krakowskiej.

Skreślona przeze mnie sylwetka Hołówki, najwierniejszego ucznia Marszałka, wyrażającego wielkiemu nauczycielowi synowską cześć, a jednocześnie skrajnego rewolucjonisty, wpadającego chwilami już nie na socjalistyczno-komunistyczne tory, ale propagującego anarchizm, jak np. tam, gdzie Hołówko wyraża szczery żal z powodu niemożności wyrąbywania przez chłopów w dowolnych miejscach i w dowolnej ilości lasów, czego nawet przykazania manifestu wzbraniały, jakby wskazywała na Hołówkę jako na autora manifestu lubelskiego.

Co się tyczy osoby Sieroszewskiego, to notatka Dubiela, odtwarzająca „młodą rolę" siwowłosego Sieroszewskiego, jaką

odegrał na konspiracyjnym zebraniu, karcąc „młodego Dubiela“ za starcze wnioski „zwlekania i czekania“, dopełnia znakomicie skreśloną przeze mnie charakterystykę „ministra propagandy“. Wspomnienia Dubiela dają mi możność dodania do sylwetki Sieroszewskiego jeszcze jednego rysu dominującego w psychice Sieroszewskiego, może bardzo pożytecznego, a nawet koniecznego w odtwarzaniu ról bohaterów powieściowych, ale szkodliwego i niebezpiecznego, kiedy pisarz już nie na papierze nieszkodliwym piórem, a w rzeczywistości w ciężkiej chwili dla ojczyzny zapragnie tworzyć „powieść“ na jej żywym ciele nie nieszkodliwą również, jak w tym wypadku, szablą ułańską, a o wiele szkodliwszą popularnością pisarza, przeznaczając samego siebie na jednego z bohaterów spisku rewolucyjnego. Ten rys — powieściowy efekt.

Notatka Dubiela pozwala mi na ostateczne zgrupowanie członków rządu lubelskiego i oddanie każdemu z nich czci według jego zasług, jakie położył dla ojczyzny w dobie przełomu.

Zgodnie z ustaleniem głównego czynnika genezy rządu lubelskiego w ideologii socjalistycznej, w czynie niepodległościowym frakcji rewolucyjnej należy wyodrębnić z małej rzeszy członków rządu lubelskiego w pierwszym rzędzie grupę socjalistyczną z przyłączeniem do niej Thugutta, jakkolwiek nominalnie przedstawiciela ludowców, lecz idącego pod batutą socjalistyczną wbrew interesom chłopów, co wytknięto Thuguttowi na Kongresie w Tarnowie w roku 18[323]). Prócz

[323]) „Piast“ z dnia 8.XII.18 r. Sprawozdanie ze Zjazdu P. S. L. w Tarnowie. „...po południu zabrał głos Thugutt, tłomaczył, że rząd musi być na razie partyjny, tłomaczył dlaczego rząd dał prawo wyborcze kobietom, omawiał reformę agrarną, jednak nie zdołał wytłomaczyć, że kontrola państwowa nad ziemią jest czemś innem, jak zniesieniem własności prywatnej. Przyjęcie hr. Kesslera jako pierwszego ambasadora tłomaczył obawą rządu przed zalaniem Polski przez powracającą armję niemiecką“ (w streszczeniu).

Mateusz Manterys, wybitny ludowiec Królestwa, w liście nadesłanym do redakcji „Piasta“ stwierdza, co następuje: P. S. L. Królestwo pozostaje pod wpływem P. P. S., do spółki z socjalistami ogłosiło samozwańczy rząd lubelski i usiłuje skierować lud w ramiona socjalistów. Wobec powyższego Manterys z partji tej występuje, gdyż jest ona tylko filją P.P.S. (podane w streszczeniu).

tego prasa ówczesna, a nawet i chłopska (Zjednoczenie Ludowe — Gazeta Ludowa) pomawiała Thugutta wyraźnie o tendencje socjalistyczne, a tak zwana opinia publiczna szerokich mas prowincjonalnych utożsamiała nazwisko Thugutta z „Urzędem Socjalistycznym", co by dowodziło zgodności opinii „światłej" i „ciemnej" [324]).

Grupa socjalistyczna w rządzie lubelskim składała się jakby z dwóch części: socjalistów z Królestwa i socjalistów z Galicji. Z Królestwa weszli do rządu lubelskiego Ziemięcki, Arciszewski i Malinowski jako ministrowie, a prócz tego w charakterze wiceministrów do pomocy Sieroszewskiemu: Hołówko, Strug i Kosmowska.

Idąc za wskazówkami jedynie powołanych w tym wypadku czołowych socjalistów, opisujących ówczesne wydarzenia, jak Daszyński w „Pamiętnikach", Moraczewski i poseł Z. D. w „Przewrocie" lub pisarzy socjalistycznych, jak Swoboda w „Piętnastoleciu Polski Niepodległej", należało by ustalić udział socjalistów w rządzie lubelskim tylko w liczbie trzech, bowiem udział Hołówki, Struga i Kosmowskiej, jako wiceministrów, w literaturze socjalistycznej został pominięty, czym wyrządzono krzywdę Hołówce, Strugowi, nie mówiąc już o Kosmowskiej; nawet Daszyński bezceremonialnie bierze w nawias te niepospolite i ciekawe nazwiska, przy czym bez wątpienia jedno nazwisko Struga, pisarza popularnego i poza światem socjalistycznym, więcej mogło przynieść korzyści rządowi lubelskiemu, gdyby się ostał choć jeden tydzień, choć jeden miesiąc, niż trzy nazwiska ministrów socjalistycznych: Ziemięcki,

[324]) „Myśl Niepodległa" z dnia 2 sierpnia 1919 roku Nr. 458.

URZĄD TCHUGUT".

„Przedstawiono nam kopertę listu poleconego, zaadresowanego niezwykle:

Do Urzędu Socjalistycznego Tchugut w Warszawie.

Od Jana Bomby z wsi Piekło, Gminy Wolica, Powiat Stopnica, kieleckiej Gub.

Na kopercie nalepiono dwie marki „Polskiej Poczty" po 25 halerzy, kartkę polecenia „R. K. u. k. Etappenpostampt, Busk i. Polen, 181", na odwrocie koperty widnieje stempel poczty warszawskiej z datą 12.I.19. Na stronie licowej listowy dopisał ołówkiem adres bliższy „Nowy Świat 69".

Co koperta zawierała może nas tylko objaśnić Urząd Socjalistyczny Tchugut (s i c)".

Arciszewski, Malinowski, jeśliby chodziło socjalistom nie o zdecydowanych wyznawców, a o niedowiarków. Zlekceważenie Hołówki przez historiografów socjalistycznych jest niesłuszne, bo ten wówczas wielki entuzjasta zamierzeń socjalistycznych był, poza wszystkim innym, twórcą manifestu lubelskiego i jakkolwiek stał się później szlachetnym wrogiem przywódców socjalistycznych, to jednak pozostał wierny ideałom socjalistycznym w najradykalniejszym ich pojęciu, pozostając co prawda jednocześnie wiernym wyznawcą ideologii Marszałka.

Do charakterystyki Ziemięckiego, Arciszewskiego i Malinowskiego już nic nie mam do dodania poza tym, co napisałem, jako zaś grupa socjalistyczna z Królestwa w rządzie lubelskim nie reprezentowała mózgu socjalistycznego, jakkolwiek wszyscy trzej należeli do C. K. R., kiedy w uchwale wrześniowej z dnia 18 i roku ustalono nadejście nowego okresu w historii — okresu bezpośredniej walki o socjalizm[325]).

Mózg partii socjalistycznej (Królestwa) stanowili Niedziałkowski, Zaremba i Barlicki również członkowie C. K. R.; Arciszewski i Malinowski byli raczej siłą wykonawczą niż kierującą, przy czym Malinowski, jak czytelnikowi już wiadomo, porzucił partię i przyszedł po trzydziestu latach do negatywnego przekonania o możności wprowadzenia ustroju socjalistycznego nawet w dalekiej przyszłości, o czym pisałem, dając jego charakterystykę. Ziemięcki, jak to wspomniałem na zasadzie jego własnych wynurzeń w Księdze Jubileuszowej 30-lecia P. P. S., nie orientował się w swej roli, bo po upływie 5 lat robi wymówki partii za brak wskazówek, co miał czynić w tak ważnej chwili.

Partia socjalistyczna Królestwa, na skutek wysłania do rządu lubelskiego przedstawicieli o niezbyt wysokim intelektualnym składzie, zajęła w rządzie lubelskim stanowisko podrzędne, o czym świadczą otrzymane przez nich teki. Ziemięcki — przemysł, wówczas teka pusta, Arciszewski — praca

---

[325]) Księga Jubileuszowa P. P. S., str. 145. Mieczysław Niedziałkowski. — „1914—1918". „P. P. S. uchwyciła w porę sens międzynarodowej fali rewolucyjnej, zapoczątkowanej w Piotrogrodzie w marcu 1917 roku; zrozumiała, że zaczyna się nowy okres historji, okres bezpośredniej walki o socjalizm (według określenia Zjazdu z września r. 1918)".

i opieka społeczna, również na razie teka nieaktualna, Malinowski — roboty publiczne, teka dalekiej przyszłości, co spowodowało wysłanie Malinowskiego, jako nie mającego nic do roboty, wraz z Sieroszewskim na podbój Warszawy [326]).

Czym się powodowała Rada Partyjna, ustalając skład delegacji partii socjalistycznej Królestwa o stosunkowo niskim ciężarze gatunkowym, ściśle ustalić nie mogę, ale przypuszczam, przyczyną tego było zapożyczenie sobie z Galicji autorytetu socjalistycznego w osobie Daszyńskiego, nie znoszącego sprzeciwu, o arbitralnym charakterze. Opierając się na wynurzeniach Niedziałkowskiego w 40-leciu P. P. S., reżyseria walki o socjalizm [327]) była ukończona na skutek porozumienia się partii socjalistycznej Królestwa z partią socjalistyczną Galicji w osobie Daszyńskiego już w czasie uzyskiwania przez Daszyńskiego „wolnych rąk" z P. K. L., bo, jak pisze Niedziałkowski, stały kontakt konspiracyjny został ustalony (na zjeździe wrześniowym) z P. P. S. D. Galicji i Śląska, a prace przygotowawcze dla powołania rządu ludowego w Lublinie, jako rządu samoistnej „Rewolucji Polskiej" [328]), były w pełnym toku [329]).

Ster dokonania samoistnej rewolucji polskiej partia socjalistyczna Królestwa złożyła więc w ręce Daszyńskiego na jakiś czas przedtem, nim na formalnym już tylko konspiracyjnym zebraniu przy ulicy Pięknej polecono Dubielowi powiadomić Daszyńskiego i innych o wyborze.

Czy pomienione zebranie było tajną konferencją dawnej komisji porozumiewawczej stronnictw niepodległościowych, jak to chce Swoboda w „Piętnastoleciu Polski Niepodległej", czy była to jedna z akcyj Konwentu, jak chce Wasilewski, to jakikolwiek był rodowód polityczny rzeczonych uczestników zebrania przy ulicy Pięknej, wszyscy, nie wyłączając Sieroszew-

---

[326]) Pamiętniki Daszyńskiego. T. II-gi, str. 325.

[327]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Mieczysław Niedziałkowski. „1914—1918", str. 142. „Ustalono bezpośredni kontakt stały, konspiracyjny z P. P. S. D. Galicji i Śląska i stałą formę kontaktu z lewicą niepodległościową niesocjalistyczną oraz z P. O. W."

[328]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Mieczysław Niedziałkowski. „1914—1918", str. 143.

[329]) patrz odsyłacz 330.

skiego i innych, grali jedni świadomie, drudzy nieświadomie, melodię polityczną, jaką ułożyła partia socjalistyczna Królestwa w dążeniu do wywołania drogą spisku rewolucyjnego samoistnej „Rewolucji Polskiej“ [330]). Parę wierszy wyżej, mówiąc o ustosunkowaniu się partii socjalistycznej Królestwa do socjalistów Galicji, określiłem kontakt wzajemny socjalistów dwóch zaborów na czas trwania walki o samoistną polską rewolucję przez pojęcie wypożyczenia sobie Daszyńskiego w charakterze naczelnego wodza w sferze politycznej.

Sens mego określenia tkwi w bardzo ciekawej okoliczności, dotyczącej terenu, na jakim miała się odbywać walka o polską rewolucję. Tym terenem miało być wyłącznie Królestwo, Galicja zaś ze stołecznym Krakowem nie tylko nie była projektowana na teren przyszłej walki, ale jakby była chroniona od możliwych wstrząsów, na co wskazuje zarówno taktyka Daszyńskiego, jak i Moraczewskiego. Daszyński po zwołaniu wiecu w Krakowie i uzyskaniu uchwalenia rezolucji o treści pierwowzoru manifestu lubelskiego żadnych kroków w celu wykorzystania nastrojów rewolucyjnych nie przedsięwziął, czekając spokojnie w „Jamie Michalikowej“ na wezwanie, utrzymując w sekrecie spisek rewolucyjny, mający ziścić samoistną „Rewolucję Polską“, zapoczątkowaną przez Daszyńskiego na wiecu krakowskim. Zachowanie się Moraczewskiego w czasie tych paru gorących dni od utworzenia się P. K. L. w Krakowie poprzez pierwsze dni listopada jeszcze wyraźniej wskazuje na dążenie socjalistów krakowskich w osobach ich przywódców Daszyńskiego i Moraczewskiego do uchronienia Galicji od eksperymentów wywołania „Rewolucji Polskiej“. Moraczewski nie tylko buntował Roję w groteskowy sposób, co zostało przeze mnie opisane, ale już nawet po utworzeniu się rządu lubelskiego i objęciu przez Moraczewskiego teki ministra komunikacji tenże sam Moraczewski na drugi dzień podpisał w Krakowie w charakterze członka P. K. L. odezwę, odmawiającą

---

[330]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Mieczysław Niedziałkowski. „1914—1918“, str. 143. „Prace przygotowawcze dla powołania Rządu Ludowego w Lublinie, jako rządu samoistnej Rewolucji Polskiej, były już w pełnym toku“.

uznania rządu lubelskiego[331]). W ten sposób Moraczewski, będąc ministrem rządu lubelskiego, podpisał odezwę przeciwko temuż rządowi w imieniu prowizorycznego rządu w Krakowie.

Ani Witos, ani Stapiński, ani Dubiel, ani nikt z działaczy krakowskich nie był poinformowany o właściwych zamiarach partii socjalistycznej Królestwa i udziale w spisku rewolucyjnym czołowych socjalistów Galicji — Daszyńskiego i Moraczewskiego, co spowodowało wycofanie się Witosa i co było również niespodzianką dla Dubiela.

Jeśli udział Moraczewskiego w rządzie lubelskim można objaśnić, idąc za polityczną myślą Leona Wasilewskiego, tytułem, jaki posiadał Moraczewski z racji należenia do tajnej niepodległościowej organizacji A i zajmowania czołowego politycznego stanowiska w tejże organizacji, to udział Daszyńskiego da się objaśnić tylko zaproszeniem go przez socjalistów Królestwa do prowadzenia spisku rewolucyjnego i do jego realizacji w samoistną „Rewolucję Polską".

Nie ma nigdzie w literaturze socjalistycznej wzmianki, by Daszyński, przyjmując przewód polityczny nad rewolucyjnym rządem lubelskim, porozumiewał się uprzednio z P. P. S. D. Galicji, przeciwnie , sam Daszyński ustala w Pamiętnikach jeden tylko moment w tym kierunku — wycofanie się z P.K.L., o czym zawiadomił wydział wykonawczy partii z zastrzeżeniem sobie wolnej ręki w współdziałaniu ze stronnictwami ludowymi w Królestwie. Tym samym Daszyński ustala najzupełniejszą samodzielność i niezależność od P. P. S. D. dla swych zamierzonych czynów politycznych w Królestwie.

O ile chodzi o Ziemięckiego, Malinowskiego i Arciszewskiego, to ci działali z wyraźnego polecenia partii socjalistycznej Królestwa, co stwierdza Malinowski w swej broszurze „Zła Robota Kiepskich Ludzi", wskazując na uchwałę konspiracyjnego zebrania Rady Partyjnej, gdzie na skutek przeko-

---

[331]) Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej, str. 20. „Jeszcze nazajutrz po objęciu teki w gabinecie lubelskim podpisał on w charakterze członka Komisji Likwidacyjnej odezwę, która głosiła, że Komisja będzie sprawować rządy do chwili powstania „jednolitego rządu polskiego". Była to pośrednio odmowa uznania rządu ludowego w Lublinie".

nywających argumentów ze strony starych pepeesowców i uciekania się do sztuczek uzyskano zgodę na wzięcie udziału przez partię w czynie rewolucyjnym — utworzeniu rządu lubelskiego. Daty owego zebrania Malinowski nie ustala, ale ustala ją Zaremba — październik [331a]), 18 r., a więc po 18 września, po ustaleniu wyraźnej drogi spisku rewolucyjnego, opartego, jak pisze Niedziałkowski [332]), na ruchu socjalistycznym, ruchu ludowym, ruchu peowiackim, podówczas demokratycznym i radykalnym społecznie i odłamie inteligencji, podówczas postępowej i nieomal socjalizującej.

Wniosek z powyższego — partia socjalistyczna Galicji nie brała udziału ani w spisku rewolucyjnym, ani w „Polskiej Rewolucji" i pozostała w P. K. L., oczekując utworzenia się legalnego rządu, co potwierdza Moraczewski [333]). Daszyńskiego należy przyłączyć do grupy socjalistów Królestwa jako wolontariusza. W ten sposób fałsz historyczny, kryjący się w słowach: „Z polecenia stronnictw ludowych i socjalistycznych b. Królestwa i Galicji" jeszcze się pogłębia, bowiem, wobec wycofania się Witosa i niezaakceptowania przez Dubiela treści manifestu lubelskiego, a więc przez dwóch głównych przedstawicieli ruchu ludowego w Galicji i jednocześnie z uwagi na występowanie Daszyńskiego w charakterze wolontariusza po uzyskaniu od socjalistów galicyjskich „wolnych rąk", w tworzeniu rządu w Lublinie jak i w „Polskiej Rewolucji" ani socjaliści galicyjscy, ani ludowcy udziału nie brali. W tych warunkach Dubiel, proponując Kraków w całej dobrej wierze na siedzibę rządu i nic nie wiedząc o zamysłach socjalistów, musiał się spotkać ze stanowczym protestem.

[331a]) Księga Jubileuszowa P. P. S. Zygmunt Zaremba — PPS. w Polsce Niepodległej — str. 147.

[332]) Księga Jubileuszowa P. P. S. — Mieczysław Niedziałkowski. „1914—1918", str. 141. „Zwyciężyła więc bez trudu koncepcja pozytywna — Rzeczypospolitej Ludowej i Rządu, wyrażającego koalicję trzech czynników, które stanowiły w okresie poprzednim wspólnie t. zw. lewicę niepodległościową: ruchu socjalistycznego, ruchu ludowego i ruchu peowiackiego, podówczas demokratycznego i radykalnego społecznie, wraz z różnemi odłamami inteligencji, podówczas bardzo postępowej, nieomal socjalizującej".

[333]) patrz odsyłacz 331.

Grupując członków rządu lubelskiego pod kątem rozwikłania zagadnienia, jaką każdy z nich reprezentował nie tyle siłę moralną, ile liczebną, na kim się opierał, należy przyjść do wniosku pozytywnego, jeśli chodzi o socjalistów Królestwa, o posiadaniu przez nich w każdym razie za sobą choć Rady Partyjnej i o tyle samej partii, o ile rzeczywiście Rada Partyjna czy C. K. R. wyobrażały wolę członków. Opierając się jedynie na poddającej się ujęciu liczbie posłów, jaką P. P. S. Królestwa przeprowadziła do Sejmu Ustawodawczego po ostatecznym ugrupowaniu się klubów, Polska Partia Socjalistyczna Królestwa i partia socjalistyczna Galicji, stanowiąc jeden klub, przedstawiały siłę liczebną 7,9% według pisarza socjalistycznego Swobody [334]), a według posła Z. D. 8% [335]). Wielu posłów przypadło Polskiej Partii Socjalistycznej z Królestwa i jaką ilość wyborców miała za sobą, to nie wiadomo. Ponieważ partia socjalistyczna Galicji w rządzie lubelskim nie uczestniczyła, więc wola ludu socjalistycznego z Królestwa mogła się wyrazić w okresie tworzenia się rządu lubelskiego w 4 do 5% ogółu ludności, w czym bez wątpienia tkwił duży odsetek żydów i, jakkolwiek jest to znikoma mniejszość, w każdym bądź razie Ziemięcki, Malinowski i Arciszewski nie weszli do rządu lubelskiego z własnej prywatnej inicjatywy.

Za Moraczewskim mógł stać pewien odłam radykalnej i socjalizującej młodzieży peowiackiej, jak świadczą o tym Niedziałkowski i Zaremba, ale ze względu na zajmowanie przez Moraczewskiego naczelnego stanowiska politycznego w tajnej niepodległościowej organizacji A, Moraczewski raczej mógł mieć wpływ na pewne jednostki w Polskiej Organizacji Wojskowej i prowadzić je po własnej linii politycznej, nie występując jednocześnie ani w imieniu partii socjalistycznej Galicji, ani w imieniu partii socjalistycznej Królestwa. Moraczewski działał samodzielnie, nie posiadając żadnego mandatu od jakiegokolwiek bądź ugrupowania politycznego.

Za Daszyńskim stała jego własna wola i rezolucja krakowska.

Co się tyczy osoby Thugutta, to skłonniejszy jestem przypi-

[334]) Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej, str. 46. Tabelka.

[335]) Przewrót w Polsce — napisał poseł Z. D., str. 71. Tabelka.

sać Thuguttowi poparcie ideologiczne socjalistów niż ludowców, jakkolwiek wraz z nim byli w rządzie lubelskim Stolarski i Nocznicki, należący do władz stronnictwa P. S. L., lecz, jak świadczą Witos w „Piaście" i Dubiel w notatce, o czym już pisałem, na zjeździe „Wyzwolenia" w dn. 1, 2 listopada nie zapadły żadne uchwały upoważniające Thugutta do tworzenia rządu lubelskiego. Do Thugutta należy odnieść nie ze strony formalnej, a ze strony ideologii politycznej czynniki i siły liczebne, jakie posiadała partia socjalistyczna Królestwa.

Tytuł Sieroszewskiego był zupełnie odmienny. Sieroszewski wchodził do tajnej organizacji A, a według własnych wynurzeń był członkiem Konwentu[336]) i według Wasilewskiego mógł być właśnie pochłonięty przez akcję tej nadrzędnej instytucji lub, należąc do komisji porozumiewawczej stronnictw lewicowych według Swobody, z tego tytułu mógł znaleźć się na konspiracyjnym zebraniu przy ul. Pięknej, lecz „młode porywy jego siwych włosów", jak to przedstawia Dubiel, płynęły z tendencyj do wywoływania silnych efektów. Ten rys ujawnił się nie tylko na zebraniu przy ulicy Pięknej, ale towarzyszył Sieroszewskiemu przez cały czas jego „epopei wojennej". Daszyński w Pamiętnikach ironizuje efekt wojenny Sieroszewskiego. Po wyjściu kadrówki z Krakowa w dniu 6 sierpnia 14 roku Daszyński w dwa dni później wraz z Sieroszewskim również wybrali się szlakiem kadrówki. Daszyński na wielkim koniu, podarowanym przez prezydenta Krakowa Leo, a Sieroszewski zjawił się na Błoniach krakowskich, skąd miał nastąpić wymarsz, dźwigając na sobie całą górę wojskowego ekwipunku, trzymając w ręku karabin. Tak — Daszyński na koniu, Sieroszewski piechotą — dobrnęli do Bronowic. Nieprzyjaciela nigdzie nie było[337]).

---

[336]) Wacław Sieroszewski — Warszawa Zagrożona (Polska Organizacja Wojskowa — Szkice i wspomnienia).

[337]) Pamiętniki Daszyńskiego. T. II-gi, str. 162. „Przez 7-my sierpnia zostałem w Krakowie, aby wytłomaczyć d-rowi Leo, który wybierał się do Wiednia czego ma żądać dla oddziałów strzeleckich w dziedzinie ich uzbrojenia i zaopatrzenia w amunicję. Nie przypuszczałem jednak, że przyjedzie stamtąd z „owem hasłem", o którem mówił na naradzie przed dwoma dniami... Ostatnim aktem „wspaniałomyślności" prezydenta Krakowa dla Strzelców było podarowanie im konia z pięknym siodłem. Nie-

Żaden z kronikarzy czasów strzelecko-legionowych, pisząc o tym czy owym, nie wspomina o niczyim uniformie mogącym swą jasnością zmuszać widza do przymrużenia powiek, przeciwnie, kronikarze piszą o ogólnym ubóstwie zewnętrznego wyglądu żołnierza i bogactwie animuszu wojskowego, o skromności dowódców i wielce popularnej szarej kurtce strzeleckiej bez żadnych odznak i maciejówce Komendanta, wspominając tu i owdzie o Sieroszewskim, o jego ułańskiej postawie, wskazując na wielką szablę i jeszcze większe czako ułańskie, i jedynie Sieroszewski został wyróżniony w kronice strzelecko-legionowej dla swego wspaniałego wyglądu [338]). Kroniki ilustracyjne również nie są obojętne na wygląd Sieroszewskiego i jedna z ilustracyj, umieszczona w książce p. t. „Józef Piłsudski 1867 — 1935", przedstawia Sieroszewskiego wraz z Komendantem, siedzącym na ławce na tle zimowego pejzażu w Zakopanem i jeśliby do rąk nie znającego sylwetki Marszałka dostała się ilustracja: „Komendant Piłsudski i Wacław Siero-

---

stety p. Nowotny, naczelnik straży pożarnej, wybrał olbrzymiego pięcioletniego konia zaprzęgowego, którego ciężki chód „karosjera" mógł wytrząść wnętrzności najzręczniejszemu jeźdźcowi. O godzinie 4 rano 8 sierpnia zjawiłem się na tym olbrzymie na Błoniach, gdzie mnie oczekiwał czcigodny obywatel Wacław Sieroszewski, wyekwipowany tak wszechstronnie na wojnę, że dźwigał na sobie całą górę wojskowego ekwipunku, trzymając w ręku „manlichera", swoją dumę. Zaproponowałem mu odrazu, by raczył wsiąść na mego wierzchowca, ale Sieroszewski odmówił, pragnąc widocznie wyprobować swoją wytrzymałość w marszu. Ruszyliśmy tedy cudownym rankiem, ja na olbrzymim koniu, a obok mnie niskiego wzrostu, obładowany wszerz słynny powieściopisarz i znakomity obywatel polski. Tak dotarliśmy do Bronowic, gdzie mieliśmy zabrać p. Włodzimierza Tetmajera."

[338]) Dr. Jan Hupka. Z czasów Wielkiej Wojny, str. 96. „Wczoraj był u mnie Sieroszewski, głośny powieściopisarz, autor znakomitych powieści egzotycznych z dalekiego wschodu. Przyszedł w mundurze ułana legjonowego. W wysokiej czapie ułańskiej i z wielką szablą przy boku wygląda — mimo wieku bardzo wojowniczo.

Przyszedł do mnie, by imieniem Piłsudskiego zaprosić, bym do nich na front pod Lublin przyjechał i był z nimi aż do wkroczenia do Warszawy.

Propozycja ta olśniła mnie jak coś cudownego. Podziękowałem serdecznie i oświadczyłem, że zrobię wszystko, by móc na front do Piłsudskiego i pierwszej brygady przyjechać".

szewski" — bogactwo uniformu Sieroszewskiego mogłoby wprowadzić w błąd [339]).

Dając charakterystykę Sieroszewskiego ze strony politycznej, zestawiając jego poglądy i wykazując ich diametralną sprzeczność na przestrzeni jednego miesiąca od października 18 roku do listopada, opierałem się na słowie drukowanym samego Sieroszewskiego. Wyczerpującej charakterystyki Sieroszewskiego nie napisałem, bowiem sam Sieroszewski jest bardzo skąpy w ujawnianiu swej roli w przeciągu kilku lat, poczynając od należenia do Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, gdzie był jednym z sekretarzy do czasu wzięcia udziału w rządzie lubelskim.

Szukając czynów wojskowych Sieroszewskiego, usprawiedliwiających jego bogaty uniform ułański i wspomniany wojskowy rynsztunek, z jakim się zjawił na Błoniach krakowskich, po skrupulatnym przeszukaniu we wszystkich 11 tomach pism Marszałka, pełnych wspomnień z imienia i nazwiska o wielu bohaterach na polu bitew i działaczach na polu politycznym, nazwiska Sieroszewskiego nie znalazłem, prócz wzmianki w III tomie o podpisaniu przez Sieroszewskiego protestu przeciwko opinii, wydanej przez delegację Polaków amerykańskich, o poczynaniach niepodległościowych w Galicji i drugiej wzmianki o wydaniu przez Sieroszewskiego broszurki o Piłsudskim [340]). To wszystko.

Poszukiwania moje w kierunku znalezienia oceny działalności Sieroszewskiego wśród jego przyjaciół w politycznej literaturze socjalistycznej naprowadziły mnie na ujemne wnioski o politycznych uzdolnieniach Sieroszewskiego, a co najważniejsze, jak się okazuje, Sieroszewski po krótkiej sielance politycznej z czasów rządu lubelskiego rozstał się ze swymi przyjaciółmi źle, wytykając utratę „lwich pazurów" [341]) nawet samemu Daszyńskiemu, co Daszyński przyjął z wielkim

---

[339]) Józef Piłsudski 1867 — 1935. Sp. Wyd. S. A. Kraków 1935.

[340]) Józef Piłsudski. Pisma — Mowy — Rozkazy. Wyd. Instytutu Badania Najn. Historji Polski. Warszawa 1931.

Tom III-ci. Przypisy, str. XVII.

Tom IV. Przypisy, str. IV.

[341]) Wacław Sieroszewski — „Warszawa zagrożona" (Polska Organizacja Wojskowa — Szkice i Wspomnienia, str. 146).

pobłażaniem dla zapalczywego charakteru Sieroszewskiego, o czym już wspomniałem. Nie pozostał Sieroszewski w zgodzie i ze swymi podwładnymi w rządzie lubelskim. Nawet ze Strugiem, swoim wice-ministrem od propagandy, w rezultacie na tle właśnie propagandy wielce się poważnił, ale to już było trochę później, kiedy Sieroszewski po zmianie kilku skór politycznych, stanął na odmiennej platformie niż Strug wobec sprawy Brzeskiej. Nie dotykając tymczasem w niczym racji platform, ustalam tylko wzajemne poglądy przyjaciół politycznych. Strug napisał artykuł „przeciwko Brześciowi", a Sieroszewski zaprotestował i wystąpienie Struga objaśnił nienawiścią do Piłsudskiego, mającą za swe podłoże podrażnioną ambicję pisarza. Strug nie pozostał dłużny i ze swej strony objaśnił protest Sieroszewskiego chorobliwą pobudliwością nerwową, rozluźnieniem centrów hamujących, zużyciem intelektu, przy czym uważa wystąpienie Sieroszewskiego nie za pierwsze głupstwo publiczne i nie za ostatnie [342]).

Przytoczyłem powyższą charakterystykę Sieroszewskiego, jako pochodzącą bynajmniej nie od wrogów politycznych, a od przyjaciół, bowiem zarówno Strug, jak i opisujący ten incydent Swoboda, traktują Sieroszewskiego jako dawnego pisarza socjalistycznego, należą więc do przyjaciół, jak np. Malinowski i Niedziałkowski. Gdyby nawet nie brać dosłownie dia-

---

[342]) Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej, str. 361. „Uwagę opinji publicznej przykuwa jednak głównie sprawa brzeska".

„...Przez cały kraj przeszła fala oburzenia. Jeden z największych pisarzy polskich Andrzej Strug ogłosił płomienne artykuły przeciw metodom brzeskim. Artykuły te uległy wprawdzie konfiskacie, pojawiły się jednak w prasie zagranicznej. Na tem tle powstał ostry spór między Strugiem a Wacławem Sieroszewskim, dawniej znanym pisarzem socjalistycznym, obecnie zwolennikiem kursu rządowego. Sieroszewski wysłał kablogram, w którym oświadczył, że „wystąpienia Struga mają swe źródło w jego nienawiści do Piłsudskiego, płynącej z podrażnionej ambicji pisarza", co zaś się tyczy sprawy brzeskiej, Sieroszewski ograniczył się do stwierdzenia, że władze sądowe „nie znalazły przekroczeń". Strug odpowiedział oświadczeniem, że kablogram Sieroszewskiego kładzie „na karb jego chorobliwej pobudliwości nerwowej, rozluźnienia centrów hamujących, zużycia się intelektu". „Nie jest to, konstatuje Strug, pierwsze głupstwo, którego dopuścił się on w życiu publicznem i nie jest zapewne ostatnie".

gnozy niemal lekarskiej Struga o Sieroszewskim, dążenie do efektów zostało ustalone już w biegu mej pracy przez trzech obserwatorów z trzech odrębnych światów: Hupkę, Daszyńskiego i Struga, Swobody bowiem nie liczę jako opisującego incydent, jakkolwiek z mocnym przychyleniem się do opinii Struga.

Efekty polityczne Sieroszewskiego mają pewną wspólną cechę krótkotrwałości: to błyszczą białym światłem, jak w odezwie do inteligencji, to wybuchają socjalistycznym płomieniem, jaki gorzał w młodej głowie Sieroszewskiego, czemu zawdzięcza umieszczenie jego imienia w Księdze Jubileuszowej P. P. S., z powodu procesu przed trybunałem wojennym za propagandę socjalistyczną [343]), jako autora broszur [344]) socjalistycznych i po raz trzeci w spisie więźniów politycznych [345]).

Od czasu wydania odezwy do inteligencji przez miesiąc Sieroszewski zdołał rozniecić w sobie ponownie płomień socjalistyczny i nie tylko przyłączył się do spisku rewolucyjnego, ale rwał się „dziś jeszcze" do realizacji „Rewolucji Polskiej".

Od momentu przyjazdu na podbój Warszawy po kilku dniach trwania rządu lubelskiego gwiazda Sieroszewskiego zbladła, bo zastał, jak sam pisze o tym w „Zagrożonej Warszawie", przeszkodę w osobie Piłsudskiego do zużytkowania przeciwko Niemcom 50 klg. dynamitu, o czym więcej szczegółowo nadmieniłem już na uprzednich kartach mej pracy, wspominając jednocześnie o odprawie, jaką otrzymał na swój meldunek od Piłsudskiego: „Idź i połóż się spać". Przy dalszym układaniu się warunków politycznych i ustalaniu się pierwszego gabinetu nikt, zdaje się, nie spieszył się z obudzeniem Sieroszewskiego z twardego snu po trudach, jakie wówczas poniósł dla ludu pracującego, i osoba Sieroszewskiego nie grała już w dalszym biegu wypadków żadnej roli, przynajmniej nie znalazłem w tym względzie nigdzie wskazówek. Polityczna linia Sieroszewskiego znowu się załamała, efekt płomienia socjalistycznego zgasł. Sieroszewski odżegnał się po raz wtóry od socjali-

[343]) Księga Jubileuszowa P. P. S., str. 16.
[344]) Księga Jubileuszowa P. P. S., str. 24.
[345]) Księga Jubileuszowa P. P. S., str. 392.

zmu i z platformy manifestu lubelskiego przeszedł na lojalną platformę rządów pomajowych, co zresztą zrobiło wielu innych, i czego ja w tej chwili nie poddaję żadnej ocenie, bo to samo przez się znajdzie swój wyraz realny w dalszym ciągu mej pracy, kiedy będę oświetlał drogę Sieroszewskiego, jaką zdołał przejść na przestrzeni kilkunastu lat, aż znalazł się na czele „nieśmiertelnych" w Akademii Literatury Polskiej poprzez przypominanie sobie bajek usłyszanych w wieku chłopięcym od niani [346]).

Zarzut, jaki uczyniono w prasie Sieroszewskiemu w kwestii wykorzystania dorobku literackiego bajkopisarzy braci Grimmów, nie został ostatecznie wyświetlony, bowiem Sieroszewski ograniczył się tylko do powołania się na nianię. Nowaczyński w „Tęczy" [347]) czyni Sieroszewskiemu szereg zarzutów na tym samym tle, a oprócz tego przytacza ideologię Sieroszewskiego, jaką ujawnił dzisiejszy prezes Akademii Literatury i senator w lwowskim socjalistycznym „Płomyku" tuż przed samą wojną. Ówczesna ideologia Sieroszewskiego da się sprowadzić według cytaty w artykule Nowaczyńskiego z tegoż „Płomyka" do zupełnej negacji państwa i do propagowania wszechświatowej, międzynarodowej łączności robotników z dość wulgarnym potraktowaniem godła państwowego. Poza tym Nowaczyński wskazuje na ideologię Sieroszewskiego nieco wcześniejszej daty, bo dotyczącą roku 1906 z przytoczeniem źródła („Trybuna" Kraków 1.12.1906. Nr. 3), gdzie Sieroszewski ujawnia swe ustosunkowanie się w zakresie kulturalnym i politycznym do utworów Henryka Sienkiewicza przez dopatrzenie się w idei Trylogii „siania" przez Sienkiewicza „kultu gwałtu, przemocy, grabieży, podniecania i kształtowania wyobraźni przyszłych bandytów" [348]).

---

[346]) „Wieczór Warszawski" Nr. 227 z dnia 14.8.37 r. „Grimm — Sieroszewski. Spór o źródło bajek W. Sieroszewskiego.

List T. Z. Hernesa do Sieroszewskiego i list Sieroszewskiego do Redaktora „Gazety Polskiej".

[347]) „Tęcza" Nr. 9. — Wrzesień — 1937 r. Adolf Nowaczyński: Po ostatnich występach Pana Sieroszewskiego.

[348]) „Tęcza" Nr. 9. — Wrzesień 1937 r. — Adolf Nowaczyński: Po ostatnich występach Pana Sieroszewskiego. str. 33. „Pismo: „Trybu-

Obrany przeze mnie temat nakazuje mi kreślić z całą obiektywnością tylko drogi polityczne, nie dotykając w niczym stanu moralnego jednostek, biorących udział w życiu politycznym Polski.

Zakreślona przeze mnie granica może jednak i powinna być przekraczana w wypadkach, kiedy ten czy ów polityk sam ujawnia swe moralne przesłanki do politycznych poglądów lub realnych posunięć, lub jeśli daje światu rezultaty uzdolnień swego intelektu z dziedziny zagadnień choćby apolitycznych, np. społecznych czy twórczości literackiej i t. p. i wiąże je sam z zagadnieniami politycznymi. Poza tym strona moralna polityków musi budzić zainteresowanie publiczne, o ile występuje już poza granice życia prywatnego, bowiem tło moralne jest jedno i to samo zarówno w wystąpieniach publicznych z dziedziny sztuki, zagadnień społecznych, jak i politycznych. A jeśli w ostatecznym rezultacie z przejawów twórczości lub uzdolnień politycznych płynie prócz sławy korzyść materialna, zainteresowanie bywa tym żywsze, tym intensywniejsze.

Powyższe jakby uboczne uwagi czynię w celu otrzymania od czytelnika rozgrzeszenia ze skrupułów, czy kreśląc sylwetki polityczne, znajdę się na właściwej drodze, strzeżonej przez dobre obyczaje publicystyczne, jeśli np., omawiając drogi polityczne Sieroszewskiego, dotknę polemiki, jaka ujawniła się na łamach prasy na tle pomawiania Sieroszewskiego o plagiaty literackie.

Gdyby jakiś „kandydat pióra", jeszcze „niewyzwolony", kopiował żywcem twórczość cudzego ducha i rękopisy, raczej odpisy chował i zamykał na siedem zamków, lub gdyby nawet je drukował ku własnej uciesze, lecz nie przekazywał za witryny wystaw księgarskich, to ostatecznie może być poczytany co najwyżej za maniaka; gdyby zaś drukował swoje prace i rozdawał

---

na", Kraków 1.XII.1906 nr. 3. Pan Sieroszewski zarzuca Sienkiewiczowi, że kłamie, że jest ojcem bandytyzmu w Polsce i pisze:

„ . . . . . .

. . . . . .

Pan Sienkiewicz szczodrą ręką siał kult gwałtu, przemocy, grabieży... Umiejętnie podniecał i kształtował wyobraźnię przyszłych bandytów i dlatego bandyci są tak niesłychanie śmiali i pewni siebie".

po rogach ulic, co dziwactwa naszego życia już niejednokrotnie notowały, zaliczonyby został do nieszkodliwych narkomanów, trujących się może bardzo niebezpiecznym narkotykiem „sławą", dążeniem do rozgłosu i t. p. Jeśliby jednak tenże narkoman odpisy lub przeróbki przekazywał w obieg księgarski, łączył truciznę, zwaną sławą, z trucizną bodaj najsilniejszą, zdolną powalić najtęższych i najcnotliwszych mężów stanu, jak i wielu cnotliwych stojących na niższych szczeblach hierarchii społecznej — monetą, znalazłby się w kręgu pospolitym, jaki objął już setki, tysiące jednostek z różnych sfer na całym obszarze globu ziemskiego powojennej społeczności.

Zarzut dopuszczenia się plagiatów literackich, jaki uczyniło kilka osób Sieroszewskiemu, co Nowaczyński skrzętnie zebrał i ogłosił publicznie, postawił Sieroszewskiego, cieszącego się dotąd u wielu opinią zasłużonego pisarza, przypuszczam, w dość kłopotliwym położeniu, do czego się jeszcze dołączył nowy zarzut z dziedziny bajkopisarstwa, o czym Nowaczyński nie wspomniał, a co redakcja „Tęczy" wyjaśniła złożeniem artykułu Nowaczyńskiego przedtem, nim wystąpił ze swym zarzutem Hernes.

Sieroszewski w naszym życiu przy obecnej koniunkturze polityczno-społecznej zajmuje zbyt poważne stanowisko, by można było lekkomyślnie podważać jego dobre imię, a jednocześnie podważać powagę dwóch instytucji publicznych: jednej o charakterze polityczno-państwowym — Senatu, drugiej — świątyni kultury polskiej — Akademii Literatury.

Komunikat Akademii w tej drażliwej sprawie postawił opinię publiczną przed wielkim znakiem zapytania, ale ten znak zapytania przez lakonizm komunikatu i przez niedawną smutną historię z Rzymowskim, kiedy Akademicy długi czas nie mogli zdobyć się na męskie ustosunkowanie się do tej smutnej historii — tak lub nie, zawisł nad samą Akademią i może, jak prasowe wieści głoszą, stać się dla jednych przynagleniem do ucieczki z pałacu „Nieśmiertelnych", dla innych, upatrzonych już pono kandydatów, progiem nie do przebycia.

Możliwe, Sieroszewski z wyżyny szczebla polityczno-społecznego, na jaki zdołał się wspiąć w dzisiejszych nieustalonych warunkach, patrzy z góry na swych oskarżycieli, patrzy

z góry na wszelkie pomówienia go pewnych odłamów prasy. jako prasy „nie swojej", jako opinii wrogiej, z czym się można nie liczyć. Może. Ale jest tak zwana opinia powszechna, opinia czytelnika, opinia bezimienna, opinia wielu, wielu oczów, wielu uszów, nie znająca ani szczebli, ani hierarchii, ani orderów, ani szarf, czuła jak barometr, bezlitosna, długotrwała i mściwa, to znowu wdzięczna, niemal wieczna, idąca za swym bohaterem lub skazańcem nieustannie, bezszelestnie — nagle wybuchająca głośnym wiwatem na cześć lub potępieniem „na nicość".

Są śmiałkowie-autorzy nie dbający o krytykę, ale autor musi dbać o czytelnika. Dla niego przecież pisze. Czytelnik czyta— więcej, abonuje, pożycza, ostatecznie nabywa, kupuje twórczość autora, jakby cząstkę jego sławy, jego wiedzy, rozrzuconej tu i owdzie w drukowanym słowie.

Pomiędzy czytelnikiem a autorem, przekazującym w obieg handlowy swą twórczość, zachodzi pewien rodzaj jakby umowy, umowy szczególnej — kontrahenci się nie widzą, nie znają, mówią z sobą zazwyczaj poprzez szklaną przegrodę wystaw księgarskich, czasem bezpośrednio. Autor nakłada cenę na swą twórczość, czytelnik wierzy literom, głoszącym sławne lub mniej popularne imię autora, zapowiadającym oryginalną treść słowa drukowanego. Autor wierzy czytelnikom — zapłacą dobrą monetą, nie mogącą podlegać kwestionowaniu przez jej „autora" — Bank Państwa. Taka umowa niema zapada pomiędzy autorem a czytelnikiem.

Czytelnicy zazwyczaj ufają swym autorom i nie chcą dać wiary, by ich ulubiony, ukochany autor mógł ich tak srodze zawieść moralnie, no i materialnie.

Jeśli już autor lekceważy sobie krytyków, patrząc na nich z góry, z prezydialnego fotela prezesa Akademii, to jednak czytelnika lekceważyć nie może. Nie tylko fotel prezydialny czyni pewne wysiłki, by utrzymać się w równowadze wobec ciężkich zarzutów, jakie spadają i na jego godność, ale i resztę foteli ogarnia strach, ogarnia wstyd literacki przed możliwością osierocenia. Fotel Roztworowskiego został osierocony, ale niezupełnie — Roztworowski pozostawił na nim swe moralne credo i pustka na fotelu Roztworowskiego ma wiele wymowy.

Powracając do czytelnika, do jego uprawnień, do jego roszczeń, może on w każdej chwili zgłosić do autora nie tylko

pretensję o zwrot „pięciu złotych srebrem" za imitację twórczości, ale i za „moralne straty".

Wyobraźmy sobie na chwilę, jakiego załamania moralnego musieliby doznać miłujący literaturę ojczystą, gdyby spadła na nich hiobowa wieść: Żeromski, Sienkiewicz, Prus dali światu twórczość cudzą. Przypuśćmy, Sieroszewski nie jest Sienkiewiczem, Prusem, Żeromskim, ale wielu czytelników wierzyło i wierzy w jego twórczość, zawiedzeni zaś mogą upomnieć się nie tylko o zwrot srebrników, ale i przyznanie im przez sprawiedliwość koronną odszkodowania za moralne cierpienia. Położenie prezesa Akademii byłoby w tym wypadku dość kłopotliwe. Lekceważenie sprawiedliwości koronnej i wprowadzonego, powiedzmy, w błąd czytelnika przez złośliwą krytykę, mogłoby spowodować zadośćuczynienie pretensjom w postaci zwrotu srebrników nie tylko od autora, ale i od Bogu ducha winnego księgarza. Obrona Sieroszewskiego byłaby wtedy dość trudna. Niania prawdopodobnie nie żyje — Hernes żyje, a eksperci, jacy mogliby być powołani dla ustalenia „pokrewieństwa" pomiędzy „kogutem" Sieroszewskiego a „kogutem" Grimma, mieliby trudne zadanie, bo „kogut Grimma" dawno już stał się „postacią" literacką, a „kogut Sieroszewskiego" może być jego potomkiem w prostej linii lub dalekim krewnym, zupełnie obcym albo zaledwie powinowatym.

Przechodzę do nieco poważniejszego tonu. Sieroszewski, wydaje mi się, ma obowiązek przed czytelnikiem udowodnić bezpodstawność oskarżeń; to jest obowiązek autora, bowiem księgarz, bezpośredni kontrahent handlowy czytelnika, uczynić przecież tego nie może. Sieroszewski nie należy do kategorii autorów, zamykających swoją twórczość na siedem zamków, ani nie rozdaje jej po rogach ulic, a sprzedaje realnie, więc winien ręczyć czytelnikom za spokojne duchowe posiadanie wrażeń, jakie mogła im dać oryginalna twórczość Sieroszewskiego.

W czym Roztworowski dopatrzył się czynu uwłaczającego, zgłaszając do prezydium Akademii wniosek o wyrażenie Sieroszewskiemu votum nieufności z powołaniem się na art. 10 ustawy o Akademii — to jest jego subiektywnym głosem sumienia. Jeśli, jak głosi prasa, Roztworowski w swym wniosku poruszył tylko wystąpienie Sieroszewskiego przeciwko bisku-

powi Sapieże i tu dopatrzył się możliwości zastosowania art. 10 ustawy, to rzeczywiście Akademicy znaleźli się w trudnym położeniu, bo wystąpienie Sieroszewskiego miało podwójny charakter: polityczny, tkwiący w samym proteście i „dobrego wychowania", tkwiący w formie samego protestu. Akademicy byli najzupełniej upoważnieni do powzięcia osądu nad dobrym wychowaniem swego prezesa, nad taktem, jaki prezes Akademii i senator winien zachować w miejscach publicznych, szczególnie w tak drażliwej sprawie, jak z biskupem Sapiehą.

Dla mego tematu, nie dotykając tymczasem meritum zatargu, wystąpienie Sieroszewskiego jest jeszcze jednym więcej dowodem słuszności mej charakterystyki b. ministra propagandy rządu lubelskiego: efekt, efekt i jeszcze raz efekt — to treść wszystkich posunięć politycznych Sieroszewskiego.

Nowaczyński przez zebranie w jedną całość i zarzutów plagiatu, i krańcowych a zmiennych momentów w ideologii Sieroszewskiego, i pogardy Żeromskiego mnie osobiście sprawił dużą przykrość. Zepsuł mi sylwetkę Sieroszewskiego, nakreśloną na podstawie jego własnych wynurzeń i wynurzeń przyjaciół. Przyznać się muszę w pewnym stopniu do winy. Elaboratów Sieroszewskiego, zamieszczonych w „Płomyku" lwowskim, w „Trybunie" krakowskiej, nie znałem, nie znałem również Listu Otwartego Stefana Żeromskiego. Słyszałem o negowaniu przez Sieroszewskiego emblematów państwowo-narodowych, ale nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie Sieroszewski o tym pisał, a właściwie sylwetka Sieroszewskiego winna być skreślona na tle negacji i pogardy, z jaką wyrażał się tuż przed wojną o drogich dla narodu polskiego emblematach, noszonych jednak przez tegoż Sieroszewskiego z wielkim efektem na wielkim czako ułańskim od początku zawieruchy wojennej.

W jaki sposób mógł się Sieroszewski znaleźć w Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, mających za zadanie odbudowanie Państwa Polskiego, tylko co po swych publicznych wynurzeniach, negujących nawet sam wyraz „państwo", jako posiadający znienawidzony pierwiastek „pan", to

trudno sobie wyobrazić [349]). Jeśli zastanawiam się w dalszym ciągu nad politycznym „ja" Sieroszewskiego, to tylko dla ważkiej przyczyny, dla uświadomienia sobie momentu odradzania się Polski w 18 roku, gdzie i Sieroszewski odegrał pewną rolę.

Drugi list otwarty Roztworowskiego [350]) wyjaśnia zarówno jego intencje, jako wnioskodawcy, wyrażenia votum nieufności Sieroszewskiemu, jak i bardzo popularne stanowisko Akademików, jakie zajęli wobec podniesionych przez Roztworowskiego zarzutów.

Od dłuższego już czasu wśród wielu naszych dostojników zapanował specyficzny pogląd na ich własną osobowość w kierunku dwojenia w razie potrzeby swego „ja", a jak u Sieroszewskiego nawet „trojenia" w zależności od ilości zajmowanych w danej chwili stanowisk.

Wyrodziło się fałszywe mniemanie o możności pozostawienia swego dostojeństwa: senatora, posła, ministra, akademika

---

[349]) „Tęcza" Nr. 9. Wrzesień 1937. Adolf Nowaczyński: Po ostatnich występach Pana Sieroszewskiego. „...tak pisał (Sieroszewski — przyp. mój) o państwie, o państwowości, o emblematach polskich itp.:

„Państwo niczym nie może się pochwalić w przeszłości swej wobec człowieka. Wszystko, co kultura i rozwój świadomości ulepszyły w stosunkach ludzkich, stało się bez udziału częstokroć wbrew jego zakazom i prześladowaniu. Państwo było zawsze narzędziem ucisku; gwałt i łupiestwo były dotąd głównym jego celem. Nawet źródło słów jego nazwy, nie tylko w polskim, ale i w innych językach — „pan", „panowie", „rządzić" zawiera w sobie hańbiący pierwiastek narzuconego przymusu i niewoli.

Czy więc pod godłem jakiegokolwiek państwa, choćby najładniej namalowanym i ubranym w tęczowe barwy legend bohaterskich, może stanąć uświadomiony robotnik, socjalista dążący do wyzwolenia siebie i braci swoich?!

Przenigdy!

Dlatego robotnicy musieli szukać innego godła: musieli szukać godła, które wyrażałoby ich namiętną dążność do wolności politycznej i ekonomicznej, oraz ich wszechświatową, międzynarodową łączność, wręcz przeciwną miedzynarodowemu rozbojowi państwowemu. Mają znak taki, znak jeden, który powiewa zarówno w wiecznie zielonej Japonii, jak i na surowych śniegach Syberii.

A kolor jego jest czerwony....."

[350]) „Wieczór Warszawski" Nr. 273 z dnia 28 września 1937 r.

i t. p. w Senacie, Sejmie, Ministerstwie czy Akademii w całości każdorazowo po opuszczeniu reprezentowanej przez siebie instytucji.

W ten sposób „połowa" osobowości pozostaje np. w Sejmie czy w Senacie, a druga „połowa" stanowi prywatnego człowieka, mogącego, jak każdy inny, robić, co mu się żywnie podoba.

Akademicy, zastanawiając się nad zarzutami Roztworowskiego, zaliczyli wystąpienie Sieroszewskiego do jego prywatnej działalności, a więc jako prezesowi Akademii wyrazili pełne zaufanie i nad dobrym wychowaniem Sieroszewskiego wcale się nie potrzebowali w ten sposób zastanawiać. Stanowisko Akademików jest specyficznym moralnym probierzem, wyrosłym pod wpływem wielu analogicznych wypadków, ale pierwszy lepszy przykład, tylko nieco może jaskrawszy, uprzytomniłby z łatwością Akademikom ich fałszywy punkt widzenia. Wypadek z Rzymowskim był już pewną nauką w tym kierunku. Rzymowski dopuścił się zarzuconego mu czynu przecież nie jako członek Akademii, a jako prywatna jednostka. Jaskrawszy przykład: wystawienie czeku bez pokrycia, zachowanie się niezbyt dżentelmeńskie w miejscu publicznym i t. p. i t. p., senatora, posła, członka Akademii i t. p. — funkcje czysto prywatne — musiałyby jednak być wzięte pod uwagę przez posłów, senatorów i t. d. Czy w tym wypadku Akademicy przeszliby również do porządku dziennego nad zarzutami mającymi charakter najzupełniej prywatny?

Akademicy obowiązani byli zarzut postawiony przez Roztworowskiego rozpoznać i odpowiedzieć na niego na tle poziomu własnej moralności i zgodnie ze swym sumieniem: tak czy nie.

W tym wypadku Roztworowski ma najzupełniejszą rację.

Biorąc pod uwagę poglądy polityczne Sieroszewskiego już tylko z czasów „tuż przed wojną", idąc śladami „reinkarnacji" jego „duszy politycznej", doszukując się jego „Pięknych Wczoraj", można ustalić wielorakie ewolucje Sieroszewskiego: negował niepodległość, negował państwowość polską, negował emblematy narodowe, uznawał tylko jeden jedyny emblemat —

„A kolor jego jest czerwony“ [351]) — na każdym punkcie globu ziemskiego: „W wiecznie zielonej Japonii, jak i na surowych śniegach Syberii“. Tenże Sieroszewski w tymże niemal czasie znalazł się, jak wspomniałem, w Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, przeobraził się w legionistę — w ułana polskiego, nosił na wielkim czako ułańskim Orła Białego... zajął stanowisko prezesa Stronnictwa Niezawisłości Narodowej, propagował współpracę chłopa i robotnika z inteligencją i tenże Sieroszewski w miesiąc później propagował skrajne hasła manifestu lubelskiego, by po nieudanej „Rewolucji Polskiej“ porzucić po raz wtóry drogi proletariatu międzynarodowego i stać się znowu państwowcem.

Zarzuty uczynione Sieroszewskiemu z kilku stron w przedmiocie dopuszczenia się plagiatów literackich, zarzut w sprawie Machajskiego [352]) uczyniony przez „Naprzód“, organ najzupełniej zaprzyjaźniony w swoim czasie z Sieroszewskim, a w związku z tym wystąpienie Żeromskiego przeciwko Sieroszewskiemu, na co ten nie zareagował, nie mogą nie łączyć się z działalnością polityczną Sieroszewskiego jako wspólne tło moralne dla wszystkich poczynań każdego człowieka niezależnie od czasu i miejsca, gdzie i kiedy by się znajdował.

Wyroki losu są niezbadane. Dziś Sieroszewski jest dostojnikiem, jest senatorem, jest prezesem Akademii Literatury Polskiej, ale właśnie tam — w świątyni polskiej kultury — dwoje oczów spiżowych z wyżyn istotnej duchowej nieśmiertelności patrzy na Sieroszewskiego, patrzyć będzie wiecznie, a spiżowa ręka „kreśli“ i „kreślić“ będzie dalszy ciąg Listu Otwartego... [353]).

*

[351]) patrz odsyłacz 349.

[352]) patrz odsyłacz 353.

[353]) „Tęcza“ Nr. 9. Wrzesień 1937 r. Adolf Nowaczyński: Po ostatnich występach Pana Sieroszewskiego, str. 34. „...Otóż swego czasu, kiedy klub B. B. W. R. zaproponował pana Sieroszewskiego na członka Trybunału Stanu, zaprotestował przeciw temu oficjalnie dzisiejszy prezes Trybunału Apelacyjnego p. St. Supiński a „Naprzód“, aby definitywnie uniemożliwić groteskową kandydaturę przypomniał tak zwaną sprawę Machajskiego... haniebną sprawę z roku 1914... I „Naprzód“ pisał:

Wspólną cechą zwrotnych momentów w politycznych posunięciach Sieroszewskiego, prócz okresu rzeczywistej jego młodości, było pójście szlakami nie tyle kadrówki, roniącej spośród siebie na wieczny odpoczynek ubogo odzianych żołnierzy, ile szlakiem powieściowych lub teatralnych efektów, co w zupełności może być udziałem pisarza, ale nie polityka, gdy ważą się losy ojczyzny, czym różni się ujemnie Sieroszewski od Andrzeja Struga.

*

W rządzie lubelskim znalazł się spośród pisarzy, jak już czytelnikowi wiadomo, i Andrzej Strug. Drogi ideowe, jakie zaprowadziły Struga do rządu lubelskiego, nie dadzą się ściśle ustalić, w każdym razie dążenie Struga do niepodległości Polski nie opierało się na żadnych uzasadnieniach starych pepeesowskich czy innych, ze względu zaś na swą popularność Strug przedstawiał duże niebezpieczeństwo w kierunku efeme-

---

Sieroszewski zadenuncjował Machajskiego do żandarmerii, jako niebezpiecznego obcokrajowca, meldującego się fałszywie. Na skutek tej denuncjacji Machajski został aresztowany. Wstawił się za nim Żeromski i zdołał władze austriackie przekonać o jego niewinności, niemniej jednak Machajski został wydalony z granic Austrii. Odtąd opinia o poczytalności i etyce Wacława Sieroszewskiego była w kołach socjalistycznych i niepodległościowych ustalona. Stefan Żeromski żywił od tego czasu względem Wacława Sieroszewskiego nietajoną pogardę.

Kim zaś był ten Machajski, którego zadenuncjował „czcigodny prezes", o tym można się wywiedzieć z Listu Otwartego Stefana Żeromskiego, zamieszczonego w tomie prac publicystycznych St. Żeromskiego, wydanie Mortkowicza, strona 103.

Tak to pisał „Naprzód" o pogardzie Żeromskiego do Sieroszewskiego..."

rydycznego efektu, jaki mógł wywierać rząd lubelski i jego głośny manifest. Ideologia Struga, jak to przedstawiłem, posiadała rozpiętość polityczną bynajmniej nie mniejszą od przekonań politycznych Sieroszewskiego, tylko innego zupełnie gatunku i Struga cechuje nie tylko skłonność do efektów pisarskich, jakie nawet podświadomie musiał stosować do politycznych posunięć, ale i pewnego rodzaju sentyment patriotyczny ujawniony w jego bohaterze przy zbliżaniu się do Racławic. Od cech sentymentalnego patriotyzmu Strug z łatwością przechodził do patriotyzmu bez sentymentalnego odcienia, co ujawnił w przedmowie do broszury Jędrzejewicza, gdzie autor (Jędrzejewicz) wskazuje na konieczność utworzenia w dobie przełomu rządu bezpartyjnego, mogącego pogodzić wszystkich, dającego gwarancję niewykorzystywania czasu przedsejmowego dla tych czy innych celów partyjnych czy klasowych. To było wyznanie Struga w roku 19, a w roku 18, o czym już wspomniałem, tenże sam Strug pisze jakby przedmowę do czegoś wręcz przeciwnego — do ideologii socjalistycznej o konieczności utworzenia rządu partyjnego, do separatyzmu politycznego, do wykorzystania czasu przedsejmowego dla celów partyjnych i klasowych przez utworzenie spisku rewolucyjnego, rozpalenie żagwi rewolucji, do wywołania „Rewolucji Polskiej" — nie piórem, ale słowem i czynem, bo wszedł do rządu lubelskiego w charakterze wice-ministra propagandy. Rozpiętość polityczna o dużej skali, i gdzie u Struga ujawniają się efekty pisarskie, a gdzie polityczne trudno się rozeznać, jedno w każdym razie można ustalić w porównaniu z Sieroszewskim: Strugowi są obce gesty teatralne, kostiumowe efekty. Poza tym, po zlikwidowaniu imprezy lubelskiej drogi Sieroszewskiego i Struga rozeszły się, co ujawniło się we wspomnianej waśni o „prolog do Brześcia". Strug napisał znowu słowo wstępne, ale już w tym wypadku pozostając na platformie socjalistycznej, bo „słowem wstępnym" Struga wydawcy Księgi Jubileuszowej 40-lecia P. P. S. zakończyli znane już czytelnikowi rzuty oka wstecz na dorobek polityczny partii socjalistycznej, jaki opisali w Księdze Jubileuszowej w swych szczerych pracach Zaremba, Niedziałkowski i inni. Posądzać Struga o pisanie „słowa wstępnego" bez czytania samych utworów, godnych jego przedmowy, dość trudno,

natomiast trzeba posądzić Struga o uznawanie niemal każdego kierunku politycznego za dobry — od kierunku narodowego do skrajnego socjalizmu, co się właściwie równa apolityczności. Inne źródła, wskazujące na pewien mistycyzm w polityce, jaki się może kryć w założeniach ideologicznych lóż masońskich[354]), pomijam ze względu na niemożność sprawdzenia ani istnienia samych faktów, ani ich treści. Wspomniany mistycyzm polityczny Struga przejawia się jednak jawnie, realnie w jego własnych wynurzeniach w drukowanym słowie. Kwestia dotyczy roli społeczno-kulturalnej, politycznej i nawet cywilizacyjnej Żydów. W narodzie żydowskim Strug dopatruje się zadatku odrodzenia świata, co w zastosowaniu do naszych warunków bez żadnych komentarzy wydaje się, wyrażając się bardzo oględnie, mistycyzmem [355]). Nie wdając się w polemikę z jasnowidzeniem Struga — wiara góry przenosi — należy przyjść do wniosku o pozostawaniu Struga w nadziemskim świecie idei, skąd drogi ku realnym zjawiskom nie ma, a tworzenie się rządu lubelskiego to była rzecz realna, bardzo realna, bo chodziło przecież... o artykuły pierwszej potrzeby. Można uważać te kilka ostatnich słów za kropkę nad politycznym „i" Andrzeja Struga.

* *

[354]) Bolesław Chełmiński. Masonerja w Polsce Współczesnej. Warszawa 1936.

[355]) „Pro Christo" Nr. 1. Styczeń 1936. Jan Archita. „Rzecz na czasie" str. 43. „...Na odczytach i w piśmie „Opinja" głosił Strug swoje wyznanie wiary: „Wierzę, że nadejdzie czas, gdy cały świat bez wyjątku spoglądać będzie z podziwem i uznaniem na Palestynę, że nauczy się od niej wiele... i uzna posłannictwo narodu żydowskiego w odrodzeniu wszystkich narodów świata". (podkreślenia, jak w Pro Christo).

Skreślone przeze mnie charakterystyki członków rządu lubelskiego pozwalają na wyodrębnienie z ich grona dwóch osób i umieszczenie ich we wspólnej grupie „nieświadomych swego czynu". Do takich należą Strug, Hołówko. Przedmowy Struga i jego bohater racławicki, synowskie przywiązanie Hołówki do Marszałka i pójście za jego ideologią—wszystko to w zestawieniu z programem socjalistyczno - rewolucyjnym, zawartym w manifeście lubelskim, świadczy o zupełnej apolityczności Hołówki [355a]) i Struga; ich udział w rządzie lubelskim da się objaśnić jakimś niepozbawionym dziecinnady entuzjazmem dla „wielkiej sprawy ludu", skłonnością wywoływania w samych sobie silnych efektów i dążeniem do przodowania imprezom pełnym wielkich słów — „rewolucja", „pracujący lud" i t. d., gdzie efekt słowa służy za treść czynu, jak słowa — Racławice i wielkie imię Kościuszki — za patriotyzm; to dziecinnada polityczna, igrająca z ogniem, od czego może spłonąć własna strzecha.

Inni członkowie rządu lubelskiego, jak trójca socjalistyczna: Malinowski, Arciszewski i Ziemięcki, zdawali sobie sprawę, co czynią, ale szli z nakazu partii socjalistycznej i odpowiedzialność za nich ponosi w całości partia, a właściwie, nie operując pojęciami zbiorowymi ci, co uzasadniali konieczność zdobycia niepodległości Polski jako środka do wprowadzenia ustroju socjalistycznego. Trójca socjalistyczna, wysłana do rządu lubelskiego, wyobrażała jakby trójgłowego „robota". „Robot" wykonał pracę i rozpadł się, co się potwierdza odpadnięciem już dwóch z owej trójcy: Malinowski nie poznający samego siebie po trzydziestu latach roboty socjalistycznej i Ziemięcki, narzekający po 5 latach na brak instrukcji, jakkolwiek nie wyszedł z partii, ale przystosował się do zmiennych czasów i zajmuje dziś dobrą posadę wśród i obok sanacji.

Z przedstawicieli ludu wiejskiego z Galicji odpadają samo przez się Witos i Dubiel, pozostają przedstawiciele z Królestwa: Nocznicki, Stolarski, Poniatowski i Thugutt. Z czwórki przedstawicieli naszego rodzimego ludu — Nocznicki, Stolarski

[355a]) Tenże sam Hołówko w r. 1928 wypowiedział się za..... wprowadzeniem ustroju monarchistycznego. (Henryk Swoboda. — „Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej" — str. 193).

i Poniatowski byli tylko satelitami Thugutta. Thugutt odegrał taką samą rolę względem swych towarzyszy, jak przywódcy socjalistyczni odegrali względem trójgłowego „robota", przy czym Poniatowski jakby przyznał się do błędów jak i Malinowski i Ziemięcki, jeśli dziś pozostaje w rządzie na stanowisku ministra.

Odpowiedzialność za ówczesny spisek rewolucyjny, mogący wywołać, opierając się na autorytatywnym głosie marszałka Śmigłego-Rydza, katastrofę — „Polski by nie było", gdyby Marszałek nie wrócił, ponoszą przywódcy socjalistyczni z ich ideologią „czynu niepodległościowego", a poza tym Thugutt i Daszyński. Socjaliści, odpowiedzialni za ówczesny czyn, do rządu lubelskiego nie weszli, chowając się za plecy trójgłowego „robota", powierzając przewodnią rolę Daszyńskiemu.

Czyn niepodległościowy frakcji rewolucyjnej został w biegu mej pracy dostatecznie scharakteryzowany sam przez się i w związku z niepodległościową ideologią Marszałka. Wykładnikiem tego czynu ex post jest literatura socjalistyczna, stanowiąca główną treść Księgi Jubileuszowej 40-lecia P. P. S. partii socjalistycznej, gdzie jako główni autorzy, czynni po dziś dzień, wystąpili przywódcy socjalistyczni—Niedziałkowski, Zaremba i Barlicki, promotorzy spisku rewolucyjnego, ukryci za parawanem popularności Daszyńskiego. Wykładnia konieczności uknucia spisku rewolucyjnego jest w ich pracach zupełnie szczera i stanowi konsekwentny wynik „starego teoretycznego pepeesowskiego uzasadnienia" — przyjęcia do programu socjalistycznego walki o niepodległość Polski dla tym łatwiejszego wprowadzenia ustroju socjalistycznego w odpowiednim momencie.

Moment odradzania się Polski, nadeszły na skutek upadku trzech zaborców jako rezultat wojny bez żadnego związku z czynem niepodległościowym socjalistów, został uznany przez przywódców socjalistycznych za chwilę z natury rzeczy najsłabszą w życiu państwowym, za moment oczekiwany dla wprowadzenia ustroju socjalistycznego drogą spisku rewolucyjnego, drogą „Rewolucji Polskiej". Wszystko stało się według powziętego planu z wyjątkiem zrealizowania pierwszego punktu programu socjalistycznego — wywalczenia niepodległości Polski przez czyn niepodległościowy socjalistów. Przeciwnie, czyn nie-

podległościowy socjalistów w ostatnim swym wyrazie — spisku rewolucyjnym i „Rewolucji Polskiej" — mógł był stać się, gdyby Marszałek nie wrócił, pogrzebaniem rezultatów wojny w stosunku do zagadnienia niepodległości Polski. W wykładni socjalistycznej o konieczności uknucia spisku rewolucyjnego, o wywołaniu rewolucji razi nie tylko brak związku pomiędzy socjalistycznym czynem niepodległościowym a realizacją niepodległości Polski, ale razi nadawanie czynowi socjalistycznemu imienia polskości w jego ostatnim wyrazie w wywołaniu rewolucji socjalnej — dążeniu do zwycięstwa politycznego i materialnego proletariatu, gdzie dobro Ojczyzny było na drugim planie.

Niedziałkowski w swej wykładni mówi wyraźnie o dążeniu socjalistów do rewolucji polskiej. Pisząc w Polsce o rewolucji w Rosji czy we Francji zwykle używa się określenia: rewolucja francuska, rewolucja rosyjska, by czytelnik wiedział o jakiej rewolucji mowa, lecz pisząc o własnych dążeniach rewolucyjnych nie ma potrzeby określania tych dążeń — polski spisek rewolucyjny, polska rewolucja, bo wygląda to tak, jak gdyby w Lublinie w 18 roku można było wywołać rewolucję np. angielską przy pomocy polskiego proletariatu, polskich socjalistów — Malinowskiego, Ziemięckiego i t. d. celem zdobycia ziemi, lasów... produktów pierwszej potrzeby... w Anglii. Ta przesada ze strony Niedziałkowskiego w nadawaniu znamienia polskości czynom socjalistycznym nastąpiła ex post po zbyt już wielu krytycznych głosach, nadchodzących z wielu stron, a nawet znajdujących się w krytycznych ocenach historyków (Sobieski), o pójściu naszych socjalistów za przykładem Rosji. Tego posądzenia socjaliści się obawiają, chcąc uchodzić za socjalistów wyrosłych na gruncie ojczystym, i jeśli nawet knują spisek rewolucyjny, jeśli tworzą rząd rewolucyjny, to pragną uciszyć głos opinii publicznej i wystawić swoje czyny jako mające cechy polskości — polski spisek rewolucyjny, „Rewolucja Polska".

„Rewolucja Polska" się nie udała. Na przeszkodzie stanął powrót Marszałka i jawna „zdrada" ze strony pułkownika Śmigłego, ale, jak już czytelnikowi wiadomo, socjaliści swym agresywnym wystąpieniem wywarli presję na Marszałka w kierun-

ku utrzymania w pierwszym rządzie personalnego składu rządu lubelskiego, co pozwoliło socjalistom legalnie i nielegalnie w charakterze rządu ludowego czynić dalsze próby. Partia socjalistyczna, a właściwie jej przywódcy, ci sami, co wysłali „trójgłowego robota" do rządu lubelskiego — Niedziałkowski, Zaremba, Barlicki i inni utrzymywali w dawnym napięciu spisek rewolucyjny i utrzymują po dziś dzień.

Spisek rewolucyjny inicjatorów rządu lubelskiego rozwijał się w dalszym ciągu, aż przybrał dziś nieco odmienną formę, więcej modną, frontu ludowego z tym samym dążeniem do rewolucji socjalnej, ale już chyba nie polskiej wobec jawnego przymierza z „ludem" żydowskim.

Ciężar gatunkowy odpowiedzialności pomienionych przywódców socjalistycznych za spisek rewolucyjny w roku 18 kryje się nie tyle w dążeniach do socjalistycznych reform, bo to jest właściwe socjalistom, bo to jest ich zadaniem, ile w wyborze, w wyczekiwaniu momentu historycznego dla Polski—odradzania się ojczyzny po 150 latach niewoli, w jakim socjaliści usiłowali zrealizować swoje dążenia, choćby drogą wojny domowej. Dla socjalistów był to moment dogodny, jako chwila bezbrzeżnego chaosu, strasznych stosunków na ziemiach polskich, jak sami socjaliści to zobrazowali przez Daszyńskiego — dla Polski był to moment oczekiwany przez każdego, kto się do polskości poczuwał, i w wykorzystaniu tego momentu z jawną możliwością pogrzebania ujawniającej się niepodległości Polski kryje się brzydota i przestępczość czynu Polskiej Partii Socjalistycznej. Strona amoralna socjalistycznych dążeń pogłębia się stokrotnie obłudnym patriotycznym hasłem czynu niepodległościowego, umieszczonym wysoko jakby na transparencie podczas manifestacji socjalistycznych, obnoszonym przez kapłanów socjalizmu pod baldachimem o patriotycznych barwach.

Wszystko, co napisałem o czynie niepodległościowym socjalistów aż do zrealizowania się jego treści w spisek rewolucyjny, w „Rewolucję Polską", zdziera z oblicza partii socjalistycznej maskę patriotyzmu, dokumentując uzurpację ideową w sensie znaczenia swych dróg emblematami polskości po granice rewolucji 18 roku, odznaczonej przez Niedziałkowskiego jakby wysokim orderem „Polonia Restituta", stawiając jednocześnie

partię socjalistyczną na należytym miejscu w kotle międzynarodowego socjalizmu, z czym można i należy walczyć, bo Polska na luksus rozproszkowania się w politycznych „izmach" nie może sobie pozwolić, o co jednak nie można mieć pretensji, jeśli wypływa to z przekonań rzeczywistych, a nie leży w płaszczyźnie zarzutów Hołówki i Malinowskiego, nie jest przedmiotem kupna-sprzedaży na giełdzie politycznej międzynarodówek socjalistyczno - komunistycznych, gdzie większość akcyj jest w ręku anonimowego mocarstwa.

* *

Za udział w spisku rewolucyjnym, za wprowadzenie wiejskiego czynnika ludowego do rewolucji, za usiłowanie zaszczepienia wsi polskiej pierwiastków socjalizmu międzynarodowego, jakkolwiek z istoty dążeń chłopa do posiadania ziemi na własność płynie przeciwny kierunek polityczno - ekonomiczny od samego początku emancypacji naszego chłopa[356]), odpowiedzialność Thugutta jest większa, niż to ponosić może partia socjalistyczna przed ojczyzną i przed historią. Od-

[356]) Aleksander Świętochowski. Historja Chłopów. Lwów — Poznań 1925/1928.
Bujak — Z dziejów wsi polskiej.
Marylski Łuszczewski Antoni. — Historja Włościan w Polsce.
Grabski Władysław — Historja wsi w Polsce. — 1929.
„ „ — Materjały w sprawie włościańskiej.

powiedzialność Thugutta pogłębia się nie tylko świadomością pchania masy chłopskiej w momencie odradzania się Polski przeciwko ojczyźnie według wzorów partii socjalistycznej, ale również świadomością kierowania masy chłopskiej na drogę przeciwną chłopskim dążeniom, z czego Thuguttowi na zjeździe w Tarnowie w grudniu 18 roku zrobiono ciężki zarzut [357]). Poza tym ujemna rola Thugutta pogłębia się należeniem do Polskiej Organizacji Wojskowej, gdzie Thugutt, zajmując jedno z odpowiedzialniejszych stanowisk [358]), jednocześnie kierował P. O. W., zamiast ku walce o niepodległość, przeciwko „panom-szlachcie". Thugutt wówczas był szkodliwym politykiem dla państwa i takim pozostał za rządów Moraczewskiego, załamał się w roku 24, idąc na prawo pod batutę Władysława Grabskiego, co spowodowało wydalenie Thugutta z klubu „Wyzwolenia", a dziś w styczniu 37 roku, jakkolwiek został powołany na prezesa Kongresu Polskiego Stronnictwa Ludowego, prezentującego się „Zielonym Sztandarem", stronnictwa najradykalniejszego z istniejących, to jednak w przemówieniu jego w dniu 17 stycznia trudno poznać dawnego Thugutta, prowadzącego ówczesne „Wyzwolenie" ku socjalizmowi, ku „Rewolucji Polskiej", w czym sekundowali mu Nocznicki i Stolarski. Dziś Stronnictwo Ludowe znalazłszy własne drogi i odżegnawszy się od socjalistów nie jest już prowadzone przez Thugutta, a samo prowadzi swych przywódców [359]) [360]).

* *

[357]) „Piast" Nr. 49 z dnia 8.XII.18 roku.

[358]) Wacław Lipiński. Walka Zbrojna o Niepodległość Polski.

[359]) „Zielony Sztandar" Nr. 5 z dnia 24.I.1937 r.

[360]) W okresie od stycznia do sierpnia 1937 r. kontakt pomiędzy Str. Lud. (Zielony Sztandar — Piast), a socjalistami przybrał nieco odmienny wyraz, co ujawniło się w tak zw. strajku chłopskim w Małopolsce.

Thugutt miał swych naśladowców. Wielu pozazdrościło mu jego sukcesów i również wydało w owym czasie orędzia do ludu po różnych zakątkach Rzeczypospolitej. Z bogatej w tym względzie ówczesnej literatury wybrałem „orędzie" Maksymiliana Malinowskiego: „Co to jest Rząd Ludowy" [361]). Źródłem natchnienia przywódców chłopskich jest tenże sam zjazd „Wyzwolenia" w dniach 1, 2 listopada 18 roku w Warszawie, gdzie, według Dubiela, zrodziła się myśl ujęcia rządów w chłopskie ręce. „Orędzie" Maksymiliana Malinowskiego ze względu na swoją formę nadaje się bez przesady do pisma humorystycznego, stanowiąc jednocześnie jakby wiązankę demagogicznych haseł, podaną chłopu polskiemu w specyficznej formie w momencie odradzania się ojczyzny.

„Orędzie" Malinowskiego jest właściwie powtórzeniem artykułów Thugutta, jakby przerobionych na obrazy kinematograficzne [362]).

---

[361]) Maksymilian Malinowski. — „Co to jest Rząd Ludowy i co zamierza lub co zrobił I-szy Rząd Ludowy Polski". wyd. red. „Wyzwolenia".

[362]) Maksymilian Malinowski. — „Co to jest Rząd Ludowy i co zamierza lub co zrobił I-szy Rząd Ludowy Polski".

„.....Radzili ono chłopi - gospodarze i ze służby dworskiej w równości i braterstwie jakto bodajże bywało za praojca Piasta, radzili, jak to pono bywało gdzieś pośród lasów na jakiemś żmijowem uroczysku, gdy Piasta królem obierali.

O czemże radzili. O Polsce radzili. Radzili, jak niemieckiej sile rogów przycierać, jak się przeciw niej szykować i sposobić i radzili, jakby moc Polski przez moc swoją własną budować, jak do tego organizować siebie, by w jedności działać w każdej potrzebie i dla każdego celu, dla każdej roboty. Jak się organizować w swojem Polskiem Stronnictwie Ludowem.

Kiedy tak już drugi dzień z ożywieniem i zapałem radzili, naraz przybywa z Krakowa goniec ze słowem: Czas!

Jakby w złoty róg zatrąbił: Czas!

W sali narad u stołu prezydjalnego stało się wielkie poruszenie, a potem narady gdzieś ciche i oto wysłano do Lublina wybrańców do Rządu; powiedziano im, jak niegdyś powiedziano Piastowi: Ty bądź rządem, Ty rządź w imieniu naszem, w imieniu ludu — narodu!

Pojechali i ogłosili się być rządem Narodu Polskiego od jego większości, od ludu wiejskiego, od robotników i od inteligencji pracującej a ludowi oddanej.

Przestraszyło to panów, zerwali się na równe nogi i posłali zaraz do Krakowa swoich, żeby się oni tam ogłosili rządem Polski.

Maksymilian Malinowski napisał scenariusz z artykułów Thugutta, ale za całość przeznaczonej dla chłopa polskiego literatury, jaka się ukazała w owym czasie i budziła w chłopie nienawiść ku „panom-szlachcie“ odpowiedzialność ponosi Thugutt.

* * *

Daszyński zmarł. Doszedł do kresu kariery politycznej i do kresu życia. Jego śmierć odbiła się głośnym echem w całej Polsce i nie ma nikogo, kto by nie odczuł straty tej niepospolitej i wyjątkowo uzdolnionej jednostki, bez względu na swe przekonania polityczne, choćby najwięcej przeciwne dążeniom socjalistycznym. Śmierć Daszyńskiego odbiła się głośnym echem w prasie politycznej i wszyscy bez wyjątku wyrazili głęboki żal i uwydatnili niepospolite zalety i wielkie zasługi wodza socjalizmu. Nic z tego, co napisano w prasie, poczynając od „Robotnika“, a kończąc na „Warszawskim Dzienniku Narodowym“ nie tylko nie myślę pomniejszać, ale przeciwnie, uważam—nie uwydatniono wszystkich zalet Daszyńskiego, nie zwrócono należytej uwagi na wielki artyzm, jaki drzemał w duszy Ignacego Daszyńskiego i miał możność przejawiać się w jego wyjątkowym darze słowa, w jego artystycznych gestach, kiedy stawał na mównicy sejmowej, czy przemawiał z prowizorycznej katedry

---

Zrobiła to gromada owych panów i ogłosiła się w Krakowie rządem Polski, a dla okrasy prezesem swoim obrała nawet swojego już chłopa.

Panował ten rząd przez całych sześć godzin jednej nocy, bo sam zrozumiał, że jest nie rządem, lecz żartem i kpinami z Narodu i z Polski całej... Ale wraca z więzienia niemieckiego Komendant Piłsudski...“

na Rynku krakowskim. Natura jakby przez ironię obdarzyła trybuna ludu, obrońcę politycznego robotnika i chłopa „pańskim" gestem, „pańską" postawą. Ująłem wyrazy „pańskim", „pańską" w cudzysłów nie dlatego, bym chciał nadać tym słowom specjalne znaczenie, ale obawiam się naszych przywódców ludowych, dostających „szału politycznego" na brzmienie słowa, mającego w sobie pierwiastek „pan".

Jeden z autorów w artykule poświęconym pamięci Daszyńskiego nazwał wodza socjalizmu hetmanem. W tym słowie kryje się również pojęcie pańskich gestów, pańskiej postawy, czegoś doskonałego, czegoś wysoce estetycznego i ja w tym sensie rozumiem użyte przeze mnie słowa.

Z artykułów poświęconych pamięci Daszyńskiego słowa Nowakowskiego zamieszczone w I. K. C. w artykule: „Język Ognia" były najbliższe prawdy osobowości Daszyńskiego i najwierniej odzwierciadlały jego duchową stronę. Artysta słowa pisanego pożegnał artystę słowa głoszonego.

Przechodzę do strony politycznej. Krzywdę pamięci Daszyńskiego czynią ci, co dopatrują się najważniejszych zasług zmarłego wodza socjalizmu tam, gdzie tych zasług nie było i nie ma, gdzie przeciwnie tkwił błąd, a najważniejsze, kiedy ten błąd został uznany przez samego autora błędnego czy nierozważnego posunięcia. Daszyński należał do tych, co umieli się do błędu przyznać. W jego Pamiętnikach znajdujemy przecież cały rozdział: „Mój błąd w Parlamencie" (o czym pisałem). Takim błędem był jego udział w rządzie lubelskim, jego poczynania w charakterze premiera pierwszego rządu pod przewodem Marszałka, jego omówiona przeze mnie wielokrotnie rezolucja krakowska. Daszyński przyznał się do błędu, więc krzywdę pamięci Daszyńskiego czynią ci, co w celach propagandowych, idąc po linii spisku rewolucyjnego z roku 18, powołują się na autorytet Daszyńskiego. Nie należy czynić z nieszczęścia — śmierci Daszyńskiego reklamy propagandowej, do czego się uciekli nasi socjaliści, czyniąc testament polityczny z manifestu lubelskiego, podkreślając jednocześnie zasługę Daszyńskiego w powstaniu rządu w Lublinie, w ukazaniu się manifestu. Daszyński w roku 19 w mowie sejmowej nazwał to wyraźnie awanturniczymi drogami, zastrzegł się od powrotu na nie i obrazą dla pamięci Daszyńskiego jest dopatrywanie się w tym

testamentu politycznego wodza socjalizmu i ogłaszanie tego publicznie.

Daszyński uosabiał w sobie jakby dwa kierunki polityczne. Jeden powstały na tle pseudo-międzynarodowego socjalizmu niemieckiego, skąd przeniesiono na grunt polski ideowe pierwiastki ruchu socjalistycznego powszechnej łączności klasy robotniczej w walce z kapitałem, na co mogli sobie pozwolić tylko socjaliści w Niemczech, nie przestając być nacjonalistami niemieckimi, jeśli chodziło o wynarodowienie Polaków, o ustawę wywłaszczeniową, a co było w rzeczywistości eksportowym towarem ku osłabieniu solidarności społecznej w Polsce.

P. P. S. D. galicyjska była jakby filią socjalizmu niemieckiego, czego dowodem było przyjmowanie zapomóg pieniężnych przez „Naprzód" od socjalistów niemieckich, a przywódca socjalistów galicyjskich, Daszyński, zwracał się na zjazdach do areopagu socjalistycznego o wyrażenie zgody na postawienie w programie Polskiej Partii Socjalistycznej, między innymi, dążeń do niepodległości Polski, uzasadniając swój wniosek osiągnięciem w niepodległej Polsce lepszego gruntu dla rozwoju socjalizmu. To samo zresztą było i w Królestwie. To było owe stare pepeesowskie uzasadnienie wprowadzenia do programu socjalistycznego walki o niepodległość.

Przyjmowanie zapomóg od wrogów Polski, zwracanie się o przyjęcie do programu socjalistycznego walki o niepodległość było pierwszą skazą na „buławie hetmańskiej" Daszyńskiego. Chcąc ujrzeć brzydotę tego stanowiska socjalistów, należało by na chwilę przenieść się w sferę fantazji i odwrócić położenie polityczne i ówczesną rzeczywistość — Polska jest państwem, mogącym wszczynać wojny imperialistyczne, Polska trzyma w swym ręku rdzenne ziemie niemieckie, wynaradawia Niemców, spędzając ich z zagonów ojczystych. Czy socjaliści niemieccy wówczas przyjmowaliby od socjalistów polskich zapomogi pieniężne i pytali się o pozwolenie przyjęcia do swego programu walki o niepodległość niemieckiej ojczyzny?

Na to pytanie Daszyński już nie odpowie, ale niechaj do testamentu jego wejdą nie tylko plusy jego politycznego życia, ale i minusy, mogące być dla przywódców socjalistycznych drogowskazem unikania błędnych dróg w rozróżnianiu wrogów

Polski od przyjaciół, uświadomienia sobie z kim można zawierać sojusze, od kogo można przyjmować zapomogi, jeśli partia socjalistyczna pragnie w dalszym ciągu znaczyć swe czyny emblematami polskości i zwać się nadal „Polską Partią Socjalistyczną".

Nie było i nie ma polityka, poświęcającego całe swe życie sprawom społeczno - politycznym, by nie dopuścił się błędów zasadniczych lub wypływających z taktyki i to w niczym nie zmniejsza jego znaczenia, jeśli pozostaje nadal wodzem swego stronnictwa, przerastając wszystkich o głowę. Daszyński wśród socjalistów wyróżniał się od dawien dawna, ale jego popularność, jego sława wyrosły wyłącznie na gruncie galicyjskim. Jeden człowiek darem swego słowa umiał pobudzić do czynu, umiał zbudzić z uśpienia społeczno - politycznego całe połacie kraju, umiał zorganizować rozproszone siły i wprowadzić je na szeroką arenę parlamentu wiedeńskiego, nakazać zarówno biurokracji austriackiej, jak i stronnictwom politycznym liczenie się z siłą polityczną, jaką Daszyński koncentrował w swej osobie. Ta sława Daszyńskiego przechodziła przez kordon i królewiacy jeździli specjalnie zobaczyć i usłyszeć Daszyńskiego, wracali bynajmniej nie rozczarowani, a oczarowani — rzeczywistość przechodziła wyobraźnię.

Dni listopadowe 18 roku, moment odradzania się Polski, zdawać się mogło, wyniosą Daszyńskiego na szczyt sławy. Przed Daszyńskim otwierało się pole szerokie, następował moment zwrotny nie tylko w historii Polski, ale i w historii powszechnej, wszelkie sojusze przedwojenne, wszelkie orientacje wojenne padały, wszelkie socjalistyczne doktryny, zakazy i nakazy— proletariusze wszystkich krajów łączcie się — zostały porwane, jak nić pajęcza. Socjaliści niemieccy w czasie wojny nie uczynili nic w obronie sprawiedliwości dziejowej wyswobodzenia ziem polskich z pod jarzma niemieckiego.

Zdawać by się mogło — Daszyński w tej historycznej chwili porzuci więzy międzynarodowego socjalizmu, zapomni o swej deklaracji, danej kiedyś przed areopagiem socjalistycznym o zamiarach budowania niepodległości ojczyzny dla utorowania drogi socjalistycznym dążeniom.

Uzyskanie „wolnych rąk" od Komitetu Wykonawczego partii socjalistycznej w Krakowie i wycofanie się z P. K. L.,

można by przypuszczać, potrzebne było Daszyńskiemu dla wyłamania się z pod wąskiej doktryny socjalistycznej wobec nadchodzącej chwili odradzania się ojczyzny i wyjścia na szerokie pole polityki, obejmującej całość zagadnień narodowych i państwowych.

Na przestrzeni pomiędzy Warszawą i Krakowem Daszyński zagubił swą nieco wyszczerbioną przyjmowaniem zapomóg pieniężnych od socjalistów niemieckich buławę hetmańską, zagubił złoty róg, tylokrotnie budzący robotnika ziemi galicyjskiej z uśpienia i wzywający młodzież do walki o niepodległość. Owe porozumienie się Daszyńskiego w „kilku słowach" z partią socjalistyczną Królestwa na skutek uzyskania „wolnych rąk" stanowi jakby punkt zwrotny pójścia Daszyńskiego po linii pochyłej, po jakiej się często stacza dżentelmen-polityk na drogi awanturniczej polityki, niepozbawionej wulgarnych akcentów. Już w rezolucji krakowskiej trudno poznać dawnego Daszyńskiego. Wulgarna treść i forma tego elaboratu psuje cały efekt dżentelmeńskiej postaci Daszyńskiego, znanej całej ziemi galicyjskiej i na Śląsku i budzi przypuszczenie, czy redakcja tego pierwowzoru manifestu lubelskiego nie powstała przy pomocy naszych socjalistów. W rezolucji krakowskiej i w manifeście lubelskim tkwi wiele ideologii Thugutta, rozsianej szczodrze na kartach „Wyzwolenia", wiele gestów i cały gatunek serwisu, na jakim ta ideologia została podana. Piękno, wypełniające pożegnalne słowa w artykule Nowakowskiego—„Język Ognia", pokrywa się jakby mgłą żenady za wulgarność zawartą w rezolucji krakowskiej i w manifeście lubelskim.

Jak wspomniałem wyżej, Daszyński uosabiał dwóch polityków. Jeden — to wyznawca dogmatów socjalizmu międzynarodowego, drugi — pełen ideologii, narzuconej mu losem przyjścia na świat pod polską strzechą i pod polskim niebem. Jeśli chodzi o politykę, jaką prowadził Daszyński na ziemi galicyjskiej, to ta posiadała przewagę pierwiastka patriotycznego nad socjalistycznym i stąd pochodzi sława Daszyńskiego i jego popularność powszechna, a nie tylko wśród socjalistów. W mowach Daszyńskiego, jakkolwiek rozlegał się głos ciężko pracujących i wyzyskiwanych ludzi, ale nigdy ten głos nie stawiał socjalistycznych reform przed dążeniem do niepodległości Polski, ni-

gdy Daszyński na terenie galicyjskim nie propagował walki o niepodległość jako środka do wprowadzenia ustroju socjalistycznego. Jego praktyczna polityka na terenie Galicji kłóciła się z dogmatami P. P. S. D. i na każdym niemal zjeździe partyjnym Daszyński był atakowany za swoje „konszachty" ze światem burżuazyjnym, ale wszystko milkło i wszystkie zarzuty bladły po pierwszej mowie Daszyńskiego.

Posunięcia Daszyńskiego na terenie galicyjskim, poczynając od jego wejścia do Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i N. K. N.-nu krakowskiego, podlegały pewnym wahaniom w zależności od takich czy innych orientacji rozwiązania sprawy polskiej i przedstawione zostały przez samego Daszyńskiego w Pamiętnikach w sensie dążeń wybitnie niepodległościowych w związku z tworzeniem polskich sił zbrojnych strzelecko - legionowych, co wraz z ustosunkowaniem się do ideologii Marszałka niczym nie wskazywało na możność Daszyńskiego uczynienia skoku w kierunku przeciwnym wskazaniom Marszałka. Trudno posądzać Daszyńskiego, jednego ze zdolniejszych polityków, o niepojmowanie tendencji politycznych Marszałka, zarówno jak i o pojmowanie czynu niepodległościowego Komendanta w sensie dążenia do przewrotu socjalnego, bo temu w oczach Daszyńskiego przeczyło tworzenie siły zbrojnej, temu przeczyło wyjście Marszałka z pod opieki politycznej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i pójście pod rozkazy Tajnego Rządu Narodowego, jakkolwiek mitycznego.

Daszyński, jak sam przedstawia w swych pamiętnikach, był jakby ośrodkiem na gruncie galicyjskim poczynań Marszałka i odtworzone przez niego narady polityczne, jakie odbywał z Marszałkiem i z innymi czołowymi politykami, dawały Daszyńskiemu dostateczny materiał do orientacji w tendencjach politycznych Marszałka. Na Daszyńskiego jak i na pozostałą plejadę socjalistów, krążących koło Marszałka od „świtu do wieczora", przymusowa nieobecność Komendanta w kraju wywarła ten sam demoralizujący wpływ, rozluźniając więź moralno-patriotyczną z większością społeczności polskiej i z samą ojczyzną na rzecz tendencji socjalistycznych. Nieobecność Marszałka w kraju pchnęła Daszyńskiego, jak i innych, do wykorzystania chwili, przeznaczonej przez los, przez nakaz historii,

przez nakaz pokoleń, ginących za Polskę, do zakończenia przerwanej w roku 63 walki o niepodległość, ku wręcz odmiennym posunięciom, jakie Daszyński ujawnił w rezolucji krakowskiej.

W biegu mej pracy odmówiłem Daszyńskiemu jak i całej frakcji rewolucyjnej, jak i wszystkim, co dążyli do ziszczenia programu manifestu lubelskiego, tytułu do korzystania z zaszczytnego miana bojowników za niepodległość. Szerokie uzasadnienie, jakie przytoczyłem, pozwala mi na powtórzenie w tym miejscu mych tez, jako w moim przekonaniu już dostatecznie ustalonych.

Przyznanie się Daszyńskiego w 19 roku do błędu, odżegnanie się Daszyńskiego od awanturniczych dróg, przyznanie się do zawichrzenia Polski swoją nierozważną polityką wprowadziło Daszyńskiego z powrotem pod sztandar Rzeczypospolitej, ale błąd Daszyńskiego uczyniony w przełomowej chwili wyżłobił głęboką, nie dającą się zamaskować rysę w fundamencie, na jakim mogłaby się oprzeć ocena Daszyńskiego - polityka. Drugą rysą, jaka zaznaczyła się w politycznej działalności Daszyńskiego, również dotyczącą przełomowej chwili, nie mniej groźnej, nie mniej ciężkiej dla Polski, dla jej niepodległości — to rok 1920, kiedy komunistyczny rząd rosyjski naszedł Polskę swymi zbrojnymi hordami.

Marszałek dążył wówczas do stworzenia rządu koalicyjnego, bo wszyscy bez wyjątku w jednakowej mierze obowiązani byli uczestniczyć w obronie kraju i tylko harmonijny wysiłek całego narodu mógł zbawić Polskę. Socjaliści pod wodzą Daszyńskiego stanęli na platformie politycznej powołania rządu robotniczo - chłopskiego [363]) i Daszyński do rządu koalicyjnego wejść nie chciał, zgodził się wreszcie, jak pisze Henryk Swoboda, pod naciskiem Marszałka Piłsudskiego, przy czym w książce Swobody: „Ignacy Daszyński—Życie Praca Walka“ [364]) jest w tym miejscu jeden „biały“ wiersz. Uzupełnił Henryk Swoboda swoją przymusową dyskrecję w książce: „Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej“, przytaczając deklarację ów-

[363]) Henryk Swoboda. Ignacy Daszyński. Życie Praca Walka. Warszawa. 1934. Nakł. T. U. R. str. 64.

[364]) Henryk Swoboda. Ignacy Daszyński. Życie Praca Walka str. 64.

czesnej partii socjalistycznej, „że ze względu na wyjątkową chwilę wchodzi do rządu, ale ponosi przez udział w rządzie ofiarę“ [365]). Więcej szczerze moment ten przedstawił znany już czytelnikowi pisarz socjalistyczny — Zaremba w Księdze Jubileuszowej P. P. S., tłumacząc wejście partii socjalistycznej do rządu wymuszeniem ze strony Marszałka — groźbą samobójstwa i partia socjalistyczna w osobie Daszyńskiego weszła do rządu i do Rady Obrony Państwa pod przymusem, czyniąc ofiarę, bo w rządzie byli przedstawiciele wszystkich partii, a więc i Narodowej Demokracji [366]). Jakaż nienawiść partyjna, granicząca już ze stanem patologicznym, kryje się w tłumaczeniu Zaremby. Malinowski w swej broszurze: „Zła Robota Kiepskich Ludzi“ również, o czym już wspomniałem, rzuca na stanowisko partii socjalistycznej w tym przełomowym momencie pewne światło, ale Malinowski, jak przystało na byłego członka C. K. R., po rozejściu się z partią ujawnia tarcia w C. K. R. na tle ustosunkowania się socjalistów do obrony ojczyzny w 1920 roku, dokumentując istnienie pewnego odłamu przeciwnego udziałowi partii socjalistycznej w obronie ojczyzny wobec dążeń partii do ustroju socjalistycznego, jaki posiada Rosja.

Dolą i niedolą wodzów czy to partyjnych, czy wojskowych jest ich odpowiedzialność za partię, za przegraną wojnę lub zbieranie wawrzynów za udany powszechny wysiłek. Na Daszyńskiego, jako na wodza socjalistów zarówno w roku 18 jak i 20, spada cała odpowiedzialność bez względu na to, czy on osobiście był takiego czy innego zdania. Odpowiedzialność za wysoce niepatriotyczne stanowisko partii socjalistycznej w roku 18 i za takież stanowisko w roku 20 spada wyłącznie na Daszyńskiego. W jednym i drugim wypadku Daszyński był niepodległościowcem warunkowym. W roku 18, jak się sam przyznał, jął się awanturniczych dróg z jawną możliwością pogrzebania niepodległości Polski przez wywołanie wojny domowej, w roku 20 żądał zapłaty za obronę ojczyzny w postaci tychże samych walorów, do jakich osiągnięcia dążył awanturniczymi drogami w roku 18. Dla Daszyńskiego Polska w przełomowych chwilach

---

[365]) Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej. str. 76.

[366]) Księga Jubileuszowa P. P. S. str. 190.

odradzania się z chaosu wojny i w chwili grożącej zagładą przez najazd wroga była obiektem do wykorzystania dla socjalistów, a groźne momenty, w jakich się znajdowała, sprzyjającymi do stawiania żądań w kierunku uchwycenia władzy przez oligarchię socjalistyczną i dobra materialnego aż po produkty pierwszej potrzeby, jak to zostało zobrazowane w rezolucji krakowskiej.

Gdyby pójść po linii metod Daszyńskiego w roku 20, to wszystkie kluby sejmowe, poczynając od Związku Ludowo-Narodowego, kończąc na klubie ukraińskim i żydowskim, mogły były postawić żądania zapłaty z góry za obronę Polski. Wydaje mi się — w historii narodów nie ma analogicznych zjawisk.

Nic wpłynąć nie może na ocenę stanowiska Daszyńskiego późniejsza już jego działalność w Radzie Obrony Państwa, nic wpłynąć już nie może utworzenie przez partię socjalistyczną pułku robotniczego w obronie ojczyzny, bo obrona ojczyzny jest prostym obowiązkiem każdego obywatela państwa, a tym bardziej Polaka i za to żadna nagroda się nie należy i ten obowiązek spełniło wielu ponad miarę, spełniły go nawet dzieci. Wówczas na czele rządu stanął Witos, ale ten przywódca chłopski nie stawiał w owej ciężkiej chwili żadnych warunków, nie czynił ofiary ze swego wstąpienia do rządu i do Rady Obrony Państwa, choć reprezentował rdzeń siły ludowej — rzeczywistą obronę Polski.

Te dwie rysy jakby niweczą całą dodatnią działalność Daszyńskiego, bo powstały w ciężkich chwilach dla ojczyzny, jakie usiłowali wykorzystać socjaliści dla swych celów partyjnych.

Daszyński — dziwna rzecz — był lojalniejszy dla państwa austriackiego, budząc jednocześnie świadomość polskiego robotnika, niż w niepodległej Polsce i działalność Daszyńskiego jest zupełnie odmienna na gruncie galicyjskim w obrębie państwa austriackiego od działalności jego od samego zarania powstawania niepodległej Polski.

Może z punktu widzenia doktryny socjalistycznej Daszyński stanął na wysokości zadania, ale zestawiając jego czyny z ideologią Marszałka, tak gorąco przez niego popieraną w swoim czasie, nie zdał Daszyński egzaminu na męża stanu. Jego in-

dywidualność, jego niepospolite zdolności, jego wielki dar słowa zostały zamknięte w ciasnych nakazach partyjnych dogmatów socjalizmu międzynarodowego i sława, wielkość Daszyńskiego może być tylko w tych granicach analizowana. Daszyński nie wzniósł się ponad dogmaty socjalistyczne, został wierny do końca deklaracjom, składanym na zjazdach socjalistycznych o włączenie do programu socjalistycznego walki o niepodległość, jako konieczność dla rozwoju socjalizmu. Pomiędzy duchową postacią Daszyńskiego, jaką narysował Nowakowski w „Języku Ognia", wyrosłą na gruncie galicyjskim, a duchową postacią Daszyńskiego, zarysowującą się na gruncie niepodległej Polski, tkwi wielka przepaść, jaką wykopał sobie Daszyński swoim apatriotycznym stanowiskiem w ciężkich chwilach dla Ojczyzny.

* *

Geneza rządu lubelskiego została wyświetlona — wydaje mi się — wszechstronnie, zarówno jak i jej podłoże i realizacja socjalistycznej ideologii z jednoczesnym wykazaniem roli, jaką odegrali będący wówczas u steru władzy w C. K. R. — Arciszewski, Malinowski, Niedziałkowski, Zaremba, Ziemięcki, Barlicki i Thugutt na czele Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie", oraz zostali wszechstronnie scharakteryzowani wszyscy ówcześni członkowie rządu lubelskiego jako realizatorzy ideologii socjalistycznej. Podana przeze mnie charakterystyka, oparta wyłącznie na zasadzie własnych wynurzeń przy-

wódców socjalistycznych i członków rządu lubelskiego bez uciekania się do literatury, pochodzącej z obozów przeciwnych, stanowi o wierności sylwetek, jakie przesunęły się wówczas na horyzoncie politycznym.

Przypuszczam — nie może być obojętne, kto nami rządzi lub usiłował rządzić, kto chciał budować Polskę w ówczesnych wyjątkowych warunkach. Czy byli to ludzie przypadkowi „z ulicy", czy byli to ludzie w biegu lat przeznaczeni przez większość opinii publicznej na przodowników narodu, czy byli to geniusze nagle zesłani przez los.

Jak czytelnik z mej charakterystyki i z przytoczonych dowodów mógł się zorientować, rzeczywistą odpowiedzialność za usiłowanie budowania Polski na wzór i modłę wschodniego sąsiada ponosi zaledwie jedna trzecia z liczby członków rządu lubelskiego: „trójgłowy robot" — Arciszewski, Malinowski i Ziemięcki, jako przedstawiciel zbiorowej jednostki Partii Socjalistycznej, Thugutt, Moraczewski i Daszyński. Thugutt zawsze nadawał ton polityczny stronnictwu ludowemu i całą odpowiedzialność ponosi wyłącznie on, Moraczewski, jako przywódca polityczny P. O. W., i Daszyński jako wolontariusz. Wszyscy wymienieni nie byli dziećmi „z ulicy", ale byli wychowankami partii socjalistycznej. Tam odbywała się ich edukacja społeczno - polityczna i jeśli nawet Daszyński, mający pretensję do „czegoś lepszego", mógł się stać „kimś", będąc obdarzony od natury dużymi zdolnościami i wyjątkowym darem słowa, to zdolności jego zostały pokryte grubą warstwą partyjnych dogmatów, a dar słowa, używany wciąż w jednym kierunku i wyrażający się w jednej i tej samej nomenklaturze o różnych słuchowych efektach, zmarnował się, nie poruszył potencjalnych sił w narodzie w momencie odradzania się Polski, aczkolwiek był podziwiany przez wszystkich, jak podziwiana jest sztuka i artyzm bez względu na to, skąd pochodzą.

Pisarze polityczni ostatniej doby, zarówno jak i historycy, mało poświęcili uwagi chwili odradzania się Polski w roku 18, a nad niezwykłym zjawiskiem — możliwością powstania wojny domowej przeszli do porządku dziennego, uważając najwidoczniej zjawisko to za mało mówiące wówczas i w dniu dzisiejszym.

Zazwyczaj przyczyną powstania ugaszonego w porę pożaru nikt się nie zajmuje. Dopiero wielka katastrofa budzi zaciekawienie, jak to się stać mogło. Wielki pożar — rozczłonkowanie Polski przez trzech zaborców pobudziło wielu do analizy wypadków, dało w rezultacie całe stosy literatury, stworzyło ruch niepodległościowy, organizacje polityczne, partie i stronnictwa, wywołało setki zjazdów, uchwał, spowodowało wydanie niezliczonej ilości programów, wydrukowanie setek tysięcy pism nielegalnych, pobudziło do obchodzenia co rok uroczyście — konspiracyjnie lub jawnie — rocznic powstań, spowodowało męczeństwo tysięcy szlachetnych jednostek i znaczenie szlaku syberyjskiego najlepszymi synami ojczyzny. Historycy i uczeni w wielotomowych dziełach opisywali golgotę Polski, z przeszłości wyciągnięto mnogie wskazania na przyszłość; jedni widzieli konieczność podjęcia dalszej walki z najeźdźcą rosyjskim, stworzenia własnej siły zbrojnej w oczekiwaniu wojny światowej, inni również w oczekiwaniu tejże wojny wskazywali na konieczność oparcia się o Rosję, jako przyszłą pogromicielkę wiecznego wroga Polski — Niemców i tym sposobem zjednoczenia ziem polskich przy boku Rosji, a jeszcze inni widzieli zbawienie Polski w tak zwanym austriacko-polskim rozwiązaniu sprawy polskiej, a stosunkowo niewielu w polsko-niemieckim.

W rezultacie, kiedy niepodległość Polski w wyniku oczekiwanej i toczącej się przez kilka lat wojny ukazała się na horyzoncie politycznym, jako realny fakt dziejowy, garstka ludzi o typowym poziomie oligarchów partyjnych, o dużej ambicji przodowania, zdołała uchwycić władzę, wzniecić pożar, rozniecić żagiew rewolucji, grożąc zrewoltowaniem ciemnego chłopa i niezbyt oświeconego robotnika w razie czynienia z czyjejkolwiek bądź strony wysiłków ugaszenia żagwi rewolucji i wprowadzenia Polski na drogę państwowo - twórczą, a jej imienia na forum światowe — na kartę Europy.

Żagiew rewolucji nie została bynajmniej ugaszona własnymi siłami, ani nie wypaliła się sama, pozostawiając po sobie popiół rozwiany na cztery strony świata. Los, wypadek — powrót Marszałka — stworzył psychiczną tamę i z bojowych oligarchów, zapowiadających zrewoltowanie chłopa i robotnika,

uczynił niemal potulnych baranków, jeśli przypomnieć butę i rozmach, z jakimi urzeczywistniona została „Rewolucja Polska" w rządzie lubelskim.

Daszyński nie wypełnił swej groźby, próbował jeszcze stawiać jakby dziecinny opór, pozwolił sobie obciąć cały program manifestu lubelskiego, a następnie, kiedy Marszałek powierzył mu stworzenie pierwszego rządu koalicyjnego, Daszyński, wbrew tylokrotnie głoszonej maksymie politycznej, jak uchwała krakowska posłów sejmowych o połączeniu ziem polskich, nie zdobył się na danie wyrazu solidarności narodowej i państwowej pierwszemu rządowi w niepodległej Polsce. Gdyby chodziło o polityków we właściwym tego słowa znaczeniu spośród grona, zasiadającego w rządzie lubelskim, to może być mowa o jednym tylko Daszyńskim; jeśli jednak jego polityczne stanowisko, jakie zajął w roli przywódcy partii socjalistycznej i posła do parlamentu, podpisując uchwałę krakowską z dnia 28 maja 17 roku, porównać z jego wyparciem się tejże uchwały w parlamencie wiedeńskim, z jego rezolucją krakowską z dnia 4 listopada 18 roku, z jego przyjęciem z własnej woli stanowiska premiera w rządzie lubelskim i ogłoszeniem manifestu lubelskiego, a wreszcie z jego apatriotycznym stanowiskiem, kiedy Marszałek polecił mu stworzyć rząd koalicyjny,— to wszystkie powyższe jego posunięcia stają w sprzeczności z uchwałą krakowską o połączeniu ziem polskich, bo spisek rewolucyjny nie mógł być ośrodkiem, ku czemu by ciążyły ziemie polskie, czego najlepszym dowodem była ojczysta ziemia Daszyńskiego, Galicja, odmawiająca mu wszelkiej racji politycznej w utworzeniu rządu lubelskiego, nie mówiąc już o Poznańskiem.

Wszystko, co napisałem o posunięciach Daszyńskiego, dyskwalifikuje go jako polityka we właściwym tego słowa znaczeniu, a poza Daszyńskim, mogącym mieć duże szanse ze względu na swe wyrobienie polityczne, czego nieraz dał dowód na gruncie galicyjskim, nie było w rządzie lubelskim żadnej jednostki, mogącej pretendować do miana polityka, co w biegu mej pracy, wydaje mi się, udowodniłem.

Wniosek z powyższego przykry — cały wysiłek ofiarnych pokoleń, cały dorobek kulturalno-umysłowy i polityczny, cała

bogata literatura czasów porozbiorowych, cała energia potencjalna, jaką kryły w sobie stronnictwa polityczne, przygotowujące się przez długie lata do wyjścia na spotkanie oczekiwanej niepodległości Polski, jakby się zapadły i, kiedy nadszedł oczekiwany moment, kilkunastu ludzi pod wodzą socjalistów zdołało uchwycić władzę.

Świadomość, kto usiłował budować Polskę, kto usiłował rządzić w momencie odradzania się ojczyzny, nie jest radosna, jest przykra, jest tym więcej przykra, im więcej było wysiłku patriotycznego bez względu na to, z jakich odcieni przekonań politycznych ten wysiłek pochodził. Ujawniony w skreślonych przeze mnie sztychach brak walorów moralno-społecznych, a na ich podłożu politycznych u tych, co uchwycili władzę w 18 roku nad powstającą z grobu Ojczyzną, budzić musi i powinien żenadę za dopuszczenie do władzy po 150 latach niewoli i ogromie wysiłku, włożonego ku zrzuceniu kajdan, ludzi najmniej godnych, legitymujących się fałszywymi walorami społeczno-politycznymi w imię robotnika, co wytknął partii socjalistycznej Hołówko [367]) i Malinowski [368]), legitymujących się fałszywym dobrem chłopa, co wytknięto Thuguttowi na zjeździe chłopskim w Tarnowie [369]), legitymujących się dobrem ojczyzny, a negującym jej niepodległość, co wytknął sobie pośrednio sam Moraczewski [370]) przez napisanie wspólnie z posłem Z. D. broszury — „Przewrót w Polsce" i legitymujących się awanturniczymi drogami, co wytknął sam sobie Daszyński [371]) w mowie sejmowej w 19 roku. Legitymacja wypowiedziana przez szefa rządu lubelskiego pada na wszystkich i pokrywa sobą wiele cech dominujących w poczynaniach partii socjalistycznej i Thugutta. Awanturnicza polityka, z natury rzeczy, nie licząc się z żadnymi przesłankami moralnymi, nie licząc się z niczym i nikim, kryjąc w sobie ambicje osobiste, brała pod swą wyłączną opiekę odradzającą się Polskę po 150 latach niewoli.

Takie zjawisko może się ujawnić tylko tam, gdzie skłócenie czynników społeczno - politycznych zarysowuje się w karyka-

[367]) patrz str. 155 i następne.
[368]) patrz str. 165 i następne.
[369]) patrz str. 326 odsyłacz 323.
[370]) patrz str. 245 i następne.
[371]) patrz str. 65 odsyłacz 70.

turalnych liniach i społeczeństwo niezdolne jest nawet w najwięcej krytycznym momencie stworzyć władzy. Polska nie była jednak w tym położeniu — władza była i koncentrowała się w rękach najliczniejszego stronnictwa — Narodowej Demokracji.

Wspomniałem wyżej o negatywnych i pozytywnych czynnikach, składających się na treść genezy rządu lubelskiego. Czynniki pozytywne zostały przeze mnie wyodrębnione i oświetlone wszechstronnie. Na czynniki negatywne w sensie bierności lub nieudolności, a jednak posiadające w tym momencie władzę, wskazałem w treści mej pracy, ale nie dałem pełnego obrazu ich ideologii, na jakiej opierały swój byt polityczny, swoją konieczność istnienia, połączoną ze świadomością przodującej roli.

Te czynniki kryły się w ideologii politycznej Narodowej Demokracji, dobrze zorganizowanego stronnictwa z Komitetem Narodowym na czele, przeniesionym po zajęciu przez Niemców Warszawy do Rosji, a wreszcie do Paryża, gdzie pozostawał pod wyłącznym przewodnictwem Romana Dmowskiego.

Komitet Narodowy, jakby mózg myśli politycznej stronnictwa narodowo - demokratycznego, dawał swym wyznawcom w kraju wskazania, jaką mają zachować linię wobec niemieckiego okupanta, zgodną najzupełniej z ideologią Romana Dmowskiego.

O posunięciach Romana Dmowskiego, jego pertraktacjach prowadzonych w Rosji pisałem na zasadzie wiadomości przynoszonych przez prasę. Prasa ówczesna przedstawiała myśl Dmowskiego nie w całości, a jakby częściowo. Dążenie do zupełnej niepodległości było przez Dmowskiego przed rządowymi czynnikami rosyjskimi jakby ukrywane — do takiego można dojść przekonania, czytając pracę Dmowskiego: „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa“ [372]).

Mając przed sobą takie autentyczne źródło, jak polityczne wynurzenia Romana Dmowskiego, należy właściwie poniechać

---

[372]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Warszawa 1925.

wszystkich innych źródeł i oprzeć się wyłącznie na myślach autora „Polityki Polskiej i Odbudowania Państwa".

Pojawienie się pracy Dmowskiego w kilka lat po wypadkach 1914 — 1918 r. nie może być okolicznością ujemną, bowiem wszystkie prace, dotyczące tego okresu, również pojawiły się w kilka lat później. Do studiowania literatury politycznej z tych czasów należy przystępować z jednakową dobrą wiarą bez względu na obóz polityczny, z jakiego pochodzi, inaczej byłoby to zbyt już daleko idącym ułatwieniem dla autora, korzystającego z tych czy innych źródeł. Jeśli wspominam o powyższym, to tylko ze względu na wstęp, jakim opatrzył Roman Dmowski swą pracę z powodu pojawienia się głosów krytycznych, kiedy niektóre fragmenty z książki Dmowskiego ukazały się w dziennikach,—czy przewodnia myśl w pracy Dmowskiego istniała przedtem, to jest w okresie, jakiego książka Dmowskiego dotyczy.

Pozornie głosy krytyczne były uzasadnione, bowiem prasa ówczesna i opinia przedstawiały politykę Dmowskiego jakby z ograniczonym zasięgiem, idącą do zdobycia swoistymi drogami pewnych swobód politycznych dla Polski, czegoś w rodzaju autonomii, o czym dość szeroko w swoim czasie mówiono, kiedy ukazała się odezwa Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza. Jeśliby nawet tak było w rzeczywistości, jeśliby dziś należało to uznać za błąd polityczny, to takie same błędy popełniali niemal wszyscy, bowiem nie ma zasadniczej różnicy w orientacjach ówczesnych, czy w tak zw. polsko-austriackim rozwiązaniu sprawy polskiej, czy polsko-rosyjskim — tu i tam ciężar gatunkowy wszystkich ówczesnych orientacji był jednakowy.

Praca Dmowskiego zaprzecza kategorycznie istnieniu podobnej polityki w stronnictwie narodowo - demokratycznym i ustala linię tej polityki zawsze jednakową przed wojną i w czasie wojny — Niepodległość Polski. To dążenie było powszechne, lecz punkt ciężkości polityki narodowo-demokratycznej w czasie wojny polegał na wyborze dróg, jakimi Narodowa Demokracja zamierzała osiągnąć w bliższej lub dalszej przyszłości samodzielność polityczną Polski. Punkt wyjścia Dmowskiego można by określić dwojako: negatywnie — nie był spekulacyjny, nie był uzależniony od przewidywania, kto wygra,

czy zwycięzcami będą państwa centralne, czy mocarstwa sprzymierzone i pozytywnie — dobro Polski, a to leżało po stronie państw sprzymierzonych bez względu na rezultaty wojny, i gdyby nawet szanse sprzymierzonych w wygraniu wojny były minimalne, to, jak pisze Dmowski, z tym większą energią jego obóz polityczny stanąłby po ich stronie, by te szanse cokolwiek zwiększyć [373]). Jeszcze wyraźniej określa swe stanowisko Dmowski, przytaczając odpowiedź, jaką dał w czasie wojny nieujawnionej przez siebie osobie: „Wolę ze zwyciężonymi cierpieć z powodu klęski,która będzie największa dla Polski, niż ze zwycięzcami być jej grabarzem [374]). Z tej odpowiedzi linia polityczna Dmowskiego rysuje się jasno — wykorzystanie wojny dla obalenia potęgi niemieckiej i wydarcia ziem polskich z rąk Niemców. Dmowski uważał za ważniejszą sprawę oderwanie od Niemiec ziem polskich z przyłączeniem ich do Rosji, niż odbudowanie państwa z pozostawieniem tych ziem w rękach niemieckich, gdyż to byłoby „postawieniem nad niemi krzyża".

Tylko taka polityka zasługuje według autora pracy „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" na miano polityki samodzielnej, wolnej od obcych wpływów [375]).

Ziemie, oderwane od Niemiec, po wygraniu przez sprzymierzeńców wojny, przeszłyby, według teoretycznych poglądów Dmowskiego, do Rosji wraz z Galicją, bowiem jednocześnie musiałaby się rozpaść i Austria i „tym sposobem najważniejsze będzie zrobione. Reszta w porównaniu z tem będzie rzeczą łatwą" [376]). Ową łatwość Dmowski widzi w prawdopodobnej ewolucji ustroju Rosji w kierunku zachodnio-europejskim, a przyłączenie nowych ziem polskich zmusiłoby Rosję do rozwiązania sprawy polskiej, ponieważ „już przed wojną Rosja, wobec zmiany swego ustroju państwowego, nie widziała wyj-

---

[373]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 138.

[374]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 138.

[375]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 140.

[376]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 149.

ścia w kwestii polskiej“ [377]), co by musiało doprowadzić do odbudowy państwa polskiego, przy czym Dmowski robi przypuszczenie o niemożliwości pozostania zjednoczonego narodu polskiego w niewoli, skupionego już pod jednym tylko zaborem, a kto by myślał przeciwnie, ten byłby, według Dmowskiego, pozbawiony wyobraźni politycznej, potrzebnej w każdej dziedzinie, nawet w sztuce krawieckiej [378]).

Z tej linii wytycznej — zjednoczenia ziem polskich przy Rosji — płynęły już praktyczne wskazania dla stronnictwa Narodowej Demokracji. Zastrzeżenie sobie przez Rosję wobec sprzymierzeńców zupełnej samodzielności decydowania w kwestii polskiej, zarówno jak i o granicach zachodnich, zmuszało Narodową Demokrację do rozwijania swej polityki tylko przed czynnikami rosyjskimi.

Obrany przeze mnie temat nie obejmuje właściwie orientacji politycznych, jakie istniały przed wojną i powstały w czasie wojny, bo to wymagało by specjalnej pracy, jednak zmuszony jestem choć w kilku słowach omówić ówczesne orientacje o tyle, o ile pozostają w związku z genezą rządu lubelskiego. Powyższa uwaga zmusza mnie do zaznajomienia czytelnika z ideologią polityczną Narodowej Demokracji, a właściwie jej wodza Romana Dmowskiego, bowiem nie kto inny, jak Narodowa Demokracja, posiadała władzę [379]) w momencie krytycznym, a już począwszy od utworzenia Rady Regencyjnej przez cały czas do utworzenia rządu Świeżyńskiego miała duży wpływ przez Koło Międzypartyjne i tylko z własnej woli, jak ustala Seyda [380]), unikała wejścia do pierwszych gabinetów Regencji, poprzestając na stanowisku krytyczno - kontrolującym.

Roman Dmowski po przeniesieniu Komitetu Narodowego do Paryża porozumiewał się ze swoim stronnictwem w kraju,

---

[377]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 144.

[378]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 144.

[379]) rząd Świeżyńskiego.

[380]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Poznań 1931. Str. 193.

jak to stwierdza Giertych w swej pracy: „Tragizm losów Polski" i narodowcy, prawdopodobnie idąc za wskazówkami swego wodza, po mianowaniu Rady Regencyjnej i utworzeniu się drugiej Rady Stanu wzięli udział w wyborach i odnieśli zwycięstwo [381]).

Czy stronnictwo Narodowej Demokracji uczyniło ten krok, idąc za wskazówkami Romana Dmowskiego, czy wbrew jego poleceniom, o tym ani Roman Dmowski, ani Giertych nie wspominają, a dla oceny, a choćby tylko dla sumiennego przedstawienia przebiegu zmiennych dróg orientacji politycznych pod wpływem zmieniających się szybko wypadków, źródło tak bezpośrednie, jakimi są wynurzenia Dmowskiego, byłoby nieocenione. Należy zwrócić się do prasy codziennej i przestudiować stronicę po stronicy, by wyłuskać stamtąd wiadomości. Co się tyczy udziału Narodowej Demokracji w Radzie Stanu, to w tym względzie można w zupełności zaufać Giertychowi, ustalającemu odniesienie zwycięstwa w wyborach przez Narodową Demokrację, ale chodzi jeszcze o gabinety, jakie tworzyły się przy Radzie Regencyjnej.

Ubocznie należy wspomnieć jeszcze o źródle ideowo-politycznym, skąd wyszła myśl o powołaniu Regentów—czy źródło to było dalekie od ideologii narodowo-demokratycznej, czego właściwie należało by się spodziewać, czy było z nią w bliskim pokrewieństwie. Myśl o powołaniu Rady Regencyjnej wyszła z pierwszej Rady Stanu ze Stronnictwa Narodowego w porozumieniu z przedstawicielem socjalistów Kunowskim [382]), a stronnictwo Narodowe było odłamem Narodowej Demokracji, oderwanym od swej macierzy z powodu zbyt lojalnego ustosunkowania się Narodowej Demokracji do odezwy Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza[383]). Stronnictwo Narodowe na ze-

---

[381]) Jędrzej Giertych. Tragizm Losów Polski. Pelplin. Nakł. Księgarni Sp. z ogr. odp. str. 393. „W wyborach tych wzięli udział narodowcy i odnieśli w nich zwycięstwo. Tym sposobem zadokumentowane zostało wobec państw koalicyjnych, że społeczeństwo polskie w Kongresówce nie popiera Rady Regencyjnej ani Niemców".

[382]) patrz str. 9 odsyłacz 14.

[383]) Kurjer Warszawski Nr. 300 z dn. 30.X.17 roku.

braniu w Resursie Obywatelskiej w dniu 28 października 17 roku pod przewodnictwem Antoniego Łuniewskiego, W. Mazurkiewicza i Mariana Zbrowskiego uchwaliło coś w rodzaju przykazania politycznego: nie masz innej władzy w kraju ani zagranicą poza Regencją[384]). „Twórcą koncepcji Rady Regencyjnej" był, jak podaje Kurjer Warszawski, Marian Zbrowski. Do pomysłu utworzenia Rady Regencyjnej, Narodowa Demokracja nie ustosunkowała się bynajmniej ujemnie, zarówno jak i do udziału w gabinetach.

Pierwszy gabinet Kucharzewskiego posiadał dziewięciu ministrów i ich konduita polityczna nie była zupełnie wyraźna — aktywistyczna z przewagą austro-filskiego zabarwienia[385]). Premier pierwszego rządu Regencji, Jan Kucharzewski, był zbliżony do Narodowej Demokracji, bowiem należał w swoim czasie do stronnictwa, usunął się w roku 1907, był kandydatem na posła do Dumy od koalicji stronnictw polskich i kontrkandydatem sławetnego Jagiełły. Jagiełło, poparty przez żydów, zwyciężył. Narodowa Demokracja ogłosiła wówczas bojkot żydów pod hasłem popularnym „swój do swego po swoje". Od roku 1907 upłynęło 30 lat — rezultat: jeśli „swój" chce iść po „swoje", to nie może znaleźć na ulicach Warszawy (nie tylko Warszawy) „swojego", co ściślej można skonstatować tylko w „Sądny dzień".

Powracam do tematu. Jan Kucharzewski był w każdym razie zbliżony do ideologii narodowo-demokratycznej, ale, według Mariana Seydy, w momencie objęcia stanowiska premiera pierwszego gabinetu Rady Regencyjnej był zdecydowanym aktywistą o austro-filskim zabarwieniu[386]). Minister spraw wewnętrznych Stecki — teka polityczna — należał do stronnictwa narodowo-demokratycznego, ziemianin, zajmował czołowe miejsce. jako działacz społeczno-polityczny w Lublinie i przed wstąpieniem do rządu Kucharzewskiego usunął się ze stronnictwa[387]). Minister sprawiedliwości Bukowiecki — teka aktual-

---

[384]) Kurjer Warszawski Nr. 299 z dnia 29.X 1917 roku.

[385]) Kurjer Warszawski Nr. 291 z dnia 21.X.17 roku.

[386]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Fakty i Dokumenty. Nakł. Księgarni Św. Wojciecha. 1931. str. 65, 66.

[387]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 198.

na, jedyna z gałęzi administracji państwowej, oddanej po pewnych dość długich pertraktacjach przez okupację społeczeństwu polskiemu, również należał dawniej do Narodowej Demokracji [388]), był w pierwszej Radzie Stanu i zajmował wobec władz okupacyjnych stanowisko opozycyjne, aczkolwiek chwiejne [389]). Ponikowski — minister oświaty, teka aktualna — Liga Państwowości Polskiej, umiarkowany aktywista. Zagleniczny — minister przemysłu i handlu, inżynier-chemik, dyrektor cukrowni, poseł do I-szej Dumy, według Kurjera Warszawskiego należał do Związku Niezawisłości Gospodarczej, a według Seydy należał do skrajnych aktywistów na rzecz Niemiec, wchodził do Rady Związku Budowy Państwa Polskiego, stworzonego przez Centrum Narodowe [390]). Steczkowski — minister skarbu — pochodził z Galicji; wzmianki o jego przynależności politycznej nie znalazłem, dopiero będąc prezesem gabinetu w drugim rządzie Regencji dał się poznać jako nieobliczalny aktywista na rzecz Niemiec w swoich wystąpieniach i deklaracjach, czynionych w Berlinie nawet jeszcze we wrześniu 18 roku, kiedy był widoczny upadek państw centralnych. Przanowski — minister aprowizacji — teka wówczas bardzo aktualna — należał do Polskiej Partii Postępowej, wchodzącej w skład Koła Międzypartyjnego i według Seydy przed wejściem do rządu wystąpił z partii. Staniszewski — minister opieki społecznej — prawnik, według Kurjera Warszawskiego [391]) autor licznych artykułów z dziedziny prawnej, politycznej i ekonomicznej, prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie, członek Rady Głównej Opiekuńczej. Politycznej jego sylwetki Kurjer Warszawski ani Seyda nie podają. Mikułowski-Pomorski — minister rolnictwa — profesor i dyrektor Akademii Rolniczej w Dublanach, wice-prezes Tow. Kółek Rolniczych we Lwowie, od roku 1911 dyrektor Kursów Rolniczych, a następnie Szkoły Rolniczej w Warszawie. Jako członek Tymczasowej Rady Stanu był wice-marszałkiem i dyr. Departamentu Wyznań i Oświecenia. Marian Seyda przedstawia Mikułowskiego-Pomorskiego

---

[388]) Kurjer Warszawski Nr. 389 z roku 1917.

[389]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 59.

[390]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 198, 302.

[391]) Kurjer Warszawski Nr. 399 z dnia 8.XII.17 roku.

jako skrajnego aktywistę, przytaczając jego przemówienia w różnych okolicznościach.

Z powyższego widać — Narodowa Demokracja zmieniła częściowo swoje drogi polityczne na skutek zmienionych okoliczności przez wycofanie się Rosji z orbity państw sprzymierzonych. Nić polityczna Dmowskiego została jakby zerwana i zupełnie słusznie na długi czas przed rewolucją rosyjską została nawiązana bezpośrednio z Koalicją, pośrednio z okupacją niemiecką przez wzięcie udziału w rządach Regencji i w Radzie Stanu wobec zniknięcia obawy, by stosunki polityczne pomiędzy Polską a Niemcami mogły być poczytywane przez Rosję za krok nieprzyjazny i wywołać, czego się najwięcej obawiał Dmowski, zawarcie oddzielnego pokoju pomiędzy Niemcami a Rosją. Należy ustalić powściągliwość w kierunku angażowania się, co Koło Międzypartyjne wyraziło w ogłoszonej deklaracji, a Narodowa Demokracja, wchodząca w skład Koła Międzypartyjnego, poleciła swym członkom powstrzymanie się od obejmowania kierowniczych stanowisk, by nie ponosić odpowiedzialności za politykę rządów Regencji [392]). Jednocześnie N. D. wskazywała na konieczność zmiany polityki angażowania się ze strony Regencji i jej rządów i specjalna delegacja Koła Międzypartyjnego konferowała w tej kwestii z Radą Regencyjną, lecz, jak się okazało, Rada Regencyjna nie dotrzymała ustalonej wspólnie z delegacją Koła linii dalszej polityki i mianowała premierem rządu — Steczkowskiego po ustąpieniu Kucharzewskiego.

Pokój Brzeski, zawarty bez udziału Polski, spowodował podanie się do dymisji gabinetu Kucharzewskiego i wpłynął na Regencję w kierunku również negatywnym — zwrócenia państwom centralnym nadanej Regentom władzy, bowiem Regencja została dotknięta jakby osobiście w swej godności z powodu nieudanych zabiegów, jakie czynili Regenci w kierunku dopuszczenia polskiego przedstawicielstwa przy zawieraniu pokoju w Brześciu. Sytuację uratowały stronnictwa aktywistyczne z udziałem Narodowej Demokracji; Koło Między-

---

[392]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 193.

partyjne złożyło Radzie Regencyjnej deklarację, wskazującą konieczność pozostania Regencji na stanowisku [383]).

Przy Regencji powstały jeszcze dwa gabinety: gabinet Steczkowskiego i gabinet Świeżyńskiego. W międzyczasie przed ukonstytuowaniem się gabinetu Steczkowskiego, a po udzieleniu dymisji gabinetowi Kucharzewskiego przez krótki czas od 27/II do 4/IV 18 roku funkcje rządu pełnił tymczasowy gabinet Ponikowskiego. W początkach kwietnia Rada Regencyjna mianowała prezydentem ministrów i ministrem skarbu Steczkowskiego i na jego wniosek: Chodźkę — ministrem zdrowia publicznego, opieki społecznej i ochrony pracy, Dzierzbickiego — ministrem rolnictwa, Ponikowskiego — ministrem oświaty, Steckiego — ministrem spraw wewnętrznych, Higersbergera — ministrem sprawiedliwości, Broniewskiego — ministrem przemysłu i handlu, Janusza Radziwiłła — dyr. Departamentu Spraw Politycznych, Franciszka Radziwiłła — dyr. Komisji Wojskowej, płk. Januszajtisa — wice-dyrektorem.

W gabinecie Steczkowskiego Narodowa Demokracja miała minimalne wpływy, bowiem tylko jeden Stecki mógł uchodzić za rzecznika Narodowej Demokracji, pozostali zaś — albo umiarkowani aktywiści, albo, jak Steczkowski, Chodźko, Dzierzbicki, Janusz Radziwiłł, Franciszek Radziwiłł skrajni aktywiści ze Steczkowskim na czele o zabarwieniu nie tyle filoniemieckim, ile niemiecko-patologicznym.

Po znanych, przypuszczam, czytelnikowi wypadkach, związanych z klęską państw centralnych na polach walki, na skutek czego nastąpiła zupełna kompromitacja gabinetu Steczkowskiego i jego dymisja, po ogłoszeniu przez Radę Regencyjną niepodległości Polski utworzył się rząd Świeżyńskiego, składający się prawie całkowicie z przedstawicieli Narodowej Demokracji.

---

[383]) Kurjer Warszawski Nr. 50 z dnia 19.II. 18 roku.

Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów, str. 304. „W sprawie Rady Regencyjnej, rządu i wyborów do rady stanu Koło Międzypartyjne wypowiedziało się w sposób następujący: oświadczyło się za pozostawieniem rady regencyjnej na stanowisku, „oczekując (jednak), że w najbliższym czasie da (ona) wyraz konkretny swemu przeświadczeniu o konieczności oparcia się na woli narodu".

Świeżyński, powołany na prezesa ministrów, wybitny członek Narodowej Demokracji — był prezesem Koła Międzypartyjnego. Ministrem spraw zagranicznych został Głąbiński, jeden z wybitnych członków Narodowej Demokracji na gruncie galicyjskim, sprawy wewnętrzne objął Chrzanowski, sekretarz Koła Międzypartyjnego, należący do stronnictwa Niezawisłości Gospodarczej, ugrupowania bardzo zbliżonego do Narodowej Demokracji, a według Seydy — bezpartyjny [394]), sprawiedliwość — Józef Higersberger, znany już czytelnikowi ze swej barwy politycznej. Wł. Grabski objął rolnictwo, politycznie należał do stronnictwa narodowo-demokratycznego, znany poza tym czytelnikowi z późniejszej swej działalności w roli kilkuletniego ministra skarbu, a według Kurjera Warszawskiego[395]), podającego jego życiorys, Wł. Grabski był jedną z najwybitniejszych jednostek zarówno na terenie Polski, jak i na terenie Rosji w Komitecie niesienia pomocy uchodźcom polskim. Andrzej Wierzbicki — minister handlu i przemysłu politycznie należał do stronnictwa Niezawisłości Gospodarczej, wchodzącego w skład Koła Międzypartyjnego — był tym samym zbliżony do Narodowej Demokracji, a poza tym w życiorysie podanym w Kurjerze Warszawskim [396]) przedstawiony jest jako jeden z najwybitniejszych działaczy na różnych polach o charakterze społecznym, a szczególnie w dziedzinie przemysłu. Wolczyński — minister pracy i opieki społecznej, z zawodu — robotnik, politycznie — członek Zjednoczenia Narodowego, wchodzącego w skład Koła Międzypartyjnego, Paszkowski — minister komunikacji; o jego pochodzeniu politycznym nie znalazłem wzmianki ani w pismach codziennych, ani w literaturze politycznej. Antoni Minkiewicz — minister aprowizacji wchodził do Rady Związku Budowy Państwa Polskiego, co by wskazywało na jego ciążenie ku państwom centralnym, a w gabinecie Świeżyńskiego przedstawiał już jakby numizmatyczną pamiątkę po aktywistycznych tendencjach gabinetu Steczkowskiego. O pozostałych członkach gabinetu Świeżyńskiego—Ponikowskim i Higersbergerze wspomniałem już przy omawianiu gabinetów poprzednich.

[394]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 196.
[395]) Kurjer Warszawski Nr. 293 z dnia 23.X.18 roku.
[396])Kurjer Warszawski Nr. 293 z dnia 23.X.18 roku.

Zgodnie z ustaleniem Giertycha, co do zwycięstwa odniesionego przez Narodową Demokrację w wyborach do drugiej Rady Stanu, rzeczywiście według sprawozdania Kurjera Warszawskiego[397]), zwycięstwo przypadło w udziale kandydatom Koła Międzypartyjnego. Na ogólną liczbę 53 wybrano 37 spośród pięciu stronnictw, wchodzących do Koła Międzypartyjnego.

Przedstawione przeze mnie ustosunkowanie się Narodowej Demokracji i zbliżonych do niej ugrupowań politycznych do samego powołania Rady Regencyjnej i jej trwania na stanowisku, pomimo bardzo daleko idących aktywistycznych tendencji, było dodatnie, w stosunku zaś do udziału w rządach i w Radzie Stanu było różne. Wstąpienie do Rady Stanu, jako do instytucji kontrolującej, Narodowa Demokracja uznała wówczas za wskazane, by mieć możność krytyki ówczesnych aktywistycznych rządów Regencji i samej Regencji, natomiast w rządzie, jak z przytoczonych przeze mnie dowodów widać, Koło Międzypartyjne ograniczyło się do bardzo skromnego udziału i w pierwszym rządzie Kucharzewskiego na 9 tek zaledwie jeden Stecki był rzeczywistym członkiem Narodowej Demokracji i Koła Międzypartyjnego. Bukowieckiego, Przanowskiego i Staniszewskiego można uważać za zbliżonych do ideologii narodowo-demokratycznej. W gabinecie Steczkowskiego o wysokiej temperaturze przyjaźni politycznej w stronę Niemiec, wskazującej już na patologiczne objawy aktywizmu wobec jawnego upadku państw centralnych, Koło Międzypartyjne miało dwóch przedstawicieli—Steckiego i Higersbergera, przy czym Stecki w chwili wejścia do rządu uprzednio zmuszony był wystąpić z Koła Międzypartyjnego, a Higersberger należał do Polskiej Partii Postępowej, wchodzącej w skład Koła Międzypartyjnego. Dopiero w gabinecie Świeżyńskiego Narodowa Demokracja zajęła wszystkie teki prócz oświaty, pozostawionej Antoniemu Ponikowskiemu w charakterze ministra fachowego.

Skromny udział Koła Międzypartyjnego w pierwszych dwóch rządach Regencji (Kucharzewski — Steczkowski) nie był rezultatem, jak pisze Seyda[398]), ani przypadkowych okolicz-

[397]) Kurjer Warszawski Nr. 101 z dnia 13.IV. 18 roku. Artykuł B. K. p. t. „Co mówią wybory".

[398]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 192 i 193.

ności, ani przymusu, a wypływał z rozważań politycznych, co skłoniło wszystkie ugrupowania Koła Międzypartyjnego do wydania specjalnych enuncjacji i zleceń w kierunku powstrzymania się od udziału w rządach.

Pomienione enuncjacje stronnictw wchodzących do Koła Międzypartyjnego i zalecenia pozytywne Narodowej Demokracji powstrzymania się od obejmowania kierowniczych stanowisk wydają mi się nieco zagadkowe. Gdybym te ustalenia polityczne o powstrzymaniu się od udziału w rządach Koła Międzypartyjnego czerpał nie z tak poważnego źródła, jak cytowana przeze mnie praca Mariana Seydy, współpracownika Dmowskiego w Komitecie Paryskim, autora przestrzegającego obiektywizm i rzetelność podawanych faktów, mógłbym dopatrzeć się w „enuncjacjach" i „zaleceniach" „winogron politycznych" zbyt wysoko wiszących na gałęzi niemieckiej, bo wówczas (do rządu Świeżyńskiego) wybór premiera rządu przez Regencję musiał być zatwierdzony przez okupantów. Powaga źródła, skąd zaczerpnąłem podane enuncjacje i zalecenia, każe mi odnieść się z całą dobrą wiarą do stronic książki Mariana Seydy. Jeśli jednak tak było, to wydaje mi się błędem ze strony kierowniczej myśli uprawianie w dalszym ciągu passywizmu dla samej zasady, tym bardziej kiedy ten passywizm ułatwiał Steczkowskiemu prowadzenie swej niepoczytalnej polityki, mogącej przynieść szkodę krajowi, sprawiając jednocześnie wielkie trudności Dmowskiemu na gruncie Paryża w momencie ponoszonych klęsk przez Niemcy, co dla miarodajnych czynników francuskich i angielskich było niezrozumiałe i mogło stawiać politykę Dmowskiego pod pewnym znakiem zapytania. Na zasadzie powyższego można ustalić udział Koła Międzypartyjnego vel Narodowej Demokracji w rządach w kraju: w pierwszym rządzie Kucharzewskiego w liczbie 4 na 9 i w rządzie Steczkowskiego w liczbie 2 na 7 plus udział w Radzie Stanu o charakterze krytyczno-opiniodawczym bez głosu decydującego, bowiem Koło Międzypartyjne, jakkolwiek zwyciężyło w wyborach, było jednak w mniejszości ze względu na dużą liczbę nominatów [399]).

---

[399]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 416.

Biorąc pod uwagę zajmowanie stanowisk premierów przez zdecydowanych aktywistów — Kucharzewskiego, umiarkowanego zwolennika Austrii, Steczkowskiego, zdecydowanego zwolennika Niemiec, wpływy Koła Międzypartyjnego w czasie dwóch pierwszych rządów Regencji były minimalne.

Nieposiadanie przez Narodową Demokrację pełnej władzy w kraju do utworzenia się gabinetu Świeżyńskiego, według Seydy, wypływało z polityki Dmowskiego, nakazującej powściągliwość w zajmowaniu odpowiedzialnych stanowisk, więc jeśli z tego tytułu w biegu dalszych wypadków realizacja ideologii Narodowej Demokracji narażona była na skutki ujemne, to odpowiedzialność spada na miarodajne czynniki narodowo-demokratyczne i, określając czas, od jakiego Narodowa Demokracja miała możność sterowania polską polityką nie tylko wśród państw sprzymierzonych, ale i w kraju, czas ten należy liczyć od jesieni 1917 roku do ostatniego momentu istnienia rządu Świeżyńskiego, to jest do pierwszych dni listopada 18 roku, kiedy Narodowa Demokracja oddała rządy w ręce socjalistów. Ta uwaga jest bardzo ważna, bowiem ustala dla Dmowskiego, kierującego polityką w kraju, czas dostateczny, by, wobec zbliżających się wypadków nie w tempie nagłym, a stopniowym ich rozwoju w kierunku upadku państw centralnych, przygotować opinię publiczną do nadejścia oczekiwanego momentu i zabezpieczyć ten uroczysty moment od inwazji żywiołów, dążących do uczynienia z dnia historycznego dla Polski — dnia chłopa i robotnika w sensie ideologii Thugutta, ideologii Daszyńskiego, wyrażonej w rezolucji krakowskiej; jednocześnie uwaga ta wskazuje na zupełnie dostateczny czas od jesieni 17 roku do jesieni 18 na zorganizowanie wśród własnego społeczeństwa siły, mogącej choć w części zastąpić taran rosyjski celem wyrwania ziem polskich z posiadania niemieckiego, stworzenia w momencie zawierania rozejmu przez państwa sprzymierzone z Niemcami faktów dokonanych, co radził Dmowskiemu minister francuski.

Narodowa Demokracja nie może się nawet tłumaczyć zaskoczeniem jej przez nagłość wypadków, bo Dmowski po pierwszej rewolucji rosyjskiej i ustaleniu się na jakiś czas władzy Kiereńskiego zapowiadał dyplomatom francuskim wbrew ich op-

tymistycznym poglądom dalsze etapy rewolucji rosyjskiej i upadek Rosji, a Regenci uderzyli w wielki dzwon już w dniu 7 października 18 roku i od tej chwili rządy Regentów miały władzę rzeczywistą nie tylko zwierzchnią, jakkolwiek dość szczupłą, ale zupełnie dostateczną, by zapewnić posłuszeństwo. Siła wykonawcza mogła być zresztą w każdej chwili uzupełniona przez młodzież, a w braku dostatecznej ilości przedstawicieli młodego pokolenia przez starszych, bo przecież o Ojczyznę chodziło. Temu w wielkiej mierze był pomocny nastrój w czasie samorzutnych uroczystości w dniu 12, 14 i 18 października w Warszawie, Krakowie i Lwowie; zdyskontowanie ówczesnego nastroju patriotycznego nie było trudne, bowiem Regencja miała do rozporządzenia prócz siły zbrojnej, przejętej z pod rozkazów Beselera, część młodzieży z P. O. W., o czym wspomina Lipiński. Rządy w tak uroczystej i przełomowej chwili znalazły się w całości w rękach Narodowej Demokracji — rządu Świeżyńskiego.

Giertych w swej pracy: „Tragizm Losów Polski" nie wspomina, by Narodowa Demokracja usiłowała zarówno w czasie do 7 października 18 roku, jak i po 7 października organizować własne siły na moment oswabadzania się ziem polskich z pod okupacji lub starała się pomnożyć istniejące, albo utrzymać je choćby w stanie przejętym przez Regencję od Niemców już w wykonaniu dekretów mobilizacyjnych Regencji. Giertych słusznie nie wspomina o tym ani jednym słowem, bo do 7 października usiłowań tych nie było, a po 7/X. rząd Świeżyńskiego, jak to czytelnik zobaczy niebawem, zajęty był walką... z Regencją. Dmowski nie mógł przejść nad tym do porządku dziennego, ale niemal czyni to, tłumacząc zaledwie w paru słowach, dlaczego ówczesny rząd Narodowej Demokracji utracił władzę na rzecz socjalistów.

Na stronicy 412 pracy Dmowskiego: „Polityka Polska" znajduje się swoiste rozgrzeszenie — uwolnienie od odpowiedzialności czołowych przedstawicieli Narodowej Demokracji, dzierżących wówczas władzę w ręku. Przytaczam słowa Dmowskiego bez zmian, by nie uronić ze świadectwa, jakie wystawił Dmowski swym współwyznawcom politycznym, ani jednego słowa: „W Królestwie 5 listopada ostatni gabinet powołany z przedstawicieli Koła Międzypartyjnego, wyrażającego większość

opinii stojącej po stronie sprzymierzonych, w chwili przełomu, wywołanego przez zakończenie wojny, nie mógł podołać zadaniu. Złożony z ludzi zdolnych do pracy w spokoju, z ludzi nie mających temperamentu bojowego, nie rozporządzających siłami do walki z podnoszącemi głowę żywiołami rewolucyjnemi, podał się do dymisji". Mowa o rządzie Świeżyńskiego, przy czym do pracy Dmowskiego „Polityka Polska" wkradła się pomyłka; gabinet Świeżyńskiego nie podał się do dymisji, a Rada Regencyjna udzieliła mu dymisji na skutek znanej czytelnikowi odezwy Świeżyńskiego i to miało miejsce nie 5 a 4 listopada. W tej chwili nie o to chodzi. Chodzi o świadectwo, jakie wydał Dmowski najlepszym ludziom z Koła Międzypartyjnego, ówczesnym przedstawicielom Narodowej Demokracji, zwycięzcom w wyborach do drugiej Rady Stanu, dzierżącym władzę niepodzielnie —gabinetowi Świeżyńskiego o dużym autorytecie ze względu na powagę stronnictwa narodowo-demokratycznego, mającego za sobą opinię większości kraju.

Moment ogłoszenia niepodległości Polski przez Regencję w dniu 7 października zerwał wszelkie nici polityczne z okupantem niemieckim, był przekreśleniem wszelkich aktów politycznych, wydanych ze strony państw centralnych i, jak już wspomniałem [400]), Regenci od tego momentu posiadali władzę zwierzchnią, a wydane wówczas przez Regencję orędzie do narodu stawiało sprawę polską na zupełnie należytym gruncie zarówno w sensie polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej, i Regenci, chcąc zerwać z ciążącym na nich przekleństwem pochodzenia ich władzy od państw centralnych, rozwiązali Radę Stanu i powołali rząd już bez aprobaty władzy okupacyjnej. Wobec znanej już czytelnikowi uchwały partii socjalistycznej z dnia 18 września 18 roku i uknucia spisku rewolucyjnego celem uchwycenia władzy, wszelkie pertraktacje z lewicą w kwestii utworzenia rządu koalicyjnego musiały się rozbić i utworzył się, siłą rzeczy, rząd prawicowy ze Świeżyńskim na czele. Koło Międzypartyjne po nieudanych pertraktacjach z socjalistami, ujmując rządy w swe ręce, wiedziało o separatywnych dążeniach socjalistycznych i wyznaczyło do rządu

---

[400]) patrz str. 35.

swych przedstawicieli również zdających sobie chyba sprawę z sytuacji, bynajmniej nie odznaczającej się spokojem. Już w czasie uroczystości 14 października w Warszawie socjaliści nie ukrywali się ze swym separatyzmem, a urządzili oddzielny wiec w Filharmonii, gdzie Daszyński wypowiedział swe polityczne credo.

Trwający i zapowiadający się niepokój był zupełnie wyraźny i ci, co zdecydowali się wejść wówczas po 7.X.18 r. do rządu, stanąć na platformie orędzia Rady Regencyjnej, najzupełniej odpowiadającego ideologii Romana Dmowskiego i każdego zresztą Polaka, i ująć wykonanie dalszych rozporządzeń Regencji energiczną dłonią w kierunku tworzenia siły zbrojnej — ci nie mogą się dziś tłumaczyć brakiem zdolności do sprawowania wówczas rządów w atmosferze „niepokoju" i nikt nie może tłumaczyć ich, jak to czyni Dmowski, posiadaniem zdolności do sprawowania rządów, ale w czasie spokoju.

Usiłowanie wytłumaczenia w oczach ówczesnej opinii i historii utraty reduty politycznej, może najcenniejszej, jaką wówczas Narodowa Demokracja posiadała w swych rękach przez cały czas swego istnienia po dziś dzień, zdobytej wśród sprzyjających okoliczności w momencie przełomu, w chwili cechującej się niepokojem — usiłowanie rozgrzeszenia z wszelkiej odpowiedzialności wybitnych jednostek przez podkreślenie ich zdolności do sprawowania rządów, ale w czasie spokoju, jest czymś zupełnie nieoczekiwanym, bo przecież zostali wybrani właśnie ci, a nie inni z powodu ważnej chwili przełomowej, niespokojnej, wymagającej zdolności organizacyjnych, decyzji szybkich i stanowczych.

Sens obrony Dmowskiego poszedł po linii wytłumaczenia za wszelką cenę utraty wspomnianej reduty politycznej przez przywódców Narodowej Demokracji w przełomowym momencie i doszedł do granic karykatury, jeśli tłumaczenie Dmowskiego przeniesiemy na nieco jaskrawsze tło.

Zadanie rządu, powołanego przez Regencję po 7 października, było jasne i zostało nawet określone na drodze prawnej dekretami Regencji. Zadania te były wyraźne, jak wyraźne jest zadanie wodza naczelnego ojczystej armii w czasie wojny — wygrać kampanię, a w razie przegrania — huk armat, rozlew

krwi — zgiełk wojenny nie mógłby przecież służyć za wytłumaczenie klęski.

Ideologia Dmowskiego i cała polityka Narodowej Demokracji osiągnęła w czasie wojny szczyt pragnień. Połączenie ziem polskich — główna teza polityki narodowo-demokratycznej krystalizowała się w rzeczywistości już od jesieni 17 roku z pewną może różnicą, ale chyba pożądaną i dla ideologii Dmowskiego — nie przy boku Rosji[401]), nie kiedyś w przyszłości na zasadzie przesłanek logicznych z dodatkiem fantazji politycznej, wskazujących na przypuszczalny rozwój Rosji w kierunku zmiany ustroju, co by musiało wpłynąć i na usamodzielnienie się Polski, a dziś, bezpośrednio we własnej państwowości. Definitywne odłączenie się Rosji od sprzymierzeńców nastąpiło w końcu 17 roku i jeśli Dmowski liczył nawet na siłę oręża rosyjskiego, jako na czynnik hamujący dążenia rewolucyjne, to brak tego czynnika również nie był niespodzianką dla polityki narodowo-demokratycznej.

Inne przyczyny podane przez Dmowskiego, mające usprawiedliwić utratę zdobytej reduty politycznej przez rząd Świeżyńskiego, reduty stanowiącej punkt wyjścia do dalszych kroków politycznych, stanowiącej jednocześnie, w razie jej utrzymania, o dalszym kierunku politycznym wewnątrz i na zewnątrz państwa, o roli stronnictwa narodowo-demokratycznego w wyzwoleniu ojczyzny, o przyszłych rządach w niepodległej Polsce, o charakterze tworzącego się państwa, o wartości walorów polityczno-kulturalnych i cywilizacyjnych, jakie Polska zdołała zebrać przez czas wiekowej niewoli, o istnieniu lub zaniku wad społeczno-politycznych z porozbiorowego okresu, będących, między innymi, przyczyną upadku Polski — według Dmowskiego polegały na braku u przedstawicieli Narodowej Demokracji temperamentu bojowego, zarówno jak i na braku możności rozporządzania wówczas siłami do walki z podnoszącymi głowę żywiołami rewolucyjnymi. Oświetlenie przez Dmowskiego chwili ówczesnej w sensie wytłumaczenia stanowiska Świeżyńskiego w krytycznym momencie jest nie tylko niezgodne z rzeczywistością, ale zawiera w sobie pewną niekonsekwencję.

---

[401]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 144.

Charakteryzując ówczesnych członków rządu Świeżyńskiego pozytywnie przez przypisywanie im zdolności do sprawowania rządów w „spokoju", a negatywnie brakiem uzdolnienia do sprawowania tychże rządów w momencie „niepokoju" i dopatrując się w nich jednocześnie braku zdolności bojowych, Dmowski wskazuje również jako na jedną z przyczyn, tłumaczących stanowisko gabinetu Świeżyńskiego, na brak sił do walki, co oznaczało by po stronie Narodowej Demokracji brak młodzieży, mającej stanowić ową siłę w walce z podnoszącymi głowę żywiołami rewolucyjnymi [402]).

Według Dmowskiego owa młodzież, owa siła usunęła się z pod wpływu Narodowej Demokracji za czasów strajku szkolnego, rozproszyła się po uczelniach zagranicznych i wpadła pod zgubne wpływy lewicowe.

Jeśli dana przez Dmowskiego charakterystyka gabinetu Świeżyńskiego byłaby zgodna z rzeczywistością, jeśliby istotnie cały gabinet Świeżyńskiego składał się z ludzi niedołężnych, pozbawionych wszelkiej energii w stopniu wymaganym dla członków rządu, gdzie bojowy temperament sprowadza się do szybkiej orientacji, wydawania celowych zarządzeń i dopilnowania ich wykonania i jeśliby gabinet Świeżyńskiego miał być pozbawiony elementarnych zdolności, wymaganych od każdego rządu, to na co mogłyby się przydać takiemu gabinetowi siły młodsze do walki, istniejące według Dmowskiego, ale poza sferą wpływów Narodowej Demokracji na skutek owego „nieszczęsnego" strajku szkolnego w latach 1905—6.

Gdyby te siły były w owej chwili do dyspozycji, to przecież przez to gabinet Świeżyńskiego, tak jak go przedstawia Dmowski, nie zmieniłby się z nieudolnego do rządów w czasie niepokoju na zdolny, a brak temperamentu bojowego, leżący w charakterze i usposobieniu ministrów Świeżyńskiego i samego Świeżyńskiego, nie zostałby zastąpiony nagle przez temperament bojowy u ludzi pozbawionych od urodzenia tego daru.

Skonstruowane przez Dmowskiego wytłumaczenie zupełnego bankructwa Narodowej Demokracji w momencie krytycz-

---

[402]) patrz str. 386.

nym przez wypuszczenie z rąk władzy, przez ułatwienie socjalistom uchwycenia tej władzy, a w rezultacie przygotowanie pośrednio tła do następnych wypadków, jakie zaszły wraz z powrotem Marszałka do kraju, jest, jak się już wyraziłem, nieszczere i zostało podyktowane chęcią obronienia najlepszych, najwięcej uzdolnionych i wiernych wyznawców ideologii narodowo-demokratycznej od kompromitacji, ukrywając właściwe przyczyny upadku rządu Świeżyńskiego, a wysuwając jakby przyrodzone wady, za co człowieka, jako za pewną ułomność, opinia publiczna mniej karze.

Rozpocznę analizę zagadnienia upadku rządu Świeżyńskiego od końca, od wskazanego przez Dmowskiego rzekomego zniknięcia młodych sił z pod wpływów Narodowej Demokracji. Strajk szkolny miał miejsce w roku 1905—6 i młodzież, uczęszczająca do szkół państwowych rosyjskich, posiadała dość dużą rozpiętość wieku od 10 do 19 lat prócz młodzieży z wyższych szkół. W roku 18 młodzież ta osiągnęła wiek mniej więcej od 24 do 33 lat i z tego przybliżonego obliczenia jest jasne — dzieci z okresu strajku szkolnego w roku 18 stanowiły ową właściwą siłę bojową, o jakiej mówił Dmowski i ci nie mogli jechać zagranicę chyba wraz ze swymi opiekunami. Jeśli więc Narodowa Demokracja miała wówczas powszechny wpływ nie na ówczesne dzieci, a na ich ojców, to gros siły pozostało do jej rozporządzenia i argument o braku sił z powodu strajku szkolnego może tylko częściowo dotyczyć nie młodzieży, a dorosłych mężczyzn po 30-ce. Brak sił młodszych w 18 roku nie przedstawiał się tak rozpaczliwie dla Narodowej Demokracji, jak pisze o tym Dmowski, czego dowodem było stworzenie przez Narodową Demokrację stałych „Drużyn Sokolich", Legionu Wschodniego w Galicji, rozproszonego wkrótce przez nakaz władz partyjnych samej Narodowej Demokracji [403]) i legionów po stronie rosyjskiej. Narodowa Demokracja rozporządzała większym materiałem bojowym, niż zwolennicy walki z Rosją, tylko brak sprężystej organizacji i zaniedbanie organizowania czy to konspiracyjnie, czy jawnie młodzieży był przyczyną nieposiadania w krytycznym momencie zorganizowanych kadr, co jednak można było uskutecznić przez bardzo długi

[403]) Pamiętniki Daszyńskiego. T. II-gi. Str. 121, 181.

czas, odkąd Narodowa Demokracja weszła jako czynnik polityczny aktywny do rządów Regencji i do Rady Stanu do 7 października w sile przeze mnie już określonej wyżej, a po 7 października ujmując rządy w całości, czemu w wielkim stopniu sprzyjał entuzjazm, jaki się ujawnił po ogłoszeniu niepodległości przez Regencję. Ta kwestia jednak nie ma nic wspólnego, jak wspomniałem, z zagadnieniem, czy ostatni gabinet Świeżyńskiego posiadał zdolności do pracy w „spokoju" czy w „niepokoju", czy posiadał zdolności „bojowe", czy nie.

Brak sił młodych, na co się skarży przed historią Dmowski i czym pragnąłby wytłumaczyć lekkomyślne zmarnowanie przez rząd Świeżyńskiego zdobytej reduty, a następnie oddanie jej socjalistom w momencie historycznie niezwykłym, stanowiącym cel życia wodza Narodowej Demokracji, miał za swe przyczyny w pierwszej fazie wojny do rewolucji rosyjskiej nie strajk szkolny, a własną Dmowskiego ideologię. Narodowa Demokracja rozporządzała, jak to już wspomniałem, większą siłą materialną, niż obóz walki czynnej, ale ideologia Narodowej Demokracji zakazywała gromadzenia sił nie tylko jako zbędnych, ale jako szkodliwych. Główna teza polityczna — zjednoczenie ziem przy Rosji i przez Rosję nakazywała w mniemaniu Narodowej Demokracji zachowanie najdalej idącej lojalności. Młodzież miała nakaz lojalnego stawiania się do szeregów rosyjskich, a wszyscy lojalne wykonanie rozkazu mobilizacyjnego i wszelkie przeszkody, czynione władzom rosyjskim, uważane były za idące wbrew polityce polskiej, wolnej od obcych wpływów. Lojalność względem Rosji Dmowski w swej pracy — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" potwierdza[404]). Wyraz tej lojalności — nakaz walczenia w szeregach rosyjskich miał podwójne znaczenie: materialne — okazanie Rosji pomocy do zwycięstwa nad Niemcami i polityczne, zarówno w sensie zadokumentowania ideologii politycznej, jak i unikania najmniejszego choćby urażenia Rosji brakiem lojalności ze strony Polaków, co ówczesny rząd rosyjski, szukający tylko sposobności do zawarcia z Niemcami odrębnego pokoju, mógłby wziąć za pretekst do wszczęcia rokowań, a to byłoby, jak pisze

[404]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 506, 507, 508.

Dmowski, równoznaczne z pogrzebaniem sprawy polskiej raz na zawsze. Tym się tłumaczy zwalczanie przez Narodową Demokrację wszelkiego ruchu przeciwko Rosji już w czasie wojny rosyjsko-japońskiej i tym się tłumaczy rozwiązanie Legionu Wschodniego, jak również utworzenie legionów po stronie Rosji jako antydotum przeciwko legionom galicyjskim Marszałka. Nic nie mogło osłabić lojalności Narodowej Demokracji względem Rosji, nawet niszczenie przy odwrocie Rosjan ziem polskich i gnanie przed sobą ludności polskiej na poniewierkę, zarówno jak i wrogie odniesienie się władz rosyjskich do tworzonych przez Dmowskiego legionów, w czym Dmowski, nie mogąc się dopatrzeć celowości polityki rosyjskiej, dopatrzył się prowokacji ze strony rządu rosyjskiego w kierunku wywołania buntu ze strony Polaków, co by mogło posłużyć rządowi rosyjskiemu za pretekst do zawarcia z Niemcami odrębnego pokoju już w pierwszej fazie wojny [405]). Dmowski wyraźnie rozróżnia pod kątem polityki ówczesny rząd rosyjski o filoniemieckim dążeniu od narodu rosyjskiego, gdzie panował nastrój antyniemiecki i tym tłumaczy powściągliwość w składaniu ze strony Komitetu Narodowego i Koła Polskiego w Petersburgu deklaracyj w sprawie polskiej o treści istotnych dążeń ku niezawisłości narodowej i ograniczenia się do zdawkowych oświadczeń przed czynnikami rządowymi w zakresie memoriału petersburskiego jakby dostosowanego do ciasnych pojęć ówczesnych rządów rosyjskich nawet z punktu widzenia korzyści politycznych dla samej Rosji. Jednocześnie Dmowski zaznacza ogromną rozpiętość w ujmowaniu zjawisk politycznych w samym rządzie rosyjskim pomiędzy ministrem spraw zagranicznych, a ministrem spraw wewnętrznych i o ile z pierwszym można było dyskutować na temat sprawy polskiej, o tyle z drugim należało unikać poruszania zagadnienia niepodległości Polski.

Na powyższym tle — upatrzenia sobie Rosji przez ideologię Narodowej Demokracji za ślepy taran, mający rozbić potęgę niemiecką i zjednoczyć wszystkie ziemie polskie przy Rosji, — „reszta będzie już rzeczą łatwą“ i t. d. — ideologia Narodowej

[405]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 156.

Demokracji uważała zbieranie jakichkolwiek sił bojowych za eksperyment zbędny, niebezpieczny, mogący wybuchnąć niepotrzebnie i nie w porę i przeciąć nić tak kunsztownie obmyślonego planu, mającego bez specjalnego wysiłku i poświęcenia doprowadzić do celu, z jednym tylko poświęceniem — patrzeniem bezradnie, niemal ze łzami w oczach na niszczenie przez Rosjan Polski i wyganianie z ojczystych zagonów tysięcy Polaków.

Jak zaznaczyłem, moja praca nie obejmuje krytyki orientacji przedwojennych ani krystalizujących się pod wpływem zbliżających się wypadków, ani przeobrażeń tych orientacji pod wpływem już toczącej się wojny i zmiennego ustosunkowania się samych zaborców do zagadnienia niepodległości Polski, a zatem nie będę wdawał się w krytyczną ocenę ideologii politycznej Dmowskiego, uważanej przez autora pracy—„Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" za jedyną politykę polską wolną od obcych wpływów i nie będę doszukiwał się walorów tej ideologii lub jej ujemnych stron ani dla jej bezpośredniej wartości teoretycznej, ani praktycznej dla dobra ojczyzny na drodze porównawczej z orientacjami odmiennymi.

W związku jednak z rozstrzygnięciem zagadnienia braku sił bojowych po stronie Narodowej Demokracji w momencie odradzania się Polski zmuszony jestem do krytycznej oceny niektórych jakby fragmentów ówczesnych orientacji politycznych.

Z ideologii politycznej Narodowej Demokracji wypływała zbędność organizowania sił bojowych, bowiem ustosunkowanie się Dmowskiego do zagadnienia organizowania własnych sił było konsekwencją, wynikającą z istoty jego ideologii i wyboru dróg dla jej realizacji.

To wszystko, przyjmując wynurzenia Dmowskiego z całą dobrą wiarą, znajduje swe wytłumaczenie, ale tylko do czasu pozostawania Rosji w orbicie państw sprzymierzonych; po rewolucji rosyjskiej główna teza — zjednoczenie ziem polskich przy Rosji — upadła i upadło wszystko to, na co liczył Dmowski, a przede wszystkim jego dalsze przodowanie w polityce polskiej o zasięgu, jakby to być mogło, gdyby podstawa polityki Dmowskiego — Rosja — nie zapadła się w otchłań re-

wolucji i gdyby wszystkie ziemie polskie zjednoczone zostały przy Rosji.

Nie taran rosyjski wtłoczył Niemców w etnograficzne ich granice i wyrwał nasze ziemie z pod niemieckiego panowania, a Niemcy wtłoczyli Rosję poza wschodnie granice dawnej Rzeczypospolitej, rozszerzając swą władzę poza dawne zachodnie granice rosyjskie. Jakimi więc siłami zamierzał Roman Dmowski odebrać ziemie polskie z rąk Niemców, t. j. wykonać najważniejszą tezę swej ideologii politycznej? Jak się Dmowski sam przekonał, Niemcy, mimo przegranej wojny, miały mocnych przyjaciół wśród państw sprzymierzonych i ciężką pracę musiał wykonać wódz Narodowej Demokracji w walce o granice Polski na gruncie Londynu i Paryża.

Los chciał inaczej. Rosja wypadła z rachuby państw sprzymierzonych i z rachuby ideologii politycznej Narodowej Demokracji. Przed polityką Dmowskiego otwarły się dwie zbieżne ku jednemu celowi drogi. Jedna—przeniesienie punktu ciężkości jego polityki na ośrodki polityczne państw sprzymierzonych, jako niedawnych sojuszników i mandantów Rosji, przekazujących jej do rozwiązania zagadnienie niepodległości Polski [406]). Druga droga prowadziła do kraju.

Gdyby się ostał nakreślony przez Dmowskiego plan rozwoju wypadków strategiczno-politycznych wojny światowej, to cały ciężar obrony granic zjednoczonych ziem polskich przy Rosji, ponosiłaby Rosja tytułem własnych politycznych uroszczeń, faktów dokonanych na skutek zwycięstwa i jako mandatariuszka państw sprzymierzonych. Również zagadnienie ustrojowe wewnętrzne na połączonych ziemiach polskich w najlepszym razie przybrałoby formę i treść, jaką by polityka Dmowskiego zdołała przerąbać w spotęgowanym po zwycięstwie nacjonalizmie rosyjskim, w związku z uzurpacją polityczną Rosji do ziemi Chełmskiej i ziem wschodniej Galicji, i dopiero, jak sam Dmowski przyznaje, zmieniony ustrój samej Rosji w kierunku zachodnio-europejskich wzorów, mógłby dać możność emancypacji politycznej Polski, zjednoczonej pod jednym zaborem, co w teore-

---

[406]) patrz str. 375.

tycznych wywodach Romana Dmowskiego, jak sam pisze, leżało w sferze politycznej fantazji.

Powyższe moje słowa są również fantazją, ale fantazją dnia dzisiejszego, co od roku 1914 i wcześniej do rewolucji rosyjskiej dla Narodowej Demokracji fantazją nie było, a stanowiło realne drogi ideologii politycznej. Nemezys dziejowa przecięła nić ideologii Romana Dmowskiego i o ile Dmowski, nawiązując nić przerwaną z Rosją, nawiązał ją z państwami sprzymierzonymi, przeniósł tym sposobem zagadnienie niepodległości Polski na forum międzynarodowe w sferę polityki mało wówczas jeszcze skrystalizowanej w sprawie polskiej i pozostającej pod znakiem zapytania, zakreślonym wynikiem zapasów wojennych.

Najważniejszej części swej polityki, mającej być wyłączną troską Rosji w razie jej zwycięstwa wraz z państwami sprzymierzonymi — odebranie ziem polskich od Niemiec — Dmowski, jak to zobaczymy, nie wykonał i już wykonać nie mógł, bo żadnej siły realnej, mogącej zastąpić przy sprzyjających okolicznościach taran rosyjski, myśl polityczna Narodowej Demokracji nie stworzyła, a do poczynań w tym kierunku Piłsudskiego odnosiła się wrogo.

Zasadnicza zmiana sytuacji, w jakiej się znalazł Dmowski po wyłączeniu Rosji z rachuby politycznej, zmusiła Dmowskiego do przebudowy jego planu politycznego.

Jakkolwiek przeniesienie przez Dmowskiego punktu ciężkości jego polityki z Rosji na Koalicję[407]) z jednoczesnym wydaniem polecenia swemu stronnictwu w kraju przystąpienia do udziału w rządach Regencji z pewną powściągliwością[408]) nie dało możności Dmowskiemu wykonać najważniejszego zadania — odebrania ziem polskich od Niemiec, jednak doprowadziło do ujęcia władzy przez Narodową Demokrację w kraju — rząd Świeżyńskiego.

Dmowski, jak już nadmieniłem, upadek rządu Świeżyńskiego po 13 dniach istnienia i oddanie władzy socjalistom tłumaczy brakiem młodszych sił w obozie narodowo-demokratycz-

---

[407]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 221.

[408]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 192, 193.

nym i nieudolnością rządu Świeżyńskiego do pracy w „niepokoju".

Uskarżanie się Dmowskiego przed historią na brak sił bojowych, jest, jak to powiedziałem, nieszczere i jeśli tych sił nie było w obozie narodowo-demokratycznym, to skutkiem własnej jego ideologii, a jeśli był dostateczny materiał w momencie wejścia Narodowej Demokracji do drugiej Rady Stanu, co ja utrzymuję, winien jest zaniedbania organizowania sił bojowych i ponosi prócz tego odpowiedzialność, jako wódz, za niedorzeczne posunięcia rządu Świeżyńskiego, za konflikt wszczęty z Radą Regencyjną, o czym czytelnik niebawem się przekona.

Ogólnie biorąc gabinet Świeżyńskiego na tle ówczesnych wypadków nie był jakimś zbiorowiskiem ludzi niedołężnych, przeciwnie, wszyscy członkowie gabinetu Świeżyńskiego zdawali sobie sprawę, jakie zadania i jakie trudności ich czekają. Gabinet Świeżyńskiego utworzył się po dość długim, jak na owe czasy, przesileniu, co trwało od 9 do 23 października, a więc blisko dwa tygodnie i przez ten czas odbyło się kilkadziesiąt publicznych zebrań zwołanych przez różne stronnictwa, w czym Koło Międzypartyjne bynajmniej nie pozostawało w tyle. Na zebraniu, zwołanym przez posłów galicyjskich w dniu 19.X.18 roku w Tow. higienicznym z udziałem wszystkich stronnictw, przedstawiciele Koła Międzypartyjnego kładli główny nacisk na konieczność utworzenia silnego energicznego rządu [409]). Ta strona wymagań przełomowej chwili była Kołu Międzypartyjnemu dobrze znana, a zatem, wysuwając na premiera Świeżyńskiego, a innych na ministrów, Koło Międzypartyjne delegowało do rządu najlepsze jednostki, odpowiadające pod każdym względem wymaganiom przełomowej chwili. Świeżyński był przecież prezesem Koła Międzypartyjnego, był na gruncie stronnictwa jednostką przodującą i jeśli się zwrócić do ówczesnej kroniki, gdzie zostały zamieszczone życiorysy czołowych ludzi na terenie politycznym, to Świeżyński, sądząc po zajmowanych przez niego w ciągu długiego czasu wielu poważnych stanowiskach społecznych wśród swej sfery ziemiańskiej

[409]) Kurjer Warszawski Nr. 290 z dn. 20.X.18 roku.

był wybitnym działaczem politycznym [410]) i musiał być wyrobionym orientującym się politykiem, jeśli Koło Międzypartyjne wybrało go na swego prezesa. Opinia Dmowskiego, odmawiająca Świeżyńskiemu zdolności sprawowania rządów w warunkach ówczesnych, rzuca jakby cień na całe Koło Międzypartyjne, jako środowisko, skąd został wybrany prymus Koła Międzypartyjnego, niezdolny do sprawowania rządów w czasie „niepokoju".

Inni członkowie gabinetu Świeżyńskiego byli również ludźmi znanymi ze swej działalności na polu społeczno - politycznym; minister spraw wewnętrznych Chrzanowski był, o czym już wspomniałem, sekretarzem Koła Międzypartyjnego; zajmowanie stanowiska sekretarza w Kole Międzypartyjnym, gdzie koncentrowały się interesy polityczne 5 najważniejszych ugrupowań, określa Chrzanowskiego jako wybitnego polityka, orientującego się najzupełniej w walce stronnictw. Odmówienie Chrzanowskiemu zdolności sprawowania rządów w czasie „niepokoju", jak to czyni Dmowski, równa się zupełnemu zdyskwalifikowaniu Chrzanowskiego na jego placówce politycznej — sekretarza Koła Międzypartyjnego, co by musiało prowadzić do bardzo ujemnych wniosków o całym Kole Międzypartyjnym, czego Dmowski nie czyni, mówiąc jednocześnie o rządzie Świeżyńskiego tak, jakby został sformowany z ludzi powołanych z „głębokiej prowincji politycznej".

Sprzeczność, w jaką wpadł Dmowski, wyrażając się tu i owdzie o Kole Międzypartyjnym dodatnio, nie mówiąc już o samym stronnictwie Narodowej Demokracji, wchodzącym w skład Koła, a o asach Koła, czołowych jednostkach Narodowej Demokracji w rządzie Świeżyńskiego — ujemnie, prowadzić może tylko do jednego z dwóch wniosków: albo o słuszności tezy arcb. Kakowskiego, wyrażonej przed Hupką w roku 1915 [411]) — Narodowej Demokracji nie ma, przywódcy wyjechali do Rosji, albo arcb. Kakowski zbyt pesymistycznie ocenił ówczesną sytuację — część przywódców pozostała i w krytycznej chwili stanęła na posterunku w rządzie Świeżyńskiego, zre-

[410]) Kurjer Warszawski Nr. 293 z dnia 23.X.18 roku.
[411]) patrz dalszy ciąg

sztą kierowana przez Komitet Narodowy via Szwajcaria, co właściwie było zgubą Świeżyńskiego i jego gabinetu [412]).

Z pomienionych dwóch wniosków, powodując się całokształtem przebiegu dróg, jakimi szła taktyka polityki Dmowskiego, pozostaję przy drugim i, dopatrując się w przyczynach upadku rządu Świeżyńskiego, wskazanych przez Dmowskiego w jego pracy: „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa", tłumaczenia przed historią własnej taktyki politycznej, jaką Dmowski zalecił swoim współwyznawcom politycznym w kraju w stosunku do socjalistów, uważam gabinet Świeżyńskiego za kozła ofiarnego polityki Dmowskiego [413]).

Poza Chrzanowskim same nazwiska pozostałych członków gabinetu Świeżyńskiego mówią za siebie i nazwiska te po dziś dzień nie utraciły nic ze swej wartości w sensie zdolności przodowania wśród obozu politycznego, do jakiego należą i ze swych walorów ogólnych, wypływających z ich wykształcenia, kultury i zawodu.

Nazwiska prof. Głąbińskiego, inż. Andrzeja Wierzbickiego, Wł. Grabskiego zbyt dobrze są znane ogółowi, by trzeba było bliżej określać ich zdolności do pracy w „spokoju" i „niepokoju".

Wyrażanie się o gabinecie, złożonym z pomienionych wyżej jednostek, jako o zbiorowisku ludzi niedołężnych , zdolnych do pracy tylko w „spokoju" i przypisywanie im całej winy za utratę zdobytej reduty niepodległościowej na rzecz socjalistów, wydaje mi się zbyt ryzykowne.

Przyznaję się, nie jest mi wiadomo, czy Głąbiński, okazujący najwięcej odwagi cywilnej w parlamencie austriackim, Wierzbicki i inni uznali uwagi Dmowskiego za słuszne czy za niesłuszne i zaprotestowali przeciwko zbagatelizowaniu ich intelektu politycznego dla ratowania „racji stanu", jaka się miała przejawić w nowym planie nakreślonym przez wodza Narodowej Demokracji po upadku Rosji. Czy jest tak, czy inaczej,

---

[412]) Szczegółową analizę polityki i taktyki Dmowskiego w stosunku do kraju po ogłoszeniu przez Regencję niepodległości Polski i wejściu Narodowej Demokracji na drogę czynnej polityki znajdzie czytelnik w dalszym ciągu mej pracy, tymczasem tylko zaznaczam swoje stanowisko.

[413]) patrz odsyłacz 412.

to właściwie nie zmienia w niczym istoty rzeczy i takie czy inne ustosunkowanie się osób zainteresowanych, dotkniętych na honorze politycznym przez ich ideowego przywódcę, leży w sferze osobistych sympatii i dyscypliny partyjnej.

Przesunąłem przed czytelnikiem sylwetki ministrów w rządzie Świeżyńskiego, by obalić legendę, jaką rozpowszechnił Dmowski o gabinecie Świeżyńskiego, przedstawiając cały gabinet jako zbiorowisko ludzi zdolnych do pracy w ciszy i spokoju przy „szczelnie zamkniętych oknach", by nie miał dostępu „hałas z ulicy", mogący zmącić ich teoretyczne rozważania. Było wprost przeciwnie — gabinet Świeżyńskiego składał się z ludzi czynu i temperamentu bojowego i pierwsze dni rządu Świeżyńskiego były pełne energii; dość zwrócić się do kroniki dnia, gdzie została odnotowana ruchliwa praca Świeżyńskiego, ujawniona w wielu jego konferencjach i całego gabinetu w różnych bieżących sprawach, a szczególnie z czynnikami wojskowymi, by ustalić powszechność tej opinii. Załamanie się gabinetu Świeżyńskiego miało tło czysto polityczne, miało za podstawę nadmiar energii, nadmiar temperamentu bojowego, użytego w niewłaściwym kierunku. Zadanie każdego ówczesnego rządu, nie klasowego i nie stanowego, było, jak pisałem, zwężone, ograniczało się do spiesznego zbierania siły zbrojnej, czemu od 7 października towarzyszyły okoliczności sprzyjające z wyjątkiem stanowiska zajętego przez P. P. S. i ludowców Thugutta.

Wszelkie reformy socjalne w tym momencie ani w sensie rozważań teoretycznych, ani w sensie praktycznego wykonania nie powinny były mieć miejsca — tak jak to ogłosił Marszałek w pierwszym dekrecie. Przyszły udział ludu w przedstawicielstwie narodowym i w rządach był zapowiedziany po kolei przez wszystkie rządy Regencji, a przez samą Regencję zupełnie we właściwy sposób i z należytą powagą w orędziu z dnia 7 października. Obietnica zwołania sejmu w przeciągu miesiąca była nonsensem, była demagogią prawicową. Rząd Świeżyńskiego pod wpływem wielu zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych czynników, jak to na dalszych stronicach mej pracy uwidocznię na tle analizy taktyki politycznej Dmowskiego w stosunku do kraju, poszedł po najmniej oczekiwanej drodze demagogii — schlebiania tłumowi, najmniej oczekiwanej od prezesa Koła Międzypartyjnego i czołowych przedstawicieli Naro-

dowej Demokracji, głoszącej zawsze politykę trzeźwości, politykę realną. Rządowi Świeżyńskiego brakowało właśnie tego, czego znajomość Dmowski gwałtem chce wtłoczyć w głowy samego Świeżyńskiego i jego ministrów — umiejętności pracy w spokoju. Obca im była istotna ideologia zarówno przywódców partii socjalistycznej, jak i przywódcy radykałów chłopskich Thugutta; wątpię, by minister spraw wewnętrznych Chrzanowski lub sam premier Świeżyński zechcieli się w ciszy gabinetu zapoznać z artykułami Thugutta w „Wyzwoleniu", z wrześniową uchwałą partii socjalistycznej. Znajomość tych rzeczy nadałaby prawdopodobnie właściwy kierunek ich polityce, zrozumieliby, jaką pomyłkę czynią, wdając się w nieskończone narady z partią socjalistyczną nad możliwością utworzenia wspólnego rządu. Ze strony socjalistów była to tylko gra na zwłokę i wywiad polityczny. W taką polityczną zwłokę dało się wciągnąć Koło Międzypartyjne od 9 do 23 października, a później, kiedy już rząd Świeżyńskiego się ukonstytuował i zaczął energicznie pracować, kiedy już ani jedna godzina nie mogła być stracona na bezpłodne targi polityczne, rząd Świeżyńskiego wszedł na błędną drogę w kierunku uniezależnienia się od Rady Regencyjnej, stworzenia czegoś pośredniego pomiędzy Radą Narodową a rządem, jakiejś karykaturalnej organizacji politycznej, złożonej z 30 członków[414]), gdzieby znowu znaleźć się mogły wszystkie stronnictwa pod przewodem Narodowej Demokracji, co miało prowadzić zgodnie ze wskazówkami Dmowskiego do utworzenia t. zw. rządu de facto, o czym piszę obszerniej na następnych kartach. Socjaliści dopięli swego, Świeżyński poszedł na koncepcję walki z Regencją i wydał znaną już czytelnikowi odezwę[415]), co nie wywołało efektu w myśl samej odezwy, natomiast dało bardzo realne najfatalniejsze wyniki dla samego Świeżyńskiego, jego gabinetu, a co najważniejsze dla Polski — bezrząd[416]) w najkrytyczniejszym

[414]) Kurjer Warszawski Nr. 305 4.XI. 18 r.

[415]) patrz str. 9 odsyłacz 15.

[416]) Stanisław Kutrzeba. Polska Odrodzona. Str. 96. „Ledwie jednak kilkanaście dni utrzymało się to ministerstwo. Nie ujęło ono dość silnie w rękę rządów, natrafiło — przez błędne postępowanie — na opór ze strony Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, którą chciało poddać swej władzy. Niezadowolone z Rady Regencyjnej, postanowiło ją usunąć. Ten

momencie, co spowodowało przerwę w wykonaniu już wydanych rozporządzeń, powstanie chaosu, przerwanie nici nawiązanej z płk. Śmigłym-Rydzem [417]), i wytworzyło sytuację, do jakiej dążyli socjaliści.

Socjaliści, póki istniał rząd Świeżyńskiego, wysunięty w każdym razie przez najpoważniejszy odłam polityczny — Koło Międzypartyjne, pomimo uknutego już spisku rewolucyjnego, podzielenia ról przez partię socjalistyczną Królestwa pomiędzy Daszyńskim, Moraczewskim i Thuguttem, statystami: Sieroszewskim, Strugiem, Poniatowskim, Nocznickim, Stolarskim, przy pomocy entuzjasty Hołówki i siły wykonawczej „do-

---

zamach stanu, wykonany bez przygotowania, niezręcznie, doprowadził do tego, iż Rada Regencyjna usunęła ministerstwo (3 listopada) i ustanowiła nowe, z urzędników złożone".

Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej. Str. 8, 9. „Tymczasem podobnie jak Rada Regencyjna zbuntowała się przeciw okupantom, tak i rząd Świeżyńskiego zbuntował się przeciw Radzie Regencyjnej. Bez jej zgody wydał 3 listopada 1918 roku odezwę, w której wysunął ideał „zjednoczonej wolnej Polski ludowej".

„...Ten „bunt" rządu Świeżyńskiego skończył się jednak bardzo niepoważnie.

Wacław Sobieski. Dzieje Polski Lat Ostatnich. Str. 198, 199. „Gdy po upadku Steczkowskiego, Kucharzewski nie zdołał utworzyć gabinetu z wszystkich stronnictw, utworzono gabinet (23.X.1918) Józefa Świeżyńskiego składający się ze zwolenników „zwycięskiej" orientacji wszechpolskiej, przyczem tekę ministra wojny zostawiono dla brygadjera Piłsudskiego, więźnia magdeburskiego. Ale pierwszy rząd narodowo - demokratyczny nie miał się długo utrzymać (13 dni). Postanowił on władzę zbudowaną przez niemców —trójcę regentów — odrazu wywrócić. Ponieważ Rada Regencyjna było ostoją realistów i arystokracji — więc nowy gabinet — zaapelował w odezwie (3.XI. 1918) do „pracującego ludu polskiego" zaznaczając, że „interesy warstw uprzywilejowanych muszą w tej historycznej godzinie ustąpić dobru Ojczyzny" — dobru — „Polski Ludowej".

Rada Regencyjna odparła ten cios natychmiast, udzielając nazajutrz dymisję całemu gabinetowi. Z tej walki demokracji z arystokracją skorzystały żywioły socjalistyczne, które pobudził do naśladowania przykład rewolucji niemieckiej na zachodzie, a rosyjskiej na wschodzie".

Według Bobrzyńskiego (Michał Bobrzyński. Dzieje Polski. Tom III-ci) gabinet chcąc się ratować postanawia rzucić socjalistom i ludowcom na żer Radę Regencyjną.

[417]) patrz str. 211.

łów" P.O.W., nie ośmieliliby się wprowadzić swych zamierzeń w czyn, bo mieliby wówczas przeciwko sobie prawie połowę opinii w kraju, grupującej się przy Kole Międzypartyjnym, opinię niezorganizowanych mas i opinię stronnictw, jakkolwiek nie należących do Koła Międzypartyjnego, ale pragnących szczerze dobra Polski, jak np. grupy stojącej za Antonim Ponikowskim. Daszyński pierwszy skorzystał z bezrządu po porozumieniu się w „paru słowach" z socjalistami Królestwa i spowodował ową sławną rezolucję krakowską — pierwowzór manifestu lubelskiego, a później wypadki potoczyły się już szybkim tempem ze znanym czytelnikowi wynikiem i od 3 listopada do dnia przyjazdu Marszałka ani rząd Świeżyńskiego, ani Rada Regencyjna nie zdołały utworzyć już nowego rządu.

Ze strony formalnej socjaliści i idący pod ich batutą Thugutt mieli pewną rację. Jeśli Koło Międzypartyjne po 2-tygodniowych bezustannych debatach politycznych wysunęło wreszcie rząd o barwie stronnictwa narodowo-demokratycznego i rząd ten zaledwie po 13 dniach istnienia upadł na skutek własnego niepoczytalnego kroku politycznego, w następstwie zaś Koło Międzypartyjne nie zdołało zorganizować jakiegoś innego rządu z pominięciem Regencji, do czego dążył rząd Świeżyńskiego, a kraj w tym krytycznym momencie nie mógł pozostawać bez rządów, to siłą rzeczy lewica nie tylko mogła, ale miała obowiązek utworzyć rząd dla ratowania kraju. Tak by ta sprawa wyglądała, gdyby socjaliści utworzyli rząd dla dobra Polski, gdyby nie uknuli poprzednio spisku rewolucyjnego, gdyby nie dopatrzyli się w momencie odradzania się Polski nadejścia okresu walki o socjalizm [418]). O tym wszystkim już pisałem. Wspominam, by uwypuklić rolę zarówno rządu Świeżyńskiego, jak i rolę Romana Dmowskiego, stającego w obronie gabinetu narodowo-demokratycznego po upływie 7 lat, udzielającego rządowi Świeżyńskiego rozgrzeszenia dla braku uzdolnień bojowych, kiedy grzech prymusa Koła Międzypartyjnego polegał na nieorientowaniu się w ideologii socjalistycznej, w istotnych zamierzeniach socjalistów i w fatalnych skutkach, jakie musiało ściągnąć naruszenie w tym krytycznym momencie struktury poli-

[418]) patrz str. 212 i 215 odsyłacz 201 i 207.

tycznej, składającej się z ustalonej władzy zwierzchniej w osobach Regentów i mianowanych przez nich rządów.

Jakkolwiek taktyka, przyjęta przez rząd Świeżyńskiego wobec Rady Regencyjnej w związku z dążeniem dojścia do porozumienia z socjalistami, była podyktowana przez Komitet Narodowy w Paryżu, to Koło Międzypartyjne, organ 5 stronnictw politycznych, będący na miejscu, wobec bardzo szybko zmieniających się realnych warunków, nigdy nie powinien był w tym krytycznym momencie przedsięwziąć walki z Regencją, nie mającą żadnej pretensji do trwalszego bytowania, co zostało niejednokrotnie przez Regencję zaznaczone.

Czynniki pozytywne i negatywne, składające się na genezę rządu lubelskiego, były, jak to przedstawiłem wyżej, wielorakie. W biegu mej pracy wymieniłem wszystkie czynniki, jakie mogły mieć choćby uboczny wpływ na genezę rządu lubelskiego, omówiłem jednak tylko posiadające znaczenie ważkie, znaczenie o wpływie decydującym. Upadek rządu Świeżyńskiego był czynnikiem negatywnym, bo Świeżyński aktywnie nie przyczynił się w niczym do powstania rządu lubelskiego, natomiast rozpoczynając wojnę z Regencją, spowodował własny upadek, niemożność ani ze swej strony, ani ze strony Regencji utworzenia rządu, co było okolicznością negatywną, ale decydującą, bo umożliwiło wprowadzenie w czyn spisku rewolucyjnego przez socjalistów.

* *

Wypuszczenie z rąk władzy przez Narodową Demokrację w owej chwili musi budzić zdziwienie. Jeśliby nawet było prawdą, co podają kroniki—zupełna samodzielność kroku Świeżyńskiego, uczynionego bez porozumienia się z Kołem Międzypartyjnym, czego rząd Świeżyńskiego, jako wysunięty przez Koło, nie powinien był podejmować i zupełnie samodzielnie ważyć się na wystąpienie przeciwko Regencji, to jednak, wobec zaakceptowania przez Koło posunięcia Świeżyńskiego post factum, Koło tym samym wzięło na siebie odpowiedzialność polityczną i odpowiedzialność ta pada na całe stronnictwo narodowo-demokratyczne [419]).

Dmowski rozgrzeszył rząd Świeżyńskiego, ale tylko rząd, przypisując mu zdolności do pracy w czasie spokoju, nie wspominając ani jednym słowem o konflikcie z Radą Regencyjną. Trudno przypuścić, aby całe stronnictwo narodowo-demokratyczne było zdolne tylko do pracy wyłącznie w czasie spokoju i tej tezy wcale nie stawiam, ale teza ta idzie po drodze konsekwentnego rozwinięcia myśli Dmowskiego, nasuwa się sama, jeśli przyjąć na chwilę sąd o gabinecie Świeżyńskiego za odtwarzający rzeczywistość. Trudno wyobrazić sobie, by Koło Międzypartyjne, a właściwie przedstawiciele Narodowej Demokracji w Kole dokonali tak nieszczęśliwego wyboru, by padł na ludzi o najmniejszej wartości pod kątem widzenia ich uzdolnień do sprawowania rządów, jeśli ci ludzie zajmowali w Kole Międzypartyjnym kierownicze stanowiska, a premier rządu był jego prezesem. Z bezspornego faktu zajmowania przez Świeżyńskiego stanowiska prezesa w Kole i wobec zwyczaju wybierania na prezesa grupy politycznej jednostki najzdolniejszej, wypadło by sformułować wniosek w stosunku do Świeżyńskiego — primus inter pares, co by musiało doprowadzić do mniemania o braku uzdolnień do sprawowania rządów w czasie „niepokoju" całej społeczności narodowo-demokratycznej, owładniętej jakby jakimś paraliżem. Jeżeli tak było, to źródła tej bojaźliwej psychiki można by tylko doszukać się w wieloletniej ideologii narodowo-demokratycznej, potępiającej nasze powstania, wszelkie czynne wystąpienia włącznie do strajku szkolnego według naszkicowanego projektu odbudowa-

[419]) Kurjer Warszawski Nr. 307 z dnia 6.XI.18 roku.

nia ojczyzny, ukrytego w swym ostatecznym efekcie w obłokach fantazji, niezbędnej i w „sztuce krawieckiej".

Rzeczywistość jednak temu przeczy. Narodowa Demokracja okazała wielką ruchliwość, odkąd postanowiła ujawnić się jako czynnik polityczny po wybuchu rewolucji w Rosji; o energii i bojowym charakterze tego stronnictwa nie tylko wspominają kroniki prasy codziennej, ale nawet historycy, jak Michał Bobrzyński [420]). Moja choć potoczna charakterystyka członków gabinetu Świeżyńskiego potwierdza ruchliwość, energię i zdolności ostatniego rządu Regencji do pracy w niepokoju. Teza upada, bo oparta była na fałszywej, ustalonej przez Dmowskiego, przesłance o bierności Świeżyńskiego i jego gabinetu. Wspomniani już przeze mnie publicyści i historycy [421]) ustalają podjęcie przez rząd Świeżyńskiego walki z Regencją, ale nikt nie podaje istotnej przyczyny, określając ten krok — to jako walkę Narodowej Demokracji z realistami, to jako walkę demokracji z arystokracją, z czego skorzystali socjaliści, to jako pójście za przykładem Regencji w jej buncie przeciwko Niemcom, stawiając Regencję na miejscu okupantów, a rząd Świeżyńskiego na miejscu Regencji, to znowu jako wynik bojaźni przed socjalistami i pójście na ich żądanie przeciwko Regentom [422]).

Wszelkie te wyjaśnienia są nieistotne. Walka Narodowej Demokracji z realistami byłaby sprzeczna z założeniem, na jakim został zbudowany Komitet Narodowy, najwyższy rozkazodawczy organ stronnictwa narodowo-demokratycznego. Na str. 162 [423]) swej książki Dmowski sam tę kwestię ustala, chybaby w międzyczasie sytuacja się zmieniła i Narodowa Demokracja, widząc swą przewagę zarówno w kraju, jak i zagranicą, zapragnęła być zupełnym „panem" sytuacji i dążyła do zerwania z realistami, dopatrując się już od czasu wydania przez Romana Dmowskiego pracy — „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce" w obozie realistów w momencie zakończenia wojny światowej zbędnego sprzymierzeńca.

---

[420]) Patrz odsyłacz 416.
[421]) Patrz odsyłacz 416.
[422]) patrz odsyłacz 416.
[423]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa.

Przeciwko domniemaniu — krycia się w konflikcie pomiędzy rządem Świeżyńskiego a Regencją walki Narodowej Demokracji z realistami, przemawiałby jeszcze osobisty skład Regencji. Poza Ostrowskim, nie wchodzącym w rachubę ze względu na jego ciągły zły stan zdrowia i indywidualność bynajmniej nie wybitną, dwaj pozostali Regenci nie powinni byli ściągać na siebie gniewu politycznego Narodowej Demokracji. Co się tyczy arcb. Kakowskiego, to jako członek tymczasowej kolegialnej władzy zwierzchniej miał za sobą tradycję prymasów gnieźnieńskich, a jako najwyższy dostojnik kościelny w kraju, już z tego tytułu, dla ideologii narodowo-demokratycznej, mieszczącej w swoich programach supremację kościoła katolickiego, powinien był być uważany przez Narodową Demokrację za bardzo pożądany tymczasowy czynnik polityczny, zarówno jak i ze względu na wielką siłę moralną, jaką wierzący lud musiał rzutować na pierwszego dostojnika kościelnego w momencie krytycznym, kiedy siła moralna mogła zastąpić Narodowej Demokracji choćby częściowo i w pewnych okolicznościach siłę bojową, o jakiej zapomniała, licząc na Rosję. Dla zobrazowania poglądów politycznych arcb. Kakowskiego nie znalazłem materiału, na jakim mógłbym się oprzeć z wyjątkiem pamiętników wspomnianego wyżej Hupki. Hupka we wrześniu 1915 roku był w Warszawie jako przedstawiciel N. K. N. i został przyjęty wraz z Germanem przez arcb. Kakowskiego. Było to w roku 1915, a więc w czasie, kiedy arcb. Kakowski nie zajmował stanowiska politycznego i tym cenniejsze są jego poglądy. Z rozmowy tej można wyciągnąć pewne wnioski o ustosunkowaniu się arcb. Kakowskiego zarówno do wyników wojny, jak i politycznych tendencji naszych zaborców i wówczas poglądy arcybiskupa zbiegły się z ideologią Narodowej Demokracji. W intencję polityczną odbudowania Polski ze strony Austrii czy Niemiec arcybiskup nie wierzył, wyraził bardzo trafny pogląd na rezultat wojny, oparty na przystąpieniu do Koalicji Anglii, w sensie zwycięstwa państw sprzymierzonych, choćby nawet Rosja została pokonana przez Niemców. Co się tyczy stosunków wewnętrznych w kraju, to arcybiskup zobrazował stan polityczny społeczeństwa polskiego dość żałośnie, z wyjątkiem wyrażenia uznania dla Narodowej Demokracji, jako jedynego stronnictwa politycznego w sensie powagi organi-

zacji i siły, określając ilość zorganizowanych w 35 stronnictwach, grupach i grupkach politycznych na 5% ogółu ludności, jeśli chodzi o Warszawę — reszta bezpartyjni, zaznaczając jednocześnie brak stronnictwa narodowo-demokratycznego w kraju wobec wyjazdu wszystkich prawie przywódców do Rosji. W tworzeniu legionów arcybiskup widział szkodę narodową [424]).

Przechodząc do charakterystyki Zdzisława Lubomirskiego, znowu tylko pod kątem zbieżności lub rozbieżności politycznej z ideologią Narodowej Demokracji, oprę się na materiale, podanym przez samego Romana Dmowskiego w cytowanej już książce—„Polityka Polska i Odbudowanie Państwa". Na str. 506 znajdujemy odezwę Komitetu Narodowego z dnia 25 listopada 1914 roku. Odezwa wzywa naród do zjednoczenia się przeciwko potędze niemieckiej pod berłem monarchy rosyjskiego [425]). Pod odezwą podpisany jest Komitet Narodowy Polski i ci, co go stworzyli. Obok nazwiska Romana Dmowskiego figuruje nazwisko Zdzisława Lubomirskiego, prezydenta miasta i przyszłego Regenta. Jeśliby dowód ten nie wystarczał dla ustalenia jednomyślności politycznej Narodowej Demokracji z przyszłym Regentem, to Hupka w swoich pamiętnikach odtwarza i rozmowę, jaką miał z ks. Lubomirskim już po zajęciu Warszawy przez Niemców w listopadzie 1915 roku. W rozmowie z Hupką ks. Lubomirski wyraził dobitnie swój stosunek do Niemców przez bardzo mocne określenie — nienawiść, a Austrię uważał za popychadło Niemiec, co się tyczy Rosjan, to spodziewał się ich powrotu, uważając Niemców za największych wrogów [426]).

Przytoczone dowody pochodzą ze źródła miarodajnego — pracy samego Dmowskiego i pamiętników Hupki i ustalają ustosunkowanie się przyszłych Regentów do zagadnień stanowiących główne tezy ideologii Dmowskiego, o co w tej chwili tylko chodzi, by można było ustalić czy zamach Świeżyńskiego na Regencję mógł mieć głębsze podłoże polityczne, polegające na rozbieżności poglądów Dmowskiego i Regentów. Z przyto-

[424]) Dr. Jan Hupka. Z czasów wielkiej wojny. Str. 114 i 115.
[425]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa.
[426]) Dr. Jan Hupka. Z czasów wielkiej wojny. Str. 113.

czonych dowodów płynie wniosek przeciwny: poglądy obu Regentów zgadzały się zupełnie z ideologią Dmowskiego u samych jej podstaw, przy czym książę Lubomirski, jako założyciel Komitetu Narodowego, był jakby w hierarchii władzy, przelanej przez stronnictwo na Komitet Narodowy na czas wojny, czynnikiem zwierzchnim, a z wynurzeń księcia Lubomirskiego przed Hupką zarysowuje się jasno pogląd przyszłego Regenta na główną tezę Dmowskiego — zjednoczenie wszystkich ziem polskich przez Rosję i przy Rosji. Arcybiskup Kakowski, wierzący, jak widać z rozmowy z Hupką, w zwycięstwo Koalicji nawet bez Rosji, nie mógł łączyć przyszłości Polski z bankrutem niemieckim, pogląd zaś jego na tworzenie sił zbrojnych przez Polskę zupełnie się zgadzał z zapatrywaniem Narodowej Demokracji i jeśli do tego dodać pogląd arcybiskupa na rolę stronnictwa narodowo-demokratycznego spośród 33 grup politycznych, jako na jedyne stronnictwo poważne, to przyjaźń polityczna arcb. Kakowskiego dla ideologii Dmowskiego znajdzie swój mocny wyraz.

Pomieniony stosunek polityczny obu przyszłych Regentów został określony przez nich samych w końcu roku 1915, już po zajęciu przez Niemców Warszawy. Konflikt pomiędzy Radą Regencyjną a rządem Świeżyńskiego vel Narodowej Demokracji nastąpił w listopadzie 1918 roku, a więc po 3 latach i możliwe przez ten okres pod wpływem zmiennych okoliczności politycznych, jakie wytworzyły się na skutek wyniku zmagań wojennych i upadku Rosji, ustosunkowanie się Narodowej Demokracji zarówno do realistów — sprzymierzeńców z roku 1914 — 15, jak i innych ugrupowań politycznych mogło ulec przeobrażeniom lub odwrotnie — Regenci zeszli z pierwotnej drogi i zmusili Dmowskiego do zajęcia względem nich mniej przyjaznego stanowiska. Pewne wskazówki w tym kierunku daje Dmowski, pisząc o konflikcie z Radą Regencyjną na tle prowadzonych w Szwajcarii rozmów o skoordynowaniu działań Komitetu Narodowego w Paryżu ze stanowiskiem Regencji w kraju, co miało miejsce na wiosnę 1918 roku.

Właściwie Rada Regencyjna, jak pisze Dmowski, uczyniła propozycję przez ks. Eustachego Sapiehę, by Komitet Narodowy w Paryżu uznał nad sobą zwierzchnictwo Rady Regencyjnej. Motywy odmowy ze strony Dmowskiego nie są bynajmniej

natury zasadniczej, a czysto polityczne. Komitet Narodowy w Paryżu, działający przeciwko Niemcom, nie mógł być uzależniony od Rady Regencyjnej, organu mianowanego przez Niemców i pozostającego pod ich opieką [427]), i Dmowski wytłumaczył sobie ten krok ze strony Rady Regencyjnej „pragnieniem zlikwidowania polityki polskiej po stronie państw sprzymierzonych w przekonaniu, że jest ona już niepotrzebna, że naród polski już swój cel osiągnął" [428]). Odpowiedź, jaką otrzymał wysłannik Regencji, sprowadzała się do wyrażenia braku sprzeciwu ze strony Komitetu przeciwko istnieniu Rady Regencyjnej na obszarze nowego Królestwa Polskiego, ale Dmowski odmówił Radzie Regencyjnej możności pretendowania do władzy nad całą Polską, bowiem Królestwo jest tylko częścią Polski i polityka polska nie może być zależna od Rady Regencyjnej, jeśli sama Regencja uzależniona jest od państw centralnych [429]).

W powyższym znajduje się odpowiedź, jaką Komitet dał Regencji i tłumaczenie sobie przez Dmowskiego kroku Regencji. Jak widać, Dmowski nie ustala istotnej ideologii politycznej Rady Regencyjnej w owej chwili, bo uzależnienie od Niemców i mianowanie jej przez Niemców nie wskazuje jeszcze na ideologię, jak również nie gra roli, jaką część Polski obejmowała władza Regencji. Porozumienie pomiędzy Regencją a Komitetem w Paryżu nie tylko było pożądane, ale konieczne, jeśli jednak Regencja miała istotnie filoniemieckie tendencje związania sprawy polskiej z Niemcami i ignorowała Koalicję, to jasna rzecz, wszelkie porozumienie byłoby niemożliwe, dopóki nie nastąpiłoby uzgodnienie poglądów, a jeśli Regencja w istocie rzeczy miała ideologię polityczną zgadzającą się z polityką Dmowskiego, jak to miało miejsce w roku 1915, to stanowisko Dmowskiego byłoby niesłuszne, mogło tylko wymagać pewnej poufności i porozumienie w tym wypadku dla sprawy polskiej i dla harmonii działania byłoby bardzo pożądane i konieczne.

---

[427]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 363.

[428]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 363.

[429]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 363.

Dmowski pisze o tym w roku 1925, więc należy przyjąć przebieg tego incydentu tak, jak został przedstawiony przez Dmowskiego i ustalić, czy istotnie Regencja — ks. Lubomirski i arcb. Kakowski zmienili swe poglądy polityczne od roku 1915 i Lubomirski z nienawiści ku Niemcom przeszedł na sympatię polityczną i wiązał sprawę polską wówczas i na przyszłość z Niemcami i czy arcb. Kakowski przestał uznawać autorytet Romana Dmowskiego i utracił wiarę w jedyne poważne stronnictwo — Narodową Demokrację. Dmowski żadnych danych, wskazujących na zmianę ideologii Regencji, w swym uzasadnieniu odmowy porozumienia się nie przytoczył, chybaby uważał samo istnienie Regencji za akt wrogi względem Koalicji, a przyjazny względem Niemiec o charakterze paktu politycznego i sile wiążącej na przyszłość.

W tym wypadku należy przyznać Dmowskiemu rację. Realiści, sojusznicy Narodowej Demokracji z roku 1914 i 15, w wyrazie, jaki zobrazował w swych pamiętnikach Hupka i w osobach czołowych jednostek — ks. Lubomirskiego, założyciela Komitetu Narodowego i członka Koła Międzypartyjnego [430]), arcb. Kakowskiego, bliskiego Kołu i mającego z nim kontakt [431]), może nie tyle przeszli z „nienawiści" ku Niemcom na platformę polityczną, gdzie Niemcy mieli być podporą przyszłego państwa polskiego, a korona Jagiellonów wieńczyłaby skroń Wilhelma [432]), ile tolerowali filoniemiecką politykę w jej przejawach często uwłaczających godności Polaka. To był okres najskrajniejszego aktywizmu za premierostwa Steczkowskiego, kiedy Regenci po ujawnieniu się dyplomatycznych zabiegów Janusza Radziwiłła i Steczkowskiego, oficjalnych swych przedstawicieli, nie mówiąc już o Ronikierze, Marianie Zbrowskim i innych, odżegnywali się od swych dyplomatów i ich niefortunnych wystąpień, bo przyjmowanych przez Niemców z wielką rezerwą, z obietnicą życzliwego rozpatrzenia i momentalnie wygrywanych w sprawie polskiej przeciwko Austrii i Koalicji.

---

[430]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 192.

[431]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 192.

[432]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 278—280—374.

Jaka była istotna postawa Regencji i co należało by zapisać na rachunek osobisty ks. Lubomirskiego, arcb. Kakowskiego i Ostrowskiego, a co na rachunek braku kontroli nad dyplomacją oficjalną i prywatną, a co wnieść na konto specjalne kanclerza Regencji, ks. prałata Chełmickiego, mającego wówczas opinię ukrytej sprężyny Regentów, to w tej chwili muszę pominąć. Jakkolwiek Regenci byli za wszystko odpowiedzialni, a z przemówień, jakie wygłaszał zwłaszcza Ostrowski i mniej angażujący się ks. Lubomirski na uroczystościach, zwoływanych przez Beselera, można by dużo wnioskować, to jednak pragnąc określić istotną wartość politycznych uzdolnień Regentów, należało by odjąć wszystko to, co leżało w sferze kurtuazji, z jaką Regenci zwracali się pod adresem „wspaniałomyślnych monarchów" i umieścić w rubryce taktu towarzysko-politycznego, godności osobistej i z tytułu zajmowania wysokiego urzędu Regentów.

Obrany przeze mnie temat znowu nie pozwala mi na szczegółową analizę posunięć politycznych Regentów i całej plejady polityków, uważających za swój obowiązek zająć się losami ojczyzny, zarówno jak i na jednoczesne ujawnienie, co z ideologii politycznej amatorów-polityków szło na rachunek przyszłych osobistych zysków i strat ojczyzny, a co na rachunek strat osobistych i zysków ojczyzny. Pomimo wielkiej chęci sporządzenia bilansu politycznego współczesnej chwili z wielu kontami w handlowo-politycznych książkach tych i owych, wracam do przerwanej nici, łączącej Dmowskiego z Regencją i przyznaję w tym momencie całą słuszność Dmowskiemu w jego ustosunkowaniu się do wysłannika Regencji.

Wszystko to działo się w czasie, kiedy już Niemcy ponosili klęski na polach Francji, kiedy Dmowski wygrywał swą ideologię i bez taranu rosyjskiego, ale tylko częściowo w sensie przegranej państw centralnych, ale nie realizował najważniejszych ze swych tez — konkretnego odebrania ziem polskich od Niemiec ani obrony granic, ani zabezpieczenia kraju przed „podnoszącymi głowę żywiołami rewolucyjnymi". Co się tyczy wydarcia ziem polskich z rąk Niemiec, Dmowski zmuszony był liczyć już tylko na Koalicję i nawet nie mógł powiedzieć wówczas tak, jak powiedział Marszałek przed swym aresztowaniem: brak nam sił na zarżnięcie wroga, ale stać nas będzie

na dorżnięcie wroga. Kość niezgody — Rosja — wypadła z ideologii Dmowskiego, z czynu niepodległościowego Marszałka, z rachuby państw sprzymierzonych, weszła do spekulacji państw centralnych i jako plus ideowy do rachuby P. P. S. Kto liczył na siłę Rosji, jak Dmowski w sprawie polskiej i Koalicja we własnej i kto ją zwalczał, jak Marszałek — wszyscy zmuszeni byli policzyć na nowo swe siły: jedni szukać sił zastępczych na miejsce taranu rosyjskiego, inni mogli siły zwolnione zwrócić w innym kierunku, a jeszcze innym rewolucja rosyjska posłużyła za wzór, dosłyszeli ze wschodu wielki zew do... rewolucji polskiej.

Pierwszą fazą, pierwszym etapem czynu niepodległościowego Marszałka było stworzenie własnej siły zbrojnej. Tę siłę można było stworzyć tylko na ziemi galicyjskiej w orbicie państwowości austriackiej. Kadry strzeleckie, jeśli miały być kiedyś wojskiem, musiały wyruszyć na pole walki i walczyły przeciwko wrogowi polskiemu — Rosji, niczym nie różniącemu się od wroga niemieckiego.

Wróg rosyjski był tylko tarczą, na jakiej się szkolił strzelec polski na żołnierza Rzeczypospolitej i jakkolwiek Marszałek uważał Rosję i Niemcy za wrogów godnych jednakowego losu, to pragnąc stworzyć wojsko polskie musiał bagnety strzeleckie kierować w pierwszym rzędzie w stronę wschodniego zaborcy, bo wojsko to tworzyło się na ziemi galicyjskiej, będącej pod zaborem Austrii — sojuszniczki Niemiec w wojnie światowej.

Rezultat wojny — 11 listopad pokazał najzupełniejszą rację czynu Marszałka. Czy ten rezultat był szczęśliwym zbiegiem okoliczności, czy przewidywaniem, to na razie pozostawiam na uboczu, bowiem to nie wpływało na stan rzeczy w danej chwili.

Nie będę dalej snuł nici polityki i czynów Marszałka, muszę też przerwać krytyczną ocenę ideologii politycznej Dmowskiego, zasług dyplomatycznych Regencji i samych Regentów, bo moja opowieść polityczna ma za zadanie ustalić w tych wierszach czynniki genezy rządu lubelskiego i ich pochodzenie, wskazać na istnienie wśród nich czynnika decydującego, choć negatywnego, jaki w biegu wypadków wyrósł na ideologii Dmowskiego, krystalizował się w jego polityce, stosowanej w kra-

ju od czasu rewolucji rosyjskiej, skrystalizował się w czynnej polityce Narodowej Demokracji — w Kole Międzypartyjnym z zaleceniem nieprzyjmowania odpowiedzialnych stanowisk, w nadzorze politycznym nad posunięciami Regencji, w uchwyceniu wreszcie władzy i... oddaniu jej socjalistom.

Jeśli przyjmiemy ideologię Dmowskiego za dobrą, za jedyną i wyłączną, prowadzącą do upragnionego celu — Niepodległość, tak jak Dmowski sam przedstawia to w swej pracy — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa", i zdobyciu przez Narodową Demokrację pełni władzy w kraju w październiku 18 roku przeciwstawimy w dwa tygodnie później upadek rządu Świeżyńskiego i ostateczny rezultat — ujawnienie się spisku rewolucyjnego, żagiew rewolucji, „Rewolucję Polską", rząd lubelski, manifest lubelski, wojnę domową, to bez przeprowadzenia analizy dróg, jakimi biegła ideologia Dmowskiego, musimy przyjść do wniosku o istnieniu w polityce i taktyce wodza Narodowej Demokracji pewnych błędów, tym więcej, jeśli ustalić fakt bezkonkurencyjnego panowania Dmowskiego w polityce kraju od czasu pomiędzy pierwszą a drugą rewolucją rosyjską, to jest od zwrotnego momentu — a r e s z t o w a n i a M a r s z a ł k a.

W kraju wówczas obok ideologii narodowo-demokratycznej nastrojonej przeciwko państwom centralnym powstała ideologia zupełnie typu już wojennego — aktywistyczna, rozszczepiająca się w dwóch kierunkach austro-filskim i filo-niemieckim, zmieniająca się z dnia na dzień na nigdy nie kończących się naradach to w Krakowie, to w Warszawie, co Hupka charakteryzuje znakomicie... „przeprowadzą tam z pewnością to, co zawsze w Warszawie najłatwiej jest przeprowadzić — t. j. odroczenie na czas dłuższy wszelkiej decyzji [433])". Ideologia niepodległościowa bez żadnych uzasadnień starych pepeesowskich czy innych z powodu konfliktu z Niemcami na tle przysięgi i po aresztowaniu Marszałka jakby przycichła, koncentrując swój czyn w organizowaniu P. O. W., mającej wykonać nakaz Komendanta — „dorżnięcie wroga". Poza tym żadnej ideologii politycznej w kraju nie było, bo myśl polityczna, jaką Marsza-

[433]) Dr. Jan Hupka. Z czasów wielkiej wojny. Str. 365.

łek powziął w stosunku do państw centralnych przed swym aresztowaniem, czemu tylko on mógł dać właściwą inicjatywę i zrealizować — połączenie się z Narodową Demokracją przeciwko Niemcom[434]), została przerwana wraz z jego przymusową nieobecnością w kraju i nie została podjęta przez Dmowskiego ze znanymi mu politycznymi przyjaciółmi Marszałka[435]). Pozostało by jeszcze wskazać na obóz socjalistyczny, socjalizującą inteligencję zgromadzoną w C. K. N. i chłopstwo Thugutta w Wyzwoleniu; po tej stronie właściwie żadnej ideologii nie było, bo socjaliści, odkąd Marszałka nie stało w kraju, poszli drogą walki, by zdobyć przywileje dla mas robotniczych i chłopskich — walki mogącej mieć zastosowanie w każdym czasie i w każdym państwie, a więc nie mającej nic wspólnego z ideologią polityczną społeczeństwa polskiego w momencie odradzania się Polski, idącą zawsze tymi czy innymi drogami, błędnymi czy słusznymi ku dobru Ojczyzny.

Zadania Dmowskiego na tle wytworzonych stosunków politycznych w kraju, zobrazowanych przeze mnie w związku z postawą zwyciężających państw sprzymierzonych w stosunku do zagadnienia niepodległości Polski, co Dmowski sondował i urabiał zagranicą, sprowadzały się do znalezienia zastępczych sił na miejsce Rosji w kierunku wysuniętego przeze mnie wyżej zagadnienia, kto miał wyrwać według planu politycznego Dmowskiego ziemie polskie z rąk niemieckich, kto miał zastąpić Rosję w obronie zjednoczonych przy Rosji ziem polskich od zaborczych apetytów sąsiadów i kto miał wreszcie utrzymać ład w Polsce i bronić jej przeciwko „podnoszącym głowę żywiołom rewolucyjnym".

Należy przyznać, Dmowski, pracując zagranicą, doskonale się orientował w sytuacji w kraju i dawał swym sprzymierzeńcom politycznym dość szczegółowe wskazówki[436]).

O trudnościach wyrwania ziem polskich z rąk niemieckich Dmowski w porę został poinformowany przez państwa sprzy-

---

[434]) Dr. Jan Hupka. Z czasów wielkiej wojny.

[435]) Dr. Jan Hupka. Z czasów wielkiej wojny.
Leon Wasilewski. Józef Piłsudski jakim Go znałem.

[436]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 458.

mierzone, o czym sam pisze w swej pracy — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa". Opinia angielska w osobie wówczas bardzo wpływowego Lloyda George'a ustosunkowała się ujemnie do wysuwanych przez Dmowskiego postulatów polskich, mających gwarantować w przyszłych warunkach pokojowych z Niemcami zwrot ziem od Niemiec [437]). Ze strony zaś Francji dano Dmowskiemu radę bolesną dla jego ideologii politycznej... mile będą widziane w Polsce fakty dokonane. Przyjazna opinia francuska pragnęła mieć ułatwioną sytuację w obronie interesów Polski w myśl maksymy beatus qui tenet, ale chciała widzieć mocne posiadanie ziem zaboru niemieckiego już w rękach polskich, nim nadejdzie moment konferencji pokojowej[438]).

Niebezpieczeństwo ze strony żywiołów rewolucyjnych podnoszących głowę również Dmowski przewidział.

Na wykonanie obowiązków względem kraju, płynących z ideologii Dmowskiego, a rzutowanych w całości na Rosję z przymusem patrzenia bezradnie na prowokacyjne wyczyny rządu rosyjskiego — niszczenie ziem polskich i uniemożliwienie nawet organizowania ofiarnej pomocy dla Rosji w postaci legionów (Gorczyńskiego), z jedynym udziałem tylko ze strony Polski — bezgranicznej lojalności, Dmowski znalazł radę.

Dla wykonania „fait accompli", jak mu radziła dyplomacja francuska, postarał się Dmowski zorganizować wojsko polskie przy Komitecie Narodowym w Paryżu, zademonstrować pomoc Koalicji na polach Francji i zorganizowaną, wyszkoloną w bojach armię Hallerowską przetransportować spiesznie do kraju, by stworzyć fakty dokonane, nim się zbierze konferencja pokojowa. Tym samym byłoby rozwiązane poniekąd i drugie zadanie przeciwko żywiołom rewolucyjnym, podnoszącym głowę, o ile wojsko Hallera zdążyłoby na czas.

Żywioły rewolucyjne, jak to czytelnikowi już wiadomo, nie czekały z założonymi rękami i, dopatrując się w nadchodzącym momencie odrodzenia Polski okresu walki o socjalizm, zgodnie z istotą swego czynu niepodległościowego, już w połowie września pod wpływem rewolucji rosyjskiej powzięły znaną czytelnikowi uchwałę. Dmowski jeśli nie wiedział o samej uchwale,

---

[437]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 395 i 396.
[438]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 393.

to w każdym razie przewidywał możliwość ze strony żywiołów rewolucyjnych czynienia prób ku przebudowie społecznej w momencie chaosu i, nie widząc innej rady, poszedł na duże ustępstwa w stosunku do partii socjalistycznej. Dał zlecenie do kraju wejścia z socjalistami w porozumienie, dopuszczenia ich do wspólnoty politycznej w rządach z warunkiem wyrzeczenia się dążeń do przewrotu społecznego. Seyda w swej pracy: „Polska na Przełomie Dziejów" ustala tę okoliczność pozytywnie[439]), a Kucharzewski i Świeżyński wypraktykowali te zlecenia na własnej skórze ze smutnym wynikiem.

Po przyjęciu przez Niemcy 14 przykazań Wilsona Regencja uznała się za wolną od wszelkich zobowiązań, płynących z aktów z dnia 5 listopada 16 roku i 12 września 17 roku i po rozwiązaniu rządu Steczkowskiego i Rady Stanu musiała jak najprędzej ujawnić nową polityczną sytuację w akcie publicznym, stworzyć nowy rząd, zapowiedzieć przyszłe ramy polityczne, w jakich miała żyć społeczność polska, a celem wytworzenia koniecznej harmonii w tym doniosłym momencie nie mogła pomijać żadnego odłamu społecznego ani socjalistyczno-robotniczego, ani chłopskiego, może nie tyle z miłości społecznej, ile z konieczności, bo partia socjalistyczna i chłopstwo Thugutta dość wyraźnie dawały znać o swym istnieniu. Rada Regencyjna, nim się utworzył rząd Świeżyńskiego, powierzyła sformowanie gabinetu Kucharzewskiemu, uleczonemu już zupełnie z orientacji polsko-austriackiej. Realiści bynajmniej nie pałali wielką miłością do Narodowej Demokracji, czuli swą słabość i widzieli jasno własną śmierć polityczną w toni narodowo-demokratycznej, jeśli tylko Narodowa Demokracja uchwyci władzę bez udziału innych stronnictw i dlatego Rada Regencyjna pierwsze swe kroki zwróciła w stronę Kucharzewskiego, polecając mu stworzenie rządu koalicyjnego, by osłabić wpływy Narodowej Demokracji. Socjaliści, wierni swej taktyce, chętnie prowadzili dyskusje, stawiali pozorne warunki, by tylko zyskać na czasie i opóźnić organizację świata burżuazyjnego, zwiększyć chaos i t. d. Dla zaspokojenia apetytów politycznych ze strony socjalistów Rada Regencyjna akcentowała wyraźnie w swym orędziu udział ludu w rządach

[439]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 459.

i przedstawicielstwie. Po wydaniu orędzia, kiedy należało ogłosić skład gabinetu, socjaliści się cofnęli, co obrazowo przedstawia Hupka — socjaliści kopnęli Kucharzewskiego[440]). Kucharzewski zrzekł się tworzenia gabinetu i po dwóch tygodniach nieustannych targów Narodowa Demokracja sama stworzyła gabinet ze Świeżyńskim na czele. Próby, jakie czynił Kucharzewski z socjalistami, powtórzył i Świeżyński bez skutku, ale już na zlecenie, jak wspomniałem, Komitetu Narodowego w Paryżu, by dopuścić socjalistów do wspólnoty politycznej pod warunkiem wyrzeczenia się przez nich radykalizmu społecznego[441]).

Zażegnanie separatyzmu politycznego socjalistów, a jednocześnie uwięzienie wrogiej siły realnej, jaką reprezentowały w owej chwili masy robotnicze wraz ze zbuntowanym przez socjalistów chłopstwem pod wodzą Thugutta, co Dmowski pragnął osiągnąć przez dopuszczenie socjalistów do wspólnego biesiadnego stołu w radosnym momencie odradzania się ojczyzny, było pomysłem niezbyt szczęśliwym, bo jeśli Dmowski wiedział o uchwale wrześniowej socjalistów, to wszelkie projekty były już spóźnione, a jeśli nie wiedział, to propozycja wyrzeczenia się przez socjalistów radykalizmu społecznego za dopuszczenie

---

[440]) Dr. Jan Hupka. Z czasów wielkiej wojny. Str. 372.

[441]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 459. „Wzywając zrzeszenia międzypartyjne do zdecydowanego oporu wobec państw centralnych i przeciwstawienia się ich zwolennikom w Polsce, prosiliśmy ugrupowania wspomniane konsekwentnie o zbliżenie się do stronnictw lewicowych celem przekształcenia ich radykalizmu społecznego w radykalizm polityczny, a zarazem rozszerzenia i wzmocnienia w kraju frontu antyniemiecko - prokoalicyjnego. Oddawaliśmy się nadziei, że ułatwi to nam pozyskanie do Komitetu Narodowego przedstawicieli stronnictw włościańskich i socjalistycznych, a zarazem przygotuje się w ten sposób grunt pod trójzaborową wspólną organizację, która w Komitecie Narodowym Polskim będzie widziała swoje przedstawicielstwo zewnętrzne. Chcieliśmy, by Komitet reprezentował możliwie cały naród z wyjątkiem ludzi, stawiających ślepo na kartę państw centralnych. W tym duchu szły — poza dawniejszemi naszemi sugestjami oraz szczegółowemi informacjami, wysyłanemi przez Rozwadowskiego do Warszawy z Szwajcarji 18 marca, — prośby nasze wobec każdego z przybywających wysłanników kraju. Kładł na to nacisk Dmowski przed wyjazdem do Ameryki na posiedzeniu Komitetu dnia 3 sierpnia; to samo podkreśla uchwała nasza z 4 września, wysłana do kraju; do tego samego dążyło pismo z dnia 2 października".

ich do rządów, jasna rzecz w mniejszości i z jakością podrzędną, nie przedstawiała dla socjalistów najmniejszej wartości, przeciwnie, mogła ich narazić na posądzenie ze strony braci robotniczej o zdradę.

We właściwą stronę, gdzie istniała siła realna, stworzona na moment ostatecznej rozgrywki przeciwko wrogom — w stronę P. O. W. Dmowski się nie zwracał, lekceważąc tę siłę wówczas i zresztą po 7 latach w swej pracy — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa", pomimo szukania przez P. O. W. oparcia się o własne społeczeństwo dla wykonania zadania — „dorżnięcia wroga", aż nią w pewnej mierze owładnęli socjaliści.

Jak Dmowski ustosunkował się w swej pracy: „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" do czynu niepodległościowego Marszałka, do legionów i P. O. W., opowiem nieco później, a tymczasem powrócę z czytelnikiem do ówczesnego warsztatu pracy Dmowskiego, Komitetu Narodowego w Paryżu, skąd szły nakazy i zakazy do kraju i gdzie Dmowski ze skromnego przedstawicielstwa interesów politycznych Polski - Komitetu Narodowego chciał utworzyć rząd Polski, uznany przez państwa Koalicji, z atrybutem siły — armią Hallera, przyjmując dla swych poczynań hasło bojowników z roku 30, powstańców roku 63, hasło w tejże pracy—„Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" stokroć potępione, hasło narzucone, według Dmowskiego, obcymi wpływami [442]).

Rodowodem politycznym Hallera, wsławionego bohaterskim przedarciem się po stoczonej bitwie pod Kaniowem na Murman, a stamtąd do Francji, jak i wszelkiego ruchu zbrojnego na ziemi galicyjskiej był czyn niepodległościowy Marszałka i rezultatem tego ruchu był Haller, było jego przedarcie się na Murman; Dmowski na ziemi francuskiej korzystał z rezultatu zlekceważonego przez siebie czynu niepodległościowego Piłsudskiego, powołując Hallera na dowódcę wojsk polskich we Francji.

Hasło, jakie wypisał Dmowski na sztandarze wojsk polskich we Francji i umieścił w liście nominacyjnym Komitetu do gen.

---

[442]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 484.

Hallera [443]) w uroczystym dniu mianowania go naczelnym wodzem armii polskiej we Francji, rozbrzmiewa dysharmonijnym echem po dziś dzień z całą ideologią Romana Dmowskiego, jeśli chodzi o metody i drogi, jakimi Roman Dmowski kazał iść narodowi ku osiągnięciu wolności ojczyzny.

Droga wybawienia ojczyzny z niewoli, przyjęta przez Komitet Narodowy w Paryżu: „ponad wszelkie kombinacje dyplomatyczne wznosi się fakt historią wszystkich narodów stwierdzony, że trwale zdobywa się wolność tylko ofiarą krwi własnej i siłą własnego oręża", była zupełnie czymś nowym w ideologii Dmowskiego, a jednocześnie znanym od dawna szlakiem powstańców 30 i 63 roku zagubionym w ideologii pozytywizmu, a odnalezionym przez Marszałka na wiele lat wstecz przed rokiem 1914.

List zawiera werset z ewangelii każdego narodu, a dla ciemiężonego niewolą nakaz wypełnienia treścią czynu zbrojnego moralno - patriotycznego poczucia wszystkich i każdego, kto Niepodległość Polski budował na odrodzeniu własnych sił moralnych narodu, czego wyrazem mogło być wspomniane wyżej hasło, przyjęte przez Komitet Narodowy w Paryżu.

Przytoczony przez Seydę, ujęty w formę kategoryczną, wyjątek z treści listu nominacyjnego jest wyraźnym dogmatem wiary politycznej, jaką przyjął Komitet Narodowy na gruncie

---

[443]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 469. „Na posiedzeniu Komitetu dnia 4 października przegłosowano formalnie wniosek o mianowaniu Hallera wodzem naczelnym i po wyrażonej przezeń zgodzie Zamoyski odczytał list nominacyjny Komitetu do generała. List ten wyrażał zaufanie do jego patrjotyzmu, energji i talentu wojskowego, oraz przekonanie, że czuwać będzie nad tem, by armja wolna była od wszelkich wpływów stronniczych, poczem dokument stwierdzał, że „ponad wszelkie kombinacje dyplomatyczne wznosi się fakt historią wszystkich narodów stwierdzony, że trwale zdobywa się wolność tylko ofiarą krwi własnej i siłą własnego oręża". „W nieustającej walce narodu polskiego o swą niepodległość przeciwko państwom rozbiorczym — głosiło dalej pismo — samodzielna armja polska staje w szeregu armij państw i narodów sprzymierzonych, które wypowiedziały wojnę zaborczości niemieckiej w obronie prawa narodów i powszechnej ludów wolności"; a symbolem samodzielności i jedności wojsk polskich jest „jednolite nad niemi wszystkiemi, z polskiego źródła biorące, a przez państwa sojusznicze uznane zwierzchnie dowództwo polskie".

francuskim, dogmatem o charakterze powszechnym, prawdą niewzruszalną, niezależnie od punktu geograficznego na przestrzeni od bieguna do równika, wieczną w czasie i niezmienną bez względu na okoliczności, w jakich by się mógł znaleźć naród, jego cząstka lub jednostka.

Werset wiary Komitetu Narodowego vel Romana Dmowskiego zawiera jednocześnie jakby uzasadnienie dla swej treści, dla swych znamion powszechności czasu i miejsca. Autorzy listu nominacyjnego dla dania świadectwa prawdzie przywołali historię wszystkich narodów i dopiero na gruncie doświadczenia historii odnaleźli zagubiony przez własną ideologię, stosowaną na ziemi ojczystej, wznoszący się ponad wszystkie kombinacje dyplomatyczne — fakt, dziejową prawdę, dogmat bezwzględny, mający zaprowadzić naród do trwałej wolności ofiarą krwi własnej i siłą własnego oręża.

Na tle przytoczonej osnowy listu nominacyjnego nie można rozeznać sylwetki politycznej Romana Dmowskiego, jaka rysowała się przez mnogie lata w jego ideologii na gruncie polityki ojczystej do wyjazdu poza graniczną linię toczącej się wojny na ziemi francuskiej i jaką naszkicował własną ręką po powrocie do kraju w swej pracy: „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa".

Podstawa ideologii politycznej Dmowskiego — rzutowanie na taran rosyjski wysiłku odbudowania w dalekiej przyszłości niepodległości Polski poprzez etap zjednoczenia ziem polskich przy Rosji, po uprzednim zwycięstwie jej nad Niemcami i po zmianie ustroju państwowego w Rosji na wzór państw zachodnich — była niczym innym jak wielką kombinacją dyplomatyczną obok warunku istnienia słuszności w poglądzie Dmowskiego na dalszy rozwój wypadków o negatywnym charakterze — niemożności pozostawania zjednoczonych ziem polskich w stosunku poddańczym do imperium rosyjskiego z dodaniem do tego poglądu uzasadnienia z dziedziny fantazji dla przekonania czytelnika o zrealizowaniu się bezwzględnym przypuszczeń Dmowskiego, gdyby nie stało się tak, jak się stało, gdyby Rosja zwyciężyła Niemcy i t. d.

Ta wielka kombinacja dyplomatyczna, kryjąca w sobie wiele zagadnień o charakterze zmiennym, ja-

kie przeżywać musiały państwa i narody na przestrzeni ćwierćwiecza czasu do wojny światowej, a szczególnie Rosja, co zapowiadało wiele znaków na niebie już od wojny japońskiej, jakby przedednia wielkiej wojny światowej, była w gruncie rzeczy schematem wyobrażalnych przyszłych wypadków z pewnym prawdopodobieństwem ich realizacji, ale nic poza tym; ideologia, oparta na pomienionym schemacie, przyjęta przez Narodową Demokrację, jako wynalazek pieczołowicie opatentowany z dziedziny polityki, nie posiadała nawet czynnych pierwiastków dyplomatycznych; jej główną cechą był spokój i czekanie z bezgraniczną lojalnością względem Rosji, jako głównego czynnika aktywnego w schemacie, mającego mimo woli działać na rzecz przyszłej niepodległości Polski. Polityczne uzdolnienia obozu narodowo-demokratycznego, wyrażone we własnych życzeniach — było by najlepiej, gdyby się stało tak..., gdyby przyszłe wypadki rozegrały się według schematu, a nie inaczej, mieściły w sobie tyle uporu myślowego, tyle autosugestii, aż schemat zaczął się rysować w wyobraźni w konturach realnych.

Schemat rzeczywiście wraz z powstaniem wojny światowej zaczął się realizować; pierwszymi znamionami realizacji było samo wypowiedzenie wojny pomiędzy Niemcami a Rosją z jednoczesnymi odezwami do Polaków: ze strony Rosji — odezwa Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, ze strony Austrii— w odezwie nie było wyraźnej deklaracji pod adresem Polaków, co by mogło dotyczyć wspomnianego schematu politycznego Narodowej Demokracji. Na odezwie Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza realizacja rzutowanych na Rosję nadziei zaczęła się właściwie i skończyła, bo wszystko, co Rosja ujawniała w dalszym ciągu wojny względem Polski, nie miało żadnego realnego znaczenia aż do ustosunkowania się Kiereńskiego do sprawy polskiej, co było już bez wartości, jeśliby chodziło o realizację schematu politycznego Narodowej Demokracji, bowiem sam Dmowski już w pierwszej rewolucji rosyjskiej dopatrzył się i słusznie zapowiedzi drugiej i upadku Rosji.

Wypisany werset z ewangelii narodów w liście nominacyjnym do Hallera o ofierze krwi własnej i sile własnego oręża, jako jedynym środku, wiodącym do trwałego bytu politycznego, nie wymagał dla ustalenia jego charakteru bezwzględnej praw-

dy, aż powołania się na doświadczenie z życia narodów ujawnione w historii; wystarczyło natomiast obejrzeć strzępy własnego schematu i zanalizować dokładnie i bezstronnie dzień 11 listopada, jako przykry rezultat schematu politycznego, zbudowanego ideologią Romana Dmowskiego dla Narodowej Demokracji, jako „fakt moralnej pracy narodu", — dla Marszałka.

Żywot dogmatu o „ofierze krwi własnej i sile własnego oręża" w ideologii Narodowej Demokracji był krótki, pomimo odnalezienia go w historii narodów i uroczystego wprowadzenia na honorowe miejsce w liście nominacyjnym do Hallera.

Jak długo jeszcze przetrwał ten dogmat w pamięci autorów listu nominacyjnego, nie wiadomo, ale już w pracy Dmowskiego — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" nawet śladu wspomnienia o nim nie znajdujemy, przeciwnie, szczytne to hasło jest przez Dmowskiego zwalczane wraz z powstaniami 30 i 63 roku wśród opowieści i dokumentowania słuszności ideologii Narodowej Demokracji.

Myśl, wyrażona w liście nominacyjnym o ofierze krwi własnej i sile własnego oręża, nie miała bynajmniej charakteru „sztuki stosowanej" do ówczesnego momentu, do ówczesnych okoliczności, będąc bez wartości ideowej i realnej przy innych okolicznościach, przed momentem organizowania wojska polskiego we Francji i po zawarciu rozejmu z Niemcami, kiedy siła polskiego oręża nie miała już zastosowania demonstracyjnego na ziemi francuskiej, na co wskazuje nie tylko forma kategoryczna, w jaką został ujęty werset, ale i dalsza uroczysta treść listu nominacyjnego. Autorzy listu nominacyjnego powołują się w dalszym ciągu nie tylko na doświadczenie historii narodów, ale na historię ojczystą — na nieustającą walkę narodu polskiego o swą niepodległość przeciwko państwom rozbiorczym[444]). Powoływanie się w liście nominacyjnym na nieustającą walkę narodu polskiego z zaborcami w związku z jednoczesnym w tymże samym wierszu powołaniem się na prawdę odwieczną o możności zdobycia trwałej wolności tylko ofiarą krwi własnej i siłą własnego oręża pozostaje w najzupełniejszej z sobą harmo-

[444]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 469. patrz odsyłacz 443.

nii, jak oręż, walka i krew; wskazuje wyłącznie na walkę orężną i określa jednocześnie jej czas trwania od rozbiorów po dzień listu nominacyjnego, a więc obejmuje powstania polskie i wszelkie orężne wysiłki narodowe, grup, a nawet jednostek poprzez insurekcję Kościuszkowską, rok 1830 i 63 i niepodległościowy czyn Marszałka, wzniesiony ponad wszystkie kombinacje dyplomatyczne, oparty na ofierze krwi własnej i sile własnego oręża, wcielony w dniu 6 sierpnia 1914 roku w kadrówkę strzelecką — żołnierzy mitycznego Tajnego Rządu Narodowego — „Świętego Kłamstwa", czego wówczas nikt nie rozumiał, co do dziś dnia jest przez wielu mylnie tłumaczone, a przez innych pomijane jako epizod bez znaczenia, a gdzie w istocie kryła się głęboka myśl polityczna z ujawnieniem przez Marszałka w decydującym momencie na wskroś narodowego charakteru swego czynu zbrojnego.

Przytoczone przeze mnie hasło patriotyczne o ofierze krwi własnej i sile własnego oręża w związku z powołaniem się na nieustającą walkę narodu polskiego z zaborcą, umieszczone w liście nominacyjnym do Hallera w momencie tworzenia wojska polskiego na ziemi francuskiej, rzuca dziwne światło na pracę Dmowskiego: „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa". Zdawać by się mogło, treść całych rozdziałów zawierających potępienie powstań polskich, nie mówiąc już o czynie Marszałka, do czego Dmowski odnosi się z lekceważeniem, właściwie nie powinna była już ukazać się publicznie po uroczystym przejściu Dmowskiego na wiarę ojców i dziadów, walczących za ojczyznę ofiarą krwi własnej i siłą własnego oręża, i gdyby Dmowskiemu udało się przeprowadzić swoje zamierzenia z Komitetem Narodowym, z przekształceniem go na rząd Polski, wojsko Hallera przetransportować na czas do kraju, praca Dmowskiego w obecnej swej treści nie ukazałaby się wcale. Środki ratunku zniszczonego schematu politycznego, jakie przedsięwziął Dmowski na ziemi francuskiej, nie uratowały go: nie pomogło przejście w ostatniej chwili na wiarę ojców i dziadów, nie pomógł uroczysty pokłon Komitetu Narodowego w stronę powstańców i w ręku Dmowskiego pozostało tylko pióro i tym orężem broni w swej pracy: „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" taktyki politycznej, będącej bezpośrednią przyczyną utracenia zdobytej reduty w kraju i zagranicą, dokumentu-

jąc i dowodząc słuszności swych tez, gdyby nie stało się tak, jak się stało.

Główny motyw listu nominacyjnego — o ofierze krwi i sile oręża, o nieustającej walce z zaborcą dziwnie brzmi w ustach Romana Dmowskiego; zdawało by się jakiś przewrót duchowy zaszedł w jego ideologii: dopatrzył się nareszcie pustki tam, gdzie w istocie po odłączeniu się Rosji od państw sprzymierzonych nie pozostało nic prócz papierowego planu, gdzie, zamiast zapanowania na ziemiach dorozbiorowych Rzeczypospolitej imperium rosyjskiego, panoszyli się zaborcy niemiecki i austriacki, skłóceni ze sobą o nowy podział Polski[445]), gdzie był domek z kart, gdzie jedynym wiązadłem w zniszczonym planie była lojalność względem zaborcy rosyjskiego, gdzie podmuch rewolucji rosyjskiej zburzył naszkicowane fantazją zjawiska. Dopiero na ziemi francuskiej Dmowski jął zapełniać pustkę siłą żołnierza polskiego, by zdołać, by zdążyć wykonać swe zadanie, rzutowane na taran rosyjski, obiecywane narodowi przez wiele, wiele lat — wydarcie ziem polskich z rąk niemieckich i zdobycie reduty niepodległościowej z jednoczesnym wybawieniem Polski od usiłowań ze strony socjalistów wprowadzenia w momencie przełomu ustroju socjalistycznego, rozpalenia żagwi „Rewolucji Polskiej".

Środki, jakie przedsięwziął Dmowski, trzeba przyznać z dużą energią, na gruncie państw zachodnich i Ameryki celem ratowania zrujnowanego upadkiem Rosji planu wskrzeszenia ojczyzny z chaosu wojny światowej, przyniosły ojczyźnie pożytek niemały, ale już w okresie trwania negocjacji pokojowych, gdzie Dmowski występował razem z Paderewskim jako upełnomocniony delegat rządu Marszałka, nie uratowały jednak ideologii politycznej Dmowskiego ani zagranicą, ani w kraju. Rząd francuski skłonny był przyznać Komitetowi Narodowemu w Paryżu atrybucje rządu polskiego, natomiast rząd angielski uchylił się od przykładania ręki do możliwej przyszłej kolizji pomiędzy Komitetem Narodowym, uznanym przez państwa sprzymierzone za rząd polski, a rządem, jaki mógł utworzyć się w kraju, i Komitet Narodowy uległ

---

[445]) Pokój Brzeski.

w rezultacie rozwiązaniu po nieudanej próbie przeciwstawienia się Piłsudskiemu, już jako Naczelnikowi Państwa, Dmowski zaś pozostał nadal w roli upełnomocnionego przedstawiciela, ale już z ramienia Naczelnika Państwa — Józefa Piłsudskiego [446]).

Domaganie się przez Dmowskiego spiesznego przewiezienia wojsk Hallerowskich do kraju nie wydało oczekiwanych rezultatów, bowiem Dmowski napotkał na nieprzezwyciężone trudności transportowe, rzeczywiste czy udane, ze strony Francji i musiał się ograniczyć do zleceń dyplomatycznych, posyłanych do kraju, pod adresem swych sprzymierzeńców politycznych, nie mogąc ani w owej chwili, ani w najbliższej przyszłości poprzeć swych zleceń siłą realną. Echo zamierzeń Dmowskiego przetransportowania do kraju wojsk Hallera dało w ręce Thugutta materiał agitacyjny przeciwko „panom szlachcie", ujawniony w znanych już czytelnikowi artykułach na łamach „Wyzwolenia" o rzekomym postanowieniu „panów" sprowadzenia do kraju wojsk francuskich, angielskich i amerykańskich celem uciemiężenia „pracującego ludu" i to był jedyny efekt realny w kraju z usiłowań Dmowskiego zastąpienia taranu rosyjskiego przez wojska Hallera dla wykonania zadań rzutowanych na Rosję.

*

Nakreślony przeze mnie obraz realny posunięć politycznych Dmowskiego, dokonanych po zapadnięciu się fundamentów jego ideologii — Rosji — w otchłań rewolucji komunistycznej, oparty został tylko na dwóch źródłach — pracy Dmowskiego: „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" oraz na

[446]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 595.

pracy Seydy: „Polska na Przełomie Dziejów". Wierny swej zasadzie przy omawianiu czyjejśkolwiek polityki niekorzystania z literatury przeciwników politycznych, gdzie wypisuje się zazwyczaj „stworzone" i „niestworzone" rzeczy, jak np. „Roman Dmowski — czciciel djabła" [447]) i t. p. i wychodząc z zasady odnoszenia się do literatury politycznej omawianego stronnictwa z całą dobrą wiarą, ograniczam się do literatury omawianego obozu. Choćby ten czy ów autor chciał wytłumaczyć te czy owe posunięcia swoje własne, jak w tym wypadku Dmowski w „Polityce Polskiej" lub swego obozu, jak Seyda, to w rezultacie będzie zmuszony, stając przed faktem, jak Dmowski, utworzenia się rządu lubelskiego: albo przyznać błędy ideologiczne lub taktyczne, albo tłumaczyć rezultat ujemny swych planów politycznych i wielorakich zabiegów konkretnych i realnych zupełnie nierealnymi podrzędnymi okolicznościami, nieszczerze i niezgodnie z rzeczywistością.

Ujemne skutki muszą być poprzedzane ujemnymi przyczynami w każdej dziedzinie, a tym więcej w dziedzinie politycznej najwięcej złożonej, bo kryjącej w sobie wszystkie czynniki kultury i cywilizacji, jakie w danym momencie są udziałem narodu, narodów, stronnictw, a nawet wybitnych jednostek, mających wpływ na przebieg wypadków, będących przedmiotem rozważań w grze walki o byt polityczny. Tylko czynniki t. zw. siły wyższej, wplecione w łańcuch przyczyn i skutków, mogą zburzyć konsekwencję ludzkich przedsięwzięć, jakkolwiek rezultat ostateczny będzie konsekwentnym wynikiem łańcucha przyczyn i skutków plus siły wyższej, nie dającej się rzeczywiście przewidzieć, jak np. trzęsienie ziemi i t. p.

Poza kozłem ofiarnym — rządem Świeżyńskiego z jego zdolnościami do pracy w czasie „spokoju", nieudolnością w czasie „niepokoju", co ma stanowić, według Dmowskiego, punkt ciężkości wytłumaczenia przed historią najmniej oczekiwanych rezultatów swej ideologii — uchwycenia władzy przez socjalistów, drugim punktem nie wysuwanym wyraźnie przez autora „Polityki Polskiej" i zaledwie zaznaczonym, a będącym istotną przyczyną i dowodem bankructwa ideologii Dmowskie-

[447]) Wincenty Rzymowski. Roman Dmowski: Czciciel Djabła. Warszawa 1932.

go — oderwania ziem polskich od Niemiec, była rewolucja rosyjska i odłączenie się Rosji od państw sprzymierzonych.

Dmowski tę ważną okoliczność, kamień węgielny swej polityki, omawia w jednym wierszu. Stanowisko Dmowskiego wobec tak ważkiego, decydującego zjawiska politycznego, jakim była rewolucja rosyjska, właśnie i wyłącznie dla ideologii Dmowskiego, obracająca w niwecz całą jego politykę, wydaje mi się nie licujące z powagą tak wytrawnego polityka, jakim był, jest i będzie Dmowski.

Rewolucja rosyjska spowodowała właśnie to, czego się bał najwięcej Dmowski — odrębne zawarcie pokoju pomiędzy Niemcami a Rosją, a uprzednio jeszcze pokój z Ukraińcami kosztem ziem polskich. Skończyła się w ten sposób rola, jaką Dmowski przeznaczył dla taranu rosyjskiego. Nie tylko ziemie polskie nie zostały od Niemiec i Austrii odebrane i zjednoczone przy Rosji, czemu Dmowski poświęcił niemal cały swój intelekt polityczny przez 25 lat, ale, wprost przeciwnie, zabór rosyjski został podzielony pomiędzy okupację niemiecką i austriacką, a część ziem polskich została podarowana Ukraińcom.

O tak wprost tragicznym rezultacie dla ideologii politycznej Dmowskiego, o zjawisku politycznym wszechświatowej doniosłości wówczas i po dziś dzień i na daleką przyszłość, jakim była, jest i będzie rewolucja październikowa w Rosji, Dmowski mówi jakby mimochodem, poświęcając tej sprawie literalnie jeden wiersz: „Katastrofy, która spotkała Rosję nie przewidywaliśmy, nie liczyliśmy na nią“[448]) i w dalszym ciągu Dmowski przechodzi na inny temat.

Choć Dmowski daje w swej książce bardzo skąpy materiał dla rozeznania się w jego zapatrywaniach na rewolucję rosyjską i związane z nią doniosłe skutki zarówno dla jego ideologii, jak i dla ówczesnych interesów Polski w sensie ułatwienia lub utrudnienia wywalczenia Niepodległości, to jednak z ducha pracy: „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa“, gdzie Dmowski przyznaje się do nieprzewidywania możliwości wybuchu rewolucji rosyjskiej i nie brania tego doniosłego czynnika pod uwagę

---

[448]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa.

przy budowaniu schematu polityki polskiej, wolnej od obcych wpływów, jedynie zasługującej na nazwę polityki i oznaczonej wysoką rangą „polskiej", można wyciągnąć wniosek dla oceny wartości samej ideologii jako negatywnego czynnika sprzyjającego utworzeniu się rządu lubelskiego, co jest moim bezpośrednim zadaniem.

Ze skąpych słów Dmowskiego, dotyczących rewolucji w Rosji, nie wiadomo, czy nieprzewidywanie rewolucji rosyjskiej Dmowski uważa za negatywną okoliczność bez znaczenia dla swej ideologii, czy też za wypadek o wielkim ciężarze gatunkowym, o charakterze siły wyższej, a więc w niczym nie zmniejszającej zasług Dmowskiego, jako głównego artysty-rysownika, kreślącego polityczny schemat dla ojczystych dróg, po jakich miał wyprowadzić swój naród z niewoli w krainę Niepodległości. Jeśliby Dmowski jednak w swym sumieniu politycznym uważał nieprzewidywanie nadejścia rewolucji rosyjskiej za błąd, co, jak niebawem czytelnik zobaczy, było czymś więcej niż błędem i to nieprzebaczalnym dla polityka tej miary, co Dmowski, to w pracy jego winno się było znaleźć szczere przyznanie nie tylko w stosunku do samego faktu, ale w stosunku do błędnych dróg, skreślonych w schemacie politycznym, co by jednak musiało zaprowadzić do uznania dróg odmiennych, a na to nie pozwalała „racja stanu" polityki narodowo-demokratycznej.

I znowu, nie uciekając się do literatury obozów przeciwnych, na podstawie własnej pracy Dmowskiego postaram się przed czytelnikiem zgrupować te wszystkie przesłanki, jakie — mniemam—zaprowadzą czytelnika do wydania osądu nad ideologią Dmowskiego pod kątem ustalenia ścisłego związku o charakterze negatywnym pomiędzy polityką narodowo-demokratyczną a genezą rządu lubelskiego.

Rewolucja rosyjska była czynnikiem pozytywnym, była bodźcem ideowym o wielkiej sile w kierunku rozszerzania się haseł socjalistyczno-komunistycznych, co wywarło decydujący wpływ na myśl socjalistyczną w Polsce w sensie dopatrzenia się nadejścia okresu walki o socjalizm.

W żadnym kraju socjaliści nie przysłuchiwali się z tak natężoną uwagą szmerom rewolucyjnym, jakie tu i owdzie dały się słyszeć w czasie prowadzonej wojny, jak w Polsce; spe-

cjalną uwagę socjaliści polscy zwracali na ruch rewolucyjny w Rosji, bowiem nie zamarła jeszcze tradycja ideowej wspólnoty dążeń C. K. R. partii socjalistycznej z ruchem rosyjskim, datująca się od czasu, kiedy ideałem w C. K. R. była republika socjalistyczna od Łodzi do Władywostoku, przeciwko czemu w swoim czasie wystąpił Daszyński, i znajdowała swych zwolenników zarówno w roku 18 jak i 20, co potwierdził Malinowski w swej broszurze — „Zła Robota Kiepskich Ludzi", a jeszcze dobitniej, jeszcze wyraźniej poseł Z.D. w „Przewrocie".

O nastrojach rewolucyjnych w Rosji i ich możliwym wpływie na naszych rodzimych socjalistów Dmowski powinien był wiedzieć i nie można przypuszczać, by nie wiedział i nie zdawał sobie sprawy, ale pewność ziszczenia się schematu, a w pierwszym rzędzie zwycięstwa Rosji nad Niemcami i Austrią, z jednoczesnym przytłumieniem wszelkiego ruchu rewolucyjnego, leżała zbyt głęboko w wierze ideologii Narodowej Demokracji, by mogło budzić się zwątpienie i skłonić Dmowskiego do czynienia jakichkolwiek zabiegów w kierunku zabezpieczenia w krytycznym momencie ojczyzny od wstrząsów socjalnych na wypadek, gdyby taran rosyjski zawiódł.

Jakkolwiek Dmowski nie określił wybuchu rewolucji rosyjskiej, jako zjawiska siły wyższej, co by nie poddawało się przewidywaniu, ale jednocześnie również nie przyznał istnienia w swej świadomości politycznej dostatecznych przesłanek, by można było rozwiązać zadanie polityczne z wielu niewiadomymi. Tajemnica „kraju wszelkich możliwości" kryła się w stanie psychicznym, kulturalnym, patriotyzmie swoistym, gdzieniegdzie rozsianym na wielkich przestrzeniach wśród stu jedenastu narodowości pozbawionych własnej ojczyzny, bytujących pod dachem wspólnego więzienia, zwanego imperium rosyjskim, gdzie symbolem ideologii politycznej był żandarm, oświaty ludowej — pop, ośrodkiem uciech ludowych — alkohol, moralności partyjnej — Hapon i Azef, a łącznikiem moralnym pomiędzy dołami a górą — Rasputin, gdzie kaganki cywilizacji, rzetelnej nauki, oświaty i sztuki, żarzącej się własnym światłem, promieniowały raczej na zachód i tam były cenione, niż na wschód, niezdolne rozproszyć ciemności biurokratycznych na wielkich przestrzeniach rosyjskich, gdzie germańska polityka wżarła się głęboko w wyższe sfery rządzące, po-

zostając obcą społeczności rosyjskiej. Niemcy, wygrywając bitwy, ale nie mogąc zdruzgotać kolosa rosyjskiego, cofającego się jakby wciąż do ponownego skoku, znając lepiej od Dmowskiego wewnętrzny stan Rosji i wszystkie czynniki możliwego sparaliżowania ruchu maszyny państwowej, nastawionej na wojnę, posłali zaplombowany wagon — nowoczesnego „Konia Trojańskiego" — a w nim 48 rosyjskich i 122 żydowskich komunistów[449]), co, jak się okazało, było więcej skutecznym materiałem rozsadzającym, niż wybuchowe kule niemieckie.

Dalszy przebieg wypadków jest czytelnikowi, przypuszczam, znany.

Dmowski w swym schemacie politycznym umieścił Rosję na honorowym miejscu, przeznaczył jej szczytne zadanie odbudowania niepodległości Polski, uważając ją za swego „cichego wspólnika" politycznego, nieznanego nie tylko „osobom trzecim" — stronom wojującym, ale nieświadomego swej szczytnej roli, jaką mu przeznaczyła polityka Narodowej Demokracji, ani nagrody, jaka go czekała za wierną służbę. Czy by wywiązał się z roli przeznaczonej mu polityką Narodowej Demokracji i odebrał ziemie polskie od Niemiec, czy by nie wykonał rzutowanego na niego zadania polityką Dmowskiego i sam został pokonany w zapasach wojennych, ziemie polskie musiał tak czy inaczej utracić. W razie przegranej, ziemie polskie — zabór rosyjski przeszedłby do Niemców, w razie wygranej — wszystkie zabory chłonęła Rosja, ale, jak już pisałem, według ideologii Dmowskiego, na skutek domniemanych zmian w państwowym ustroju rosyjskim zjednoczone zabory osiągnęłyby swoją polityczną samodzielność. Tu trzeba podkreślić znalezienie się obok siebie niemal w sąsiedztwie z różnicą 15 stron dwóch różnorodnych poglądów Dmowskiego na przeciąg czasu, w jakim Polska miała osiągnąć swój byt państwowy w razie zwycięstwa Rosji.

Na stronicy 144 — dopiero po zmianie ustroju państwowego w Rosji na wzór zachodniej Europy, co by nie poddawało się określeniu w czasie, skracanym fantazją polityczną, a na stro-

---

[449]) Wacław Sobieski. Dzieje Polski lat ostatnich. Str. 180.

nicy 159 — samodzielny byt państwowy Polska uzyskałaby „niezwłocznie" po znalezieniu się wszystkich trzech zaborów w obrębie państwowości rosyjskiej. Ta wielka różnica między jednym ustaleniem a drugim w czasie, kiedyby Polska miała osiągnąć swój byt niezależny w razie ziszczenia się głównej tezy ideologii Dmowskiego — odebrania ziem polskich od Niemców przez Rosję, wskazuje na przewagę uczuciowych pierwiastków autora przy odtwarzaniu przebiegu dróg polityki polskiej, wolnej od obcych wpływów, jakie nakreślił Dmowski w swej pracy — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa".

Wierzę, nawet mocno wierzę w rzetelny patriotyzm Dmowskiego, wierzę w niekłamane chęci Dmowskiego „przychylenia", jak się to mówi, Polsce „nieba" i Dmowski przychylał w swej wyobraźni coraz bliżej i bliżej ku sobie moment powstania niepodległego bytu ojczyzny.

Swoisty romantyzm z czasów popowstaniowych, jaki owładnął częścią społeczności polskiej, jaki owładnął umysłem Dmowskiego, a uważany był przez wodza Narodowej Demokracji za jedyny program realny przez dwudziestopięciolecie do czasu odnalezienia w historii narodów prawdy dziejowej o „ofierze z krwi własnej i sile własnego oręża", ujawnił się w całej długoletniej działalności Dmowskiego.

Jeśliby chodziło o ustalenie, po czyjej stronie było więcej pierwiastka romantycznego i jakiego gatunku, czy tam, gdzie ostrzono szable i kuto bagnety, czy — gdzie pleciono z dyplomatycznego sznura sieć na omotanie tupoczących nóg w marszu na wschód niemieckich żołnierzy, to tu i tam pierwiastek romantyzmu — marzycielstwo, marzenie o niepodległej Polsce było kolebką myśli realnej o odbudowaniu niepodległej Polski.

W średniowieczu, skąd romantyzm bierze swe źródło, czyny rycerskie zawsze towarzyszyły romantycznym zamysłom i choć dziś potoczna mowa zwie ludzi, snujących swe nierealne plany, nie znajdujące swego odpowiednika w czynie, marzycielami, romantykami, jest to już jakby zniekształcenie pierwotnego pojęcia o romantyzmie, pomijając w tym wypadku odrębną gałąź kierunków literackich, romantyzmem zwanych.

Jeśli w pierwszych dziesiątkach lat po powstaniu 63 roku myśl o odbudowie niepodległości Polski mogła zrodzić się

w „szalonych marzeniach" w zestawieniu z ówczesną rzeczywistością, to z biegiem czasu romantyzm ten w części społeczności polskiej ustroił się w rycerskie szaty, by odbudowywać Polskę ofiarą krwi własnej i siłą własnego oręża. W innej części społeczności swoisty romantyzm przekształcił się w kombinacje dyplomatyczne, a za swego rycerza obrał taran rosyjski, obdarzając go bezgranicznym zaufaniem Polski, by odbudowywać ojczyznę — ofiarą krwi cudzej i siłą cudzego oręża.

Kiedy po wszczęciu zapasów wojennych z krainy marzeń pojawili się rycerze ubogo odziani, bogaci duchem i dumni z wieńczącego ich ofiarne głowy emblematu Polski — Orła Białego, kiedy Komendant na Błoniach Krakowskich czynił symbol jedności oręża, zamieniając wzajem pierwszym powołanym żołnierzom kadrowym ich różne odznaki, przypięte do czapek żołnierskich odmienną myślą polityczną, wówczas inna część społeczności polskiej ważyła na wagach kombinacji dyplomatycznych odezwę Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza i uznawszy ją za pierwszą oznakę realizacji schematu politycznego, zwiększyła lojalność względem Rosji, niszcząc wszelką myśl o „ofierze krwi własnej i sile własnego oręża".

Marzenia o odbudowaniu niepodległości Polski, jeśli chodzi o ideologię Narodowej Demokracji i obozu Marszałka oraz grup zbliżonych po tej czy innej stronie, jakkolwiek były różne w realizacji swych metod i dróg, miały wspólną cechę — brak pierwiastka materialnego w sensie niekojarzenia ówczesnych momentów o charakterze wybitnie politycznym z zagadnieniami socjalnymi. Myśl o konieczności przebudowy społecznej nasuwała się sama przez się, lecz to już mieściło się w dążeniach do odbudowania Polski demokratycznej i wypływało z politycznych uprawnień, jakie byłyby udziałem wszystkich obywateli przyszłej Rzeczypospolitej, co miało znaleźć swój wyraz w parlamentarno-republikańskim ustroju, a w pierwszym rzędzie w sejmie konstytucyjnym.

Takie przesłanki polityczne były podłożem myśli o odbudowaniu ojczyzny i udział „ludu" w rządach przyszłej Polski był, jak to już pisałem, zastrzeżony we wszelkich enuncjacjach publicznych zupełnie wyraźnie, co wypływało z rzeczywistych przekonań i pojmowania ustroju nowoczesnego państwa.

Jak daleko miały iść te przemiany społeczne i w jakim tempie miał się toczyć proces rozkładu starych wiązań społecznych, a jak szybko miały narastać nowe łączniki, to tę stronę zagadnień socjalnych chciano przenieść na pierwsze zgromadzenie narodowe i tak ujął to zagadnienie Marszałek w pierwszym dekrecie.

Różnice, zarysowujące się w społeczeństwie pod kątem rozwiązania zagadnień socjalnych były dość głębokie i różnorodne, ale w pierwszym rzędzie rozpadały się po dwóch stronach linii krytycznej, jaka dzieli zazwyczaj zjawisko życiowe bardzo popularne — „dać" i „brać". Jeśli stan bytu ekonomicznego Polski, antagonizm pomiędzy pracą a kapitałem i t. p., i t. p. znajdował się w fazie względnej równowagi społeczno-politycznej w momencie wszczęcia wojny światowej, to było to skutkiem odwiecznego rozwoju historyczno-socjalnego i ram ustrojowych, w jakich znajdowały się ziemie polskie w trzech zaborach.

Tu i tam — wszędzie zagadnienia socjalne służyły za wieczny temat przy omawianiu teraźniejszości, bliskiej i dalekiej przyszłości, czy to w ciszy gabinetów czy w zgiełku wieców, i to było rzeczą zupełnie naturalną, szczególnie dla tych, co stali po lewej stronie linii krytycznej. Zagadnienia te, aktualne wiecznie, dopóki ludzkość nie znajdzie idealnego ustroju bytowania, z biegiem czasu mogą przybrać taką czy inną formę, lecz nigdy, wydaje mi się, nie znajdą idealnego rozwiązania dla przyczyn natury psychicznej, tkwiącej w jaźni człowieka — zresztą jak w każdym żywym stworzeniu — egoizmie — dźwigni wszelkiego dobra i zła.

Rzucając tych kilka słów raczej o charakterze rozmowy z czytelnikiem, przechodzę do analizy chwili ówczesnej.

W Polsce już w czasie toczącej się wojny zagadnienia socjalne najjaskrawiej wystąpiły w Kongresówce, najmniej dawały znać o sobie w zaborze pruskim. Ideologia stronnictw politycznych, grup i jednostek, dążących do odbudowy ojczyzny bez wszelkich uzasadnień czy „starych pepeesowskich", czy „konieczności dla rozwoju socjalizmu", czy innych, widziała możność rozwiązania zagadnień socjalnych, ale po ustaleniu się politycznego bytu Polski i zupełnie słusznie.

Samodzielność polityczna, czy brak samodzielności jest czynnikiem decydującym, jeśliby chodziło o ustalenie ram ustroju państwowego, o przeprowadzenie reform socjalnych, nawet na podstawie wykładni ilościowej, sprowadzającej się do swoistej sprawiedliwości społecznej — „jeden pan na dwustu chłopów". Jeśliby zaś chodziło o branie przemocą (grabież) przez jednostki czy grupy, lub tak zwaną rewolucję socjalną — dzielenie wszystkich dóbr również przemocą, kiedy zorganizowana mniejszość chce narzucić niezorganizowanej większości swoisty ustrój socjalny, kiedy osąd ze strony przeciwnej może mieć jeszcze miejsce, ale siły wykonawczej już brak, to uprzednia równowaga polityczna jest zbędna i szkodliwa, do czego dążył Thugutt, do czego dążyli socjaliści — „Albowiem, gdy rewolucja nie zwycięża jednym zamachem, gdy lud targa jeno pęta — budzi strażników, i ci gotowi są do oporu..." [450]).

Zagadnienia socjalne nie mogły być obce Dmowskiemu zarówno jak i możliwość wybuchu rewolucji w Rosji i postawa naszych socjalistów. Co się tyczy rewolucji w Rosji, to zagadnienie to mogło interesować Dmowskiego głównie ze strony politycznej, związanej ściśle z wykonaniem lub niewykonaniem przez Rosję rzutowanego na jej barki zadania — odebrania ziem polskich od Niemiec. Dmowski w swej książce rozwija myśl dalszą o konieczności dla Polski istnienia silnej Rosji nie tylko w owym czasie, ale i na daleką przyszłość [451]).

Jest to problemat godny zastanowienia na moment dzisiejszy i przyszły, dla ówczesnej zaś chwili może służyć za pewne jakby podłoże, tłumaczące politykę Dmowskiego, dążącą w kierunku wiecznego sojuszu już politycznie usamodzielnionej Polski z Rosją.... Nad słusznością tej tezy zastanawiać się nie będę, ale, wydaje mi się, wpierw należało by zastanowić się nie tylko

---

[450]) Przewrót w Polsce II S e j m. Napisał poseł Z. D. Str. 5.

[451]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 165. „To, cośmy zrobili dla Polski, jak będę miał sposobność wykazać, nie było zrobione przeciw Rosji.

Podkreślam to umyślnie, ażeby ludzie u nas nie myśleli, że polityka zbliżenia się z Rosją, szukająca oparcia stosunku z nią na wzajemnej życzliwości, była wywołana tylko potrzebami chwili i dziś już należy do historii. Niejedno pokolenie przeminie, a ta sprawa ciągle będzie aktualną, żywotną, ciągle będzie miała pierwszorzędne znaczenie dla obu narodów".

nad możliwością przebudowy ustroju państwowego, ale i nad przekształceniem psychiki rosyjskiej, gdzie jeszcze dużo tkwi pierwiastków Iga tatarskiego...

Dmowski miał wówczas do rozwiązania bliższe w czasie, a nawet nie pozbawione charakteru nagłości, zadanie i o wiele w węższym zakresie. Rzutując na Rosję w całości bez żadnego aktywnego udziału ze strony Polski rolę najważniejszą w swym schemacie politycznym — odebrania ziem polskich od Niemców i zjednoczenia przy niej trzech zaborów, musiał Dmowski zastanawiać się, czy Rosja będzie zdolna wykonać to zadanie, bo gdyby Dmowski doszedł wówczas do wniosku negatywnego w stosunku do uzdolnienia Rosji — sprostania zadaniu, to jakkolwiek nie zmieniłby swej linii politycznej, swej zasady życiowej w sensie politycznym—walki z Niemcami o ziemie polskie, jednak przewidując ostateczny istotny rezultat, to jest taki, jaki w rzeczywistości nastąpił, musiałby obrać nieco odmienną drogę. W schemacie Dmowskiego lojalność względem Rosji byłaby tylko pozorna, a prawdę dziejową o możności zdobycia trwałego bytu narodowego tylko ofiarą krwi własnej i siłą własnego oręża Dmowski odnalazłby w historii narodów dużo wcześniej, a nawet myśl o tworzeniu polskiej siły zbrojnej w kraju konspiracyjnie, jawnie, wszelkimi możliwymi drogami i metodami powziąłby może nie później, niż powziął ją Marszałek. Na rzekomy brak młodzieży w chwili krytycznej nie miałby Dmowski powodu narzekać, a rząd Świeżyńskiego okazałby się wówczas zdolnym do pracy i w czasie „niepokoju"... Wszystko to byłoby, gdyby..., więc dalej nie będę tworzył mirażów, jakie prawdopodobnie w ciszy gabinetu powstawały przed Dmowskim, kiedy pisał swą książkę — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa", a może powstają jeszcze i dziś.

Przechodzę do realnego pytania, czy Dmowski, według swych własnych wynurzeń politycznych, zastanawiał się rzeczywiście nad uzdolnieniami Rosji w kierunku wykonania zadania przewidzianego w jego schemacie politycznym — odebrania ziem polskich od Niemiec, a jeśli się zastanawiał, do jakiego wniosku doszedł, co by jednocześnie, w razie przyjścia Dmowskiego do wniosku pozytywnego, mogło kryć w sobie troskę ze strony Dmowskiego o zabezpieczenie ziem polskich od możliwych na-

paści ze strony sąsiadów i od możliwych wstrząsów rewolucyjnych.

Pierwsze zagadnienie znalazło w pracy Dmowskiego—„Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" rozwiązanie w sensie pozytywnym: „Osobiście wiele pracy włożyłem—pisze Dmowski—w poznanie i zrozumienie Rosji, uważając to za jeden z pierwszych obowiązków ludzi, chcących kierować polityką polską"[452]). Jak z przytoczonej cytaty widać, Dmowski przystępował do realizacji swego planu politycznego nie tylko z dobrą wiarą, ale i rzetelnie w sensie politycznym, bowiem uznawał swą odpowiedzialność za przyjęty przez siebie kierunek polityczny i płynący stąd obowiązek poznania i zrozumienia Rosji, nim zdecydował się na oddanie jej dominującej roli w swym schemacie politycznym. Tak Dmowski pisze sam o sobie.

Kiedy Dmowski czynił swe badania, w jakiej fazie stosunków polsko-rosyjskich i kiedy je uznał za ukończone, o tym nie wspomina; sądząc z pierwszych realnych rezultatów jego polityki — usunięcia się młodzieży z pod opieki politycznej Narodowej Demokracji za jej negatywne ustosunkowanie się do strajku szkolnego, co miało miejsce w roku 1905-6, a co według Dmowskiego przyczyniło się w roku 18 do braku sił młodszych w obozie narodowo-demokratycznym (piszę według Dmowskiego), należy odnieść czas badań i ich rezultaty „poznanie i zrozumienie Rosji" — do momentów na wiele lat przed wojną światową. Badanie Rosji Dmowski przedsięwziął jeszcze przed wojną japońską, bo już wówczas wyciągał ze swej ideologii wnioski praktyczne — zachowanie lojalności Polski względem Rosji, co znalazło swój wyraz w przeciwdziałaniu próbom partii socjalistycznej wykorzystania trudnego położenia Rosji i zmusiło Dmowskiego nawet do przedsięwzięcia podróży do Japonii.

Czy Dmowski po upływie dziesięciolecia, przy zbliżaniu się wojny światowej badania swoje celem poznania i zrozumienia Rosji sprawdzał, nie wiadomo, ale wydaje mi się, uznał to już za zbędne, bo stosunek do Rosji ujął w perspektywie dziejo-

---

[452]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 164.

wej [453]) już na 25 lat przed wojną światową. To ciekawe zagadnienie ustosunkowania się Dmowskiego do Rosji w perspektywie dziejowej muszę znowu pominąć, bo wymagało by to szerszego i bardzo poważnego omówienia w związku z dzisiejszym komunistycznym ustrojem Rosji, co w przyszłości odegra poważną rolę, odgrywa już teraz — Francja, Hiszpania, sam zaś zmuszony jestem przejść do odnalezienia w pracy Dmowskiego odpowiedzi na rzucone przeze mnie następne pytanie, do jakich rezultatów doprowadziła Dmowskiego jego wieloletnia praca, włożona w „poznanie i zrozumienie Rosji".

Rezultat, jasna rzecz, uzależniony był od celu, dla jakiego starał się Dmowski poznać i zrozumieć Rosję, bo inne ma zadanie badacz, idący w kierunku poznania jakiegoś kraju w celach np. turystycznych, a inne w celach politycznych. Jakkolwiek Dmowski nigdzie nie wskazał wyraźnie celu swych badań nad Rosją, lecz określając pobudki swych wysiłków w tym kierunku, jako obowiązek i to jeden z pierwszych dla ludzi, pragnących kierować polityką polską, tym samym przedsięwzięte przez siebie badania wiąże ściśle ze swą polityką w poszukiwaniu mocnego gruntu dla swego schematu politycznego, a tym gruntem miała być Rosja.

Wszelkie badania, dążące do poznania i zrozumienia, z natury rzeczy, wskazują na istnienie uprzednio wątpliwości, a prócz tego wskazują na możliwy wynik badań zarówno negatywny, jak i pozytywny i na różnorakie możliwe ustosunkowanie się badacza do danego obiektu w związku z celem,

---

[453]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 164. „Nauczyłem się na nasz stosunek do Rosji patrzeć w perspektywie dziejowej, ze spokojem, w którym myśli politycznej nie zamącają namiętności, wytworzone przez przeszłość i podsycane stale do ostatnich czasów przez politykę rosyjską względem Polski, o ile ją można było nazwać polityką. Umiałem z szacunkiem patrzeć na to, co było w Rosji dobre i wielkie, i szukać przyczyn tego, co było złe, małe, co było zgubne nietylko dla nas, ale i dla niej samej. Zdaniem mojem, było rzeczą niegodną naszego narodu oburzać się jedynie na krzywdy, protestować przeciw nim i albo czekać na zmianę postępowania Rosji, albo też ślepo dążyć do jej zguby, chociażbyśmy sami mieli razem z nią zginąć. Obowiązkiem naszym było mieć swoją względem Rosji politykę, politykę rozumną, zwalczającą w niej to, co dla nas było szkodliwe, ale umiejącą szczerze i uczciwie poprzeć to, co było z korzyścią dla naszej sprawy".

do jakiego miały zaprowadzić przedsięwzięte badania. Pierwszym obowiązkiem polityka pragnącego kierować losami Polski było, jak sam Dmowski to ustala, poznanie i zrozumienie Rosji, w co włożył wiele pracy w celu powzięcia ważkiej decyzji, czy Rosja, jako badany obiekt, stanowi mocny grunt dla polityki polskiej, czy też jest krainą wszelkich możliwości, trzęsawiskiem, na czym by polityki polskiej ani w perspektywie dziejowej, ani w perspektywie zbliżającej się wojny budować nie można.

Jak pokazała rzeczywistość, poznanie i zrozumienie Rosji winno było doprowadzić Dmowskiego do rezultatów ujemnych o wartości pozytywnej państwa rosyjskiego dla polityki polskiej, nie tylko w perspektywie dziejowej, bo przypuszczam Dmowski dziś po 18 latach nie radzi chyba Polsce oprzeć się na komunistycznej Rosji, ale i dla polityki polskiej w ówczesnym momencie.

Kilkakrotnie wprowadzałem czytelnika w biegu mej pracy w krainę mirażu, co by było, gdyby..., ale chcąc postawić przed Dmowskim zwierciadło, odbijające myśli jego pro i contra, bo przecież myśl ludzka, biegnąca normalnymi drogami, rysuje obrazy nie tylko wyłącznie takie, jakie pragnęlibyśmy ujrzeć, ale i przekorne, postaram się wyczerpać wszelkie inne drogi, jakimi Dmowski zmuszony byłby pójść, gdyby badania nad Rosją doprowadziły go do właściwych rezultatów, do dopatrzenia się w Rosji kraju wszelkich możliwości, trzęsawiska, na czym nic oprzeć się nie da, gdzie psychika mas pozwala na przejście w „jednym dniu" od caratu do swoistego komunizmu — despotyzmu oligarchów — obcoplemieńców[454]), czego historia nie znała przez długie wieki, chyba jako rezultat napaści silniejszego wroga na ojczystą ziemię.

Dmowski podaje swe wynurzenia tylko i wyłącznie obok licznych przesłanek myślowych o charakterze dodatnim w kierunku mającego się ziścić układu politycznego według zaprojektowanego schematu i nigdzie nie wspomina ani

---

[454]) Wacław Sobieski. Dzieje Polski Lat Ostatnich. Str. 180. „W zaplombowanych wagonach niemcy przetransportowali ze Szwajcarji przez swe ziemie do Rosji komunistów z Leninem na czele. Na 170 było tu 122 żydów".

jednym słowem o jakichkolwiek wątpliwościach, narzucających się przecież zawsze nawet przy t. zw. stu procentowej pewności ziszczenia się naszych przedsięwzięć, gdzie wszystkie dane, zdaje się, są wiadome. Polityka polska Dmowskiego, jak wszelka polityka, z istoty swej zawierała tysiące niewiadomych i wymagała wiele pracy celem poznania i zrozumienia Rosji; Dmowski bynajmniej nie ustala dokonania tego trudnego zadania przynajmniej choćby w stopniu, dającym jaką taką rękojmię osiągnięcia celu, nie mówiąc już o poznaniu i zrozumieniu badanego obiektu w jego najważniejszych przejawach, a tylko zaznacza swe wysiłki, więc, wiążąc swą politykę z Rosją, a raczej czyniąc z Rosji punkt ciężkości swej polityki, musiał mieć wątpliwości i to duże, jednak w pracy jego nie ma zupełnie o tym wzmianki.

Jeśliby nawet przypuścić na chwilę jakby samooczarowanie się Dmowskiego własnym pomysłem politycznym, autosugestię, nie dopuszczającą ani wątpliwości ani błędu w rachunku politycznym, to przyznanie się Dmowskiego do otrzymania w swoim czasie ostrzeżeń ze strony czynników kompetentnych przed możliwością wybuchu rewolucji w Rosji [455]) winno było wzbudzić w Dmowskim wątpliwości. Świadomość warunku postawionego przez rząd rosyjski przy omawianiu wspólnego prowadzenia wojny z Francją przeciwko państwom centralnym, przewidującego możliwość rewolucyjnych powikłań i zawarcia odrębnego pokoju w razie wybuchu rewolucji, winna była pobudzić Dmowskiego do spełnienia swego obowiązku w krytycznej chwili, do sprawdzenia dotychczasowych wyników wieloletniej pracy, włożonej w poznanie i zrozumienie Rosji. Stało się przeciwnie. Ostrzeżenia nie wzbudziły w Dmowskim najmniejszych wątpliwości i przytoczone wyżej ustosunkowanie się Dmowskiego do rewolucji rosyjskiej, zobrazowane w jego pracy — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa“ w zdaniu:

---

[455]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 296. ...„Na kilka tygodni przed wybuchem rewolucji pewien cudzoziemiec, biorący żywy udział w sprawach rosyjskich powiedział mi, że rewolucja jest pewna i wkrótce wybuchnie. Nie wierzyłem temu. O ile moje wiadomości sięgały, organizacje rewolucyjne w Rosji nie przedstawiały wielkiej siły, co zresztą było prawdą; nadto nie sądziłem, żeby rewolucja była możliwa podczas wojny, w państwie mającem tylu ludzi pod bronią“.

„Katastrofy, która spotkała Rosję nie przewidywaliśmy, nie liczyliśmy na nią", musi budzić w tych warunkach zdziwienie. W słowach Dmowskiego — „nie przewidywaliśmy, nie liczyliśmy na nią" — kryje się nieprzebaczalna lekkomyślność, bowiem oznacza to brak zwrócenia uwagi na wyraźne ostrzeżenia, udzielane Dmowskiemu z wielu stron, a nawet przez rząd rosyjski.

Gdyby Dmowski swe ustosunkowanie się do ruchu rewolucyjnego w Rosji wyraził przynajmniej w formie, wskazującej na możliwość wybuchu rewolucji i przyznał pomyłkę w rachunku politycznym: przewidywaliśmy, ale... liczyliśmy się z możliwością wybuchu rewolucji, ale... i t. d., to można by w rachubach Dmowskiego dopatrzeć się błędu, niedokładnego poznania i zrozumienia Rosji dla tych czy innych przyczyn — błędu niewybaczalnego dla polityka tej miary i rangi, jaką w mniemaniu własnym Dmowski zdobył w służbie narodowej i jaką nadali mu jego współwyznawcy polityczni od ćwierćwiecza z górą — wodza. Ustalenie przez Dmowskiego nieliczenia się z możliwością rewolucji w Rosji pomimo ostrzeżeń, pomimo dość popularnego wówczas mniemania niemal powszechnego, przepowiadającego rewolucyjne zamieszki w razie przedłużenia się zapasów wojennych, prowadzić musi do odmiennych efektów, niż chciał wywołać w czytelniku autor „Polityki Polskiej" przez prześlizgnięcie się nad najistotniejszym zagadnieniem swej ideologii w kilku zaledwie słowach, by nie zwracać zbytniej uwagi czytelnika na tę smutną kwestię. Zagadnienie, czy Rosja zdolna będzie wytrwać na dłuższą metę w napięciu właściwym i koniecznym do prowadzenia ciężkiej wojny, wobec krzyżowania się sprzecznych z sobą tendencji na wielkich przestrzeniach imperium rosyjskiego co do celów, potrzeby, wreszcie wplątania się Rosji do wojny bez widocznych korzyści politycznych i materialnych, co sam Dmowski ustala w swej pracy — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa", było tematem do zastanowienia się zupełnie poważnie nad tym zagadnieniem dla wielu, jak np. wspomnianego Hupki, arcb. Kakowskiego [456]), nie mówiąc już o poglądzie na tę sprawę Marszałka Piłsudskiego, traktującego to zagadnienie pod ką-

[456]) Dr. Jan Hupka. Z Czasów Wielkiej Wojny.

tem specyficznych cech psychiki rosyjskiej, jakie miał sposobność podpatrzeć w czasie długoletniej tułaczki po więzieniach rosyjskich i na wygnaniu syberyjskim.

Pogląd Dmowskiego na uzdolnienia rządu Świeżyńskiego pozwoliłem sobie nazwać nieszczerym i przytoczyłem różnorodne dowody, uzasadniające moje w tym względzie zdanie. Wynurzenia Dmowskiego na temat jego ustosunkowania się do zagadnienia możliwości wybuchu rewolucji w Rosji, kryjące się w wyrażeniu „nie liczyliśmy się", co oznacza niebranie pomienionych objawów w rachubę, zlekceważenie sobie czynników rewolucyjnych, jakie niemal bez przerwy brały czynny udział w życiu politycznym Rosji i tylko czekały na sposobną chwilę, nie wydają mi się również szczerym odtworzeniem ówczesnych zdarzeń w wydanej o wiele lat później, w roku 25, jego pracy — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa".

Mając do czynienia z pracą o treści wybitnie politycznej tej miary polityka, co Dmowski, odtwarzającego myśl polityczną z czasów przedwojennych i z czasów wojennych, nie można uwierzyć, by zjawiska ważkie, zjawiska, mające dla polityki Dmowskiego pierwszorzędne znaczenie, mogły ujść jego uwadze, jeśli mogły być spostrzeżone przez wielu i ocenione, nawet przez ludzi, nie mających obowiązku badania, poznania i zrozumienia Rosji.

Gdyby uwierzyć wynurzeniom Dmowskiego, wyrażonym w słowach: „nie przewidywaliśmy, nie liczyliśmy na nią", należało by odmówić Dmowskiemu zdolności, jakimi winien być obdarzony człowiek, pragnący kierować polityką polską. Trzeba by przyjść do przykrego wniosku i ustalić fakt niedorośnięcia Dmowskiego do roli, jaką rzutował na samego siebie i rzutowały na niego wierne rzesze inteligencji polskiej, zapełniające przeważnie szeregi Narodowej Demokracji.

Dmowski mógł nie przewidzieć, jaki wyraz w ostatecznym rezultacie mogą przybrać tendencje rewolucyjne, konserwatywne, umiarkowane i t. p. w Rosji w związku z jego rachubą polityczną w perspektywie dziejowej na daleką przyszłość, ale w perspektywie zbliżającej się wojny, w perspektywie ziszczenia się lub nie głównej tezy Dmowskiego — odebrania ziem polskich od Niemiec, Dmowski winien był znać wszystkie ogniwa ruchu nie tylko rewolucyjnego, ale wszelkie

posunięcia wśród „dołów“ i „góry“ społeczności rosyjskiej i wszystko to, co mogło mieć wpływ na przebieg zarysowującej się wojny, bo Dmowski temu się tylko poświęcił, to było jego „métier“.

W jakim stopniu Dmowski poznał i zrozumiał Rosję, w jakim stopniu spełnił swój obowiązek człowieka, pragnącego kierować polityką polską, tego sam nie ustala, a rezultat poznania i zrozumienia wskazywać może tylko na stopień niedostateczny. W każdym razie Dmowski nie mógł nie znać Rosji i działających w niej czynników „za“ i „przeciw“ widokom jego ideologii politycznej w tym stopniu, by nawet na to, co w rezultacie było bezpośrednią przyczyną rozbicia się jego całej ideologii, nie zwrócić uwagi, nie liczyć się z tym.

Dmowski przewidywał, Dmowski liczył się z możliwą katastrofą Rosji, ale to już nie mogło wpływać na zmianę kierunku politycznego, jaki obrał przed 25 laty, po jakim szedł przez duży okres czasu z uporem, aż znalazł się w momencie wszczęcia wojny światowej w martwym punkcie, bo żadnego wpływu realnego na przebieg wypadków nie miał, ukrywając nawet rzeczywiste myśli przed czynnikami rządzącymi w Rosji, nie mogąc nawet zapobiec tym posunięciom ze strony Rosji, jakie sam uważał za prowokację względem Polaków.

Komitet Narodowy pod przewodnictwem Dmowskiego składał się, jak świadczą podpisy pod wspomnianą przeze mnie odezwą[457]), z kwiatu intelektualnego obozu Narodowej Demokracji i niemal w całości wyemigrował do Rosji, co zaznaczył w rozmowie z Hupką arcb. Kakowski[458]). Przyczyny i cel emigracji musiały być różne, ale nie przypuszczam, by tylko bojaźń przed Niemcami na odgłos zbyt niedelikatnego „pukania“ niemieckich żołnierzy do wrót Polski Kongresowej — Kalisza, była przyczyną emigracji sztabu Narodowej Demokracji i prawdopodobnie cel polityczny był przewodnią myślą, prowadzącą naczelne dowództwo na szlaki emigracyjne. Stronnictwo Narodowej Demokracji, reprezentowane na czas wojny w Komitecie Narodowym, było rzeczywiście jedy-

---

[457]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 506.

[458]) Dr. Jan Hupka. Z Czasów Wielkiej Wojny.

nym w kraju stronnictwem bogatym nie tylko w siły intelektualne, reprezentowane przez wszystkie niemal warstwy społeczne, poczynając od inteligencji rzemieślniczej, inteligencji z wykształcenia i zawodu, inteligencji naukowej, sfer ziemiańskich, arystokracji, kleru wyższego i niższego, zamożnego chłopstwa, przedstawicieli sfer robotniczych i t. p., i t. p., ale i bogatym w sensie zasobów materialnych, pozwalających na dokładne poznanie Rosji, na posiadanie w porę wiadomości o nastrojach, jakie panowały w stolicy carów i na dalekich kresach, o sile materialnej, moralnej, swoistym patriotyzmie, kryjącym się w górze i w dołach, o planach dowództwa niemieckiego, idącego w kierunku zawarcia z Rosją za wszelką cenę odrębnego pokoju i zamiarach rosyjskiego rządu, dążącego w tymże samym kierunku.

To wszystko Dmowski przytacza, tylko nie wiadomo, kiedy wywiad polityczny Dmowskiego dowiadywał się o grze zakulisowej po obu stronach linii granicznej toczącej się wojny. Poza tym Dmowski ustala dążenie rządu rosyjskiego do wywołania rewolucji (Protopopow[459]), ale jednocześnie na tejże samej stronie 297 Dmowski przyznaje się do nie wzięcia pod uwagę czynnika rewolucyjnego — rządu rosyjskiego[460]), ustala bardzo dużo ważkich okoliczności, wskazujących na robotę podziemną w wielu punktach, zarówno wśród rządzącej biurokracji jak i wśród szarych ludzi, jak i partyj, dążących do przewrotu i na istnienie intryg politycznych w górnych sferach dworu carskiego, co zresztą było znane, jako okres działalności wszechwładnego Rasputina.

Przytoczone przez samego Dmowskiego ujemne czynniki, wydaje mi się, mogły doprowadzić, jeśli nie do zupełnego zwątpienia o zdolnościach Rosji do ziszczenia głównej tezy Dmowskiego — odebrania ziem polskich od Niemiec, to w każdym razie winny były wywołać bardzo poważne refleksje. Przeciwwagi czynnikom destrukcyjnym, uprzytomnionym so-

---

[459]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 297.

[460]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 297. „...Mój sceptycyzm co do możliwości wybuchu rewolucji pochodził stąd, że nie wziąłem pod uwagę jednego czynnika rewolucyjnego — rządu rosyjskiego".

bie, Dmowski dopatrzył się w nastrojach, jakie miały panować w części społeczeństwa rosyjskiego, popierającego bezwzględnie prowadzenie wojny i w usposobieniu dodatnim w tymże kierunku samego cara Mikołaja II-go.

Istnienie tak poważnych przeciwieństw w społeczeństwie rosyjskim w stosunku do panującego ustroju w Rosji, w stosunku do polityki rządu rosyjskiego, w stosunku wreszcie do prowadzenia wojny z Niemcami i bardzo podejrzane ustosunkowanie się niektórych dowódców wojskowych do wykonania planów strategicznych na skutek ubocznych wpływów niemieckich, aż do zdrady, co ujawniło się w sprawie Miasojedowa i t. p., w każdym bądź razie wśród mężów zaufania Narodowej Demokracji, stanowiących Komitet Narodowy z Dmowskim na czele, winno było wywołać, choć na wszelki wypadek, troskę o kraj i przywołać na pamięć prawdę dziejową o „ofierze krwi własnej i sile własnego oręża".

Wyraźnie zaznaczyłem swój stosunek dobrej wiary do literatury politycznej tych czy innych obozów, skąd wypada mi czerpać materiał do mej pracy. Każdego autora obdarzam zupełnym zaufaniem, to jest wierzę w szczerość jego wynurzeń politycznych, dopóki nie napotkam wniosków nieoczekiwanych, wniosków sprzecznych z poprzedzającymi je przesłankami.

Nawet bez bliższej analizy, czytając wynurzenia Dmowskiego na stronicy 164 pracy jego — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa", przytoczone przeze mnie w odsyłaczu niemal w całości, doznaje się nieoczekiwanego wrażenia. Autor z początku rozwija myśl o pierwszym obowiązku badania Rosji przez ludzi, pragnących kierować polityką polską, podkreśla poświęcenie wielu lat osobistej pracy na poznanie i zrozumienie Rosji i t. d. i bez żadnych wyjaśnień oznajmia czytelnikom: „Katastrofy w Rosji nie przewidzieliśmy, nie liczyliśmy na nią", a oczekiwać można było efektu tylko pozytywnego. Umieszczenie przez Dmowskiego na jednej i tej samej karcie obok siebie ustaleń z jednej strony, dotyczących sumiennego wykonania obowiązku, jaki ciążył na Dmowskim z tytułu kierowania polityką polską w zakresie poznania i zrozumienia Rosji z poświęceniem wielu lat pracy, a z drugiej strony kilkanaście wierszy niżej ustaleń zupełnego bankructwa wieloletnich

nich dążeń, świadczy o ścisłym związku między sobą pomienionych ustaleń. Świadczy o celu wieloletniej pracy, włożonej w poznanie i zrozumienie Rosji — dążeniu do oceny państwa rosyjskiego właśnie pod kątem trwałości spojeń polityczno - materialnych i moralno-patriotycznych, dostatecznych, by na czas wojny światowej oprzeć się czynnikom rewolucyjnym bez względu na ich wartość i zamiary. Gdyby nie słowa Dmowskiego: „Katastrofy Rosji nie przewidzieliśmy, nie liczyliśmy na nią", wypowiedziane na tej samej stronie, można by snuć różne wnioski o celu, do jakiego dążyła wieloletnia praca Dmowskiego w kierunku poznania i zrozumienia Rosji i o jakie z wielu zagadnień politycznych, ciążących nad imperium rosyjskim, a nie rozwiązanych przez dziesiątki lat, chodziło Dmowskiemu i jakie z nich uważał za mające ścisły związek z polityką polską.

Wynurzenia polityczne np. autorów socjalistycznych tchną bezwzględną szczerością. Autorzy socjalistyczni opisują nie tylko wszelkie swoje jawne posunięcia, ale i konspiracyjne kroki, kiedy przyznają się do klęski, złego humoru z powodu znalezienia się w mniejszości w pierwszym sejmie, ujawniają z całą szczerością swój błąd i widzą go w zaniechaniu rozgromienia jeszcze wówczas niezorganizowanego świata burżuazyjnego zorganizowanymi kadrami robotnika i chłopa przy pomocy socjalizującej inteligencji, co musiało obudzić „strażników oporu".

Dmowski ani w jednym zdaniu nie ujawnił błędu, czy to kryjącego się w zaniedbaniu, czy w nieprzygotowaniu politycznym tych, co mieli obowiązek badania Rosji, również nie skarży się na napotykane trudności nie do przezwyciężenia na drodze poznania i zrozumienia Rosji.

Tu zmuszony jestem postawić tezę w kierunku niewykonania przez Dmowskiego obowiązku, jaki narzucał się zdaniem Dmowskiego ludziom, pragnącym prowadzić politykę polską, bynajmniej nie dlatego, by Dmowski nie posiadał odpowiednich uzdolnień i środków, bynajmniej nie dlatego, by poznanie i zrozumienie Rosji przedstawiało nieprzezwyciężone trudności w kierunku, jaki wskazał na wspomnianej stronicy 164 i nie dlatego, by przeprowadzone badania były niedostateczne lub ujęte pod niewłaściwym kątem, a dla przyczyn czysto negatywnych — poznanie i zrozumienie Rosji w perspektywie

zbliżającej się wojny było uznane za zbędne, jako już dokonane.

Ideologia polityczna Narodowej Demokracji przesądziła już tę sprawę w perspektywie dziejowej, w perspektywie kilku pokoleń, w czym okres wojny światowej miał być tylko punktem zwrotnym. Jeśli zaś obowiązek badania, wiodący ku poznaniu i zrozumieniu Rosji, odnieść do czasu, w jakim zrodziła się ideologia Narodowej Demokracji t. j. na 25 lat przed wojną światową, to owe badania, owo poznanie i zrozumienie Rosji sprowadzało się właściwie do wyrobienia sobie poglądu, jak się winny ułożyć stosunki polityczne w dalekiej przyszłości pomiędzy światem germańskim, a światem słowiańskim, gdzie przodującą rolę ideologia Narodowej Demokracji oddawała Rosji.

Dmowski ideę przodowania Rosji światu słowiańskiemu przeprowadził nie tylko teoretycznie w swoich pracach, ale i praktycznie, jak świadczy o tym udział Dmowskiego na zjeździe słowianofilów w Pradze.

Czy Dmowski miał słuszność, czy ma słuszność, czy jego punkt widzenia, sięgający w daleką przyszłość okaże się realny, czy okaże się fantazją w perspektywie czasu kilku pokoleń, to na to nie silę się odpowiadać, bo to może być przedmiotem zarówno akademickich sporów, jak i tematem poważnej polityki wobec zmiennych konstelacji w polityce międzynarodowej, gdzie nad pierwiastkami moralnymi górują czynniki materialne — naftowo-surowcowe i wiele, wiele innych, ale żadnego realnego związku z zagadnieniem niepodległości Polski w perspektywie wojny światowej nie miało. Rezultat wojny światowej z udziałem Rosji czy bez, sądząc po przebiegu zmagań wojennych w pierwszej ich fazie był sfinksem, bowiem dopiero przyłączenie się Anglii i Ameryki przeważyło szalę, a różnorodne orientacje w Polsce, jak sam Dmowski ustala, miały swoją dobrą stronę, bo wywoływały licytowanie się państw wojujących w kierunku zapowiadania samodzielnego bytu Polski, ale nad wszelkimi orientacjami, przewidywaniami, przepowiedniami, sympatiami i antypatiami górowała od początku wojny do jej końca jedna tylko orientacja realna, co Dmowski spostrzegł dopiero w Paryżu, o „ofierze krwi własnej i sile własnego oręża“ — tworzenie kadr wojskowych, rdzeń ideologii Marszałka.

Dziś tempo polityczne jest szybkie, bardzo szybkie i paliwem, na jakim szedł motor wszechświatowej polityki przed wojną, była rywalizacja ekonomiczna pomiędzy wielkimi mocarstwami. Polska, ani jako część tego czy innego zaboru, ani jako jednostka polityczna, pozbawiona suwerenności, żadnego udziału w tym wyścigu nie brała, brać nie mogła i dominującym czynnikiem we wszystkich zaborach i dla wszystkich orientacji politycznych były pierwiastki duchowe, a nie materialne — było wywalczanie niepodległego bytu politycznego. Te czynniki działały we wszystkich orientacjach z wyjątkiem partii socjalistycznej, dopatrującej się w perspektywie wojny światowej i jej rezultatach okresu walki o socjalizm.

Różnica pomiędzy ideologią Narodowej Demokracji a pozostałymi ugrupowaniami politycznymi polegała, poza wielu innymi aktualnymi czynnikami, na ujmowaniu zjawisk politycznych — przez Narodową Demokrację w perspektywie dziejowej, niepozbawionej podłoża ideowego odwiecznej walki rasy germańskiej ze słowiańską, — przez ugrupowania szczerze niepodległościowe, wolne w swej ideologii, w dążeniu do niepodległości ojczyzny od wszelkich uzasadnień, — w perspektywie chwili bieżącej, w zjawiskach, jakie ujawniła perspektywa zbliżającej się wojny światowej. Niepodległościowe ugrupowania chciały widzieć Polskę jako już czynnik aktywny, biorący udział w tworzeniu się perspektywy dziejowej, do czego również dążyły i nasze powstania.

Dmowski w swej pracy — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" wyraźnie ujmuje rolę Rosji w perspektywie kilku pokoleń, a pisząc swą książkę w roku 1925, a więc po ustaleniu się w Rosji systemu polityczno-ekonomicznego, znanego pod nazwą komunizmu, jakby uważał ustrój państwowy w Rosji w dniu dzisiejszym za krótkotrwały epizod, nie mogący mieć wpływu na wyznawaną przez niego ideologię.

Nie chcę bynajmniej podważać prawdomówności oświadczeń Dmowskiego, ustalających w jego dążeniach politycznych syntezę zabiegów — Niepodległość Polski, co wielu autorów,

krytykujących ideologię Narodowej Demokracji, czyni [461]), ale należy podkreślić w ideologii Dmowskiego ścisłą łączność zagadnienia niepodległości ojczyzny z losami Rosji. Dmowski nie wyobrażał sobie istnienia samodzielnej Polski bez związku w sensie politycznym [462]) z imperium rosyjskim i wyraża szczery żal z powodu katastrofy, jaka spotkała Rosję.

Nieprzewidziana przez Dmowskiego katastrofa przyszła, szeroki widnokrąg polityczny Dmowskiego w perspektywie kilku pokoleń został zwężony i tak czy inaczej, czy przepowiednie Dmowskiego w perspektywie dziejowej sprawdzą się czy nie, Dmowski wówczas, mając zwężony horyzont polityczny dla swej działalności, zmuszony był wysiłki swe ograniczyć do perspektywy, jaką dawała tocząca się wojna bez udziału Rosji i oprzeć je o trzy punkty krańcowe — Koalicja na miejsce Rosji, państwa centralne i ojczysty kraj, to jest zawrócić na ścieżki polityczne, po jakich od dawien dawna szedł Marszałek. Na pozór może się to wydać czymś niemożliwym, a w rzeczywistości jednak tak było i nawet nie w ogólnych zarysach, a w szczegółach, co doprowadziło niestety Dmowskiego w ostatecznym rezultacie do oddania władzy socjalistom; jego ideologia polityczna, jego polityka realna w okresie trwania Rady Regencyjnej stały się czynnikiem negatywnym genezy rządu lubelskiego.

Tu jednocześnie zmuszony jestem zanalizować ustosunkowanie się Dmowskiego do ideologii Marszałka. Rozdźwięk polityczny kompletny, nie pozostawiający żadnych punktów stycznych pomiędzy ideologią Marszałka i Dmowskiego był zupełnie zrozumiały w czasie, gdy Dmowski budował całą swą ideologię na Rosji, odkąd śledził kroki Marszałka i dążył jego śladami do dalekiej Japonii i bliskiego Wiednia. Dmowski, uważając swą politykę za jedyną, wyłączną, polską i wolną od obcych wpływów, tak jak ją określa w swej pracy — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa", wszelką ideologię odmienną,

---

[461]) Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej.

[462]) Władysław Studnicki — Ludzie Idee i Czyny.

Koc dopatruje się w ideologii Narodowej Demokracji czynników ekonomicznych. (Adam Koc. „P. O. W. podczas wojny światowej" — P. O. W. Szkice i Wspomnienia. Str. 20).

a szczególnie idącą wbrew jego schematowi politycznemu, zmuszony był zwalczać i zwalczał. Zwalczanie przeciwnika politycznego w dobrej wierze, kiedy chodzi o tak poważną materię, jak ojczyzna, jest praktykowane i powszechnie znane pod warunkiem niestosowania do polityki czynnika, jaki Dmowski wprowadza z lekkim sercem do ideologii przeciwnych obozów — zwalczanie przeciwników politycznych na podkładzie czysto prywatno-personalnych pobudek, gdzie istota sprawy jest rzeczą drugorzędną.

Pozostając nadal na stanowisku dobrej wiary względem ideologii Dmowskiego, znajduję jego ustosunkowanie się do ideologii Marszałka za dające się wytłumaczyć, ale tylko do czasu, kiedy Dmowski mógł liczyć na Rosję jako ślepy taran, mający spełnić rzutowane na niego zadanie — odebranie ziem polskich od Niemiec tak, jak to przedstawia sam Dmowski.

Po upadku Rosji Dmowski zmuszony był przenieść swą politykę w całości na Koalicję. Wyjazd Dmowskiego na Zachód nastąpił dużo wcześniej, nim zdołał „poznać i zrozumieć" Rosję na skutek rewolucji. Celem wyjazdu było pobudzenie Rosji do jaśniejszego wypowiedzenia się w sprawie Polski, co jednak spotkało się z obojętnością Francji, uznającej wówczas sprawę polską, zresztą zgodnie z zawartą umową, za wyłącznie rosyjską i dopiero akt państw centralnych z dnia 5 listopada 1916 roku ułatwił Dmowskiemu drogę i skłonił Koalicję do interwencji w tym kierunku. Przewrót komunistyczny w Rosji otrzeźwił Koalicję i zmusił ją do pogodzenia się z myślą o utraceniu w Rosji sojusznika. Dmowski zorientował się w sytuacji wcześniej od ministrów francuskich i uprzedził opinę francuską o daremności wysiłków powstrzymania Rosji od staczania się po linii pochyłej. Rewolucja Kiereńskiego była dla Dmowskiego momentem zwrotnym i załamaniem się schematu politycznego z jednoczesnym pozbawieniem go wszelkich nadziei na oderwanie od Niemiec ziem polskich przez Rosję. Dmowski od tej przełomowej dla niego chwili stanął w obliczu zupełnie nowych zadań, jakie nie były przewidziane w jego schemacie politycznym.

Jak już wspomniałem, Rosja miała dokonać wraz z głównym zadaniem — oderwaniem ziem polskich od Niemiec — jednocześnie zjednoczenia wszystkich ziem polskich i przyłą-

czenia ich do okrytego chwałą zwycięstwa państwa rosyjskiego. Jasna rzecz, w tych warunkach żadne orientacje polsko - austriackie czy polsko-niemieckie nie mogłyby mieć miejsca, a socjaliści nie próbowaliby nawet dopatrywać się wówczas w zwycięskim pochodzie Rosji nadejścia okresu walki o socjalizm. O losie ojczyzny, o orientacjach, o tworzeniu się jakiegoś państewka z „łaski Niemiec", o wyodrębnieniu Galicji, o możliwym utworzeniu państwa polskiego pod berłem cesarza austriackiego i t. p. i t. p. Dmowski nie byłby zmuszony myśleć — taran rosyjski całą pracę wykonałby sam, zadaniem Dmowskiego byłoby pomagać Rosji w kierunku pójścia w jak najszybszym tempie po linii rozwoju państw zachodnio-europejskich.

W tym miejscu mej opowieści muszę przypomnieć czytelnikowi ważną okoliczność. Dmowski znalazł się na Zachodzie już w roku 1915. Tam go zastała wiadomość o akcie państw centralnych z dnia 5 listopada 16 roku, co, jak wspomniałem, Dmowski wyzyskał jako atut do gry na rzecz i przeciwko Rosji w sensie przynaglenia rządu rosyjskiego do zajęcia zdecydowanego stanowiska w sprawie polskiej, a „za" w sensie dobra Rosji w perspektywie dziejowej, z czego politycy rosyjscy nie zdawali sobie sprawy, dążąc do nawiązania nici zerwanej z kulturą niemiecką.

W dalszym biegu wypadków po ogłoszeniu przez rząd rosyjski deklaracji w sprawie polskiej w sensie uważania jej za wewnętrzne zagadnienie rosyjskie, jako odpowiedzi na akt państw centralnych z dnia 5.11.16 roku na skutek interwencji państw sprzymierzonych, wywołanej przez Dmowskiego, Dmowski zupełnie słusznie dokładał wszelkich wysiłków, by sprawę polską wyrwać z zakresu politycznych uprawnień Rosji i przenieść ją na forum międzynarodowe, w czym, jak pisze, pomagało mu znakomicie dalsze angażowanie się Niemców w polityce polskiej i aktywistyczne tendencje części społeczeństwa polskiego zarówno jak i zmienne orientacje w sensie polsko-austriackiego rozwiązania sprawy polskiej.

Po wyjaśnieniu się ostatecznym sytuacji politycznej i wyjściu Rosji poza orbitę państw sprzymierzonych i z schematu politycznego Dmowskiego, jak wspomniałem, Dmowski, jako polityk dążący do wyprowadzenia Polski z chaosu wojny, znalazł się w takiej samej sytuacji jak inni politycy i zmuszony był

oprzeć się o wyżej wspomniane przeze mnie trzy krańcowe punkty: Koalicja, państwa centralne i kraj ojczysty już bez karty atutowej z wizerunkiem dwugłowego orła rosyjskiego, z jaką rozpoczął grę polityczną przed 25 laty.

Tezę postawioną przeze mnie — pójście Dmowskiego po wyłączeniu Rosji z schematu politycznego śladami Marszałka — rozwinąć muszę w trzech kierunkach, idąc od dwóch wskazanych punktów ku trzeciemu — Polsce, jako celowi dążeń wszystkich polityków polskich, gdzie dwa pozostałe były środkiem ku osiągnięciu upragnionego celu — Niepodległości Ojczyzny.

W polityce Dmowskiego jeden jedyny punkt pozostał stały—negatywne ustosunkowanie się do Niemiec, jakkolwiek i ten punkt przeszedł niezwykłe koleje[463]). Dmowski w stosunku do Niemiec w swym schemacie politycznym zajął stanowisko jakby strony wojującej, jakby wypowiedział Niemcom wojnę wraz z Rosją, ale, nie posiadając do swego rozporządzenia ani wojska, ani oręża, ogłosił sojusz powszechny, nierozerwalny z Rosją, skąd już płynęła w konsekwencji lojalność, a ogłoszoną przez Rosję mobilizację w roku 14 uznał jakby za ogłoszoną przez siebie.

Rok 17 był nie tylko rokiem załamania się ideologii Dmowskiego na skutek zapadnięcia się w Rosji starego porządku i przyjścia Kiereńskiego do władzy, w czym Dmowski dopatrzył się utracenia dawnego sojusznika przeciwko Niemcom, ale z drugiej strony, w kilka miesięcy później Dmowski, jako polityk, miał możność ujrzeć już w formie naocznej, niemal poglądowej, jeśli nie rozumiał dotychczas polityki Marszałka, istotę jego ideologii politycznej, ujawnioną wówczas w silnym niemal dramatycznym wyrazie, rzucającym mocne światło na minione chwile bliskiej i dalekiej przeszłości, na chwilę bieżącą i na przyszłe zamiary Marszałka.

Jeśli Dmowski nie rozumiał zrealizowanej już idei politycznej Piłsudskiego w sierpniu 1914 roku, kiedy Komendant zamieniał na Błoniach krakowskich pierwszym kadrowym żołnierzom symboliczne znaki zwiastowania wschodzącej jutrzenki niepodległości ojczyzny, jeśli rozumiał, lecz usiłował przytłu-

[463]) Władysław Studnicki — Ludzie Idee i Czyny. Str. 115.

mić rosnący zapał, bo ten szedł wbrew jego schematowi politycznemu, jeśli czynił to w dalszym ciągu, kiedy już z pierwszej kadry powstały legiony sławą okryte, to, póki Dmowski mógł dopatrywać się w stworzonej przez Marszałka sile orężnej możliwej pomocy po stronie państw centralnych, nie znając czy nie rozumiejąc wielu posunięć Marszałka, świadczących wyraźnie o celu, dla jakiego stworzył siłę zbrojną, ustosunkowanie się Dmowskiego do posunięć Marszałka, jakkolwiek musi być poczytane za zbyt prostolinijne, jednak może znaleźć wytłumaczenie.

Rok 1917 winien był okazać się w życiu Dmowskiego nie tylko przełomowym dla jego własnej ideologii i wykazać mu jego własne błędy, ale jednocześnie wykazać mu błędy w ocenie ideologii Marszałka.

Faktem politycznym o charakterze doniosłym, jawnym, o rozgłosie europejskim był konflikt Marszałka z Niemcami na tle przysięgi. Strona polityczna tego konfliktu, o przebiegu znanym — przypuszczam — czytelnikowi, zawierała w sobie dostatecznie silne akcenty ideologii politycznej, by uprzytomnić wszystkim i każdemu właściwą treść czynu Marszałka zarówno w czasie, kiedy wskrzeszał z zapomnienia żywy wizerunek żołnierza polskiego, jak i w momentach konfliktu, kiedy rozpraszał wskrzeszoną siłę, by nigdy stać się nie mogła narzędziem obcego imperializmu z jednoczesnym nakazem, rzuconym w stronę legionów i P. O. W. „dorżnięcia wroga", kiedy ku temu nadejdzie odpowiednia chwila. W tym nakazie krył się jednocześnie rozkaz, kryło się dążenie odebrania ziem polskich od Niemiec. Różnica pomiędzy główną tezą Dmowskiego odebrania ziem polskich od Niemiec, a dążeniem Marszałka — odbudowania ojczyzny w granicach dawnej Rzeczypospolitej polegała na spełnieniu tego zadania — w dążeniach Marszałka przez własne siły, ofiarą krwi własnej i siłą własnego oręża — w dążeniach Dmowskiego przez Rosję, ofiarą krwi cudzej i siłą cudzego oręża. Marszałek nie wierzył, by w orbicie umysłowości politycznej Rosji, podszytej na poły azjatycką psychiką, można było kłaść podwaliny przyszłej niepodległości Polski, czy to pod pozorem przyjaźni polsko-rosyjskiej, czy szczerej lojalności, jak to uczynił Dmowski, czego skutków praktycznych w postaci prowokacyjnych wybiegów względem Polaków do-

świadczył od Rosji Dmowski, aż się wreszcie doczekał rewolucji komunistycznej. Główna teza — odebranie ziem polskich od Niemców przez Rosję, co by musiało być poprzedzone wyrzuceniem okupanta niemieckiego z kraju, nie została nawet w swej realizacji zapoczątkowana i Dmowski ani wówczas, ani w przyszłości nie mógł mieć w swych rękach nawet cienia siły, by swą ideę zrealizować. Mowa wciąż o wypadkach 17 roku.

Aresztowanie Marszałka przez Niemców po rozegraniu się konfliktu na tle przysięgi z jednoczesnym zapełnieniem obozów koncentracyjnych legionistami było wyrazem politycznym dla ówczesnej chwili i na przyszłość już dostatecznie silnym i jasnym, by Dmowski mógł się zorientować, jeśli mu o dobro ojczyzny chodziło, skąd przychodzi pomoc, kto mu podaje rękę, kto lepiej od niego poznał i zrozumiał Rosję, kto wcielił w życie to, co Dmowski, jako hasło, umieścił w wersecie listu nominacyjnego do gen. Hallera. Dmowski wówczas przeszedł nad tym doniosłym wydarzeniem politycznym do porządku dziennego, działał w dalszym ciągu tak, jakby wskrzeszał w sobie maksymę polityczną Ludwika XIV — „L'état c'est moi". To była owa wyłączność polityki Dmowskiego, zbawienie ojczyzny pod firmą narodowo-demokratyczną.

W okresie czasu, w jakim Dmowski „poznał" Rosję, co wyraził w słowach: „Katastrofy Rosji nie przewidzieliśmy, nie liczyliśmy na nią", kiedy zmuszony był wykreślić ze swej rachuby politycznej siłę bagnetów kolosa rosyjskiego, kiedy z jego schematu politycznego pozostały tylko marzenia, ani jedno z 7 zadań, jakie rzutował na Rosję, nie tylko nie zostało wykonane, ale nawet nie zapoczątkowane w swej realizacji. Zadania te: odebranie ziem polskich od Niemiec, połączenie wszystkich zaborów w jedną całość, przyłączenie wszystkich ziem polskich do Rosji, obrona granic ziem ojczystych, przeciwstawienie się podnoszącym głowę żywiołom rewolucyjnym, okazanie pomocy Rosji w kierunku zmiany ustroju politycznego i wreszcie ostatnie, mające być uwieńczeniem poprzednich jako „rzecz łatwa" na tle fantazji politycznej, niezbędnej i w sztuce krawieckiej, stanowiły łącznie syntezę polityki Dmowskiego — Niepodległość Polski. W tym okresie czasu pomienione 7 zadań Dmowskiego, wyjęte z fotograficzną niemal dokładnością z jego pracy—„Poli-

tyka Polska i Odbudowanie Państwa", jakie postanowił sobie spełnić, a raczej jakimi obarczył Rosję, znalazły się w krainie idei i pobożnych życzeń po odpadnięciu bagnetów rosyjskich z rachuby politycznej, bo ani w perspektywie dziejowej w dalekiej przyszłości zmieniających się po sobie kilku pokoleń, ani w perspektywie wojny światowej, perspektywie zwężonej już upływem trzechletnich zmagań wojennych, nie mogły być już wykonane i Dmowski znalazł się w gorszym położeniu politycznym, niż był w momencie rozpoczęcia się wojny, kiedy organizował Komitet Narodowy.

Okres ten zbiegł się z okresem konfliktu Marszałka z Niemcami na tle przysięgi i Dmowski zmuszony był przystąpić wówczas do przebudowy całego swego schematu politycznego i pójść w kierunku odwrotnym w sensie dynamicznym — z bierności i lojalności przejść na drogę twórczą: nie tylko usilnej agitacji wśród państw sprzymierzonych na rzecz Polski, ale i w kierunku organizacyjno-materialnym — stworzenia siły realnej, mogącej być w przyszłości użytą przeciwko wrogowi zewnętrznemu czy żywiołom rewolucyjnym, podnoszącym głowę i ku obronie granic ojczyzny.

Wszystkie 7 zadań, rzutowanych na Rosję, stanowiły jakby nierozerwalną całość. Po odebraniu ziem polskich od Niemiec, po uprzednim powrocie tryumfalnym Rosji do Królestwa i rozgromieniu okupacji niemieckiej, co długi czas było ze strony wielu przedmiotem tęsknoty, pozostałe zadania byłyby automatycznie spełnione łącznie z zagadnieniem niepodległości Polski w dalszej perspektywie dziejowej.

*

Werset umieszczony w pracy Dmowskiego — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa": „Rewolucji w Rosji nie przewidzieliśmy, nie liczyliśmy na nią" w swej treści jako zaprzeczenie, zniwelowanie własnej polityki, uprawianej na 25 lat przed wojną światową, tak jak to sam Dmowski w pomienionej pracy skreślił, był właściwym źródłem, skąd powstały wszelkie dalsze posunięcia Dmowskiego, aż do opanowania (podczas nieobecności Piłsudskiego) władzy w kraju przez Narodową Demokrację (rząd Świeżyńskiego), przez Komitet Narodowy — zagranicą i oddanie zdobytej władzy socjalistom.

Wszystkie momenty, łączące te dwa zjawiska polityczne o wielkim ciężarze gatunkowym, zostały przeze mnie zanalizowane i ujęte w syntetyczne ramy. Późniejsze posunięcia Dmowskiego po powrocie i objęciu przez Marszałka władzy nie są w niniejszej pracy (I tom) przedmiotem mych rozważań, jakkolwiek stanowią bezpośredni dalszy ciąg ojczystej historii politycznej, żadną sztuczną przegrodą przedzielić się nie dadzą; Dmowski mógłby znowu powtórzyć po raz drugi werset w nieco zmienionej formie — powrotu Piłsudskiego nie przewidzieliśmy, nie liczyliśmy się z nim. Tego nie czyni, nie ujawnił ani jednym słowem swych myśli, jakie przecież musiały przebiegać drogę pomiędzy więzieniem Magdeburskim a Paryżem, ujawnia natomiast swój niecodzienny pogląd na moment aresztowania Piłsudskiego w roku 17, na moment objęcia władzy przez Piłsudskiego „wraz z żywiołami rewolucyjnymi" w roku 18-ym. Ta chwila, jakkolwiek należy już do okresu rządów Moraczewskiego, jest przedmiotem mych krytycznych uwag, jakby już poza tematem, w zakończeniu mej pracy — tam, gdzie przesłanki polityczne 18 roku czynię tłem doby obecnej, gdzie miarę moralno-polityczną, pozostawioną nam przez Marszałka, stosuję do dnia dzisiejszego, doszukując się w społeczności polskiej pierwiastków politycznych, na jakich mogłaby się zrealizować idea konsolidacyjna przenikająca dziś niemal wszystkie ugrupowania polityczne zarówno zbliżone do sfer rządzących, jak i stojące poza nimi w ustosunkowaniu się przyjaznym, obojętnym lub nawet wrogim.

* *

Wojna światowa i zarysowująca się wśród orężnych zmagań niepodległość Polski były surowym egzaminem dojrzałości politycznej dla Narodu Polskiego w jego zbiorowej całości, dla stronnictw politycznych, ugrupowań stanowych i t. p., dla najliczniejszego odłamu tak zwanych bezpartyjnych, a szczególnie dla jednostek przodujących z jednoczesnym ustaleniem zasobów moralnych i intelektualnych, zebranych doświadczeniem przez lata niewoli. O roli, jaką odegrały jednostki przodujące przy wyborze dróg, wiodących do niepodległości Polski, o roli partii politycznych, roli bezpartyjnych, słowem o wszystkich odłamach społeczności polskiej, o mózgach kierujących i masach, stanowiących siłę kierowaną, napisałem obszernie.

Przeprowadzona szczegółowa analiza wykazała zróżniczkowanie wielorakie, zbyt wielorakie: od pospolitego ustosunkowania się do zagadnienia niepodległości Polski na tle materialnym, poprzez pseudoideowe z wyraźnym warunkiem osiągnięcia jednocześnie „konieczności socjalistycznych" oraz władzy drogą spisku rewolucyjnego, poprzez ideologię budowania niepodległości w perspektywie dalekiej przyszłości „ofiarą krwi cudzej i siłą cudzego oręża" — do charakteru czysto ideowego bez wszelkich uzasadnień z poświęceniem zupełnym własnego „ja" i najwyższego dobra jednostki — życia — dla odzyskania niepodległości ojczyzny — „ofiarą krwi własnej i siłą własnego oręża".

Cel mej, dość drobiazgowej analizy momentów, przez jakie przeszła Polska, nim osiągnęła w rezultacie wojny światowej swą niepodległość, zapowiedziany został w przedmowie: poznanie poszczególnych pozycji w bilansie politycznym, co może prowadzić do lepszego jutra. Bez analizy choćby najwięcej przykrej, najwięcej bolesnej, bez diagnozy ówczesnego stanu, bez ustalenia i wskazania, jakie z przedsięwziętych środków były celowe i wiodły ku odzyskaniu niepodległości, a jakie mogły zamącić pożądany bieg wypadków, bez wskazania na czołowe jednostki, powodujące te czy inne przemiany polityczne, dodatnie czy ujemne dla wskrzeszenia ojczyzny, bez ustalenia i oświetlenia ich czynów, nie może być zmiany dróg i metod, nie może być zmiany ideologii.

Przy ocenie zarówno wydarzeń politycznych jak i czołowych polityków w całej swej pracy zastosować musiałem pewną mia-

rę, pewien probierz niezmienny, strzałką swą zwrócony wiecznie ku magnesowym polom — Niepodległości Ojczyzny.

Zmienne okoliczności, jakie towarzyszyły życiu Marszałka, następując jedne po drugich z szybkością zmieniających się dekoracji na scenie obrotowej w czasie odgrywającego się światowego dramatu — niewoli i wskrzeszenia Polski, nie wpłynęły w niczym na zmianę kierunku ideologii Marszałka.

W „słowie wstępnym" zdołałem uprzytomnić czytelnikowi zaledwie rok 18-ty. Od objęcia władzy przez Marszałka w listopadzie 18-go roku do dnia dzisiejszego upłynął, jak dla żyjącego dziś pokolenia, wielki szmat czasu. Rola Marszałka na tej przestrzeni będzie przedstawiona przeze mnie równolegle z przebiegiem politycznych wypadków, jakie spowodował gabinet Moraczewskiego, sejm suwerenny i t. d. Rok 18 stał się sprawdzianem słuszności ideologii Piłsudskiego, a sama ideologia ową miarą moralno - polityczną, z jaką można porównać wszelkie inne ideologie i ich odchylenia. Przy ocenie politycznej zjawisk i ludzi, imających się polityki nie w sensie dorywczym, jakby mimochodem, kiedy jakieś okoliczności wyniosą ich na czoło tej czy innej grupy, a jakby zawodowo, kiedy polityka staje się dla nich głównym ośrodkiem zainteresowania życiowego — dobrze, jeśli tylko w zakresie moralno-społecznym — gorzej i materialnym, autor, pragnący ująć myśl polityczną, przewijającą się w ojczystej historii w klamry krytyczne, a nie kronikarskiej notatki, musi wybrać punkt widzenia i wskazać go wyraźnie czytelnikowi. W treści mej pracy wyraźnie wskazałem: miarą, jaką stosowałem, stosuję i stosować będę przy ocenie wszelkich zjawisk i ludzi pod względem moralno-politycznym był, jest i będzie czyn niepodległościowy Marszałka i wszystko to, co poprzedzało ten czyn na wiele lat wstecz i wszystko to, co wyrosło na podłożu czynu Marszałka z biegiem lat i po dziś dzień, przesiewając jednocześnie przez sito ostrożności wszelkie zdarzenia i ludzi, by oddzielić plewy i chwasty obojętne i trujące od ziarna, rzucanego przez Marszałka na trójgatunkową glebę Polski, porosłą w czasie lat niewoli na największej przestrzeni nieświadomością polityczną, a na reszcie — szachownicą kilkudziesięciu politycznych ideologii, skłóconych ze sobą i zwalczających się wzajemnie; obecnie w paru słowach ten punkt widzenia zmuszony jestem uzasadnić.

Celem wszystkich ideologii była Niepodległość Polski, tak przynajmniej głosiły wszystkie do wszczęcia się zapasów wojennych i głoszą dziś, ale w międzyczasie do idei niepodległości Polski wkradły się tu i owdzie uboczne cele, wkradły się ambicje przywódców, zwalczanie przeciwników politycznych i t. p.— tak, jak to przedstawiłem czytelnikowi na poprzednich kartach — jakby „wyścig pracy" na reprezentacyjnej wystawie modeli i wzorów, środków taktycznych, jakie jedynie mogły być przydatne do zdobycia upragnionej niepodległości z jednoczesnym zapewnieniem jej trwałego bytu w bliższej czy dalszej przyszłości. Te wszystkie uzasadnienia, metody i drogi w pojęciu tych czy innych polityków posiadały znaczną moc, pierwszorzędne dominujące znaczenie i zaćmiewały sobą główny cel — Niepodległość Ojczyzny. Socjaliści ze swych teorii, ze swych doktryn ukuli niewzruszalną maksymę o konieczności zaistnienia nowej Polski chłopsko - robotniczej, jeśli Polska jako państwo ma powstać i ostać się wśród państw suwerennych. Wszelka inna Polska, nie oparta na doktrynach socjalistycznych, w ich mniemaniu, nie miałaby żadnych szans rozwoju... i socjaliści dojrzeli w momencie odradzania się Polski okres walki o socjalizm [464]). Idąc po linii politycznej, jaką propagował Dmowski, niepodległość Polski można było dojrzeć dopiero poza 7 górami, jak w bajce. Poza tymi głównymi ideologiami politycznymi istniało wiele, wiele innych opartych na takiej czy innej argumentacji, swoistych uzasadnieniach zbawienia ojczyzny. Pierwiastka odrodzenia się narodu we własnej sile, we własnej tężyźnie, w żołnierzu polskim, w stanie rycerskim w żadnej z pomienionych ideologii nie było prócz ideologii Marszałka, bo jakkolwiek socjaliści prowadzili pod tą czy inną formą walkę zbrojną z caratem z wielkim poświęceniem, to jednak idea ta została zaszczepiona przez Marszałka na pniu socjalistycznym. Poza tym, jak to udowodniłem, czyn niepodległościowy Marszałka i czyn niepodległościowy partii socjalistycznej były gatunkowo zupełnie odmienne w swym ideowym podłożu, a w momencie krytycznym złożyły się swymi ostrzami w szermierce politycznej [465]). Pierwszy dekret Marszałka — „pacta

[464]) patrz str. 163 i następne, odsyłacz 201 i 202.

[465]) patrz str. 218 odsyłacz 212.

Vhr. D'Abernon. „Osiemnasta największa bitwa świata". Str. 47.

conventa" przeciął ówczesny ideowy spór o Polskę narodową, o Polskę socjalistyczną [466]).

11 listopad — sprawdzian historyczny wartości moralno-patriotycznej i celowości wszystkich ideologii został dużo wcześniej zapowiedziany mimo woli przez przywódcę Narodowej Demokracji — Dmowskiego — w jego wersecie, umieszczonym w liście nominacyjnym do gen. Hallera o „ofierze krwi własnej i sile własnego oręża", jako jedynego środka, prowadzącego do zdobycia trwałej wolności narodu, i już wówczas w roku 17/18 ideologia Marszałka zatryumfowała w całej pełni. Zbieg momentów ideologicznych w roku 17 o charakterze wspólnym, personalnie i organizacyjnie rozbieżnym, w ramach ówczesnej rzeczywistości w kraju i zagranicą potwierdza tryumf ideologii Marszałka. Kiedy Marszałek po konflikcie z przysięgą jakby rozpraszał zorganizowane kadry legionowe, montując jednocześnie nowe siły w P. O. W., Dmowski we Francji poznał dopiero prawdę dziejową „o ofierze krwi własnej i sile własnego oręża", zaczął tworzyć wojsko, zwane później hallerowskim, i poszedł dopiero w trzy lata od rozpoczęcia wojny śladami Marszałka. Sens tego kroku politycznego ze strony Dmowskiego zanalizowałem, pisząc o jego ideologii, a tu muszę tylko dodać wyjaśnienie, oświetlające punkt, do jakiego doszedł Marszałek w ostatnim momencie przed aresztowaniem. Jakkolwiek ze względu na wiele nieprzyjaznych okoliczności, o jakich w biegu pracy wspomniałem, Marszałek nie doprowadził siły zbrojnej do stopnia i potęgi, jak zamierzał, to jednak w momencie zaprzestania werbunku do legionów, w momencie konfliktu z Niemcami na tle przysięgi polska siła zbrojna już była i, choć w większej części została rozproszona i sama dobrowolnie kryła się w cieniu, uchodząc od zemsty okupanta, nie przestała istnieć i wraz z P. O. W. stanowiła czynnik ważki, czynnik decydujący i zbawczy w ówczesnej chwili i w czasie późniejszym. Wojna z bolszewikami w roku 20 byłaby nie do pomyślenia, gdyby nie istniały już w roku 18-tym kadry wojska i P. O. W., stworzone przez Marszałka — ośrodek armii polskiej. Jeżeli wówczas opinia publiczna wyrażona w prasie, a na-

---

[466]) patrz str. 61 i 72.

wet w prasie narodowo - demokratycznej, jaką była Gazeta Poranna, w listopadzie 18 roku wskazywała na Marszałka [467]), jako na jedynego człowieka mogącego wyprowadzić Polskę z chaosu wojny, to „fakt moralnej pracy narodu“ [468]) miał swe uzasadnienie zupełnie dostateczne.

Po powyższych słowach, ugruntowanych na analizie wszystkich ówczesnych ideologii politycznych i obranych dróg, mających zaprowadzić do upragnionego celu — Niepodległości Polski, krytyk bezstronny zmuszony jest wśród wszystkich ideologii uznać czyn niepodległościowy Marszałka za jedyną miarę, z jaką można porównać inne ideologie i orientacje i znaczyć ich odchylenia.

Z treści mej pracy, z uprzednich kart, mniemam, czytelnik poznał już odchylenia od czynu niepodległościowego Marszałka i jego ideologii jako miary porównawczej.

Porównanie nastrojów z dni listopadowych 18 roku z dość burzliwym stanem politycznym dnia dzisiejszego daje możność ustalenia, jakie czynniki w tej czy innej ideologii z roku 18 i lat poprzednich, uczyniwszy skok poprzez przestrzeń blisko 19 lat, są jeszcze i dziś aktualne, a jakie umarły śmiercią naturalną.

Wszelkie t. zw. orientacje, wytworzone w czasie wojny i w sensie wówczas pojmowanym, przeszły bezpowrotnie do historii i dziś już mogą być badane w perspektywie dziejowej jako ideologia ruchoma, uzależniona od wciąż zmiennych wówczas strategicznych zwycięstw z tej czy innej strony [469]).

Jakkolwiek partii politycznych czy stronnictw, ugrupowań i t. d. było na gruncie Kongresówki 33, jak to ustalił w roku 15-tym arcb. Kakowski, to jednak pod uwagę należy wziąć tylko 3 ideologie: socjalistyczną, narodowo-demokratyczną i niepodległościową Marszałka z wydzieleniem w zupełnie odmienną rubrykę kwestii ludowej. Kwestia ludowa była przez cały czas i jest po dziś dzień bardzo aktualna, ale wyłącznie w stosunku do ludu wiejskiego, bo jakkolwiek pierwszy dekret Marszałka mówi o ludzie wiejskim i miejskim, to jednak ludu

---

[467]) patrz str. 14 odsyłacz 19.

[468]) patrz str. 16.

[469]) Leon Wasilewski. Józef Piłsudski jakim Go znałem. Str. 139.

miejskiego w sensie zwartego stanu średniego nie posiadamy, a przynajmniej stosunkowo w nikłym procencie, a jeśliby nawet stanąć na stanowisku istnienia u nas tak zw. stanu średniego, to pod względem polityczno-ekonomicznym zagadnienie to leży zgoła w innej płaszczyźnie i politycznie dziś jest zupełnie nieaktualne. Lud miejski był i jest rozproszony w różnych grupach politycznych i tak zwana grupa mieszczańska nigdy nie zdołała odegrać większej roli i dużo jeszcze upłynie czasu, nim miasta i miasteczka nasze zyskają w całości, a choćby w przeważającej części, wyraz miast polskich.

Stopień odchylenia ówczesnych ideologii politycznych od czynu niepodległościowego Marszałka był najzupełniej różny co do swego charakteru i każde z tych odchyleń czy to wypływające z ideologii socjalistycznej, czy narodowo-demokratycznej leżało w różnej płaszczyźnie i żadnych wspólnych czynników nie miało; przeciwnie, wszystkie czynniki były sprzeczne i jedne z nich znalazły zastosowanie i w dniu dzisiejszym, inne obumarły i macierzyste ich ideologie muszą szukać nowych dróg, by znaleźć nowe zadania i stać się aktualnymi w roku 1937. Różnica ideowa i różnica w taktyce pomiędzy czynem niepodległościowym Marszałka a czynem partii socjalistycznej i narodowo-demokratycznej została przeze mnie już szczegółowo omówiona, natomiast należy ustalić brak zaspokojenia dążeń socjalistycznych[470]), jak i narodowo-demokratycznych w czasie odradzania się Polski, jak później i po dziś dzień. Udział Marszałka w dążeniach obu ideologii był różny w zależności od czasu. W czasie wojny ustosunkowanie się Marszałka do ideologii narodowo-demokratycznej polegało na zwalczaniu biernego stanowiska, jakie zajęła w myśl wskazań Dmowskiego Narodowa Demokracja i obudzeniu w jak najszerszych masach, podlegających ideologii narodowo-demokratycznej, ducha rycerskiego, co starali się czynić przeważnie socjaliści po wyjściu kadrówki z murów Krakowa, stwarzając organizację polityczną P. O. N.[471]), a co z wielu względów nie dało wyników do-

---

[470]) II-ga część I-dekretu Piłsudskiego.

[471]) Leon Wasilewski. Józef Piłsudski jakim Go znałem. Str. 135. „...Na tem zebraniu założono planowaną przez Komendanta organizację, ale nadano jej nazwę Polska Organizacja Narodowa (P. O. N.). Na czele jej stanęli: Witold Jodko, Michał Sokolnicki i Iza Moszczeńska".

statecznych, w momencie zaś powstawania niepodległości polegało na usiłowaniach wciągnięcia czynników narodowo-demokratycznych do wspólnych rządów.

W stosunku do socjalistyczno-politycznych zamierzeń Marszałek unikał nadawania swej działalności charakteru jakby o socjalistycznym zabarwieniu [472]). W momencie odradzania się Polski, kiedy wszystkie ideologie należały już właściwie do przeszłości, Marszałek wszelkimi siłami starał się stworzyć rząd koalicyjny — narodowy z wiadomym już czytelnikowi wynikiem i dla przyczyn również już przeze mnie wskazanych.

Dalszy przebieg wypadków, jako nie stanowiący treści „Słowa Wstępnego", nie mógł być przedmiotem mych szczegółowych rozważań i nie może obecnie służyć za przesłanki do syntetycznego ujęcia dalszego przebiegu zjawisk prawno-politycznych poza ustaleniem wspomnianego przeze mnie niezaspokojenia po dziś dzień zarówno dążeń socjalistycznych, jak i kryjących się w ideologii Narodowej Demokracji w stopniu i zamierzeniach, jakie zostały ujawnione przez obie ideologie w roku 18-tym.

Ujęte przeze mnie na poprzednich kartach pozycje polityczne, jakie każda z ówczesnych ideologii zapisała na swym koncie w księdze historii politycznej narodu w momencie odradzania się ojczyzny, pozycje polityczne, jakie nie tylko zapisali, ale później jeszcze utrwalili i uzasadnili przywódcy i pisarze polityczni w bogatej literaturze, wykreślić się już nie dadzą, jakkolwiek może niejeden z autorów wolałby rzucić zasłonę ciszy na ogłoszone słowem drukowanym swe społeczno-polityczne poglądy i ustosunkowanie się do zagadnienia niepodległości Polski: co było bliższe jego sercu politycznemu, czy niepodległość ojczyzny, czy przewrót socjalny z rozpaleniem żagwi rewolucji, z wywołaniem na oczach Europy „Rewolucji Polskiej", wojny domowej nagłą szarżą zorganizowanych mas, by „nie obudzić"... strażnika oporu i t. d. [473]). Wobec ważkości momentu 18 roku w sensie wpływu bezpośredniego na kierunek polityczny, po jakim poszła Polska już w roku 19, kiedy zwołane

---

[472]) patrz str. 235 i 236 odsyłacz 238.

[473])patrz str. 259.

przez Marszałka na zasadzie ordynacji wyborczej Zgromadzenie Narodowe celem uchwalenia zasadniczych praw narodu, przeobraziło się w nieznane w historii politycznej zjawisko — w suwerenny sejm, co pociągnęło za sobą dalsze doniosłe wypadki, a czego ostatecznym rezultatem jest stan dzisiejszy, moja opowieść polityczna musiała mieć za zadanie uwydatnienie minionych zjawisk z całą bezstronnością, z oparciem się o źródła bezpośrednie, bo sprawcy „dobra" i „zła" żyją i przyjmują czynny udział w życiu prawno-politycznym Polski. I w tym względzie Marszałek dał piękne wskazania, wykorzystane przeze mnie jako motto mej pracy. Związał nicią moralną dzień „wczorajszy" z „dzisiejszym", „dzisiejszy" z jutrem nowego czynu człowieka, lecz tylko wybrani posiadają ciągłość moralną „trzech dni": „Wygląda mi często" — pisze Marszałek — że to bez „wczoraj" tyczy się u Polaków nietylko historycznego „wczoraj", mierzonego dłuższemi okresami, lecz nawet najliteralniejszego „wczoraj", odmierzonego najwyżej tygodniem. A miesiącem mierzyć ludzi wydaje mi się niemożliwem, gdy miesiąc jest już tak ciężkim okresem, że efemeryda duszy polskiego przeciętnego człowieka staje się, jak ta „Kobieta święta", co... nic nie pamięta" [474]).

Do mych krytycznych uwag, dotyczących ideologii politycznych z okresu dolistopadowego, do naszkicowanych przeze mnie sylwetek ówczesnych polityków, sprawców wielu ważkich zjawisk politycznych, przypowieść Marszałka „Piękne Wczoraj" ma bliskie zastosowanie, a zwłaszcza te słowa przypowieści, gdzie autor mówi o efemerydzie duszy polskiej, o krytycznej przestrzeni czasu jednego miesiąca, dzielącego „piękne wczoraj" od dnia dzisiejszego i bliskiego „jutra".

Przypowieść Marszałka o efemerydzie duszy polskiej, o krótkotrwałości życia przekonań, nawet przelanych na papier i ogłoszonych słowem drukowanym, pełnych uzasadnień i mocnych argumentacji o konieczności powzięcia w krytycznych momentach właśnie tych, a nie innych decyzji, obrania pewnych określonych dróg, prowadzących do konsolidacji narodu,

---

[474]) Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i Wspomnienia. Józef Piłsudski. Piękne „Wczoraj". Str. 7.

a nie innych, mogących prowadzić do zgubnej rozterki, jest jakby wzięta ze wzorów nakreślonych wydarzeniami 18 roku. Wystarczył miesiąc w literalnym znaczeniu tego słowa, by ten sam polityk, ten sam pisarz zapomniał, co propagował przed miesiącem, by po krótkim czasie przeobrazić się w polityka propagującego zakazane przez siebie posunięcia polityczne, zakazane metody i drogi. „Gdy w ten sposób myślę o dzisiejszej dobie polskiej" — pisze Marszałek [475]), — zawsze ze smutkiem konstatuję, że reinkarnacja musi być bardzo a bardzo stosowana do Polaków, gdyż poważna część tego narodu jest ludźmi bez wczoraj".

Prawie wszyscy politycy z roku 18 wcielali się kolejno w różne postacie polityczne. Jednym wystarczył na to czas nawet nie miesiąca czy tygodnia, a wystarczyły godziny, a nawet minuty, bo potrafili w jednym dniu odegrać podwójną rolę — to zwolenników rządu wspólnoty narodowej, to zwolenników wyłączności panowania chłopa i robotnika i rozpiętość pod tym względem była wielka od zera do lat trzydziestu. „Kobieta święta, co nic nie pamięta" była przewodnikiem dla wielu i z polityków tylko jeden Daszyński miał cywilną odwagę przyznawać się do błędów... do awanturniczych dróg... do swego „wczoraj".

To łatwe porzucanie już w „listopadzie" ideologii wyznawanej „we wrześniu" tłumaczyć się może właściwą Polakom psychiką ulegania nastrojom, pobudzającym drzemiącą w każdej jednostce, obdarzonej od natury pewnym zasobem energii życiowej, megalomanię na punkcie przeświadczenia o swych wszechstronnych zdolnościach, koniecznych do tak złożonych funkcji, jakimi są bezsprzecznie posunięcia polityczne, a szczególnie w momentach krytycznych dla ojczyzny.

Te psychiczne zalety czy wady, zależnie od pola działalności wybitnej jednostki, będące np. na polu sztuki wielką zaletą, stają się wadą na polu politycznym i polityk dnia „dzisiejszego" odżegnywa się często od dnia „wczorajszego", a jego „jutru" zazwyczaj brak minionego „wczoraj".

---

[475]) Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i Wspomnienia. Józef Piłsudski. „Piękne Wczoraj" str. 7.

Dążenia do konsolidacji społeczno-politycznej, czego próby czynione są dziś, czego próby czynione były nieprzerwanie w biegu naszej historii przeważnie w chwilach krytycznych, nie dały pożądanego wyniku po ostatnie dni rozbiorów Polski, po wojnach napoleońskich, w epoce Racławic, w roku 31 i 63.

W latach późniejszych, w okresie żyjącego dziś pokolenia myśl polityczna w ustosunkowaniu się do idei odbudowania niepodległości ojczyzny rozdwoiła się, co zostało przeze mnie już na poprzednich kartach omówione. Zaznaczam rozdwojenie, a nie rozbieżność w trzech kierunkach, bowiem ideologia socjalistyczna, jakkolwiek zaważyła bardzo silnie na kształtowaniu się niepodległości Polski, jednak u podłoża swej realizacji miała przewagę interesu socjalnego nad ideologią niepodległościową.

W ten sposób ideologia socjalistyczna jakby sama wyszła poza obręb dążeń narodowych, bowiem w momencie krytycznym socjaliści dopatrzyli się okresu walki o socjalizm, większość społeczności polskiej — okresu walki o niepodległość i tu nastąpiło rozdwojenie w metodach i drogach, jakie zakreślił dla stronnictwa Narodowej Demokracji — Dmowski, a dla obozu niepodległościowego — Marszałek.

*

O ideologiach wyrosłych na długi czas przed wojną światową i utrzymujących się w czasie wojny do powstania niepodległości Polski pisałem i jeśli powracam do tego przedmiotu, to tylko pod kątem rozwiązania zagadnienia nieporuszanego przeze mnie, a obecnie stanowiącego mój temat, czemu nie nastąpiła konsolidacja czynu, kiedy w rezultacie nastąpiła konsolidacja idei, zrealizowanej w fakcie powstania niepodległaj Pol-

ski. Rozwiązanie tego zagadnienia da poniekąd odpowiedź nie tylko na dalszy przebieg zróżniczkowania się politycznego w okresie pierwszego rządu Moraczewskiego, ale i w czasie tak zwanego sejmowładztwa, w czasach pomajowych i dziś, kiedy zagadnienie konsolidacji narodu staje się aktualne wobec próby czynionej przez Obóz Zjednoczenia Narodowego na czele z płk. Kocem.

Z krytycznej oceny ideologii politycznej Romana Dmowskiego, jej rezultatów w biegu wypadków wojny światowej wynika niespełnienie żadnego z 7 zadań, jakie Dmowski rzutował na Rosję; również w biegu tychże wypadków ustaliłem i uzasadniłem spełnienie tych zadań przez Józefa Piłsudskiego, czego następstwem była konsolidacja idei, zrealizowana w fakcie powstania niepodległej Polski. Główny cel życia Dmowskiego ziścił się. Czy ziścił się w formie i w postaci, jaką wyobrażał sobie Dmowski, czy ziścił się w odmiennych warunkach, w odmiennej szacie, to właściwie winno było być obojętne, a w każdym razie nie powinno było stanowić przeszkody do rzucenia na szalę ze strony Dmowskiego swej indywidualności, swoich wpływów i zasobów stronnictwa ku pospiesznej odbudowie ojczyzny w harmonii politycznej z Marszałkiem.

Rok 17, stanowisko Marszałka, zajęte wobec okupanta niemieckiego, o czym już wspomniałem w związku z konfliktem na tle przysięgi, winno było otworzyć oczy Dmowskiemu na charakter czynu niepodległościowego Marszałka; przed Dmowskim po upadku Rosji i rozpadnięciu się jego schematu politycznego pozostała jedna tylko polityczna linia, identyczna z linią Marszałka, jaką Dmowski odnalazł w historii narodów.

Marszałek pierwszy rzucił hasło zjednoczenia sił moralnych i materialnych na krótko przed swym aresztowaniem. Nić polityczna, snująca się z ideologii Marszałka, została przez jego aresztowanie przerwana. Dalsze wypadki są już czytelnikowi znane i rozpatrując je wyłącznie pod kątem możliwej już wówczas konsolidacji politycznej, za jej brak należy winić nie tyle ideologię Narodowej Demokracji, ile pewne psychiczne czynniki uboczne, nie stanowiące istoty rzeczy, jakby ramy, jakby klamry zewnętrzne, w jakich ideologia Narodowej Demokracji wyrosła, zmężniała i skamieniała pomimo zmiany treści, jeśli

mówić o ideologii, drogach i metodach, jakie stanowiąc schemat polityczny miały doprowadzić do uzyskania niepodległości Polski w perspektywie wojny światowej i perspektywie dziejów.

Jak Dmowski sprawował swe rządy w czasie od aresztowania Marszałka do oddania władzy przez rząd Świeżyńskiego socjalistom, również czytelnikowi jest wiadome i ówczesne posunięcia Dmowskiego należy zanalizować tylko pod kątem widzenia, czy były ze strony polityki Narodowej Demokracji próby ku skonsolidowaniu społeczeństwa, czy też jakby pielęgnowano rozbieżność. Po rozwiązaniu się pierwszej Rady Stanu cała lewica, to jest wszystkie ugrupowania, wchodzące do Centralnego Komitetu Narodowego z socjalistami włącznie zajęły po aresztowaniu Marszałka wrogie stanowisko wobec okupanta niemieckiego; to samo stanowisko zajmowała Narodowa Demokracja i całe Koło Międzypartyjne, zalecając powściągliwość w zajmowaniu odpowiedzialnych stanowisk w rządach Regencji. W ten sposób przeszkody, uniemożliwiające w oczach Dmowskiego konsolidację wysiłków w kierunku wspólnego działania, upadły, bowiem kamień obrazy — nietykalność Rosji — przestał istnieć ze zniknięciem samej Rosji z widowni politycznej i z pola walki, jak również wyjaśnił się charakter ustosunkowania się Marszałka i całej lewicy do okupanta niemieckiego.

Jak czytelnikowi już wiadomo, Dmowski po rozbiciu się jego schematu politycznego, rzutowanego na Rosję, po upadku samej Rosji odnalazł w historii narodów „prawdę dziejową" o „ofierze krwi własnej i sile własnego oręża" — począł tworzyć we Francji wojsko na razie w celu zademonstrowania przyjaźni z państwami sprzymierzonymi, w następstwie dla przetransportowania tego wojska do kraju. Jakkolwiek werset o „ofierze krwi własnej i sile własnego oręża" zapożyczył Dmowski od Marszałka, głoszącego to hasło jeszcze przed wojną światową, to jednak nie nawiązał kontaktu ani z legionami, ani z P. O. W. i, jak widać z jego pracy — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa", kontaktu tego nie szukał. Pisząc po 7 latach o czasach ówczesnych, Dmowski odnosi się do sił orężnych, stworzonych przez Marszałka, wciąż jakby do czegoś szkodliwego, co miało Polskę zgu-

bić, o mało nie zgubiło, co stworzone zostało pod obcym wpływem. Poglądy Dmowskiego, jakie wyrobił sobie przez długie lata wpatrzony w swój schemat polityczny, mogą znaleźć pewne wytłumaczenie niepozbawione dobrej wiary, ale tylko do czasu konfliktu z przysięgą i do wybuchu rewolucji rosyjskiej. Tak sądził wówczas, tak myślał, takie było jego szczere przekonanie. Po tych jednak faktach historycznych jego wrogie ustosunkowanie się do czynu niepodległościowego Marszałka, do legionów, do P. O. W. nie znajduje wytłumaczenia, jeśli Dmowskiemu chodziło o dobro Polski, a tym bardziej nie znajduje wytłumaczenia w książce pisanej w roku 25, kiedy, jako autor przyczynku do historii politycznej, obowiązany był sprawdzić swoje poglądy, swoją ideologię u źródeł. Sprzeczność, w jaką wpada Dmowski w swych poglądach wyrażonych w „Polityce Polskiej", świadczy o braku szczerości ze strony autora. To widzi w stworzonej przez Marszałka sile zbrojnej organizowanie armii polskiej dla Niemców [476]), to widzi legiony opanowane przez ducha powstańczego, czego Niemcy w żadnym razie życzyć sobie nie mogły i budowanie armii polskiej koło takiego ośrodka byłoby dla Niemców niebezpieczne [477]).

Jeśli Dmowski ustala panowanie w legionach ducha powstańczego, to czegoż więcej mógł pragnąć? Rosja cofnęła się poza granice Rzeczypospolitej i ani Dmowskiemu nie mogła już służyć za taran do wykonania 7 zadań, ani nie mogła być obiektem zwalczania dla siły zbrojnej Marszałka. Siły zbrojne Marszałka — legiony i P. O. W. mogły tylko zastąpić Dmowskiemu częściowo taran rosyjski — „dorżnąć wroga" i takie zlecenie otrzymały legiony i P. O. W. od Komendanta i wykonały je w miarę swej liczebnej zamożności i zamożności w zasoby oręża.

Dmowski, jako wódz w swym mniemaniu jedyny z tych, co pragnęli prowadzić politykę polską i mieli obowiązek poznania i badania Rosji, po jej upadku winien był badanie prze-

---

[476]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa.

[477]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 278. „...dla Niemiec wszakże wcale nie było pożądanem, żeby zaczątkiem armji był legjon powstańców, bo nie powstańczy duch byłby im w takiej armji potrzebny".

nieść na wszystkie czynniki, mogące prowadzić do niepodległości ojczyzny.

I bez badania Dmowski znał sytuację w kraju, bo konflikt z Niemcami odbił się głośnym echem w całej Europie, ale Dmowski zdawał się tego nie widzieć i w pracy swej „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" przechodzi nad tym dramatem duszy polskiego żołnierza do porządku dziennego.

W polityce Dmowskiego ujawniają się dwa okresy. Pierwszy — do rewolucji rosyjskiej i rozpadnięcia się schematu politycznego z rzutowaniem na Rosję wszystkich wspomnianych siedmiu zadań, drugi — od rewolucji rosyjskiej do powrotu Marszałka. Oba te okresy mają wiele wspólnych cech i rozbieżnych momentów, ale moim w tej chwili zadaniem jest odnaleźć w polityce Dmowskiego czynniki, prowadzące do konsolidacji narodowej, bowiem okres wielkiej wojny, jedyna chwila historyczna na przestrzeni niemal 150 lat, niósł Polsce wolność, a lata niewoli chyba dostatecznie gromkim głosem wołały o zjednoczenie narodu i głos ten, zdawało by się, doszedł do politycznego sumienia Dmowskiego, odkąd poszedł śladami Marszałka i przyjął hasło walki czynnej o „ofierze krwi własnej i sile własnego oręża".

Czytelnik pragnący śledzić bieg myśli i słuszność oceny ówczesnych zjawisk, a jak w tym wypadku, wywołanych posunięciami Dmowskiego, winien się zaznajomić z kroniką ówczesnych wypadków w ich kolejności, czego ja nie podaję, a wybieram więcej charakterystyczne. Dla oceny posunięć Dmowskiego, idąc w kierunku doszukania się czynników łączności w wysiłkach skierowanych ku odzyskaniu niepodległości ojczyzny, przyjąłem opis ówczesnych wypadków według Seydy w jego pracy: „Polska na Przełomie Dziejów", by nie spotkać się z zarzutem wybrania autora nieżyczliwie usposobionego do ideologii narodowo-demokratycznej. Sądząc z przebiegu wypadków, przedstawionych przez Seydę, trzeba przyznać Dmowskiemu umiejętność prędkiego odbudowania schematu politycznego zrujnowanego wycofaniem się Rosji z wojny światowej, a jeśli chodzi o czynniki wspólnoty politycznej, poszukiwane przeze mnie, to w pierwszym okresie w polityce Dmowskiego czynników tych zupełnie nie było. Dmowski wówczas nie dbał o nie i wszystko, co się mogło ujawnić poza ideologią narodowo-de-

mokratyczną, było albo zbędne, jeśli szło w analogicznym kierunku, albo szkodliwe, jeśli szło po linii odmiennej. Rosja miała wykonać całe siedem zadań i wszystkie kierunki lewicowe czy stojące na prawo od Narodowej Demokracji, czy niepodległościowe bez specjalnego zabarwienia, zasługiwały na uwagę Dmowskiego o tyle, o ile mogły przynieść szkodę ideologii narodowo-demokratycznej, to jest poderwać opinię o lojalności Polaków względem Rosji, lecz nie dla ich wartości pozytywnej.

W drugiej fazie — zagranicą — Dmowski dążył do postawienia Komitetu Narodowego na stopie rządu polskiego „de facto". Komitet Narodowy jako tymczasowy rząd polski koncentrowałby się w Paryżu, w kraju zaś byłaby jego tajna ekspozytura i taki stan miał trwać do czasu usunięcia z kraju okupantów i utworzenia się rządu konstytucyjnego. Kompetencja paryskiego rządu miała być dość szeroka: „Komitet Narodowy w zagranicznym swym składzie" obejmował „zwierzchnią władzę polityczną nad siłami zbrojnemi polskiemi na wszystkich frontach", przy czym „wszystkie wojska polskie uznane jako stanowiące jedną armję" pozostawały „pod naczelnym dowództwem generała Hallera" [478]), uznanego za naczelnego wodza przez państwa sprzymierzone; Komitet Narodowy posiadałby jednocześnie wyłączną atrybucję w sprawach zagranicznych. Ekspozyturze Komitetu Narodowego w kraju pozo-

[478]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 484 i 485. „Ostatecznie uchwalono 13 października, wobec przyjęcia przez wszystkie główne organizacje polityczne krajowe programu zjednoczenia i niepodległości Polski, to znaczy przyłączenia się do programu Komitetu Narodowego", rozpocząć kroki o uzyskanie od rządów sprzymierzonych atrybucji rządu de facto, z tem jednakowoż zastrzeżeniem, że Komitet korzystać z nich będzie „wyłącznie w dziedzinie polskiej polityki zagranicznej i organizacji polskich sił zbrojnych". Równocześnie postanowiono powołać natychmiast do składu Komitetu przedstawicieli grup lewicowych".

Str. 485. „O podziale kompetencyj między zagranicznym a krajowym kompletem Komitetu pismo wspomniane mówiło: „Komitet Narodowy Polski w zagranicznym swym składzie... prowadzi polską politykę zagraniczną i sprawuje zwierzchnią władzę polityczną nad siłami zbrojnemi polskiemi na wszystkich frontach; wszystkie wojska polskie, uznane jako stanowiące jedną armję polską, stoją pod naczelnem dowództwem generała Hallera. Komplet krajowych członków Komitetu Narodowego Polskiego ma w swej kompetencji kierownictwo nad wszystkiemi innemi dziedzinami działalności rządu". Ostatecznie Komitet prosi o bezzwłoczne przysłanie do Paryża przedstawicieli lewicy".

stawiał Dmowski wszelkie inne sprawy. Jak już wspomniałem, Francja zaakceptowała program Komitetu Narodowego w Paryżu i zawarła z Komitetem piśmienną umowę[479]), ale Anglia sprzeciwiła się temu i dała bardzo słuszne uzasadnienie, wskazujące na możliwość wywołania w kraju niezadowolenia. Wszystko to działo się, jak pisze Seyda, w połowie października 18 roku, a więc już po ogłoszeniu niepodległości przez Radę Regencyjną, po rozwianiu się wszelkich orientacji, po dymisji rządu Steczkowskiego, w czasie tworzenia się rządu Świeżyńskiego i, jak Seyda zaznacza, na trzy tygodnie przed powrotem Piłsudskiego. Komitet Narodowy w Paryżu w swych planach politycznych ujawnił pewien czynnik konsolidacji społecznej, bowiem w mającym się utworzyć rządzie polskim „de facto" miały brać również udział i stronnictwa lewicowe; Seyda przytacza w tym względzie dość szerokie uzasadnienie, jakie Komitet Narodowy przyjął i na wniosek Stanisława Grabskiego przesłał do wiadomości i wprowadzenia w czyn organizacjom politycznym w kraju. Według tych wyjaśnień utworzenie rządu „de facto" miało na celu (piszę według Seydy) uzyskanie możności równorzędnego z przedstawicielami mocarstw brania udziału w konferencjach koalicyjnych i rokowaniach pokojowych[480]), a jednocześnie Komitet Narodowy uważał za konieczne porozumienie się ze stronnictwami lewicowymi, by pozyskać socjalistów i stronnictwa włościańskie z jednoczesnym przekształceniem radykalizmu społecznego socjalistów na radykalizm polityczny[481]). To projektowane zbratanie się z lewicą z przemianą radykalizmu społecznego na polityczny, miało się ujawnić przez wejście do owej ekspozytury Komitetu Narodowego w kraju 15 członków ze wszystkich trzech zaborów i przez bezzwłoczne „przysłanie do Paryża przedstawicieli lewicy".

Jeśli chodzi o pierwiastek konsolidacji, to w usiłowaniach Komitetu Narodowego, idących w kierunku doprowadzenia do wspólnego rządu trójzaborowego, pierwiastek ten uwydatnia

---

[479]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 486, 626.

[480]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 484.

[481]) Odsyłacz 441. Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 459.

się wyraźnie z pewnym poświęceniem na rzecz lewicy socjalistycznej pod wspomnianym warunkiem zrzeczenia się radykalizmu społecznego, z jednoczesnym dążeniem do obalenia Rady Regencyjnej. Jeśli porównać daty uchwał paryskich z datami, w jakich Koło Międzypartyjne prowadziło (o czym pisałem) układy z socjalistami, a później rząd Świeżyńskiego, to w polityce Koła Międzypartyjnego i rządu Świeżyńskiego widać wpływ Komitetu Narodowego w Paryżu w kierunku utworzenia rządu „de facto" z ekspozyturą w kraju, co zresztą potwierdza Seyda, wspominając o „piśmie do kraju", uchwalonym na wniosek Stanisława Grabskiego 16.X.18 roku [482]).

Należy zaznaczyć jednocześnie zabiegi Komitetu we Francji i Ameryce o jak najprędsze przetransportowanie wojsk Hallera wraz z wydatną pomocą militarną ze strony państw sprzymierzonych.

Wysiłki Komitetu Narodowego quasi rządu „de facto" w kierunku utworzenia wspólnoty politycznej miały jednak swój swoisty charakter — przyjmowały chętnie w obręb swej polityki wszystkich z wyjątkiem jawnych aktywistów, ale w bardzo długich dyskusjach Komitetu nie wspomniano ani jednym słowem o Józefie Piłsudskim, ani o legionach, ani o P. O. W., tak jakby Piłsudskiego nie było, jakby legiony nie istniały nigdy, jakby Polska Organizacja Wojskowa była jakąś nierealną chimerą, dawno rozwianą we mgle zapomnienia.

Stan polityczny, jaki z biegiem czasu wytworzył sam Dmowski, był niezwykły. We Francji został powołany na naczelnego wodza wszystkich bez wyjątku sił polskich, jakie się utworzyły i mogły utworzyć, generał Haller, a Komitet Narodowy uznał się za jedyną władzę i starał się wszelkimi siłami przetransportować wojsko hallerowskie do kraju w celu, jak tłumaczył Dmowski w Ameryce, a Piltz we Francji, zajmowania obszarów zwalnianych z pod okupacji, ewentualnie i ziem polskich z pod zaboru niemieckiego, jeśliby alianci sprawę tę zdecydowali się załatwić już w traktacie rozejmu. Tymczasem w kraju Narodowa Demokracja bez skutku zabiegała o wciągnięcie lewicy do rządu Świeżyńskiego, co szczegółowo zostało już przeze mnie opisane; Świeżyński w dalszym ciągu, już jako

[482]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 484.

premier, pragnął wykonać polecenie Komitetu i, jak pisze Seyda, „sprawy wojskowe zarezerwowano dla Piłsudskiego w nadziei, że to zarazem utoruje drogę stopniowo do porozumienia się z lewicą“ [483]). Tłumacząc słowa Seydy na nieco wyraźniejszy język, należało by przyjść do wniosku o zaniechaniu przez rząd Świeżyńskiego myśli zarezerwowania spraw wojskowych dla Piłsudskiego, gdyby nie nadzieja pozyskania w ten sposób lewicy. Wyrażenie „zarazem“ osłabia poniekąd moje tłumaczenie słów Seydy i można by również wnioskować o dopatrywaniu się przez rząd Świeżyńskiego odmiennych walorów w osobie Piłsudskiego i w lewicy, w udziale Piłsudskiego w rządzie niezależnie od udziału lewicy lub odwrotnie. Plan Komitetu Narodowego w Paryżu, polegający na tworzeniu rządu „de facto“ z ekspozyturą w kraju, z głównym dowództwem Hallera nad wojskiem na wszystkich frontach, z jedyną polityczną władzą Komitetu, podrywa z drugiej strony szczerość w dążeniu rządu Świeżyńskiego do nawiązania nici łączności z Marszałkiem i stworzoną przez niego siłą zbrojną, jakkolwiek rząd Świeżyńskiego już korzystał z dorobku militarnego Marszałka.

Jeżeli Świeżyński działał według wskazań Dmowskiego, to Komitet Narodowy, mianując Hallera głównodowodzącym wszystkich wojsk na wszystkich frontach, zajął wobec przebywającego jeszcze w więzieniu Magdeburskim Piłsudskiego stanowisko więcej niż nielojalne, pragnął bowiem tylko wykorzystać imię Piłsudskiego dla przyciągnięcia lewicy i tym łatwiejszego obalenia Rady Regencyjnej, przeciwstawiając jednocześnie osobę Hallera Komendantowi Piłsudskiemu.

Taktyka Dmowskiego szła w kierunku jakby przeciwko biegowi naturalnemu masy wód, przeciwko wielkiej już popularności Piłsudskiego i poza lewicą, przeciwko temu, co się zwie vox populi, co się ujawniło w momencie powrotu Piłsudskiego do kraju.

Nawet Seyda, pisząc nadzwyczaj spokojnie o wydarzeniach tych czasów i politycznych przemianach, doszedłszy do momentu przyjazdu Piłsudskiego do Warszawy przerywa snutą nić kronikarską: „...Wtem dnia 10 listopada przybył z Niemiec Pił-

[483]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 502.

sudski, witany przez Regenta Lubomirskiego"... i już dalej ośrodkiem politycznym staje się w opowieści i w życiu kraju Piłsudski, nieświadomy zupełnie w pierwszej chwili powrotu stanu politycznego i zaszłych wypadków w ojczyźnie, a w kilka dni później bez żadnych uprzednich zabiegów u kogokolwiek o rząd „de facto" pełen już mocy — „...piątym nareszcie byłem ja sam, który chciał stworzyć rząd bez żadnych przymiotników dla całej Polski".

Również Maksymilian Malinowski, pisząc do chłopów orędzie... jak to nad uroczyskiem żmijowym radzili... jak rząd lubelski wybierali i przykazali mu rządem być... jak panowie zerwali się na równe nogi... przerywa taśmę scenariusza filmowego z artykułów Thugutta — „...ale wraca oto Komendant Piłsudski..."

Jeden Dmowski w swej opowieści o minionych dniach nadaje tej chwili inny ton, ton jakby przymusu zaznaczenia tego smutnego dla siebie faktu [484]).

Ten nieprzyjazny ton snuje się poprzez całą opowieść polityczną Dmowskiego, a w omawianym przeze mnie momencie, w drugiej fazie jego poczynań, kiedy pozostał tylko wspólny wróg — Niemcy — ton polityczny pozostaje ten sam; siłą tychże wypadków może tylko dla odmiennych powodów i przyczyn znalazł się Dmowski w harmonii z nutą, jaką ujawnił w swych politycznych wynurzeniach Zaremba, dopatrzywszy się w powrocie Piłsudskiego przeszkody do zrealizowania „konieczności socjalistycznych".

Plan Dmowskiego przeprowadzany w drugiej fazie jego polityki miał pewną wspólną cechę z schematem, jaki myśl polityczna Narodowej Demokracji rzutowała na Rosję. Tu i tam odbudowanie Polski Dmowski opierał na sile obcej, przenosząc tylko ciężar swej polityki z Rosji na państwa sprzymierzone i przy pomocy ich sił. Utworzenie wojska hallerowskiego i przypomnienie sobie prawdy dziejowej o „ofierze krwi własnej i sile własnego oręża" może było wówczas szczere, ale oznaczało s i ł ę o r ę ż a w ł a s n e g o, t. j. t y l k o t ę, j a k a s t w o r z o n a z o s t a ł a p r z e z K o m i t e t N a r o d o w y, b o

[484]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 413.

w przeciwnym razie Dmowski już od połowy 17 roku ustosunkowałby się odmiennie do osoby Marszałka, legionów i P. O. W. Dalszy przebieg wypadków, jakie zaszły na skutek uzdolnień rządu Świeżyńskiego do pracy wyłącznie w „spokoju", sprzeciw Anglii w uznaniu rządu de facto, nieustępliwość Rady Regencyjnej, fiasco odezwy rządu Świeżyńskiego, „zdrada" socjalistów[485]) i utworzenie się rządu lubelskiego jeszcze mogłyby nie decydować o załamaniu się koncepcji politycznej Dmowskiego, bo nawet gdyby Piłsudski nie powrócił w dniu 10 listopada, rząd lubelski się ostał, a w kraju wszczęłyby się zamieszki, to nie wiadomo, czy taki stan rzeczy nie usprawiedliwiałby planu Dmowskiego i czy państwa sprzymierzone nie przychyliłyby się wówczas do uznania rządu „de facto" i nie okazały pomocy Dmowskiemu. Plan Dmowskiego po raz drugi kunsztownie zbudowany znowu się rozpadł i Dmowski, opisując w swej książce „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" ówczesne dzieje, mógł powtórzyć słowa, jakie zastosował do rewolucji rosyjskiej: powrotu Piłsudskiego nie przewidzieliśmy, nie liczyliśmy się z nim.

W polityce Dmowskiego widoczne jest dążenie do zupełnego zanulowania dorobku militarnego Marszałka. Dążenie to przejawia się w negatywnym ustosunkowaniu się do czynu niepodległościowego Piłsudskiego i wyraża się w literaturze politycznej o kierunku ideologicznym Narodowej Demokracji w stosowaniu dwojakiej metody do czynów realnych i wypadków głośnych, wyrosłych na tle ruchu niepodległościowego: albo się pomija czyny, fakty i dzieje, nie wspominając nawet imienia ich twórcy i czołowych jednostek, a jeśli już nie można nie wspomnieć, to mówi się tylko źle, pomimo pójścia śladem czynu niepodległościowego Marszałka po nieudanej epopei dyplomatycznej z taranem rosyjskim.

Seyda w swym bardzo pracowitym studium: „Polska na Przełomie Dziejów" z sumiennością kronikarza odtwarza ówczesne wypadki ze szczególnym uwzględnieniem realnych posunięć, jakie zdołała zrealizować myśl polityczna Narodowej Demokracji i ustala konsolidację, jaka się wytworzyła na tle wy-

[485]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 505.

padków bez udziału woli stron pomiędzy czynnikami niepodległościowymi po konflikcie na tle przysięgi z Niemcami i Centralnym Komitetem Narodowym a Kołem Międzypartyjnym w stosunku do okupanta niemieckiego[486]), z wyjątkiem małego odłamu aktywistów — resztek z pierwszej Rady Stanu. Odtwarzając poza tym zabiegi Dmowskiego i Komitetu Narodowego w Paryżu, skreślone już przeze mnie, i przytaczając szczegółowo przebieg różnych dyskusji, ani razu nie wspomina, by Komitet Narodowy w swych rachubach politycznych brał pod uwagę pozycję i siłę realną, jaka wytworzyła się w kraju na skutek długoletnich wysiłków Marszałka, ani nie wspomina, by osoba samego Marszałka była brana w tych rachubach politycznych pod uwagę. Odtwarza z całą sumiennością metodę przemilczania, metodę negacji, jaką Dmowski przyjął w swej polityce w stosunku do Piłsudskiego, Legionów i P. O. W. i do dramatu, jaki się rozegrał w duszy polskiego żołnierza w połowie 17 roku na tle konfliktu ideowych i realnych dążeń z przeważającą siłą okupanta. I tę metodę negacji przemilczania, pomijania czynu niepodległościowego Marszałka w rachubie politycznej Dmowski utrzymał nie tylko do czasu niespodziewanego powrotu Piłsudskiego, ale i poza ten zbawczy dla Polski historyczny moment.

Cały plan Dmowskiego, opisany przeze mnie na zasadzie pracy Seydy, był realizowany w czasie nieobecności Marszałka w kraju i rozpadł się, kiedy zamiast trójzaborowego rządu — ekspozytury Komitetu Narodowego, gdzie socjaliści mieli brać udział, pozbawieni już „pazurów socjalnych" na skutek perswazji Koła Międzypartyjnego, utworzył się rząd lubelski dla „braku młodszego pokolenia" w obozie narodowo-demokratycznym z powodu strajku szkolnego w roku 1905—6 i dla braku uzdolnień rządu Świeżyńskiego do pracy w niepokoju. Stało się to również w czasie nieobecności Marszałka.

Akcentując nieobecność Marszałka w kraju przez cały czas budowy i realizacji planu Dmowskiego i upadku zrealizowanego już zdawało się w trzech czwartych tego planu, czynię to, by uwidocznić zupełną swobodę ruchów dla polityki Dmowskiego, by ustalić jego i Komitetu Narodowego odpowiedzialność za politykę, jaka w rezultacie doprowadziła do rządu lubelskiego

[486]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 127, 130.

i podkreślić trzy bardzo ważne momenty w życiu politycznym Polski w pierwszych dniach listopada 18 roku: upadek nowego planu Dmowskiego z rządem „de facto" we Francji, utworzenie się rządu lubelskiego i nagły przewrót spowodowany przybyciem Piłsudskiego do kraju. Wskazane trzy momenty są realnym rezultatem trzech ideologii, o jakich wspominam niejednokrotnie w biegu mej pracy, i mogą być przykładem historycznej konsekwencji przyczyn i skutków. Brak wspólnoty politycznej tam, gdzie ta wspólnota winna się była ujawnić, był jedną z głównych przyczyn dwukrotnego upadku zdawało by się już zrealizowanych zamierzeń, opartych na ideologii narodowo-demokratycznej, trzymanej mocno w klamrach osobowości duchowej Dmowskiego, cechującej się uporem i ambicją osobistą dojścia do mety samemu z anulowaniem jednoczesnym wysiłków czynionych nie przez niego, choćby on sam zmuszony był iść ich śladami — śladami prawdy dziejowej o „oficrze krwi własnej i sile własnego oręża".

Pomiędzy momentem upadku planu Dmowskiego a powstaniem rządu lubelskiego zachodzi stosunek ściśle negatywny, co już zostało przeze mnie ustalone i udokumentowane. Nieobecność Marszałka w kraju była ułatwieniem, była okolicznością sprzyjającą dla rozwijania się i realizowania planu Dmowskiego, jak i zamierzeń socjalistycznych, ale w niczym nie mogła wpływać pozytywnie na kształtowanie się i realizowanie zarówno jednych jak i drugich zamierzeń i ich wzajemnego stosunku. Natomiast powrót Marszałka zaciążył w zupełnie odmienny sposób nad realizowanymi zamierzeniami socjalistów i w stosunku do niezrealizowanych zamierzeń narodowo-demokratycznych. Marszałek rozbroił, jeśli się tak można wyrazić, socjalistów, likwidując rząd lubelski, czego przebieg szczegółowo skreśliłem, zaś dla całego obozu narodowo-demokratycznego s t a ł s i ę j e g o w y b a w i e n i e m w literalnym tego słowa znaczeniu, zażegnał bowiem wojnę domową, do czego Dmowski dopuścił swoją polityką, oddając niemal dobrowolnie władzę w ręce socjalistów, co uzasadniłem, mniemam, zupełnie dostatecznie w rozdziale — „Polityka Dmowskiego, jako czynnik negatywny decydujący genezy rządu lubelskiego".

Jeśli Dmowski stawiał na pierwszym miejscu dążenie do niepodległości ojczyzny, a na drugim własne „ja" i opanowanie władzy w kraju przez swe stronnictwo, to od połowy 17 roku polityka Dmowskiego staje się zupełnie niezrozumiała, a natomiast staje się zrozumiałą i konsekwentną, jeśli Dmowski, jak i socjaliści, uważał moment odradzania się ojczyzny za okres walki o zwycięstwo ideologii narodowo-demokratycznej w sensie personalnym. Polityka Dmowskiego nie jest zrozumiałą i w stosunku do Rady Regencyjnej od momentu ogłoszenia przez Regencję niepodległości Polski i wydania odezwy o wiele mniej demagogicznej, niż wydał rząd Świeżyńskiego, opierającej się już wyłącznie o zwycięstwo państw sprzymierzonych i na 14 przykazaniach Wilsona. Właściwie już Rada Regencyjna wysadziła Komitet Narodowy z siodła francuskiego przez ogłoszenie orędzia z dn. 7.X.18 r. i od tej chwili polityka Dmowskiego z rządem „de facto" we Francji i ekspozyturą w kraju straciła na swej aktualności. Ogłoszenie niepodległości przez Regentów z przejęciem od Beselera zwierzchnictwa nad wojskiem i ich orędzie do narodu winno było być właściwie wyzyskane przez Dmowskiego wobec państw sprzymierzonych jako dowód zaniku w Polsce wszelkich aktywistycznych tendencji nawet jeszcze podczas trwania okupacji. Gdyby Dmowski powodował się nie tym, kto pracuje dla dobra ojczyzny, czy dawny sprzymierzeniec czy domniemany wróg polityczny, a tym, co czyni, gdyby dla Dmowskiego było obojętne, kto ogłosił niepodległość Polski, a ważny byłby sam fakt ogłoszenia, już do Regencji odniósłby się inaczej, choćby jak do nowonawróconego grzesznika, bo zdawał sobie sprawę z przejściowego charakteru władzy Regentów, jak na ówczesny moment stanowiącej jakby „negatywny plus".

Jeszcze więcej, jeszcze jaskrawiej uwydatnia się dążenie Dmowskiego do realizowania swej ideologii wyłącznie pod firmą polityki narodowo-demokratycznej w ustosunkowaniu się do Marszałka po objęciu przez niego władzy. W jakich okolicznościach i pod jakimi wpływami Marszałek tworzył i utworzył pierwszy rząd w Polsce, to przedstawiłem już czytelnikowi dokładnie z jednoczesnym uwydatnieniem roli Marszałka. Seydzie jak i Dmowskiemu okoliczności te winny były być znane i Seyda stwierdza w swej pracy w stosunku do Marszałka gotowość

wzięcia udziału w gabinecie koalicyjnym [487]), a następnie, ustalając opór stanowczy wszystkich umiarkowanych żywiołów względem Daszyńskiego, wyznaczonego na premiera, jednocześnie obok tego podkreśla wielkie starania ze strony Piłsudskiego i Daszyńskiego [488]) w kierunku pozyskania udziału w rządzie przedstawicieli ziem zaboru pruskiego [489]).

Seyda nie wyraża swej opinii i nie wiadomo, czy uważa dążenie Piłsudskiego do pozyskania przedstawicieli zaboru pruskiego za ujemne posunięcie, czy za dodatnie. Daszyński nie zdołał sformować gabinetu i na wniosek przecież Narodowej Demokracji Marszałek wyznaczył Moraczewskiego na miejsce Daszyńskiego.

W kilku miejscach mej pracy akcentowałem sumienność Seydy w odtwarzaniu ówczesnych wypadków, w stosunku jednak do przedstawiania momentu tworzenia się pierwszego rządu w Polsce nie mógłbym tego powiedzieć. Seyda przemilcza wiele okoliczności bardzo ważkich i z przedstawionego przez niego biegu wydarzeń trudno sobie wyrobić zdanie, kto był odpowiedzialny za nieutworzenie się rządu koalicyjnego; w każdym bądź razie, nawet czerpiąc materiał wyłącznie z jego kroniki, ustalenie gotowości ze strony Piłsudskiego wzięcia udziału w rządzie koalicyjnym i podjęcie wszelkich wysiłków, by pozyskać przedstawicieli ziem zaboru pruskiego, świadczy o intencjach Marszałka. Zagadnienie to z poprzednich stronic mej pracy jest już czytelnikowi znane i wyrażonych przeze mnie w tym względzie ustaleń powtarzać nie będę.

O dalszym przebiegu ustosunkowania się Dmowskiego do Marszałka Seyda nie wspomina, natomiast zaznacza zdecydowanie negatywny stosunek Komitetu Narodowego do rządu Mora-

---

[487]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 508. „Wtem dnia 10 listopada, przybył z Niemiec Piłsudski witany na dworcu przez regenta Lubomirskiego. Po przeprowadzonych naradach z radą regencyjną i stronnictwami był gotów wziąć udział w gabinecie koalicyjnym".

[488]) Ignacy Daszyński. Pamiętniki. T. II. Str. 328 i 329.

[489]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 510. „Daszyński napotkał w Warszawie na opór stanowczy wszystkich umiarkowańszych żywiołów. Tem większych starań dokładał on sam i Piłsudski, by rządowi zapewnić współpracę przedstawicieli tych ziem, na które szczególnie zwrócona była uwaga Warszawy i Królestwa, ziem zaboru pruskiego".

czewskiego[490]) i jakby wyodrębnia osobę Piłsudskiego, już Naczelnika Państwa, akcentując wygrywanie popularności Marszałka na swoją korzyść przez socjalistów, wchodzących do rządu.

O rządzie Moraczewskiego, o jego zasługach, jakie położył dla Polski, o krzywdzie, jaką wyrządził Polsce, posłyszy czytelnik w dalszym ciągu mej opowieści. Obecnie pragnę wyczerpać dalsze momenty konfliktu, jaki się zaznaczył w ustosunkowaniu się Dmowskiego, stojącego na czele Komitetu Narodowego, quasi rządu, do Piłsudskiego, już jako Naczelnika Państwa.

Materiał do dalszej analizy zmuszony jestem już czerpać bezpośrednio z pracy Dmowskiego — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa", gdzie znajdują się wskazówki, kształtujące sylwetkę polityczną Dmowskiego.

Dmowski wydał swą książkę w roku 1925, a więc po wielu przełomowych momentach, miał przeto czas, sposobność i możność ukształtowania swych poglądów w formie dostatecznie odpowiadającej rzeczywistości.

*

W tym miejscu muszę dać czytelnikowi pewne wyjaśnienie. Dzisiejszym zadaniem Polski jest konsolidacja społeczno-polityczna i należy unikać wszystkiego, co od tej konsolidacji oddala. Zdawać by się mogło, krytyczna ocena ówczesnych ideologii i wzajemnego ustosunkowania się czołowych jednostek z wykazaniem błędów w posunięciach politycznych, a zwłaszcza kiedy błędy te miały tu i owdzie podkład osobistych ambicji, górujących nad sprawą publiczną, nad dobrem Polski, nie może prowadzić do złagodzenia antagonizmów; teza ta byłaby słuszna i jest słuszna, jeśli autorzy historii politycznej „dnia wczorajszego" będą oceniać minione zjawiska pod kątem sympatii lub antypatii do tych czy innych przesłanek politycznych lub wy-

[490]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 512 i 513.

bitnych jednostek bez przytoczenia nawet faktów, mogących świadczyć o tych czy innych intencjach w zestawieniu z głównym celem ówczesnych ideologii — Niepodległości Ojczyzny. Takie ujęcie tylko by pogłębiało to, co już istnieje — wzajemny antagonizm. Silne dążenie w obecnej chwili do konsolidacji dowodzi istnienia rozbieżności społeczno-politycznej o niebezpiecznym stopniu rozluźnienia więzi psychiczno-narodowo-państwowej i osiągnięcie celu pozytywnego wymaga ustalenia czynników przeszkadzających łączności, a do tego prowadzi tylko analiza „dnia wczorajszego" i to od daty, kiedy powstało źródło „zła". Drogą analizy, drogą odnalezienia błędów można jednak trafić tylko do ludzi dobrej woli, do obywatela patrioty pod warunkiem stosowania do wszystkich zjawisk i ludzi jednakiej miary i celu — dobro Ojczyzny. Jeśli chodzi o konsolidację mechaniczną nieraz nawet o dużym i prędkim efekcie, to wszelka analiza jest zbędna i w tych wypadkach środek materialny pod różną postacią odnosi pożądany skutek, ale byłby to powrót do czasów sejmowładztwa, kiedy kluby sejmowe łączyły się i rozdzielały w zależności od dojścia do porozumienia lub nie, pod kątem doraźnych korzyści materialnych w najszerszym znaczeniu tego słowa; ten błąd popełnił Bezpartyjny Blok, zbyt już rozwadniając ideową łączność domieszką materialnych tendencji, zadawalniając się mechanicznym akcesem, formalną deklaracją, pozbawioną duszy, często nawet o wrogim lub zupełnie obojętnym nastawieniu. Konsolidacji mechanicznej można dokonać bardzo prędko, muszą tylko gospodarze do ideowych nawoływań dodać coś nie coś „realnego", to można wówczas przemienić nie tylko sarkających na rządy w piewców swej chwały, ale nawet rozbić niejedno ugrupowanie; niejedno, ale bynajmniej nie wszystkie. Metoda ta jednak prowadzi do opłakanych rezultatów, szerzy demoralizację, czego doświadczył na sobie Blok Bezpartyjny, mający wielkie szanse w swoim czasie do ideowego opanowania społeczeństwa, ale należało wówczas analizę przeprowadzić równomiernie, nie oszczędzając i samych siebie w sensie personalnym pod względem etycznym, co zostało zapoczątkowane, ale zbyt późno, by mogło dać dodatnie rezultaty.

Są w Polsce czynniki i to o dużej sile liczebnej, jakości dodatniej, nie orientujące się w plusach i minusach ideologii po-

litycznych, nadające się do konsolidacji społeczno-politycznej tylko na podłożu ideowym i przede wszystkim o te czynniki powinno chodzić — to lud wiejski i jemu poświęcam w tym względzie specjalne stronice w mej pracy. Jest w Polsce partia prowadzona przez przywódców o czułym wzroku i słuchu na zjawiska polityczne, szczególnie na szmery rewolucyjne i odgłosy walk bratobójczych. Jej przywódcy mają jednak swoje specjalne cele właściwe ich założeniom ideowo-socjalnym; nie przebierają w metodach i środkach, idą, jeśliby tego wymagały interesy partyjne, w poprzek konsolidacji społeczno-politycznej, zagrażają pomyślności Rzeczypospolitej, czego żywym przykładem był rok 18 i rok 20 — to socjaliści. Są również czynniki „narodowe i demokratyczne". Uzurpowane przez nie uprawnienia nie odpowiadają ich realnym uzdolnieniom politycznym; przywódcy o barwie narodowo-demokratycznej negują wszystko i wszystkich choćby w rezultacie wypadło pójść śladami negowanej ideologii. To Narodowa Demokracja. Czynnik to trudny do konsolidacji, nie uznający swych błędów, choćby były naoczne i potwierdzone sprawdzianem roku 18-go.

Jest wreszcie czynnik liczebnie największy, gatunkowo najlepszy, niezdemoralizowany, posiadający najwięcej zdrowego rozsądku i estetycznego poczucia — to bezpartyjni. W czasie wyborów, pragnąc spełnić swój obowiązek, bezpartyjni znajdują się jednak w przykrym położeniu; przy systemie głosowania na listy zmuszeni są oddać swój głos za tym czy innym ugrupowaniem politycznym; obałamuceni i rozgoryczeni widokiem walk politycznych nie mogą znaleźć decydującego wskaźnika politycznego; idą do urny, powodując się przykładem najbliższego otoczenia. Tu kryje się przyczyna, dlaczego w naszych sejmach nigdy nie mogła się wytworzyć decydująca większość. Do tego czynnika najłatwiej przemówić obiektywnym słowem drukowanym — jest to najwdzięczniejszy słuchacz, najwdzięczniejszy czytelnik. Poza tym są czynniki zupełnie obce narodowo-państwowym ideałom z bardzo małymi wyjątkami — to Żydzi. Jakkolwiek czynnik ten odegrał dużą rolę podczas wojny i w roku 18 i odgrywa dziś, jednak ze względu na jego swoistą wagę nie zajmowałem się tą stroną naszego życia polityczno-ekonomicznego i kwestia ta winna być wyodrębniona w specjalnym studium pod kątem ustosunkowania się lud-

ności żydowskiej do zagadnienia niepodległości Polski. Żydzi w Polsce byli niejednokrotnie przyczyną rozterek politycznych, fanatycznych kroków, przeszkodą do konsolidacji i są w obecnym stanie jedną z przeszkód do rozwiązania kwestii ludowej w sensie ekonomiczno-politycznym, a prócz tego dziś jesteśmy świadkami, co było by nie do pomyślenia rok temu, bojkotu towarzysko-społeczno-zawodowego ze strony społeczności polskiej, zagrożonej na wielu posterunkach ekonomicznych przez zalew ze strony żydów, ale wina za ten stan leży tylko po stronie polskiej. Do mej opowieści czynnika tego nie wprowadziłem, uważając go za czynnik uboczny, łatwy do usunięcia na drodze ekonomicznej bez wybijania szyb w sklepach żydowskich, ale dla osiągnięcia tego celu potrzeba solidarności społecznej, pracy i trochę poświęcenia [490a]).

Są jeszcze inne czynniki polityczne, ale te nie mają charakteru społecznego, są poza społeczeństwem, zajmują pewne określone skupienia i do nich dążenia konsolidacyjne stosować się nie mogą — to Ukraińcy.

Wyliczone przeze mnie czynniki są wzięte ze wzorów 18 roku, jakie wówczas odegrały decydującą rolę w momencie ujawniania się z chaosu wojny niepodległości ojczyzny. Od roku 18 po dziś dzień w ugrupowaniach politycznych zaszły dość poważne zmiany w sensie oderwania się młodszego pokolenia od swej macierzy i przybrania przez nie różnorodnych mniej lub więcej radykalnych haseł do swych pierwotnych założeń, jak również w sensie rozłamu ideowego wśród kiedyś jednolitego ugrupowania — obozu niepodległościowego, co jednak w ostatniej chwili (listopad 1937 rok) po zjeździe P. O. W. w Wilnie przybrało kierunek ku konsolidacji w oboze niepodległościowym — wreszcie w sensie tworzenia nowych jednostek politycznych w liczbie przekraczającej pojemność polityczną narodu, gdzie już muszą się powtarzać te same hasła, a różnica polega na odmiennych imionach własnych... prezesów.

W obozie chłopskim wśród szerokich mas żadne istotne zmiany nie zaszły. Dążenia chłopskie były i są natury ekono-

[490a]) Oddanie czterem rodzinom żydowskim „monopolu" na wyrób drożdży nie ujawnia bynajmniej tych dążeń — proces Starzyński contra Studnicki.

micznej i oświatowej, a przywódców — polityczne. Jeśli chodzi o rok 18-ty, o dni listopadowe, to polski chłop odnosił się do momentu powstawania Polski Niepodległej albo dodatnio, niejednokrotnie bohatersko, albo obojętnie, ale nigdy wrogo i nie ujawniał zamiaru wykorzystania „strasznych stosunków" dla zdobycia „konieczności chłopskich" ani nie dopatrzył się w tej historycznej chwili okresu walki o socjalizację ziemi, produkty pierwszej potrzeby, o własne wojsko ludowe, mające pozostawać pod kontrolą ludu przeciwko wszystkim, „którzyby jego prawa ograniczać chcieli".

Nie chłop polski był autorem rezolucji krakowskiej i manifestu lubelskiego, a „panowie": Daszyński, Thugutt i entuzjasta Hołówko przy pomocy ministra propagandy Sieroszewskiego. Chłop-Witos, pochodzenia chłopskiego Dubiel wycofali się i stwierdzili najzupełniejszą uzurpację i wprowadzenie w błąd masy chłopskiej przez Thugutta, o czym już pisałem. Nie chłop polski groził buntem w dniach listopadowych 18 roku, a Daszyński obiecywał zrewoltować chłopów i robotników w razie, gdyby się miał tworzyć jakikolwiek inny rząd przeciwko lub obok rządu lubelskiego.

W stanie dzisiejszym — w nastrojach po niedawno minionym t. zw. strajku chłopskim w Małopolsce można z łatwością doszukać się wielu czynników obcych ideologii chłopa polskiego, ale to już należy do dalszego tematu mej pracy.

Powyższe zaznaczam, nie wyciągając z tego żadnych ustaleń ani praktycznych wniosków, bowiem obrany przeze mnie temat nie pozwala mi na to, a poza tym zobrazowanie dróg, na jakich się realizuje konsolidacja społeczna — dróg bardzo ciekawych — może być dokonane tylko w poświęconej specjalnie temu zagadnieniu pracy.

Moje wyjaśnienia, jakie wtrąciłem przed wyczerpaniem wszystkich objawów dysharmonii pomiędzy ideologiami z czasów wojny i w momencie objęcia władzy przez Marszałka z ustaleniem pierwiastków, stanowiących ich istotę, mają na celu wywołanie w czytelniku właściwego wrażenia, właściwego poglądu na cel mych krytycznych uwag, czy to dotyczących ugrupowań politycznych, czy jednostek czołowych. Chodziło by mianowicie o ustalenie, gdzie znajdują się pierwiastki, nadające się do konsolidacji społeczno-politycznej w obecnych warun-

kach, a jakie ugrupowania uważają same siebie za główny ośrodek do konsolidacji, pragnąc odgrywać rolę gospodarza i zapraszać tych czy innych do wspólnego stołu pojednania, uważając dzisiejszych gospodarzy w Polsce za uzurpatorów tego, co im winno było przypaść w udziale. Te ostatnie słowa to tło, na jakim rozegrał się dramat w duszy Dmowskiego, kiedy załamał się jego drugi plan polityczny w momencie niespodziewanego powrotu Marszałka do kraju, kiedy Dmowski zmuszony był skonstatować nieubłagany fakt dojścia do władzy czynników, negowanych przez swą politykę z wysokiego piedestału przywódcy polityki polskiej, jedynej i wyłącznej, wolnej od obcych wpływów. Przykrość tego momentu pogłębiała się przez zupełnie samorzutne wskazanie przez opinię publiczną na Marszałka jako jedynego człowieka, mogącego wyprowadzić Polskę z chaosu, co Marszałek nazwał później „faktem moralnej pracy narodu“ [491]), a czego echo doszło do Komitetu Narodowego w Paryżu i pogłębiło przykre wrażenie Dmowskiego, jeśli jego zabiegi były związane z własnym jego „ja“ w sensie własnego personalnego i swojej partii zwycięstwa.

Gdyby książka Dmowskiego obok tytułu — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa“ mieściła jeszcze dopisek: tak myślałem, takiego byłem zdania w 18 roku, takie miałem poglądy wówczas na zjawiska i ludzi, to by można wyrażone tam myśli autora uważać za szczere wyznanie jego ówczesnych zapatrywań, co dla dodatniego wyrobienia sobie poglądu na osobę Dmowskiego mogło by być pewną niespodzianką, ale praca Dmowskiego pozostałaby wówczas cennym przyczynkiem historyczno-politycznym. Praca Dmowskiego jest oceną zjawisk i ludzi, działających na polu politycznym od doby popowstaniowej do pojawienia się na widowni politycznej Paderewskiego i wyrażone tam poglądy stanowią syntetyczne ujęcie zjawisk 18 roku z perspektywy już 7 lat, a więc należy uznać je za skrystalizowane, nie podlegające zmianom, ugruntowane w umyśle autora, jak zostały wyrażone w drukowanym słowie w roku 1925-tym. Poglądy Dmowskiego, wyrażone w jego pracy — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa“, są nie tyle cenne jako przyczy-

---

[491]) Prof. Z. Cybichowski. Encyklopedja Prawa Publicznego. Str. 627. T. II.

nek do dziejów ówczesnych, ile, jeśli zostały przyjęte i są propagowane przez jego stronnictwo i dziś, na co by wskazywała książka Giertycha: „Tragizm Losów Polski“ i proces sądowy w Starogardzie[492]), a zwłaszcza artykuł Giertycha stawiający Dmowskiego w rzędzie najdzielniejszych naszych monarchów[493]), są cenne jako probierz, czy stronnictwo Narodowej Demokracji stanowi czynnik pozytywny dla realizowanej idei konsolidacyjnej, jaką usiłuje przeprowadzić płk. Koc, czy też samo może stać się ośrodkiem konsolidacyjnym.

Stronnictwo Narodowej Demokracji w kwestii tej się już wypowiedziało w uchwale Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego z dnia 25 kwietnia 1937 roku[494]), zaznaczając swoje zdecydowanie negatywne stanowisko wobec usiłowań konsolidacyjnych płk. Koca.

Obecnie chodzi tylko o sprawdzian, czy wyrażone przez wodza Narodowej Demokracji poglądy na minione dni posłużyły stronnictwu za podstawę ideową, czy też znajdują się z nim w stanie skłócenia.

*

Dmowski w swej książce — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa“ moment przełomowy dla jego własnej ideologii i dla radykalnej zmiany poglądów na ideologię niepodległościową ujął swoiście w sposób najmniej spodziewany dla czytelnika. Aresztowanie Marszałka, prześladowanie

---

[492]) „Goniec Warszawski“ z dnia 7 maja 1937 roku.

[493]) „Warszawski Dziennik Narodowy“ z dnia 21 maja 1936 r. Artykuł J. Giertycha p. t. „Panu Rzymowskiemu w odpowiedzi“ — „...Każdy, kto moją książkę uważnie przeczyta, przyzna, że narodziła się ona z przekonania o rzeczywistej, nie blagowanej, — wielkości Polski. Polski Chrobrych, Krzywoustych, Łokietków, Jagiełłów, Jagiellończyków, Batorych, Sobieskich, Polski Psiego Pola, Głogowa, Lignicy, Płowiec, Grunwaldu, Kircholmu, Kłuszyna, Chocimia, Wiednia, obrony Lwowa, bitwy o Wisłę, Polski Unij w Horodle i w Lublinie, Polski traktatów w Budziszynie, w Toruniu i w Wersalu. Polski tysiącletniej od Piastów po Dmowskiego“.

[494]) „Wieczór Warszawski“ Nr. 115 z dnia 26 kwietnia 1937 r.

legionów i P. O. W. uznał za fakt p o u c z a j ą c y, a więc jakby oczekiwany, należny jako kara ze strony władz okupacyjnych[495]). Jakaż głęboka niechęć, oparta o przesłanki czysto osobiste, musiała podyktować Dmowskiemu jego słowa i pozwolić na ogłoszenie ich publicznie. Jak należało ocenić przełomowy moment związany z konfliktem na tle przysięgi już niejednokrotnie w biegu mej pracy wyświetliłem i wracać do tego nie będę. Natomiast jest drugi moment nie mniej ważny w historii politycznej Polski o odmiennym znaczeniu dla planów politycznych Dmowskiego. Jeśli aresztowanie Marszałka przez Niemców, gehenna legionów, prześladowanie P. O. W. mogło być dla politycznych zamiarów Dmowskiego zjawiskiem dodatnim, dla wszystkich zaś innych „pouczającym", a jednocześnie usuwającym z pola politycznego czynnik przeszkadzający polityce polskiej, „jedynej, wyłącznej, wolnej od obcych wpływów", to moment w dniu 11 listopada 18 roku, moment objęcia władzy przez Marszałka był dla planów Dmowskiego ujemny, przywracał z powrotem na widownię polityczną czynnik potępiony i przywracał go w blasku rzeczywistej władzy, przywracał go wśród chaosu wojny domowej, przywracał go ku zadowoleniu nawet samej Narodowej Demokracji, pozostałej w kraju, po przegranej walce z Regencją i oddaniu władzy w ręce socjalistów.

Seyda ustalił ze strony Marszałka i Daszyńskiego wielki wysiłek w kierunku pozyskania do rządu Narodowej Demokracji,

---

[495]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 327. „Niemniej pouczające były losy organizatora legjonów Piłsudskiego. Po opuszczeniu legjonów, z których na jego żądanie udzielono mu dymisji, został mianowany członkiem Rady Stanu. Tam spodziewał się zostać polskim ministrem wojny i wziąć w ręce armję polską. Trudno wszakże było odegrać tę rolę w rządzie, który nie rządził i któremu nie pozwolono dotykać spraw wojskowych. Po bezowocnych wysiłkach Rady Stanu zdobycia jakiegokolwiek wpływu na organizację armji, podał się i tu do dymisji. Mając drogę oficjalną do kierowania wojskiem zamkniętą, spróbował konspiracyjnej i powołał nanowo do tajnego działania „Polską Organizację Wojskową" (stworzoną przed wojną w celu wywołania powstania w Królestwie), co widząc Niemcy skorzystali z pierwszej sposobności i zamknęli go w Magdeburgu, gdzie przesiedział do końca wojny.

Tak Niemcy dokończyli likwidacji polityki, z wielkim hałasem proklamowanej w Krakowie na początku wojny, polityki wzywającej rodaków w Królestwie do powstania dla zdobycia „niepodległości" w łonie monarchji habsburskiej".

a szczególnie przedstawicieli zaboru pruskiego[496]); podane przez Seydę przyczyny, dlaczego w ostatecznym rezultacie poznańczycy się cofnęli, nie budzą wiary w ich roztropność polityczną, bo jakkolwiek osobisty skład rządu był niemal identyczny z rządem lubelskim, co nie mogło budzić zaufania, to jednak wyraźny ze strony Piłsudskiego zakaz przeprowadzania jakichkolwiek reform socjalnych do czasu zwołania sejmu był dostateczną gwarancją, a prócz tego skuteczniej można było protestować przeciwko niewłaściwym posunięciom socjalistów w samym rządzie, niż z zewnątrz i udaremniać ich nielegalne posunięcia. Z drugiej strony przecież sam Dmowski, polecając utworzenie ekspozytury Komitetu Narodowego—„rządu de facto"— w kraju, zgodził się na radykalizm polityczny socjalistów za zrzeczenie się radykalizmu społecznego. Piłsudski już w pierwszym dekrecie usunął z programu rządu wszelki radykalizm społeczny, więc oblicze pierwszego rządu Marszałka niewiele różniłoby się od tego, jaki by mógł stworzyć Dmowski w ekspozyturze Komitetu Narodowego, przy czym pierwszy dekret Marszałka był o wiele mniej radykalny, niż odezwa Świeżyńskiego, usiłującego wciągnąć do rządu tego samego Daszyńskiego, co ustala Seyda[497]) i Moraczewskiego, co ustala Henryk Swobo-

---

[496]) Daszyński w Pamiętnikach przeczy temu. (Ignacy Daszyński. Pamiętniki. T. II-gi. Str. 329).

[497]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 495. „Mimo tych nastrojów i korzystnych zmian w rozwoju państwowości polskiej sprawa konsolidacji politycznej Królestwa nie postępowała. Nie pomogło także przybycie do Warszawy delegacji z Galicji w osobach prezesa Koła wiedeńskiego Tertila, posłów Głąbińskiego, Daszyńskiego i innych. Na Konferencji ich z przedstawicielami stronnictw Królestwa między 16 a 23 października nie doszło do zbliżenia stanowisk między lewicą Królestwa a Międzypartyjnem Kołem w sprawie rządu, ale nieuzgodnione były nawet poglądy poszczególnych stronnictw lewicowych. Co gorzej socjaliści Królestwa oddziaływali ujemnie na socjalistów zaboru austrjackiego, którzy uprzednio w Krakowie, a nawet jeszcze początkowo w Warszawie uznawali potrzebę stworzenia rządu porozumienia (Daszyński był wówczas gotów wstąpić do przewidywanego rządu Świeżyńskiego i konferował z nim w obecności Głąbińskiego), a zaraz potem, pod naciskiem swych towarzyszów warszawskich, wycofali się ze współpracy, pociągając za sobą ludowców galicyjskich, którzy odmówili „narazie".

Str. 505. „W tych warunkach gabinet postanowił podjąć nową próbę nakłonienia stronnictw lewicowych do wzięcia udziału w rządzie koalicyj-

da[498]). Jeśli Narodowa Demokracja uważała za wskazane czy konieczne, czy za przymus polityczny — wciągnąć do swego rządu socjalistów z Daszyńskim na czele, to osoba Daszyńskiego dla tejże samej Narodowej Demokracji nie powinna była być kamieniem obrazy, przy czym, jeśli już jest o tym mowa, to wielki błąd zrobił Zbigniew Paderewski w imieniu Narodowej Demokracji, proponując Moraczewskiego na miejsce Daszyńskiego. Sprawdziła na sobie Narodowa Demokracja słuszność słów Hupki o różnicy pomiędzy Daszyńskim a Moraczewskim: z pierwszym przynajmniej można było gadać, z drugim nawet gadać nie było można — nie miał czasu[499]). Z mojego punktu widzenia osobowość Daszyńskiego i osobowość Moraczewskiego leżały w różnych płaszczyznach moralno-politycznych, co ze skreślonych przeze mnie sylwetek czytelnik mógł dojrzeć.

O samym objęciu władzy przez Marszałka Piłsudskiego Dmowski wyraża się lakonicznie, przy czym moment ten przedstawia niezgodnie z rzeczywistością bez związku pomiędzy ówczesnymi wypadkami, używając określeń nie odpowiadających treści, jakiej mogą dotyczyć.

O przyczynach rzeczywistych upadku pierwszego i ostatniego rządu Narodowej Demokracji — rządu Świeżyńskiego — pisałem szczegółowo. Czy rząd podał się do dymisji z powodu nieudolności do pracy w „niepokoju", czy otrzymał dymisję od Rady Regencyjnej, to przy przeprowadzaniu i ustalaniu tezy istnienia związku bezpośredniego pomiędzy ostatecznym rezultatem polityki Dmowskiego a genezą powstania rządu lubelskiego kwestia ta była obojętna, bo ważnym był wówczas tylko re-

---

nym, a zarazem przyspieszyć koniec rady regencyjnej. Głąbiński udał się do Lwowa i uzyskał zgodę ludowców galicyjskich na wstąpienie do rządu. W Warszawie zaś z socjalistami doszedł do porozumienia Zygmunt Chrzanowski na podstawie myśli przewodnich odezwy, którą rząd uchwalił 3 listopada".

[498]) Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej. Str. 27. „Osoba Moraczewskiego nic jednak nie zmieniła. On, któremu przecież narodowa demokracja proponowała z początkiem listopada tekę w rządzie koalicyjnym, przez nią zamierzonym, i który teraz poniekąd z jej inicjatywy został premjerem, nie mógł również skłonić narodowej demokracji do wejścia do rządu o lewicowej większości".

[499]) Dr. Jan Hupka. Z czasów Wielkiej Wojny. Str. 384 i 385.

zultat, jakkolwiek już wtedy wprowadziłem właściwą poprawkę. Obecnie, kiedy chodzi o wyjaśnienie ustosunkowania się Dmowskiego do przebiegu wypadków w pierwszej połowie listopada, to zagadnienie, czy rząd Świeżyńskiego podał się do dymisji, czy Rada Regencyjna udzieliła mu dymisji, jest ważne. Czy Dmowski umyślnie przeinaczył fakty, czy stanowi to przeoczenie, to tego ustalić nie mogę, ale jeśliby drugie przypuszczenie było istotne, to dowodziłoby pewnego swoistego „niedbalstwa", w każdym razie idącego na korzyść Narodowej Demokracji, bo podanie się do dymisji dowodzi stanowiska czynnego, otrzymanie zaś dymisji, w momencie kiedy cel był aktywny, dowodzi fiaska polityki rządu „de facto". Dla zaznajomienia czytelnika bliżej z rzeczywistym stanem, dotyczącym dymisji rządu Świeżyńskiego, cytuję w tym względzie w odsyłaczu wyjątek z pracy Seydy [500]).

Po błędnym ustaleniu incydentu związanego z upadkiem rządu Świeżyńskiego, Dmowski przedstawia dalszy przebieg wypadków również niezgodnie z rzeczywistością, ale już nie w stosunku do faktów, jakie w istocie nastąpiły, ale w sensie używania określeń wobec osób, powodujących czynnie czy też tylko samą swoją obecnością zjawiska ważkie o decydującym wpływie na koleje naszej historii politycznej.

W opisie Dmowskiego wygląda ten moment przełomowy dość prosto i przytaczam ten opis w całości, jako charaktery-

[500]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 506. „Przed ogłoszeniem odezwy Świeżyński udał się zgodnie z postanowieniem rady ministrów, do rady regencyjnej, by jej podać enuncjacje do wiadomości. Oczekiwano, że rada regencyjna poda się do dymisji, ale ona nie dała za wygrane. Przeciwnie, korzystając z tego, że prezydent ministrów był wydaniu odezwy i dokonaniu tego, co ona zapowiadała, osobiście przeciwny, a zastosował się tylko do woli większości gabinetu, rada regencyjna udzieliła 4 listopada rządowi w szorstkiej formie dymisji i uzyskała na ten akt kontrasygnację Świeżyńskiego. Gdy Świeżyński przybył z tem na radę ministrów, Głąbiński, który w niej pełnił funkcje zastępcy prezydenta, przekreślił dokument, ale Świeżyński stwierdził, że drugi egzemplarz pisma dymisyjnego z jego kontrasygnatą pozostał w ręku regentów. Ministrowie — z wyjątkiem prezydenta, Higersbergera i Ponikowskiego, postanowili mimo to pozostać na stanowiskach w charakterze komitetu ministrów. Postanowienie to jednakowoż wobec braku w głównem stronnictwie, w Narodowej Demokracji, temperamentów politycznych, zdolnych do przeprowadzenia walki, pozostało teoretycznem".

styczny dla sylwetki politycznej Dmowskiego, a w związku z moim tematem — rozwiązania choć w przybliżeniu zagadnienia konsolidacyjnego, jako tło dla układających się na nim różnorodnych po dzień dzisiejszy deseni ideologii narodowo-demokratycznej starszego i młodszego pokolenia. „W Królestwie 5 listopada ostatni gabinet, powołany z przedstawicieli Koła Międzypartyjnego, wyrażającego większość opinii stojącej po stronie sprzymierzonych, w chwili przełomu, wywołanego przez zakończenie wojny, nie mógł podołać zadaniu. Złożony z ludzi zdolnych do pracy w spokoju, z ludzi nie mających temperamentu bojowego, nie rozporządzający siłami do walki z podnoszącemi głowę żywiołami rewolucyjnemi podał się do dymisji. Rada Regencyjna również zrozumiała, że rola jej się skończyła i zrezygnowała. Ustępując, oddała władzę dyktatorską w ręce wypuszczonego właśnie z Magdeburga i odesłanego do Polski organizatora legjonów, Piłsudskiego.

Tym sposobem żywioły rewolucyjne i radykalne zostały zadowolone w głównym swym odłamie, który razem z Piłsudskim doszedł do rządów. Dyktator, przybrawszy tytuł Naczelnika Państwa, powołał gabinet socjalistyczny pod prezydencją Moraczewskiego, i wkrótce zaczęto robić przygotowania do wyborów w celu ulegalizowania nowej władzy w kraju już uwolnionym od wojska niemieckiego, które dało się łatwo rozbroić, byle mu pozwolono wrócić do domu“ [501]). Ze słów: „Rada Regencyjna również zrozumiała, że jej rola się skończyła, zrezygnowała“ należy, powodując się łącznikiem myślowym „również“, odnieść całą treść przytoczonego zdania i do zdania poprzedzającego, dotyczącego rządu Świeżyńskiego w sensie uznania przez rząd Świeżyńskiego swej roli za ukończoną. Jest to znowu niezgodne z rzeczywistością według relacji Seydy. Rząd Świeżyńskiego po udzieleniu mu dymisji, z wyjątkiem samego Świeżyńskiego, Higersbergera i Ponikowskiego, postanowił trwać na stanowiskach, a nawet Głąbiński przekreślił arkusz dymisyjny. Rada Regencyjna znała najwidoczniej uzdolnienia swojego rządu do pracy wyłącznie w „spokoju“ i pozostawiła sobie drugi egzemplarz z kontrasygnatą samego Świeżyńskiego. Swojego rodzaju

---

[501]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 413.

zamach stanu nie udał się, bynajmniej nie dla braku temperamentu bojowego członków rządu do walki z żywiołami podnoszącymi głowę, a dla braku temperamentu bojowego, jak ustala Seyda, w głównym stronnictwie narodowo - demokratycznym, co należy rozumieć w stronnictwie Narodowej Demokracji, wchodzącej do Koła Międzypartyjnego. Czemu Dmowski przerzucił odpowiedzialność ze stronnictwa, a więc jakby z samego siebie, na rząd Świeżyńskiego, to zdaje się nie wymaga tłumaczenia, a sam fakt uczynienia z rządu Świeżyńskiego „kozła ofiarnego" polityki rządu „de facto" już czytelnikowi wyjaśniłem w rozdziale: „Polityka Dmowskiego jako czynnik negatywny, decydujący genezy rządu lubelskiego".

W przytoczonej cytacie, dotyczącej omawianego momentu, zwraca uwagę w opisie Dmowskiego to miejsce, gdzie jest mowa o oddaniu przez Regencję władzy dyktatorskiej Piłsudskiemu, właśnie wypuszczonemu z więzienia Magdeburskiego, organizatorowi legionów. I tu znowu Dmowski mija się z rzeczywistością. Regencja, jak czytelnikowi już wiadomo, dekretem z dnia 11 listopada oddała Piłsudskiemu tylko władzę nad wojskiem i to z warunkiem zwrócenia tej władzy rządowi narodowemu, a w kilka dni później oddała Piłsudskiemu „resztę" władzy. Znaczenie tych dekretów wyjaśniłem już, jak również brak powołania się Piłsudskiego w pierwszym dekrecie na Radę Regencyjną. Dmowskiemu kwestie te nie mogły być obce, ale głównym akcentem, jaki Dmowski stawia nad momentem objęcia władzy przez Marszałka, jest określenie Piłsudskiego jako dyktatora, jest twierdzenie Dmowskiego o dojściu do władzy żywiołów rewolucyjnych r a z e m z Piłsudskim, jest powołanie gabinetu socjalistycznego bez z a z n a c z e n i a w y s i ł k ó w z e s t r o n y M a r s z a ł k a u t w o r z e n i a r z ą d u k o a l i c y j n e g o, jest pomawianie Piłsudskiego w związku z jego postanowieniem zwołania w ciągu kilku miesięcy sejmu ustawodawczego o w y ł ą c z n y c e l u l e g a l i z o w a n i a n o w e j w ł a d z y w k r a j u i jest pomniejszanie zasług legionistów i P. O. W. przy rozbrojeniu Niemców. To są główne akcenty Dmowskiego przekazane współżyjącym wyznawcom ideologii narodowo-demokratycznej i potomności w historycznym momencie, jaki Dmowski winien był przestudiować z pietyzmem.

Czy Piłsudski był dyktatorem w chwili objęcia władzy w Polsce, czy posiadał duchowe pierwiastki, cechujące osobowość dyktatora, zagadnienie to już rozwiązałem na początkowych stronicach mej pracy. Pełnia władzy w rękach Piłsudskiego w roku 18 wobec nieistnienia wówczas żadnej innej, ograniczającej w czymkolwiek pierwszą, prowadziłaby do wniosku o posiadaniu przez Piłsudskiego władzy dyktatorskiej, ale w tym samym momencie, kiedy Piłsudski objął władzę, jednocześnie zrzekł się jej na rzecz narodu i z tą chwilą władzy dyktatorskiej nie posiadał, dyktatorem nie był i być nie chciał. Jeśli w pierwszym dekrecie Marszałek postanowił w ciągu kilku miesięcy zwołać sejm ustawodawczy na zasadzie najliberalniejszej ordynacji wyborczej i ograniczył w tym dekrecie swe uprawnienia przez zakaz przeprowadzania głębszych reform, to tym samym z własnej woli pozbawił się pełni władzy dyktatorskiej. Marszałek był dyktatorem, ale nie w sensie, jaki pragnął nadać temu określeniu Dmowski, dyktatora-uzurpatora, działającego wbrew opinii publicznej, a w sensie dyktatora, jakiego historia dotąd nie znała. Kto jest w mocy przelać coś na innych, oddać coś innym i to na drodze publiczno-prawnej przez dekret, to ten rzeczywiście musi uprzednio posiadać pełnię praw i w tym sensie, w sensie możności przelania na naród uprawnień samookreślenia politycznego, Marszałek był dyktatorem, ale o powrót tego „dyktatora" wołali wówczas wszyscy bez wyjątku, nawet rząd Świeżyńskiego. W kraju nie było ani jednego głosu protestu, przeciwnie, nawet drukowana opinia prasy narodowo-demokratycznej łączyła się z powszechnym chórem, z wyjątkiem może niedoszłych członków ekspozytury Komitetu Narodowego w kraju, ale i ci wówczas jawnie łączyli się z głosem powszechnym, bo Piłsudski był im potrzebny, gwarantował swoją obecnością bezpieczeństwo osobiste i ich majątki. Wiele było w tym ukrytego fałszu, to już wyświetliłem na poprzednich stronicach, a moja szczegółowa analiza pierwszych dwóch dekretów Marszałka zagadnienie to wyczerpała i odsyłam czytelnika do wypowiedzianych tam ustaleń.

Dmowski nie rozróżnia pojęcia dyktatora, posiadającego z natury rzeczy pełnię władzy wbrew powszechnej opinii, drogą np. zamachu, od dyktatora, posiadającego tę samą pełnię władzy

bez konfliktu z opinią kraju, przeciwnie, z jej powołania, czego przykładów w historii było wiele.

Autor pracy: „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" oceniając dalsze zjawiska polityczne, jakie się rozegrały w pierwszych dniach listopada, ustala dojście do władzy żywiołów rewolucyjnych razem z Piłsudskim. Dmowski, jako czynnik centralny ideologii Narodowej Demokracji, jako prowadzący politykę polską, zgodnie ze swym własnym uznaniem, miał obowiązek poznać i zrozumieć Polskę nieco lepiej, niż zdołał poznać i zrozumieć Rosję i byłby zupełnie szczery, gdyby zamiast swych ustaleń przytoczył słowa, wypowiedziane o rewolucji rosyjskiej, tylko nieco w zmienionej formie: wypadków listopadowych nie przewidzieliśmy, nie liczyliśmy się z nimi.

Żywioły rewolucyjne doszły do władzy dużo wcześniej, nim powrócił Marszałek do kraju i Dmowski o tym przecież wiedział, bo sam im ułatwił zdobycie tej władzy, tłumacząc to w swej książce nieposiadaniem przez rząd Świeżyńskiego zdolności do pracy w niepokoju i brakiem młodszych sił bojowych.

Żywioły rewolucyjne i radykalne doszły do władzy przed powrotem Piłsudskiego, natomiast nikt inny, tylko Piłsudski odebrał im zdobytą władzę, a do rządu Marszałka zostali powołani wszyscy, nie wyłącznie socjaliści i dopiero po wiadomych już czytelnikowi pertraktacjach z Narodową Demokracją, z przedstawicielami zaboru pruskiego ustalił się w rezultacie gabinet Moraczewskiego. Poza tym Dmowskiemu winno być wiadome z literatury socjalistycznej ówczesne ustosunkowanie się socjalistów do Marszałka [502]), jak również okoliczności, towarzyszące tworzeniu się pierwszego rządu, co zostało przeze mnie już wszechstronnie wyświetlone.

---

[502]) Księga Jubileuszowa P. P. S. Zygmunt Zaremba. „P. P. S. w Polsce Niepodległej". Str. 151.

„...Manifestacja robotnicza... odbywała się w czasie przyjazdu do Warszawy Piłsudskiego..."

„...Przedstawiciele P. P. S. poszli Go powitać w imieniu robotników..."

„...Niebawem miano się przekonać, że wszystko, co zaszło przed jego (Piłsudskiego — przyp. mój) powrotem, ogromnie idzie mu w niesmak."

„...Nie podobali się Piłsudskiemu ministrowie-robotnicy. Szydził z ich niefachowości..."

„...To stanowisko Piłsudskiego spotkało się jednak ze zdecydowaną odprawą ze strony P. P. S."

Do rządu Moraczewskiego Komitet Narodowy ustosunkował się ujemnie i, jak określa Seyda, nie było mowy o uznaniu rządu Moraczewskiego przez Komitet. Marszałek w „Poprawkach Historycznych" wylicza cztery rządy, utworzone przed jego powrotem: „...a piątym byłem ja sam..." Był, okazuje się, jeszcze jakby szósty rząd — Komitet Narodowy w Paryżu. Nieuznawanie przez Komitet Narodowy rządu Moraczewskiego było nonsensem. Można było czynić wszelkie kroki, wysyłać do Warszawy Grabskiego i innych w celu rekonstrukcji rządu Moraczewskiego, ale przedstawicielstwo zagraniczne, jakim był Komitet Narodowy, nie mogło nie uznawać wobec zagranicy rządu już zorganizowanego w kraju [503]).

Treść rozdziału mej pracy: „Geneza Rządu Lubelskiego" ostatecznie wyświetliła czytelnikowi moje ustosunkowanie się do rządu utworzonego w Lublinie i to nie z powodu dążeń socjalistów do urzeczywistnienia swych postulatów, ale z powodu wybrania przez nich momentu odradzania się Polski, chwil przełomowych dla ojczyzny, za okres walki o socjalizm z zapowiedzią zrewoltowania chłopów i robotników, gdyby powstał jakikolwiek inny rząd i t. d. Powrót Marszałka przekreślił te niebezpieczne dążenia, zażegnał wojnę domową i wysiłki Marszałka ku stworzeniu rządu koalicyjnego wówczas były ponad miarę, a jeśli kto pomniejsza te wysiłki, to nie bierze pod uwagę ani ówczesnych warunków, ani postawy agresywnej socjalistów, spowodowanej ich zwycięstwem nad rządem Świeżyńskiego, zdolnym tylko do pracy w „spokoju".

Jeśli chodzi o układy, jakie się toczyły między Narodową Demokracją a socjalistami, co do ilości i jakości tek w pierwszym rządzie, to stanowisko socjalistów nie było względem Narodo-

---

[503]) „Niepodległość". Tom XVI — Zeszyt I (42) Lipiec — Sierpień. Warszawa 1937. Str. 81. „...Władze francuskie zgodę swą na wyjazd do Francji osób z Polski uzależniały od stanowiska Dmowskiego i jego komitetu, ten zaś nie myślał o wyciągnięciu pomocnej dłoni. Przecież już „Temps" rzucił wtedy dowcipną uwagę, że istnieją dwa rządy polskie: jeden, który nie chce opuścić Paryża, i drugi, którego nie chcą wpuścić do Paryża". (Władysław Pobóg-Malinowski — Leon Wasilewski. Szkic biograficzny).

wej Demokracji odmienne od tego, jakie zajęli w układzie zawartym z rządem Świeżyńskiego, o czym świadczy Seyda [504]). Seyda nie przytacza ilości tek, jakie mieli wówczas otrzymać socjaliści na skutek porozumienia się z nimi Zygmunta Chrzanowskiego, zaznaczając podstawę porozumienia — odezwę Świeżyńskiego: „Rząd narodowy w większości swej z przedstawicieli pracującego ludu złożony powstać powinien bezzwłocznie". Gdyby Narodowa Demokracja weszła była do pierwszego rządu czy to Daszyńskiego, czy Moraczewskiego, to pierwszy gabinet nie miałby silnego zabarwienia socjalistycznego, jakie w końcu po usunięciu się Witosa przybrał. Byłoby wówczas w pierwszym gabinecie ośmiu socjalistów wraz z wyzwoleńcami, a dziesięć tek przypadłoby dla pozostałych partii i bezpartyjnych [505]) i gabinet Moraczewskiego byłby prawie identyczny z gabinetem, jaki chciał stworzyć Świeżyński na podstawie swojej odezwy.

Przyczyny wycofania się poznańczyków z układów o wejście do rządu wyjaśnia Seyda według ich własnych oświadczeń zbyt małym wpływem na bieg spraw politycznych — 3 teki, wspomniany zaś przeze mnie pisarz socjalistyczny Swoboda przedstawia ten moment nieco odmiennie, przytaczając w cudzysłowie, choć bez powołania się na źródło, słowa księdza Adamskiego wypowiedziane na posiedzeniu sejmu dzielnicowego (grudzień 1918): „Czekaliśmy na ziszczenie naszych marzeń lat nieomal 150 — mówił na sejmie dzielnicowym ks. Adamski — dziś, gdy marzenia i nadzieje nasze się spełniają, będziemy umieli czekać tych kilka tygodni, które nas dzielą od ostatecznego uregulowania się państwowości polskiej" [506]); również ten sam autor przytacza urywek z listu Rady Ludowej w połowie stycznia

---

[504]) Polska na Przełomie Dziejów. Str. 505. „W tych warunkach gabinet postanowił podjąć nową próbę nakłonienia stronnictw lewicowych do wzięcia udziału w rządzie koalicyjnym, a zarazem przyspieszyć koniec rady regencyjnej. Głąbiński udał się do Lwowa i uzyskał zgodę ludowców galicyjskich na wstąpienie do rządu. W Warszawie zaś z socjalistami doszedł do porozumienia Zygmunt Chrzanowski na podstawie myśli przewodnich odezwy, jaką rząd uchwalił 3 listopada".

[505]) Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej. Str. 30.

[506]) Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej. Str. 22.

1919 roku, a więc już po powstaniu wielkopolskim, do rządu warszawskiego: „ze względów zewnętrznych politycznych wciąż jeszcze musi stać na stanowisku, że o przynależności ziem byłej dzielnicy pruskiej do Rzeczypospolitej stanowić ma Kongres pokojowy i dlatego unikać musi ścisłego związku z rządem polskim i prosi, by rząd warszawski zechciał to uwzględnić“ [507]). Swoboda nie przytacza źródła, skąd czerpie swe wiadomości, w każdym razie należy ustalić odpowiedzialność Narodowej Demokracji i przedstawicieli ziem zaboru pruskiego za oblicze socjalistyczne pierwszego gabinetu w niepodległej Polsce. Poznańczycy byli pod silnym wpływem Komitetu Narodowego w Paryżu i wejście do pierwszego rządu poznańczyków bez Narodowej Demokracji Królestwa nie było na rękę Dmowskiemu, dążącemu do zupełnej supremacji w rządzie. W ten sposób wytworzyła się paradoksalna sytuacja: wejść do rządu, by stworzyć gabinet koalicyjny, ani narodowi demokraci Królestwa, ani poznańczycy nie chcieli, a jednocześnie staczano bezustanną walkę — aż do zamachu (ks. Sapiehy) — o gabinet koalicyjny. W rzeczywistości staczano walkę o zupełną supremację, a główną sprężyną tej walki był Komitet Narodowy w Paryżu, nie uznający rządu w kraju.

*

Na tle tych bezprzykładnych wzajemnych walk — z jednej strony socjalistów, nie przebierających w środkach byle utrzymać się na powierzchni i wprowadzić w życie choć jakiś ułamek ze swych postulatów socjalistycznych, z drugiej strony Narodowej Demokracji w osobie Dmowskiego i Komitetu Narodowego, dążących do zupełnej supremacji i również nie przebierających

[507]) Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej. Str. 26.

w środkach — rola Piłsudskiego nie była do pozazdroszczenia, co Marszałek później odtworzył nie tylko w „Poprawkach Historycznych", ale i w swoich pismach, gdzie mówi o ghetcie partyjnym, o różnorodności psychiki partyjnej w różnych dzielnicach choćby tu i tam występowali ci sami ludzie. W Krakowie w Komisji Likwidacyjnej zasiadali zgodnie obok siebie socjaliści—tenże sam Moraczewski—ta sama Narodowa Demokracja, w Warszawie to było nie do pomyślenia. Wśród tych walk partyjnych Piłsudski, pozostawiając woli narodu — przyszłemu sejmowi — rozstrzygnięcie sporu o władzę, postąpił słusznie.

Skreślony przeze mnie bardzo pobieżnie moment walk partyjnych, jakie się rozegrały koło procesu tworzenia się pierwszego rządu w niepodległej Polsce jest tłem, na jakim Marszałek musiał rozpoczynać pracę w skłóconej politycznie ojczyźnie, a jednocześnie wskaźnikiem ustosunkowania się do Marszałka walczących między sobą partii. Pierwszy dekret Piłsudskiego, zapowiadający premierostwo Daszyńskiego i nakazujący jednocześnie zwołanie sejmu w ciągu kilku miesięcy, został wydany po nieudanych pertraktacjach pomiędzy partiami, kiedy już nie można było czekać na wyniki zmieniających się co chwila nastrojów. Jakikolwiek byłby wynik międzypartyjnych targów, czy Narodowa Demokracja weszłaby do rządu czy nie, to dalsze tarcia o supremację w rządzie z tej czy innej strony nie ustawałyby i ujawnienie się rzeczywistego wyrazu politycznego, gdzieby na tle liberalnej ordynacji wyborczej mogli się wypowiedzieć wszyscy, a nie tylko przywódcy partyjni, zainteresowani osobiście, mogło jedynie nastąpić przez wybory. Tą myślą powodował się Marszałek i tę myśl wyraził przed skłóconymi partiami, co potwierdza zarówno Seyda, jak i Swoboda [508]): „Ja" — oświadczył Piłsudski — „jestem zdecydowany siebie i wojsko podporządkować woli narodu wyrażonej przez sejm".

Powyższe napisałem, by uwypuklić całą ujemną stronę akcentów Dmowskiego, jakie postawił nad momentem objęcia władzy przez Piłsudskiego, a szczególnie nad postanowieniem zwołania sejmu, co zgodnie z zapowiedzią uskutecznione zostało w rekordowym czasie, jak na ówczesne warunki — 3 miesiące.

---

[508]) Henryk Swoboda. Pierwsze Piętnastolecie Polski Niepodległej. Str. 32.

Dmowskiemu to posunięcie Marszałka, jedyne, jakie mogło położyć kres waśniom partyjnym i postawić Polskę w rzędzie państw konstytucyjno-parlamentarnych, posłużyło do pomawiania Piłsudskiego o osobiste tendencje, jakie miały się kryć w postanowieniu zwołania sejmu w najbliższym czasie, bowiem słowa Dmowskiego „wkrótce zaczęto robić przygotowania do wyborów w celu ulegalizowania nowej władzy w kraju" tłumaczyć się inaczej nie dadzą. Dmowski pomawia Piłsudskiego o wyłączne dążenie przez zwołanie sejmu do usankcjonowania rewolucyjno - radykalnego rządu — „i tym sposobem żywioły rewolucyjno radykalne zostały zadowolone w swym głównym odłamie, który razem z Piłsudskim przyszedł do władzy". Mniejsza o pogląd Dmowskiego na pierwszy rząd jako rewolucyjny, pomimo wyraźnego warunku w pierwszym dekrecie Marszałka, zakazującego wszelkich reform w kraju do czasu zwołania sejmu, chodzi tu głównie o pomawianie Piłsudskiego o tendencje osobiste tam, gdzie cel był zupełnie odmienny — jak najszybsze postawienie Polski w rzędzie państw konstytucyjno-parlamentarnych o ustroju władzy zwierzchniej, uchwalonej przez sejm ustawodawczy. Pierwszy dekret Marszałka wyraźnie ustalał cel zwołania sejmu: „Z natury położenia Polski jest charakter rządu aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego prowizorycznym i nie dozwala na przeprowadzenie głębszych zmian społecznych, które uchwalić może tylko Sejm Ustawodawczy. Przekonany, że twórcą praw narodu może być tylko Sejm, żądałem zwołania go w możliwie krótkim, kilkumiesięcznym terminie" [509]).

---

[509]) Autor oryginalnej pracy „Strzępy Meldunków" w dwóch miejscach przytacza istotne tendencje Marszałka, jakie ujawnił przed autorem „Strzępów", ówczesnym komendantem tworzącego się wojska w Zagłębiu w końcu lutego 1918 roku i w styczniu 1919 roku, kiedy generał Składkowski, wówczas oficer polityczny przy płk. Tarnawskim, komendancie Okręgu Wojsk. Będzin, został wezwany do Belwederu.

W pierwszym wypadku Piłsudski przerwał meldunek Składkowskiego o stanie rzeczy w Zagłębiu i krótko powiedział: „Chcę oddać władzę w Polsce Sejmowi. Wybory muszą się odbyć w spokoju mimo, że spodziewam się bojkotowania ich przez komunistów. Nie wykluczone są strejki. Musicie więc przygotować zapas węgla na 6 tygodni i utrzymać porządek w Zagłębiu".

W drugim wypadku, jak pisze Składkowski, Piłsudski przemówił krótko i między innymi rozkazami powiedział: „urobić w społeczeń-

Narodowa Demokracja dążyła do unicestwienia postanowienia Marszałka zwołania sejmu i w tym celu, co ustala Seyda [510]), poznańczycy wystąpili z wezwaniem o zwołanie Rady Narodowej, mającej przejąć zwierzchnią władzę. Narodowa Demokracja chciała uniknąć wyborów powszechnych, obawiając się przewagi posłów lewicowych i usankcjonowania przez nich socjalistyczno-lewicowego prowizorycznego rządu Marszałka. Socjaliści zaś parli wszelkimi siłami do wyborów w nadziei odniesienia zupełnego zwycięstwa.

Zarówno Dmowski jak i socjaliści pomylili się: wybory, jak wiadomo, przyniosły klęskę socjalistom i zwycięstwo Narodowej Demokracji. Sejm zwołany w krótkim czasie usankcjonował, ale samego siebie, ogłaszając się Sejmem Suwerennym.

Moment ogłoszenia przez Regencję niepodległości Polski — orędzie Regentów — zamach stanu — przekreślenie aktów państw centralnych z listopada 16 roku i września 17 roku, co wywołało nawet jednodniowy entuzjazm „Naprzodu", nie zdołały w niczym poruszyć patriotycznych strun w duszy Dmowskiego, bo to się stało bez jego dominującego udziału i Komitet Narodowy vel Dmowski, pomimo zniknięcia wszelkich przyczyn i powodów do zwalczania Regencji, polecił Narodowej Demokracji w kraju wejście do rządu Regencji, ale jednocześnie zwalczanie jej, by utorować drogę dla rządu Dmowskiego „de facto", dla prezesa Komitetu Narodowego w Paryżu.

Powrót Marszałka i wyratowanie Polski z chaosu, jaki powstał przez politykę Dmowskiego, zamiast wdzięczności ze strony wodza Narodowej Demokracji wywołał niechęć do osoby Piłsudskiego znowu dla tych samych przyczyn osobistych, bo nie Marszałek, a Dmowski na czele rządu „de facto" w otoczeniu hufców Hallera winien był zająć zaszczytne miejsce Naczelnika Państwa w odrodzonej ojczyźnie.

Wyprowadzona przeze mnie z posunięć Dmowskiego na zasadzie jego własnej literatury cecha jego polityki — egoizm par-

---

stwie przekonanie o ważności wyborów do sejmu, jako źródła władzy w Polsce". (Sławoj-Składkowski. Strzępy Meldunków. Warszawa 1936. Wyd. Inst. Badania Najnowszej Historii Polski).

[510]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 537.

tyjny, egoizm personalny — jest interesująca dla charakterystyki ówczesnej chwili, ale jest jeszcze więcej interesująca dla chwili obecnej.

Czy zaszczepiony przez Dmowskiego stronnictwu egoizm wyłączności partyjnej, propagowanej w literaturze politycznej przez samego Dmowskiego i jego wiernych uczni, tkwi po dziś dzień w stopniu i o napięciu ujawnionym w „Polityce Polskiej i Odbudowaniu Państwa", czy też przez blisko 19 lat stracił swą siłę, stracił cechy wyłączności i przeszedł na platformę wspólnoty, jest dla usiłowań konsolidacyjnych, podjętych przez Obóz Zjednoczenia Narodowego, zagadnieniem bardzo ważnym. Wydaje mi się, dzisiejsza opozycja stronnictwa narodowo-demokratycznego wobec gospodarzy kraju, jakkolwiek tu i owdzie ma rzeczowe podłoże (nie ustalam w tej chwili czy słuszne, czy nie), to jednak w ośrodku politycznym stronnictwa jest czysto personalna i posiada wszelkie te cechy, jakimi się odznacza praca Dmowskiego — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" [511]).

Tak jak w roku 18 Dmowski swą polityką wytworzył grunt do powstałego wówczas chaosu, tak przez 7 lat sejmowładztwa partie polityczne przygotowały teren do przewrotu majowego i oddały rządy w ręce dzisiejszych gospodarzy, za co Narodowa Demokracja ponosi główną odpowiedzialność, bo w Sejmie Ustawodawczym znalazła się w dużej przewadze w stosunku do odwiecznego swego wroga — socjalistów: 110 przeciwko 39 i, jak sama ustala, zawsze i wszędzie przewyższała inne partie swym intelektem politycznym. W tej chwili kwestii tej nie analizuję, a tylko zaznaczam moment przełomowy dla Narodowej Demokracji, od jakiego miała możność w suwerennym sejmie prowadzić politykę i wykazać swe uzdolnienia, a w każdym bądź razie od zwołania i ogłoszenia się sejmu za suwerenny, od uchwalenia tak zwanej Małej Konstytucji do maja 26 roku Piłsudski nie przeszkadzał w niczym przedstawicielom narodu ugruntować tak czy inaczej byt polityczno-ekonomiczny ojczyzny, a od roku 23 usunął się przecież zupełnie. Powrót Marszałka do władzy w maju 26 roku był sprawdzianem, komu chodziło o Polskę,

[511]) Nowoutworzone Stronnictwo Pracy w deklaracji swej zarzuca Stronnictwu Narodowemu dążenia do totalizmu („Goniec Warszawski" Nr. 282 z dn. 11.10.37 r.).

a komu o swe personalno-partyjne interesy. W roku 18 przy tworzeniu się pierwszego rządu socjaliści i Narodowa Demokracja odegrali zupełnie jednakową rolę, walcząc wzajemnie o supremację, zaś w trzy miesiące później zgodnie powzięli uchwałę o suwerenności sejmu; po przewrocie majowym Marszałek tak dla jednych, jak dla drugich był znowu przeszkodą, jakkolwiek w odmiennej nieco płaszczyźnie i z wielką chęcią tak jedna, jak druga strona powzięłyby jednomyślnie nową uchwałę o sejmie suwerennym. Jeśli socjaliści, thuguttowcy i wielu innych, uważających się za zwolenników Marszałka, bez najmniejszego zrozumienia jego ideologii wykorzystywali tylko popularne imię Piłsudskiego dla stworzenia sobie pewnych przywilejów, znaleźli się nagle poza nawiasem, obrazili się i przeszli do opozycji, to Narodowa Demokracja w tym momencie była w lepszym położeniu, bo nigdy nie reklamowała się jako zwolenniczka Marszałka, przeciwnie, od niepamiętnych czasów uprawiała opozycję osobistą i rzeczową, przy czym siła napięcia idiosynkrazji osobistej unicestwiała wszelką możność rzeczowego ustosunkowania się do faktów i zjawisk, choćby te szły jedynie na korzyść ojczyzny i stanowiły pracę wykonaną za samą Narodową Demokrację. Moment powrotu Marszałka do władzy w 26 roku, wobec ujemnego ustosunkowania się samego Dmowskiego do prac sejmu, co zostało wyrażone w wielu artykułach w Gazecie Warszawskiej, otwierał pole przed Narodową Demokracją. Zagadnienie to tylko tu zaznaczam, nie przytaczając tymczasem dowodów, co uczynię we właściwym miejscu. Znowu personalne ustosunkowanie się Narodowej Demokracji do Marszałka przeszkodziło wówczas wykazać rzeczową dbałość o ojczyznę i pozwoliło na zdystansowanie się konserwatystom, przyczyniając się jednocześnie do powstania Bloku Bezpartyjnego.

Rzuciłem tych parę słów, wybiegając naprzód w mym opisie, ale można by przytoczyć więcej przykładów braku rzeczowego odnoszenia się Narodowej Demokracji do polityki państwa, jeśli źródło jej mieściło się w Belwederze lub bliskim sąsiedztwie. Na wszystkich posunięciach Narodowej Demokracji po dzień dzisiejszy leży cień osobistej niechęci Dmowskiego do Marszałka głównie z powodu objęcia rządów w listopadzie 18 roku i przodowania w dalszym ciągu ojczyźnie.

Dla zobrazowania tego stanu duszy Dmowskiego — najwięcej może nieszczęśliwego polityka dzisiejszej epoki, bo nigdy nie zaznał radości efektów swej pracy, będąc ciągle tylko bliskim brzegu... z pewną może niechęcią muszę wyczerpać rozrzucony przez niego szczodrze wśród współczesnych i ku pamięci potomności materiał, ustalający ustosunkowanie się wodza Narodowej Demokracji wyraźnie pod kątem personalnym do Marszałka w momencie objęcia przez niego władzy w 18 roku.

Z rysów ujemnych, rzutowanych na imię Marszałka, Dmowski zbudował jakby kopiec ku wiecznej pamięci, usypany z grudek żalu, jakie zebrał w różnym czasie i z różnych miejsc wykresu swej polityki, znaczącej się linią swoistego patriotyzmu poprzez Europę, Azję i Amerykę — psychicznie zupełnie wytłumaczonego żalu do losu za brak nagrody w postaci upragnionego efektu rezultatów swej długoletniej pracy. Wszyscy niemal politycy i pseudo-politycy przygodni, wypadkowi, rzuceni w wir kilkoletnich zmagań wielkiej wojny, doczekali się jednak pewnych, choć nieraz bardzo złudnych, krótkotrwałych efektów: byli premierami, dyktowali prawa, grozili zemstą, robili „Rewolucję Polską", nosili wielkie czako i groźne szable, byli regentami, rozmawiali z samym cesarzem... Dmowskiemu przypadła w udziale ciężka praca wiecznych układów, tworzenia kombinacji dyplomatycznych, padających, jak domek z kart... znowu nowa praca, nowe układy, sen o wojsku, ofierze krwi własnej, sile własnego oręża. Marzenia się realizowały, wojsko powstało, biło się dzielnie na polach Francji, rwało się do ojczystej ziemi, gdzie rząd z Dmowskim na czele na gruzach powalonej Regencji czyniłby sprawiedliwość i odbierał ziemie polskie zaboru pruskiego, wspomagany orężem Koalicji.

To nie był sen, to nie były marzenia, to była rzeczywistość. Komitet Narodowy był realny, wojsko było realne, rząd de facto się tworzył, Haller był głównodowodzącym wszystkich wojsk polskich... Zygmunt Chrzanowski, sekretarz Koła Międzypartyjnego, działał w Warszawie, Głąbiński w Galicji, socjaliści ustępowali, Daszyński i Moraczewski palili już fajkę pokoju ze Świeżyńskim... i przyszedł zły dzień — Regenci — dawni przyjaciele z roku 15 zbuntowali się... poszły w ruch odezwy. To był moment odezw i manifestów do narodu, a wszystkie licytowały się w stronę robotnika i chłopa; Świeżyński proklamował przewagę

pracującego ludu w rządzie, Regencja suwerenność. Suwerenność ludu rozlała się szeroko po kraju, tu i owdzie zapaliły się już znicze „wolności", a z pod pomnika Unii Lubelskiej dochodziły echa manifestu.

Pod ciężarem dwóch magicznych słów — „Piłsudski wrócił" znicze wolności gasły, zaczynała się realna praca.

Dla Dmowskiego, należy przyznać, powrót Piłsudskiego oznaczał koniec epopei politycznej, w jaką włożył trzy lata pracy na Zachodzie; rozwiał się sen o rządzie de facto, rozwiała się nominacja Hallera, hasło o ofierze krwi własnej i sile własnego oręża przyszło zbyt późno, było może nowością dla Komitetu Narodowego — w kraju niejednego już ukoiło do wiecznego snu.

Jakkolwiek Dmowski w „Polityce Polskiej i Odbudowaniu Państwa", a Seyda w „Polsce na Przełomie Dziejów" kilkakrotnie ustalają ze strony Komitetu Narodowego i Narodowej Demokracji brak intencji ujemnego ustosunkowania się do Piłsudskiego, to jednak na zasadzie materiału, jakiego dostarczają Seyda i Dmowski we wspomnianych pracach, należy przyjść do odmiennego wniosku.

Do zwalczania rządu Moraczewskiego Dmowski wyraźnie się przyznaje i Seyda również to ustala w przytoczonych przeze mnie słowach: „o uznaniu rządu Moraczewskiego przez Komitet nie mogło być mowy". Przed i po utworzeniu się pierwszego gabinetu ustosunkowanie się Piłsudskiego do koalicyjnego charakteru rządu było dodatnie, co ustala Seyda, a już przedstawiony przeze mnie przebieg walk o supremację w rządzie i ówczesne targi o rekonstrukcję gabinetu ujawniły brak dobrej woli ze strony zwolenników Komitetu Narodowego, bo tydzień wstecz ten sam Komitet Narodowy dążył do zawarcia paktu z socjalistami i godził się nawet na ich przewagę [512]). Różnica jednak pomiędzy momentem, kiedy Piłsudskiego nie było w kraju, a momentem, kiedy usiłował tworzyć pierwszy rząd koalicyjny, kiedy utworzył rząd, ale bez prawicy dla wiadomych już czytelnikowi

[512]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 534. „Mimo zajścia tego, które godziło w całą podstawę polityczną Komitetu Narodowego, Komitet ze swej strony pragnął, by żywioły, solidaryzujące się z nim w kraju doszły do porozumienia z Piłsudskim, tak, jak je nakłaniał oddawna do uzgodnienia frontu z lewicą, chociażby za cenę w danej chwili przewagi w rządzie żywiołów lewicowych".

przyczyn, była wielka. Do powrotu Marszałka Komitet Narodowy, opierając się na Koalicji, miał szanse stać się tymczasową władzą kierującą, jakby władzą zwierzchnią, do osiągnięcia czego niezbędne było usunięcie Regencji i z polecenia Komitetu Narodowego kroki ku temu przedsięwziął rząd Świeżyńskiego. Po powrocie Piłsudskiego szanse Komitetu znikły i osobę Dmowskiego zakrywał jakby cień, rzucony przez osobę Marszałka. Bezpośrednie wypowiedzenie walki Piłsudskiemu było niemożliwe, przeszkodą ku temu była popularność osoby Piłsudskiego, ów „fakt moralnej pracy narodu", a oprócz tego Narodowa Demokracja łączyła nierozerwalnym węzłem Piłsudskiego z socjalistami, należało więc użyć dróg pośrednich. Tymi drogami było utrudnienie stworzenia rządu koalicyjnego, a jednocześnie zwalczanie istniejącego rządu Moraczewskiego wszelkimi środkami dyplomatycznymi, propagandowymi, aż do siły włącznie — zamachu.

Gra była widoczna. Wejście do pierwszego rządu pozbawiłoby Komitet Narodowy możliwości prowadzenia walki z zewnątrz i walka przeniosłaby się na właściwy grunt do gabinetu ministrów, gdzie samo przez się Piłsudski byłby rozjemcą i osoba Piłsudskiego, już jako Naczelnika Państwa, byłaby przez Komitet Narodowy i Narodową Demokrację tym samym jakby usankcjonowana. Pozostanie zaś na uboczu pozwalało Komitetowi Narodowemu zwalczać Piłsudskiego drogą pośrednią i do czasu utworzenia się rządu Paderewskiego znajdowało to swój wyraz niemal w codziennych manifestacjach, wiecach, uchwałach, a głównym przejawem było wysłanie przez Komitet Narodowy Stanisława Grabskiego do Warszawy. Stanisław Grabski — o jego konduicie politycznej ze wszechmiar bardzo ciekawej tymczasem pisać nie będę — przyjechał do kraju, jak pisze Seyda, w celu doprowadzenia do zgody politycznej pomiędzy partiami i odbycia konferencji z Piłsudskim. Konferencja ustaliła wytyczne punkty pomiędzy Komitetem Narodowym a Marszałkiem: sprawę granic Polski, zgodnie z projektem przedstawionym przez Komitet Narodowy, postawienie Polski w rzędzie państw koalicyjnych, wyrażenie zgody przez Piłsudskiego na „wejście w stan wojny z Niemcami", przyznanie Komitetowi Narodowemu prawa reprezentowania Polski na Kongresie pokojowym z jednoczesną reorganizacją tegoż Komitetu i poddaniem rewizji kon-

wencji militarnej, zawartej przez Komitet z rządem francuskim stosownie do potrzeb formowania wojska w kraju, a nie zagranicą. Poza tym Piłsudski oświadczył się za jednością i upoważnił Grabskiego do rokowania ze stronnictwami, „wyraził jednak wątpliwość, czy misja ta może w obecnym stanie udać się pod względem pogodzenia stronnictw w dawnym Królestwie, co nie wyklucza możliwości utworzenia rządu jednoczącego wszystkie dawne zabory“ [513]).

Zarówno poglądy Komitetu Narodowego, jak i wymagania polityczne Dmowskiego zostały na odbytej konferencji pomiędzy Grabskim i Piłsudskim uzgodnione.

W ramach wyrażonych przez Piłsudskiego i ustalonych z Grabskim kwestia rekonstrukcji gabinetu Moraczewskiego nie grała już właściwie żadnej roli dominującej i wejście do rządu Narodowej Demokracji czy to z b. Kongresówki, czy z zaboru pruskiego, czy z Galicji było w tych warunkach w zupełności umożliwione i sprowadzałoby się do kontroli rządzenia w ramach uzgodnionych pomiędzy Piłsudskim a Grabskim vel Komitetem Narodowym, ale wejście do rządu Narodowej Demokracji, jak wspomniałem, byłoby jednocześnie usankcjonowaniem Piłsudskiego w roli Naczelnika Państwa i musiałoby przerwać niekoń-

---

[513]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie dziejów. Str. 535, 536. „...Piłsudski — komunikował Grabski — uznawał, że Polska stoi w rzędzie państw koalicji, i był gotów „wejść w stan wojny z Niemcami, poddać organizujące się w kraju wojska pod zwierzchnicze dowództwo naczelnego wodza wszystkich sił zbrojnych ententy, marszałka Focha... powierzyć... Komitetowi Narodowemu Polskiemu w Paryżu reprezentację Polski w rokowaniach między aljantami i na kongresie pokojowym, przy jednoczesnej reorganizacji Komitetu przez powiększenie go reprezentantami z kraju (na co Grabski zgodził się „w myśl własnych uchwał“ Komitetu) i rewizji konwencji militarnej, zawartej przez Komitet z rządem francuskim, stosownie do potrzeb formowania wojska w kraju, a nie zagranicą“. Radiotelegram donosił ostatecznie, że na przedstawienie Grabskiego, iż rozwiązanie wszystkich tych zagadnień wymaga utworzenia rządu, jednoczącego wszystkie dzielnice Polski i wszystkie poważne stronnictwa, Piłsudski oświadczył się za jednością i upoważnił Grabskiego do rokowania ze stronnictwami, wyraził jednak „wątpliwości, czy misja (ta) może się w obecnym stanie udać pod względem pogodzenia stronnictw w dawnem Królestwie, co nie wyklucza... możliwości utworzenia rządu jednoczącego wszystkie dawne zabory“.

czące się nigdy manifestacje, protesty i t. d. przeciwko rządowi Moraczewskiego. W rezultacie Grabski opracował projekt rekonstrukcji gabinetu Moraczewskiego przy akompaniamencie wywołanych w tym czasie zjazdów i uchwał [514]).

Mniejsza o to, wielu miało wejść do zrekonstruowanego gabinetu przedstawicieli Narodowej Demokracji, wielu ze strony socjalistów, ludu pracującego i t. p. Projekt zawierał coś ważniejszego — podważał zwierzchnią władzę Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa. Według projektu Piłsudski miał być prezydentem rządu i ministrem spraw wojskowych, przy czym sprawowałby swe premierostwo w towarzystwie trzech zastępców, przedstawicieli zaboru pruskiego, ludowców i socjalistów. Co się miało stać ze zwierzchnią władzą, do kogo miała należeć, to o tym projekt nie wspominał, sądząc jednak z intencji politycznych Narodowej Demokracji, zwierzchnia władza miała się kryć w Komitecie Narodowym, skądby Narodowa Demokracja, wchodząca do rządu, otrzymywała zlecenia.

Jak Piłsudski przyjął ten projekt, o tym Seyda nie wspomina. Socjaliści i thuguttowcy nie reagowali zupełnie na plan rekonstrukcji gabinetu według projektu Grabskiego, odsyłając inicjatora do samych stronnictw.

Próby podważenia zwierzchniej władzy Piłsudskiego na tym się nie skończyły. Komitet Narodowy wysunął następnie osobę Paderewskiego [515]). Według Seydy Paderewski sam zdecydował się pojechać do kraju, „by spróbować doprowadzić zwalczające się tam prądy polityczne do zgodnego mianownika". Komitet Narodowy uznał decyzję Paderewskiego za bardzo szczęśliwą, postanowił wykorzystać wielką popularność Paderewskiego i, jak pisze Seyda, Paderewski udał się do kraju w charakterze reprezentanta Komitetu Narodowego [516]). Paderewski znalazł

---

[514]) 17 grudnia zjazd w Zakopanem, 20 grudnia uchwała Rady Ludowej w Poznaniu (Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 539).

[515]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 542. „... Z tym też programem udał się Paderewski, reprezentując Komitet Narodowy Polski, do kraju".

[516]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 541. „...Paderewski zakomunikował Komitetowi, że zdecydował się pojechać do kraju, by spróbować doprowadzić zwalczające się tam prądy polityczne do zgodnego mianownika. Uznaliśmy jego postanowienie jednomyślnie za bardzo

się 26 grudnia w Poznaniu, 3 stycznia przybył do Warszawy, a 4-go odbył konferencję z Piłsudskim i, jak pisze Seyda, przedmiotem konferencji było znowu zagadnienie rekonstrukcji rządu; konferencja nie dała żadnych pozytywnych wyników i Paderewski tego dnia wyjechał do Krakowa [517]). Przytaczam daty, bo wypadki, jakie zaszły w ciągu kilku dni miały z sobą ścisłą łączność; również 3 stycznia Rada Ludowa w Poznaniu zwróciła się z apelem do narodu o utworzenie Naczelnej Rady Narodu Polskiego, a z 4 na 5 stycznia nastąpił zamach Sapiehy. Z faktu pobłażliwego potraktowania zamachowców Dmowski wysnuwa wniosek o słabości gruntu, na jakim stał Piłsudski [518]). Jeśliby Dmowski śledził uważnie wypadki polityczne, to spotkałby się z bardzo popularnym rozwiązaniem tej zagadki — „cherchez la femme [519]) i zrozumiałby stanowisko Piłsudskiego. Gdyby Piłsudski wówczas wyciągnął konsekwencje z zaszłego incydentu, uderzyło by to rykoszetem w Komitet Narodowy... Nie zastanawiając się dłużej nad tym epizodem o dość groteskowym zakończeniu, przechodzę do wyświetlenia dyplomatycznych zabiegów Dmowskiego, skierowanych ku pozbawieniu Piłsudskiego władzy zwierzchniej, jaką posiadał na stanowisku Naczelnika Państwa.

Inicjatywa utworzenia Naczelnej Rady Narodu Polskiego wyszła od poznańskiej Naczelnej Rady Ludowej i czas, w jakim mogła powstać inicjatywa w tym kierunku, zbiegał się z bytnością Paderewskiego w Poznaniu. Czy Paderewski sankcjonował ten projekt, czy sam go przywiózł, jako nowe dyplomatyczne posunięcie Komitetu Narodowego, tego ustalić w tej chwili nie mogę, w każdym bądź razie Paderewski w czasie bytności w Pozna-

szczęśliwe, zdając sobie z tego sprawę, że imię i olbrzymia popularność Paderewskiego jako obywatela i patrjoty, szczególnie od czasów ufundowania pomnika grunwaldzkiego w Krakowie w roku 1910, może w Warszawie zaważyć rozstrzygająco na szali".

[517]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 543. „...Dnia 4 stycznia odbył Paderewski konferencję z Piłsudskim i wykazywał mu konieczność powołania do życia rządu narodowego, naczelnik państwa zajął jednakowoż stanowisko odmowne".

[518]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 415.

[519]) Dr. Jan Hupka. Z czasów wielkiej wojny. Str. 396, 397.

niu musiał być poinformowany o projekcie utworzenia Naczelnej Rady Narodu Polskiego „z przedstawicieli całej Polski jako jednolitości woli narodu“ i najwyższego organu kontroli polskiej polityki państwowej [520]) i, jak ustala Seyda, „Paderewski usiłował nakłonić rząd, aby jeszcze przed zebraniem się sejmu uznał Naczelną Radę Narodu Polskiego jako czynnik, z którego ręki władza naczelna państwa, dotąd pochodząca od rady regencyjnej, otrzymałaby sankcję“ [521]).

Projekt ten, jak pisze Seyda, nie znalazł aprobaty ani u rządu Moraczewskiego, ani w stronnictwach lewicowych i nie został zrealizowany, ale w tej chwili tę stronę sprawy pozostawiam na uboczu i projekt interesuje mnie tylko dla ukrytej w nim choć dość przejrzystej tendencji pozbawienia Piłsudskiego władzy zwierzchniej, co usiłował już przeprowadzić w swym projekcie rekonstrukcji gabinetu Grabski przez ściągnięcie Piłsudskiego z piedestału Naczelnika Państwa na fotel premiera, dając mu jeszcze do towarzystwa trzech zastępców.

Naczelna Rada Narodu Polskiego, według projektu Rady Ludowej w Poznaniu, miała być najwyższym organem kontroli polskiej polityki państwowej, a więc miała posiadać jakby kompetencje przyszłego sejmu, a jednocześnie miała nadać sankcje naczelnej władzy państwowej już istniejącej, ale utworzonej jakby pod sankcją Rady Regencyjnej.

Jak wspomniałem wyżej, Komitet Narodowy i Narodowa Demokracja obawiały się rezultatu wyborów do sejmu, obawiały się, by sejm nie usankcjonował struktury ustrojowej o charakterze tymczasowym, ustalonej przez drugi dekret Marszałka; jeśliby projekt Rady Ludowej został wprowadzony w życie, to pierwszym zadaniem Naczelnej Rady Narodu Polskiego byłoby usankcjonowanie istniejącego już porządku rzeczy lub wprowadzenie zmian, a jako najwyższy organ kontroli polityki państwowej Rada byłaby władna uchylić dekret Marszałka o zwołaniu sejmu i wszelkie ustawy wymagałyby jej aprobaty. Stało by się wówczas to, co się stało w dwa miesiące później, kiedy sejm ogłosił się za suwerenny, pozbawiając Naczelnika Państwa wszelkiego udziału i wpływu na akty ustawodawcze. Jak wiado-

[520]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 543.

[521]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 543, 544.

mo, wybory dały wynik niespodziewany: dla lewicy — wbrew oczekiwaniu — ujemny, dla prawicy — również wbrew oczekiwaniu — dodatni i Narodowa Demokracja wówczas cel swój osiągnęła. Moment ten niezwykle ważny w naszej historii politycznej ostatniej doby znajdzie w mej pracy szczególne uwzględnienie i wówczas zobaczymy, jak się ustosunkowali ci i owi do wniosku o suwerenności sejmu, czy socjaliści i tak zwana lewica byli w dalszym ciągu konsekwentni tak, jak była konsekwentna Narodowa Demokracja, czy też dążyli również do wyłamania się z pod politycznej opieki Piłsudskiego, pamiętając słowa, rzucone pod adresem Moraczewskiego i innych „o wzięciu bicza na samych siebie".

Z prób, czynionych przez Komitet Narodowy, powtarzanych systematycznie w pozornym dążeniu do rekonstrukcji gabinetu Moraczewskiego, uwydatnia się główny cel pracy politycznej Komitetu Narodowego i całej Narodowej Demokracji — usunięcie Piłsudskiego z widowni politycznej po wykorzystaniu popularności jego osoby w momencie grożącym rewolucją socjalną, a jeśli nie zupełnego usunięcia, to osłabienia jego wpływu na bieg polityki. Uzgodnienie pomiędzy Marszałkiem a Grabskim wszelkich punktów spornych najważniejszych w ówczesnym momencie winno było przerwać dalszą agitację, została bowiem ściśle ustalona linia polityczna, po jakiej miała nadal kroczyć Polska, ale nie został osiągnięty przez Komitet Narodowy ukryty cel pozbawienia władzy zwierzchniej Piłsudskiego i drugi cel nie mniej ważny, nie ujawniony w ogłaszanych projektach i programach, ale ujawniony w jednej z uchwał Komitetu Narodowego, przytoczonej przez Seydę bez jakichkolwiek wyjaśnień.

Komitet Narodowy, jak pisze Seyda [522]), w dniu 4 stycznia 19 roku nakreślił sobie linię postępowania w stosunku do delegacji Naczelnika Państwa i na linii tej znalazło się, między innymi, żądanie, by „armja polska we Francji stanowiła podstawowe kadry armji polskiej w kraju" [523]).

---

[522]) Piłsudski wysłał w tymże czasie delegację do Francji celem notyfikowania rządowi francuskiemu objęcia przez siebie władzy.

[523]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 546. „Komitet nakreślił sobie 4 stycznia następujące linje postępowania w stosunku do delegacji naczelnika państwa: będzie się żądało, 1) by Piłsudski uznał

Działo się to 4 stycznia, a więc wspomniane żądanie było jakby składową częścią warunków, celów i dążeń, z jakimi wysłał Komitet Narodowy Grabskiego do Warszawy, z jakimi przybył Paderewski i kryło się w projektach rekonstrukcji gabinetu Moraczewskiego, w projekcie poznańskiej Rady Ludowej, nie mając samo przez się nic wspólnego z zadaniem, jakie miała przed sobą delegacja. Było to więc żądanie, uderzające bezpośrednio w Piłsudskiego, uderzające w najserdeczniejsze struny duszy Komendanta, w stworzoną i „wypielęgnowaną" przez niego na polach walk siłę zbrojną. Żądanie to jakby anulowało, unicestwiało moralnie cały dorobek wojskowy Piłsudskiego; Dmowski nie chciał widzieć w legionach i Polskiej Organizacji Wojskowej ośrodka armii polskiej. Wysunięte przez Komitet żądanie było ze strony moralnej zjawiskiem ujemnym, miało charakter jakby domagania się okupu na rzecz interesów osobistych i partyjnych w ciężkiej chwili dla ojczyzny — zdegradowania stworzonej przez Piłsudskiego siły zbrojnej na niższy szczebel: podporządkowania politycznie — Komitetowi Narodowemu, organizacyjnie — Hallerowi. Wartość ilościowa i jakościowa w najszerszym znaczeniu tego słowa stosunkowo małej garstki żołnierzy, zorganizowanych na ziemi francuskiej, a wartość wojska stworzonego przez Piłsudskiego w kraju nie dadzą się z sobą porównać. Wartości te leżały w różnych płaszczyznach poczucia patriotycznego, jako uczuciowego impulsu do realnych czynów, jeśli weźmiemy pod uwagę w jakim czasie, w jakich okolicznościach i z jakiego elementu powstały legiony i Polska Organizacja Wojskowa, a w jakich utworzyło się wojsko Hallera. O wartości militarnej wojska hallerowskiego pisać nie będę, odsyłając czytelnika do autorów kompetentnych w tej materii. Cel Dmowskiego, wyrażony w żądaniu skierowanym do delegacji, był czysto personalno-partyjny. Gdyby kadry stworzone we Francji stały się ośrodkiem budowania armii polskiej w kraju, Dmowski stałby się również ośrodkiem politycznym polskiej siły zbrojnej, wykorzystałby w ten sposób długoletnią pracę Piłsudskiego, negując ją jednocześnie.

Komitet za przedstawicielstwo polskie wobec koalicji, 2) by w kraju utworzony został rząd porozumienia, 3) by armja polska we Francji stanowiła podstawowe kadry armji polskiej w kraju".

Dmowski i Komitet Narodowy stanowili wówczas jakby komorę celną dla Polski w kierunku na Zachód. Cło, jakie chciał pobrać Dmowski za przepuszczenie delegacji polskiej przed oblicze Francji, nie miało nic wspólnego z linią polityczną, jaką Komitet Narodowy uważał za wskazane reprezentować wobec państw sprzymierzonych, zresztą ustaloną dużo wcześniej, bo w pierwszych dniach grudnia z Grabskim, o czym Grabski zawiadomił Komitet. Dopóki Dmowski wyrażał swe ukryte czy jawne myśli w żądaniach, wypowiedzianych przez Grabskiego, Paderewskiego, dopóty można było traktować Dmowskiego jako polityka, wyrażającego takie czy inne zapatrywania o charakterze publicznym. Żądania postawione delegacji Naczelnika Państwa, mającej tylko za zadanie notyfikowanie objęcia władzy przez Piłsudskiego, mogło oznaczać w konsekwencji zamknięcie granicy celno-politycznej przed rządem w kraju w kierunku—Zachodu przez Komitet, korzystający z zawartego układu z Francją jeszcze we wrześniu 18 roku. Linia postępowania, jaką sobie nakreślił Komitet względem delegacji i postawione na tej linii żądania sprowadzały się do uznania delegacji przez Komitet lub nie, w zależności od tego, czy delegacja zaakceptowałaby postawione żądanie, czy odrzuciła. Delegacja, mając określone zadanie, nie mogła zająć żadnego stanowiska, mogła tylko powiadomić Piłsudskiego o napotkanej przeszkodzie. Żądanie postawione przed delegacją w rzeczywistości nie mogło mieć żadnych praktycznych skutków i gdyby nawet nie doszło do rządu Paderewskiego i w dalszym ciągu utrzymał się gabinet Moraczewskiego, to w rezultacie Dmowski wraz z Komitetem Narodowym musiałby zniknąć z horyzontu politycznego na Zachodzie jako samodzielny czynnik, lub stać się tym, czym się stał — upoważnionym przedstawicielem tego czy innego rządu w Polsce. Żądanie postawione delegacji ze względu na różne płaszczyzny, w jakich leżały zadania i cel wysłania delegacji, i domaganie się uznania wojska Hallera za ośrodek armii polskiej miały charakter wymuszenia, wykorzystania cudzego trudu, cudzego dorobku na swoją rzecz, cudzej popularności w chwili, kiedy już było koniecznością z wielu względów nawiązać kontakt z Zachodem.

Po zgrupowaniu ważniejszych posunięć Dmowskiego w jedną jakby całość i uwypukleniu na ich tle głównego celu jego polityki, godzącej swym ostrzem przeciwko Piłsudskiemu pod

różnymi pozorami, jakie wyrażały się w projekcie rekonstrukcji gabinetu, propagowanej przez Grabskiego, jakie ujawniły się w projekcie Rady Ludowej w Poznaniu, gdzie w rzeczywistości chodziło o pozbawienie Piłsudskiego władzy zwierzchniej, wreszcie w omówionym żądaniu, gdzie chodziło o pozbawienie Piłsudskiego władzy nad wojskiem, określenia Dmowskiego, jakich użył w stosunku do osoby Piłsudskiego w swej książce: „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" stają się zrozumiałe na tle jakby pretensji osobistych o zajęcie przez Piłsudskiego tej godności w Polsce, jaka winna była przypaść w udziale Dmowskiemu. W oczach Dmowskiego Piłsudski był dyktatorem-uzurpatorem, nie mającym żadnego tytułu przodowania ojczyźnie, a już rzutowane przez wielu na Piłsudskiego miano wskrzesiciela Polski wyprowadziło Dmowskiego z równowagi polityka i autora pracy politycznej, co ujawniło się w jego książce—„Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" [524]). Należy jeszcze zaznaczyć czas, w jakim Dmowski napisał wspomnianą pracę. Był to czas najwyższego tryumfu Narodowej Demokracji, był to czas, kiedy Piłsudski usunął się od rządów.

Zaznaczyć należy również pewną znamienną okoliczność. Delegacja Piłsudskiego, jak pisze Seyda, wręczyła Dmowskiemu własnoręczny przyjazny list Piłsudskiego [524a]). Treści listu Seyda

[524]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 414. „Współdziałanie z rządami warszawskiemi nie było rzeczą łatwą. Piłsudski, którego zwolennicy zadęli w głośne trąby reklamy osobistej dla swego przywódcy i obdarzać go zaczęli hołdami, mającemi charakter nieomal wiernopoddańczych, uwierzył w swoją opatrznościową rolę, zaczął traktować siebie jako zwycięzcę. Uznał za wyzwolenie kraju akt rozbrojenia Niemców, którzy oddawali broń chłopczykom z niższych klas gimnazjalnych na ulicach Warszawy, a siebie za wskrzesiciela Polski".

[524a]) List do Romana Dmowskiego.

Przemyśl, 21 grudnia 1918.

„Drogi Panie Romanie!

Wysyłając do Paryża delegację, która się ma porozumieć z Komitetem paryskim w sprawie wspólnego działania wobec aljantów, proszę Pana, aby zechciał Pan wszystko uczynić dla ułatwienia rokowań. Niech mi Pan wierzy, że nadewszystko życzę sobie uniknięcia podwójnego przedstawicielstwa Polski wobec aljantów: tylko jedno wspólne przedstawicielstwo może sprawić, że nasze żądania zostaną wysłuchane. Troska o tę jedność jest przyczyną, że nie spieszyłem się z przystąpieniem do tej sprawy.

Opierając się na naszej starej znajomości, mam nadzieję, że w tym wypadku i w chwili tak poważnej, conajmniej kilku ludzi — jeśli, niestety, nie

nie przytacza, ale wystarczające jest uznanie treści jego za przyjazną. Odpowiedzią na ten list było postawienie delegacji wspomnianego żądania, był projekt Grabskiego dotyczący rekonstrukcji gabinetu, projekt Rady Ludowej, zamach Sapiehy i t. p.

Historia kołem się toczy. Wrócił wreszcie Dmowski do kraju i poszedł do Belwederu. Jak zaznacza prasa [525]), czekał na przyjęcie pół godziny. Konferencja nie dała wyniku. Czas biegł. Marszałek usunął się od rządów. Narodowa Demokracja tryumfowała; Dmowski napisał swoją książkę. Przyszedł maj, Marszałek objął rządy. Stara gwardia narodowo-demokratyczna umiera, ale się nie poddaje. Pisząc słowami autora „Polityki Polskiej i Odbudowania Państwa" — jakże pouczające są losy Dmowskiego.

* *

Pisząc o różnych dyplomatycznych zabiegach Komitetu Narodowego w Paryżu w celu dokonania rekonstrukcji gabinetu Moraczewskiego, o projekcie Grabskiego utworzenia rządu na-

---

cała Polska — potrafi się wznieść ponad interesy partyj, klik i grup. Chciałbym bardzo widzieć Pana między tymi ludźmi.

Proszę przyjąć zapewnienie mojego wysokiego szacunku

Józef Piłsudski".

(Józef Piłsudski — Pisma — Mowy — Rozkazy. Wyd. Inst. Bad. Najn. Historii Polski W-wa 1933. T. V. Str. 32).

[525]) „Goniec Warszawski" Nr. 218 z dnia 6 grudnia 1935 roku. Wywiad z prof. Grabskim Stanisławem o roli Piłsudskiego, Dmowskiego, Witosa i Paderewskiego (przedruk z „Buntu Młodych").

rodowego, o apelu Rady Ludowej w Poznaniu o powołanie Naczelnej Rady Narodu Polskiego, wtrąciłem po raz pierwszy głośne imię Paderewskiego.

Stanowisko Paderewskiego, jakie zajął w stosunku do projektu utworzenia Rady Naczelnej Narodu Polskiego jako organu zwierzchniego, „z którego władza naczelna państwa otrzymałaby sankcje" już po ukonstytuowaniu się rządu Moraczewskiego i obok istnienia władzy zwierzchniej w osobie Piłsudskiego — Naczelnika Państwa, zostało przedstawione przeze mnie wyłącznie na zasadzie pracy Seydy — „Polska na Przełomie Dziejów"; Seyda zaś ze swej strony, jak to widać z odsyłacza umieszczonego na stronicy 544 jego pracy, czerpał swe wiadomości z Dziennika Poznańskiego.

Jak czytelnikowi już wiadomo, Piłsudski, wydając swój pierwszy dekret, nie powołał się na orędzie Rady Regencyjnej, a powołał się na własne swoje „ja", w pismach zaś swoich na „fakt moralnej pracy narodu". Źródło władzy Piłsudskiego, władczy ton dekretu i t. p. — całe zagadnienie objęcia władzy przez Piłsudskiego w listopadzie 18 roku zostało przeze mnie zanalizowane na początkowych kartach mej opowieści politycznej.

Troska zaś poznańczyków o rekonstrukcję gabinetu Moraczewskiego była słuszna, ale w zestawieniu z przytoczonym już przeze mnie przemówieniem ks. Adamskiego i listem Rady Ludowej do rządu warszawskiego wydaje mi się niezupełnie szczera, natomiast dopatrzenie się przeze mnie w projekcie Grabskiego jak i Rady Ludowej podważenia zwierzchniej władzy Piłsudskiego znajduje swe potwierdzenie w intencjach Komitetu Narodowego, no i nieco później w tak zwanej Małej Konstytucji.

Jakkolwiek Paderewski, według Seydy, udał się do kraju w charakterze reprezentanta Komitetu Narodowego [526]), to jednak wątpię, by chciał popierać zamaskowaną linię polityki Dmowskiego o personalnym charakterze. Wydaje mi się — Komitet Narodowy wygrywał popularne imię Paderewskiego na rzecz Dmowskiego przeciwko Piłsudskiemu.

W drugim tomie mej pracy, kiedy przejdę do krytycznej oceny działalności rządu Moraczewskiego, a następnie rządu Pade-

[526]) Marjan Seyda. Polska na Przełomie Dziejów. Str. 542.

rewskiego i pierwszego kroku przedstawicieli narodu — uchwały o suwerenności sejmu w czasie przodowania Paderewskiego ówczesnemu rządowi w charakterze prezesa ministrów, będę miał możność skreślenia jego sylwetki politycznej.

Jakiekolwiek kontury przybierze sylwetka Paderewskiego, osobowość jego — wielkiego artysty, wielkiego patrioty i polityka — widziana będzie przez współczesnych i przez potomność w świetlanym owalu.

*

Charakterystyczne cechy polityki Dmowskiego, polityki Komitetu Narodowego, polityki stronnictwa Narodowej Demokracji, jakie ujawnił Dmowski w swej książce: dążenie do wyłączności politycznej, osobiste ustosunkowanie się do zjawisk politycznych, nie wróżą nic dobrego dla konsolidacyjnych poczynań i pod tym względem w ośrodku Narodowej Demokracji, gdzie wyrazem opinii była Gazeta Warszawska, a obecnie Warszawski Dziennik Narodowy, nic się nie zmieniło.

Oświadczenie Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego, ogłoszone w Warszawskim Dzienniku Narodowym z dnia 26 kwietnia 1937 roku, przecina wszelką możliwość nawiązania porozumienia ze starą gwardią narodowo-demokratyczną, gdzie wodzem ideologii i taktyki jest wciąż Roman Dmowski. Wszelkie ważniejsze poczynania kończą się hołdem dla swego wodza, nie przyjmującego już osobistego udziału w pracach stronnictwa. Kult dla wodza, choć w ostatecznym rezultacie przegrał kampanię polityczną, jest chlubną kartą w historii stronnictwa.

* *

Już w roku 1905/6 młodzież wyłamała się z pod ówczesnej ideologii wodza, co miało być przyczyną niemocy, kiedy należało stawić czoło żywiołom rewolucyjnym podnoszącym głowę. Dziś mamy analogiczny moment w sferze psychicznego rozłamu pomiędzy starszym i młodszym pokoleniem w stronnictwie narodowo-demokratycznym. Młode pokolenie rozprysnęło się pod względem ideologicznym w różne strony i chwyta się każdej sposobności do wyładowania swej energii na pożytek ojczyzny, uderzając w teraźniejszość życia narodowego mniej lub więcej radykalnie, czasem bardzo radykalnie... Rozpiętość poczynań młodego pokolenia jest wielka, zróżniczkowanie wielorakie — od ślubowania u stóp Jasnej Góry do tendencji radykalnych. Jak wykazały wybory do organizacji akademickich, przewaga chyli się wyraźnie w stronę narodowych społeczno-politycznych przesłanek, jednak i tu panuje w wielu ośrodkach rozbieżność na tle zmienności poglądów na pierwiastki, z jakich się winno składać pojęcie narodowej ideologii. W tej chwili zaznaczam tylko tę rozbieżność polityczną, panującą wśród młodego pokolenia, nie wskazując na źródła zróżniczkowania, ani na tendencje, jakie wyraziły się w bogatej literaturze, wydawanej przez młode pokolenie. Wszędzie tam, gdzie przeważają szlachetne dążenia, gdzie miłość ku ojczyźnie jest jednak syntezą uczuciową młodych dusz, wszędzie tam da się łatwo odszukać punkty styczne, punkty o charakterze szlachetnego patriotyzmu, wyrastające jak wezbrane wody ponad brzegi różnic drugorzędnych w razie niebezpieczeństwa ojczyzny.

Do pracy dnia codziennego, mozolnej pracy dokładania co dzień po cegiełce ku okrzepnięciu ojczyzny, trudniej jest wzniecić zapał, trudniej podnieść napięcie uczucia poświęcenia, bo to w dniu powszednim osiągnąć można tylko drogą organizacji, gdy ideologia jest jasna, gdy praca jest określona i pozytywna, a nie polega tylko na deklaracji o charakterze więcej negatywnym, wskazującej jakby na brak kontaktu z opozycją.

Młodsze pokolenie, dojrzałe w czasach powojennych, ma wyższość nad ludźmi przedwojennymi, bo nie jest obciążone złą tradycją. Wola jego jest jakby więcej swobodna, nie zna uczuć niechęci do tych czy owych, opartej na wspomnieniach walki o pierwszeństwo, może oceniać więcej rzeczowo, ujmować dzisiej-

sze zjawiska bez perspektywy minionego „wczoraj", a w perspektywie bliskiego „jutra".

Perspektywa bliskiego jutra natchnęła prawdopodobnie korporację Arkonia myślą zaproszenia do siebie na komers marszałka Śmigłego-Rydza. Marszałek znalazł się jakby w środowisku dwóch pokoleń, żyjących obok siebie w ramach korporacyjnego pojednania, gdzie jedni może tylko już żyją przeszłością, drudzy pragną żyć teraźniejszością, stać się czynnikiem aktywnym dnia dzisiejszego, tworzyć realne wartości dla ojczyzny na najbliższe jutro, by mieć za sobą piękne „wczoraj".

Atmosfera polityczna, jaką wytworzyli gospodarze, jaką akcentowali przez swych mówców była „narodowa" w sensie, jaki nadaje temu określeniu Narodowa Demokracja ale jednocześnie dały się słyszeć jakby dalekie echa konfliktu pomiędzy ideologią narodowo-demokratyczną, a ideologią niepodległościową, również w sensie nadawanym temu określeniu przez Narodową Demokrację.

Mówcy dla oddania swych myśli operowali niewłaściwymi terminami. Nigdy nie było i nie mogło być konfliktu pomiędzy ideologią narodową a niepodległościową, a był konflikt pomiędzy ideologią stronnictwa narodowo-demokratycznego a ideologią obozu niepodległościowego. Czytelnik czy słuchacz nie wtajemniczony w bieg wypadków, nie wtajemniczony w historię samej nomenklatury byłby nieco zdziwiony przeciwstawieniem sobie tych dwóch ideologii: narodowej i niepodległościowej.

Ideologia niepodległościowa nie mogła nie być narodowa: o czyją bowiem niepodległość mogło chodzić, jeśli nie o niepodległość narodu. Odwrotnie, ideologia narodowa o pełnym składzie swych pierwiastków nie mogła nie być niepodległościowa. W swej opowieści politycznej, wbrew wielu autorom, przyznaję Dmowskiemu i Narodowej Demokracji dążenie do ostatecznego celu — Niepodległości Ojczyzny, jakkolwiek w schemacie politycznym (do rewolucji rosyjskiej), ułożonym przez Dmowskiego, niepodległość, jak to już przedstawiłem i uzasadniłem, ukazywała się dopiero jak w bajce za 7 górami, w obłokach fantazji. Nie leżało to, według mnie, w istocie ideologii, a stanowiło metody i drogi, koncepcje dyplomatyczne, związane z losami Rosji w perspektywie dziejowej, co Dmowski propaguje po dziś dzień, przepowiadając drogę dla swych koncepcji na przyszłość

po przeminięciu okresu komunistycznego w dzisiejszej Republice Rad [527]).

Ideologia niepodległościowa w zaraniu ujawniających się zmagań światowych powzięła za podstawę do osiągnięcia niepodległości odrodzenie się narodu w stanie rycerskim w nowoczesnym znaczeniu tego słowa. Istocie ideologii stronnictwa narodowo-demokratycznego i ideologii obozu niepodległościowego poświęciłem już całe rozdziały, w związku więc z mowami wygłoszonymi na komersie rzucam tylko tych parę słów, odsyłając czytelnika do uprzednich kart mej pracy.

Gdyby mówcy na komersie znali historię polityczną minionych dni, opartą na literaturze autorów choćby tylko należących do obozu Narodowej Demokracji, nie mówiliby o konflikcie ideologii narodowej i niepodległościowej, a mogliby mówić tylko o konflikcie dróg i metod, jeśli własną ideologię, nazwaną narodową, uznają jednocześnie za niepodległościową, a niepodległościową za narodową. Witaliby w swych progach marszałka Śmigłego jako przedstawiciela kierunku zarówno narodowego jak i niepodległościowego, bo te dwa terminy, jeśli mają w sobie mieścić swój wewnętrzny sens, są synonimami jednej i tej samej treści.

Konflikt zaś metod i dróg mógł mieć miejsce tylko do roku 17-go, do rewolucji rosyjskiej, do sprawy z przysięgą, do aresztowania Piłsudskiego, co w treści swej pracy już przedstawiłem i uzasadniłem, o czym zresztą pisze wyraźnie pisarz narodowo-demokratyczny — Seyda.

W dalszym przebiegu wypadków nie ma konfliktu ideologicznego, ani nawet metod i dróg, a uwydatnia się konflikt o władzę, przy czym tego, co się działo do powrotu Marszałka nie można nazwać nawet konfliktem, bo przecież od aresztowania Piłsudskiego do 11 listopada 18 roku nikt nie przeszkadzał „narodowej ideologii" sięgać po władzę i, jak to już przedstawiłem, władzę tę Narodowa Demokracja osiągnęła w rządzie Świeżyńskiego i jeśli ją utraciła na rzecz socjalistów przez brak sił bojowych z powodu ucieczki z pod sztandarów narodowo-demokratycznych młodzieży, przez nieudolność rządu Świeżyńskie-

[527]) Roman Dmowski. Polityka Polska i Odbudowanie Państwa. Str. 501.

go do pracy w „niepokoju", to w przebiegu tych wypadków ani osoba Piłsudskiego, ani ideologia niepodległościowa, ani jej wyznawcy żadnego udziału nie brali, bo zarówno Marszałek Piłsudski, jak i jego bliscy byli nieobecni, przebywali w więzieniach i obozach koncentracyjnych, a pozostali organizowali nową siłę — Polską Organizację Wojskową.

Z czasem nastąpił rzeczywiście konflikt, ale wyłącznie pomiędzy Dmowskim vel Komitetem Narodowym vel rządem Świeżyńskiego a socjalistami i Radą Regencyjną. Po powrocie Piłsudskiego i objęciu władzy w listopadzie 18 roku „konflikt" powstał na nowo, ale już o charakterze, jaki krył się w postulatach Grabskiego, w projekcie poznańskiej Rady Ludowej, w żądaniu Dmowskiego uznania kadr hallerowskich za podstawę budowania armii polskiej. Gdyby młodzież występująca na komersie, jak to już wspomniałem, znała przebieg wypadków i minioną historię polityczną, nie odtwarzałaby echa konfliktów, witając Dostojnego Gościa w swych progach, raczej wskrzesiłaby echo historycznego momentu dnia 11 listopada — wyprowadzenia Polski z chaosu przez Piłsudskiego — wybawienia od wojny domowej. Młodzieży, wszczynającej dyskusję polityczną na komersie, nie powinny były być obce przyczynki literatury politycznej, skreślone przecież ręką przyjmowanego przez korporację Dostojnego Gościa — „Byście o sile nie zapomnieli", gdzie znalazłaby syntezę konfliktów właśnie w rozdziale: „11 listopada 18 roku".

Dążenie korporacji Arkonia do porzucenia roli obserwatorów i przejścia na czynne pole działania należy uznać za myśl szczęśliwą, a przyjazne ustosunkowanie się marszałka Śmigłego do patriotycznego odruchu młodzieży — za moment ważki dla idei konsolidacyjnej, wszczętej przez pułkownika Koca.

* *
*

Epizod o charakterze politycznym, wywołany przez młodzież Korporacji Arkonia, jest jednym z wielu, jakie tu i owdzie wskazują na pulsowanie naszego życia politycznego na skutek wezwania skierowanego do społeczności polskiej przez marszałka Śmigłego - Rydza.

Ruch, jaki się rozpoczął w społeczeństwie na odgłos „Wielkiego Dzwonu", nawołującego wiernych i niewiernych do wspólnej modlitwy za ojczyznę, do posłuszeństwa nakazom „Dyktatora" — „Miłości ku Ojczyźnie" [528]), do skierowania woli wszystkich i każdego ku realnym czynom — podniesienia obronnej mocy Polski, przybrał różne kierunki.

Idea konsolidacyjna, jaką dziś realizuje płk. Koc w Obozie Zjednoczenia Narodowego, musi spotkać na swej drodze przeszkody, jeśli zakres dążeń ku wspólnocie politycznej ma mieć charakter powszechności, a jeśli już nie powszechności kompletnej, co w Polsce pozostaje w sferze marzeń, to przynajmniej o rozmiarach i pogłębieniu, zapewniającym dodatnie rezultaty, kiedy nastąpi moment swobodnego wypowiedzenia się dla jednostki — możność powierzenia swej myśli politycznej urnom wyborczym.

Jakkolwiek zamierzona przez płk. Koca akcja konsolidacyjna częściowo już została na wielu odcinkach uskuteczniona i wchłonęła pokaźne zastępy — tak głosi prasa — to jednak proces konsolidacyjny w obecnej chwili jest dopiero w stopniu

---

[528]) Przemówienie marszałka Śmigłego-Rydza przez radio do uczestników zjazdu P. O. W. w Wilnie 21 listopada 1937 roku.

„...Bo tak jak dziś i jutro, a również i wtedy, miłość Ojczyzny — to polski dyktator". (Kurjer Warszawski Nr. 321 z dnia 22 listopada 1937 roku).

początkowym, jeśliby chodziło o wyraz kierowanej woli ogółu, co można zaobserwować np. w Italii.

Akcja konsolidacyjna, wszczęta przez płk. Koca, sprowadziła nie tylko ruch ku konsolidacji pod kątem i o charakterze wspólnoty politycznej — „pójścia pod wskazanym adresem", ale jednocześnie spowodowała jakby ruch wsteczny, separatyzm zdecydowany na wzór i modłę 18 roku z pewną modyfikacją, jaka nastąpiła przez 19 lat w porównaniu z momentem odradzania się państwowości polskiej.

W roku 18-tym, jak zresztą i w latach poprzednich i latach późniejszych, tym, kto nawoływał do wspólnoty politycznej, był Józef Piłsudski. Z wielu wskazań Marszałka wybrałem sentencje, mogące służyć za ewangelię społeczną dla narodu i te słowa przytaczam. „...Tam, gdzie chodzi o życie, gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejszą, chociaż w laury owitą. To jest ofiara, na którą Polak na pewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę, robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może i jest najdroższe, o ofiarę ze swych przekonań i poglądów. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko w o l n o, a drugiemu nic", że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nietylko przy swojem się upierać.

Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych" [529]).

Dziś podjął się tej ciężkiej pracy marszałek Edward Śmigły-Rydz. Nie ma na świecie dwóch wybitnych indywidualności jednakowych i Pierwszy Marszałek pozostanie pierwszym po wszystkie czasy dla epoki odrodzenia Polski po 150 latach nie-

---

[529]) Józef Piłsudski. Pisma — Mowy — Rozkazy. T. V. Str. 140. Przemówienie na obiedzie w Lublinie. (Wyd. Instytutu Badania Najn. Historii Polski. Warszawa 1933).

woli nie tylko dla kolejności przyjętego dostojeństwa, a dla swej na wskroś wielkiej indywidualności.

Powszechnie wydaje się — osobowość Pierwszego Marszałka jest wszystkim dobrze znana, została dostatecznie zanalizowana w bogatej literaturze poświęconej imieniu Józefa Piłsudskiego. Literatura jest rzeczywiście bogata, ale w sensie ilościowym; poważnych studiów nad osobowością Józefa Piłsudskiego do dziś dnia nie posiadamy z wyjątkiem pracy Jana Starzewskiego — „Józef Piłsudski". Wielu autorów, postawiwszy sobie skromny cel popularyzacji imienia Komendanta, zadanie swe wypełniło dodatnio. Dla innych imię Józefa Piłsudskiego posłużyło za temat popisowy i ten rodzaj autorów nie tyle miał na widoku Piłsudskiego, ile samych siebie. W pracach tego rodzaju nie znajdujemy analitycznego biegu myśli, a tylko gotową syntezę o charakterze gloryfikacyjnym. Literatura „z zasady" przeciwna Piłsudskiemu, przeważnie pochodzenia narodowo-demokratycznego i socjalistycznego (począwszy od 17 roku), popełnia ten sam błąd, tylko w przeciwnym kierunku.

Drugi Marszałek nie ma jeszcze naokoło siebie tak bogatej literatury jak pierwszy, stanowi indywidualność odrębną, ale charakter autorytetu pozostaje ten sam, jeśli chodzi o ośrodek konsolidacji narodowej. Marszałek Śmigły, nawołując do konsolidacji, ujął to zagadnienie pod kątem psychicznym, pod kątem wywołania nastroju, mającego w rezultacie ujawnić poddanie się powszechne „Wielkiemu Dyktatorowi" — miłości ku Ojczyźnie.

Tak pojęty totalizm jest do przyjęcia dla każdego i wszystkich i to nie wymaga przecież żadnego uzasadnienia. Komu potrzebne jest uzasadnienie „stare pepeesowskie" czy inne, by wejść do wspólnoty politycznej, kto czeka na nadejście okresu walki o socjalizm, o stanowe chłopskie, mieszczańskie czy szlacheckie „potrzeby nieuniknione", ten i ci nie zostaną rycerzami „Wielkiego Dyktatora" — miłości ku ojczyźnie, tańczyć będą wiecznie „od swego pieca" [530]). Rozpoczynanie tańca „od swego

[530]) „...Wierzę niezłomnie, że zmienimy to, od wieków charakterystyczne w Polsce, zjawisko; że w służbie polskiej racji stanu trudzi się i boryka tylko garstka ludzi. Inni natomiast albo przyglądają się i z uśmiechem sceptycznym potrafią być mądrzejsi, albo też, jak ci przysłowiowi tancerze chcą tylko od pieca zaczynać — i to od własnego pieca.

pieca" nie byłoby jeszcze tak szkodliwe dla realizacji idei konsolidacyjnej, byle pary dotańczyły się nareszcie do złotego środka, splotły swe dłonie wokół „Wielkiego Dyktatora" i zdobyły się na wspólny harmonijny hymn ku chwale Ojczyzny. Dalsze snucie słów o hymnie jedności prowadzi niestety w sferę fantazji...

Marszałek Śmigły w swym przemówieniu na zjeździe b. legionistów w Warszawie 24 maja 1936 roku nie wskazał dróg realnych, metod ani środków, jakimi należało by pójść, jakie należy powziąć, by wolę powszechną zwrócić w pożądanym kierunku.

Czy droga wybrana przez płk. Koca jest racjonalna w naszych specyficznych polskich stosunkach, przy naszej strukturze społecznej, dla ujemnych tradycji, nadmiernego rozpolitykowania, pewnego rodzaju jakby politykomanii, niewspółmierności wyrobienia społeczno-politycznego pomiędzy przywódcami ugrupowań chłopsko-robotniczych a samą masą ludu wiejskiego i miejskiego według nomenklatury I Dekretu i dla wielu wielu innych naszych wad i zalet, o tym w tej chwili mówić nie będę, wymagało by to wielu słów, a moim tematem jest wskazanie na analogię dnia dzisiejszego z rokiem 18-ym.

Analogia z rokiem 18-tym jest zupełna w dążeniach politycznych i dzisiejsza chwila jest jakby powrotem do roku 18 przed zebraniem się Sejmu Ustawodawczego, jest również powtórzeniem układu politycznego, jaki zarysował się po przewrocie majowym.

Lewe skrzydło dzisiejszej opozycji stanowią socjaliści, związki robotnicze, pozostające pod ich patronatem i Z. Z. Z. z Moraczewskim na czele. Jakkolwiek socjaliści niedawno na specjalnej audiencji u Głowy Państwa złożyli oświadczenie — może więcej o charakterze negatywnym — tak dalej być nie może ...a w formie pozytywnej domagali się powrotu do ordynacji wyborczej z roku 18, to jednak ukryli swe właściwe oblicze [531]). Na murach Krakowa w dniu poprzedzającym au-

---

Oderwiemy tych piecuchów od ich pieców!" (Z mowy marszałka Śmigłego-Rydza, wygłoszonej przez radio dnia 21 listopada 1937 roku podczas zjazdu P. O. W. w Wilnie. Przedruk z „Robotnika Polskiego" Nr. 7 z dnia 28.XI.37).

[531]) „Robotnik" Nr. 240 z dn. 14 listopada 1937 roku.

diencję zostały rozlepione plakaty z przedrukowanym tekstem manifestu lubelskiego z dodatkiem — było to 19 lat temu, a pod tekstem: „...zmieniają się czasy, zmienili się niektórzy ludzie, ale nie zmienił się lud pracujący, ale nie zmieniła się wyrazicielka tęsknot i dążeń tego ludu — Polska Partia Socjalistyczna“ [532]).

Dziennik Ludowy, skąd przytoczyłem powyższe cytaty, gdzie znajdują się dość często artykuły znanego już czytelnikowi pisarza socjalistycznego Zaremby [533]), umieścił od siebie na naczelnym miejscu jakby pouczający werset: „Manifest rządu ludowego w Lublinie pierwszego legalnego rządu R. P. od czasu rozbiorów oddał władzę nad odrodzoną Polską w ręce ludu“ [534]).

„We Lwowie odbyła się akademia ku czci rządu lubelskiego. Organizowały ją instytucje Z. Z. Z. Przemawiali na niej Moraczewski i Szurig“. [535]).

To są odgłosy najświeższej daty z listopada i grudnia 1937 roku ideologii politycznej Polskiej Partii Socjalistycznej i Z. Z. Z., pozostającego pod patronatem Moraczewskiego. „Robotnik“ — organ P. P. S., jak to już wspomniałem, propaguje stale te same ideały — tęsknotę do czasów rządu lubelskiego, co szczególnie było akcentowane, kiedy na łamach „Robotnika“ pisarze socjalistyczni kreślili wspomnienia z minionych lat z powodu śmierci Daszyńskiego.

Socjaliści i przedstawiciele związków zawodowych, będąc u Głowy Państwa, nie powiedzieli wyraźnie, jakie są ich rzeczywiste dążenia. Ideały polityczne socjalistów z roku 18-go, tkwiące w rezolucji krakowskiej i manifeście lubelskim, zostały już przeze mnie w rozdziale: Geneza rządu lubelskiego wszechstronnie zanalizowane, omówione i z całokształtu przejawów ideologii socjalistycznej, z teoretycznych uzasadnień i realnych posunięć płynie wniosek niebezpieczny: spisek rewolucyjny, „Rewolucja Polska“ w sensie i znaczeniu, jak to określ-

---

[532]) Dziennik Ludowy Nr. 314 z dnia 7 listopada 1937 r.

[533]) Według notatki zamieszczonej w Wieczorze Warszawskim Nr. 343 z dnia 4 grudnia 1937 roku Zaremba jest redaktorem Dziennika Ludowego.

[534]) Dziennik Ludowy Nr. 314 z dnia 7 listopada 1937 r.

[535]) Goniec Warszawski Nr. 334 z dnia 2 grudnia 1937 r.

lili Zaremba i Niedziałkowski, były, są i będą celem partii socjalistycznej, co potwierdza się przytoczonymi cytatami z literatury socjalistycznej ostatnich dni. Wszelkie żądania, wysuwane przez socjalistów, mające ziścić prawa „ludu pracującego", czy z dziedziny ekonomicznej, czy politycznej, czy przy pomocy pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej, czy przez zmianę Konstytucji Kwietniowej i t. p. — są to środki do ułatwienia sobie powrotu na drogi, wiodące pod pomnik Unii Lubelskiej.

Wszystko powyższe dotyczy bezpośrednio przywódców socjalistycznych; czy może dotyczyć szeregów robotniczych, pozostających pod znakiem P. P. S., trudno ustalić, bo niewiadomy jest istotny stopień orientacji masy robotniczej w polityce przywódców. Mniej więcej ta sama rozpiętość, jaka zachodziła i zachodzi pomiędzy przywódcami socjalistycznymi a masą robotniczą pod względem orientacji w zjawiskach społeczno-politycznych, istnieje może jeszcze w większej mierze pomiędzy przywódcami chłopskimi a wsią, czego przykładem może służyć różnica, jaka ujawniła się pomiędzy orientacją społeczno-polityczną Thugutta, a obywatelem wsi, Janem Bombą, pow. Stopnicki, wieś Piekło, gm. Wolica poprzez urząd socjalistyczny Thugutt [536]).

Partia socjalistyczna i idący wraz z nią w roku 18 na czele Wyzwolenia Thugutt ocenili społeczno-polityczny poziom rzeczywistego a zarazem i symbolicznego wychowanka swej ideologii, Jana Bomby, za wystarczający do zaprowadzenia w Polsce... dyktatury proletariatu. Było to co prawda w roku 18-tym, a już w roku 19-tym wódz socjalizmu, Daszyński, odżegnywał się od zawichrzenia Polski [537]), więc do dnia dzisiejszego mogły nastąpić pewne zmiany programowe. Jakkolwiek przytoczone przeze mnie cytaty ustalają niezłomność dążenia partii socjalistycznej do utworzenia w dniu dzisiejszym nowego „rządu lubelskiego", lecz ani zjazd Z. Z. Z. we Lwowie pod przewodnictwem Moraczewskiego, ani afisze rozlepione na murach Krakowa przed dzień audiencji P. P. S. u Głowy Państwa, ani werset Dziennika Ludowego, przypominający wszystkim i każdemu o oddaniu ludowi w roku 18 władzy nad odrodzoną Polską

[536]) patrz str. 327.
[537]) patrz odsyłacz 70.

w myśl manifestu lubelskiego, nie zawierają programowych wskazań.

Na tle przytoczonych przeze mnie cytat mogłaby powstać wątpliwość, czy dążenia partii socjalistycznej do utworzenia „rządu lubelskiego" z powtórzeniem ówczesnego manifestu, ujawnione w listopadzie i grudniu 1937 roku, zawierają ścisłe przesłanki z roku 18, czy też przez blisko 20 lat ostrze ówczesnego spisku rewolucyjnego, „Rewolucji Polskiej" zostało stępione.

W związku z przytoczonymi cytatami wyprowadza wierzących w pierwszą z trzech liter P. P. S. na drogę rzeczywistości pisarz socjalistyczny Dr. Adam Próchnik w dłuższym studium poświęconym pamięci Leona Wasilewskiego: „Leon Wasilewski w polskim ruchu socjalistycznym" [538]).

W roku 1934 odbył się XXIII Kongres P. P. S. Uchwałą Kongresu Leon Wasilewski został powołany na wiceprezesa Rady Naczelnej i jednocześnie do komisji programowej. Wówczas przez większość (komisji) została przyjęta formuła: „rząd robotniczo-włościański będzie miał w okresie przejściowym charakter dyktatury niezbędnej dla uniemożliwienia wszelkich prób kontr-rewolucji. Rząd ten będąc wyrazicielem woli i interesów mas pracujących zostanie stworzony na podstawach gwarantujących tym masom wpływ na losy państwa". Wasilewski był przeciwny dyktaturze proletariatu [539]).

Zestawienie tej uchwały z wyrażonymi w przytoczonych cytatach dążeniami partii socjalistycznej i związków robotniczych, pozostających pod patronatem P. P. S. i Moraczewskiego, daje w sumie obraz wykończony na tle znanych czytelnikowi rezolucji krakowskiej i manifestu lubelskiego. Manifest lubelski i rezolucja krakowska były żywym powtórzeniem wzorów rosyjskich, ale nie przez lud pracujący, a przez przywódców socjalistycznych. Wiele pracy w 18-ym roku musieli wło-

[538]) „Niepodległość" Tom XVI — Zeszyt I (42) Lipiec — Sierpień. Warszawa — 1937. Str. 107. Dr. Adam Próchnik. „Leon Wasilewski w Polskim Ruchu Socjalistycznym".

[539]) „Niepodległość" Tom XVI — Zeszyt I (42) Lipiec — Sierpień. Warszawa — 1937. Str. 161. Dr. Adam Próchnik — „Leon Wasilewski w Polskim Ruchu Socjalistycznym".

żyć Daszyński, Thugutt i ówczesna Rada Naczelna P. P. S., by rozkołysać lud pracujący, uciekając się do fikcji pełnomocnictwa: „z polecenia stronnictw ludowych i socjalistycznych b. Królestwa i Galicji", co zostało przeze mnie już ustalone.

Dziś mamy ten sam obraz. Znowu ci sami przywódcy chłopów i robotników wypowiadają Polsce walkę zupełnie otwarcie. Uchwała komisji programowej P. P. S. zawiera wszystkie pierwiastki rewolucji rosyjskiej w jej początkowym i obecnym stadium: jest i dyktatura proletariatu, jest jednocześnie i wyposażenie tej dyktatury we wszelkie akcesoria do walki z kontrrewolucją, co Rosja praktykuje po dziś dzień i co ma zastosowanie na coraz mniejszym terenie w Hiszpanii. Socjaliści i związki zawodowe, będąc na audiencji u Głowy Państwa, nie określili swego stanowiska szczerze, tak jak je określają publicznie. „Gazeta Polska" dopatrzyła się w audiencji na Zamku pójścia do Canossy. „Robotnik" przez Niedziałkowskiego zaprotestował przeciwko temu komentarzowi i miał rację. Audiencja na Zamku nie była Canossą: to nigdy nie leżało i nie leży w charakterze naszych przywódców socjalistycznych i skłonny jestem zaliczyć ten krok na konto taktyki i metod dyplomacji socjalistycznej, a jeśliby chodziło o określenie, to prędzej to specyficzne i wyjątkowe posunięcie mogłoby podpadać pod pojęcie popularnego wybiegu w wielu wypadkach — stworzenia sobie „alibi".

Próby walki otwartej już były, co wyraziło się w tak zwanym strajku chłopskim i w jednodniowym strajku w Krakowie, co oświetlił poniekąd premier Składkowski w swym przemówieniu w sejmie [540]). Walka dalsza jest zapowiedziana nie tylko w pismach socjalistycznych, ale i ludowych, jak „Zielony Sztandar". Radykalizm chłopski nie przybrał na stronicach literatury ludowej wyraźnego oblicza. Po strajku chłopskim w Małopolsce „Zielony Sztandar" nie ustosunkował się wyraźnie do zaszłych wypadków: ani ich nie ganił, ani nie pochwalał, natomiast skrzętnie notował liczne aresztowania przywódców chłopskich, a z „białych" kart „Zielonego Sztandaru" czytelnik mógłby się tylko wielu rzeczy domyślać, ale nic więcej. „Zielony Sztandar" pieczętuje się herbem, jak przystało na

---

[540]) „Wieczór Warszawski" Nr. 342 z dnia 3 grudnia 1937 roku.

obywateli wiejskich, koniczyną, ale nad tym herbem widnieje napis: „Przez walkę do zwycięstwa". Jeśliby wyrazem tej walki był strajk chłopski w Małopolsce, to aforyzm: „przez walkę do zwycięstwa" jest jasny, jeśli jednak tam działała „mafia" obca chłopstwu, jak to określił w swej mowie premier Składkowski, wypadki małopolskie są ilustracją dezorganizacji w Stronnictwie Ludowym.

W „Piaście" ukazał się artykuł: „Cudze ręce", przedrukowany przez „Zielony Sztandar" z opuszczeniem skonfiskowanych ustępów [541]). Autor artykułu radzi chłopom dobrze się rozejrzeć, a znajdą na wszystko odpowiedź... „że cudze ręce są bardzo niepewne. Trzeba więc sprawę ująć w ręce własne". Myśl zawarta w tych słowach jest dostrojona zupełnie do uchwały powziętej przez socjalistów o dyktaturze proletariatu i stanowi jednocześnie harmonijne echo artykułów Thugutta z 18 roku o „naginaniu karków". W dniu 30 i 31 stycznia 1938 roku ma się odbyć Kongres Stronnictwa Ludowego. Prezesem Rady Naczelnej jest tenże Stanisław Thugutt...

Wpływ socjalistów na Stronnictwo Ludowe (sądząc z ideologii i nazwisk przywódców — na dawne Wyzwolenie) jest widoczny choćby przez fakt zajmowania w stronnictwie najodpowiedzialniejszego stanowiska przez Thugutta i analogia nastrojów politycznych z roku 18 z chwilą obecną jest zupełna. Nie tylko hasła głoszone na łamach pism ludowych wskazują na przesłanki polityczne z roku 18, na dążenie do utworzenia nowego „rządu lubelskiego", do dyktatury proletariatu i t. p., ale wskazuje na to i ukazywanie się na widowni w dniu dzisiejszym tych samych przywódców: Niedziałkowskiego, Zaremby, Thugutta, autorów spisku rewolucyjnego, „Rewolucji Polskiej".

Odmienność sytuacji w porównaniu z rokiem 18 polega na pewnym rozbiciu się jednolitego wówczas obozu socjalistycznego i chłopskiego, ale z drugiej strony, jeśli chodzi o lud wiejski, jesteśmy świadkami zupełnej harmonii stronnictwa ludowego Królestwa, dawniejszego Wyzwolenia, z „Piastem", czego w roku 18 nie było. Tu wydaje mi się — podłoże dzisiejszej harmonii jest czysto personalne — chodzi o Witosa.

---

[541]) „Zielony Sztandar" Nr. 62 z dnia 5 grudnia 1937 r.

W obozie socjalistycznym dużą dywersję zdołał wywołać znany już czytelnikowi Marian Malinowski (Wojtek). Jakkolwiek kreśląc sylwetkę Malinowskiego ująłem ją w niezbyt jasne ramy, wypowiadając swój indywidualny pogląd na ucieczkę Malinowskiego z partii po 30 latach pracy i wskazując na jego obowiązek pozostawania w partii i wychowywania tam robotnika na socjalistę-patriotę kochającego swój kraj i t. d., a nie poza partią, to jednak jeśliby Malinowskiemu udało się pociągnąć za sobą poważną część robotników i wprowadzić ich na platformę wspólnoty politycznej, jaką propaguje dziś „Robotnik Polski", a nie walki klasowej, było by to wielką zasługą Malinowskiego niezależnie zupełnie od ustosunkowania się samego Malinowskiego i Polskich Związków Zawodowych do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

O ruchu w świecie robotniczym, jaki wytworzył się — za walkę klasową i przeciw — w związkach robotniczych, pisać nie mogę i pod tym względem odsyłam czytelnika do literatury specjalnej, poświęconej tym sprawom — tygodnika „Robotnik Polski", a zwłaszcza do Nr. 3 (31.10.37 r.), gdzie jest mowa o nowych celach ruchu zawodowego w Polsce i gdzie znajduje się deklaracja ideowa. „Odpartyjnienie" związków zawodowych, oraz zmiana „wypranych politycznie" przywódców jest naczelnym hasłem, a „naczelnym interesem ożywiającym i dyscyplinującym wszelkie poczynania i zamierzenia musi być zachowanie i umacnianie niepodległości, a zatem Państwa" [542]).

Temu ruchowi patronuje dziś „Wojtek". W porównaniu z rokiem 18 jest to kolosalny odskok w stronę wspólnoty politycznej. Społeczeństwo i sfery rządzące winny ten ruch poprzeć, by i „Robotnik Polski" i robotnik polski nie zawiedli się na „odpartyjnieniu" i „wypraniu politycznym" przywódców.

To byłyby główne analogie i zmiany w porównaniu z 18 rokiem. Dzisiejszy stan polityczny, jakkolwiek za podstawę ma ideologię roku 18, to jednak pozostaje w ścisłym związku z punktami zwrotnymi w naszej polityce: suwerennością sejmu, zjawiskiem pochodnym — Konstytucją Marcową i przewrotem ma-

[542]) „Robotnik Polski" Nr. 3 z dnia 31 października 1937 r.

jowym, lecz rozwiązanie tych zagadnień znajdzie czytelnik tam, gdzie będzie mowa o dalszym przebiegu naszej historii politycznej.

*

W swej opowieści politycznej — w „Słowie Wstępnym" do właściwego tematu: Parlament i Rząd w Polsce Niepodległej, wydaje mi się, nie pominąłem nikogo, ktokolwiek wówczas wysunął się na czoło: ani spośród wybitnych jednostek, ani żadnego odłamu społeczno-politycznego.

Odłogiem pozostawiłem jeszcze trzy poważne społeczno-polityczne i państwowe czynniki o odmiennym ciężarze gatunkowym, przeciwne sobie u podstaw, o odmiennych zadaniach w różnych momentach historycznych, a w czasie wojny światowej mające duży różnorodny wpływ na kształtowanie się ideologii politycznej w społeczności polskiej i urabianie opinii przyszłej Polsce poza granicami kraju z odegraniem pewnej roli przy negocjacjach pokojowych o sferę praw politycznych powstającego do życia Państwa Polskiego.

Pierwszy i pierwszorzędny czynnik — to Kościół Katolicki w swych wszechświatowych dążeniach — kler wyższy i niższy jako realizatorzy dążeń Kościoła, czuli na wpływy polityczne.

Drugi czynnik — ludność kresów Rzeczypospolitej.

Trzecim czynnikiem w historii naszej ojczyzny, bytującym we wszystkich ośrodkach społeczności polskiej jak i na kresach, dziś aż zanadto popularnym, stanowiącym jakby barometr ideologii narodowo-politycznej ostatnich dni — to Żydzi.

Ich rola w czasie wojny, jeśli chodzi o interesy Polski, była wybitnie ujemna, czego liczne dowody zostały rozsiane na kartach literatury z czasów wojny i powojennej, pochodzącej zaró-

wno z obozu narodowo-demokratycznego, jak i niepodległościowego. Literatura socjalistyczna w tym kierunku zachowuje zupełną dyskrecję. Przyjazne ustosunkowanie się, nawet patriotyczne, ze strony niewielu jednostek ze społeczeństwa żydowskiego miało miejsce, co winno być podkreślone.

W pracach naszych pisarzy politycznych i historyków zagadnienie ustosunkowania się Kościoła Katolickiego w sensie organizacji wszechświatowej i kleru do sprawy polskiej na forum międzynarodowym i w samej Polsce jest pomijane i nigdzie nie znalazłem nawet zapowiedzi ani wskazówek na intencję ku zajęciu się studiami w tym kierunku.

Rola ludności kresowej jest tu i owdzie uwzględniana w naszej literaturze politycznej, lecz tylko sporadycznie w związku z pewnymi wypadkami.

Rola społeczności żydowskiej znalazła swych autorów, ale prace z tej dziedziny są to raczej bardzo cenne kroniki, nie dające pełnego obrazu wpływów, jakie osiągnęli żydzi na rozwój ideologii politycznej w Polsce i w jakich ugrupowaniach. Nie posiadamy również pełnego obrazu roli, jaką zajęli żydzi wśród państw sprzymierzonych, jaką zajęli postawę podczas okupacji na ziemiach polskich i w państwach centralnych i wreszcie, jaką odegrali rolę na rzecz i przeciwko Polsce, kiedy sprawa polska stała się zagadnieniem międzynarodowym.

Na poprzednich kartach zaledwie dotykam tych zagadnień. Odrębność, powaga i duża rozpiętość tematów, sięgająca poza granice Polski, wymagają poświęcenia tym zagadnieniom specjalnych monografii i dlatego temat ten nie został rozwinięty w mej pracy.

* * *

Punktem wyjścia mej pracy był pierwszy dekret Marszałka. Polityczne dążenia wszystkich stronnictw, grup i wybitnych jednostek, ich intelekt moralno-polityczny na tle miłości ku ojczyźnie, na tle osobistych ambicji i moralnego indywidualnego własnego „ja", jak to zostało zaznaczone na długi czas przed wojną, jak skrystalizowało się w czasie trwania wojny światowej, i ostatnie posunięcia w momencie ukazywania się Majestatu powstającej z chaosu wojny Ojczyzny były podłożem pierwszego prawno-politycznego aktu [543]), wprowadzającego z powrotem po wiekowej przeszło przerwie Polskę na kartę Europy.

To uczynił Marszałek, to było wyrazem jego czynu niepodległościowego, odmiennego od czynu niepodległościowego partii socjalistycznej, odmiennego od schematu niepodległościowego Dmowskiego.

Zwalczany przez Narodową Demokrację, zwalczany przez partię socjalistyczną, a w momencie krytycznym niezapomnianego dnia 11 listopada, wspierając się na cienkiej powłoce harmonii, na „fakcie moralnej pracy narodu", wybrał Marszałek „złoty środek", zawarł „pacta conventa" z „żagwią rewolucji", z „Rewolucją Polską", obiecując ludowi wiejskiemu i miejskiemu swą pomoc na dalszej drodze do krystalizacji polityczno-społecznej.

Marszałek — „dyktator", jakim mianem obdarza Piłsudskiego Dmowski, oddał władzę nad Polską w ręce narodu, by z nim współpracować nadal i swą obietnicę, złożoną ludowi

---

[543]) Pierwszy dekret Józefa Piłsudskiego.

w pierwszym dekrecie, wykonać. Lud miejski i wiejski i pozaludowe stronnictwa chwyciły skwapliwie władzę, a ogłosiwszy się suwerennym sejmem odsunęły Piłsudskiego od wpływów na przyszły prawno-polityczny rozwój państwa.

* *

I dziś wielogłowy, wieloręki „Wielki Ślepiec" idzie przez Polskę, stukając po żyznej glebie ojczystych zagonów marszałkowską buławą Piłsudskiego, ową miarą moralno-polityczną, jaką pozostawił nam Marszałek, owym probierzem miłości ku Ojczyźnie, idzie, szukając „pożywienia", szukając rady na niemoc, na skłócenie powszechne, szukając źródła, skąd wytrysnąć by mogło głębokie dążenie ku pojednaniu, ku zbudowaniu Wielkiej Ojczyzny — Wielkiej Polski.

* *

Skreśliłem wiele słów, powiązałem je myślami i wskazaniami Marszałka, wyodrębniłem czyn niepodległościowy Komendanta od momentu, kiedy wyszedł z kadrówką z murów Krakowa na nieznane pole walki o Polskę.

Słowa skreślone może staną się nicią moralną ku zawiązaniu z czytelnikiem „partii politycznej" wielkiej miłości ku ojczyźnie, miłości dnia codziennego, patriotyzmu dnia powszedniego, a nie tylko w momencie pobudki wojennej, jak to u nas było z dawien dawna, było niemal wczoraj i jest po dziś dzień.

* * *

NOTATKA PROF. DUBIELA.

Już od roku 1917 Stronnictwo Ludowe „Piast" nawiązało kontakt ze Stronnictwem „Wyzwolenie", działającem dotąd wyłącznie na terenie b. Kongresówki. Pierwszym wspólnym zjazdem wybitniejszych działaczy obydwu zaborów był I Ogólnopolski Zjazd inteligencji ludowej, odbyty w Krakowie w sali Rady Powiatowej, w maju 1917 roku. Przyjęto na nim moje rezolucje, dotyczące przyszłego ustroju republikańskiego w Polsce, sprawy reformy rolnej, oraz pełnego prawa narodu polskiego do całkowitej niezależności państwowej. Ostatniemu postulatowi dała wyraz na terenie parlamentarnym, jedynym, jaki wówczas był dla Polaków dostępny, głośna rezolucja Włodzimierza Tetmajera, zgłoszona na posiedzeniu „Koła Polskiego" w Wiedniu, z końcem maja 1917 r., głosząca zjednoczenie narodu polskiego i jego prawo do samodzielnego bytu we własnem państwie polskiem z dostępem do morza.

Następne zjazdy odbyte również w Krakowie (na jedno z nich ówczesny prezydent Krakowa dr. Leo oddał do dyspozycji salę komisyjną Rady Miejskiej, co świadczy o dużej sympatji Stronnictwa „Piast" także wśród sfer inteligencji i mieszczaństwa małopolskiego) ustalały konieczność i wspólną platformę zjednoczonych stronnictw ludowych w obydwu zaborach, potrzebę szerokiego samorządu, podniesienia gospodarczego mas ludowych przez organizacje spółdzielcze i t. p.

Na 1 i 2 listopada 1918 r. zapowiedziało „Wyzwolenie" Kongres Stronnictwa do Warszawy, w sali Tow. Higienicznego, przy ul. Karowej, z porządkiem dziennym, obejmującym sprawy organizacyjne, polityczne i społeczne, a przedewszystkiem

sprawę reformy rolnej, która już wówczas najwięcej nas emocjonowała, a mimo długoletnich, wspólnych dyskusyj nie została całkowicie między obu stronnictwami uzgodniona. To też jako sekretarz generalny „Piasta", od jego założenia w roku 1913, otrzymałem od Prezydjum misję wzięcia udziału w zjeździe warszawskim „Wyzwolenia" i wpływania na mającą zapaść uchwałę w sprawie reformy rolnej w duchu zasad Stronnictwa „Piast", uznającego własność prywatną za podstawę ustroju społecznego. Misja ta była mi tem więcej na rękę, że należąc do „Ligi Niezawisłości Polski" i do tajnej organizacji niepodległościowej A (o której poraz pierwszy wspomina w książce swej o Piłsudskim Leon Wasilewski), utrzymującej kontakt z P. O. W. na terenie b. Kongresówki, miałem także inne przyczyny naglące do wyjazdu wobec jawnej już klęski wojsk niemieckich i austrjackich i podjętej już akcji ich rozbrojenia.

Przybywszy do Warszawy (za fałszywym dokumentem podróży na nazwisko kpt. Rüdigera, dostarczonym mi przez ruchliwą działaczkę niepodległościową, Helenę Radlińską, której szerokie znajomości i pomysłowość sprawiły, że w ostatnich kwartałach wielkiej wojny służbę łączności między irredentą galicyjską a królewiacką opłacała... Austrja), zastałem nastrój i atmosferę, jakich współczesne pokolenie polskie dotąd nie przeżywało. Kruszyły się pęta wiekowej niewoli, szedł jak żywioł wiew wolności, budząc entuzjazm i poczucie mocy. Przez ludne ulicy stolicy przeciągały złamane na duchu, zdemoralizowane watahy pruskich okupantów, eskortowane przez zuchowatych Peowiaków, często nie wyrosłych z wieku chłopięcego*). Ten nastrój niezwykle podnieconych umysłów i serc zapanował również władczo i na sali Tow. Higienicznego wśród uczestników zjazdu „Wyzwolenie", przybyłych w niewidzianej dotąd liczbie. Za stołem prezydjalnym zasiedli znani mi z uprzednich wspólnych zebrań w Krakowie przywódcy „Wyzwolenia" z Thuguttem na czele. Sprawę reformy rolnej referowali Poniatowski i Bagiński, proponując załatwienie jej na drodze wywłaszczenia obszarów dworskich — bez wykupu. Powołany jako gość na ławnika

*) Autor niniejszej notatki prawdopodobnie się pomylił co do dat. Nastrój i atmosfera, o jakich pisze, zapanowały nieco później wraz z przyjazdem Piłsudskiego.

zebrania musiałem spełnić swoją misję i wystąpić w obronie prawa własności, starając się dowieść, że naruszenie tego podstawowego prawa zachwieje fundamentem obecnego ustroju i może stać się precedensem niebezpiecznym w przyszłości dla dorabiających się i zamożniejszych chłopów. Przyrodnicze niemal przywiązanie chłopa do własności indywidualnej, poczucie ładu i porządku prawnego i tym razem nie zawiodło. Wbrew mym najśmielszym oczekiwaniom, nie pomnę dziś, ale zdaje mi się, jednomyślnie przyjęto zasadę nienaruszalności prawa własności i nabywania ziemi przez chłopów za wykupem, jednak ratalnym.

W czasie dwudniowych obrad mówiono mi, że premier z ramienia Rady Regencyjnej, Świeżyński parokrotnie przybywał do Tow. Higienicznego i konferował z przywódcami „Wyzwolenia" w sensie: bierzcie władzę.

Pod koniec pamiętnego zjazdu, tj. dnia 2 listopada p. Radlińska wręczyła mi małą karteczkę z zaproszeniem na tajne zebranie w domu przy ul. Pięknej Nr. 11 w mieszkaniu, jak się później okazało, Artura Śliwińskiego, premiera z roku 1922. Zebranie miało się odbyć wieczorem o godz. 4-ej czy 5-ej. Przyszedłszy na wyznaczone miejsce, zastałem przed drzwiami walnego wzrostu piechura-Peowiaka z długaśnym bagnetem na karabinie i dopiero wylegitymowawszy się zaproszeniem, wszedłem do wnętrza. Zastałem grono złożone z kilkunastu osób, przeważnie mi znanych, Królewiaków, działaczy z „Wyzwolenia" i P.P.S., z wojskowych świeżo przez Radę Regencyjną mianowanego generała Rydza-Śmigłego. B. Galicja reprezentowana była jedynie przez Radlińską i mnie. Posiedzenie rozpoczął gen. Rydz-Śmigły, referując potrzebę utworzenia tymczasowego rządu republikańsko-demokratycznego, a to wobec klęski i rozprzężenia wojsk okupacyjnych, konieczności utrzymania możliwego w tak przełomowej sytuacji porządku, niedopuszczenia do zagrażającej nam anarchji i pozyskania mas chłopskich i robotniczych dla powstającego państwa polskiego. Do powzięcia tej decyzji zmusza nadto niepopularność wśród rzesz ludowych i inteligencji niepodległościowej Rady Regencyjnej, której źródło władzy nie pochodzi od narodu. Rząd będzie prowizoryczny do powrotu z Magdeburga Komendanta, siedzibą Lublin, bo tam mamy pułk legjonowy (który dziś nie pomnę). W przemówieniu swem gen.

Śmigły-Rydz poza koniecznością tworzenia armji, utrzymania ładu i możliwej spólnoty w kraju oraz obrony zagrożonych granic państwa, nie poruszył żadnych punktów programu społecznego, czy gospodarczego przyszłego rządu, podobnie jak i następni mówcy, zabierający głos w dyskusji. Armja, likwidacja okupacji, zabezpieczenie powstającego państwa przed nadciągającemi od wschodu i zachodu burzami, były dominantą zakonspirowanego zebrania. Zarysowanej przez gen. Rydza-Śmigłego linji działania nikt nie oponował, ani jej nie modyfikował. Wszystko zdawało się być ułożone i przygotowane.

Zaskoczony tak doniosłą decyzją odważyłem się zabrać głos i wypowiedzieć kilka krytycznych uwag, które mi się nasunęły. Zastrzegając się, że od Stronnictwa „Piasta", które reprezentowałem na co dopiero odbytym Kongresie Stronnictwa „Wyzwolenie" nie mam mandatu do składania jakichkolwiek deklaracyj odnośnie wysuniętego projektu, jedynie jako obywatel i członek organizacji niepodległościowej wyraziłem przekonanie, że potrzebę utworzenia rządu demokratycznego i od wpływów okupantów niezależnego uznaję, mniemam jednak, że siedziba jego winna być, dla zyskania w narodzie większego autorytetu, w drugiej stolicy Polski, Krakowie, całkowicie już wolnym (gen. Roja, rozbroiwszy brawurowo załogę austrjacką w Krakowie, już w dniu 31 października, włodarzył już z właściwym sobie rozmachem w zajętej przez legję akademicką Korpuśnej Komendzie na Stradomiu), że rząd winien być koalicyjny, a więc obejmować przedstawicieli nie tylko Królestwa, ale i Galicji i Poznańskiego, że należy sobie zapewnić poparcie jednego z poczytnych dzienników i że dla udogodnienia tych wszystkich spraw raczej na parę dni decyzję odroczyć, niż w tak przełomowym momencie stwarzać fakty o historycznej doniosłości bez gruntownej rozwagi.

To spokojne przemówienie wywołało niezwykle ostrą replikę ze strony Sieroszewskiego, który, powołując się na swe siwe włosy, wyraził zdumienie, że ja dużo młodszy każe „czekać, zwlekać" i to w tak palącej chwili, podczas gdy on jest za natychmiastowem i śmiałem działaniem. Impetyczną i strofującą mnie przemowę zakończył apelem: „Dziś jeszcze winniśmy jechać do Lublina".

Podczas krótkiej przerwy w obradach zbliżyłem się do gospodarza mieszkania, Artura Śliwińskiego, nie biorącego udziału w naszych obradach, by się mu przedstawić i powtórzyć wyrażone przed chwilą wątpliwości co do imprezy lubelskiej. Wyraziłem przytem żal, że Sieroszewski, którego jako pisarza tak wysoko cenię, tak się z powodu mych dobrą wolą podyktowanych uwag zaperzył. Kilka zdań wypowiedzianych przez Śliwińskiego przekonało mnie, że nie podziela on uniesienia Sirki i nie w całości aprobuje omawiany projekt.

Po podjęciu obrad, nie wiedząc jeszcze, jaki ma być skład personalny przyszłego rządu, widząc przytem, że nikt z obecnych koalicyjnego jego charakteru nie kwestjonuje, zaproponowałem doń jako przedstawicieli Galicji Witosa i Stapińskiego z obydwu odłamów Stronnictwa Ludowego, a Daszyńskiego i Moraczewskiego z P. P. S. D. Z Poznańskiego — Korfantego, nieustraszonego obrońcę praw polskości w parlamencie niemieckim i stąd cieszącego się znaczną popularnością, którego jednak mniej podbijające właściwości charakteru miałem poznać bliżej w parę lat później podczas plebiscytu na G. Śląsku i trzeciego powstania.

Przeciw Stapińskiemu podniósł się jeden głos dyskwalifikujący go jako kandydata na ministra w odrodzonej Polsce z powodu jego znanych konszachtów materjalnej natury ze stańczykierją galicyjską. Odparłem, że za częściową jego rehabilitację należy uznać żywą i szczerą jego propagandę w czasie wojny na rzecz legjonów w wydawanym przezeń „Przyjacielu Ludu", czemu nikt nie zaoponował. Witosa, Daszyńskiego i Moraczewskiego przyjęto oczywiście bez dyskusji, jako popularnych chorążych polskiej myśli demokratycznej. Korfanty odpadł z kombinacji i kandydaturę jego uznano za nieaktualną, ponieważ Poznańskie było jeszcze cząstką państwa pruskiego. Inne moje życzenia oceniono jako drugorzędne, a obawy za płonne, zwłaszcza forsowanie Krakowa, za którym nie trudno mi było przytoczyć tyle ważkich argumentów (lokal P. K. L. gotowy, sztab urzędniczy, administracja puszczona w ruch, wojsko doborowe i po rozbrojeniu Austrjaków najlepszym ożywione duchem, desygnowani z Galicji ministrowie równocześnie czołowemi działaczami P. K .L.), spotkało się ze stanowczym sprzeciwem. Wybór Lublina był nieodwołalny.

Po przyjęciu projektu gen. Rydza-Śmigłego i zamknięciu obrad poruczono mi zadanie zawiadomienia galicyjskich mężów stanu o oczekującym na nich w Lublinie wysokim posterunku w służbie obywatelskiej, czego się podjąłem, a że połączenia kolejowe skutkiem masowych przemarszów i transportów wojsk własnych i okupacyjnych, jeńców i ukrywających się dotąd dezerterów były w okropnym stanie przybyłem do Krakowa dopiero 6 listopada rano. Udałem się zaraz do redakcji „Naprzodu", by odszukać Daszyńskiego, w którym ciągle, jeszcze nie znając składu osobowego gabinetu, przeczuwałem lubelskiego premjera. W redakcji oznajmiono mi, że Daszyński jest na śniadaniu u Michalika (Jama Michalikowa — sławna cukiernia, uczęszczana przez literatów, artystów, dziennikarzy, legjonistów). Daszyński przyjął wiadomość o utworzeniu pierwszego rządu republikańskiego i demokratycznego, pod egidą nieobecnego jeszcze komendanta Piłsudskiego, z radością i niekłamanym, choć może zbyt patetycznym wzruszeniem, jednak i dla mnie niezatartem na zawsze wspomnieniem pozostała ta chwila, w której świetnemu trybunowi, najwybitniejszemu szermierzowi polskiej demokracji, budowniczemu niepodległości, mogłem donieść, że Polska odrodzona powołuje go na swego ministra. Uprosiłem Daszyńskiego, by zawiadomił Moraczewskiego o jego członkostwie w rządzie ludowym, a sam pomknąłem na pobliską ulicę Reformacką, do Stapińskiego, z którym od rozłamu Stronnictwa Ludowego i powstania „Piasta" nie miałem stosunków towarzyskich. Stapiński, acz wytrawny gracz polityczny, w pewnych a przełomowych momentach okazywał zawsze dużo uczucia, to też wiadomością o utworzeniu rządu, widomego znaku wyzwolenia Polski, głęboko był wstrząśnięty, a swoim w nim udziałem mocno uradowany. Zawiadomienie Witosa wziął na siebie. Wyjazd ministrów do Lublina naznaczony został na wieczór tego samego dnia, autem, dostarczonym — o ile pomnę — przez Roję. Generał ten w kilka dni później, kiedy wraz z Moraczewskim usiłowaliśmy go pozyskać dla Rządu Lubelskiego, odniósł się do tego Rządu negatywnie, zwłaszcza gdy nie mogliśmy mu zapewnić pierwszeństwa przed Rydzem-Śmigłym, jednak w dniu 6 listopada wzgląd na Witosa mógł spowodować oddanie do dyspozycji auta.

Dopiero po wyjściu od Stapińskiego spotkałem się na ulicy Szczepańskiej z Ziemięckim, uczestnikiem obrad warszawskich przy ulicy Pięknej 11, który przyjechał do Krakowa w podobnej, jak moja, misji, z tą jednak korekturą, że ministrami w rządzie lubelskim z ramienia ludowców galicyjskich mają być Witos i Dubiel, bez Stapińskiego. W myśl jednak co dopiero ułożonego planu, którego zmiana byłaby rzeczą drażliwą, wyjechali Witos i Stapiński, ze strony socjalistów Daszyński, który dalsze etapy tej eskapady do Lublina, w szczególności rolę, jaką tam odegrał Witos, reprezentant ludowców galicyjskich, w pamiętnikach swych dokładnie przedstawił. Ziemięcki uświadomił mnie nadto, że z małemi wyjątkami (H. Radlińska) wszyscy uczestnicy tajnego zebrania w Warszawie w dniu 2 listopada — to desygnowani ministrowie, których głównym tytułem do tego zaszczytnego wyróżnienia były praca i zasługi w akcji niepodległościowej, po linji wskazań Piłsudskiego. Jedynie Witosa, który do tajnych, lewicowych organizacyj niepodległościowych nie należał, powołano ze względu na jego wybitne stanowisko polityczne w kraju i pracę w P. K. L.

Witos w owych czasach, w zasadniczych sprawach, które wyłonił przewrót dziejowy i zmuszał do stanowczej decyzji, na lewo czy na prawo, zajmował stanowisko b. chwiejne. Kunktatorem nazwał go późniejszy w jego rządzie minister Kędzior, jeden z najzasłużeńszych działaczy i najczystszych charakterów w „Piaście", a może i w Polsce. Witos z jednej strony odczuwał potrzebę współpracy i pójścia z „Wyzwoleniem" po jednej linji, z drugiej strony od roku 1916 wraz z Józefem Rączkowskim i Włodzimierzem Tetmajerem, był zdecydowanie w orbicie wpływów narodowej demokracji, zwłaszcza hr. Skarbka i Stanisława Grabskiego. Te ewolucje od N.K.N. do N.D. spowodowała i przyspieszyła wizyta Witosa, Długosza i Tetmajera, czołowych polityków „Piasta", u Sienkiewicza i Paderewskiego w Vevey w Szwajcarji, która przestawiała ich orjentacje w sprawach polityki zagranicznej na tory ententy. Również różnice na sprawy reformy rolnej nadwerężały symbiozę „Piasta" z „Wyzwoleniem". To stanowisko Witosa, uważane przez radykalnych ludowców z „Wyzwolenia" za prawicowe, reakcyjne, wywołało zastrzeżenia i nieufność ze strony Thuguttowców, a sam Thugutt na jednym z poufnych zebrań, od-

bytym w czasie wspomnianego powyżej listopadowego Kongresu „Wyzwolenia", oceniając politykę i taktykę Witosa, porównał go z rosyjskim... Haponem.

Mnie z działaczami „Wyzwolenia i z królewiacką P. P. S. łączyła praca w organizacjach niepodległościowych, w szczególności w tajnej organizacji A, powstałej z inicjatywy Komendanta i prowadzonej pod jego kierunkiem, jednak w sprawach społecznych i gospodarczych, w szczególności w sprawach reformy rolnej, wiązał mnie program „Piasta", czemu dałem wyraz na wspomnianym Kongresie.

To też manifest rządu lubelskiego napisany — jak dużo później się dowiedziałem — przez Thugutta i Hołówkę, o ile wymownie i z zapałem głosił hasła demokracji i republiki, był w zgodzie z sumieniem i światopoglądem politycznym ludowców, jednak załatwiając sprawę reformy rolnej na odmiennej płaszczyźnie, zapowiadając poprostu odebranie dworom ziemi i oddanie jej w posiadanie chłopom bez odszkodowania, kłócił się z programem ludowym, a przekreślał również uchwały Kongresu „Wyzwolenia" z przed kilku dni, Kongresu, któremu przewodniczył... autor manifestu lubelskiego. Ten socjalistyczny więcej niż ludowy charakter manifestu ułatwił Witosowi wycofanie się z rządu lubelskiego i rzucił go tem silniej w objęcia N. D., która w tym czasie roztaczała nad nim czujną i nader skrupulatną kuratelę.

Oto jeden z dowodów: naprzeciw wracającemu z Lublina Witosowi w dniu 8 listopada wyjechali do Tarnobrzega Skarbek i Grabski, odbyli z nim konferencję i pozyskali go dla idei Rządu Narodowego, którego ujawnieniu przeszkodził powrót Piłsudskiego do kraju w dniu 10 listopada. Skład personalny tego Rządu, oraz program, znane niewielu ludziom w Polsce, dotąd drzemią w teczkach prywatnych.

Powyższy szkopuł kwestji agrarnej, jak również i inne czysto socjalistyczne enuncjacje manifestu skłoniły również i mnie, jako piastowca, do oświadczenia Daszyńskiemu, tworzącemu rząd w Warszawie już po powrocie Komendanta i rezerwującemu dla mnie tekę rolnictwa, że związany solidarnością partyjną nie mogę służyć współpracą. Wynikiem tej kolizji było, że Daszyński i następnie Moraczewski nie mogli pozyskać do współpracy najsilniejszego wówczas Stronnictwa Ludowego

w Galicji, co było szkodą zarówno dla powstającego państwa, jak i dla sprawy ludowej.

Pogląd, jaki wówczas wyrażałem, że w powstającej Polsce ludowej żaden Rząd bez udziału przedstawicieli ludu wiejskiego nie może być do pomyślenia, podzielało b. wielu „Piastowców", a wyraz temu przeświadczeniu dała uchwała na zebraniu wybitnych ludowców w Krakowie, dnia 7 lub 8 listopada, jednak sojusz Witosa z Narodową Demokracją, oraz program manifestu lubelskiego, w ¾ socjalistyczny, utrudniały możliwy wówczas kompromis elementów demokracji polskiej. Niepowodzenia rządu Daszyńskiego, daleko więcej powołanego do tworzenia rządu ludowego, niż Moraczewski, cichy jego antagonista, zresztą stający, jako kapitan saperów, na baczność, bojkot rządu Moraczewskiego przez większość społeczeństwa polskiego — oto szkody spowodowane zbyt czerwonemi rakietami manifestu lubelskiego. A łuny od tych rakiet biły długo, hipnotyzowały i utrudniały konsolidację tych czynników, które wkrótce później miały się zbratać.

Autorowie manifestu nie uzgodnili programu rządowego z zainteresowanemi stronnictwami, samowolnie i niezgodnie z powziętemi niedawno uchwałami kwestję rolną w manifeście tym rozstrzygnęli i przez to na progu Polski ludowej rzucili kłodę, utrudniającą tak pożądaną wówczas i możliwą konsolidację sfer demokratycznych, państwowo myślących. Kłoda ta w roku 1920 została usunięta — wprawdzie pod grozą żagwi bolszewickiej — jednak szkód poniesionych w zaraniu odrodzonego państwa polskiego powetować nie zdołała.

Na częściowe wytłumaczenie twórców manifestu można przytoczyć chyba tę okoliczność, że szła wówczas na nas od wschodu i zachodu fala radykalizmu społecznego i że wielu nawet wytrawnym politykom zdawało się, iż falę tę radykalizmu i zagrażającej anarchji opanować i pokierować można jedynie, płynąc w jej kierunku i jej hasłami szermując.

Warszawa, dnia 24 grudnia 1936 roku.

(—) *Gabriel Dubiel.*

Dalszy ciąg wyd. — „Parlament i Rząd w Polsce Niepodległej“ znajduje się w opracowaniu.

W międzyczasie ukaże się studium prawno-polityczne z cyklu „Parlament i Rząd w Polsce Niepodległej“ p. t. „Polityczne dążenia wsi polskiej na tle literatury ludowej“.

Dla celów orientacyjnych (co do wielkości nakładu, z czym związana jest cena książki) „Biblioteka Prawno-Polityczna“ prosi o nadsyłanie zamówień (Warszawa, Mokotowska 20 m. 3) bez zobowiązania nabycia książek po ich ukazaniu się i bez nadsyłania pieniędzy.

* *

Wszystkim, którzy w czymkolwiek okazali mi pomoc przy wydaniu niniejszej książki, składam serdeczne podziękowanie, a w szczególności p. Lenie Troczewskiej za wydatną pomoc przy zbieraniu potrzebnych materiałów i dokonanie żmudnej pracy — korekty książki.

Autor.

SKOROWIDZ NAZWISK.

A.

D'Abernon — 112, 279, 458.
Adamski ks. — 496, 515.
Archita — 350.
Arciszewski Tomasz — 9, 57, 74, 98, 122, 195, 271, 272, 327, 328, 331, 333, 351, 367, 368.
Azef — 429.

B.

Bagiński — 536.
Barlicki — 328, 352, 354, 367.
Beseler — 293, 297, 385, 411, 478.
Bilczewski Arcb. — 240.
Bobrzyński Michał — 5, 401, 405.
Boerner — 20.
Bogusławski — 178.
Broniewski — 380.
Bujak — 355.
Bukowiecki — 377, 382.
Byrka Wł. — 74.

C.

Carton de Wiart, gen. — 279.
Chełmicki ks. — 411.
Chełmiński Bolesław — 350.
Chodźko dr. — 380.
Chrzanowski Z. — 9, 381, 397, 398, 400, 489, 496, 503.
Cybichowski prof. — 70, 485.

D.

Daniłowski — 281.
Daszyński — 3, 4, 5, 9, 12, 13, 14, 26, 29, 30, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 70, 71, 72, 73, 83, 84, 90, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 102, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 118, 122, 124, 125, 129, 130, 131, 132, 143, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 152, 153, 154, 161, 175, 178, 179, 181, 182, 184, 185, 186, 187, 188, 190, 191, 192, 193, 202, 212, 216, 221, 222, 225, 226, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 240, 242, 243, 244, 245, 246, 252, 254, 262, 264, 271, 272, 275, 276, 277, 279, 280, 282, 286, 299, 303, 310, 312, 313, 315, 319, 320, 322, 323, 324, 325, 327, 329, 330, 331, 333, 334, 336, 352, 354, 358, 359, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 368, 370, 371, 387, 390, 401, 402, 429, 479, 484, 487, 488, 489, 496, 498, 503, 525, 539, 540, 541, 542, 543.
Diamand — 161.
Długosz — 541.
Dowbór-Muśnicki — 294.
Downarowicz Medard — 9, 74, 122, 271, 275, 276, 281, 285, 321.
Dostojewski — 101.
Dmowski — 14, 21, 22, 23, 24, 25, 37, 45, 56, 57, 372, 373, 374, 375, 376, 379, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 402, 404, 405, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 415, 417, 418, 419, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 434, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 455, 458, 459, 461, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 473, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 485, 486, 487, 488, 489, 490, 491,

492, 493, 494, 495, 497, 498, 499, 500, 501, 502, 503, 504, 505, 506, 508, 511, 512, 513, 514, 516, 517, 518, 519, 520, 533.
Dubiel — 9, 122, 145, 215, 271, 273, 274, 319, 320, 321, 322, 323, 324, 325, 326, 329, 331, 332, 334, 351, 484, 535, 541, 543.
Dunin — 133.
Dzierzbicki — 380.

E.

Englich — 9.

F.

Feldman — 14.

G.

German — 406.
Gierowski — 294, 295, 301.
Giertych — 126, 376, 382, 385, 486.
Głąbiński — 9, 381, 398, 488, 489, 490, 491, 496, 503.
Gorczyński — 415.
Gorkij — 101.
Grabski St. — 471, 472, 495, 505, 506, 507, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 519, 541, 542.
Grabski Wł. — 9, 355, 356, 381, 398.
Graff — 281.
Grimm — 339, 343.
Grubiński — 110, 111.

H.

Haller gen. — 415, 418, 419, 421, 422, 423, 425, 453, 459, 470, 472, 473, 500, 503, 504, 511, 512.
Hapon — 429, 542.
Hausner — 187.
Henrys gen. — 279.
Hernes — 339, 343.
Higersberger — 9, 380, 381, 490, 491.
Hołówko Janina — 156.
Hołówko T. — 117, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 175, 196, 199, 205, 206, 271, 290, 315, 323, 325, 327, 351, 355, 371, 401, 484, 542.
Horwitz Max — 234.
Hupka — 238, 240, 241, 242, 263, 279, 335, 397, 406, 407, 408, 413, 414, 417, 440, 442, 489, 508.

I.

Iwanowski — 74.

J.

Jagiełło — 377.
Janikowski — 281.
Jankowski — 281.
Januszajtis — 380.
Jaworski — 240, 241.
Jędrzejewicz Janusz — 118, 119, 120, 121, 126, 131, 285, 349.
Jodko — 236, 281, 313, 461.

K.

Kakowski Arcb. — 2, 11, 178, 397, 406, 408, 410, 411, 460.
Kasprzycki — 285.
Kempner — 281.
Kessler — 106, 326.
Kędzior — 541.
Kiereński — 384, 449, 451.
Klemensiewicz — 210.
Koc Adam — 285, 289, 300, 448, 466, 486, 520, 521, 522, 524.
Komarnicki — 70.
Korfanty — 322, 539.
Kościuszko — 39, 351.
Kosmowska — 327.
Kucharzewski — 135, 136, 377, 379, 382, 384, 401, 416, 417.
Kumaniecki — 9, 10, 41.
Kunowski — 9, 162, 172, 176, 376.
Kutrzeba St. — 45, 126, 297, 409.
Krzyżanowski — 155.

L.

Lenin — 63.
Leo — 26, 334, 535.
Liberman — 161.
Liebknecht — 248.
Lipiński — 227, 247, 283, 284, 285, 287, 288, 289, 290, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 300, 301, 303, 308, 356, 385.
Lloyd George — 415.
Lubomirski Zdz. — 2, 11, 178, 226, 407, 410, 411, 474, 479.
Luxemburg Róża — 248, 249, 265, 279, 280.

Ł.

Łuniewski — 377.

M.

Machajski — 347, 348.
Malinowski („Wojtek") — 9, 74, 98, 106, 110, 122, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 172, 173, 175, 176,

178, 184, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 214, 225, 226, 252, 253, 254, 271, 286, 310, 327, 328, 329, 331, 332, 333, 351, 353, 355, 365, 367, 368, 371, 530.
Malinowski-Pobóg Wł. — 495.
Malinowski Maksymilian — 357, 358, 474.
Manterys — 326.
Marylski-Łuszczewski — 355.
Mazurkiewicz — 377.
Miasojedow — 444.
Miedziński — 285.
Mikołaj II — 444.
Mikołaj Mikołajewicz — 21, 22, 373, 421, 432.
Mikułowski-Pomorski — 378.
Minkiewicz — 9, 74, 381.
Młot — 134, 140.
Moraczewski — XIV, 3, 9, 53, 54, 55, 57, 65, 66, 67, 68, 72, 73, 74, 97, 98, 122, 124, 127, 130, 145, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 166, 191, 193, 194, 204, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 222, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 237, 238, 239, 240, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 250, 251, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 278, 280, 285, 302, 304, 305, 310, 311, 312, 315, 318, 319, 322, 323, 330, 331, 332, 333, 368, 371, 401, 457, 479, 480, 488, 489, 494, 495, 496, 498, 503, 504, 507, 510, 511, 512, 515, 524, 525, 527, 539, 540, 542, 543.
Moszczeńska — 461.

N.

Niedziałkowski — 112, 156, 157, 159, 213, 222, 223, 224 225, 226, 233, 252, 253, 254, 272, 277, 286, 888, 291, 299, 310, 313, 328, 329, 330, 332, 337, 349, 352, 353, 354, 367, 526, 528, 529.
Nocznicki — 9, 74, 122, 178, 273, 334, 351, 356, 401.
Nowaczyński — 339, 341, 345, 347.
Nowakowski — 359, 367.

O.

Okoń — 241.
Olszamowski — 324,
Osiecki — 219, 220.
Ostrowski — 2, 11, 37, 93, 178, 406, 411.

P.

Paderewski Ignacy — 57, 485, 507, 508, 509, 511, 512, 515, 516, 541.
Paderewski Zbigniew — 67, 261, 489.
Paszkowski — 9, 381.
Perl — 195, 219, 220, 281.
Piltz — 472.
Piłsudski — V, VII, VIII, XIII, XIV, XV, 1, 2, 3, 4, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 36, 37, 38, 39, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 83, 86, 87, 88, 92, 95, 105, 106, 109, 111, 112, 114, 115, 118, 120, 125, 131, 134, 147, 148, 150, 151, 152, 153, 154, 156, 157, 158, 159, 160, 162, 163, 164, 166, 167, 169, 170, 171, 172, 173, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 184, 189, 190, 191, 193, 194, 198, 199, 202, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 215, 218, 219, 220, 221, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 235, 236, 237, 238, 239, 241, 242, 243, 244, 249, 250, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 289, 290, 291, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 321, 325, 335, 336, 337, 338, 351, 352, 353, 358, 359, 363, 364, 366, 369, 370, 390, 399, 401, 402, 411, 412, 413, 414, 418, 419, 422, 423, 424, 425, 432, 433, 435, 446, 448, 449, 451, 452, 453, 454, 455, 457, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 471, 472, 473, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 484, 485, 486, 487, 488, 489, 491, 492, 493, 494, 495, 498, 499, 500, 501, 502, 503, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 517, 519, 520, 522, 523, 533, 534, 536, 537, 540, 541, 542.
Poniatowski Juliusz — 9, 97, 98, 122, 145, 271, 273, 285, 302, 351, 352, 401, 536.
Ponikowski — 377, 380, 381, 382, 402, 490, 491.
Posner — 117, 118.
Próchnik dr. — 527.
Prauss — 74.

Prus — 343.
Przanowski — 382.
Protopopow — 443.
Putek — 215.

R.

Radlińska H. — 321, 536, 537, 541.
Radziwiłł Janusz — 380, 410.
Radziwiłł Franciszek — 380.
Rasputin — 429, 443.
Rączkowski — 541.
Roja gen. — 229, 242, 243, 245, 260, 263, 538, 540.
Roztworowski — 342, 343, 345, 346.
Różycki T. — 20.
Ronikier — 172, 410.
Rozwadowski gen. — 6, 417.
Rzymowski — 346, 426, 486.

S.

Sapieha Eustachy — 91, 92, 408, 497, 508, 514.
Sapieha Biskp. — 344.
Seyda Marian — 375, 377, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 395, 410, 414, 415, 416, 417, 418, 419, 422, 425, 426, 469, 470, 471, 472, 473, 475, 476, 478, 480, 487, 488, 490, 491, 492, 495, 496, 498, 500, 504, 506, 507, 509, 510, 513, 515, 519.
Sienkiewicz H. — 339, 343.
Sieroszewski — 9, 97, 98, 99, 100, 101, 103, 104, 105, 106, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 122, 151, 163, 174, 175, 191, 226, 271, 281, 285, 300, 302, 310, 315, 318, 322, 323, 324, 325, 326, 327, 329, 334, 335, 336, 337, 338, 339, 340, 341, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 401, 484, 538, 539.
Skarbek hr. — 541, 542.
Składkowski-Sławoj gen. — 92, 93, 499, 500. 528, 529.
Skwarczyński — 285.
Sławek — 236, 281, 313.
Sławiński — 185.
Sobieski Wacław — 5, 45, 63, 126, 353, 401, 430, 438.
Sokolnicki — 236, 285, 302, 313, 461.
Srokowski — 230, 231, 237, 263, 302, 321.
Staniszewski — 208, 378, 382.
Stapiński — 127, 144, 319, 322, 323, 331, 539, 540, 541.
Starzewski — 51, 236.
Starzyński — 483.
Stecki — 377, 380, 382.
Steczkowski — 172, 298, 378, 380, 381, 382, 383, 384, 401, 410, 416, 471.
Stojałowski — 241.
Stolarski — 9, 122, 133, 178, 271, 273, 334, 351, 356, 401.
Studnicki — 448, 451, 483.
Strug — 117, 118, 121, 122, 175, 227, 271, 327, 337, 338, 348, 349, 350, 351, 401.
Sujkowski — 281.
Supiński — 74, 271, 276, 277, 347.
Swoboda — 5, 45, 126, 127, 129, 193, 218, 242, 245, 246, 247, 250, 257, 267, 276, 329, 331, 333, 334, 351, 364, 401, 448, 488, 489, 496, 497, 498.
Szpotański — 281.
Szurig — 525.

Ś.

Śliwiński Artur — 34, 43, 99, 537, 539.
Śliwiński Hipolit — 34, 37, 236, 313.
Śmiarowski — 281.
Śmigły-Rydz — XV, 9, 39, 44, 47, 48, 49, 56, 108, 109, 136, 189, 191, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 215, 216, 217, 218, 222, 224, 225, 226, 227, 245, 247, 277, 285, 286, 288, 290, 300, 301, 305, 306, 307, 308, 311, 313, 314, 316, 317, 324, 352, 353, 401, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 537, 538, 540.
Świętochowski Al. — 355.
Świeżyński — 3, 9, 10, 88, 89, 90, 91, 92, 121, 147, 189, 209, 290, 298, 299, 311, 313, 375, 380, 381, 382, 384, 385, 386, 389, 390, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 406, 426, 455, 472, 473, 475, 488, 489, 490, 491, 492, 494, 496, 503, 519, 537.
Świtalski — 285.

T.

Tarnawski płk. — 499.
Tarnowski — 240, 241.
Teodorowicz Arcb. — 241.
Tertil — 93, 488.
Tetmajer Wł. — 335, 535, 541.
Thugutt — 4, 9, 57, 74, 84, 97, 98, 113, 117, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 150, 152, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 182, 185, 186, 187, 189,

190, 191, 192, 193, 204, 215, 221, 250, 255, 273, 274, 277, 281, 285, 286, 299, 305, 309, 310, 315, 320, 321, 323, 325, 326, 327, 333, 334, 351, 352, 355, 356, 357, 358, 367, 368, 371, 384, 399, 400, 401, 402, 416, 417, 425, 434, 474, 484, 526, 528, 529, 536, 541, 542.
Tołstoj — 101.

W.

Wasilewski Leon — 74, 207, 208, 209, 210, 211, 246, 257, 284, 285, 286, 287, 301, 302, 414, 460, 461, 495, 527, 536.
Wierzbicki — 9, 381, 398.
Wilhelm II — 410.
Wilson — 24, 56, 268, 297, 416, 478.
Witos — 9, 41, 42, 47, 74, 122, 129, 136, 145, 215, 217, 319, 322, 323, 331, 332, 334, 351, 484, 529, 539, 540, 541, 542, 543.
Wróblewski — 10.
Wojda — 74.
Wolczyński — 9, 381.

Z.

Zagleniczny — 378.
Zamoyski — 419.
Zaremba — 90, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 233, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 261, 264, 272, 277, 286, 288, 305, 310, 313, 318, 328, 332, 349, 352, 354, 365, 367, 474, 494, 525, 526, 529.
Zbrowski — 377, 410.
Zdanowicz — 53.
Zdanowicz-Opieliński — 285.
Ziemięcki — 9, 57, 74, 98, 122, 195, 271, 272, 273, 285, 302, 327, 328, 331, 333, 351, 353, 367, 368, 541.

Ż.

Żeromski — 343, 344, 347, 348.

SKOROWIDZ RZECZOWY.

A.

Adwokaci — XII.
Polska Akademia Literatury — 339, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347.
Arkonia — 518, 519, 520, 521.

B.

Bereza Kartuzka — 103, 111.
Bezpartyjny Blok (B. B. W. R.) — VII, 183, 347, 481, 502.
Brzeski Pokój — 239, 379.
Brzeski Proces — XI, XII, XV, 30, 179, 337, 349.

C.

Centralny Komitet Narodowy — 281, 283, 414, 476.
Centrum Narodowe — 378.

D.

Dekrety Piłsudskiego — VIII, XIV, XV, 17, 18, 19, 20, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 55, 57, 58, 59, 60, 61, 64, 68, 69, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 458, 460, 461, 488, 492, 493, 498, 499, 509, 515, 524, 533,

K.

Koło Międzypartyjne — p. Międzypartyjne Koło.
Koło Polskie w Petersburgu — 22, 392.
Koło Polskie w Wiedniu — 12, 535.
Komitet Narodowy — 24, 183, 189, 290, 372, 375, 383, 398, 403, 405, 407, 408, 409, 415, 417, 418, 419, 420, 423, 424, 442, 444, 454, 455, 467, 470, 471, 472, 473, 474, 476, 478, 479, 480, 485, 488, 493, 495, 497, 500, 503, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 520.
Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych — 26, 27, 280, 282, 313, 314, 321, 336, 344, 347, 363.
Konstytucja Marcowa — VII, XIII, 79, 530.
Konstytucja Kwietniowa — VII, 526.
Kościół Katolicki — 531, 532.
„Krwawa Środa" — 194, 195, 196, 197, 312.

L.

Legiony — 8, 20, 46, 291, 302, 335, 418, 432, 452, 453, 459, 467, 468, 472, 475, 476, 487, 491, 492, 511, 524.
Legion Wschodni — 390.
Lewica Niepodległościowa — 121.
Liga Niezawisłości Polski — 536.
Liga Państwowości Polskiej — 378.
Lubelski Rząd — patrz Rząd Lubelski.
Lud (wiejski i miejski) — XIV, XV, 1, 6, 7, 8, 9, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 36, 37, 38, 40, 41, 42, 52, 53, 55, 56, 57, 58, 59, 61, 62, 63, 84, 86, 87, 88, 96, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 131, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 149, 150, 155, 174, 175, 177, 179, 180, 183, 192, 197, 198, 199, 200, 273, 274, 281, 309, 319, 320, 321, 326, 334, 351, 355, 356, 357, 358, 366, 399, 458, 460, 461, 474, 482, 483, 484, 503, 504, 526, 527, 528, 529, 533, 534, 537, 542, 543.
Ludowe Stronnictwo — patrz Stronnictwo Ludowe.

M.

Manifest Lubelski — XIV, 6, 7, 8, 9, 34, 37, 39, 42, 121, 123, 144, 145, 159, 179, 314, 321, 323, 324, 325, 370, 484, 525, 527, 542, 543.
Memoriał Petersburski — 22, 23.
Międzypartyjne Koło — 37, 89, 91, 209, 223, 290, 375, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 396, 397, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 413, 467, 472, 476, 488, 491, 492.

N.

Naczelna Rada Narodu Polskiego — 508, 509, 515.
Naczelny Komitet Narodowy (N. K. N.) — 12, 170, 230, 231, 237, 238, 239, 240, 241, 302, 321, 363, 406, 541.
Narodowa Demokracja — XIV, 13, 14, 21, 23, 24, 25, 33, 53, 66, 67, 127, 128, 167, 169, 170, 183, 184, 189, 238, 261, 262, 263, 264, 266, 267, 298, 318, 372, 373, 374, 375, 376, 377, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 400, 404, 405, 406, 407, 408, 410, 413, 414, 416, 417, 421, 422, 430, 431, 432, 441, 442, 446, 447, 448, 455, 459, 461, 462, 465, 466, 467, 470, 472, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 482, 486, 487, 489, 490, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 500, 501, 502, 503, 505, 506, 507, 509. 510, 513, 514, 516, 517, 518, 519, 533, 541, 542, 543.
Narodowe Stronnictwo—patrz Stronnictwo Narodowe.
Narodowy Zw. Ludowy — 140.
Narodowy Zw. Robotniczy — 127, 128, 283.
Stronnictwo Niezawisłości Narodowej — 99, 102, 103, 104, 111, 283, 319.

O.

Obóz Zjednoczenia Narodowego (O. Z. N.) — 256, 270, 466, 501, 521, 522, 523, 524, 530.
Ordynacja Wyborcza — X, 7, 11, 153.
Organizacja Niepodległościowa A. — 109, 208, 209, 210, 211, 212, 227, 230, 237, 247, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 299, 301, 302, 305, 306, 312, 331, 333, 334, 536, 542.
Organizacja Niepodległościowa B. — 109, 208, 209, 212, 284, 285.

P.

„Piast" — 127, 128, 144, 145, 199, 215, 243, 319, 320, 326, 334, 529, 535, 536, 538, 539, 540, 541, 542, 543.
Pokój Brzeski — patrz Brzeski Pokój.
Polska Komisja Likwidacyjna (P. K. L.) — 5, 44, 94, 95, 96, 124, 141, 211, 228, 229, 243, 257, 260, 263, 318, 324, 329, 330, 331, 332, 361, 400, 498, 539, 541.
Polska Organizacja Narodowa (P. O. N.) — 461.
Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.) — V, 20, 56, 107, 108, 110, 170, 172, 211, 215, 216, 217, 224, 226, 247, 253, 254, 255, 256, 257, 260, 263, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 283, 286, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 316, 321, 324, 333, 356, 368, 385, 413, 418, 448, 452, 459, 463, 464, 467, 468, 472, 475, 476, 483, 487, 492, 511, 520, 521, 524, 536.
Polska Partia Postępowa — 378.
Polska Partia Socjalistyczna (P. P. S.)—Frakcja Rewolucyjna — XIII, XIV, XV, 11, 14, 53, 54, 85, 86, 90, 93, 112, 121, 126, 127, 128, 129, 148, 151, 152, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 209, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 239, 244, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 261, 262, 264, 266, 267, 272, 281, 283, 285, 288, 290, 291, 295, 296, 299, 300, 302, 303, 304, 306, 310, 311, 312, 313, 314, 317, 318, 319, 320, 324, 325, 326, 327, 328, 329, 330, 331, 332, 333, 338, 349, 351, 352, 353, 354, 355, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 368, 371, 399, 400, 401, 403, 413, 415, 416, 428, 429, 433, 445, 458, 461, 462, 477, 478, 482, 488, 489, 494, 495, 496, 497, 498, 500, 502, 503, 504, 505, 524,

525, 526, 527, 528, 529, 530, 532, 537, 539.
P. P. S. (Lewica) — 127, 128, 160, 161, 166, 167, 168, 185, 186.
Polskie Stronnictwo Ludowe (P. S. L. Królestwo) — patrz Wyzwolenie.
Posłowie — IX, X, XI, XII, XIII, XIV, XV, XVI.
Proces Brzeski — patrz Brzeski Proces.

R.

Rada Ludowa w Poznaniu — 5, 496, 508, 509, 511, 513, 514, 515, 520.
Rada Narodowa — 10, 133, 134, 135, 172, 400.
Rada Regencyjna — VII, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 9, 10, 11, 12, 15, 18, 19, 30, 33, 34, 35, 36, 37, 41, 44, 46, 50, 51, 69, 71, 75, 76, 77, 79, 80, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 96, 107, 125, 134, 140, 152, 173, 174, 176, 177, 178, 179, 180, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 192, 209, 212, 216, 217, 268, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 304, 309, 310, 311, 313, 375, 376, 377, 378, 379, 380, 382, 385, 386, 387, 395, 396, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 416, 472, 473, 475, 478, 479, 489, 490, 491, 492, 500, 503, 504, 505, 509, 515, 520, 537.
Rada Stanu — 9, 10, 133, 134, 135, 139, 144, 153, 171, 172, 176, 204, 281, 376, 378, 379, 383, 386, 391, 476, 487.
Rezolucja Krakowska — 36, 39, 40, 41, 42, 50, 123, 179, 187, 188, 310, 324, 325, 362, 384, 484, 525, 527.
Rząd Lubelski — VII, XIV, 5, 6, 7, 8, 9, 11, 12, 23, 36, 37, 38, 39, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 53, 59, 64, 65, 83, 84, 85, 86, 93, 96, 97, 98, 99, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 120, 122, 123, 124, 125, 129, 130, 131, 132, 133, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 159, 163, 164, 165, 167, 179, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 207, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 226, 227, 229, 235, 242, 243, 244, 257, 270, 273, 275, 276, 277, 278, 282, 283, 285, 287, 292, 299, 300, 303, 305, 306, 309, 310, 315, 316, 317, 318, 319, 321, 322, 323, 324, 325, 326, 327, 330, 331, 332, 333, 336, 337, 338, 348, 349, 351, 352, 353, 354, 357, 358, 359, 367, 370, 372, 403, 413, 475, 476, 477, 484, 488, 489, 492, 495, 525, 527, 529, 537, 538, 539, 540, 541.

S.

Sejm Ustawodawczy — VII, X, XIII, XV, 1, 2, 6, 7, 9, 11, 16, 60, 248, 250, 251, 259, 463, 492, 493, 498, 499, 500, 501, 502, 524, 534.
Socjal-Demokracja — 127, 128, 168.
Stronnictwo Ludowe („Zielony Sztandar") — 137, 274, 356, 528, 529.
Stronnictwo Narodowe — 501, 516.
Stronnictwo Pracy — 501.

T.

Tajny Rząd Narodowy — 26, 27, 70, 80, 265, 268, 280, 286, 423,

W.

Wyzwolenie (P. S. L. - Królestwo) — XIII, 4, 121, 125, 126, 127, 128, 129, 131, 133, 134, 135, 136, 138, 139, 140, 141, 144, 145, 151, 177, 179, 180, 182, 184, 185, 192, 209, 223, 273, 309, 320, 321, 326, 334, 399, 400, 414, 526, 529, 535, 536, 537, 538, 539, 541, 542.
„Wyzwolenie" (pismo — organ P. S. L. - Królestwo) — 4, 133, 134, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 178, 321, 325, 362, 400.

Z.

Zjednoczenie Ludowe — 128, 134, 144, 145, 327.
Zjednoczenie Narodowe — 37, 381.
Związek Budowy Państwa Polskiego — 378, 381.
Związek Niezawisłości Gospodarczej — 378, 381.
Związek Związków Zawodowych (Z. Z. Z.) — 229, 524, 525, 526.

Ż.

Żydzi — 87, 194, 195, 197, 314, 350, 377, 482, 483, 531, 532.

SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp	VII—XV
I. MOMENT OBJĘCIA WŁADZY PRZEZ JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO	1— 17
II. PIERWSZY DEKRET PIŁSUDSKIEGO	18— 71
Forma; ton; źródło władzy	18— 27
Wyłączny udział ludu w rządzie	28— 31
Lud w orędziach Rady Regencyjnej	32— 33
Polska ludowa	32— 33
Polska szlachecka	32— 33
Polityczna i ekonomiczna supremacja ludu w/g programu rządu lubelskiego	34— 42
Rozwiązanie przez Piłsudskiego rządu lubelskiego	43— 49
Mianowanie Daszyńskiego premierem I-szego rządu w Niepodległej Polsce	49— 54
Wpływ utworzenia się rządu lubelskiego na I-szy dekret Piłsudskiego	55— 57
„ku mojej radości“	57— 58
Zagadnienia socjalne w I-szym dekrecie Piłsudskiego	57— 60
Pierwsza część I-szego dekretu	59— 60
Druga część I-szego dekretu	60— 61
Pierwiastki romantyczne w I-szym dekrecie	61— 64
Manifest rządu lubelskiego a I-szy dekret Piłsudskiego	64
Rola polityczna Piłsudskiego w I-szym dekrecie	64
Dymisja Daszyńskiego. Mianowanie Moraczewskiego	65— 68
Zagadnienia ustrojowe w I-szym dekrecie	68— 71
Piłsudski jako dyktator	70— 71
III. DRUGI DEKRET PIŁSUDSKIEGO O NAJWYŻSZEJ WŁADZY REPREZENTACYJNEJ REPUBLIKI POLSKIEJ	72— 81
Łączność ideowa i prawno - polityczna I-szego i II-go dekretu	72— 73

Str.

„Pacta Conventa" . . . . . 72— 73
Wspólne czynniki polityczne w I-szym i II-gim dekrecie . 73— 74
Moment osiągnięcia przez Józefa Piłsudskiego władzy zwierzchniej 74
Źródło władzy 75
Władza zwierzchnia Regentów . . . . . 75— 77
Forma II-go dekretu 75
Prawno - polityczne stanowisko Piłsudskiego według II-go dekretu . . . . . 77— 78
Znaczenie polityczne i ustrojowe II-go dekretu . . . 80— 81

IV. LISTOPAD — ROK 1918 . . . . . 82—367

Moment powstania Niepodległej Polski . . . . . 82— 83
Rola polityczna P. P. S. w momencie odradzania się niepodległości Polski . . . . . 83— 85
Rola Daszyńskiego . . . . . 83— 85
Manifest lubelski . . . . . 85— 86

V. RZĄD LUBELSKI . . . . . .

A. **Geneza rządu lubelskiego** 86

Polska ludowa . . . . . 86— 89
Koło Międzypartyjne 89
Rząd Świeżyńskiego . . . . . 89— 90
Stanowisko polityczne Regentów . . . . . 90— 91
Odezwa rządu Świeżyńskiego . . . . . 91— 92

B. **Czynniki pozytywne i negatywne genezy rządu lubelskiego** . . . . . 92— 93

1. Rola Daszyńskiego w utworzeniu rządu lubelskiego . 94— 97
2. Sylwetki polityczne członków rządu lubelskiego . . 97—278
Sieroszewski . . . . . 99—117
Strug . . . . . 117—121
Thugutt . . . . . 121—146
Hołówko . . . . . 147—163
Malinowski (Wojtek). Frakcja rewolucyjna P. P. S. Charakterystyka czynu niepodległościowego frakcji rewolucyjnej . . . . . 163—207
Śmigły - Rydz . . . . . 207—227
Moraczewski . . . . . 227—271
Ziemięcki, Arciszewski . . . . . 271—273
Poniatowski . . . . . 273—274
Downarowicz . . . . . 275—276
Supiński . . . . . 276—278

Str.

3. Nieobecność Piłsudskiego w kraju jako czynnik negatywny genezy rządu lubelskiego . . . . . 278—282
4. Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.) a rząd lubelski . . . . . 282—306
5. Stanowisko polityczne Rydza - Śmigłego jako Komendanta P. O. W. . . . . 306—317

C. **Podział członków rządu lubelskiego na grupy polityczne** . . . . . 317—332

Dubiel i zebranie polityczne przy ul. Pięknej . . . 317—326
Grupa socjalistyczna . . . . . 327—333
P. P. S. Królestwo . . . . . 327—328
Ziemięcki, Arciszewski, Malinowski . . . . . 327—328
P. P. S. D. Galicja . . . . . 329—333
Moraczewski . . . . . 333—334
Daszyński 333
Thugutt 334
Sieroszewski . . . . . 334—348
Strug . . . . . 348—350

D. **Ugrupowanie członków rządu lubelskiego według odpowiedzialności za utworzenie spisku rewolucyjnego, „Rewolucji Polskiej" w momencie odradzania się Niepodległości Polski** 351

Strug, Hołówko 351
„Trójgłowy robot" 351
Nocznicki, Stolarski, Poniatowski . . . . . 351—355
Thugutt . . . . . 355—358
Daszyński . . . . . 358—367

VI. POLITYKA DMOWSKIEGO JAKO CZYNNIK NEGATYWNY DECYDUJĄCY GENEZY RZĄDU LUBELSKIEGO . . . . . 367—403

Komitet Narodowy 372
Ideologia polityczna Dmowskiego 372
„Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" . . . . 372—374
Koło Międzypartyjne . . . . . 375—376
Ustosunkowanie się Narodowej Demokracji do Regencji 376—377
Udział Narodowej Demokracji w rządach Regencji . . 376—377
Gabinet Kucharzewskiego . . . . . 377—379
Pokój Brzeski . . . . . 379—380
Gabinet Steczkowskiego 380
Gabinet Świeżyńskiego . . . . . 380—381
Udział Narodowej Demokracji w II Radzie Stanu . . . 382

Str.

Ustosunkowanie się Narodowej Demokracji do ugrupowań aktywistycznych . . . . . 383—384
Ustosunkowanie się Narodowej Demokracji do socjalistów 384
Utracenie władzy przez Narodową Demokrację na rzecz socjalistów . . . . . 385—390
Przyczyny upadku rządu Świeżyńskiego (według Dmowskiego) . . . . . 390—403
Istotne przyczynu upadku rządu Świeżyńskiego . . . 403—425
Zmiany w ideologii Dmowskiego pod wpływem rewolucji rosyjskiej . . . . . 425—451
Konflikt z okupantem niemieckim na tle przysięgi legionów 452
Aresztowanie Piłsudskiego 453
Ustosunkowanie się Dmowskiego do konfliktu z Niemcami i do aresztowania Piłsudskiego 453
7 zadań Dmowskiego . . . . . 453—455

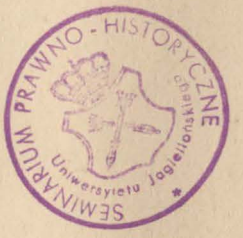
VII. WOJNA ŚWIATOWA JAKO EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI POLITYCZNEJ DLA NARODU POLSKIEGO . . . 456

Podstawy różnic ideologii politycznych 456
Bilans polityczny 456
Kryterium — czyn niepodległościowy Piłsudskiego . . 457—458
11 listopad 459
Odchylenia od ideologii Piłsudskiego . . . . . 459—462
Piękne „Wczoraj“ . . . . . 463—464
Idee konsolidacyjne 465
Konsolidacja idei — konsolidacja czynu 466
Moment identyczności linii politycznej Piłsudskiego i Dmowskiego 466
Pierwiastki konsolidacyjne w ideologii Dmowskiego . 467, 469—471
Werset o „ofierze krwi własnej i sile własnego oręża“ . 467
Ustosunkowanie się Dmowskiego do legionów i P. O. W. 468
Dwa okresy w polityce Dmowskiego 469
Pójście Dmowskiego śladami Piłsudskiego 469
Rząd de facto i udział w nim socjalistów . . . . . 471—472
Dążenie Dmowskiego do anulowania dorobku militarnego Piłsudskiego . . . . . 472—475
Wpływ nieobecności Piłsudskiego w kraju na realizację ideologii politycznej Narodowej Demokracji i socjalistów . . . . . 471—477
Powrót Piłsudskiego i wpływ tego faktu na realizację ideologii Dmowskiego i socjalistów 477
Ustosunkowanie się Dmowskiego do Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa . . . . . 477—480

Str.
VIII. CZYNNIKI KONSOLIDACYJNE W CZASIE OBECNYM 481—484
Pierwiastki konsolidacyjne w pracy Dmowskiego — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa“ . . . . 484—487
Kierunek ideologii politycznej Narodowej Demokracji i Komitetu Narodowego . . . . . 487—497
Ustosunkowanie się Dmowskiego, Komitetu Narodowego i Narodowej Demokracji w kraju do rządu Moraczewskiego i do Piłsudskiego . . . . . 497—507
Stanisław Grabski . . . . . 507—510
Ignacy Paderewski . . . . . 507—510
Wojsko Hallera . . . . . 510—513
List Piłsudskiego do Dmowskiego 513
Sylwetka polityczna Paderewskiego . . . . . 513—516
Narodowa Demokracja a Obóz Zjednoczenia Narodowego 516
Arkonia . . . . . 517—521
Obóz Zjednoczenia Narodowego a Partia Socjalistyczna . 521—530
„Robotnik Polski“ . . . . . 530—531
Pominięte czynniki społeczno - polityczno - państwowe: Kościół Katolicki, ludność Kresów, Żydzi . . . . 531—532
ZAKOŃCZENIE . . . . . 533—534
NOTATKA PROF. DUBIELA . . . . . 535—543
SKOROWIDZ NAZWISK . . . . . 545—549
SKOROWIDZ RZECZOWY . . . . . 551—553

BŁĘDY ZAUWAŻONE PODCZAS DRUKU

Str.	wiersz	jest	winno być
2	5 od góry	a żądałem·	żądałem
20	15 od góry	przywołały	przywołało
23	5 od góry	linji	linii
28	12 od dołu	zgóry	z góry
„	12 od dołu	przywódcóww roku 30.	przywódców w roku 30.
36	9 od góry	fakaów	faktów
37	19 od góry	partji	partii
110	10 od góry	wprowadzony przez autora „Zagrożonej Warszawy“[111d])	wprowadzony przez autora „Zagrożonej Warszawy“[111d]):
146	2 od dołu	Orła Białego	Orła Białego,
185	22 od góry	dopomóc im walce	dopomóc im w walce
190	19 od góry	srebników	srebrników
196	9 od góry	jakimi powinni być	jakimi powinni być,
201	1 od dołu	Krawawych	Krwawych
202	11 od dołu	„	„
224	25 od góry	Komendata	Komendanta
249	3 od góry	i załamaniu komunistów	i załamaniem się komunistów
256	15 od dołu	jak się rozlała	jaka się rozlała
270	16 od góry	niodżałowanych	nieodżałowanych
411	2 od góry	na rachunek osoby	na rachunek osobisty


SEMINARIUM PRAWNO-HISTORYCZNE
Uniwersytetu Jagiellońskiego